

Dee Henderson

Na krawędzi snu

Prolog

Pracownicy firmy przewozowej ogołocili dom Rae Gabrielli z mebli i osobistych drobiazgów. Nie została nawet jedna poduszka. Rae usiadła na dywanie w salonie i oparła się o bok kominka.

Nierówne kamienie gniotły ją w plecy. Kiedy się wprowadzała, ten jasny dom wydawał jej się przyjemny. Teraz miał wyrzucić ją ze swojego wnętrza.

Stał się świadkiem zbyt wielu brutalnych zdarzeń.

- Zjesz ostatni kawałek pizzy? - zagadnął Bruce Chapel, kładąc się w miejscu, gdzie do niedawna stała kanapa.

- Nie zmieszczę ani kęsa więcej. Jedz - odpowiedziała. Na niebieskiej bluzie Bruce'a widniały zaschnięte plamy potu. Dżinsy miał pokryte kocią sierścią. Rae wolałaby, żeby przewoźnicy zabrali i kota, ale syjamski arystokrata, w którym próbowała znaleźć przyjaciela, wciąż czaił się gdzieś w pobliżu.

Bruce sięgnął po otwarte tekturowe pudełko i wyjął kawałek pizzy pepperoni.

- O której miał przyjść twój przyjaciel? - upewnił się.

- Późno - skwitowała Rae.

- Kiedy się spotykaliśmy, nie byłaś taka skryta.

- W ciągu minionych jedenastu lat nabrałam paru niemiłych cech - odpowiedziała z uśmiechem. Dokończyła napój i wyciągnęła ze szklanki kostkę lodu, żeby ją rozgryźć. - Już tęsknię za pracą w policji - rzuciła.

- Założę się, że gdybyś postanowiła się rozmyślić, twoi szefowie z FBI zapomną, że złożyłaś rezygnację. Wiem także, że z radością powitałaby cię w swoich szeregach policja miejska z Chicago.

Rae nigdy nie podałaby w wątpliwość słów Bruce'a, jednak nie była jeszcze gotowa na rozmowę o swoim ostatnim tajnym zadaniu.

- Nie - zaprzeczyła. - Skończyłam z tym. Podjęłam już decyzję, a teraz chcę ją sobie wynagrodzić - będę pracowała, przynajmniej w niepełnym wymiarze, u mojego wujka, który zajmuje się sprzątaniami miejsc zbrodni. Zobaczą, co będę robiła dalej.

Ciało martwego człowieka widziała po raz pierwszy w wieku siedemnastu lat. Nie ukończyła jeszcze dwudziestu, kiedy pierwszy raz pomagała uprzątać scenę zbrodni. To pożyteczne zajęcie - oszczędza się makabrycznych przeżyć rodzinie. A dla niej samej być może stanie się czymś w rodzaju zadośćuczynienia poprzez służbę innym ludziom. Spuściła wzrok, oglądając dno szklanki. Nie chciała zbyt głęboko rozważać motywacji, które nią kierowały.

Kot wślizgnął się do pokoju, ocierając się o listwę przypodłogową. Bruce wyciągnął w jego kierunku odłamany rożek kawałka pizzy. Zwierzę machnęło ogonem i podkradło się, żeby obwąchać kąsek. Wtedy Bruce chwycił je zwinnym ruchem i przyciągnął do siebie, żeby je pogłaskać.

- Pomyślałem, żeby tu przyjechać nie tylko po to, żeby pomóc ci się spakować - oznajmił.

- Tak? A co jeszcze masz na myśli?

- Chcę zaproponować ci pracę.

Rae rozgryzła drugą kostkę lodu, odsunęła ją językiem na bok i spytała:

- O czym konkretnie mówisz? Bruce uśmiechnął się tylko.

Jego uśmiech... Zamrugnęła oczami i wypluła resztki lodu.

- Stanowisz zagrożenie dla mojego zdrowia i życia! - ofuknęła go. - Mało nie połknęłam tej kostki.

- Dawno temu powiedziałaś, że któregoś dnia będziesz moją partnerką.

- Rozmawialiśmy wtedy o zaręczynach, nie o partnerstwie zawodowym - przypomniała. - Poza tym, to było jedenaście

lat temu i jeśli dobrze pamiętam, prowadziliśmy tę rozmowę na werandzie przed domem mojego wujka, o drugiej w nocy. Myślę, że sprawa się przedawniła.

Nagle zadzwonił telefon, jego odgłos odbił się echem po pustym mieszkaniu.

- Rozważę to, dobrze? - zakończyła Rae, wstając z podłogi. - Ale niczego nie mogę ci obiecać.

- Nie oczekuję obietnic. Musisz oswoić się z tą myślą.

- Może. - Roześmiała się, widząc, jak bardzo pewny siebie jest Bruce. Ruszyła w stronę telefonu.

Spędzałabym mnóstwo czasu z Bruce'em - zastanawiała się - to byłoby całkiem interesujące. Przyspieszyła, żeby zdążyć odebrać rozmowę. To może być zła wiadomość - myślała. Zamierzała opuścić miasto, zanim życie dopisze kolejny rozdział do historii związanej ze śmiercią Marka Riversa.

Bruce słuchał, jak Rae wbiega po schodach, przeskakiwała po dwa stopnie naraz. Jego była dziewczyna farbowała teraz włosy, żeby przesłonić pasemka siwizny, zaczęła też nosić okulary. I tak trzymała się po latach lepiej niż on. Bruce przytył piętnaście kilogramów, po odejściu z chicagowskiej policji nabawił się także kolejnego złamania nosa. Cieszył się, że ich przyjaźń jest na tyle głęboka, że pewne niedostatki fizyczne czy też inne nie mają dla nich nawzajem znaczenia. Wydawało się, że z powrotem nawiążą swoją dawną relację, jak gdyby nic w międzyczasie nie zaszło.

Jedyna zmiana, jaka nastąpiła w osobowości Rae, zwracała uwagę Bruce'a - skrytość. Położył się na plecach. Rea nie zdołała starannie zniwelować łat po dwóch dziurach od kul w ścianie salonu - wciąż widać było po nierównościach gipsu, gdzie uderzyły. Patrzył na białe plamki i nagle spochmurniał.

Rae nie opowiedziała mu wszystkiego. Nie pytał jej o to, potrafił jednak czytać choćby drobne pozostałości po śladach przestępstwa. Zaprawa pomiędzy płytkami terakoty w kuchni została wybielona, jednak w rogach pozostały lekko różowe ślady. Najpewniej była tam kałuża krwi, która zdążyła wsiąknąć pomiędzy płytki, zanim ktoś wyszorował podłogę. Wymieniono dwoje drzwi od kuchennych szafek - wzór okleiny odrobinę różnił się od tego na pozostałych drzwiczkach.

Zaatakowano Rae jakimś dużym, twardym przedmiotem - nożem czy kijem baseballowym. Napastnik chciał ją zranić lub zabić. Walka objęła spory obszar mieszkania; wyglądało na to, że kule uderzyły w ścianę pod koniec zdarzenia.

Ktoś próbował zamordować Rae w jej własnym domu. Co tu się działo?

Bruce wstał, zostawiając kotu resztkę brzegu pizzy. Wspierał Rae, kiedy przeniosła się z chicagowskiej policji do FBI, miał nadzieję, że uchroni ją to przed ulicznymi przestępcami, że będzie miała więcej pracy przy biurku. Gdyby została, dałby jej pierścionek zaręczynowy, który już kupił i nosił przy sobie w kieszeni. Wówczas przekonywałby ją, żeby się nie przenosiła.

Nie byłoby to jednak dla niej najlepsze, Bruce za bardzo skupiał się w tamtym okresie na rozwoju swojej kariery zawodowej. Jego zajęcie wiązało się z poważnym ryzykiem a żona spodziewa się raczej, że jej mąż bezpiecznie wróci po pracy do domu.

Rae ukończyła akademię FBI, wyjechała do Dallas, później przeprowadziła się do Waszyngtonu. Tam związała się z innym agentem federalnym. Bruce nie protestował, przekazał jej swoje najlepsze życzenia. Jednak z obecnej perspektywy widział, że popełnił błąd.

Czy Rae prowadziła jakieś śledztwo, które skończyło się tragicznie? A może była ostatnio związana z mężczyzną i ten związek zakończył się fatalnie? Bruce mógł jedynie spekulować, nie zamierzał jej o to pytać. Rae sama mu opowie, kiedy poczuje się gotowa.

- Rano przyjedzie pośredniczka z biura nieruchomości - odezwała się, wchodząc.

Bruce odwrócił głowę; Rae stanęła przy nim, naprzeciw okna i wyjrzała w noc. Walka nie pozostawiła widocznych śladów na jej ciele - ale przecież miała na sobie bluzę i dżinsy, które wiele zakrywały. Położył dłoń na jej ramieniu. Przysunęła się odrobinę, jak gdyby chciała się wtulić w jego rękę.

- Noc jest bezchmurna - odezwała się - łatwiej prowadzić samochód.

Uśmiechnęła się do niego i od razu zrobiło mu się odrobinę cieplej na sercu, któremu od lat brakowało jej bliskości. Zastanawiał się, czy wybrać się tu, na wschód; teraz już wiedział, że tego nie żałuje. Potarł kciukiem jej bark, a potem cofnął dłoń. Mieli czas i to właśnie było najlepsze. Czas leczy rany, jest w stanie naprawić niemal wszystko.

- Ruch jest niewielki - powiedział. - Kiedy wyjadę z miasta, powinienem szybko posuwać się naprzód.

- Pewnie ruszę twoim śladem jutro w południe - odezwała się, odprowadzając go do drzwi - kiedy tylko załatwię sprawy z pośredniczką.

- Zadzwoń do mnie raz i drugi z trasy.

- Będę dzwonić.

Bruce otworzył drzwi furgonetki wypełnionej bardziej kruchymi rzeczami osobistymi Rae. Tak daleko na południu śnieg stopniał zaraz po tym, kiedy spadł, jednak styczniowa noc była zimna. Dobrze, że przynajmniej Rae do niego zadzwoniła. Niespodziewanie, późnym wieczorem. Wciąż

miała jego numer, z którego zawsze mogła skorzystać, gdyby potrzebowała przyjaciela. Bruce mógł się na tym oprzeć, próbując odbudować ich relacje. Cokolwiek stało się w jej domu, najlepiej będzie, jeśli Bruce sprowadzi Rae w swoje strony, wtedy łatwiej będzie jej przezwyciężyć uraz psychiczny.

Rae oderwała rękę od kierownicy i musnęła zniszczoną wizytówkę leżącą na desce rozdzielczej. Opisała sobie z tyłu wizytówki trasę dojazdu, ale szkic wyblakł od słońca. Podniosła karteczkę i odwróciła ją przednią stroną do góry. Było na niej wypisane czarnymi, wypukłymi literami:

Bruce Chapel

Chapel II - Agencja Detektywistyczna Justice, Illinois

Agencję detektywistyczną pod nazwą Chapel założył najpierw przed laty kuzyn Bruce'a, Sam; mieszkał i pracował w Brentwood. Kilka lat temu Bruce zdecydował się pójść w jego ślady. Jeśli praca w agencji Bruce'a miała przypominać związek z nim, to Rae mogła się spodziewać wszystkiego.

Nie musiała tego robić. Zajrzała w lusterko wsteczne, spoglądając sobie w oczy - spokojne, niebieskie oczy, które nie zdradzały intensywnych przeżyć, jakie stały się udziałem Rae w ciągu minionych paru lat. Akceptowała to, że musi dokonać w swoim życiu jakiejś istotnej zmiany.

Potrzebowała zaszyć się w cichym miejscu, żeby stopniowo zapomnieć o nagromadzonym przez lata stresie.

Trudniej było dla niej o bardziej anonimowe zajęcie niż praca w agencji Bruce'a w miasteczku tak małym, że z trudem znalazła je na mapie.

Justice leżało na południe od Chicago i wschód od Mississippi. Liczyło 12 604 mieszkańców i było siedzibą okręgu. Robiło wrażenie miejsciny odpowiedniej do tego, żeby zniknąć w niej z pola widzenia.

Rae odwróciła się i wygrzebała z jednego z leżących na tylnym siedzeniu pudeł kolejną płytę do odsłuchania. Całe lata jej służby w FBI zostały teraz sprowadzone do kilku segregatorów z prywatnymi zapiskami, dokumentów, na podstawie których będzie miała w przyszłości emeryturę, numerów telefonów do koleżanek, kolegów i

współpracowników, wreszcie stosu organizatorów, w których odnotowała mnóstwo spotkań; dziś już i tak ich nie pamiętała. Przynajmniej jej płyty z muzyką wciąż pozostawały przydatne. Rae odrzuciła na bok wątpliwości. Skoro już musiała rozpoczynać nowe życie, rozpocznie je u boku przyjaciela.

Justice, w stanie Illinois.

Nazwa miasteczka była interesująca. Justice znaczy "sprawiedliwość".

Wszyscy znajomi szeryfa zgodnie utrzymywali, że Justice to spokojne miasteczko. Szeryf Nathan Justice prowadził właśnie samochód Main Street, główną ulicą swojego miasta. Zwolnił, zobaczywszy przed ratuszem, po wschodniej stronie ulicy, zbierającą się grupę ludzi.

Gromadzący się na rogach ulic nastolatki zajmowali go w każde sobotnie przedpołudnie, jednak dziś źródłem kłopotów mogli okazać się dorośli. Nathan popatrzył na plecy ich kurtek, szukając symboli związku zawodowego, próbował rozpoznać poszczególne twarze. Kilkoro obecnych było długoletnimi związkowcami, w środku zamykającego się kola stał skarbnik związku.

Nathan zatrzymał radiowóz przy krawężniku, pozostawiając silnik na jałowym biegu. Podległy mu dowódca patrolu, Chet Peterson, wyszedł właśnie z kawiarni i zbliżył się do potencjalnych demonstrantów. Rozstąpili się, widząc jego rosnącą postać odzianą w policyjny mundur.

Przed wstąpieniem do policji Chet sam był związkowcem, jego obecność na miejscu zdarzeń miała więc pozytywny wpływ na zebranych. Dyskutowali teraz głośniejsze, ale chyba zaczęli się rozchodzić. Strajk w fabryce płytek ceramicznych trwał już piętnasty dzień, robotnicy nie dostawali przez to wypłat, więc ich frustracja rosła. Zakończył

się okres obowiązywania zawartej przez związek umowy, nowej nie było, ludźmi targają coraz silniejsze emocje.

Chet spojrział w kierunku Nathana i dał mu znak, że opanował sytuację. Nathan ruszył dalej, mając nadzieję, że dzień skończy się jednak bez przemocy.

Po chwili zatrzymał samochód na prawie pustym parkingu na tyłach komendy miejskiej. Rozpiął pas, ale nie otwierał drzwi. Siedział w radiowozie, spoglądając na obłazącą z farby barierkę przy schodkach do tylnego wejścia budynku. Odczekał chwilę w nadziei, że jego pesymistyczny nastrój choć trochę się poprawi.

Miasteczko nosiło nazwę, która była jednocześnie jego rodzinnym nazwiskiem. On sam był w Justice naczelnym stróżem porządku. I na jego oczach porządek w mieście przestawał istnieć.

Gdyby był bogatym i mądrym człowiekiem, kupiłby tę fabrykę płytek i nie zamykał jej. Płaciłby pracownikom. Wtedy mieszkańcy Justice pozostaliby wspólnotą. Jeśli zakład zostanie zamknięty i pięćdziesiąt dwie osoby znajdą się nagle bez pracy - nie mówiąc o tym, ile stracą na tym lokalne przedsiębiorstwa, które współpracowały z fabryką - sytuacja gospodarcza miasteczka znacznie się pogorszy. Najpewniej nastąpi szereg następujących po sobie bankructw.

Wszystko to będzie miało głębokie reperkusje społeczne. Ludzie zaczną się wyprowadzać w poszukiwaniu pracy, ceny nieruchomości polecą w dół, suma zbieranych w Justice podatków zmaleje. Burmistrzem była matka Nathana, wiedział więc dokładnie, jak fatalny wpływ na budżet miasta będzie miało zamknięcie fabryki.

Jeśli istniały jakieś powody do optymizmu, Nathan nie widział ich. Otworzył drzwiczki. Ktoś musiał pilnować spokoju w mieście, a on złożył przysięgę, że będzie to robił.

Mógł jedynie mieć nadzieję, że w konsekwencji nie będzie musiał aresztować swoich dobrych znajomych.

Wszedł do budynku komendy i przeskakując po dwa schodki, znalazł się na piętrze, gdzie w obszernej sali stały biurka poszczególnych funkcjonariuszy. Miał w rogu własny, zamykany gabinet, co zapewniało mu niezbędną prywatność, jednak drzwi pozostawił otwarte. Stał w nich pracujący na wysokich obrotach wentylator. Piec centralnego ogrzewania był stary i zima na dworze oznaczała istną saunę wewnątrz. Nathan obszedł wentylator i zobaczył w gabinecie czekającego Willa Rickkera, swojego zastępcę.

- Słyszałem, że zniszczenia są poważne - odezwał się Will, podając Nathanowi do podpisania potrzebny mu dokument.

- Terenówka zsunęła się po wysokim wschodnim brzegu rzeki i uderzyła w most kolejowy. Pękł zbiornik paliwa, ogień osmalił drewnianą konstrukcję mostu aż do drugiego poziomu. Niewiele brakowało, a zdarzyłaby się prawdziwa katastrofa. Wezwałem inżynierów kolejowych, są w tej chwili na miejscu i oceniają uszkodzenia. - Nathan ściągnął rękawiczki i, nie zdejmując kurtki, poszukał długopisu. - Musimy zainstalować przed tym zakrętem światła ostrzegawcze, bo inaczej prędzej czy później dojdzie tam do kolejnego śmiertelnego wypadku. Stanowy departament dróg obiecuje nam, że zajmie się tym jeszcze przed końcem przyszłego tygodnia - ale już nam kiedyś obiecywali... Trzeba wysyłać tam patrole, ustawiać się jakieś półtora kilometra przed zakrętem i wlepić kierowcom mandaty za przekraczanie prędkości. Aż do czasu instalacji świateł.

- Przekażę polecenie chłopcom.

Nathan nagryzmolił swój podpis, akceptując tym samym zgłoszenie Nolanda Reeda do okręgowego zespołu do spraw narkotyków. Policjanci ze wszystkich wydziałów

rywalizowali o miejsca w zespole antynarkotykowym, ponieważ jego członkowie byli opłacani z funduszu federalnego i dysponowali lepszymi sprzętem niż pozostali. Nathan miał nadzieję, że Reed zostanie przyjęty.

Narkotyki napływały z południa, przewożono je w stronę Chicago. Pojawiało się ich w okręgu coraz więcej, powstawał lokalny przemysł - nielegalna sieć kryjówek, a także domowych laboratoriów. Aby skutecznie zwalczać przestępczość narkotykową w miasteczku, Nathan musiał przeznaczать na ten cel coraz większy procent policyjnego budżetu. Oddał aplikację.

- Dokumenty można składać od dziesiątej - powiedział Will - będę o tej porze na miejscu, żeby osobiście je przekazać.

- Mogłeś posłać tam Carol.

- Tak, ale potrzebne nam nowe radia. Zdołamy je kupić, jeżeli pensję Nolanda będzie wypłacał kto inny. Gdyby okazało się, że w dokumentach brakuje czegoś, z czym nie poradzę sobie na miejscu, zgłoszę się do ciebie.

- Będę dostępny - obiecał Nathan, podchodząc do ekspresu, aby nalać sobie kawy. Zaparzył ją o pierwszej w nocy, dzbanek był prawie pusty. - Jakie są najświeższe wiadomości? - spytał.

- Mniej więcej dwadzieścia minut temu załamały się negocjacje w fabryce. Przedstawiciele związkowców pierwsi wyszli z sali. Adam wściekł się, poszedł bez słowa, rozpychając ludzi.

- Lepiej żeby ciskał się gdzieś w samotności, aż mu przejdzie, niż gdyby miał przenieść swój gniew na innych. A co na to zarząd?

- Zachary udzielił krótkiej wypowiedzi dla prasy. Kluczową sprawą wciąż pozostaje wzrost kosztów opieki zdrowotnej. Kiedy rozeszła się wiadomość, że nie są

planowane dalsze negocjacje, doszło do małej przepychanki pomiędzy pikietującymi a członkami kierownictwa firmy.

- Będą z tego kłopoty - mruknął Nathan, popijając kawę.

- Związek zawodowy pilnuje swoich ludzi - odparł Will, kiwając głową - ale jeżeli wkrótce nie zostanie wyznaczony termin kolejnej rundy rozmów, straci panowanie nad sytuacją. Już doszło do drobniejszych aktów wandalizmu - namalowano graffiti na ciężarówkach firmy, poprzebijano kilka opon. Musimy uniknąć sytuacji, w której każda ze stron urządzi własną konferencję prasową, usztywniliby przez to swoje stanowiska.

- Bardziej martwię się o to, że w przyszłym tygodniu zarząd fabryki może spróbować posłać do akcji łamistrajków. Czy w związku z rozwojem sytuacji nie trzeba zmodyfikować naszego poniedziałkowego rozkładu dyżurów?

- Mamy w fabryce trzech funkcjonariuszy, dwóch obserwuje pikietujących, patrole kręcą się wokół domów związkowych negocjatorów i członków zarządu fabryki. Damy radę, chyba że trzeba będzie przeprowadzić akcję aresztowań.

- Co z morale ludzi?

- Chłopcy zastanawiają się, kiedy to wszystko się skończy, ale w większości nie wyrażają swoich opinii na temat strajku, tylko wykonują swoją pracę.

Nathan zaczął analizować tablicę dyżurów. Nie starczało mu ludzi do odpowiedniego wykonania wszystkich zadań.

Musiał chronić cztery kobiety przed ich byłymi mężami lub chłopakami, trzeba było schwytać sprawców dwóch gwałtów i pięciu napadów rabunkowych. Wreszcie zespół do spraw narkotyków podejrzewał, że na terenie miasteczka lub jego okolic działa przynajmniej jedno nielegalne laboratorium, w którym wytwarzano metamfetaminę.

Brakowało policjantów, aby można było zająć się wszystkimi sprawami. Departament liczył jedynie dwadzieścioro sześcioro funkcjonariuszy, w tym niektórzy byli zatrudnieni w niepełnym wymiarze godzin.

- Dopóki nie zdarzy się jakiś kryzys, nie chcę wymagać od ludzi brania większej ilości godzin nadliczbowych - powiedział Nathan. - I tak mocno ich wykorzystujemy. Co jeszcze zdarzyło się w mieście w ciągu nocy?

- Mieliśmy trzy zgłoszenia od mieszkańców z Kerns Road, po ulicy buszował jakiś podejrzany typ, ale go nie zobaczyliśmy. Ktoś znowu pożyczył sobie półciązarówkę Goodhearta, znaleźliśmy ją bez paliwa koło pawilonu nad jeziorem. W sumie bardzo spokojna noc.

- To dobrze, bo dziś czeka mnie poważna rozmowa z przedstawicielem związków zawodowych. Ludzie, którzy nie mają z czego zapłacić rachunków, robią się bardzo nerwowi. Jeśli nie są w stanie nakarmić dzieci, stają się zdesperowani. Czyli w efekcie niebezpieczni. Musimy zadbać o to, żeby sytuacja wśród protestujących zbytnio się nie pogorszyła.

- Zobaczę, co da się zorganizować.

Nathan spostrzegł kątem oka główną dyspozytorkę.

- Co z twoim głosem, Eileen? - zapytał, wychylając się z gabinetu.

- Mam chrypę, ale mówię. Tylko lepiej trzymaj się z dala, bo zarażam.

- Aptekarz sprowadził już kolejną porcję lekarstw dla ciebie. Przekreć do niego, to ci je tu przywiezie.

- Przekupiłeś go, czy co?

- Zrobię wszystko, żeby moja ulubiona pracownica mogła odpowiadać na moje wezwania przez radio.

- Dzięki, Nathan! - odparła ze śmiechem Eileen.

- Will, po zawiezieniu tego dokumentu pojedź do domu i prześpij się - polecił Nathan, spoglądając na zegarek. - Możesz zgłosić się do mnie w porze kolacji.

- Wezmę za ciebie dyżur jutro rano.

- Chętnie się zgodzę. - Nathan musiał znaleźć jeszcze zastępcę, który poprowadzi za niego niedzielną lekcję religii dla gimnazjalistów; kogoś, kto zastąpi go w ostatni wolny dzień, zaplanowany przed wybuchem strajku. - Jeśli będziesz mnie wkrótce potrzebował, będę patrolował szosę, żeby kierowcy nie jeździli zbyt szybko, zanim nie zostanie uprzątnięty wrak tej terenówki - powiadomił. - A potem będę w fabryce.

Will skinął głową. Nathan włożył rękawiczki i wyszedł z powrotem do radiowozu.

Śmierć to interesujący proces. Powieki Nelli zamrugały. Próbowwała skupić spojrzenie na nim. Jej oczy rozszerzyły się, zachodząc jednocześnie łzami. Poruszyła dłonią, aby ściągnąć z siebie koc, ale nie miała dość siły. Jej oddech stał się szybki, urywany. Przyglądał się temu wszystkiemu, zaciekawiony, w jaki sposób jej układ nerwowy reaguje na skurcz. Jej szyja zeszywniała, odchyliła się w tył, niebieskie oczy zamglily się, podczas gdy wewnątrz jej ciała coś pękło. Zagryzła język. Drgawki były nieznaczne, trwały niecałą minutę.

Przestała oddychać.

Obserwował jej ciało w poszukiwaniu zmian sygnalizujących śmierć - w oczach czy mięśniach. Mięśnie rozluźniły się bezwładnie. Podwójna dawka substancji o świeżo dopracowanym składzie miała oczywiście działanie śmiertelne, to go nie zdziwiło. Trudniej będzie znaleźć dawkę, która będzie powodować stan euforii, ale nie będzie zabijać.

Odwrócił wzrok i opuścił nogi na podłogę. Przeciągnął się, przysiadłszy na skraju łóżka, a potem sięgnął po koszulę.

Uniósł bezwładne ciało, żeby uwolnić koc. Ciało opadło z powrotem na poduszkę, a on przykrył je kocem na nowo, żeby nie od razu było widać, iż leżał w tym łóżku. Zapiął spodnie i włożył buty.

Z trudem otworzył podnoszone okno, stara rama była spaczona. Siatka przeciw owadom była rozdarta w wielu miejscach, powiększył palcem otwory, a potem puścił okno z powrotem. Opadając, zacięło się - pozostała szpara szeroka mniej więcej na centymetr. Docisnął je, ale zacięło się tylko mocniej. W porządku, niech wlatują owady.

Uruchomił wentylator pod sufitem, po czym zamknął drzwi sypialni. Znalazłszy się w przedpokoju, nastawił jeszcze ogrzewanie na dwadzieścia dziewięć stopni. Nella lubiła ciepło w mieszkaniu, skarżyła się wszystkim na wysokie rachunki za ogrzewanie i na to, że ma słabe krążenie, więc marzną jej stopy. Rzeczywiście były zimne, denerwowało go to od czterech lat.

Poszedł do kuchni, sięgnął po resztę przyniesionego wina i nalał sobie kolejny kieliszek. Podeszedł do okna. Kontur dzielącego dom od miasteczka Justice lasu rysował się ostro w świetle wschodzącego słońca.

Mógł wrócić do domu lub do pracy albo spotkać się z kolegami w siedzibie związku. Zastanowił się. Ten weekend zaczął się całkiem bezsensownie. Gdyby tylko Nella była w stanie trzymać język za zębami, mógłby przespać kilka godzin więcej. Niestety, lubiła dużo mówić, także w towarzystwie osób nieznanomych.

Dokończył wino, zabrał ze sobą butelkę i zamknął za sobą drzwi wejściowe domu w taki sposób, żeby zamek się zatrzasnął.

Co ja wiem o pracy prywatnego detektywa? - myślała Rae. Niewierne żony, poszukiwanie zaginionych dzieci, śledzenie pracowników okradających swoje firmy, wyłudzenie ubezpieczeń... Skrzywiła się na myśl o sprawach, którymi przyjdzie jej się zajmować w pierwszym roku jej współpracy z Bruce'em. Dotąd funkcjonowała w napięciu, rozpracowując potajemnie najpoważniejsze przestępstwa, teraz będzie wykonywać drobne zlecenia dla zwykłych ludzi. To poważna zmiana tempa życia. Nauczy się jednak cieszyć taką pracą - albo będzie cierpiała z nudów.

Potarła prawe przedramię - nie przejmowała się faktem, że pozostanie jej tam ślad zranienia, wołałaby jednak, żeby gojąca się blizna tak jej nie swędziała. Podczas pracy w FBI wiele razy była atakowana, jednak nigdy dotąd przez innego agenta.

Wyciągnęła rękę i zmieniła stację radiową. Wyczuwała, że zbliża się do miejsca, w którym się urodziła. W radiu mówił teraz spiker o konserwatywnych poglądach, krajobraz zdominowały ośnieżone pola, zaczęła wyprzedzać całe konwoje wielkich ciężarówek i cystern, sunących prawym pasem. Uwielbiała Środkowy Zachód, choć w ciągu minionej dekady niezbyt często tu bywała.

W pewnej chwili bieg jej myśli przerwał odgłos syreny. Odruchowo popatrzyła przed siebie, pomiędzy przesuwające się gęsto po autostradzie samochody, a później spojrzała w lusterko wsteczne. Zobaczyła w nim błyskające światła.

Zerknęła na prędkościomierz i natychmiast puściła pedał gazu. Miała nadzieję, że to nie ją ścigają, jednak zbliżywszy się na bezpośrednią odległość, radiowóz zajął jej pas.

Westchnęła i zamigała kierunkowskazami, dając policjantowi sygnał, że zdaje sobie sprawę z jego obecności. Zwolniła. Przed nią nie było żadnego zjazdu, ale pobocze stało

się bardzo szerokie - wzdłuż autostrady biegła w tym miejscu linia kolejowa. Rae zjechała na bok, włączyła światła awaryjne i zatrzymała samochód. Dotarła aż do rodzinnego stanu i tu zatrzymała ją policja. Nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak.

Opuściła szybę. W samochodzie natychmiast zrobiło się zimno. Wyłączyła hałasujący radioodbiornik. W lusterku widać było, że policjant nie wychodzi z samochodu, tylko rozmawia przez radio, podawał pewnie numery rejestracyjne jej samochodu oraz miejsce, w którym się znajdowali. W końcu wysiadł. Był wysokim mężczyzną o powiewających na wietrze ciemnych włosach. Miał na sobie granatową, zimową kurtkę.

Ułożyła dłonie na kierownicy i patrzyła, jak policjant zbliża się do niej. Obserwował ją uważnie, podobnie jak wewnątrz samochodu. Oczekwała, aż policjant zrówna się z nią, a potem powoli oparła rękę w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowała się szyba.

- Dzień dobry pani - odezwał się funkcjonariusz, zaglądając do wnętrza pojazdu. - Czy zdaje sobie pani sprawę, że przekroczyła pani prędkość?

- Uświadomiłam to sobie dopiero, kiedy usłyszałam syrenę pańskiego radiowozu. Musiałam się zamyślić. Mój błąd.

- Zmierzyłem pani prędkość - jechała pani sto trzydzieści kilometrów na godzinę. Czy mogę zobaczyć pani prawo jazdy i dowód rejestracyjny?

- Są w torebce na tylnym siedzeniu.

Policjant skinął głową, więc odwróciła się, żeby sięgnąć po torebkę. Cierpliwie czekał, aż Rae odblokuje suwak, który akurat się zaciął.

Przez tyle lat nosiła w skórzanym etui odznakę, teraz etui było puste. Nawet gdyby nie było, Rae chyba nie próbowałaby

się odwoływać do poczucia zawodowej solidarności funkcjonariusza policji, żeby uniknąć mandatu. Przekraczanie dozwolonej prędkości było grzechem, który regularnie powtarzała - i regularnie za niego płaciła. Podała dokumenty.

- Waszyngton - mruknął policjant. - Jest pani daleko od domu.

- Tak.

Mogła odpowiedzieć, że jej rzeczy są właśnie przewożone, domem zajęła się pośredniczka obrotu nieruchomościami, zaś pocztę odbierał przyjaciel, jednak byłoby to chyba zbyt wiele zbędnych informacji. Poza tym schudła o dziesięć kilogramów od czasu, kiedy wydano jej to prawo jazdy. O tym także nie wspomniała, chociaż miała ochotę.

Ściągnęła okulary przeciwsłoneczne, które chroniły jej oczy przed blaskiem śniegu, i przeczytała tabliczkę z nazwiskiem funkcjonariusza: „szeryf Nathan Justice”. Miasteczko Justice musiało być tuż - tuż. Szeryf nieprzypadkowo nosił takie nazwisko. To musi być dziwne, mieszkać i pracować w miasteczku założonym przez swoich przodków.

- Obawiam się, że pewnie musiał pan to odnotować... - odezwała się.

- Przykro mi. Przekroczyła pani prędkość.

- Chciałam się tylko upewnić.

- Upewniać się wolno. - Szeryf nie był przystojny, miał zbyt wydatne kości policzkowe i brodę, skórę miał wysuszoną od słońca i wiatru. Uśmiechał się jednak przyjaźnie, miał miłe spojrzenie i ciemne oczy.

Zwracał uwagę na szczegóły - zmrużył powieki, dostrzegłszy bliznę na jej przedramieniu. Uśmiechnął się na widok stosu kubków po kawie w uchwycie na napoje. Człowiek, który kierował policją w Justice, sprawiał wrażenie sympatycznego. Dokończył spisywać dane samochodu i oddał

Rae dowód rejestracyjny, jednak prawo jazdy na razie zatrzymał.

- Zaraz wrócę - powiedział.

Obserwowała w lusterku wstecznym, jak szeryf odchodzi do radiowozu. Wkrótce będzie z tym człowiekiem współpracowała albo przynajmniej próbowała wydobywać informacje od jego ludzi. Dlaczego szeryf osobiście zajmował się zatrzymywaniem przekraczających prędkość kierowców? Czyżby w miasteczku było tylko kilku policjantów?

Nathan sięgnął do swojego samochodu po mikrofon i oparł się o pojazd, rozmawiając z dyspozytorką. Patrząc na jego postawę, Rae pomyślała, że chyba on także jest bardzo zmęczony, po ciężkim, obfitym w wydarzenia tygodniu.

Musi mieszkać gdzieś w pobliżu - pomyślała, Jada w miejscowych barach, robi zakupy w lokalnym supermarkecie. Łatwo mogła go spotkać w mniej niewygodnych okolicznościach. Musiała jeszcze zrobić na tym człowieku lepsze wrażenie niż dzisiaj, zanim poprosi go o pierwszą przysługę.

Wyłączył nadajnik i odwiesił mikrofon, po czym ruszył z powrotem w jej stronę. Obok śmignęła tymczasem wielka ciężarówka, samochód Rae aż się zakołysał.

Szeryf podał jej tabliczkę z przypiętym prawem jazdy.

- Proszę podpisać przy tym krzyżyku, żebyś mógł oddać pani dokument. Jeśli życzy sobie pani oprotestować mandat lub zgłosić przed sądem jakieś okoliczności łagodzące, ma pani na to dziesięć dni; można to zrobić drogą mailową. Adres znajduje się z tyłu blankietu.

Skinęła głową, przeczytała swoje nazwisko i krótką informację o zdarzeniu, które szeryf Justice wykaligrafował eleganckim charakterem pisma, po czym podpisała odbiór mandatu i oddała tabliczkę.

Szeryf dał Rae kopię mandatu, a potem oddał jej prawo jazdy. Znowu walczyła z suwakiem torebki.

- Czy mógłby mi pan może wskazać drogę do agencji detektywistycznej pana Chapela? - spytała.

Jej prośba zaskoczyła go, schował powoli długopis, wyraźnie się zastanawiając.

- Wjedzie pani do miasteczka - odpowiedział w końcu. - Na trzecich światłach skręci pani wprawo, w Tremont Road. Agencja Bruce'a mieści się pomiędzy apteką a bankiem. Jeśli minie pani sklep z czekoladkami, to znaczy, że przejechała pani za daleko. Jeżeli tam nie zostanie pani Bruce'a Chapela, powinien o tej porze znajdować się w kawiarni Delia's Cafe.

- Dziękuję.

- Ma pani do niego sprawę?

- Być może.

- To dobry człowiek. Na wszelki wypadek chciałbym panią powiadomić, że w Justice obowiązuje ograniczenie prędkości do czterdziestu kilometrów na godzinę.

Rae uśmiechnęła się.

- Droga może wydawać się czysta - odpowiedział Nathan, także się uśmiechnąwszy - ale jest zdradliwa. Pod wiaduktami ciągle są odsłonięte płyty lodu. Bezpiecznej jazdy!

Cofnął się. Rae pożegnała go ruchem dłoni i podciągnęła szybę.

Zamierzała wypakować swoje rzeczy w domu wuja i przespać się trochę, a z Bruce'em zobaczyć się następnego dnia. Wujek spodziewał się jej przyjazdu dopiero w poniedziałek. Łatwiej będzie ustalić z nim dalszy plan jej działań, kiedy już Rae omówi wszystko z Bruce'em.

Wrzuciła mandat do schowka, później się nim zajmie.

- Sześćdziesiąt pięć dolarów - powiedziała na głos. - Będę musiała pomówić z Bruce'em o koncie na pokrywanie

kosztów, w szczególności mandatów za nadmierną prędkość. - Ruszyła z powrotem. - No, to wróciłam do Illinois.

Nathan przyglądał się ze swojego samochodu, jak już dość stary Lexus włącza się z powrotem do ruchu. Znał chyba wszystkich mieszkańców Justice i nie przypominał sobie nazwiska Gabriella.

Jakie kłopoty miała, skoro zwracała się o pomoc do Bruce'a Chapela? A może była jedną ze starych znajomych Bruce'a? Wciąż się z nimi spotykał. Na pewno sprowadzała ją do Justice jakaś szczególna sprawa. Nathan nie pamiętał, kiedy ostatnim razem miasteczko odwiedził ktoś z Waszyngtonu - chyba że skręcił do niego przypadkowo.

Nathan odłożył papiery i spojrzął na zegarek. Miał nadzieję spotkać się z miejscowym przywódcą związkowym i wynegocjować z nim zmniejszenie liczby pikietujących na czas weekendu. Była to rozsądna prośba i jeśli sformułuje ją w rozsądny sposób... Poza tym ojciec Nathana często powtarzał, że nie można wynegocjować zgody na coś, jeśli nie podejmie się ryzyka usłyszenia odmowy. Jeśli się uda, będzie można puścić do domu na popołudnie jednego policjanta więcej.

Tymczasem śmignął kolejny zbyt szybko jadący samochód. Nathan jęknął, włączył światła i ruszył. To był czerwony porsche, kierowcy chyba bardzo się spieszyło.

- Zabiorę mu kluczyki! - pomyślał. Doprowadzę do odebrania mu prawa jazdy. I jeszcze potną opony!

Dziadek Nathana miał osiemdziesiąt lat, w minionym roku zmarła mu żona. Lubił szybko prowadzić. Jeżeli dziadek nie zwolni, będzie go musiał długo ścigać, a na końcu będzie zmuszony go aresztować. Własnego dziadka... Jego porsche potrafił przyspieszać.

Nathan wyprzedził jadącą teraz z prawidłową prędkością Rae Gabriellę. Ciekawe, co pomyśli o naszym miasteczku, kiedy pozna kilkoro jego mieszkańców? - zastanawiał się.

Rae łatwo odnalazła właściwy budynek i miejsce do parkowania, tuż obok wejścia. Przeciągnęła się, rozejrzała po cichej ulicy i pokiwała głową. To odpowiednie miasteczko.

Wysiadła, otworzyła drzwi agencji detektywistycznej Chapel II i weszła do recepcji. W pomieszczeniu nie było nikogo. Zdjęła rękawiczki. Ogrzewanie musi być chyba nastawione na mniej więcej dwadzieścia siedem stopni - pomyślała - okropnie tu gorąco.

Na biurku w recepcji stał tylko telefon i terminarz, leżał też na nim odwrócony okładką do góry otwarty kryminał, „Morderstwo o północy” Sama Whitmere'a. Na szaroniebieskiej wykładzinie widniały ślady soli wnoszonej na butach wraz ze śniegiem. Pod ścianą stały trzy obite płótnem krzesła; wyglądały na niewygodne, choć były ładne. Na stoliku leżały aktualne numery różnych czasopism.

Rae schowała rękawiczki do kieszeni płaszcza i popatrzyła na okno, gdzie wisiała tabliczka „Otwarte”/„Zamknięte”. Głosiła, że agencja jest otwarta. W soboty Bruce przyjmował klientów pomiędzy dziewiątą a czternastą.

Rae nie miała ochoty tkwić w recepcji, ruszyła więc długim, jasno oświetlonym energooszczędnymi żarówkami korytarzem w głąb budynku. Panowała w nim cisza. Rae słyszała stapanie własnych butów po wykładzinie i cichutki bzyk żarówek. Zaczęła naciskać na klamki mijanych drzwi, ale były pozamykane. Na ścianach wisiały oprawione w ramki fotografie wieżowców Chicago, stadionu drużyny White Sox, chodników pełnych pieszych. Najwyraźniej Bruce tęsknił za swoim miastem; zaskakujące, że pokazywał to innym.

Nie mógł urządzić sobie gabinetu od frontu budynku, z pewnością wolał, żeby jego okno wychodziło na uliczkę za domem, gdzie parkował swojego ulubionego, odnowionego starego jaguara. Przypuszczała, że nie pozbył się jeszcze tego samochodu.

Korytarz kończył się drzwiami. W ich szparze tkwiła żółta karteczka z napisem: „Bruce, zadzwoń do Heather”. Imię Heather było wypisane wielkimi literami i podkreślone. Rae wyjęła kartkę, schowała ją do kieszeni i nacisnęła na klamkę. Jak się spodziewała, i te drzwi były zamknięte na klucz.

Wyciągnęła z torebki pudełeczko, wyjęła z niego odpowiedni wytrych i kilka sekund później drzwi były już otwarte. Ech, Bruce, Bruce - jakich rzeczy uczysz swoich przyjaciół - zażartowała w myśli. Otworzyła drzwi i zapaliła światło.

Gabinet Bruce'a był przyjemny - bardzo duży, sześć na pięć i pół metra, wykończony wiśniowymi panelami, wokół szedł granatowy pasek. Rae dorzuciła żółtą karteczkę do stosu papierów na biurku.

Podeszła do okna i podniosła żaluzję. Uliczka była pusta, w pobliżu stała tylko ogromna, pomalowana na szaro, przemysłowych rozmiarów skrzynia na śmieci. Ktoś jednak regularnie parkował pod oknem, bo widniała tam prostokątna połać asfaltu wolna od śniegu; sąsiadująca z nią warstwa śniegu była cieńsza niż gdzie indziej - ktoś oczyszczał to miejsce łopatą.

Rae opuściła z powrotem żaluzję i rozejrzała się po gabinecie. Bruce wstawił sobie do niego zestaw stereofoniczny i duży skórzany fotel. Przesunęła palcem po czarnym obiciu skórzanej kanapy. Przed laty, kiedy jeszcze Bruce pracował w policji miasta Chicago, pomagała mu przewieźć tę kanapę do jego pierwszego tajnego mieszkania. Przestrzegala go, że skóra będzie intensywnie się ścierać - i ścierała się.

Rae przeczytała listę spraw, które Bruce wypisał starannym charakterem pisma na białej tablicy: „Mąż Heather Teal”, „Rabunek sklepu Larry'ego Brodericka”, „Wniosek Trettona o ubezpieczenie”, „Siostra Karen Elan”, „Były mąż

Laury", „Pytanie Nathana". Lista nie wskazywała, że Bruce jest przeciążony.

Mówił, że przyda mu się jej pomoc - ale zdaje się, że chyba po prostu to on chciał pomóc jej wyjść z kłopotów.

Co ja wiem o pracy prywatnego detektywa, Bruce? - pomyślała. I dlaczego tak naprawdę postanowiłeś mnie zatrudnić? Znajac Bruce'a, miał złożone powody i podzieli się nimi tylko wtedy, kiedy uzna to za stosowne. Rae miała nadzieję, że z czasem polubi pracę u niego.

W malej lodówce były tylko napoje zawierające kofeinę. Rae nie miała na nie ochoty. Mogła poczekać na Bruce'a, jednak nic nie wskazywało na to, nad którą sprawą aktualnie pracuje ani jak długo go nie będzie. Znalazła więc czystą kartkę i napisała:

Przyjechałam wcześniej. Pojadę do hotelu Sunburst, zająć sobie pokój i zdrzemnąć się trochę. Odszukam Cię w ciągu najbliższej doby.

Nie podpisywała wiadomości, w ciągu minionych lat Bruce dostał od niej setki innych, większość w okresie, kiedy byli parą. Rozpozna jej charakter pisma. Rae wyszła z gabinetu i z powrotem zamknęła drzwi na klucz.

Nathan podchodził do samochodu dziadka, oddychał ciężko, zerkając na horyzont, nad którego linią krążył po niebie jastrząb. Nathan starał się opanować, zanim dotrze do drzwi kierowcy. Wyciągnął z kieszeni długopis i bloczek z mandatami, przypiął do tabliczki świeży blankiet. Śnieg i sól upstrzyły tył czerwonego porsche białymi plamami.

Przystanął przy drzwiach samochodu i pokazał dziadkowi, żeby opuścił szybę. Dziadek niechętnie wykonał polecenie.

- Henry, wiesz, jaka jest dozwolona prędkość - odezwał się - i to, jak niebezpieczna potrafi być ta droga. Czy kupiłeś sobie ten samochód po to, żeby się zabić?

- Jeśli za każdym razem, kiedy zjeżdżam na pobocze, żebyś mógł mnie złapać, mam wysłuchiwać twojego kazania, więcej się nie zatrzymam - mruknął dziadek. - Wypisuj mandat.

Na prawym przednim siedzeniu leżały zapakowane w celofan róże. Pewnie dziadek jechał z nimi na cmentarz; Nathan nie śmiał o to zapytać. Wziął od niego prawo jazdy i dowód rejestracyjny. Wypisał mandat, cały czas zerkając na Henry'ego. Reumatyzm powykrzywiał mu palce, okulary na nosie dziadka miały grubsze niż dawniej szkła, słuch także mu się pogorszył - nie wszystko do niego docierało. Ostatnio dziadek z każdym miesiącem w widoczny sposób starzał się coraz bardziej.

Nathan pamiętał czasy, kiedy bawili się razem piłką, przechadzali się po rodzinnej posiadłości, dyskutując o tym, które drzewa wyciąć, wybierali się o świcie łowić ryby w rzece. To były miłe wspomnienia, niestety później w rodzinie latami ciągnęły się niesnaski. Ostatnio zaś jego dziadek notorycznie łamał prawo. Nathan tęsknił do ich dawnych relacji.

- Czy mimo to przyjedziesz jutro na niedzielny lunch? - spytał, podając dziadkowi mandat.

- Przecież sam się wprosiłem - odparł Henry, składając mandat i chowając go do kieszeni. - Czy to wszystko? Mam sprawę do załatwienia.

- Wszystko. Tylko proszę cię, prowadź wolniej.

Dziadek umiejętnie włączył się do ruchu. Nathan westchnął i wrócił do radiowozu. Może tata przemówi mu do rozumu? - myślał. Dawniej to dziadek, a potem ojciec Nathana byli szeryfami Justice. Jeszcze przed kilku laty Henry nie zachowywał się tak, jak w tej chwili. Nagle myśli Nathana przerwał głos dobywający się z radia w jego samochodzie. Nadstawił uszu i po chwili ruszył biegiem do wozu.

Bruce Chapel obserwował ludzi przychodzących i odchodzących z dworca autobusowego. Matka z dwojgiem małych chłopców próbowała jednocześnie podawać pakunki bagażowemu i pilnować swoich rozbrykanych pociech. Biegały pomiędzy ustawionymi w kolejkę pasażerami. Młodszy pociągnął matkę za nogawkę spodni.

- Mówiłaś, że będę mógł siedzieć przy oknie! - poskarżył się.

Mimo swojego wieku robił wrażenie zmęczonego zbyt częstym rozdrażnieniem. Bruce odczytał tablicę na autobusie, do którego wsiadali. Milwaukee - dobre cztery godziny jazdy, i to przy normalnym ruchu. Tego dnia drogi nie były jednak wolne od śniegu, biały puch zaczynał padać coraz gęściej.

Bruce sączył kawę i patrzył dalej. Niestety, nie mógł rozprostować nóg siedząc w samochodzie, a prowadzenie obserwacji bez partnera, z którym można rozmawiać, przywodziło mu na myśl pobyt w więzieniu - czas upływał równie wolno. Starszy mężczyzna posuwał się z mozołem w stronę kasy biletowej, wyprzedzany przez młodszych ludzi.

Praca, jaką wykonywał Bruce, nie zmieniła się, jedynie płacił mu kto inny. Większą część służby w policji spędził na czekaniu, obserwacji, po której następowały chwile, w których do jego mózgu napływało aż nadto adrenaliny. Wyciągnął z papierowej torby jabłko i odgryzł kęs.

Rae będzie musiała gdzieś zamieszkać. Szanse, że ta kobieta pozostanie w tak małym miasteczku, Bruce oceniał na mniej więcej dziesięć procent. Justice było spokojną miejsciną, a żywiołem Rae było wielkie miasto. Jednak nie mógł zgodzić się na to, żeby pracowała u wujka, uprzątając wraz z nim sceny zbrodni. Potrzebowała odpoczynku, tymczasem taka praca potrafi pozbawić życiowej energii nawet policjantów o silnym charakterze. Ale wszystko po kolei. W takim miasteczku jak Justice przynajmniej niełatwo pojawić się jakiemuś przestępcy z zewnątrz w taki sposób, żebym błyskawicznie się o nim nie dowiedział - myślał Bruce. - Trzeba było ożenić się z nią, kiedy miałem szansę, nie myślałbym bezproduktywnie o niej przez minionych dziesięć lat.

Nagle wyprostował się i wybrał jeden z zaprogramowanych w telefonie numerów. Po chwili odebrała dyspozytorka miejscowego departamentu policji.

- Cześć Eileen, połącz mnie z szeryfem - powiedział.
- Nathan jest w trakcie pościgu.
- Jeżeli znowu goni swojego dziadka, powiedz mu, żeby dał spokój i dołączył się do tej rozmowy. Zauważyłem Kyle'a.
- Och! Już się robi. Zaraz cię połączę.

Pewnie raczej mnie rozłączy - pomyślał Bruce. Od niedawna Eileen obsługiwała nową konsolę i dostosowanie częstotliwości radiowej do rozmowy telefonicznej wymagało od niej przełożenia zbyt wielu przełączników. Próbowwała jednak to zrobić.

- Mów, Bruce - powiedziała po chwili.

- Nathan?

- Słucham.

- Pojawił się Kyle. - Bruce obserwował mężczyznę w dżinsowej koszuli, który przeszedł przez parking i stanął u wejścia do budynku dworca. Otworzył drzwi i zajrzał do środka, a potem wszedł, z hukiem zatrzaskując drzwi za sobą.

- Jestem przy dworcu autobusowym - mówił Bruce. - Będziemy tu mieli rozróbę.

- Już jadę.

- Tylko niech Chet trzyma się z daleka.

- Przydzieliłem go do patrolowania wschodniej części miasteczka.

Bruce sięgnął po wielką sportową torbę, przewiesił ją przez ramię i ruszył piechotą na dworzec. Agresywni rozwodnicy stanowili prawdziwą zmołę dla policjantów i prywatnych detektywów. Bruce'owi nie zależało na tym, żeby on i Kyle mieli równe szanse w walce, jeśli będzie musiał bronić przed nim Laury.

Ruszył tymczasem autobus do Milwaukee, wypluwając z siebie chmurę czarnego dymu. Jeśli cywile nie będą mieszać się w bieg wydarzeń, a ochrona nie postrzeli niewłaściwego człowieka, być może Bruce będzie mógł wreszcie zetrzeć ze swojej tablicy pierwszą w tym miesiącu sprawę.

Nathan wyłączył syrenę i zaparkował radiowóz obok niebieskiego chevroleta caprice, którym jeździł Bruce. Wskoczył z samochodu, tymczasem ludzie przy budynku dworca rozstąpili się, a ze środka wypadło na zwirowany parking dwóch mężczyzn, szczepionych ze sobą w walce. Wpadli na stojak z gazetami, potem na drugi i jeszcze na pojemniki ze śmieciami, wzbijając w powietrze niedopałki i drobiny śniegu.

- 55 - J, 10 - 97, proszę o dwie jednostki, kod 2 - rzucił do mikrofonu Nathan.

- 10 - 4.

W drzwiach budynku pojawił się policjant, osłaniał ciałem kobietę, która w napięciu obserwowała walkę. Założyła ręce na piersi, pobladła, wyglądała na przerażoną - ale przynajmniej tym razem nie została posiniaczona. Bruce dobrze się spisał - Kyle nie zdołał zbliżyć się do swojej byłej żony.

W pewnej chwili napastnik trafił Bruce'a silnym ciosem prosto w usta. Nathan skrzywił się.

- Cofnijcie się, zróbcie mi miejsce! - zawołał do cywilów. Bruce był doświadczonym byłym policjantem, jednak Kyle miał nad nim przewagę wzrostu i wagi, i jeszcze agresji. Trudno było powiedzieć, kto zwycięży w tej bójce.

Nathan sprężył się i przy nadarzającej się okazji kopnął Kyle'a w łydki. Poczul się tak, jakby trafił butem w pancerz, jednak rosły mężczyzna przewrócił się. Bruce wykorzystał moment i przygwoździł go kolanem do ziemi. Nathan sięgnął po kajdanki i złapał Kyle'a za lewy nadgarstek. Po chwili mężczyzna był już skuty.

- Witamy w domu, Kyle - warknął. - Szukaliśmy cię.

- Ona nie wyjdzie za niego! - krzyknął mężczyzna. - Murzyn nie będzie wychowywał moich dzieci!

Nathan szarpnął go w taki sposób, żeby wstał. Laura miała właśnie wyjść za jednego z najlepszych policjantów w mieście.

- Może wyjść za kogo tylko chce - wycodził - a ty masz nakaz sądowy nie zbliżania się do niej i nie napastowania jej.

- Ona jest moja! Słyszysz, Laura? Jesteś moja! Za kilka godzin wyjdę i wrócę tu!

- Nie tym razem. Sędzia uczy się na błędach. Rozległ się pisk opon - to zahamował kolejny radiowóz. Wyskoczył z niego Chet.

- Zatrzymaj go! - zawołał Nathan, obracając z całej siły Kyle'a, tak żeby znaleźć się pomiędzy oboma mężczyznami. W Justice od sześciu lat nie zdarzyło się morderstwo i Nathan nie zamierzał dopuścić do tego, żeby do niego doszło i żeby oskarżonym był jeden z podległych mu policjantów.

Bruce doskoczył do Cheta.

- Z drogi! Ten oprych został ostrzeżony, żeby tu nie przychodził! - krzyknął Chet.

- Przepraszam, stary - odpowiedział Bruce, odpychając go lekko.

- Chet, uspokój się! - rozkazał Nathan.

- Nie ożenisz się z nią, słyszysz! Prędzej będziesz gryzł ziemię, bo ja cię zabiję!

Nathan z całych sił odpychał Kyle'a. Miał wrażenie, że usiłuje przepchnąć ceglany mur. Rasizm i głupota najwyraźniej idą w parzę - myślał - to Chet zabiłby Kyle'a w walce. Tymczasem nadjechały dwa inne radiowozy, wyskoczyli z nich policjanci i podbiegli na pomoc. Rozdzielili zwaśnione strony.

Nathan przekazał Kyle'a podwładnym, ignorując obelgi sypiące się z jego ust.

- Zawieźcie go na komendę - rzucił, po czym podszedł do Cheta. Ten cofnął się o dwa kroki, ale chyba wciąż był gotów użyć pięści. - Zabierz Laurę z powrotem do budynku dworca i zostań przy niej, będę potrzebował jej zeznania - rozkazał Nathan. - A jeśli uprze się, żeby stać na dworze, potrzebna jej będzie kurtka.

Chet nie od razu się ruszył, Laura pociągnęła go za rękaw. W końcu skinął głową i obejmując narzeczoną, ruszył z nią do budynku.

Nathan wiedział, że sytuacja została opanowana jedynie tymczasowo. Jeżeli nie zdoła doprowadzić do tego, że Kyle na długi czas znajdzie się daleko od Justice, następnym razem

może nie pójść tak dobrze. Chet zbyt wiele razy widział Laurę posiniaczoną, żeby ryzykować jej kolejne spotkanie z byłym mężem. Ten ostatni był typem człowieka, który byłby w stanie zamordować policjanta strzałem w plecy, gdyby tylko uszło mu to na sucho. Zagmatwana sprawa.

Nathan spojrział na Bruce'a.

- Najpierw spiszę zeznania Laury, a potem chciałbym usłyszeć twoje - powiedział.

- Nie ma sprawy. W moim gabinecie jest odpowiednia dokumentacja. Kiedy Kyle przeczytał ogłoszenie o ślubie, wyrzucił z siebie poważną groźbę - którą miałem okazję nagrać. Prokurator okręgowy będzie tym razem w stanie potraktować go poważnie.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz, dość już kłopotów z tym człowiekiem. Jak podobał ci się powrót do pracy tajnego agenta?

- Nieszczególnie. Kyle przesiaduje w bardzo nieprzyjemnych spelunach.

Nathan podał Bruce'owi chusteczkę.

- Lepiej zmień koszulę przed powrotem do swojej agencji. Masz nową klientkę, szuka cię.

Bruce popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- Przyjąłem to zlecenie tylko dlatego, żeby zrobić ludziom przysługę - oznajmił. - Nie mam ochoty zajmować się przemocą domową.

- Wątpię, czy chodzi o przemoc domową. Ta kobieta sprawia wrażenie dostatecznie pewnej siebie, żeby dać sobie radę. Powiedziałbym ci, co wiem, ale należysz do miłośników niespodzianek.

Bruce dotknął spuchniętej wargi.

- Idź porozmawiać z Laurą, a ja doprowadzę się do ładu. Jesteś mi winien dobry obiad, bo nie wyobrażam sobie, żeby departament policji było stać na opłacenie mojego rachunku.

- Zadbam o to, żebyś dostał gruby plik banknotów - obiecał Nathan.

Nadjechały kolejne autobusy - za chwilę rozjadą się świadkowie. Trzeba było najpierw spisać ich zeznania.

- Dzięki za pomoc - zakończył, klepiąc przyjaciela w ramię. - Przyjadę do twojej agencji.

Rae przesunęła kartę otwierającą drzwi pokoju 3723 przez szparę w elektronicznym zamku i usłyszała szcęk zasuwki, światelko zmieniło kolor na zielony. Przekręciła klamkę i pchnęła drzwi stopą. Po chwili dostała się do środka, z trudem przeciskając się przez oścież z dwiema walizkami, teczką i puszką napoju, którą przyciskała łokciem do boku. Puściła szybko bagaże, żeby złapać wyslizgującą się puszkę.

Większą część pokoju zajmowały dwa królewskich rozmiarów łóżka. W rogu było biurko, obok - nieduża kanapa, dwa krzesła, mały stół i duży obrotowy telewizor, który stał w takim miejscu, żeby jego ekran mógł znajdować się naprzeciw różnych części pokoju. Kolorystyka pokoju była zielononiebieska, w mdłych odcieniach; z czasem zacznie pewnie denerwować Rae. Za to na stole stał kosz pełen owoców, a na szafce leżał zestaw estetycznie przewiązanych wstążką ręczników oraz wejściówka na basen. Obsługa hotelu robiła co mogła, żeby gościom było przyjemnie.

- Wróciłam do domowych pieleszy - mruknęła Rae do samej siebie. Zaczęła się rozpakowywać. Ten hotelowy pokój będzie przez jakiś czas jej domem. Nie spieszyła się do tego, żeby coś wynająć albo kupić zanim nie zostanie sprzedany jej dom w Waszyngtonie. Sięgnęła do kaloryfera pod oknem i zmniejszyła nastawioną temperaturę.

Hotel był jednym z najwyższych budynków w miasteczku. Justice miało symetryczny, zbliżony do prostokąta kształt, od centrum odchodziły drogi ku rzadziej zamieszkanym przedmieściom. Kierunek, w którym znajdowało się centrum,

łatwo było określić dzięki widocznej wieży kościoła, który Rae mijala po drodze. Przyłożyła dłoń do szyby.

Przez czas podróży była skupiona na prowadzeniu samochodu, teraz - znalazła się z powrotem w Illinois. Panująca w pokoju cisza, zdawała się jej ciążyć. Wraz z bezruchem i ciszą powróciły bolesne wspomnienia, które niezmiennie czaiły się na granicy świadomości Rae. Mnogie setki przejechanych kilometrów nie osłabiły odczuwanych przez nią emocji. Były takie dni, kiedy wydawało jej się, że nigdy nie pogodzi się wewnętrznie ze wszystkim, co się zdarzyło.

- Jezu, chciałabym mieć nadzieję na powrót do normalnego stanu!... - szepnęła.

Ostatnie śledztwo, jakie prowadziła w charakterze tajnej agentki, zakończyło się wielkim nieszczęściem. Oskarżyła o morderstwo niewinnego człowieka, a teraz ten człowiek nie żył. Pozostali agenci także byli przekonani, że to on jest sprawcą zbrodni, nie zmniejszało to jednak jej bólu ani nie przywracało ofiary pomyłki do życia. Rae była tak pewna, że Mark był winny, tak pewna, że posiadała prawdę - a tymczasem okazała się ona fałszem!

Rae przyzwyczaiła się już do bólu, do utraty wiary w siebie. Poniosła klęskę. Teraz zastanawiała się nad każdą decyzją. Chciałabym tylko przestać cierpieć, Panie Boże! - pomodliła się w duchu.

Odwróciła się od okna. Wyglądało na to, że reszta jej życia będzie próbą zadośćuczynienia za coś, czemu chyba w żaden sposób nie mogła zapobiec.

Wspomnienia z czasem wyblakną, lecz w tej chwili były jeszcze świeże, nachodziły ją błyskawicznie w chwilach spokoju i ciszy. Wypełnienie tej ciszy czym innym będzie dla mnie w nadchodzących dniach kluczowym zadaniem, inaczej chyba nie przeżyję! - myślała. Uspokajała ją myśl, że będzie

mogła skoncentrować się na jakiegoś rodzaju pracy. Jeśli bowiem pozostawi w swoim życiu miejsce na ciszę, stanie się ona jej prywatnym sędzią i ławą przysięgłych.

Odrzuciła na bok poduszki i sięgnęła po telefon, aby z miejsca zacząć wypełniać towarzyszące jej chwile beczynności. Podczas gdy rozległ się sygnał dzwonienia, otworzyła puszkę z napojem, a potem sięgnęła po teczkę, rozciągając sznur łączący słuchawkę z aparatem. Usłyszała głos swojego ciotecznego brata.

- Cześć, Frank; tu Rae. Wróciłam do Illinois - powiedziała. - Zatrzymałam się w Justice.

- Cieszę się, że słyszę twój głos i że jesteś tak blisko domu!

- Chyba osiedlę się tutaj. Porozmawiam najpierw z Bruce'em, a potem was odwiedzę, żeby zobaczyć się z Mattem. Czy twój tata jest w domu?

- Właśnie wyszedł. Jakiś facet zamordował swojego szefa ze strzelby śrutowej, a potem popełnił za jej pomocą samobójstwo. Masakra. Policja wpuści nas tam dzisiaj po południu. Kończę pakować furgonetkę i jadę za tatą. Czy mam mu powiedzieć, żeby do ciebie zatelefonował?

- Bardzo proszę. - Odczytała numer wypisany na aparacie.
- Na wypadek gdybyśmy nie zdołali się zdzwonić, zawiadom go, że przyjadę na poniedziałkową kolację, tak jak zaplanowaliśmy.

- Przekażę mu. Cieszę się, że się wreszcie zobaczymy, Rae.

- Ja też. Do zobaczenia niedługo, Frank.

Rae odłożyła słuchawkę. Morderstwo połączone z samobójstwem... Praca w firmie wujka nawet w niepełnym wymiarze godzin nie będzie łatwa.

Pomyślała, czy się nie położyć, jednak jeszcze bardziej niż spać chciało jej się jeść. Wzięła z powrotem kluczyki od

samochodu, prawo jazdy i pieniądze i wyszła z pokoju, żeby rozejrzeć się po miasteczku, w którym miała zamieszkać.

W siedzibie agencji detektywistycznej Bruce'a Chapela panowała cisza, w recepcji nie było nikogo. Nathan szedł korytarzem za Bruce'em. Jego przyjaciel wyjął ze szpary w drzwiach swojego gabinetu karteczki z wiadomościami, otworzył drzwi kluczem i zapalił światło.

- Wejdz - zaprosił go. - Zaraz znajdę ci nagranie, na którym Kyle odgraża się, co też robi.

- Chyba myliłem się w sprawie twojej klientki - odpowiedział Nathan, rzucając kurtkę na oparcie krzesła. - Czy jedna z tych wiadomości jest od niej?

Bruce podniósł leżącą na biurku kartkę i uśmiechnął się.

- Spokojnie, była tu. To nie klientka.

- Rae Gabriella? - Tak.

Nathan ułożył się wygodnie na kanapie, starając się uniknąć kontaktu z twardą sprężyną, która uwierała go w lewe ramię. Miał ochotę zamknąć oczy i zdrzemnąć się, chociaż przez dwadzieścia minut. Trudno mu było odłożyć pracę i wyciągnąć się na kanapie we własnym gabinecie, podczas gdy tuż za drzwiami uwijali się ludzie, którymi dowodził.

- Skoro to nie klientka, kim jest? - spytał, przypominając sobie niebieskie oczy, miły głos i długie ciemne włosy kobiety, przewiązane srebrną wstążką. Miała na sobie drogie ubrania i kosztowny zegarek. To była kobieta z klasą - w aspekcie elegancji przewyższała zarówno jego, jak i Bruce'a.

- Jest moją długoletnią przyjaciółką i, mam nadzieję, zostanie moją współpracowniczką. Potrzebna mi twoja pomoc, muszę przenieść parę ostatnich pudeł z sąsiedniego pokoju na strych. Będzie tam jej biuro.

Nathan uniósł głowę i popatrzył na przyjaciela.

- Mówisz poważnie? - Zupełnie się tego nie spodziewał. - Kiedy przyszło ci na myśl, że przydałby ci się ktoś do współpracy?

- Mniej więcej w momencie, kiedy zająłem się sprawą pani Breck i wystawałem sam jak palec na dworze, próbując śledzić jej wizyty w damskim klubie brydżowym. Rae jest dobrą policjantką, przyda się w Justice. - Bruce sięgnął do jednej z teczek i wyciągnął z niej małą kasetę magnetofonową. - Oto popis elokwencji Kyle'a, zapisany, żeby każdy mógł posłuchać.

Nathan odebrał kasetę i raport na temat byłego męża Laury. Miał ochotę usłyszeć od Bruce'a coś jeszcze na temat Rae Gabrielli.

- Jaka jest jakość nagrania? - spytał.

- Mikrofon miałem na sobie, w pubie pełnym ludzi. Rozmowa nie wybija się ponad tło, jednak można ją zrozumieć. Kompetentny dźwiękowiec powinien być w stanie lepiej ją wyodrębnić. - Bruce stał opis sprawy ze swojej tablicy.

Nathan zaczął czytać raport Bruce'a - chciałby, żeby podlegli mu policjanci potrafili pisać równie zwięźle. Bruce ustalił obecne miejsce pracy oraz zamieszkania Kyle'a, a także dane mężczyzn, z którymi ten ostatni pijał. Życie staje się znacznie prostsze, kiedy można po prostu kupić informacje... Nie po raz pierwszy Nathan zaczął się zastanawiać, czy praca w roli prywatnego detektywa rzeczywiście wyzwala tak, jak wydaje się z zewnątrz.

- Rae będzie potrzebowała pozwolenia na noszenie broni.

- To zajmie nieco czasu - zapowiedział Nathan, podnosząc wzrok znad raportu.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś to przyspieszył.

- Czy potrzebne ci to z jakiegoś szczególnego powodu?

- Rae od długich lat była agentką FBI, a że ma niewinną twarz, większą część czasu pracowała w roli tajnej agentki. Wolałbym nie ryzykować. Jest trochę podobna do twojego dziadka - postępuje po swojemu. Dostarczę ci odciski jej

palców i papiery dokumentujące jej pracę, a także datę ostatniego egzaminu sprawności strzeleckiej.

- Przydadzą się. Zobaczę, co da się zrobić. - Nathan przyjrzał się uważnie tablicy. - Skoro już mówimy o moim dziadku, czy dowiedziałeś się czegoś?

- Nie.

- Kupił ten samochód za gotówkę, musiał skądś ją wziąć. Czy nie podjął pieniędzy z jakiejś polisy ubezpieczeniowej na życie albo nie sprzedał jakichś obligacji?

- Nie mogę mieć pewności, ale niczego takiego nie wykryłem. Dlaczego po prostu nie spytasz go, skąd wziął pieniądze?

- Pytałem. Powtarza: „Nie wtrącaj nosa w nie swoje sprawy, synku”.

- Denerwujące, prawda? - Bruce uśmiechnął się pod nosem. - Będę dążył dalej. Mam wrażenie, że sprzedawca z salonu samochodowego wie więcej, niż mówi. W końcu znajdę coś, czym będę mógł go zaszantażować, żeby powiedział mi, co wie.

- To dla mnie okropne, szpiegować jednego z członków mojej najbliższej rodziny.

- Dlatego wyręczam cię w tym ja. - Bruce sięgnął po słuchawkę telefonu. - Znajdę Rae. Masz ochotę zjeść razem z nami późny lunch?

Nathan spojrział na zegarek i aż jęknął.

- Zrobiłbym to z największą przyjemnością - odparł, siadając - ale czas mnie goni. Już od dziesięciu minut powinienem być w innym miejscu.

- Przekażę Rae twoje pozdrowienia.

- Bardzo proszę. - Nathan włożył kurtkę. - Spotkaliśmy się na drodze - wlepiłem jej mandat za przekroczenie prędkości.

- Wysoki?

- Sześćdziesiąt pięć dolarów.
- Nie będzie chowała urazy.

Bruce'owi łatwo było to powiedzieć. Nathan lubił z nim pracować, choć czasami mieli przeciwstawne cele, kiedy postępy prowadzonego przez policję śledztwa kolidowały z interesami klienta Bruce'a. Nathan pomyślał, że z Rae także będzie mu się miło współpracowało, jeśli nadarzy się taka okazja. Nie rozpoczęli jednak znajomości w udany sposób.

- W którym hotelu się zatrzymała?

- W Sunburst. Rano lubi czytać gazety ze Wschodniego Wybrzeża.

- Dzięki.

- Słuchaj, musicie być w dobrych stosunkach. Będę przysyłał ci ją w tak dyplomatycznych sprawach jak sprawdzanie numerów rejestracyjnych samochodów w policyjnych kartotekach i wydobywanie od was raportów. - Bruce uniósł dłoń na znak pożegnania i poprosił przez telefon o połączenie z hotelowym pokojem Rae.

Nathan postanowił przedstawić Rae swojemu pierwszemu zastępcy. Jego ludzie odmawiali spełnienia większości próśb Bruce'a, jednak Rae Gabriella powinna mieć zdecydowanie większą skuteczność. Postawił kołnierz i wyszedł na dwór.

Wsiadł do samochodu i nadał przez radio:

- 55 - J, 10 - 98. Oznacz mnie jako 10 - 7, jadę do siedziby związku zawodowego.

- 10 - 4.

Raczej nie zdoła przed nadejściem ostatnich tego dnia wiadomości zająć się leżącymi na jego biurku papierami... Była agentka FBI sprowadziła się do Justice. Będzie to przynajmniej nowy temat toczących się w kawiarni rozmów, kiedy tylko wieść o przybyciu Rae się rozniesie.

Mijając ratusz, Rae zobaczyła robotniczą pikietę. Na Wschodnim Wybrzeżu nieczęsto zdarzały się takie widoki - na

ulicach i chodnikach panował zbyt gęsty ruch, a związki zawodowe nie były tak silne.

Zatrzymawszy samochód z powodu czerwonego światła, otworzyła szybę. Zbliżył się do niej jeden z protestujących. Miał postrzępione rękawiczki, był starannie pozapinany, aby jak najmniej marznąć. Aż popekała mu od mrozu skóra na twarzy - musiał stać na dworze od kilku godzin.

- Dzień dobry, właśnie sprowadziłam się do Justice. Gdzie tu najlepiej zjeść późny lunch?

- Przy Franklin Road jest mała knajpka, robią świetne steki i frytki; a jak woli pani coś na ostro, to warto pojechać do Chili Den. Mamy też parę niezłych pizzerii.

- Którędy do tej knajpki?

- W prawo na światłach - mężczyzna pokazał na następne skrzyżowanie - a potem skręci pani w drugą przecznicę na północ, to będzie ulica Franklina. Pojedzie nią pani niecały kilometr, restauracja nazywa się M&T - od imion Mable i Tom. Stoi tuż przy Sir Arthur's. Gorąco polecam obwarzanki cebulowe!

- Dziękuję! - Rae skinęła głową na protestujących i spytała: - Od dawna strajkujecie?

- Piętnasty dzień.

Rae przeczytała naszywkę na kurtce robotnika. Nazywał się Mark Yates.

- Czym zajmuje się pan w fabryce?

- Kontrola temperatury wypalania płytek. Wchodzę pierwszy do pieca i patrzę, jak wyglądają płytki.

Rae zobaczyła blizny na zniekształconych dłoniach Yatesa. Był mężczyzną w sile wieku, mógłby być jej ojcem. Polubiła go spontanicznie, chyba dlatego, że miał miły uśmiech i głos i był otwarty na rozmowę z przybyszką spoza miasteczka.

- Jeśli przyjdzie pan dzisiaj do restauracji, będzie tam dla pana kawa, wraz z moimi podziękowaniami. Zimny dzień na wielogodzinną pikietę.

- Jeżeli spotkamy się w M&T, kupię pani kawałek słynnej domowej szarlotki Mabel.

Wymienili uśmiechy i Rae pojechała we wskazanym kierunku. Zatrzymała samochód na parkingu w pobliżu lokalu i cofnęła się doń kilkadziesiąt metrów piechotą. W M&T powitał ją zapach świeżo upieczonego chleba, gorących frytek i pączków.

„Zapraszamy” - głosił napis. „Prosimy wziąć menu i zająć miejsca. Kelnerka odnajdzie Państwa stolik.”

Rae wzięła ze stojaka kilkustronicowe, zalaminowane menu i rozejrzała się, gdzie mogłaby usiąść. Jedzenie musi być smaczne - pomyślała, bo w lokalu było pełno gości pomimo późnej jak na lunch pory.

Ruszyła w głąb lokalu, mijając mężczyzn w dżinsach i roboczych buciorach, którzy pozawieszali na oparciach krzeseł grube kurtki. Były też kobiety, siedziały po dwie, trzy wokół niedużych stolików.

Pojawiła się kelnerka, uśmiechnęła się i pokazała na stolik pod ścianą.

- Tam będzie miała pani spokój - poradziła. Chyba że ma pani ochotę podyskutować o polityce strajkowej, w takim wypadku polecam bar, przy którym panowie wszystko omawiają. W soboty zawsze mamy tylu klientów.

- Dziękuję, wolę stolik - odpowiedziała z uśmiechem Rae. Od razu podała kelnerce pięciodolarowy napiwek. - Przyjrzyć się uważnie menu, a na razie, czy mogłaby mi pani przynieść zimną colę i dopełniać moją szklanę, jeśli wypiję wszystko?

- Oczywiście.

Rae usiadła przy stoliku.

Nathan spostrzegł lexusa na waszyngtońskich numerach na parkingu nieopodal restauracji M&T. Rae Gabriella musiała mieć wyjątkowe szczęście albo zasięgnęła fachowej porady - trafiła do jednego z najlepszych lokali w okolicy.

Nathan zastanawiał się, czy nie zajrzeć do M&T, żeby napić się kawy i posłuchać, co mężczyźni mówią o załamaniu się rozmów z zarządem fabryki. Lepiej jednak było prowadzić tego rodzaju rozmowy w siedzibie związku, gdzie każdy z uczestników mógł wypowiedzieć się swobodnie, bez obawy, że jego słowa zostaną od razu podjęte przez wszystkich mieszkańców miasteczka. Nathan pojechał dalej.

Siedziba związku zawodowego znajdowała się obok siedziby VFW - jednej z amerykańskich organizacji weteranów wojennych. Nathan nazywał ten punkt miasta „centrum praw obywatelskich”. Obok znajdował się bowiem jeszcze dawny budynek sądu, który obecnie służył jako miejskie archiwum. Nathan zaparkował radiowóz przy budynku związku, znajdując ciasne miejsce pomiędzy dwiema półciążarówkami.

Trzej mężczyźni ładowali właśnie na jedną z nich transparenty używane w czasie protestu. Nathan przywitał ich gestem dłoni, ale nie zatrzymał się na rozmowę.

Związkowcy postrzegali swój protest jako kluczową batalię o swoją przyszłość - rezultaty strajku rzeczywiście będą miały daleko idące konsekwencje dla każdego z nich. Możliwość utraty przez tylu mieszkańców panowania nad własnym losem martwiła Nathana. To byli dumni, ciężko pracujący ludzie; pozbawieni pracy łatwo popadną w desperację i zaczną okazywać gniew. Dla miejskiej policji oznaczało to bardzo niemiłą perspektywę.

Nathan rozejrzał się pośród stołów ustawionych w głównej sali, szukał zastępcy przewodniczącego związku, Larry'ego

Sikesa. To Larry bezpośrednio odpowiadał za członków organizacji i ich morale.

- Chodź do nas, Nathan - zachęcił jeden z mężczyzn. Skręcił w stronę stołu ustawionego pod ścianą, przy

którym grupa mężczyzn jadła lunch. Na stole były hot - dogi, chipsy i wołowina w ostrym sosie paprykowym z Chili Den. Zebrała się tu stara gwardia - ludzie, którzy pracowali w fabryce płytek od ponad dwudziestu lat.

Nathan witał się, klepiąc kilku z nich po ramionach, uśmiechał się. To właśnie ci robotnicy byli w stanie utrzymywać w ryzach pozostałych.

- Jakie są u was nastroje? - zagadnął.

- Dzisiaj jest piękny dzień, trzymamy się dobrze. Wcześniej był tu twój ojciec, graliśmy z nim w warcaby i rozmawialiśmy o baseballu.

- Zawsze mogę na niego liczyć - wie jak zabierać się do różnych spraw.

- Przyjechałeś złagodzić sytuację czy podgrzać atmosferę?

Nathan ze śmiechem sięgnął po hot - doga.

- Zdajesz sobie sprawę, Martin, że i tak ciągle muszę mierzyć się z różnymi problemami. O czym przede wszystkim dzisiaj dyskutujecie?

- O poważnej sprawie - włączył się w rozmowę Lewis. - Od trzech lat firma refundowała nam połowę ceny lekarstw, które kupowaliśmy w naszej aptece. Zarząd grozi wstrzymaniem refundacji wszystkim, którzy nie zaprzestaną strajku.

- Najbardziej dotknie to chorych czy tych z was, którzy mają chorych członków rodziny... - mruknął Nathan. Trudno mu było jeść, kiedy myślał o tym, co to znaczy.

- Ze wszystkich możliwych gróźb posłużyli się taką, która uderza w najsłabszych strajkujących - dodał Martin.

- Na razie tylko grożą - może tego nie zrobią - wtrącił Jim.

- To niech nie rzucają takich grózb! To okrutne - polemizował Martin. Nathan przytaknął mu.

- Dam to dobitnie do zrozumienia Zachary'emu - obiecał. Rano miał spotkać się z głównym negocjatorem ze strony zarządu fabryki.

- Polecenie musiało przyjść z centrali, niemożliwe, żeby Zachary podjął taką decyzję - ocenił jeden z mężczyzn. - Jego brat też strajkuje, a ma cukrzycę. Zachary zdaje sobie sprawę, jak ucierpiałyby finansowo jego własna rodzina.

- Zgadza się, to nie mógł być pomysł Zacha - zgodził Nathan, po czym powitał uniesioną dłonią wychodzącego z gabinetu Larry'ego Sikesa. - Dziękuję wam za świeże wieści, pójdę pogawędzić trochę o tym wszystkim z Larrym.

- Jak leci, stary? - odezwał się Nathan, wyciągając rękę. Larry uściśnął jego dłoń. Chodzili do tej samej klasy w liceum, rywalizowali ze sobą na bieżni i grali razem w drużynie koszykarskiej.

- Sypiasz chociaż trochę więcej niż ja? - odpowiedział pytaniem Sikes.

- Chyba niewiele.

Larry zaprosił go gestem do gabinetu, żeby mogli porozmawiać w cztery oczy.

- Czy zarząd rzeczywiście jest skłonny podjąć decyzję o zawieszeniu refundacji leków? - spytał Nathan.

- Adam twierdzi, że tak. Powodem strajku są kwestie związane z opieką zdrowotną i zarząd doskonale wie, że to nasz czuły punkt. Pewnie moglibyśmy dojść z nimi do ugody, gdyby tylko wypłacili nam należne wynagrodzenia, tymczasem wypłat nie widać, a w kieszeniach ludzi jest coraz mniej pieniędzy. Niektórzy ze strajkujących już spóźniają się ze spłatą rat kredytów mieszkaniowych.

Nathan usiadł wygodnie i rozprostował nogi. Dyskretnie spojrzął na krawędź podeszwy lewego buta - przed chwilą wdepnął w psie odchody, wytarł but o opadłe liście. Stan mojej podeszwy odpowiada dotychczasowemu przebiegowi dnia... - pomyślał.

- Czy związek uruchomił swoje rezerwy?

- Dysponujemy pewnymi funduszami, ale nie starczą na długo - odparł Sikes. - Był tu rano Walter senior, żeby podać nam konkretne liczby - miesięczną wartość leków sprzedawanych ostatnio przez jego aptekę na podstawie recept wypisanych na naszych związkowców, sumy wpłacone przez fabrykę w ramach refundacji w ciągu minionych dwóch miesięcy. Jeżeli to związek będzie musiał pokryć koszty refundacji w tym miesiącu, Walter udzieli nam maksymalnych zniżek. Ale niedługo będzie musiał zapłacić za sprowadzone leki, bo inaczej apteka także zacznie mieć kłopoty z płynnością finansową.

- Nie możemy doprowadzić do tego, żeby zbankrutowała jedyna apteka w mieście - skwitował Nathan. - A chorzy nie mogą czekać na leki, których potrzebują stale. - Odchylił głowę i popatrzył w sufit. - Ale pogmatwana sytuacja.

- Sam widzę. Czy firma w ogóle chce, żeby fabryka płytek w Justice istniała dalej? Do tego w istocie wszystko się sprowadza, Nathan. Adam uważa, że spółka może wykorzystać strajk jako pretekst do zamknięcia fabryki i wycofania się z naszego bardzo powoli rozwijającego się sektora produkcji. Właściciele fabryki nie mogą się zdecydować, dlatego na razie rozmowy nie postępują. Stanowiska stron nie są aż tak odległe. Gdyby chcieli się z nami porozumieć, wypracowalibyśmy tekst umowy w ciągu mniej więcej dwunastu godzin.

- Na ile dni starczy funduszy związkowych, jeśli firma niczego nie będzie wam opłacać?

- Na dwa, trzy tygodnie, w najlepszym razie. Tak się właśnie miewamy... - mruknął Larry. - A co u ciebie?

- Nasz budżet jest napięty do ostatecznych granic - miasta nie stać na więcej. Padam z wyczerpania z powodu ilości godzin nadliczbowych. Czy zgodzicie się zmniejszyć na niedzielę liczbę protestujących? Mógłbym wtedy dać jednemu ze swoich chłopców wolne popołudnie. Niektórzy z nich nie mieli ani jednego wolnego dnia od początku strajku.

Larry zamyślił się, przesuwając ołówek pomiędzy palcami.

- A jeśli zawiesimy pikietę w mieście i będziemy prowadzić strajk tylko na terenie fabryki?

Nathan machinalnie wyskrobywał brud spod paznokci.

- Dwaj policjanci mogliby mieć wolną niedzielę.

- W porządku - zgodził się Sikes. - Zwiniemy pikietę dziś o dwudziestą pierwszą i wznowimy ją o siódmej rano w poniedziałek.

- Dzięki - powiedział Nathan, wyciągając rękę.

- Nastroje są takie, że wszystkich ucieszy uczciwa umowa zawarta choćby w najdrobniejszej sprawie, z okazji której można było podać sobie rękę.

- Miałeś czas wybrać się z Marlą do restauracji z okazji jej urodzin?

- Pojechaliśmy na chińskie jedzenie - odpowiedział z uśmiechem Larry. - Trafiło jej się ciasteczko z napisem „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”. Była bardzo zadowolona. Ale mnie zgaga piekła po tej ich wieprzowinie.

- Marla cię kocha - zakończył Nathan, także się uśmiechając. Wstał.

- Wiem.

- Do zobaczenia jutro, Larry.

Rae nasłuchiwała toczących się wokół rozmów. Zapamiętywała głosy poszczególnych osób i to, jakie tematy

ich interesują. Para pod oknem rozmawiała o swoim wnuku, trójka przy stoliku obok rozważała, dokąd pojechać na narty w następny weekend, natomiast pozostali z blisko siedzących gości dyskutowali nad różnymi sprawami związanymi z trwającym strajkiem.

Kto z obecnych w restauracji ludzi byłby miłym sąsiadem Rae, z którym mogłaby się zaprzyjaźnić? Jadła i przyglądała się ludziom.

W bezpiecznych okolicach na skraju miasteczka było na pewno przyjemnie, jednak ludzie z bezpiecznych przedmieść rzadko znają problemy obecne w centrum. Wolała zbliżyć się do kogoś, kto miał w rodzinie czy wśród znajomych osobę notowaną przez policję. W ten sposób zorganizuje sobie stały dopływ przydatnych informacji.

Członkowie rodzin dotkniętych plagą przestępczości przejmowali się bardzo jej zwalczaniem, jednak nie zawsze byli skłonni rozmawiać z policją. Dawało to pole do popisu Rae. Będzie rozdawać im wizytówki.

- Trudno cię namierzyć, Rae - odezwał się głos Bruce'a. Bruce usiadł koło niej i kontynuował: - Usłyszałem plotkę, że przyjechałaś do miasta. Znalazłem w swoim gabinecie dowód, że rzeczywiście tak jest.

Rae przygryzła policzek, żeby nie pokazać po sobie reakcji na to, że ktoś świeżo pobił Bruce'a. Musiał być to jakiś olbrzymi mężczyzna, bo prawy sierpowy Bruce'a powalał większość przeciwników.

- Nie lubię tkwić w hotelowym pokoju - odpowiedziała, odbierając od Bruce'a pęk kluczy, które jej podał. Tył dłoni też miał posiniaczony, więc odplacił się napastnikowi pięknym za nadobne.

- Klucz do twojego nowego gabinetu to ten z niebieską przywieszką. Nie mówię, że będziesz go potrzebować.

Rae uśmiechnęła się i przypięła nowo otrzymane klucze do pęku, który miała w torebce.

- Nie mogłaś spać?

- Zdrzemnę się później.

Bruce zjadł jeden z obwarzanków cebulowych, które pozostały na jej talerzu.

- Naprawdę dobry stek - pochwaliła, skupiając się z powrotem na jedzeniu. - Polecono mi je.

- Podają tu bardzo smaczne jedzenie, szczególnie cheeseburgery. Jak podróż?

- Wreszcie miałam możliwość spokojnie porozwagać całą sytuację. Powiesz mi, dlaczego tak wyglądasz, czy mam sama zgadnąć?

- Trzeba było wyegzekwować od pewnego typka przestrzeganie przez niego zakazu zbliżania się do byłej małżonki. Kiedy znalazła się w potrzebie, byłem akurat najbliżej.

- Musi cię boleć.

- Tylko kiedy się uśmiecham - odpowiedział Bruce, uśmiechając się. - Zamknąłem agencję na resztę dnia. Czy chcesz poznać lokalną ofertę mieszkaniową, a może wolisz przejechać się po miasteczku? Służę ci swoim towarzystwem aż do samego wieczora.

- Przyjechałeś w samą porę, żebyśmy zjedli razem deser. Mam ochotę na ciasto z kremem czekoladowym. Pojedźmy do Dessert Palace.

Rae sięgnęła po pieniądze. Cieszyła się, że Bruce powiedział coś, po czym mogła podjąć decyzję o opuszczeniu lokalu. Kobieta przy sąsiednim stoliku nadstawiła właśnie uszu, żeby lepiej słyszeć ich rozmowę. Nastolatki zaczęli coś do siebie szeptać, jeden z nich odwrócił głowę i przyjrzał się Bruce'owi. Przyjaciel Rae chwilowo zwracał uwagę otoczenia. Popularna restauracja nie była chyba odpowiednim

miejszem na omawianie szczegółów jej przyszłej pracy, ani spraw, którymi zajmował się aktualnie Bruce.

- Dessert Palace znajduje się o ponad godzinę drogi na północ od Chicago - zauważył.

- Wiem. I co z tego? - Rae wyjęła kilka banknotów, dokładając do rachunku suty napiwek. - Ja prowadzę.

Bruce wstał i sięgnął po swoją kurtkę.

- Nic się nie zmieniłaś - skomentował ze śmiechem. - Zamówię sobie bezę cytrynową, a kiedy umrę z powodu skrajnie wysokiego poziomu cukru we krwi, zrzucę winę na ciebie.

- Czy możemy pojechać twoim jaguarem?

- Po roztopach mogę dać ci drugi zestaw kluczyków. Ale do tego czasu będziemy eksploatować twojego lexusa albo jeździć moim caprice'em.

- Kiedy tylko na dobre się tu osiedlę, zamienię tego lexusa na jakiś samochód o mniejszym przebiegu. Nie zrobiłam tego wcześniej, żeby nie zapłacić tu wysokiego podatku.

Sięgnęła po jedną z leżących na barze wykałaczek, wzięła też darmową ulotkę o miasteczku z zamiarem przejrzenia w wolnej chwili znajdujących się w niej reklam. Pierwsza wyszła z restauracji, przytrzymując Bruce'owi drzwi, po czym pokazała w stronę swojego samochodu.

- Będę musiała przyzwycząić się do funkcjonowania w miasteczku, w którym wszyscy mieszkańcy słuchają moich rozmów - powiedziała. - Zwracaliśmy na siebie uwagę, ludzie dyskutowali na temat siniaków na twojej twarzy.

- Stale będziesz obserwowana przez wszystkich. Przywykniesz. Najlepszą obroną przed plotkami jest niczego nie wyjaśniać. I tak do twoich słów dodadzą własne wersje wydarzeń.

Rae prowadziła przez miasto z maksymalną dozwoloną prędkością. Po chwili skręciła w stronę autostrady.

- Jakie zajęcia przewidujesz dla mnie na najbliższy tydzień i miesiąc? - spytała.

- Cokolwiek cię zainteresuje. To praca, ale także odrobina wolności, Rae. Będiesz mogła prowadzić własne sprawy albo współpracować ze mną przy tych samych. Cały czas będziemy partnerami. Wyobrażam sobie, że podjęcie decyzji o wyborze stałego miejsca zamieszkania zajmie ci parę tygodni, podobnie jak urządzenie twojego gabinetu i okrzepnięcie w nowej sytuacji. W firmie wujka będziesz zajęta w niezależnych od nas dniach i godzinach, więc ze mną będziesz mogła współpracować po prostu w pozostałym czasie.

- Wujek zajął się właśnie dzisiaj uprzątnięciem miejsca, w którym doszło do morderstwa, a następnie samobójstwa. Pomyślałam, żeby pojechać tam w poniedziałek i włączyć się do pracy.

- Prosiłbym cię tylko o jedno - żebyś zawsze miała przy sobie sprawny telefon komórkowy, tak, żebyśmy stale mogli się kontaktować.

- Wyłączam telefon, kiedy jestem w trakcie interesującej rozmowy z kimś innym.

- Pamiętam. W takim wypadku będę darł się na twoją pocztę głosową.

Rae roześmiała się, przygotowując drobne do użycia na płatnych autostradach wokół Chicago.

- Cieszę się, że tu wróciłam, Bruce - powiedziała. Obecność przyjaciela, z którym znała się najdłużej ze wszystkich, uspokajała ją. Pierwszy raz od długich miesięcy znajdowała się w towarzystwie znajomego, który troszczył się o nią bardziej niż o to, czy uda mu się aktualnie prowadzone śledztwo. Cieszyło ją także to, że Bruce zdążył już poznać

większość jej złych nawyków i bardziej bawiły go one niż złościły.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się ze mną współpracować. Brakowało mi kogoś, z kim mógłbym omawiać prowadzone sprawy, wspólnie zastanawiać się nad szczegółami, wreszcie kogoś, kto dotrzymywałby mi towarzystwa podczas długich godzin obserwacji. Pozwolisz, że zafunduję dobre meble do twojego nowego gabinetu - chyba nie będziesz się temu sprzeciwiać.

- Zaakceptuję taki prezent powitalny - odpowiedziała z uśmiechem Rae. Bruce zawsze był hojny wobec przyjaciół.

Zerknęła na niego. Dawniej potrafiła odczytać jego myśli, ale teraz będzie musiała nauczyć się tego od nowa. Nagle poczuła się niepewnie - w niektórych sprawach Bruce bez wątplenia pozostał sobą, jednak inne będzie musiała odkryć w nim na nowo, po jedenastu latach. Być może znała go w tej chwili słabiej, niż jej się zdawało. Ludzie się zmieniają i trzeba zdawać sobie z tego sprawę. Inaczej można popełnić błąd, nawet o katastrofalnych skutkach.

- Bruce, czy mogę zastrzec jedną rzecz? - odezwała się znowu. - Na razie traktuję nasze współdziałanie tylko jako współpracę zawodową.

- Zauważyłem - odpowiedział tylko z uśmiechem.

- Daj mi parę miesięcy, muszę dostosować się do ciebie takiej, jaką jesteś po tych jedenastu latach. Wtedy postaram się zmienić twoje nastawienie do sprawy.

Rae zastanawiała się, czy gdyby Bruce znał szczegóły dotyczące jej życia, wciąż byłby tak samo chętny do związku z nią. Wyobrażał ją sobie taką, jaką była dawniej, a w międzyczasie zaszły w niej wielkie zmiany. Może nie w jej wyglądzie, zwyczajach czy wspomnieniach lat, kiedy byli sobie bardzo bliscy, ale w psychice. Wcale nie była podobna do kobiety, którą pamiętał. Zdawała sobie sprawę, że teraz

postrzega otaczający świat inaczej. Zbyt wiele razy została zdradzona, doświadczyła zbyt wielu cierpień i porażek. Wszystko to pozostawiło blizny na jej duszy. Optymistka, jaką niegdyś znał Bruce, już nie żyła.

- Mam nadzieję, że nie rozczaruje cię to, jaka obecnie jestem.

- Na pewno nie - uspokoił ją.

Rae skupiła znowu uwagę na prowadzeniu samochodu. Uśmiechnęła się. Bruce nie stracił pewności siebie. On chyba nie zmienił się aż tak bardzo. Cieszyło ją to.

Rae założyła zegarek i sięgnęła po zniszczone tenisówki. W hotelu musiała znajdować się jakaś siłownia czy salka ze sztuczną bieżnią albo rowerem treningowym. Schowała do kieszeni kartę otwierającą drzwi, wzięła duży, hotelowy ręcznik i wyszła na rekonesans.

Bruce chciał spędzić z nią wieczór, ale odmówiła; pomyślała, że zdrzemnie się, poogląda trochę telewizję, a potem położy się wcześniej, zmęczona wielogodzinną jazdą. Jednak po dwóch godzinach snu nie miała ochoty na więcej, a w telewizji nie było nic ciekawego. Poczuła, że ogarnia ją nuda. Nie miała zamiaru tkwić w czterech ścianach pokoju.

Znalazła małą siłownię, na parterze, niedaleko pomieszczeń obsługi. Na sali była tylko jedna osoba - kobieta, którą Rae widziała wcześniej wchodzącą do innego pokoju na jej piętrze. Nieznajoma przebierała szybko nogami po mechanicznej bieżni.

Rae nastawiła obciążenie roweru treningowego i wyzerowała licznik kilometrów.

- Przepraszam panią, która godzina? - odezwała się jej towarzyszka. - Zegar na ścianie nie chodzi.

- Dwadzieścia dwie po siódmej.

- Dziękuję. Umówiłam się na późny wieczór do kina. Rae zaczęła równomiernie kręcić pedałami.

- Co ciekawego wyświetlają teraz w kinach? - spytała.

- Wybieramy się na „Holiday Park”, z Jamesem Robertsem. Słyszałam, że to dobry film. A jeśli nie, to przynajmniej Roberts jest przystojny.

- Muszę się z panią zgodzić. - Rae powoli zwiększała obroty kola.

- Czy zna pani może Joego Preseotta?

- Nie kojarzę tego nazwiska. - Rae zerknęła z ukosa na kobietę, która wyraźnie miała ochotę z nią porozmawiać.

Była młoda, nie miała jeszcze trzydziestu lat. Zadbana. Miała na sobie pozbawiony ozdób strój do ćwiczeń, ale na krześle powiesiła rozpinaną bluzę, na kieszonce której znajdowało się logo bardzo znanej siłowni z Los Angeles, która reklamowała się jako miejsce, gdzie ćwiczą gwiazdy.

- Wiem, że mieszka gdzieś w pobliżu Justice, jednak nie zdołałam go dotąd odszukać.

- Na razie poznałam dopiero kilku mieszkańców miasteczka, ale widać, że w większości się znają. Może pomoże pani ktoś w kawiarni?

- Chyba rozeszła się już wieść, że jestem dziennikarką, bo kiedy zadaję ludziom pytania, spotykam się z mało treściwymi odpowiedziami.

Gdyby Rae wiedziała, że ma do czynienia z reporterką, sama prawdopodobnie nie byłaby tak chętna do rozmowy.

- Pisze pani do lokalnej gazety? - zapytała.

- Współpracuję z „Chicago Weekly Times” i „National Weekly Times”. - Kobieta zwolniła kroku. - Osiem kilometrów. Dużo! Była pani może w hotelowej saunie?

- Mają tu saunę?

- Jest koło basenu. Zaryzykuję i pójdę tam.

- Mam nadzieję, że film okaże się dobry.

- Ja również. To nasza pierwsza randka. Nie wiadomo, co się okaże.

Rae dobrze zdawała sobie sprawę, o czym mówi jej rozmówczyni. Wymieniły uśmiechy i dziennikarka poszła.

Rae intensywnie ćwiczyła jeszcze piętnaście minut na rowerze, po czym zwolniła obroty pedałów, żeby uspokoić oddech. Zastanowiła się, czy nie skorzystać z sauny, jednak nie miała aż tak wielkiej ochoty na rozmowę z obcym człowiekiem, żeby wypytywać dziennikarkę o jej zamiary. Wróciła więc do pokoju.

Wzięła długi prysznic, zabijając w ten sposób kolejne dwadzieścia minut. Owinęła włosy ręcznikiem i zaczęła chodzić po pokoju; czekając aż wyschną, jednocześnie przerzucała kanały telewizyjne.

Było krótko po dwudziestej. Sobotni wieczór. Nie znalazła w telewizji niczego, na co warto by poświęcić czas. Nie czuła się w tej chwili samotna, jednak bała się kolejnego przyływu negatywnych emocji. Potrzebowała kontaktu z innymi ludźmi, rozmów, tego, żeby coś się wokół niej działo. Rzuciła pilota na łóżko i wzięła klucz do pokoju, pieniądze, a także książkę.

Najłatwiej wczuć się w puls miasta wieczorem, kiedy znaczna część firm i sklepów jest zamknięta, a większość ludzi znajduje się w domach. Toczy się za to nocne życie, którego poznanie umożliwia zrozumienie tego, co dzieje się w danej miejscowości. Rae zeszła na parter i wyszła na hotelowy parking południowym wyjściem.

Noc była zimna, ale przynajmniej nie wiało. Rae spojrzała na swój samochód i ruszyła przed siebie piechotą w stronę centrum.

Zbliżała się do restauracji M&T. Nie wiedziała, do której godziny otwarty jest lokal, zobaczyła jednak obok niego inny, który także wyglądał na interesujący. Nazywał się Sir Arthur's, a przez przyciemnione okno widać było stojącą za nim zbroję.

W którym lokalu przesiadywali po służbie policjanci? Tam dopiero byłoby ciekawie.

Rae mijiała kolejne przecznice - na niektórych zupełnie nie było ruchu, inne były wypełnione samochodami. Zwracała uwagę, gdzie świecą latarnie i gdzie są wyloty uliczek biegnących na tyłach domów. Robiła coś, co w wojsku nazywa się rozpoznaniem, a w policji - patrolowaniem terenu. Dla niej samej był to po prostu inteligentny sposób postępowania, dzięki któremu być może będzie mogła

rozpocząć pracę, znając swój obszar działania i mieszkających na nim ludzi.

Białe kołnierzyki - ludzie, którzy czasem defraudowali fundusze emerytalne swoich firm albo mordowali żony - najczęściej wracali po pracy do domu. W miejscowych lokalach przesiadywali w sobotnią noc raczej ci, którzy zajmowali się kradzieżami kieszonkowymi, drobnymi włamaniami, agresywni mężczyźni skłonni do bójek.

Rae uchyliła drzwi Sir Arthur's i zajrzała do środka, nasłuchując dobiegającej z wnętrza lokalu muzyki i obserwując ruchy obecnych w nim ludzi. Po chwili uśmiechnęła się i weszła głębiej. W minionych latach w podobnych miejscach spędziła mnóstwo czasu, ponieważ świetnie nadawały się na spotkania z przełożonym z FBI - można w nich było bezpiecznie przekazywać sobie nawzajem informacje. Jeśli zdoła namówić kogoś do gry w bilard, poczuje się jak u siebie.

W Sir Arthur's Nathan zobaczył nową mieszkankę miasta. Siedziała przy okrągłym stoliku na lewo od szafy grającej. Przystanął. Na parkingu nie było samochodu Rae Gabrielli; zatrzymawszy swój samochód, zwyczajowo przejrzał tablice rejestracyjne pozostałych. Na talerzyku obok Rae widniał stosik łupinek po orzeszkach ziemnych - musiała tu siedzieć od dłuższego czasu.

Rozejrzał się po Sali. Szukał akurat swojej matki. Dokończył wreszcie raport, który miał zostać przedstawiony na zebraniu rady miasta. Teraz musiał rozpocząć starania o uzyskanie jak najobfitszego budżetu. Matka zapowiedziała, że będzie w Sir Arthur's, gdzie miała odbyć rozmowę z komendantem straży pożarnej. Nathan nie widział ich jednak. Postanowił zmienić plany i przekazać matce raport nazajutrz rano.

Rae czytała książkę w pełnym ludzi pubie. Zainteresowało to Nathana, bo pośród obecnych dostrzegł kilku mężczyzn, którzy zobaczywszy, że jest sama, bez wątpienia podchodzili kolejno do jej stolika i pytali, czy mogą się przysiąć. Musiała grzecznie wszystkim odmówić. Ściągnął rękawiczki, schował je do kieszeni skórzanej kurtki i przecisnął się pomiędzy gośćmi do stolika Rae.

Nie podnosiła wzroku, tylko odsunęła dla Nathana krzesło, żeby usiadł. Musiała doskonale zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co działo się wokół niej. Powiesił kurtkę na oparciu krzesła.

- To dobra książka? - zagadnął.

- Dała mi ją babcia. Jutro jadę ją odwiedzić, więc pomyślałam, że powinnam móc jej powiedzieć, że przeczytałam.

- Odpowiedź wymijająca - skwitował z uśmiechem Nathan, siadając.

- Nie jestem miłośniczką kwiecistej prozy historycznej. Jest jednak także realistyczny wątek kryminalny, całkiem interesujący. - Rae zaznaczyła stronę zakładką i zamknęła książkę. Dopiero teraz odwróciła twarz w stronę Nathana. Jej piękne, czyste, niebieskie oczy po raz drugi przykuły jego uwagę.

- Wygląda pan na zmęczonego, panie szeryfie.

- Mówmy sobie na ty, mam na imię Nathan. Dopiero skończyłem dzień pracy.

Rae uniosła rękę, dając sygnał kelnerce, a potem pokazała dwa palce.

- Co pijemy?

- Gorącą herbatę z miodem. Po pierwsze dlatego, że lubię, a po drugie dlatego, że dobrze ci zrobi na tę chrypę, inaczej jutro nie będziesz w stanie mówić.

- Zobaczymy, czy podziała - zgodził się Nathan, kiwając głową. - Jutro uczę w szkółce niedzielnej, sześciu dziesięcioletnich chłopców. Szept mi nie wystarczy. - Sięgnął po laminowaną kartę i zastanowił się, czy nie zamówić w lokalu obok jakiejś przekąski. - Widzę, że znalazłaś miejsce, w którym czas wieczorem spędza całe miasto. Czy udało ci się znaleźć Bruce'a?

- Tak.

- To nie on zaczął tę bójkę. Rae roześmiała się na głos.

- Znam Bruce'a od bardzo dawna - powiedziała. - Wyobrażam sobie, że jednocześnie nie starał się uniknąć starcia. Jednak kiedyś skuteczniej robił uniki - dodała konfidencjonalnie.

Rzeczywiście doskonale znała Bruce'a.

- Czy czasem nie przeszkadzam mu, siedząc tu z tobą?

- upewnił się Nathan.

Jeśli Rae i Bruce'a łączyło coś więcej, zamierzał utrzymywać stosowny dystans, przez wzgląd na przyjaciela. A jeżeli nie... cóż, do Justice nie sprowadzało się wiele samotnych kobiet w jego wieku. Do tego kobieta, która rozumiała, na czym polega jego zawód, także była rzadkością; wreszcie uśmiech Rae sprawiał, że mężczyzna miał ochotę odpowiedzieć jej swoim uśmiechem.

- Byliśmy ze sobą głęboko związani przed jedenastu laty - odpowiedziała. - Co będzie teraz - to otwarta kwestia.

Nathan przypomniał sobie, jakim tonem rozmawiał z nim po południu Bruce. Bruce pragnął odnowić związek z Rae. Ale po jedenastu latach... Nathan zastanawiał się, czy powinien ustąpić miejsca przyjacielowi jeszcze zanim na dobre pozna Rae. Myślę, że sprawa uległa przedawnieniu - zdecydował. Tego wieczoru perspektywa bliższego poznania Rae Gabrielli przedstawiała mu się nader zachęcająco.

- Cieszę się - odpowiedział.

Rae uśmiechnęła się do niego, ale nie odpowiadała.

Kelnerka przyniosła herbatę w wielkich kubkach. Nathan zamówił w M&T koszyczek cebulowych obwarzanków.

- Rozgościłaś się już w hotelu Sunburst? - zagadnął.

- Zobaczyłem tam wieczorem twojego lexusa, podczas patrolu.

- Hotel jest wygodny i całkiem nowy, nie spodziewałam się takiego w Justice.

- Przyjeżdża tu sporo turystów. W pobliżu żyje wspólnota amiszów, mamy ogrody botaniczne, muzeum Lincolna, starą indiańską faktorię - wszystko w promieniu trzydziestu kilometrów od Justice. Przepraszam - zmitygował się - mówię jak pilot wycieczki.

- Miasto zostało nazwane od nazwiska twojej rodziny - wyobrażam sobie, że żywotnie interesuje cię jego rozwój.

- To prawda. A samo nazwisko i nazwa miasta - „Sprawiedliwość” - są zarówno czymś na kształt błogosławieństwa, jak i czymś, co zobowiązuje. Nazywasz się Rae Gabriella - czy dobrze odgaduję, że masz hiszpańskie czy też może włoskie pochodzenie?

- Jedno i drugie. - Rae podparła brodę łokciem. - A ty jesteś z pochodzenia Anglikiem? Skandynawem?

- Prawdopodobnie także jedno i drugie. Jestem w stanie cofnąć się o jakieś sześć pokoleń. W dziewiętnastym wieku przyjechał tu niejaki Neil Justice i założył faktorię handlową. Legenda głosi, że był strzelcem, że służył w armii, ale został z niej wydalony z powodu jakiegoś niehonorowego postępuku. Został więc płatnym zabójcą na usługach tych, którzy płacili najwięcej. Skoro przez całe wieki przetrwała tego rodzaju opowieść, nie zachęca mnie ona do szczegółowych badań nad tym, czym zajmowali się moi przodkowie.

- Masz aż nazbyt wielu krewnych?

- Och, w tym miasteczku nie mogę opędzić się od członków mojej rodziny. - Na tym Nathan zakończył temat, wzięwszy pod uwagę, jak układały się ostatnio jego relacje z dziadkiem.

Nathan popijał herbatę i rozmawiał z Rae na obojętne tematy. Ignorował spojrzenia znajomych, którzy uśmiechali się w ich stronę pod nosem. Mieli przynajmniej tyle rozumu, żeby nie podchodzić i nie przerywać im.

Przypomniało mu się nagle, o czym powinien jej powiedzieć.

- Bruce poprosił mnie, żebym wystarał się dla ciebie o pozwolenie na noszenie broni - powiadomił. - Będziesz musiała wpaść na komendę i podpisać w moim gabinecie kilka dokumentów. Za to pozwolenie powinnaś mieć już we wtorek.

- Dzięki. Macie w mieście strzelnicę?

- Ćwiczymy z chłopcami strzelanie w zamkniętej, chałupniczo urządzonej strzelnicy, na którą przerobiliśmy wnętrze starej cementowni. Kiedy będziesz miała pozwolenie, korzystaj z niej, kiedy chcesz; będziesz musiała tylko zbierać łuski po wystrzelonych przez siebie nabojach.

Przyniesiono zamówione przez Nathana cebulowe obwarzanki.

Nathan zrobił pauzę, ciekaw, jaki temat może chcieć poruszyć Rae. Nie poddawała jednak żadnego. Bruce mówił mu, że Rae pracowała jako tajna agentka. Na pewno przez to przyzwyczała się słuchać i zachowywać się tak, żeby rozmówca dla uniknięcia niezręcznej ciszy mówił.

Uśmiechnął się do niej i spytał:

- Bruce wspominał, że długi czas pracowałaś ostatnio w FBI. Dlaczego postanowiłaś zmienić pracę i zostać prywatnym detektywem?

- Bruce poprosił mnie, żebym została jego współpracowniczką.

Nathan czekał na ciąg dalszy, ale nie usłyszał nic więcej. Pewnie sprawa sprowadzała się po prostu do prośby Bruce'a.

- Cieszę się, że się zgodziłaś - skomentował.

- Mam nadzieję, że polubię tę pracę, z pewnością będzie miała inne tempo niż poprzednia. - Nagle Rae zaczęła się chyba trochę bardziej otwierać. - Grywasz w bilard?

- spytała. - Nie jestem dzisiaj w szczytowej formie. Dawno nie stałam za stołem i muszę z powrotem nabrać wprawy.

Nathan wstał, zabierając ze sobą koszyk z preclami.

- Ten trzeci stół to mój drugi dom - odpowiedział.

- Zagrajmy o to, kto stawia deser.

- Dobra.

Nathan przyglądał się, jak Rae układa bile wewnątrz trójkąta, a potem błyskawicznym ruchem przesuwa je w wyznaczone miejsce na stole. Była energiczną kobietą o precyzyjnych ruchach. Miał ochotę odgadnąć także, jakie jest jej wnętrze. Najwyraźniej jednak lubiła zachowywać swoje myśli dla siebie.

Tajemniczość Rae po części bardzo mu się podobała, jednak z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że w ciągu najbliższych tygodni będzie bardzo zapracowany - aż do czasu zakończenia się strajku i wszystkich wynikłych w związku z nim perturbacji. Trzeba więc było jak najlepiej wykorzystać ten wieczór, tymczasem wyglądało na to, że nie będzie tak łatwo zmienić luźną znajomość z Rae w przyjaźń.

Nathan podał swojemu młodemu koledze, Benowi, dziesięciodolarówkę i poprosił go szeptem o coś jeszcze. Ben, który poprzednio przyglądał się ich grze, wstał i poszedł do M&T.

- Składasz kolejne zamówienie? - zagadnęła Rae.

- Tak, zamówiłem wiadro obierek.

Rae popatrzyła obok jego pleców, unieruchomiła spojrzenie na kilka sekund, mrużąc oczy. Potem rozluźniła się i powróciła do gry.

Nathan obejrzał się, ale nie dostrzegł pomiędzy gośćmi pubu nikogo podejrzanego. W sobotnie wieczory w Sir Arthur's roilo się od ludzi i tak było i tym razem. Nathan zaczynał podejrzewać, że Rae zbyt długo pracowała jako tajna agentka, żeby przestać stale uważać w tłumie. Miał ochotę powiedzieć jej, że nic jej nie grozi, jednak nie znała go na tyle dobrze, żeby uwierzyć mu na słowo.

- Teraz ty - rzuciła, podając mu bilę.

Nathan postawił białą bilę w odpowiednim miejscu, ułożył kij, potem palce na stole... Uderzył bilę w taki sposób, że wbił swoją bilę do luzu, dodatkowo utrudniając ruch Rae. Starał się. Obszedł stół, żeby wykonać następne uderzenie.

Rae oparła się o filar i przyglądała mu się, powoli jedząc trzymane w dłoni precelki.

- Czy ty kiedykolwiek chybiasz? - spytała.

- Jeśli jestem w stanie trafić, to trafiam.

Wbił do luzu bilę numer sześć. Większość policjantów prędzej czy później kieruje rozmowę na tematy zawodowe, ponieważ łatwo w ten sposób znaleźć wspólny język z drugim policjantem. Rae nie poruszała jednak spraw zawodowych, mimo że Nathan cały wieczór próbował ją do tego nakłonić.

Bruce'a znał już od ponad roku, kiedy wreszcie dowiedział się, że większą część kariery zawodowej przepracował on jako tajny agent, obserwując hurtowy handel narkotykami na południowych krańcach Chicago.

- Czy ścigałaś fałszerzy pieniędzy? - zapytał Nathan.

- Tym zajmuje się Służba Ochrony Rządu, nie FBI.

- A facetów, którzy obrabowują banki?

- Tę zabawę rezerwowali dla siebie starsi stopniem agenci.

Nathanowi kończyły się już pomysły.

- Założę się, że nie zajmowałaś się wypisywaniem mandatów za niewłaściwe parkowanie - powiedział w końcu.

- Raczej obserwowałam, jak policjanci je wypisują - odparła, sięgając po jeden z cebulowych precli.

- Często zajmowałaś się obserwacją?...

- Daje się znieść, kiedy ma się ze sobą gumę do żucia o długo utrzymującym się smaku. - Zrobiła krok naprzód, kiedy Nathan nie trafił w białą numer siedem. Chybiwszy w dwunastkę, odstawiła kij i wypła świeżą porcję herbaty. Potem nieświadomie potarła prawą rękę, przyglądając się, jak Nathan zabiera się do ponownej próby wbicia do luzu siódemki.

- Co się stało? - spytał.

- Z czym?

- Z twoją ręką. - Nie podobał mu się wygląd blizny.

- Szrama na twoim ręku wskazuje, że musiałaś się przed kimś bronić.

Spojrzała na miejsce, w które się drapała.

- Osłonięcie się przed nożem powoduje takie skutki - skwitowała. - Okropnie mnie swędzi.

Nóż... Nathan dziwił się, że Rae była w stanie sprawnie posługiwać się ręką po tym, jak nóż rozplątał jej mięśnie na tak dużą głębokość, jak wskazywała blizna.

- Powinnaś porozmawiać z Walterem, aptekarzem. Stworzył znakomity krem przeciw oparzeniom słonecznym - mógłby go opatentować. Pewnie ma także coś przeciwko intensywnemu swędzeniu.

- Może się do niego wybiorę.

- Co się stało, że zostałaś zaatakowana nożem? Rae dopiła herbatę i ponownie wzięła kij do rąk.

- Mój znajomy zrobił się bardzo niezadowolony. Wolalabym o tym nie rozmawiać, Nathan.

- W porządku, ale odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: czy jest prawdopodobne, że ten człowiek pojawi się w Justice i będziemy mieli w związku z nim kłopoty?

Rae milczała tak długą chwilę, że Nathan zastanawiał się, czy usłyszy odpowiedź.

- Nie żyje.

Nie pytał więcej. Rae zacisnęła usta, nie zamierzała odpowiadać na dalsze, ważne pytania, które natychmiast mu się nasunęły. Dał sygnał kelnerce i poprosił o napełnienie kolejny raz kubków herbatą.

- Prowadzisz dwa do jednego - rzucił. - Zobaczymy, czy uda mi się wyrównać z tobą rachunki w następnej rozgrywce.

Wrócił Ben, przeciskając się pomiędzy ludźmi z dużym talerzem. Rae otrząsnęła się ze smutnych wspomnień i uśmiechnęła się do niego. Chłopak zaczerwienił się odrobinę.

- Co on zamówił? - spytała.

- Powiększoną porcję frytek.

- Że powiększoną, to widzę.

- Nie jadłem jeszcze kolacji - wytłumaczył się cicho Nathan.

- W takim razie masz okazję ją zjeść.

Nathan otworzył drzwi Sir Arthur's, przytrzymując je dla Rae. Było już po północy, czuł zmęczenie, ale było to bardzo przyjemne zmęczenie. Zapomniał o strajku, o kryzysie budżetowym. Zjadł kolację, którą potraktował jak przekąskę, sięgając po nią w przerwach pomiędzy uderzeniami kija bilardowego. Od kilku tygodni nie przeżył tak relaksującego wieczoru.

- Jestem zaskoczony, że nie spotkaliśmy dzisiaj w pubie Bruce'a - odezwał się.

- Jeśli jest dostatecznie inteligentny, moczy obite żebra - odpowiedziała Rae, wtykając książkę pod pachę, żeby mogła włożyć rękawiczki. - Spędziłam bardzo przyjemny wieczór.

- Ja również. Pozwól, że podwiozę cię do hotelu.

- Nie ma potrzeby. Od lat nikt nie zaskoczył mnie podczas nocnej przechadzki.

- Mimo to czuję się odpowiedzialny za spokój w moim mieście. - Nathan także włożył rękawiczki i ruszył piechotą w stronę hotelu, zadowolony, że ma okazję przejść się z Rae.

- Czy twoje wieczory często tak wyglądają? Stale podchodzili do ciebie jacyś ludzie, jedni prosili cię o różne rzeczy, inni dzielili się z tobą informacjami, które uznali za godne tego, żeby ci je przekazać...

Nathan popatrzył na nią, ciekaw, na co konkretnie zwróciła uwagę.

- Zarejestrowałaś aż tak wiele próśb?

- Czy zajmowanie się krową, która ciągle wychodzi poza ogrodzony teren, należy do obowiązków policji?

- Ta krowa jest wielka, uparta i należy do mojej mamy, Lindy Justice. Naprawiamy płot, a krowa napiera tylko na jeden ze słupków i to tak długo aż go wywróci. Miałem zamiar wymienić w tym tygodniu kilka, ale strajk pokrzyżował mi plany.

- Dobrze, rozumiem, że krowa to przypadek szczególny. A ta kobieta, która ma pękniętą szybę w oknie jadalni?

- Zrobił to jeden z chłopców, których uczę jutro religii. Nakłonię go więc do przeprosin i zadośćuczynienia pani Remstein za wyrządzoną szkodę.

- A zaginięcie drobnych w bibliotece?

- Rozumiem, o co ci chodzi. Rzeczywiście w weekendy bywam wieczorami w miejscach, gdzie łatwo mnie znaleźć, żeby ludzie mogli opowiadać mi, co się dzieje. W tym sensie był to typowy wieczór. Takie rzeczy wiążą się z wyborem człowieka na szeryfa. Ludzie na ciebie głosują, żebyś pracował dla nich.

- To chyba miłe.

Nathan uśmiechnął się na tę cichą pochwałę. Bardzo się starał pozostawać dostępnym dla mieszkańców Justice, choć niewielu to zauważało; obecnie po prostu uważali to za oczywiste.

- Dzięki - powiedział. - Ale zapamiętaj, że gdybyś kiedyś miała mi do przekazania jakąś ważną informację, nie czekaj na weekend, tylko dzwoń.

Rae wybuchnęła śmiechem.

- Postaram się to zapamiętać.

Zbliżali się do hotelu. Chwila milczenia była przyjemna dla obojga. Przeszli krótki odcinek po trawniku i znaleźli się na hotelowym parkingu.

- W związku ze strajkiem pracuję o dziwnych porach - odezwał się znowu Nathan - ale gdybyś miała w nadchodzącym tygodniu wolny wieczór, chciałbym jeszcze raz zmierzyć się z tobą przy stole bilardowym.

- Ja także. - Rae odnalazła kartę otwierającą drzwi swojego pokoju. - Dziękuję ci za miły wieczór, Nathan. Było to dla mnie bardzo sympatyczne powitanie w twoim mieście.

- Do usług, Rae. Śpij dobrze.

Rae położyła książkę i klucz na szafce. Czuła radość i zmęczenie. Wiedziała, że teraz łatwo zaśnie.

Przyjemnie spędzało się czas z Nathanem. Będzie wprawdzie zadawał jej kolejne pytania na temat jej przeszłości, o której nie chciała mówić, jednak nie dało się uniknąć tego tematu. Musiała zastanowić się, ile będzie najlepiej powiedzieć o tym, co spotkało ją ostatnio.

Na jej telefonie migła dioda. Rae zadzwoniła do recepcji - przyszedł do niej faks.

- Zaraz zejdę - rzuciła. Złapała klucz i znowu ruszyła na parter.

Nadawcą był jej dotychczasowy szef. Nie mógł zawrzeć w tekście poufnych informacji, wiedząc, że wiadomość zostanie

przesłana za pomocą publicznego faksu. Odnaleziono bankową skrytkę Marka Riversa. Było w niej kilka zdjęć przedstawiających go razem z Rae. Szef prosił, aby skontaktowała się z nim przy najbliższej sposobności i pytał, czy fotografie powinny zostać zniszczone, czy też przesłane jej.

Nie zdziwiło jej ani nie zmartwiło to, że Mark przechowywał ich zdjęcia, zaskoczyło ją natomiast to, że były dla niego tak ważne, że przechowywał je w sejfie banku. Musi zastanowić się dłuższą chwilę, zanim odpowie na postawione pytanie. Wróciła do pokoju i schowała faks do teczki, aby zająć się nim w poniedziałek.

Co włożyć na poranne nabożeństwo? Przerzuciła wiszące w szafie ubrania, szukając jakiegoś ładnego i skromnego zarazem. W Waszyngtonie sporadycznie bywała w kościele ze względu na swoją pracę w charakterze tajnej agentki. Stanowczo postanowiła obecnie regularnie uczestniczyć we nabożeństwach.

Ostatni rok jej życia odbił się także na jej myślach na temat Boga. Musiała wziąć się za odbudowę swojej relacji z Panem. Postanowiła zacząć od znalezienia sobie nowej parafii.

Nathan powiedział, że uczy religii w szkółce niedzielnej, nie przyszło jej jednak na myśl, aby spytać go, do którego kościoła chodzi. Miała nadzieję, że i Bruce zaczął bywać w kościele, nie zamierzała jednak telefonować do niego w nocy, aby go o to spytać.

Sięgnęła po książkę telefoniczną. W Justice były cztery kościoły. Reklamował się każdy z nich - zapraszał rodziny, chwalił się darmową kawą. Nabożeństwa odprawiano o ósmej rano, w kościele katolickim była także msza o dziesiątej. Najwyraźniej w miasteczku lubiano wcześniej wstawać.

Niezależnie od tego, który kościół wybierze Rae, będzie musiała znosić spojrzenia wiernych, przyglądających jej się

jako obcej. Wątpiła, aby na nabożeństwie było obecnych więcej niż kilkoro przyjezdnych. Zapamiętała drogę do Kościoła Chrześcijańskiego w Justice i zamknęła książkę. Nie będzie czuła się swobodnie na nabożeństwie, jednak czuła wewnętrzną potrzebę uczestnictwa w nim.

Nastawiła budzik na wpół do siódmej, gdy odezwało się pukanie do drzwi.

Było już za późno na odwiedzin. Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła przed drzwiami kierownika hotelu. To on dawał jej wcześniej klucz do pokoju. Otworzyła.

- Słucham?

- Przepraszam panią, że niepokoję o takiej porze. Poproszono mnie jednak o dostarczenie tych kwiatów po pani powrocie, niezależnie od godziny. - Obok pojawił się recepcjonista z ogromnym bukietem róż.

- O rety! - skomentowała Rae, otwierając drzwi szerzej. Odebrała wazon. Róż było mniej więcej trzydzieści. - Proszę chwilkę poczekać, pójdę po portmonetkę. Dziękuję panom za zajęcie się tym zleceniem. - Wręczyła hojne napiwki obu mężczyznom.

Zamknęła drzwi stopą, po czym zaniósła wazon na szafkę. Kwiaty były absolutnie wspaniałe, odcinały się głęboką czerwienią od morza zielonych liści. Tak piękne czerwone róże w zimie - ktoś musiał się naprawdę postarać. Sięgnęła do załączonej do róż karteczki. Pewnie Bruce realizował swój plan przyjęcia jej w Justice. Otworzyła karteczkę i przeczytała: „Miłego pobytu w naszym mieście, Rae - Nathan”.

Zamrugła oczami. Nathan.

Uśmiechnęła się. Szeryf wydał więcej pieniędzy na te róże niż ona na mandat za zbyt szybką jazdę. Jeszcze raz przeczytała wypisane przez Nathana słowa, po czym wetknęła kartkę z powrotem pomiędzy liście. Od dawna nikt nie

przysyłał jej róż. Przyciągnęła do siebie jeden z kwiatów.
Bardzo miłe powitanie. I piękny widok w środku zimy.
Zapamięta te róże. Nathan zdobył u niej punkt.

Parking przy Kościele Chrześcijańskim w Justice był wypełniony do ostatniego miejsca - ludzie zaczęli parkować w bocznych uliczkach. W nocy spadł świeży śnieg, a Rae nie miała ochoty daleko chodzić w eleganckich pantoflach. Znalazła na jednej z ulic wolne miejsce za czerwoną toyotą, widać z niego było kościelną wieżę. Wzięła swój egzemplarz Biblii i torebkę i ruszyła w stronę kościoła.

Obok szli inni. Od razu wzmoгло się jej napięcie.

Jak powinna się zachować, kiedy ktoś powie jej „dzień dobry” po czym nawiąże rozmowę? Chciała zrobić na tych ludziach dobre wrażenie, a cała prawda o jej życiu miała wiele warstw...

Czy chciała mówić o tym, że pracowała w Waszyngtonie, w FBI? Czy lepiej było po prostu skupić się na tym, że świeżo sprowadziła się do Justice i będzie współpracować z Bruce'em? Ile powinna mówić na temat swojej znajomości z Bruce'em, tego, skąd go zna? Najwygodniej byłoby jej zdobyć ludzką akceptację, tłumacząc, że jest jego przyjaciółką. Uznała, że nie zaszkodzi zdradzić przed ludźmi faktu swojej bliskiej relacji z mężczyzną, dla zdobycia ludzkiej akceptacji. Łatwiej będzie jej stać się członkinią lokalnej wspólnoty. Gdyby niegdyś postanowiła zostać niepracującą żoną, a nie stróżem prawa, jej życie byłoby teraz znacznie prostsze.

Zwolniła kroku - zobaczyła po przeciwnej stronie ulicy Nathana, oddalał się szybkim krokiem od budynku kościoła. Zobaczyła, jak ściąga rękawiczkę, wyjmując z kieszeni kluczyki i uruchamia samochód. Jeździł mercury sable. Mówił jej, że uczy tej niedzieli religii, tymczasem odjeżdżał w pośpiechu. Dokąd jechał? Sprawa zawodowa - ruszając, wyłożył na dach mocowaną na magnes migającą lampę.

Rae zatrzymała się, zawahała chwilę, a potem zawróciła. Poszła z powrotem do samochodu, wsiadła i uruchomiła silnik, odkładając Biblię i torebkę na fotel pasażera.

Nie zamierzała spędzić najbliższych miesięcy na ściganiu karetek pogotowia ani radiowozów, skanowaniu policyjnych częstotliwości radiowych czy też innych próbach uczestniczenia w działaniach policji, jednak zdawała sobie sprawę, że stało się coś złego i że było to ważne.

Wiedziała, że w obliczu trwającego strajku departament policji Justice cierpi na niedostatek funkcjonariuszy. Zawsze istniała możliwość, że dodatkowa para rąk zdecyduje o pomyślnym przebiegu akcji. W sercu Rae cały czas pozostawała policjantką. Nabożeństwo odprawiano także wieczorem, mogła jeszcze wrócić tego dnia do kościoła.

Pojechała za samochodem Nathana.

Nathan szedł za kierownikiem hotelu Sunburst do pokoju 3712. Przy zamkniętych drzwiach stał policjant, który przyjechał na wezwanie jako pierwszy.

Na korytarzu zebrało się kilkoro ciekawskich gości. Nathan wolał, żeby nie słyszeli raportu ze zdarzenia ani nie zobaczyli sceny wewnątrz pokoju.

- Sierzancie, proszę zamknąć to skrzydło korytarza i rozstawić przybywających ludzi tak, aby blokowali dostęp cywilom. Potem niech pan złoży mi raport.

- Tak jest.

Nathan otworzył drzwi pokoju.

- Niech pan wejdzie ze mną, żebyśmy mogli zamknąć drzwi, ale proszę zostać przy nich - polecił kierownikowi hotelu. Następnie podszedł do wielkiego łóżka i wciąż leżącego na nim pod kołdrą ciała.

- 55 - J, 10 - 97 - nadał przez radio. Potwierdzam 10 - 54. Zawiadomić odpowiednie jednostki.

- 10 - 4.

Kobieta robiła wrażenie śpiącej, jej głowa spoczywała prosto na poduszce, prawa dłoń leżała bezwładnie na kołdrze.

Nathan stanął i przyjrzał się bardzo uważnie ciału, zwracając uwagę na wszystkie najdrobniejsze szczegóły - rzęsy przyciśnięte do policzka, nienaturalnie wygięte z lewej strony usta. Być może przed śmiercią nastąpiły drgawki czy atak padaczki - w kącie ust była plamka zaschniętej śliny, szczęka układała się pod trochę nienaturalnym kątem, nie była po prostu bezwładnie opuszczona jak zwykle bywa u śpiących ludzi. Dłonie zmarłej były otwarte, palce zagięte, lewa ręka częściowo zaplątała się w fałdy kołdry.

Kołdra była tylko lekko pofałdowana, raczej nikt inny nie leżał wcześniej w tym łóżku. Na twarzy kobiety nie było widać śladów użycia przez kogoś przemocy w chwili, kiedy umierała. Musiała uczesać się przed położeniem do łóżka, jej fryzura była wprawdzie zdeformowana od jej ruchów podczas snu, jednak jej włosy wciąż spływały błyszczącymi, równymi płaszczyznami. Chyba umarła nad ranem...

- Czy pokojówka weszła w głąb pokoju, dotykała czegokolwiek?

- Nie. Lucinda zapukała - przyszła ze świeżymi ręcznikami i przyborami toaletowymi, o które ta kobieta poprosiła wieczorem na piśmie. Doznała szoku, zamknęła drzwi i wezwała mnie przez hotelowe radio. Mówiła niespójnie, ale podkreślała, że niczego nie dotykała, tylko od razu wyszła i zamknęła drzwi.

- Nie dziwię się, że doznała szoku, trudno żeby spodziewała się zastać taki widok. Gdzie teraz jest Lucinda?

- Moja zastępczyni sprowadziła ją do swojego gabinetu. Dopilnujemy, żeby Lucinda nie rozmawiała z nikim, zanim nie znajdzie pan czasu na przesłuchanie jej.

- Dobrze. - Czasami hotelowi goście umierali we śnie z naturalnych przyczyn, zdarzało się to nawet w tak małym

miasteczku jak Justice. Ale ta kobieta była jeszcze całkiem młoda. Samobójstwo? Przedawkowanie narkotyków? Nathan musiał uzyskać odpowiedź na te pytania i to im szybciej, tym lepiej.

- Proszę przygotować zapiski dotyczące tego pokoju, wszystkie papiery, które podpisała ta pani, sprawdzić, w jaki sposób zamierzała zapłacić czy płaciła za pokój, czy telefonowała z niego. Niech pan przyniesie wszystko tutaj.

- Przyniosę - zgodził się kierownik, z ulgą opuszczając pokój.

Nathan przyjrzał się teraz stołom i szafce. Nie zobaczył żadnych lekarstw ani kieliszka po alkoholu. Rzeczy osobiste denatki nie były w nieładzie, leżały nieco nieuporządkowane, stały chyba po prostu tam, gdzie je postawiła, rozpakowując się. Nie miała na palcach obrączki ani żadnych pierścionków, nie leżały też w żadnym z widocznych miejsc. Przy krawędzi nocnego stolika leżała książka.

Nathan ruszył do łazienki, zapalił światło i rozejrzał się tam. Szczoteczka do zębów, myjka, suszarka do włosów. Tu także nie było widać żadnych fiolek ani pastylek. Nad wanną oraz na jej boku suszyło się kilka ręczników. Czy denatka korzystała w sobotę z basenu? Poczuł lekki zapach chloru.

Nie widział niczego, co zwróciłoby jego uwagę. Boże, czy ona po prostu umarła?! Nie podobała mu się twierdząca odpowiedź na to pytanie, czuł się wobec niej malutki i bezbronny. Ta młoda kobieta poszła spać i już się nie obudziła. „Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy” - modlą się dzieci. Jako dziecko, Nathan bał się, czy nie umrze we śnie.

Śmierć przychodziła nagle, to były Boże sprawy. Jednak jeśli przychodziła z czyjąś pomocą, wtedy były to także sprawy, które wchodziły w zakres kompetencji Nathana.

Kim była denatka? W jakim celu przyjechała do Justice?

Nathan musiał poznać odpowiedzi także i na te pytania. Na stole leżały dwie gazety wydawane w Chicago, jedna z piątku, druga z soboty. Nie widać było laptopa ani żadnej teczki, więc ta młoda kobieta chyba nie przybyła tu w interesach.

Naciągnął lateksowe rękawiczki i podniósł do oczu kosz na śmieci. Denatka lubiła pić niskokaloryczny Mountain Dew, jeść batoniki z płatków owsianych, wyrzuciła też końcówkę obwarzanka z serem. Musiała przynajmniej raz wybrać się do centrum miasteczka, ponieważ w koszu była także mała reklamówka z logo miejscowego sklepu z czekoladkami.

Podszedł do szafki. W górnej szufladzie był mały portfel. Nathan otworzył go. Wewnątrz znajdował się kluczyk od samochodu z przywieszką, noszącą na sobie nazwę i adres wypożyczalni; była też karta kredytowa i karta do automatów telefonicznych, wreszcie prawo jazdy.

„Peggy Worth” - odczytał. „433 Greenbriar Drive, Waukegan, stan Illinois”. Podpisała zgodę na wykorzystanie po jej śmierci jej organów do przeszczepu.

Spojrzał jeszcze raz na leżące na łóżku nieme ciało. Kobieta miała dwadzieścia osiem lat.

Umarła w tak młodym wieku!

Zatrzymała się w hotelu położonym o niecałe trzy godziny jazdy od swojego domu. Dziwne.

Nathan przeliczył znajdującą się w jej portfelu gotówkę. Trzysta dwanaście dolarów, w banknotach o niewielkich nominałach, głównie dziesięcio - i dwudziestodolarowych. Trochę dużo, ale denatka była turystką. W portfelu była jeszcze karteczka z datą planowanej wizyty u fryzjera, kwit z pralni. Żadnych zdjęć. Kto był najważniejszą osobą w twoim życiu, Peggy? - spytał w myśli Nathan. Kto zastanawia się w tej chwili, co się z tobą stało, dlaczego spóźniasz się na spotkanie czy też nie telefonujesz?

- Co za nieszczęście! - odezwał się od progu jeden z zastępców Nathana, Gray Sillman. Nathan podał mu prawo jazdy denatki. - Nie wiem, co o tym myśleć - powiedział - do tej pory nie widzę niczego, co by mnie zaniepokoiło, ale nie chcę uwierzyć, że ta dziewczyna po prostu umarła we śnie.

- Piękna kobieta. Nathan przytaknął.

- Sprawdź, czy mają w hotelu skaner, powiększ jej zdjęcie i wydrukuj kilkadziesiąt kopii. Trzeba rozesłać chłopców po pokojach, żeby dowiedzieli się, kto widział tę dziewczynę, zanim wymelduje się jakiś gość, który może być w posiadaniu przydatnych dla nas informacji.

- Spodziewam się, że łatwo ją zapamiętywano - skwitował Sillman i wyszedł wykonać polecenia.

Nathan zaczął przeglądać zawartość walizki denatki.

- Nazywała się Peggy Worth - powiedział kierownik hotelu, wróciwszy do pokoju. - Zaznaczyła, że będzie płacić kartą kredytową Visa.

- Na ile nocy się zatrzymała?

- Na cztery. Zameldowała się w czwartek wieczorem, miała odjechać w poniedziałek. Do jej rachunku zostały dopisane opłaty za dodatkową obsługę, ale nie prowadziła zamiejscowych rozmów telefonicznych. Lokalne nie są rejestrowane. - Kierownik podał przyniesione dokumenty.

- Dziękuję panu. Lekarz sądowy jest w drodze. Czy mógłby pan dopilnować, żeby wszedł wejściem dla personelu?

- Już o to zadbałem. Czy mam przenieść do innych pokoi gości, którzy mieszkają w tej części piętra?

Nathan zamknął walizkę - i w niej nie znalazł niczego, co pomogłoby mu rozwikłać zagadkę. - Dobrze będzie, jeśli opróżni pan z gości po dwa sąsiadujące pokoje z każdej strony, ponieważ przez kilka godzin będą bez przerwy kręcić się tu moi ludzie. Może pokoje w sąsiedztwie windy także. Za

kilka minut zjadę, żeby porozmawiać z pokojówką. Gdzie jest gabinet pańskiej zastępczyni?

- Na tyłach recepcji.

- Czy mógłby pan także odnaleźć notatki ochrony dotyczące mieszkanki tego pokoju? Proszę mi przekazać, kiedy przychodziła i kiedy wychodziła, od samego początku swojego pobytu.

- Już idę to zrobić - zakończył kierownik i wyszedł.

- Panie szeryfie... - odezwał się policjant, który pierwszy przybył na miejsce zdarzenia. Wszedł do pokoju i podał Nathanowi złożoną kartkę. Pojawiło się dwóch następnych funkcjonariuszy.

- Poszukajcie na parkingu samochodu, który wypożyczyła - odpowiedział Nathan, podając im znalezione kluczyki. - Może znajdziemy w nim coś, co naprowadzi nas na bliskich zmarłej.

- Tak jest. - Mężczyźni wyszli. Nathan rozłożył kartkę i przeczytał:

170 cm wzrostu, blondynka, oczy - zielone, firmowe okulary. Miała rozpinaną bluzę dresową z logo znanej siłowni z Los Angeles nad kieszonką. Mniej więcej o 19:40 w sobotę wyszła z siłowni i skierowała się do hotelowej sauny. Powiedziała, że później ma randkę, pierwszą randkę z pewnym mężczyzną, z którym miała obejrzeć film „Holiday Park”, wieczorny seans. Była reporterką, współpracowała z „Chicago Daily Times” i „National Weekly Times”.

Nathan odwrócił kartkę. Nigdzie nie było podpisu.

- Kto to panu dał? - spytał swojego podwładnego, podchodząc do drzwi.

Policjant pokazał na grupkę zgromadzonych na korytarzu hotelowych gości.

- Ta kobieta w niebieskim. Rae Gabriella.

Rozmawiała teraz z młodym nastolatkiem, robiąc notatki. Ubrała się odpowiednio do wyjścia do miasta, miała na sobie prostą, elegancką sukienkę. Włosy związała czerwoną wstążką, podkreśliła swoją posagową figurę, wkładając buty na wysokim obcasie; jej nogi wydawały się teraz jeszcze dłuższe. Nathan przyglądał jej się chwilę. Robiła wrażenie rozluźnionej, jak doświadczona detektyw prowadząca śledztwo.

Zatrzymała się w tym samym hotelu, co denatka. Nathan nie spotkał jeszcze policjanta, który nie zainteresowałby się przestępstwem popełnionym tuż obok niego. Pewnie wyszła z pokoju i zobaczyła, co się święci.

Nathan zbliżył się do zebranych gości. Nie wiedział, co powiedzieć Rae. Był jej wdzięczny za przekazaną mu notatkę, choć z drugiej strony zapewne byłoby lepiej, aby Rae nie mieszała się w tę sprawę.

Przystanął, zobaczywszy, że z windy wysiada Franklin Walsh, lekarz sądowy. Był zwawym sześćdziesięciolatkiem, dawniej służył jako lekarz na okrętach wojennych. Niezastąpiony w swojej pracy, nigdy nie tracił rezonu, nawet w obliczu najokropniejszych zbrodni.

- Co tu mamy, Nathan? - zagadnął.

Nathan jeszcze raz zerknął w stronę Rae. Porozmawia z nią później.

Wrócił do pokoju 3712, wprowadzając do środka doktora.

- Denatka jest młoda - powiadomił. - Nazywała się Peggy Worth, miała dwadzieścia osiem lat - tak przynajmniej jest napisane w jej prawie jazdy.

Franklin postawił na podłodze torbę, podszedł do łóżka i nachylił się nad ciałem, przyglądając się uważnie twarzy.

- Co znalazłeś w pokoju?

- Nie widzę żadnych lekarstw, choćby aspiryny. Jeśli chodzi o jedzenie, są tylko resztki w koszu - niedojedzony

obwarzanek z serem, papierki po batonach z płatków owsianych, puszka po niskokalorycznej Mountain Dew i reklamówka z logo naszego sklepu z czekoladkami.

- Włóżcie to wszystko do torebki i dajcie mi, proszę. Nie sądzę, żeby zmarła z powodu alergii pokarmowej, ale wykluczmy to w badaniach. Nie ma przypadkiem jakiegoś inhalatora? Mogła mieć astmę. A może miała ze sobą kartę usług medycznych?

- Na razie niczego takiego nie znaleźliśmy. Wygląda na to, że wczoraj około dziewiętnastej trzydzieści ćwiczyła w hotelowej siłowni, potem być może poszła do sauny. W łazience suszą się ręczniki, być może denatka pływała także w basenie.

- A nie ma czegoś takiego jak sterydy, narkotyki, odżywka, choćby zwykłe witaminy?

- Dotąd nie znaleźliśmy. Szukamy w tej chwili jej samochodu, może miała więcej bagaży.

Lekarz założył film do aparatu i zrobił kilka zdjęć. Potem włożył rękawiczki i ściągnął z ciała kołdrę.

- Nie widzę oznak użycia przemocy, nie ma siniaków na szyi ani ramionach.

Podniósł powieki zmarłej i przyjrzał się jej oczom. Później otworzył szpatułką jej usta i obejrzał język oraz dziąsła.

- Może dostała nagłego skurczu mięśni, ataku padaczki. Raczej nie był to zawał serca. Ma nieco ściągnięte ramiona i uniesioną klatkę piersiową. Na wewnętrznej stronie wargi są ślady, chyba ją zagryzła. Oczy są odrobinę zamglone, ale może się to wiązać z upływem czasu od chwili jej śmierci. Wezwaliście już karawan?

- Tak.

- Przeprowadzę dziś po południu sekcję zwłok i przykażę laboratorium, żeby pospieszyli się z badaniami toksykologicznymi. - Walsh wyprostował się. - Żeby umrzeć

we śnie, trzeba przestać oddychać. U tak młodych ludzi bezdech z przyczyn naturalnych powodują wyłącznie inne, bardzo poważne przyczyny. Nie wkładajcie do worka samego ciała, ale owińcie je prześcieradłem z tego łóżka, i dopiero tak owinięte zamknijcie w worku. Kołdrę i koc też chciałbym dostać.

- Dzięki za szybkość działania. - Nathan usłyszał, że wyprowadzają z windy nosze. - Już przyjechali.

Rae odeszła od grupki gości przy windzie, rozmawiała w głębi korytarza z jakąś starszą kobietą. Nathan ruszył w ich stronę. Rae zakończyła akurat rozmowę z kobietą; podziękowała jej i zamknęła notatnik, a potem podeszła do Nathana.

- Nie próżnujesz - zagadnął.

- Nie staram się mieszać w wasze śledztwo, ale dziwnie bym się czuła, stojąc tu beczynn timer.

- W porządku, Rae - uspokoił ją, unosząc dłoni. - Dziękuję za kartkę, którą mi przesłałaś. Co jeszcze wiesz?

- Wszystko, czego jestem pewna, zapisałam na tej kartce.

- Należę do facetów, którzy lubią słyszeć także przypuszczenia. - Nathan spojrział na pierwszą stronę jej notatnika - sporządzała przejrzyste, uporządkowane notatki. Mógł jej powiedzieć, żeby więcej nie rozmawiała z gośćmi, ale mógł także zaufać Bruce'owi, który twierdził, że Rae to dobra policjantka. Jeśli tak, potrafiła przesłuchiwać świadków w odpowiedni sposób, nie sugerować im odpowiedzi formą zadawanych pytań. - Rozpytuj świadków dalej - poprosił. - Kiedy tylko zorganizuję przebieg kolejnych czynności na miejscu zdarzenia, chciałbym usiąść z tobą przy kawie i przeczytać twoje notatki. Ja stawiam.

- Dziękuję, Nathan. Jeśli nie będzie mnie tu ani w holu na dole, znajdziesz mnie w moim pokoju - to ten, 3723.

Tragedia wydarzyła się zaledwie pięć drzwi dalej...

- To nie powinno potrwać długo - kontynuował Nathan
- ale mam jeszcze przesłuchać jedną osobę na dole. Jeśli coś mnie zatrzyma, a ty będziesz musiała opuścić hotel, przekaż, proszę, wiadomość jednemu z policjantów, dobrze?

- Oczywiście.

Przystanął na chwilę, a potem uśmiechnął się do Rae.

- Muszę powiedzieć, że takie rzeczy nieczęsto zdarzają się w naszym miasteczku - choć w tej chwili niewiele nam to pomoże - zakończył.

- Wielokrotnie słyszałam, że Justice to spokojna miejscowość.

Ludzie powtarzają to samo, co ja... - pomyślał z lekkim niepokojem Nathan. Poszedł porozmawiać z pokojówką.

Czterdzieści minut później Nathan zapukał do drzwi pokoju, w którym zatrzymała się Rae. Usłyszał odgłos zdejmowanego łańcucha - otworzyła mu. Trzymała w dłoni słuchawkę telefonu.

- Wchodź, Nathan. Już kończę. - Odeszła z powrotem w głąb pokoju. - Czy wiadomo, jaki środek chemiczny jest w tym zbiorniku, Frank? - spytała.

Nathan zawahał się, a potem przestąpił próg; nie był pewien, czy chce podsłuchiwać jej rozmowę. W międzyczasie Rae przebrała się w dzinsy i bluzę. Utrzymywała porządek w pokoju, zaścieliła łóżko. Na stole leżała złożona gazeta, którą musiała długo studiować; na biurku stał kubek z kawą.

Rae poszukała czegoś w grubej książce leżącej na biurku. Wymówiła powoli nazwę jakiejś substancji chemicznej.

- To coś bardziej podobnego - powiedziała. - Czy to, co znaleźliście, jest mieszaniną na bazie fosforu?

Musiała rozmawiać o sprawach zawodowych. Ciekawe, w czym specjalizowała się jako agentka FBI.

Na toalecie stał bukiet przysłanych przez Nathana róż, przyciągając uwagę. Nathan z podszedł do niego z zadowoleniem i przyjrzał się kwiatom. Wciąż były piękne, choć nie tak świeże, jak dwa dni wcześniej. Obok wazonu leżały kolczyki i okulary przeciwsłoneczne.

Były też trzy fotografie. Nathan popatrzył z uwagą na każdą z nich. Rae musiała być kolejno związana przynajmniej z tyloma mężczyznami - którzy byli dla niej tak ważni, że postanowiła oprawić w ramki przedstawiające ich zdjęcia. Wszyscy byli mniej więcej w jej wieku. Nathan zwracał uwagę na każdy szczegół - zwykle pomagało mu to w życiu. Skoro Rae ustawiła zdjęcia w hotelowym pokoju, musiała czuć się głęboko związana z każdym z owych mężczyzn.

- Może spuścić ją do szklanych butelek? - kontynuowała rozmowę. - Lepiej nie używać plastikowych ani gumowych rurek, zanim nie będziemy dokładnie wiedzieli, co to za substancja. Ile tego jest?

Wyciągnęła z teczki kalkulator i obliczyła coś.

- W poniedziałek mogę zatrzymać się po drodze do miasta w hurtowni sprzętu medycznego. Kupię dla ciebie potrzebną ilość butelek, jeżeli będziesz się tym jeszcze zajmował.

Nathan przestał udawać, że nie interesuje go słyszana w połowie rozmowa. Niebezpieczne chemikalia to coś, co zwróciłoby uwagę każdego policjanta. Czy Rae pracowała jeszcze gdzieś indziej niż w agencji Bruce'a? A może rozmawiała z jednym z mężczyzn, których przedstawiały fotografie?

- Dobrze, Frank, tak zrobię. Przyjadę około dziewiątej. - Rae rozłączyła się i założyła stronę w książce. - Przepraszam.

- Nie szkodzi. Czy coś się stało?

- Mój wujek prowadzi firmę, zajmuje się uprzątnięciem miejsc zbrodni. Czasem napotyka na jakieś niezwykle znalezisko. Tak właśnie jest tym razem; natrafił na coś, czego ani on, ani ja jeszcze nie widzieliśmy. - Sięgnęła po odpowiedni notatnik. - Tu są moje zapiski.

- Chodźmy na kawę do restauracji - zaproponował Nathan.

Rae sięgnęła po kartę do otwierania drzwi.

- Dziękuję za róże.

Uśmiechnęła się, i chyba odrobinę zaczerwieniła, choć nie był tego pewien. W każdym razie odpowiedział jej uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Przytrzymał jej drzwi - Jedziemy windą czy zejdziemy po schodach?

- Zejdzmy schodami.

Weszli do hotelowej restauracji, która jednocześnie służyła za kawiarnię. Szykowano właśnie salę na napływ gości, którzy przyjdą zjeść niedzielny lunch. Kilkoro kończyło jeszcze późne śniadanie.

Rae usiadła przy oddalonym od nich stoliku.

- Rozmawiałam z dziewiętnościorgiem ludzi - poinformowała. - Czworo to pracownicy hotelu, dwanaścioro - goście z drugiego piętra. Pozostali troje to goście, którzy zainteresowali się tym, co się stało i zadawali pytania.

Nathan uśmiechnął się - Rae przeszła do meritum sprawy natychmiast, kiedy usiadła.

- Pokaż - powiedział, wyciągając rękę po notatnik. Nadeszła kelnerka.

- Prosimy dwie kawy - rzucił. Po chwili kelnerka wróciła z parującymi kubkami.

Nathan czytał notatki. Najpierw przejrzał parę kartek. Rae sporządziła swoje zapiski według tego samego formatu - nazwisko, data i miejsce na górze strony; godziny, o których wspominali rozmówcy - na lewym marginesie, aby łatwo było je odnaleźć.

Większość notatek stanowiły krótkie cytaty, wyrażenia wyjęte z odpowiedzi na pytania Rae. Miejscami były całe stenografowane paragrafy. Będzie musiał poprosić ją o ich przetłumaczenie. Na dole każdej ze stron były pełne dane kontaktowe rozmówcy zakreślone owalem. Widać było, że Rae notowała w ustalony, rutynowy sposób.

Nathan był bardzo ciekaw, czym zajmowała się na co dzień w FBI. Zeznania świadków stanowiły pełne szczegółów całości, a przecież wypytywała ich na korytarzu, zachowując pozory swobodnej rozmowy. Potrafiła wydobywać od ludzi informacje, nie przytłaczając ich zdecydowanymi pytaniami.

- Szczególnie przydatne okazały się rozmowy z dwojgiem gości - powiedziała Rae. - Rozmawiali z Peggy podczas

lunchu i dowiedzieli się, co między innymi robiła w piątek i sobotę.

Nathan powrócił do pierwszej strony i zaczął czytać wypowiedzi różnych ludzi. Ucieszył się - były wzajemnie spójne. Kiedy doda się do nich efekt rozmów, jakie przeprowadzą z szerszym kręgiem osób podlegli mu policjanci, powinien dobrze poznać przebieg ostatnich dni życia Peggy Worth, od chwili kiedy przybyła do hotelu.

- Z tego co widzę, sama byłaś jedną z ostatnich osób w hotelu, jakie widziały Peggy żywą - odezwał się Nathan. - Czy mogłabyś opowiedzieć mi przebieg waszego spotkania?

- W sobotni wieczór poszłam na hotelową siłownię. Kiedy weszłam, była tam Peggy Worth, wyglądało na to, że ćwiczy od dłuższego czasu. Rozpoznałam ją - mijałam ją wcześniej na korytarzu drugiego piętra. Ona chyba także mnie rozpoznała. Spytała mnie, która godzina; dzięki temu pamiętam, że weszłam na siłownię dokładnie o dziewiętnastej dwadzieścia dwie. Peggy wyszła z siłowni mniej więcej piętnaście minut później.

- Co mówiła?

- Powiedziała mi, że umówiła się na późną randkę, pierwszą randkę z pewnym mężczyzną. Wspomniała, że mieli iść do kina na wieczorny seans filmu „Holiday Park”. Nie była pewna, czy randka będzie udana. Odniosłam wrażenie, że Peggy nie znała dobrze owego mężczyzny.

Film musiał zaczynać się o dwudziestej czy dwudziestej pierwszej, skończył się więc pewnie około dwudziestej trzeciej albo może nawet o północy...

- Czy mówiła, z jakim mężczyzną się spotyka? - spytał Nathan.

- Nie. Nie wspomniała też, gdzie mieli się spotkać - czy gdzieś poza hotelem, czy też on miał przyjechać tutaj.

- Sama wróciłaś do hotelu około wpół do pierwszej w nocy. Czy widziałaś może wtedy Peggy? Albo kogokolwiek innego, w holu czy na korytarzu?

- Kiedy weszłam do pokoju, odebrałam wiadomość, że przyszedł do mnie faks, zesłałam po ten faks z powrotem na dół. Kilka minut po tym, jak wróciłam z faksem, przyniesiono mi róże od ciebie. Przez cały ten czas nie widziałam Peggy, chociaż mijałam kilkoro ludzi. Ale nie zwróciłam uwagi na żadne z nich, więc niestety w niczym ci to nie pomoże.

- Pomoże mi o tyle, że nie zaniepokoił cię niczyj wygląd, nikt nie wydawał się nie pasować do miejsca czy okoliczności. O czym jeszcze, poza tą randką, mówiła ci Peggy?

- Nie rozmawiałyśmy długo; dopiero dzisiaj poznałam jej imię i nazwisko. Ale pytała mnie, czy znam może niejakiego Joego Prescottta.

- Joego? To ciekawe.

- Dlaczego?

- Joe Prescott nie żyje, zginął mniej więcej trzy miesiące temu. Jego wnuk umarł z przedawkowania narkotyków na jednej z imprez rave w Chicago zorganizowanej z okazji nadejścia nowego milenium. Po tym wydarzeniu Joe popadł w depresję i zmagał się z nią aż do śmierci. W końcu rozbił się samochodem o drzewo. Prawdopodobnie było to samobójstwo.

- Dziwne, że Peggy o tym nie wiedziała...

- Znajomi Joego zgodnie twierdzili, że z gniewem wyrzucał wszystkich dziennikarzy, którzy pojawiali się u niego w związku ze śmiercią wnuka. Nic dziwnego, że ludzie nie mieli potem ochoty rozmawiać z reporterami na temat Joego. Jego wnuk był jedną z dwanaścioro ofiar nowego, sztucznie zsyntetyzowanego narkotyku, który rozprowadzono podczas tamtej imprezy. W naszym miasteczku była to wielka sensacja. Joe nie chciał nawet zamieścić w gazecie nekrologu

zawiadamiającego o śmierci wnuka - tak dali mu się we znaki dziennikarze. Peggy dowiedziałyby się w końcu, że Joe Prescott nie żyje, jednak skoro przedstawiała się jako reporterka, nikt nie chciał z nią o nim rozmawiać.

- Jeżeli Peggy Worth pisała artykuł o ofiarach przedawkowania zabójczego narkotyku na chicagowskiej imprezie - myślała na głos Rae, obracając w rękach kubek - to czy nie skłania nas to do wniosku, że jej śmierć jest podejrzanym wydarzeniem?

- Umarła we śnie. Musimy poczekać na raport lekarza sądowego. On stwierdzi, czy zmarła z przyczyn naturalnych, czy nie - skwitował Nathan. - Obejrząwszy ciało i wnętrze pokoju, myślę, że przyczyna śmierci może być naturalna. - Uniósł rękę, witając detektywa, który pojawił się koło wejścia do restauracji. - Zadzwoń do ciebie wieczorem. Powiem ci, co ustaliliśmy i chętnie usłyszę od ciebie, czy ty w międzyczasie dowiedziałaś się czegoś ciekawego. Do której mogę dzwonić?

- Nie położę się przed obejrzeniem ostatniego wydania wiadomości.

- Dziękuję za pomoc, Rae. - Nathan skinął głową, położył na stole pieniądze płacąc za kawę i pozostawiając duży napiwek i poszedł.

Tej samej niedzieli po południu Nathan zajechał pod swój dom. Zatrzymał samochód za przerdzewiałą półciązarówką, której jego dziadek używał na przemian z błyszczącym porsche. Furtka prowadząca na podwórko za domem była otwarta, w powietrzu unosił się zapach węgla drzewnego. Kiedy Nathan wysiadł z samochodu, rozległo się szczekanie i po chwili nadbiegły dwa czarne psy, szybkie jak błyskawice.

- Tak, to ja! - odezwał się, przyklekając, aby przywitać się ze zwierzakami. Wierciły się radośnie, liżąc go po rękach i twarzy. - Jak sprawuje się gość?

- Obgryzają ci ogrodzenie grządek - odezwał się od furki głos Henry'ego.

- Wiem - odpowiedział dziadkowi Nathan. Szczeniaki miały swoje prawa. W domu Digit i Black gryzły gumowe kości, na dworze obgryzały ozdobne ogrodzenie grządek, dziurawiły brezent przykrywający narzędzia, przegryzały wszystko, co mogły, aby tylko szybciej przebijały im się rosnące zęby.

Nathan otworzył prawe drzwi samochodu, wyjmując świeżo kupioną sałatkę colesław, pieczoną fasolę i mrożone serca kurczaków.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział.

- Słuchałem przez skaner policyjnych rozmów. Ta kobieta nie żyje?

- Nie żyje.

- Jej śmierć wystraszy turystów. Wkrótce w kawiarni nie będą mówić o niczym innym.

Nathan machnął na psy, żeby pobiegły przed nim, i ruszył na tylne podwórko, gdzie jego dziadek rozgrzał grilla. Obok czekały dwa grube steki.

- Pomogę ci - zaofiarował się. - Co mam robić?

- Przygotowałem mięso; dam radę je usmażyć, jeżeli psy nie sprzną go nam sprzed nosa.

- Nie pozwolę im, są posłuszne.

Nathan poszedł do kuchni. Boże, daj mi cierpliwość! - westchnął w duchu. Jego dziadek potrafił dać mu się we znaki, wystawiając na próbę jego grzeczność. Matka Nathana tłumaczyła, że to samotność doprowadza dziadka do szaleństwa. Objawiało się to głównie drażliwością. Nathan rozumiał, o czym mówi jego matka, jednak nie ułatwiało mu to kontaktów z dziadkiem. Mógł wymówić się od zapowiedzianej przez Henry'ego wizyty, tłumacząc mu, że ma tego dnia dużo pracy. Martwił się jednak o niego. Skoro dziadek powiedział, że przyjdzie na lunch, Nathan miał zamiar go ugościć.

Rozpakował kupione jedzenie, sięgnął po dużą tacę i łyżki do nakładania. Zjedzą z Henrym na patio za domem. Dzień był bardzo zimny, jednak dziadek wolał siedzieć w płaszczu na świeżym powietrzu niż jeść w kuchni.

Nathan otworzył nogą drzwi prowadzące na patio. Ostatnio ciągle tylko jadam z ludźmi posiłki i słucham, co mają mi do powiedzenia - pomyślał. Jak tak dalej pójdzie, chyba będę musiał zacząć uprawiać biegi w środku zimy - albo zrzucić wiosną okropną nadwagę.

- Jak długo zamierzasz utrzymywać dwa domy? - zagderał dziadek. - Żebym upiekł dobre steki, potrzebne mi szcypce, a ty nie masz tu żadnych. Musiałem wyciągnąć te duże widelce.

- Dopóki jestem szeryfem, będę miał dom w środku miasta - odpowiedział Nathan. Obiecał to mieszkańcom podczas swojej kampanii wyborczej i nie żałował. Tracił teraz mniej snu w związku z nocnymi telefonami.

- Wybrali cię już po raz drugi, w tej chwili to tylko marnowanie pieniędzy - upierał się dziadek. - Znam to miasto.

Będziesz szeryfem aż do śmierci, chyba że w którymś momencie sam postanowisz nie ubiegać się więcej o ponowny wybór. Wczoraj byłem przy twoim głównym domu - ale widzę, że żaden z twoich dwóch domów nie wygląda jak prawdziwy dom. Musisz poprawić podjazd, nie uprzętnałeś połamanych gałęzi po ostatniej burzy, nie naprawiasz płotu, bo twoja matka mówi, że jest dobry.

- Wezmę się za to wszystko. Byłem tam wczoraj; kiedy nie mam czasu, tata odbiera za mnie pocztę. Kiedy skończy się strajk, znowu będę spędzał weekendy w tamtym domu.

Nathan mógł rozmawiać z dziadkiem na trzy tematy - o rodzinie, o strajku albo o tym, co słyszeć u Bruce'a. Tylko na temat Bruce'a Henry nie miał z góry wyrobionej opinii. Nathan postanowił więc poplotkować o swoim przyjacielu.

- Bruce Chapel sprowadził sobie współpracowniczkę - zagadnął.

- Słyszałem, że już włączyła się w pracę policji, w związku ze śmiercią tej kobiety w hotelu.

- Zatrzymała się w pokoju na tym samym piętrze, co denatka. Trudno jej było nie zauważyć tłumy policjantów i lekarza sądowego. Przydała nam się, służyła wcześniej w policji.

- Nie jest mężatką?

Rae nie była mężatką, a do tego była piękna kobietą i wzbudziła zainteresowanie Nathana...

- Nie, jest samotna - potwierdził. - Ale zdaje mi się, że ona i Bruce byli kiedyś razem. - Nathan zerknął na psy: wyszły z za garażu - sunąc nosami po śniegu, wymachiwały ogonami. Jeden ze szczeniaków zaczął kopać przy stosie drewna.

- Przynieś tacę - rzucił Henry. - Steki gotowe. Nathan przyniósł tacę. Dziadek upiekł wspaniałe steki.

- Dziękuję, Henry - powiedział Nathan. Odczekał, aż dziadek usiądzie przy stole. - Odmówisz modlitwę?

Henry Justice złożył swoje powykęcane dłonie i pomodlił się:

- Panie, stworzyłeś nas i tchnąłeś w nas życie. Dopomóż nam dzisiaj czynić sprawiedliwość, praktykować miłosierdzie i kroczyć z honorem, prostując ścieżki na Twoje przybycie. W imię czcigodnego Jezusa, proszę Cię, pomagaj nam w tym wszystkim. Amen.

- Dziękuję - szepnął Nathan, mrugając oczami. Nie spodziewał się, że się wzruszy.

- Nie zestarzałem się jeszcze na tyle, żeby zapomnieć, z kim się niezadługo spotkam któregoś dnia - burknął dziadek. - Podaj mi sól.

Nathan posłusznie podał sól, wiedząc, że podnosi ona i tak zbyt wysokie ciśnienie krwi Henry'ego. Jednak dziadek żył już na tyle długo, że nie przejmował się podobnymi drobiazgami.

- Rozmawiałem wczoraj z Larrym w siedzibie związku - zmienił temat Nathan. - Chciałbym prosić cię o radę.

- Jaki problem jest w tej chwili najtrudniejszy do rozwiązania? - spytał Henry, sięgając po fasolę.

- Koszty lekarstw - zarząd fabryki przestał je refundować. - Nathan odkroił kęs steku i opowiedział o tym, co usłyszał od związkowców.

Rae zamknęła czytaną książkę i odłożyła ją na stolik koło kanapy. Zrobiło się późno. Wkrótce położy się spać i spędzi kolejną noc w hotelu.

„Czy budzisz się szczęśliwa?” - miała zwyczaj pytać ją babcia. Celne pytanie. Babcia wciąż żyła, miała dziewięćdziesiąt dwa lata. Już od siedmiu lat mieszkała w domu starców, była jednak pogodną, pogodzoną ze swoją sytuacją osobą.

Rae zazdrościła babci. Często to właśnie poranki były dla Rae najtrudniejsze. Budziła się, otwierała oczy, widziała, że wstał nowy dzień - i nagle przypominało jej się, co zdarzyło się w przeszłości... Nie umiała już być szczęśliwa, nie wiedziała nawet, czy jeszcze zasługuje na to, aby kiedykolwiek znowu stać się szczęśliwą. Tak okropnie zawiodła! Mark zginął i nic tego nie zmieni.

Dobrze że przynajmniej kończyła się niedziela. Popołudnie Rae spędziła z Bruce'em - malowali jej nowy gabinet. Potem pojechała jeszcze odwiedzić babcię. Wróciła do Justice zbyt późno, aby zdążyć na wieczorne nabożeństwo w którymś z kościołów. Jedyna dobra rzecz, jaką tego dnia zrobiłam dla świata, to pomoc Nathanowi w śledztwie - pomyślała - niezależnie od tego, że ucieszył się z naszego spotkania i mojej pomocy. Jutro, pracując z wujkiem, będę zbyt zajęta, żeby tracić czas na myślenie.

Chciała znowu czuć się potrzebna, mieć swoje miejsce w życiu i pracę, którą byłaby w stanie wykonywać. A szczęście... być może któregoś dnia będzie mogła pozwolić sobie na nadzieję na powrót szczęścia.

Sięgnęła po swój egzemplarz Biblii. Podróżowała z nim wszędzie, był to jeden z najcenniejszych dla niej przedmiotów. Troszczyła się o tę księgę, spędziła na jej studiowaniu tak wiele godzin, a jednak w ciągu ostatniego roku słowa Pisma wydawały jej się puste, nie docierały do serca Rae. Tak głęboką ranę psychiczną odniosła, tak wielkie zamieszanie czuła w głowie. Pewnie z własnej winy; w każdym razie był to fakt, który towarzyszył jej co dnia. Otworzyła Biblię w przypadkowym miejscu. Natrafiła na Księgę Przysłów, na dobrze znaną sobie stronę, na której podkreśliła wiele lat temu pewien wers - dwudziesty z rozdziału szesnastego:

Znajdzie szczęście - kto zważa na przykazanie, kto Panu zaufał - szczęśliwy.

Czytała już te słowa w ciągu minionych dwunastu miesięcy. Bolały ją. Zawierały w sobie obietnicę, która w przypadku Rae jakoś nie zdawała się spełniać.

Nie rozumiem już tego wszystkiego, Panie Boże - zaczęła się modlić. - Staralam się, jak tylko mogłam, wykonywać swoją pracę jak najlepiej. Służyć ludziom, zawsze dbając o swój honor. A tymczasem doprowadziłam Marka do śmierci, rujnując przy okazji własne życie. Dlaczego tego wszystkiego nie powstrzymałeś, Boże? Mogłeś sprowadzić na mnie raka, sprawić, żebym złamała nogę, albo zrobić cokolwiek innego, przez co wydarzenia potoczyłyby się inaczej. Ale tego nie zrobiłeś.

Codziennie modliłam się o pomyślny rozwój śledztwa, o powodzenie w mojej pracy. Ufałam, że pomożesz mi wykonać ją dobrze - lecz stało się inaczej. Czy to źle, że oczekiwałam od Ciebie takiego rodzaju pomocy? W czym Cię zawiodłam? Co zrobiłam nie tak? Nadal tego nie rozumiem; a czuję, że muszę to zrozumieć, potrzebuję tego.

Brakło jej słów, dotychczasowa modlitwa wzbudziła w niej zbyt silne emocje. Życie jest bolesne - myślała - nie potrafię się pozbierać. Jezu, czuję się taka zagubiona!

Od dziecka marzyła, żeby zostać policjantką - i to marzenie dopiero ostatnio jej przeszło. Nie miała innego, które by je zastąpiło. Odczuwała jedynie wielką pustkę i niepewność. Niepewność w tylu sprawach. Upłynęła połowa jej życia - i cóż przez ten czas zdołała osiągnąć? Poniosła tylko porażkę.

Teraz musiała znaleźć sobie nowy dom i nowych przyjaciół. Nie wiedziała też, w jakim kierunku będą rozwijać się jej relacje z Bruce'em. Do tego musiała nauczyć się funkcjonować w roli prywatnego detektywa. Nie chciała

popęłnić przy tym kolejnego katastrofalnego błędu. Wiedziała, że Bóg jej nie opuścił, jednak mijały dni, a uraz wywołany minionymi wydarzeniami nadal okropnie jej ciążył. Dlatego czuła się osamotniona. I to tak długo, że była już tym uczuciem zmęczona.

Zamknęła Biblię i odłożyła ją na bok. Czuła potrzebę jej studiowania, jednak wywołane lekturą wspomnienia i gwałtowne emocje były dla niej zbyt trudne do zniesienia. Co się stało, to się nie odstanie; jej życie stało się inne niż wcześniej. Toczyło się nowym rytmem, niezależnie od tego, co Rae czuła i czy na taką zmianę była gotowa. Musiała jakimś sposobem do niej przywyknąć, nie miała wyboru.

Skuliła się na kanapie. Nathan obiecał zatelefonować i powiadomić ją o rozwoju śledztwa. Nie będzie więc się kładła przed ostatnim wydaniem wiadomości. Była ciekawa, czy Nathan zadzwoni. Nie zdziwiłaby się, gdyby tego nie zrobił - aż nazbyt dobrze wiedziała, że w pracy policjanta nieraz zdarzają się zupełnie nieprzewidziane sytuacje.

Zazdrościła Nathanowi pracy w charakterze szeryfa. Miał swoje miejsce na ziemi, czuł się związany z rodzinnym miasteczkiem. Założyli je jego przodkowie, jego żyjący najbliżsi pracowali tu w służbie publicznej. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z wyjątkowości swojej sytuacji. Nigdy nie znajdował się w innej.

Rae zerknęła w telewizor, aby nie przeoczyć początku wiadomości, nasłuchiwała też sygnału telefonu. Starła się odpoczywać i nie myśleć. Myślenie zmęczyło ją.

Nathan wszedł jak mógł najciszej do swojego domu, tylnymi, wychodzącymi na patio drzwiami. Był późny wieczór. Psy spały na dywaniku w kuchni, przytulone do siebie. Tu łapa, tam ogon, tu nos... Skoczyły jednak zaraz Nathanowi na powitanie. Odłożył Biblię na stół w jadalni,

podciągnął nogawki spodni garnituru i kucnął, żeby przywitać się ze zwierzakami.

Digit odbiegł na chwilę i zaraz wrócił ze swoim dużym, pluszowym misiem, którego ledwie ze sobą przyciągnął. Nathan wyrwał mu zabawkę i rzucił ją do salonu. Szczeniaki pognały za nią, wyhamowały z poślizgiem i zaczęły szarpać pluszaka, podnosząc go z podłogi, znów nim rzucając, warcząc.

Nathan przyglądał się z uśmiechem ich zabawie. Dzięki nim miał w życiu coś stałego, dostrzegał przed sobą jakąś perspektywę - musiał karmić szczeniaki, bawił się z nimi, wyprowadzał na spacer, drapał je po brzuchach, podczas gdy wierciły się po podłodze, zadowolone.

Digit zmęczył się pierwszy, wrócił i spoczął na jego butach, dysząc i liżąc go po dłoni.

- Tak, tak, ja też cię kocham - zapewnił Nathan. Black nie chciał być pominięty. Nadbiegł, przysiadł i podał mu łapę. - Dajcie mi pół godziny, chłopaki, dobrze? - powiedział Nathan. - Potem pójdziemy na spacer.

Podniósł się i rozluźnił krawat. Był zadowolony ze swojej wieczornej wizyty w kościele - William kontynuował w swoim kazaniu rozważania nad listem św. Pawła do Efezjan, Sandy pięknie grała. Nathan przyjął komunię, czego nie udało mu się zrobić rano. Wyszedłszy z kościoła, stał jeszcze przez dwadzieścia minut koło samochodu, na zimnym wietrze, rozmawiając z Zacharym. Dyskusja była poważna, żaden z nich nie zważał na zimno, choć teraz Nathan czuł silniejsze niż wcześniej drapanie w gardle.

Zarząd fabryki poważnie myślał o zakończeniu konfliktu przy pomocy łamistraków.

Nathan westchnął i przeszedł do sypialni. Jezu, to mnie kompletnie przerasta! - pomyślał. Jak mam zareagować na tę

informację, a jednocześnie nie zawieść zaufania Zachary'ego? Ostrzegając mnie o sytuacji, wystawił się na ryzyko.

Czy teraz niektórzy spośród związkowców dojdą do wniosku, że osobista sytuacja nie pozwala im na kontynuowanie strajku i powrócą do pracy? Wywołałoby to oczywiście gorączkowy spór w obrębie związku. A kiedy przyjdą łamistrajki, czy w fabryce dojdzie do aktów przemocy? Nathan nie wiedział; czuł, że nie starcza mu mądrości.

Przebrał się w dzinsy i bluzę i spojrzał na zegarek. Powinien zatelefonować do Rae, za chwilę będzie już na to za późno. Miał w teczce raport sporządzony przez Sillmana, dostarczył mu go kurier. Przyniósł też inne materiały, które Nathan musiał przejrzeć przed mającą się odbyć nazajutrz wczesnym rankiem rozmową konferencyjną z udziałem prokuratora okręgowego. Rae zrozumie, jeśli zadzwoni do niej następnego dnia - myślał.

Zszedł na parter, zagwizdał na psy, a potem wypuścił je tylnymi drzwiami na podwórko.

Jednak powiedziałem jej, że zatelefonuję... Wrócił do mieszkania, wyjął z lodówki napój i poszukał w teczce raport, z którym miał zapoznać Rae. Potem wziął jeszcze bezprzewodową słuchawkę, włożył kurtkę i wyszedł na patio, zasiadając z telefonem przy stoliku na dworze. Psy zajęte były poszukiwaniem źródła jakiegoś interesującego zapachu, który dolatywał do nich z okolic płotu. Nathan zajrzał do raportu. Tymczasem Digit zawył radośnie i zaczął kopać przy stosie drewna.

- Nie złapiesz go, wiesz? - rzucił w jego stronę rozbawiony Nathan. Jednak do Digita dołączył Black i teraz oba szczeniaki zawzięcie kopały. Niedługo będzie tam taki dół, że będę musiał go zasypać - pomyślał. Poszukał w raporcie wyników badania lekarza sądowego.

Rae z przymkniętymi oczami śledziła wieczorne wiadomości. Nie wspomiano o śmierci Peggy Worth. Justice było za małym i zbyt odległym od Chicago miasteczkiem, żeby osoba układająca wiadomości uznała, iż warto poświęcić czas wydarzeniu, które miało w nim miejsce. Za to w lokalnej gazecie artykuł o nagłej śmierci młodej dziennikarki pojawi się zapewne na pierwszej stronie. Zaczęła się pogoda - dziennikarz pokazywał właśnie jasnozielony, radarowy obraz chmur, znowu miał padać śnieg. Tymczasem zadzwonił telefon. Rae podniosła słuchawkę.

- Cześć, Rae; przepraszam, że tak późno dzwonię. Ucieszyła się, słysząc głos Nathana.

- Wiadomości jeszcze się nie skończyły - odpowiedziała - dzwonicz w samą porę. - Ściszyła telewizor, zadowolona z jego telefonu. Cieszyła się, że Nathan nie widzi jej w tej chwili - na jej twarzy malował się smutek, i ślady łez. Miała nadzieję, iż jej głos nie zdradzi, że płakała. - Masz dla mnie wieści?

- Trochę mam. Skończyłem właśnie czytać raport mojego zastępcy w sprawie Peggy Worth, a także streszczenie informacji, jakie uzyskaliśmy w wyniku rozmów ze świadkami. Nie znalazł się nikt, kto widziałby Peggy Worth po tym, jak wyszła z siłowni.

Rae wyłączyła telewizor i uniosła się na kanapie, wystraszona.

- To znaczy, że jestem ostatnią osobą, która widziała ją żywą?

- Jak dotąd, tak. Nie była w kinie. Wiemy to z oglądu nagrania z kamery pilnującej wejścia do kina.

- To znaczy, że randka przebiegła inaczej.

- Albo została odwołana i Peggy wróciła do hotelu wcześniej niż planowała. Książka, którą znaleźliśmy na stoliku przy jej łóżku, miała zakładkę mniej więcej w połowie.

Był też kwit, z którego wynika, że Peggy kupiła tę książkę dopiero wczorajszego popołudnia. Komputer systemu bezpieczeństwa hotelu pokazuje, że drzwi do pokoju Peggy Worth były kilkakrotnie otwierane i zamykane około dwudziestej, a później około pierwszej w nocy. Trudno jednoznacznie wywnioskować, co to znaczy.

Rae była tego samego zdania - wiele faktów pozostawało niewyjaśnionych.

- Jeżeli była na randce w innym miejscu, czy nawet odwołała randkę, mężczyzna, z którym była umówiona, powinien przynajmniej częściowo znać jej dalsze plany.

- Trzeba go najpierw odnaleźć. Jeśli znajduje się w Justice, do tej pory już raczej na pewno dowiedział się o jej śmierci. Nawet jeżeli z jakiegoś powodu odwołali randkę, wiadomość powinna być dla niego tragiczna; powinien zgłosić się do nas z pytaniami - ale nic takiego do tej pory nie nastąpiło.

Słyszać było, że Nathan przewraca kartki.

- Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci był skurcz mięśni i zawał serca, na razie nie wiemy jednak, czy nastąpiły z przyczyn naturalnych. Wyniki wszystkich badań toksykologicznych powinny nadejść jutro.

Mężczyzna, z którym miała spotkać się Peggy, nie ujawnił się, mimo że wiadomość o jej śmierci się rozeszła... To rzuca na niego poważne podejrzenie - myślała Rae. Choć wygląd pokoju i dotychczasowe badania zwłok nie wskazywały, że denatka została zamordowana.

- Nagłej, gwałtownej śmierci zazwyczaj towarzyszy większa ilość śladów - skomentowała.

- Ja też o tym pomyślałem, Rae - zgodził się Nathan. - Ona wyglądała, jak gdyby umarła w spokoju, po prostu zasnęła i więcej się nie obudziła. Mam nadzieję, że śmierć

nastąpiła jednak z przyczyn naturalnych. Oszczędziłoby to dodatkowych koszmarnych przeżyć jej rodzicom.

- Rozmawiałeś z nimi już?

- Tak. Peggy była panną. Zatelefonowałem do jej rodziców po czternastej, kiedy potwierdziliśmy jej tożsamość.

- To musiała być bardzo trudna rozmowa.

- Rzeczywiście była niełatwa...

Rae włożyła sobie za głowę poduszkę i oparła się wygodnie. Nathan mówił zmęczonym głosem.

- Dziękuję ci za wieści - powiedziała.

- Nie ma za co. Pomogły nam informacje, które zdobyłaś.

- Gdzie jesteś? Słyszę dziwne echo.

- Przepraszam. Jestem u siebie, wyszedłem z psami za dom, rozmawiam przez telefon bezprzewodowy. Próbuję przekonać psy, żeby wróciły na noc do mieszkania. Mam duże podwórko, moje psy lubią tam sypiać, w najdziwniejszych miejscach. Tylko potem o pierwszej w nocy budzą mnie żalonym wyciem, żebym je wpuścił.

- Ale i tak je kochasz.

- Muszę. W tej chwili jeden próbuje zjeść moje sznurówki, a drugi właśnie przyniósł mi w prezencie jakieś zdechłe zwierzątko. - W telefonie rozległy się trzaski - to Nathan starał się odmówić niechcianego prezentu. - Jak minął ci dzień, Rae? - spytał po chwili. - Urządzałaś się w agencji Bruce'a?

- Tak, zaczęliśmy malować mój gabinet. Kiedy skończymy, powinien być całkiem ładny.

- Spodoba ci się tu. Jak czuje się twoja babcia? Udało ci się ją odwiedzić?

Rae zwróciła uwagę, że Nathan zapamiętał, co zamierzała tego dnia robić.

- Babcia czuje się dobrze. Spędziłam z nią całe trzy godziny, było nam bardzo miło. To cudowna kobieta. Potrafi mnie rozbawić, i bardzo mnie kocha.

- Cieszę się, że jesteście sobie bliskie.

- Ja również. - Rae miała ochotę rozmawiać dalej, ale obawiała się, że powie więcej niż powinna tego wieczoru mówić. Znała Nathana od dwóch dni, polubiła go, nie znaczyło to jednak, że przyszła pora na opowiadanie o tym, jak jej wiekowa babcia radzi sobie z życiem, a ona sama z własnym - nie. - Będę kończyć, żebyś mógł chociaż trochę pospać - zakończyła. - Miło mi, że zadzwoniłeś.

- Mnie także. Dobranoc, Rae.

- Dobranoc, Nathan.

Ze słuchawką w ręku, Rae zaczęła zastanawiać się nad tym, co powiedział jej Nathan. Co robiła Peggy w ostatnich godzinach przed śmiercią? Jeśli okaże się, że umarła z przyczyn naturalnych, Nathan zamknie śledztwo, ciało zostanie zwrócone rodzicom Peggy, którzy wyprawią córce pogrzeb. Na tym zakończy się cała tragedia. Rae wolałaby, żeby właśnie tak się stało. Jednak zagadkowość nagłej śmierci Peggy Worth nie podobała jej się ani trochę.

Podniosła się z kanapy i zaczęła szykować się do snu. Jutrzejszy dzień miała spędzić z wujem i bratem ciotecznym, uprzątając z nimi scenę zbrodni. Potem wróci do Justice i położy drugą warstwę farby na ścianach gabinetu. Wreszcie Bruce zamierzał pokazać jej swój dom, zaprosił ją na obiad. Zgodziła się. Raczej nie miała zamiaru więcej zgadzać się na takie wieczory jak ten, kiedy miała zbyt wiele czasu na myślenie, nie zaplanowawszy niczego, co wypełniłoby jej czas. Nie była pewna, czy chce oficjalnie zakończyć swoją relację z Bruce'em. Nie wiedziała nawet, jak dojsć do tego, w jakich mają odtąd pozostawać stosunkach. W każdym razie zacznie od odwiedzin w jego domu i od zjedzenia

hamburgera, którego Bruce dla niej upichci. Był to dobry plan na zapełnienie najbliższego wieczoru.

Weszła pod kołdrę i zaczęła myśleć o Peggy. To niepokojące, jeśli ta młoda kobieta po prostu umarła we śnie - pomyślała.

- Panie Jezu, jeżeli umrę podczas snu, zabierz mnie do siebie, do nieba - pomodliła się szeptem i zgasiła światło.

Rae ruszyła za ciotecznym bratem. Przeszli przez piekarnię do biura, które znajdowało się na jej tyłach. Był poniedziałek rano.

- Zwolniony pracownik przyszedł do gabinetu szefa i zastrzelił go. Jednak pierwszy strzał nie był śmiertelny, dopiero drugi, który padł koło pieców - wyjaśniał Frank głosem stłumionym przez maskę przeciwgazową. - Potem sprawca popełnił samobójstwo.

Rae widziała strugę krwi na korytarzu, zdążyły zbiec się do niej mrówki. Tamtędy musiała uciekać ofiara pałającego zemstą pracownika... Gabinet przedstawiał sobą okropny widok - krew zbryzgała biurko i ściany.

- Trzeba wyrzucić dywan, biurko, krzesła - oceniła. Chyba da się uratować stojące na biurku fotografie, niektóre z wiszących na ścianie dyplomów, rośliny, większą część dokumentów. Osobiste drobiazgi męża pomogą wdowie po nim zamknąć rozdział związany z jego życiem. Firma odzyska przynajmniej niektóre ważne dla jej funkcjonowania papiery.

- Przyniosę rolki grubej, plastikowej folii i taśmę klejącą - kontynuował Frank. - Wczesnym popołudniem przyjedzie ciężarówka, która wywiezie wyrzucone przedmioty do pieca. Zgodnie z nowymi przepisami, wszystkie wyrzucane przez nas przedmioty, na których jest krew, muszą zostać spalone, niezależnie od ich wielkości. Meble i dywan wyniesiemy, kiedy przyjedzie ciężarówka.

- Poradzę sobie tutaj, jeżeli chcecie z Mattem dalej zajmować się sprzątaniami przy piecach. - Zanim odkryto ciała, leżały przez kilka godzin na podłodze z kafelków i zaczęły się już rozkładać z powodu gorąca. Nawet w maskach przeciwgazowych czuć było nieprzyjemny zapach.

- Odezwiemy się, kiedy będziemy się zabierać do spuszczenia tej substancji chemicznej ze zbiornika - zakończył

Frank. - Jeśli będziesz nas potrzebować, wezwij nas przez radiotelefon, usłyszymy cię.

Rae skinęła głową.

- Jestem gotowa do pracy. Dzięki. - Jej brat cioteczny odszedł w stronę pieców.

Musieli spieszyć się z pracą, więc Rae nie miała czasu na roztrząsanie tego, co stało się w Waszyngtonie. Wujek Matt uścisnął ją na powitanie, Frank podał jej kubek kawy, przygotował dla niej robocze buty i odzież ochronną. Przyjechali razem do piekarni furgonetką. W ten sposób Rae wróciła na łono rodziny. Czuła się, jak gdyby nigdy z tych stron nie wyjeżdżała; cieszyło ją to.

Wyjęła z furgonetki plastikowe wanienki i poustawiała je na czystej części dywanu, a potem zaczęła zbierać rzeczy, które mogły nadawać się do użytku po umyciu w wanienkach. Przewiozła je do magazynu, w którym Rae będzie czyściła poszczególne przedmioty szczoteczkami i kąpała je parokrotnie w roztworze z wybielaczem. Potem wyschną na półkach z metalowej siatki, wreszcie prawdopodobnie zostaną zwrócone rodzinie zamordowanego.

Rzeczy, których nie można było oczyścić, wkładała do beczki z oznaczeniem „materiały niebezpieczne”. Zostaną przewiezione do pieca i spalone.

Frank chciał, żeby Rae pracowała w jego rodzinnej firmie na pełen etat, kiedy jego ojciec przejdzie na emeryturę.

Nie każdy mógł wykonywać takie zajęcia jak oni, a jednej osobie trudno byłoby sprostać zadaniu. Rae cieszyła się, że ma jeszcze cały rok na podjęcie decyzji.

Omam nie zwymiotowała, kiedy podniosła teczkę zabitego i zobaczyła rozbiegające się karaluchy. Nie znosiła karaluchów. A one uwielbiały zbiegać się w takie miejsca.

Kevin Hammond, wiceprezes piekarni B. G. Bakery... - pomyślała, podnosząc fotografię mężczyzny, który przed

kilkoma dniami zapewne spodziewał się przeżyć jeszcze mniej więcej dziesięć lat. Podobiznę jego żony przesłoniła jego krew. - Żaden człowiek nie ma gwarancji, jak długo będzie żył... - myślała Rae. Włożyła fotografię do wanienki i znowu podeszła do biurka.

Wiedziała, że po południu będzie zmęczona, zarówno fizyczną pracą, od której odwykła, jak i psychicznie, po całym dniu obcowania ze śladami zbrodni. Mimo to nie żałowała, że nie odmówiła wujkowi. Wróciła w rodzinne strony z zamiarem pomagania mu w pracy w niepełnym wymiarze godzin. Można wynająć zwykłą ekipę sprzątającą albo pozostawić niektóre rzeczy śmieciarzom, ale nie jest to najlepsze rozwiązanie - myślała. Praca była naprawdę okropna i to właśnie ona była gotowa ją wykonywać. Włożyła do wanienki kolejną fotografię i zaczęła zbierać leżące na biurku papiery.

Nathan zapałł się łokciem o chłodnicę półciężarówka i napiął się z całych sił, aby obrócić kluczem śrubę, która złączyła się poprzez rdzę z blokiem silnika. Wcześniej oliwił śrubę, próbował ją podgrzewać i chłodzić, nie mógł jej jednak ruszyć.

Wolałby, żeby jego dziadek nie przywiązywał się tak bardzo do samochodów. Jego półciężarówka była w tej chwili w takim stanie, że jeżdżenie nią stało się niebezpieczne. Nathan powiedział to Henry'emu w niedzielę, kiedy usłyszał, jak uruchamia się silnik wozu. Wymienili z dziadkiem parę kąśliwych uwag i niechcący Nathan zaofiarował się spróbować przeprowadzić niezbędne naprawy. Nie tak jednak wyobrażał sobie spędzenie poniedziałkowej przerwy na lunch, na którą z trudem zdołał wyrwać się z pracy.

- Panie szeryfie! - Jednocześnie z wołaniem rozległ się odgłos dzwoniącego wewnątrz domu dzwonka i jeszcze pukanie. - Panie szeryfie!

Nathan machnął ręką, żeby uspokoić psy. Ściszył małe radio, które towarzyszyło mu w pracy przy półciężarówce.

- Panie szeryfie! - Zza rogu domu wychynęła pani Neel. Miała na sobie ulubioną sukienkę w kwiaty, włożyła tylko do niej zimowe buciory. Biegła truchtem po nierównych kamieniach.

Psy znikły w otwartych drzwiach garażu.

- Zdrajcy! - szepnął w ich stronę Nathan. Wyprostował się niechętnie i wytarł ręce w szmatę.

- Ten prywatny detektyw siedzi w samochodzie niedaleko domu Heather Teal, obserwuje go! - powiadomiła pani Neel. - W całej okolicy plotkują tylko o tym!

- Jest pani pewna, że po prostu nie śpi w samochodzie?

- Czy nie śpi...? Młody człowieku, to poważna sprawa! - skarciła Nathana pani Neel. - On jest tam już od dwóch godzin i dziesięciu minut! Zakłóca nam wszystkim życie!

- Przykro mi to słyszeć. Mam teraz przerwę na lunch, szanowna pani.

Pani Neel otworzyła usta, oburzona, sapnęła i rzuciła:

- Nigdy bym nie podejrzewała...! Pański ojciec nigdy nie posłużyłby się taką marną wymówką, żeby zaniedbać swój obowiązek.

Mój ojciec umiał lepiej się ukrywać - pomyślał Nathan.

- Rzeczywiście, był wspaniałym szeryfem - odpowiedział, zerkając na stary silnik półciężarówki. - Czego właściwie pani ode mnie oczekuje?

- Proszę mu powiedzieć, żeby odjechał.

- To publiczna ulica.

- Ale on nie może tam tak siedzieć! To jest... włóczęgostwo, czy coś takiego.

„Czy coś takiego”. Czasami Nathan myślał, że Bruce'a bawi to, jak bardzo jest w stanie drażnić ludzi, mimo że specjalnie się o to nie stara.

- Porozmawiam z nim, proszę pani.

- Zaraz?

- Wkrótce.

Potrzebny był nowy pasek rozrzędu. Dziadek powinien był zjawić się już przed godziną. Najlepiej było go poszukać. Tęsknił za zmarłą żoną... Nathan nie wiedział, co powinien w związku z tym zrobić jako jego wnuk.

- Ten samochód powinien iść na złom, przecież on się niedługo rozpadnie!

- Zgadzam się, szanowna pani. Przekażę to Henry'emu.

- A ja idę do Heather, powiem jej, że zajmie się pan tym detektywem.

- Pomówię z Bruce'em - zgodził się Nathan, zamykając pokrywę silnika półciężarówki. Popatrzył za odchodzącą sąsiadką. Życie w mieście wiąże się z pewnymi utrudnieniami - pomyślał z westchnieniem. Strzelił palcami, przywołując psy. - Możecie już wyjść, łobuzy.

Psy wypadły pośpiesznie z garażu.

Nathan zatrzymał radiowóz koło chevroleta Bruce'a i skinął na przyjaciela, żeby opuścił szybę.

- Nigdy nie byłem świadkiem obserwacji prowadzonej w taki sposób - powiedział Nathan. - Praktycznie wszyscy mieszkańcy Justice znają twój samochód.

- A co, pewnie co najmniej z pięć przyjaciółek pani Heather zadzwoniło do niej z informacją, że siedzę w samochodzie niedaleko jej domu?

- Dokładnie, a co gorsza dopadły i mnie. Co ty właściwie tu robisz, Bruce?

- Staram się, żeby Heather pozbawiła mnie zlecenia.

- Mówiłem ci, żebyś go nie brał - przypomniał ze złośliwym uśmiechem Nathan. - Mąż tej kobiety wcale jej nie zdradza, to paranoiczka.

- Wiem. Ale zawiesiłem swój osąd na kołku ze względu na spodziewaną zapłatę.

- Przywiozłem ci kawę. - Nathan nachylił się i podał przyjacielowi kubek kawy, którą kupił w sklepie metalowym. Jego właściciel uparł się, że będzie sprzedawał najlepszą, a zarazem najtańszą kawę w miasteczku. Drugi kubek - dla siebie - Nathan kupił w barze. Nie mógł sobie pozwolić na opowiedzenie się po jednej ze stron w toczącej się w miasteczku wojnie kawowej...

- Dzięki.

- Możesz po prostu zadzwonić do niej i odwołać zlecenie.

- Próbowałem. Ale ona nie zwraca uwagi na mój raport, na którym chciałem zakończyć sprawę. Sugeruje, że nie jestem dość kompetentny i nie umiem znaleźć dowodów na to, co się dzieje. Postanowiłem więc sprawić, żeby sama zdecydowała się zrezygnować z moich usług. Wątpię, czy wytrzyma jeszcze godzinę. Spodziewam się, że do tego czasu wybiegnie za bramy i doskoczy do mojego samochodu, żeby zwolnić mnie tu, na miejscu.

- Praca prywatnego detektywa jest doprawdy interesująca - skomentował Nathan, zbierając się do odjazdu.

- Widzę, że patrolujesz ulice.

- Brakuje nam policjanta do obsadzenia wieczornej zmiany. Chcesz naprawdę popracować?

- Miałbym stracić zlecenia od takich ludzi jak Heather Teal?

Nathan uśmiechnął się.

- Do zobaczenia, Bruce. Jeśli przypadkiem zobaczysz mojego dziadka, przekaż mu, że zorientowałem się, co jest nie w porządku z jego półciązarówką.

- Przekażę.

Nathan ruszył; zwolnił znowu przed domem Heather Teal. Stała w oknie, wyglądając zza do połowy zaciągniętej zasłony.

Zamachał do niej - zasłona opadła. Niedługo Heather zatelefonuje do niego. Wielokrotnie już ją zbywał, ale wtedy na ogół dzwoniła do jego ojca, żeby się poskarżyć. W niektóre dni nie było łatwo być potomkiem założycieli miasta.

Nathan sięgnął po mikrofon nadajnika i wywołał dyspozytorkę, a potem skierował się na wschód. Postanowił zobaczyć, co z pikietą, posłuchać przez chwilę rozmów protestujących robotników. Jeśli któryś z nich będzie w takim nastroju, że będzie miał ochotę uciec się do przemocy, może uspokajające słowo przyjaciela zdołaloby go powstrzymać...

Nathan był skłonny zafundować dobry obiad w restauracji jednemu czy drugiemu sąsiadowi, który wracał z pikiety do domu - po to, aby ów człowiek zdążył się uspokoić zanim zrealizuje niebezpieczne pomysły, które przychodziły mu do głowy. Nathan był zdeterminowany kupić spokój w miasteczku nawet za własne, prywatne pieniądze.

Każdy dzień spokoju stwarzał bowiem negocjatorom możliwość poszukiwania dróg pomyślnego zakończenia strajku. A strajk musiał się skończyć, zanim pojawią się łamistrajki, co zapewne spowoduje zamieszki w fabryce. Nathan obawiał się, że jeśli pomiędzy mieszkańcami Justice, którzy znali się nawzajem od dziesiątków lat, dojdzie do aktów przemocy, na zawsze zmieni to w dramatyczny sposób stosunki międzyludzkie w miasteczku. Mogłoby to doprowadzić do jego stopniowego upadku.

Bruce obserwował przez przymknięte oczy męża Heather, który pojawił się przy furtce na tyłach swojego domu, wyszedł na ulicę i skierował się w stronę Willow Street. Jego córka mieszkała w przeciwnym kierunku, nie szedł zatem odwiedzić wnuka. Jeśli wychodził z domu po prostu po to, żeby uciec na jakiś czas od żony, także powinien raczej skierować się do centrum miasteczka, jak miał w zwyczaju. Dziwne.

Bruce śledził tego mężczyznę od dwóch tygodni i doszedł do wniosku, że pan Teal postępuje zgodnie z utartym schematem: szedł do kawiarni na szarlotkę, a potem udawał się do biblioteki i w spokoju czytał książkę. Po prostu nie miał ochoty przebywać cały czas z żoną.

Bruce zastanawiał się nad tym, obserwując odchodzącego Teala. Za kilka minut Heather powinna wybiec z domu i odwołać zlecenie. Zasłona na piętrze poruszała się teraz co chwila - pani Teal przyglądała się Bruce'owi z oddali i obmyślała słowa, którymi zamierzała go powitać.

Dokąd poszedł Bob Teal?

Bruce westchnął, wyciągnął kluczyki ze stacyjki i wysiadł z samochodu. Ciekawość to cecha charakteru, która nie służy prywatnemu detektywowi - bo przez nią ma więcej pracy. Bruce ruszył za Bobem.

Na czerwonym świetle zatrzymała się na chwilę niebieska półciężarówka, pan Teal wsiadł do niej z prawej strony. Prowadził Henry, dziadek Nathana. Pojechali na wschód. Aż dotąd Bruce nie wiedział, że ci dwaj mężczyźni się znają - poza tym, że byliby w stanie rozpoznać się nawzajem. Niebieski samochód wyglądał na nowy. Czyżby Henry kupił sobie jeszcze jeden?

Bruce wrócił do swojego chevroleta i pojechał za półciężarówką. Ruch nie był duży jak na poniedziałek, na drogach były za to pługi śnieżne. Dzięki temu nie było trudno podążać za śledzonymi, jednak równocześnie było w zasadzie oczywiste, że zwrócą uwagę na samochód Bruce'a. W pewnej chwili znalazł się w takiej odległości za półciężarówką, że zobaczył przyklejoną do rogu jej tylnej szyby tymczasową tablicę rejestracyjną. Niebieski pojazd chyba naprawdę został świeżo zakupiony.

Dziadek Nathana przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle - najwyraźniej nie podobało mu się, że jest śledzony.

Bruce zabębnił palcami w kierownicę. Koniec łatwej obserwacji - pomyślał. Ruszył dalej; przejechawszy jakieś półtora kilometra, zobaczył, że niebieska półciężarówka skręca na cmentarz, gdzie była pochowana żona Henry'ego. Bruce miał przeczucie, że śledzeni przez niego mężczyźni początkowo mieli zamiar pojechać gdzie indziej. Minał cmentarz. Innym razem, Henry... - pomyślał.

Zawrócił w stronę swojej agencji. Postanowił sprawdzić dane z salonu samochodowego. Jeśli półciężarówkę rzeczywiście kupił Henry, to znaczy, że zaledwie w ciągu paru miesięcy dokonał dwóch bardzo kosztownych zakupów. Skąd brał pieniądze? Bruce zamierzał to ustalić w taki czy inny sposób.

Rae przygryzła koniuszek języka, skupiając uwagę na malowaniu ramy drzwi swojego gabinetu. Będzie rozmawiała w tym pokoju z klientami, tu będzie pisała dokumenty, stąd będzie zdalnie poszukiwała informacji. Tu wreszcie będzie drzemała na kanapie w dni, kiedy niewiele będzie się działo. I będzie czytała książki, kiedy nie będzie miała jeszcze ochoty jechać do domu... Stopniowo zaczynała czuć, że to pomieszczenie naprawdę należy do niej. Podobało jej się to uczucie. Wybrała świetny kolor farby na ściany.

- Jak przeszedł ci dzień z twoimi kuzynami? - zagadnął Bruce, wlewając kolejną porcję farby do naczynia, w którym zanurzał wałek.

- Przyjemnie, bo rozmawialiśmy o tym, co u nas ostatnio słychać - i nieprzyjemnie, bo praca jest przykra. Zapomniałam, jaki to wysiłek fizyczny. A tobie jak minął dzień?

- Śledziłem dzisiaj męża Heather. - Bruce zaczął nakładać na ścianę drugą warstwę farby.

- Słyszałam już parokrotnie to imię. Kto to?

- Heather Teal, sześćdziesiąt dwa lata, od urodzenia mieszka w Justice. Jest właścicielką sklepiku z pocztówkami. Uważa, że mąż ją zdradza.

- A zdradza?

- Bardzo wątpię. Pani Heather patrzy podejrzliwie na wszystko.

Rae odchyliła się i oceniła swoje dzieło.

- Musisz zaznajomić mnie z prowadzonymi przez ciebie sprawami - powiedziała. - Czytałam listę na twojej tablicy.

Bruce sięgnął po szmatkę i starł kroplę farby z kinkietu.

- Firma Tretton Insurance - zaczął. - Prawdopodobnie chodzi o wyłudzenie ubezpieczenia. Pewne małżeństwo powiadomiło, że zostało obrabowane, że zabrano im kilka

rzeczy, które być może wcale nie zginęły. Okazuje się, że ta para dużo podróżuje - zmienia miasta, zatrzymuje się w różnych stanach; i w każdym wystąpiła do innej firmy o wypłatę ubezpieczenia. W tej chwili przyglądam się znajomym tych ludzi, być może uda mi się w ten sposób zorientować się, co dzieje się z rzekomo skradzionymi rzeczami.

- Kolejna sprawa na tablicy - włamanie do sklepu metalowego Larry'ego Brodericka. W tym przypadku rzeczywiście doszło do włamania. Skradziono towary warte w sumie kilka tysięcy dolarów, w tym sześć sztuk krótkiej broni palnej. Sprawę prowadzi Nathan, staram się nie przeszkadzać mu w śledztwie. Ale obaj próbujemy odnaleźć skradzioną broń, więc jak dotąd dobrze nam się współpracuje.

- Sprawy, które zapisałem na dole tablicy, mają mniejszy kaliber. Karen Elan poszukuje przyrodniej siostry, o której istnieniu niedawno się dowiedziała. Były mąż Laury to facet, który sprzedał mi tego siniaka... Wykonuję także pewne prywatne zlecenie Nathana.

- Każda z tych spraw wygląda na drobną w porównaniu z tymi, jakimi ostatnio się zajmowałam.

Bruce odrzucił głowę w tył i roześmiał się.

- Czy ty w ogóle pracowałaś nad jakąkolwiek sprawą, która trwała krócej niż rok i do rozwiązania której nie został powołany specjalny zespół?

Rae z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Była taka jedna, którą udało nam się zakończyć w ciągu pół roku.

- To istny rekord jak na FBI. Dla ludzi, którzy zwrócili się do mnie o pomoc, odnotowane przeze mnie na tablicy sprawy mają duży kaliber. Kiedy się o tym pamięta, łatwiej się nimi zajmować.

- Jak zdobywasz klientów? - spytała Rae. - Ludzie sami do ciebie przychodzą? Czy też telefonujesz do firm, którym potencjalnie mógłbyś się przydać?

- W tak małym miasteczku jak Justice wszystko odbywa się mniej oficjalnie, zobaczysz. Ludzie zagadują do ciebie w sklepie z narzędziami, w restauracji, na poczcie - mówią, jaki mają problem i proszą o radę. Niektórzy telefonują i proszą, żeby do nich wpaść. Mam szczęście - siedzę sobie z założonymi rękami i czekam, a praca sama do mnie przychodzi, w swoim tempie. Nie planuję rozbudowy mojej agencji, nie staram się stworzyć wielkiej firmy. Kiedy służyłem w policji, odznaczano mnie i wychwalano - a teraz chodzi mi o zupełnie co innego.

- Teczki aktualnie prowadzonych spraw trzymam w górnej szufladzie szafki - kontynuował Bruce. - Możesz je sobie wszystkie przeczytać i sporządzić kopie dla siebie. Jeśli którakolwiek ze spraw zainteresuje cię na tyle, że będziesz chciała mi w niej pomóc - proszę bardzo.

- Podoba mi się to!

Bruce zamknął pojemnik z farbą i przyciągnął sobie krzesło, żeby odpocząć.

- Myślałem trochę dłużej o Peggy Worth - oznajmił.

- Co robiłabyś ty, gdybyś szykowała się na randkę?

- Kupiłabym nową sukienkę, buty, poszłabym do fryzjera - zaczęła wyliczać bez namysłu Rae - nałożyłabym porządny makijaż, może zrobiłabym sobie manicure. Krótko mówiąc, wydałabym trochę pieniędzy na to, żeby świetnie wyglądać. W ten sposób, jeśli nawet randka okazałaby się niewypałem, miałabym poczucie, że włożony przeze mnie wysiłek był wart efektu.

- Pamiętam, jak długo przygotowywałaś się do randek - skomentował z uśmiechem Bruce - ale zawsze byłem zadowolony z rezultatu. Co w takim razie zrobiła Peggy? Jeśli

mężczyzna odwołał randkę, nie dokończyła przygotowań. Coś powinno naprowadzić policję na to, czy do randki faktycznie doszło. Choćby zawartość żołądka zmarłej - co jadła na kolację?

- Dzięki za twoje przemyślenia. Ale sądzę, że Nathan zadał już sobie te wszystkie pytania.

Bruce pokręcił głową.

- Pierwsze pytanie, jakie sobie zadał - odparł - jest dużo prostsze: „Czy w ogóle muszę szukać na te pytania odpowiedzi?”. Jeśli lekarz sądowy nie dojdzie do wniosku, że śmierć Peggy Worth budzi jego podejrzenia, sprawa zostanie zamknięta, mimo że pewne okoliczności pozostaną niewyjaśnione. Tak się właśnie dzieje, bo działania policji są finansowane ze środków publicznych.

- Nathan mówił, że wyniki badań toksykologicznych powinny zostać ustalone dzisiaj. Czy myślisz, że zgodziłby się podać mi je przez telefon?

- Spytaj go. Nathan zawsze może nam odmówić. - Bruce podniósł stosik kartek, na których próbował odcień farby, i uporządkował je.

- Jestem zaskoczona, że jesteście w tak dobrych stosunkach - przyznała Rae.

- Sam trochę się dziwię, że nasze kontakty przekształciły się w przyjaźń. Ale jesteśmy przyjaciółmi. - Bruce wzruszył ramionami. - Długoletni koledzy Nathana z policji służą teraz pod jego rozkazami, odkąd został wybrany na szeryfa. Jest to dla niego trochę niewygodna sytuacja, ale nie sposób jej obejść.

- A ty jesteś byłym policjantem, przyszedłeś z zewnątrz i nie jesteś jego podwładnym.

- Właśnie. Kiedy w danej sprawie dążymy do tych samych rezultatów, współpracujemy ze sobą. A kiedy do innych - obaj staramy się do tego przystosować. - Bruce

podniósł wzrok znad próbek farby. - W kontaktach z Nathanem najlepiej jest mówić mu wszystko - nie tylko podawać mu znane sobie fakty, ale także opisywać swoje podejrzenia.

- Zauważyłam. - Rae zeszła z drabiny i zamknęła swój pojemnik z farbą. - Czy mogę już umyć wałek, którym malowałeś?

- Tak, już skończyłem. Masz swoje klucze? Pojadę do tartaku i kupię drewna, żebyśmy mogli zrobić półki. Jeżeli będą mogli przywieźć drewno jutro po południu, ściany powinny do tego czasu wyschnąć.

- Mam klucze. Słuchaj, przykro mi zmieniać nasze plany na dzisiejszy wieczór, ale czy możemy przenieść kolację u ciebie na jutro? - spytała Rae. - W tej chwili mam ochotę na porządny prysznic, a potem na sen. Skopiowałamby jeszcze dokumenty dotyczące aktualnie prowadzonych przez ciebie spraw i wróciłabym do hotelu.

- Nie ma problemu, Rae - odpowiedział z uśmiechem Bruce. - Spodziewałem się tego. Kiedy wróciłaś od swojego wujka, wyglądałaś na bardzo zmęczoną. Poza tym pamiętam, jak uprzątnięcie miejsca zbrodni wpływa na twój apetyt. Usmażę ci hamburgera jutro. W istocie planuję w przyszłym miesiącu karmić cię częściej - szybko znudzi ci się hotelowe jedzenie.

- Trudno mi myśleć o tobie jak o mężczyźnie, który prowadzi dom - przyznała Rae. - Na razie widzę tylko twoje biuro i to właśnie pamiętam - tę kanapę, schludnie poukładane dokumenty, muzykę. Gdybyś mieszkał w tym gabinecie, uznałabym to za bardziej naturalne.

- W ciągu jedenastu lat wiele potrafi się zmienić - odparł ze śmiechem Bruce. - Sama zauważysz. Wyobraź sobie, że wejście w tę fazę życia sprawia mi radość - to, że jestem

przywiązany do swojego domu i że muszę odgarniać śnieg z podjazdu i kosić trawę.

Zbliżył się do Rae i delikatnie startł kroplę farby z jej policzka.

- Masz na twarzy wszystkie kolory tęczy - powiedział. - Spróbuj pospać jutro dłużej. Znajdę cię późnym rankiem, omówimy może poszczególne sprawy i to, czym warto się w tej chwili zająć w związku z każdą z nich.

Rae zamrugnęła oczami. W jednej chwili sytuacja stała się intymna... Uspokoila się jednak.

- Zgoda.

- Miło mi. - Bruce znowu się uśmiechnął; a potem wyszedł, żeby pojechać do tartaku.

Rae posprzątała farby, uśmiechając się do siebie samej. Zapomniała już, jak kiedyś czuła się w towarzystwie Bruce'a i dlaczego kiedyś tak bardzo ją kusilo, żeby pozostać w Chicago.

Ich obecne kontakty wydawały się pozbawione erotycznego napięcia - przyjaźnili się i pracowali razem. Rzadko budziły się w nich bardziej intensywne odczucia; a jednak coś wisiało w powietrzu. Coś głębokiego, silnego i trwałego. Doszli do tego przed laty, kiedy byli razem. Wówczas Rae po prostu cieszyła się tym, co czuli; była zbyt młoda, żeby docenić znaczenie owych uczuć. W tej chwili wiedziała już, że jeśli tylko na to pozwoli, ich relacja z powrotem rozwinie się także na głębszym poziomie.

Rae nie była jeszcze w stanie ocenić, jak dokładnie będzie to wyglądało, jednak zdawała sobie sprawę, że mają przed sobą jakąś przyszłość, że towarzystwo Bruce'a zdecydowanie pomaga jej dojść do siebie, bardziej niż sądził. Cieszyła się już samą nadzieją. Wiedziała, że znów poczuje się zakorzeniona, poczuje, że ma swoje miejsce na świecie. I że będzie z tego

powodu szczęśliwa. Być może okaże się, że swoje miejsce odnajdzie ponownie u boku Bruce'a.

Weszła do jego gabinetu, żeby odszukać w szafce teczeki aktualnie prowadzonych spraw. Leżały starannie ułożone, w porządku alfabetycznym. Rae wyciągnęła parę segregatorów; jeden z nich ledwie się domykał i był gruby na całe pięć centymetrów. Zniosła je do recepcji i włączyła kopiarke.

Bruce dokumentował swoją pracę, wykorzystując formularze o ustalonych przez siebie wzorach, w których łatwo się orientowała. Cieszyło ją to. Otworzyła zapięcie segregatora i przeglądała notatki Bruce'a, wyjmując poszczególne kartki. Stali się teraz czymś na kształt dwuosobowej, prywatnej służby policyjnej. Rae nastawiła maszynę na wykonywanie dwóch kopii każdej strony. Jeden zestaw dokumentów zamierzała trzymać w swoim gabinecie, drugi - nosić do hotelu i studiować, zaznaczając różne fragmenty, dokonując dopisków.

Wyszukała numer telefonu Nathana, pod którym był dostępny w godzinach pracy. Zadzwoiła do niego, zmierzając jednocześnie w stronę lodówki, aby wyjąć sobie zimny napój.

- Cześć Nathan, tu Rae Gabriella. Masz chwilę?

- Momencik. Will - Słysząc było, że Nathan zasłonił na chwilę mikrofon - zobacz, czy jest tam numer do Zachary'ego. Muszę spotkać się z nim dziś wieczorem. Przekaż mu, żeby nigdzie nie wychodził, przyjadę do niego.

- Rozległ się trzask. - Jestem, Rae, przepraszam. Cieszę się, że dzwonisz.

- Jesteś zajęty. Nie będę zajmować ci czasu.

- Nie, w porządku. Co wieczór jest tak samo, kiedy moja asystentka pojedzie do domu.

- Czy ustaliliście coś nowego w sprawie śmierci Peggy Worth?

- Sprawa została zakwalifikowana jako śmierć z przyczyn naturalnych. Franklin zatelefonował do mnie godzinę temu. Badania toksykologiczne niczego nie wykazały. Potwierdził za to, że nastąpił skurcz mięśni, w wyniku którego najwyraźniej doszło do zawału serca. Sam nie jest zadowolony z tej konkluzji i chce jeszcze porozmawiać z lekarzem Peggy, jednak nie znalazł niczego podejrzanego, co pozwoliłoby zakwestionować decyzję o uznaniu jej śmierci za spowodowaną przyczynami naturalnymi.

- To była młodziutka kobieta!

- Wiem... - Przewracane przez Nathana kartki znieruchomiały. - Wszystko w porządku?

- W tym przypadku chyba trudniej mi zaakceptować śmierć z przyczyn naturalnych niż podejrzenie, że doszło do morderstwa - odpowiedziała z westchnieniem Rae, opadając na krzesło.

- Takie rzeczy się zdarzają.

- Ale są bardzo smutne. Czy wiadomo, z kim mogła być umówiona w sobotę?

- Nie, kiedy ostatni raz rozmawiałem z Sillmanem, nie wiedział. Czekał, spojrzę na jego końcowy raport. - Dało się słyszeć przekładanie papierów.

- Po artykule w gazecie kilka osób zatelefonowało na komisariat - kontynuował Nathan - ale nikt nie wiedział, co Peggy Worth robiła pomiędzy dwudziestą a pierwszą w nocy, ani też z kim mogła być umówiona. Wygląda na to, że pozostajesz ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Wieczorem kurier podrzuci ci twój notatnik, skopiowałem sobie twoje zapiski. Zauważyłem, że na jednej z ostatnich stron zapisałaś sobie listę rzeczy do zrobienia.

- Założę się, że to nic ważnego, bo nawet nie pamiętam, że je tam zapisałam; ale dziękuję za dostarczenie mi notatnika. I za informacje, które mi podałeś, Nathan.

- Służę uprzejmie. Widzę, że telefonujesz z agencji Bruce'a. Jak ci idzie urządzenie gabinetu?

- Skończyliśmy właśnie go malować, a w tej chwili kopiuję dokumenty prowadzonych przez Bruce'a spraw. Jutro będziemy zbijać we dwoje półki.

- Gdybyście potrzebowali dodatkowej pary rąk, zadzwoń, dobrze? Mogę wygospodarować godzinę.

- Jeżeli okaże się, że pracy przy tych półkach jest za dużo, zatelefonuję do ciebie po pomoc.

- Do usłyszenia jutro, Rae.

- Dobranoc, Nathan. - Rae odłożyła słuchawkę, cały czas się uśmiechając. Nathan wychodził ze skóry, żeby jej pomóc. Albo po prostu dlatego, że taki miał charakter, albo też szukał powodu, żeby ją odwiedzić. Jakkolwiek było, cieszyła się. Każdy przyjaciel będzie dla niej cenny, a perspektywa przyjaźni z szeryfem wydawała jej się szczególnie korzystna. I miła.

Rae ruszyła z powrotem do recepcji, żeby skopiować dokumenty z następnego segregatora.

Wyłączyła kopiarke i przeniosła na biurko ostatni stosik dokumentów. Porozdzielala je i wypisała ręcznie tytuły na małych karteczkach.

Pakowała właśnie teczkę sprawy towarzystwa ubezpieczeniowego, kiedy drzwi wejściowe agencji otworzyły się. Podniosła wzrok i zobaczyła starszawe małżeństwo.

Mężczyzna i kobieta mieli po mniej więcej sześćdziesiąt pięć lat. Kobieta była ubrana w długi, niebieski płaszcz i ciemny szalik. Miała siwiejące włosy, poruszała się powoli - chyba cierpiała na reumatyzm. Mężczyzna, który przytrzymał jej drzwi, miał na sobie kapelusz i rękawiczki, jednak pomimo panującego na dworze zimna nie miał płaszcza, jedynie garnitur.

Kobieta podeszła do Rae, nie czekając na mężczyznę - zapewne męża. Rae wyszła zza biurka.

- Dobry wieczór - przywitała się. - Rae Gabriella. Czym mogę służyć?

- Dobry wieczór, nazywam się Worth. Lucy Worth - a to mój mąż, Richard.

Rodzice Peggy... Rae już wielokrotnie spotykała najbliższych zamordowanych osób, jednak nigdy nie wiedziała, i co najlepiej mówić w takich okolicznościach. Matka Peggy podała jej rękę, miała sztywne, powykęcane palce i bardzo słaby uścisk dłoni. A jednak była chyba dużo młodsza niż wydało się Rae na początku; raczej nie mogła mieć sześćdziesięciu lat.

- Witam państwa... - Rae wyciągnęła dłoń do Richarda Wortha, ten mocno potrząsnął jej ręką. Miał szare oczy, mocno podkrążone - chyba niewiele spał w ciągu dwóch ostatnich dni. Marynarkę miał wygniecioną - pewnie siedział długi czas za kierownicą.

- Nasza córka Peggy... Umarła w sobotę wieczorem w tutejszym hotelu. Szeryf powiedział, że jest pani jedną z ostatnich osób, które z nią rozmawiały.

- Rzeczywiście spędziłam z nią kilka minut, około dziewiętnastej. - Rae zastanawiała się, co dokładnie Nathan powiedział ludziom, na których patrzyła.

Richard rozejrzał się po gabinecie, a potem spojrzał na nią, zacisnął zęby i oznajmił:

- Chcielibyśmy panią wynająć, żeby dowiedziała się pani, kto zamordował naszą córkę.

Rae przeszła do gabinetu Bruce'a i zapaliła światło. Charakter rozmowy, którą musiała odbyć z rodzicami Peggy, nie pasował do sali konferencyjnej.

- Proszę wygodnie usiąść. Czy zrobić państwu kawy? A może woleliby państwo coś zimnego?

- Poproszę kawy - szepnęła pani Worth.

- Przydałaby nam się kawa - zgodził się jej mąż, pomagając jej zdjąć płaszcz.

- Za chwilę będę - rzuciła Rae. Nastawiła ekspres, a potem przyniosła z recepcji swoją teczkę. Wyciągnęła notatnik, zadowolona, że Nathan pomyślał o tym, aby jak najszybciej go jej przesłać.

Sięgnęła też po kilka pustych formularzy - nie była pewna, które się przydadzą, więc wzięła po jednym każdego rodzaju. Woląłaby, aby Bruce brał udział w tej rozmowie, ale nie chciała do niego telefonować, żeby nie sygnalizować w ten sposób, że nie jest w stanie poradzić sobie sama.

Nie miała ochoty podjąć się prowadzenia tej sprawy. Zaczęła modlić się w myślach:

Boże, nie jestem przygotowana do tej rozmowy. W przypadkach nagłej śmierci naturalną rzeczą jest zaprzeczanie jej prozaicznej przyczynie. Rodzice Peggy Worth nie zdążyli jeszcze pogodzić się ze stratą dziecka. Jeśli pomimo informacji, że Peggy umarła z przyczyn naturalnych, będą zajmować się dociekaniem, kto ją zamordował, odłożą w ten sposób w czasie żałobę, przez którą muszą przejść, żeby jakoś żyć dalej. Proszę cię, Panie Boże, pomóż mi w jakiś sposób ich przekonać, że muszą odstąpić od swojego pomysłu i pogodzić się z tym, co się stało.

Postawiła na tacy kawę i talerz z herbatnikami. Prawdopodobnie państwo Worth nie poświęcili dotąd czasu na jedzenie, zwłaszcza po dniu, podczas którego wydano im ciało

zmarłej córki; ustalali przecież z lekarzem sądowym szczegóły związane z wykonaną przez niego pracą, a potem rozmawiali z szeryfem.

Lucy Worth usiadła na kanapie, Richard - na jednym z krzeseł. Rae postawiła tacę na stole i podała przybyszom filiżanki z kawą. Usiadła koło ojca Peggy, nie chcąc zasiadać za biurkiem. Lucy wyglądała na wyczerpaną; uniosła filiżankę drżącą ręką, oczy miała zaczerwienione od łez.

- Ogromnie mi przykro z powodu śmierci państwa córki - odezwała się Rae.

- Powiadomiła nas policja, kiedy ją zidentyfikowano. Przyjechaliśmy tutaj, lekarz sądowy pozwolił nam zobaczyć jej ciało zanim przeprowadził sekcję. Dzisiaj zajmowaliśmy się organizacją pogrzebu... - Lucy starała się mówić płynnie, ale w końcu głos uwiązł jej w gardle.

Rae także piła kawę, siedziała i słuchała.

- Chcemy wiedzieć, dlaczego Peggy umarła - kontynuowała pani Worth. - Co to znaczy, że dostała skurczu mięśni? To wydaje się absurdalne. Nikt ani w mojej, ani też w męża rodzinie nie chorował na padaczkę czy podobne choroby. Peggy nigdy nie odniosła urazu głowy czy czegokolwiek innego, co mogłoby spowodować tego rodzaju atak. Sprawa została zakwalifikowana jako śmierć z przyczyn naturalnych i oficjalnie zamknięta. Ale my nie wierzymy, że Peggy po prostu umarła. Była młoda, cieszyła się dobrym zdrowiem, nie należała do osób, które szkodzą sobie narkotykami czy nadużywają alkoholu. Nie sądzimy też, żeby przyjechała do Justice w celach turystycznych. Była dziennikarką, pracowała z wolnej stopy, miała talent do pisania i zawsze starannie przygotowywała swoje artykuły. Myślimy, że pojawiła się tu, żeby zebrać materiały do artykułu o jakiejś podejrzanym sprawie, i że właśnie przez to została zamordowana.

Rae słuchała Lucy, jednocześnie zerkając kątem oka na jej męża. Mimo tego co powiedział wcześniej, nie była pewna, czy zgadza się ze stanowiskiem żony.

- Kiedy ostatni raz rozmawiali państwo z córką? - spytała Rae.

- Peggy zadzwoniła do nas w sobotę rano, około dziewiątej - odpowiedziała pani Worth. - Umówiliśmy się do teatru, na jutrzejszy wieczór. Peggy miała kupić bilety od przyjaciółki, która nie mogła ich wykorzystać. Rozmawialiśmy także o planowanej przez Peggy zmianie wystroju jej salonu. Natrafiła w sklepie na dwie lampy stołowe, które jej zdaniem idealnie do owego salonu pasowały. W jej głosie nie dało się wyczuć żadnego niepokoju.

Rae już wcześniej wątpiła, aby Peggy popełniła samobójstwo; słowa Lucy Worth utwierdziły ją tylko w tym przekonaniu. Nikt nie dzwoni do matki i nie umawia się z nią do teatru po to, aby parę dni przed spotkaniem odebrać sobie życie. Już prędzej po spotkaniu, które mogłoby się okazać swoistym pożegnaniem z najbliższymi.

Morderstwo? Trudno było jednak zignorować raport lekarza sądowego. Rae nie miała go przed oczami, jednak uznanie śmierci za naturalną wiązało się z określonymi skutkami prawnymi. Lekarz nie podpisałby raportu takiej treści, gdyby nie miał przekonania, że ustalił przyczynę śmierci oraz wykluczył przyczynienie się do niej przez działanie człowieka.

- Czy wiedzą państwo, dlaczego państwa córka była w Justice? - upewniła się.

- Często z własnej inicjatywy opisywała historie, które ją zainteresowały. Nie powiedziała nam, nad czym aktualnie pracuje. Nie znaleźliśmy żadnych notatek, które mogłyby na

to wskazać, ani w jej mieszkaniu, ani pośród rzeczy, które miała ze sobą w hotelu - zwrócono je nam dziś wieczorem.

- Ja rozmawiałam z Peggy w sobotę wieczorem - powiedziała Rae - i mówiła wtedy, że wychodzi na randkę, na wieczorny seans filmowy. Czy wiedzą państwo, z kim mogła być umówiona? Czy miała w tych okolicach jakiegoś znajomego? A może miała być to randka z innym dziennikarzem?

- Nie powiedziała nam o tym. Mam jej notes z adresami, być może jest w nim coś, co nasunie nam nazwisko konkretnej osoby.

- Czy miała telefon komórkowy?

- Tak, był w jej torebce. - Pani Worth wychyliła się naprzód. - Pani Rae, nie wiadomo o nikim, kto rozmawiałby z naszą córką później niż pani. Czy jej śmierć pani nie zastanawia?

Rae zajrzała w notatki. Nie mogła odpowiedzieć, że przemyśli sprawę. Rodzice Peggy chcieli jeszcze tego wieczoru usłyszeć, czy Rae będzie prowadziła dla nich dochodzenie, czy nie. Żaden detektyw nie wiedział o wydarzeniach ostatniej nocy życia Peggy Worth więcej niż Rae. Wiedziała może niewiele, ale zawsze coś. Popatrzyła na panią Worth.

- Czy cokolwiek jest w stanie przekonać państwa, że Peggy jednak umarła z przyczyn naturalnych? - spytała.

- Mamy konkretne pytania - odpowiedział pan Worth. - Co Peggy robiła w Justice, gdzie była, z kim się widziała. I chcielibyśmy, aby pani znalazła dla nas na te pytania odpowiedzi.

- Musiałabym na początek obejrzeć rzeczy, które Peggy miała ze sobą w hotelu, a także otrzymać państwa pozwolenie na oględziny jej mieszkania i na skopiowanie informacji, które

mogę uznać za przydatne - billingów telefonicznych, e - maili, nawet pamiętnika.

- Dobrze.

- Pani Lucy, nie chcę powiększać ogromnego smutku, jaki państwo odczuwają. Jeżeli moje śledztwo potwierdzi to, co powiedziała państwu policja - czy poczują się państwo lepiej, czy też będzie to tylko jeszcze boleśniejsze? Będę musiała zadawać najrozmaitsze pytania przyjaciółkom Peggy, ludziom, z którymi współpracowała, i każde z nich może zastanawiać się, dlaczego postanowili państwo przeprowadzić śledztwo na temat życia własnej córki. Nie chciałabym, żeby mieli wówczas państwo poczucie, jak gdyby zdradzili państwo Peggy.

- Po prostu muszę wiedzieć, co się stało - odpowiedziała z głębokim westchnieniem Lucy. - Chcę poznać prawdę, nawet jeśli okaże się ona bardzo przykra.

Rae pokiwała głową i spojrzała na Richarda Wortha.

- W ciągu niecałej doby powinnam zdażyć przyjrzeć się uważnie raportom policji i lekarza sądowego, przesłuchać pozostałych gości hotelu i mieszkańców miasteczka, którzy mogli widzieć państwa córkę, wreszcie dowiedzieć się, nad czym pracowała tu Peggy. A za tydzień odezwałabym się do państwa i zrelacjonowała wszystko, czego się w międzyczasie dowiem.

- Myślę, że to dobry plan - odpowiedział Richard, wyraźnie uspokojony. Rae rozumiała jego ulgę - przyjechał do niej głównie ze względu na żonę. Nie martwił się o koszty dochodzenia, jednak nie chciał zawierać umowy na czas nieokreślony, dotyczącej niesprecyzowanych działań. - Czym powinniśmy się teraz zająć my? - spytał.

- Czy zatrzymali się państwo w Justice?

- Tak, w Hiltonie.

- Będę potrzebowała podpisu jednego z państwa na umowie o wynajęcie mnie na najbliższy tydzień. Poza tym chciałabym, żeby wypełnili państwo na moje potrzeby kwestionariusz dotyczący Peggy. Jutro rano chciałabym przyjechać do hotelu i wziąć jej rzeczy, a także ustalić z państwem szczegóły dotyczące mojej wizyty w jej mieszkaniu. Przyjechałabym jutro, powiedzmy, o dziesiątej.

- Dobrze, dziękujemy pani - zakończyła pani Worth. Rae wstała i podała jej dłoń.

- Zrobię, co tylko będę mogła, żeby odpowiedzieć na państwa pytania. Naprawdę współczuję państwu odejścia Peggy.

- Była radością mojego życia - odpowiedziała ze smutnym uśmiechem Lucy.

Kiedy szli we trójkę korytarzem, Richard Worth pokazał na wiszące na ścianach fotografie i zagadnął:

- Mieszkała pani w Chicago?

- Tak, dorastałam w odległości mniej więcej czterdziestu minut jazdy samochodem od domu państwa córki.

- To dobrze, bardzo dobrze - skomentował.

Rae odprowadziła klientów do drzwi, a kiedy doszli do swojego samochodu, wyłączyła światło na zewnątrz budynku, zamknęła drzwi na klucz i oparła głowę o framugę.

Otrzymała właśnie pierwsze zlecenie. Nie można powiedzieć, że sama wybrałaby dla siebie właśnie tę sprawę; ale po prostu nie była w stanie odmówić.

Wróciła do gabinetu Bruce'a, żeby sprzątnąć filiżanki. Może zadzwonić do Bruce'a? - pomyślała. Ale co ja mu właściwie powiem? Że podjęłam się tego zadania, ponieważ sprawa powinna zostać wyjaśniona?...

Przeżyła już oskarżenie niewinnego człowieka, mimo że zrobiono w tamtym przypadku wszystko, aby dojść do prawdy. A teraz chciała zbadać, czy naturalna śmierć innego

człowieka nie była w rzeczywistości morderstwem... Policja z Justice czy podlegli lekarzowi sądowemu laboranci nie popełnili z pewnością rozmyślnego błędu, jednak być może było coś, co zmieniłoby ich spojrzenie na dowody, jakimi do tej pory dysponowali?

Bruce na pewno się zdziwi i przykaże jej ostrożność. Rae nie martwiła się jednak o opinię Bruce'a. Nathan - on dopiero będzie niezadowolony z podjęcia przez nią tej sprawy.

W ciągu kilku minionych dni jej kontakty z Nathanem były nadzwyczaj miłe, szeryf Justice okazał Rae mnóstwo dobrej woli. Wszystko to zostanie zaprzepaszczone w ciągu paru godzin, kiedy tylko Rae zajmie się sprawą, którą zamknęła już policja. Będzie to w nieunikniony sposób oznaczało, że Rae próbuje podważyć jej kompetencje, udowodnić, że policja przeoczyła pewne ważne okoliczności. Westchnęła. Nawet wykonując skromną pracę prywatnego detektywa w niewielkiej miejscinie, nie była w stanie uniknąć wywoływania swoim działaniem kontrowersji.

- Tracy, połącz się znowu z departamentem dróg i powiedz Scottowi, że chcę, żeby ta wielka dziura na Second Street została załatwana jeszcze dzisiaj, zanim pojedę na noc do domu. Wygląda jak lej po bombie! Inaczej podjadę pod jego dom o drugiej w nocy i włączę syrenę. - Nathan strzepnął z koszuli krople rozlanej kawy i spróbował sobie przypomnieć, czy w minionym tygodniu znalazł czas na pranie, czy też naprawdę była to jego ostatnia czysta koszula.

- Powiadomię go. Ktoś czeka na ciebie w twoim gabinecie.

- Właśnie zauważyłem. Witaj, Rae.

- Dzień dobry.

Nathan uśmiechnął się i minął Rae, aby położyć na biurku teczkę i gazetę.

Dochodziła siódma rano - za kilka minut miał rozpocząć rozmowę konferencyjną z przedstawicielami policji stanowej. O siódmej dwadzieścia była już przewidziana pilna narada jego sztabu, na której mieli omówić sposób ochrony strajkujących robotników. Oparł się o biurko. Postanowił pozwolić sobie na sześćdziesiąt sekund napawania się z samego rana widokiem Rae Gabrielli. Wyglądała tego ranka naprawdę przepięknie. Miała na sobie elegancki, oliwkowy kostium, do tego czarne perły. Sam jej uśmiech rekompensował to, że za chwilę trzeba będzie się spieszyć. Szczęściarz z ciebie, Bruce - pomyślał Nathan.

- Mieć Rae w roli współpracownicy!...

- Mały poranny wypadek? - zagadnęła Rae, podając mu papierowe chusteczki. Wziął jedną i osuszył sobie koszulę.

- Widać, jak bardzo potrzebna była mi ta kawa... - odpowiedział. - Mam niestety bardzo mało czasu. Czym mogę ci dziś rano służyć?

Tracy podała mu w międzyczasie plik karteczek, na których było napisane, kto i w jakich sprawach dzwonił, kiedy go nie było. Wiele z nich miało podkreślenia czerwonym flamastrem. Nawet jeśli oddzwoni tylko w tych ważnych sprawach, będzie musiał spędzić przy telefonie co najmniej godzinę. Wrzucił karteczki do pojemnika na przychodzące dokumenty.

- Wczoraj wieczorem byli u mnie rodzice Peggy Worth
- powiadomiła Rae.
- Naprawdę?
- Powiedziałeś im, że jestem ostatnią osobą, jaką widziała ich córkę.

Nathan spróbował przypomnieć sobie szczegóły dwóch rozmów, jakie odbył z rodzicami zmarłej.

- Chyba rzeczywiście powiedziałem.
- Wynajęli mnie. Chcą dowiedzieć się więcej: w jakim celu Peggy przyjechała do Justice, gdzie była, z kim spotkała się w sobotni wieczór. Pani Worth nie chce uwierzyć, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych.

Nathan wyjrzał przez drzwi.

- Tracy, czy mogłabyś poprosić detektywa Sillmana, kiedy przyjdzie, żeby zajrzał do mojego gabinetu i przyniósł mi teczkę sprawy Peggy Worth?

- Oczywiście.
- Skopiuję i prześlę ci jej zawartość, Rae - to znaczy tę część, która może zostać przekazana jej rodzicom; ale przypuszczam, że po prostu będzie to wszystko. Jeśli jakkolwiek dokument zachowamy dla siebie, streścimy ci go w obrębie paragrafu. - Rae otworzyła ze zdumienia usta, potem zamknęła je. Odjęło jej mowę. Nathan patrzył na to, zafascynowany widokiem. Miał poczucie, że nieczęsto udaje się zbić tę kobietę z tropu.

- Nie przeszkadza ci to, że będę szukała niedociągnięć w pracy twoich ludzi? - spytała Rae.

- Wykonujemy tu dobrą robotę. A jeśli chodzi o ciebie, to twoje pierwsze zlecenie i skoro będziesz prowadziła śledztwo w sprawie osoby zmarłej z przyczyn naturalnych, nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Nie ma sprawcy, który mógłby komukolwiek zagrozić. W tej chwili mam w miasteczku dość problemów do opanowania...

Nagle z sali, gdzie stały biurka policjantów, rozległy się podniesione głosy; jacyś funkcjonariusze krzyczeli na siebie donośnie.

- Jeśli będziesz potrzebować czegoś jeszcze, proś bez wahania - kontynuował Nathan. - Jeżeli nie będziesz w stanie mnie znaleźć, a Tracy sama nie będzie dysponowała tym, co będzie ci potrzebne, z pewnością będzie wiedzieć, do kogo cię skierować.

- Dziękuję ci, Nathan.

Nathan przystanął w drzwiach, spojrzął jeszcze raz na Rae i uśmiechnął się - tak samo jak ona.

- Pamiętaj, chcę znowu zagrać z tobą w bilard - powiedział. Ruszył w stronę kłócących się policjantów. - Co się dzieje?

Jeden z funkcjonariuszy tarł zawzięcie oczy, wokół niego unosił się intensywny zapach gazu łzawiącego.

- Tyler, nie wycieraj oczu rękawami koszuli, bo to tylko pogarsza sprawę - rzucił Nathan. - Niech ktoś poda mu butelkę wody.

Jim sięgnął po stojącą w kącie sali butelkę.

- Łap.

Stojący obok Tylera policjant złapał butelkę i podał mu ją, dał mu też kilka papierowych ręczników. Tyler odchylił głowę i polał sobie oczy wodą.

- On psiknął we mnie gazem łzawiącym! Najmłodszy stażem policjant wyglądał, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię.

- Zrobiłem to niechcący - powiedział. - Użyłem gazu wczoraj, żeby przerwać bójkę i nie zabezpieczyłem go prawidłowo.

- Jak było, Tyler?

- Rzeczywiście zrobił to niechcący. Ale i tak go za to zabiję!

Nathan rozejrzał się - zgromadzeni policjanci zaczęli się rozchodzić.

- Naucz się nie obezwładniać swoich kolegów z policji - poradził łagodnym tonem Nathan, po czym poklepał niedoświadczonego policjanta po plecach. - To nieszczerzenie pocieszające, ale już trzeci raz w tym roku zdarzył się u nas taki przypadek. Te nowe pojemniki z gazem są bardzo źle zaprojektowane.

- Czekaj, popatrz w górę - powiedział, spojrzawszy znowu na Tylera. - Sprawdź, co z twoimi szklami kontaktowymi, szkoda byłoby, gdybyś musiał je wyrzucić.

- Jedno przesunęło mi się w kącik oka; prawe...

- Właśnie widzę... Tyler zdołał zdjąć szkło.

- Już nic mi nie jest, Nathan. Schodzę właśnie ze służby. Wezmę prysznic, poszukam okularów, a potem udzielię mojemu partnerowi lekcji bezpiecznego obchodzenia się z wyposażeniem.

- Zajrzyj do apteki, może Walter sprzedaje bez recepty jakieś krople do oczu; masz mocno podrażnione.

- Skoczę za ciebie do apteki - zaofiarował się sprawca zamieszania.

Nathan popatrzył jeszcze na jednego, potem na drugiego z podkomendnych i poszedł, żeby dalej radzili sobie sami.

Kiedy wrócił do gabinetu, Rae już nie było; dzwonił za to telefon. Szkoda, miał nadzieję, że przed rozpoczęciem rozmowy zdąży jeszcze napić się czegoś zimnego. Odebrał i przestawił telefon na tryb głośnomówiący. Do gabinetu wszedł zastępca Nathana. Z głośnika aparatu zaczął rozlegać się z przerwami głos sekretarki, wywoływała po nazwisku uczestników rozmowy:

- Szeryf Nathan Justice.

- Jestem.

Nathan spojrział z wdzięcznością na wchodzącego Cheta - przyniósł dwie puszki coli i podał mu jedną.

- Detektyw White.

- Jestem - odpowiedział z głośnika stłumiony, jakby odległy głos.

Nathan dał Chetowi znak, żeby zamknął drzwi. Dobrze, że mój dzień pracy przynajmniej zaczął się od wizyty pięknej kobiety w moim gabinecie - pomyślał. Kiedy tylko będę miał kilka minut, żeby z nią porozmawiać, muszę pod jakimś pozorem sprowadzić ją tu znowu.

Rzecznik policji stanowej, który przewodził rozmowom tego typu, zaczął opowiadać, co zdarzyło się w ciągu nocy. Nathan słuchał jego głosu, jednocześnie studiując tablicę z rozkładem dyżurów.

- W St. Louis porwano w nocy cysterne z ośmioma tysiącami litrów benzyny bezołowiowej.

Nathan zerknął na Cheta. Skrzywił się. Nic dziwnego - tę sprawę będą musieli mieć na uwadze policjanci drogowi, którzy podlegali Chetowi. Nikt nigdy nie szkolił ich, jak bezpiecznie zatrzymać cysterne pełną benzyny.

- Kontynuujemy poszukiwania zaginionej dziesięcioletniej dziewczynki z Peorii, Kim Louise. O dziewiątej rano zostanie wydana uaktualniona ulotka z jej zdjęciem.

Nathan otworzył napój. Nie jest przyjemnie zaczynać pracę od zapoznawania się ze złymi wiadomościami z całego stanu - pomyślał. Tego dnia biuletyn miał szesnaście punktów. Po jego odczytaniu prowadzący zaczął wywoływać komendantów policji z poszczególnych miast i miasteczek:

- Clarksville, czy zdarzyło się u was coś nowego? - Nie.

- Justice? - Nie.

- Treemont?

- Napad rabunkowy, 7 - 11, w nocy. Cztery ofiary śmiertelne. Szukamy hondy civic z 1993 roku, numer rejestracyjny TRG 3498.

- Brentwood? - Nic.

Rozmowy konferencyjne o siódmej rano były raczej nieprzyjemne, ale jednak przydatne. Choćby przez to, że Nathan przynajmniej raz dziennie słyszał głosy szeryfów z otaczających miasteczek. Co najmniej raz w miesiącu starał się rozmawiać po godzinach z Lukiem Grangerem, komendantem policji w Brentwood. Duże miasto miało swoje problemy, a ostatnio Nathan zaczął obserwować ich początki w Justice. Cieszył się, że przyjaźni się z Lukiem. Ich wymiana myśli nie raz bywała owocna. A może za parę dni poproszę Luke'a o wypożyczenie paru policjantów, którzy pomogliby nam uporać się z pilnowaniem porządku w związku ze strajkiem? - myślał.

W ciągu jednego, dwóch dni wiadomość, że zarząd fabryki zamierza posłużyć się łamistrajkami, rozejdzie się po całym mieście. Nathan musiał przygotować plan na wypadek nagłego rozwoju wydarzeń - ale nie mógł tego zrobić w inny sposób niż przydzielając do sprawy policjantów, którzy pierwotnie mieli się zajmować innymi, także bardzo ważnymi rzeczami.

Na tablicy dyżurów widniało dwadzieścia sześć nazwisk - wszyscy funkcjonariusze byli zajęci patrolowaniem lub

prowadzeniem dochodzeń, były także dyspozytorki i sekretarki. Jeden policjant był chory i tylko jeden miał wolne. W miasteczku działo się tyle, że nie starczało ludzi do wykonania niezbędnych zadań.

Rozmowa dobiegła końca. Nathan rozłączył się.

- Will, Chet - powiedział - pojedźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli w spokoju podyskutować na temat strajku.

- Głosuję za tym, żeby pojechać na śniadanie - odpowiedział Will.

- Spytaj Delię, czy wpuści nas do pomieszczenia biurowego, żebyśmy mogli rozmawiać bez świadków - polecił Nathan. Nadszedł tymczasem Sillman. Nathan przywołał go ruchem dłoni. - Dołączymy do was z Grayem - zakończył.

- O co chodzi, szefie? - spytał Sillman, kiedy Will i Chat wyszli.

- O sprawę Peggy Worth. - Nathan zamknął drzwi. Rozmowa nie ucieszy Graya.

- Rae, nie masz nawet w gabinecie biurka, a już dostałaś pierwsze zlecenie!

Rae, która rozmawiała z pracującą na część etatu sekretarką Bruce'a, odwróciła się na pięcie. W tej samej chwili Bruce złapał ją wpół i podniósł z podłogi.

- Postaw mnie z powrotem! - zawołała ze śmiechem. Bruce wykonał polecenie, ale nie cofał rąk - przytulił Rae na powitanie.

- Dobra robota - pochwalił.

- Skąd o tym wiesz?

- Spotkałem Nathana i jego chłopców, szli do kawiarni Delii. Detektyw Sillman jest niezbyt niezadowolony z twojego zlecenia, ale przejdzie mu. Od czego zamierzasz zacząć?

- Na samym początku skończę dyktować Margaret numer raportu lekarza sądowego, żebyśmy mogli otrzymać kopię tego dokumentu. Ruszam zaraz do hotelu, żeby porozmawiać

jeszcze z paroma pracownikami, a o dziesiątej mam spotkanie z rodzicami Peggy. Nathan obiecał podesłać mi kopię policyjnego raportu ze sprawy, niedługo powinni ją przywieźć.

- Wygląda na to, że masz dobry plan. Przy kolacji będziesz mogła powiedzieć mi, czego się dowiedziałaś.

- Jasne. Dokąd ty jedziesz?

- Zatelefonował do mnie pewien człowiek, który być może wie, gdzie jest ta skradziona ze sklepu broń. Znajdziesz mnie w ośrodku sportowym.

- Uważaj na siebie, dobrze?

- Będę uważał, koleżanko - odpowiedział z uśmiechem Bruce. - Przyjemnej pracy. Tylko raz dostaje się pierwsze zlecenie.

Rae otworzyła leżącą na prawym fotelu jej samochodu teczkę z policyjnymi dokumentami i poszukała uzyskanego przez detektywa Sillmana billingu rozmów, jakie Peggy Worth przeprowadziła przez swój telefon komórkowy w ostatnich tygodniach życia. Słońce nagrzewało wnętrze samochodu. Rae uchyliła szybę. Po co przyjechałaś do Justice? - pytała w myśli. Z kim się spotkałaś? Oględziny rzeczy, które znaleziono w hotelowym pokoju Peggy oraz wynajętym przez nią samochodzie, nie naprowadziły Rae na żaden ślad.

Potwierdziła, że w piątek po południu Peggy dzwoniła do miejscowej apteki. Rae mijala ją tego dnia już trzykrotnie, ponieważ apteka sąsiadowała z agencją Bruce'a.

Przewracała kolejne kartki. Sillman zaznaczył numer apteki i odnotował przy nim, aby do niej zadzwonić. W dokumentach nie było śladu odbycia rozmowy. Może polegała na wzajemnym pozostawieniu przez rozmówców wiadomości głosowych, a może przeprowadził ją lekarz sądowy?

Rae zamknęła teczkę i wysiadła z nią z samochodu, trzymając osobno fotografię Peggy.

Kiedy otworzyła drzwi apteki, powitała ją niecodzienna mieszanina zapachów - cynamon i środek dezynfekujący.

Peggy przyjechała do Justice w czwartek wieczorem. Zjadła kolację w Chili Den, w piątek rano odwiedziła kawiarnię, gdzie zjadła śniadanie. Nie udało się ustalić, co robiła później. O piętnastej dwanaście zatelefonowała do apteki. Może potrzebowała lekarstwa na stałą receptę?

Lekarstwa na półkach były starannie poukładane, z samego brzegu była aspiryna, i jeszcze żarówki. Przy kasie siedziała młoda kobieta, mniej więcej dwudziestotrzyletnia. Obsługiwała właśnie klientkę, która kupiła różne szampony i witaminy.

Rae minęła regały i poszła na koniec sali; całą tylną ścianę zajmował wielki napis: APTEKA. Było też okienko do podawania recept, i drugie - do odbioru przepisanych leków.

- Czy pamięta pani, jak stosować ten środek? - spytał klientkę aptekarz, nachylając się nad szeroką ladą. Pokazał instrukcję na buteleczce, którą podał.

- Wylać dwie krople na kawałek gazy i przyciskać mocno do skóry przez dziesięć sekund, a potem przemyć miejsce zastosowania ciepłą wodą. Pamiętam.

- Tylko proszę nie używać tego częściej niż raz dziennie.

- Spróbuję zachować cierpliwość, panie Walterze. Jeśli jest pan pewien, że zadziała...

- Powinno. Po mniej więcej trzech tygodniach problem powinien zniknąć.

Rae czekała, przyglądając się stojącym na regale opakowaniom witamin i leków na przeziębienie. Na chrypę powinno pomóc coś, co zawiera cynk - myślała. Trzeba kupić coś Nathanowi, mówi coraz bardziej schrypniętym głosem. Wybrała przeciwkaszlowe pastylki do ssania, i jeszcze owocową gumę do żucia dla siebie.

Klientka wyjęła z portmonetki poskładane banknoty.

- Czy mógłby pan wydać mi resztę ćwierćdolarówkami? Chciałabym kupić wnuczkom gumy do żucia w kulkach z automatu przed apteką.

- Oczywiście. - Aptekarz wydał resztę i podał klientce torebkę z lekarstwami, jakie przyjmowała na receptę.

- Proszę zajrzeć do mnie w przyszłym tygodniu i powiedzieć, czy nastąpiła jakaś poprawa.

- Przyjdę.

Rae odczekała, aż starsza pani odejdzie kilka metrów, po czym podeszła do lady.

- Dzień dobry - przywitała się, odczytując z identyfikatora nazwisko sprzedawcy. Myers. Dobrze - natrafiłam na

właściciela. - Nazywam się Rae Gabriella, właśnie zaczęłam współpracować z Bruce'em Chapelem - tu, po sąsiedzku.

- Słyszałem w kawiarni, że Bruce sprowadził do Justice współpracowniczkę. Miło mi panią poznać. - Walter Myers wyciągnął rękę ponad ladą. Miał mniej więcej czterdzieści pięć lat, był opalonym blondynem o ciemnych oczach i bardzo sympatycznym uśmiechu. Rae także się uśmiechnęła. - Jestem Walter junior - uściślił - a tam jest Walter senior - mój ojciec. - Pokazał na starszego mężczyznę w białym fartuchu, który robił coś przy końcu lady.

Rodzinną firmę - pomyślała Rae. Raczej nie sprowadzili się do Justice specjalnie, żeby otworzyć tu aptekę.

- Zapewne pańska rodzina mieszka w Justice od dawna? - zagadnęła.

- Nasi przodkowie przybyli tu zaledwie jedno pokolenie później niż Justice'owie - prawda, tato?

- Tak, jesteśmy tu mniej więcej dwadzieścia lat krócej niż oni - zgodził się Walter senior, układając pudełka z lekami.

- Tata prowadził tę aptekę jeszcze kiedy byłem dzieckiem - kontynuował Walter junior - a mój syn Scott prawdopodobnie któregoś dnia przejmie po mnie interes. W naszym mieście jest mnóstwo rodzin, które mieszkają tu i znają się nawzajem od wielu pokoleń. Przyzwyczaj się pani do tego. Czym mogę służyć?

- Czy mogę zapłacić tu, przy okienku, za to, co wzięłam z regałów?

- Oczywiście.

- Nathan Justice powiedział mi, że może pan mieć jakiś środek przeciw intensywnemu swędzeniu, bez recepty.

- Rae podwinęła rękaw i pokazała aptekarzowi bliznę.

- Chirurg dobrze zeszył mi ranę, ale gojenie się tej blizny doprowadza mnie do szału, szczególnie kiedy mi gorąco.

Walter odłożył tabletki przeciwkaszlowe, ujął Rae za nadgarstek i przyjrzał się uważnie bliźnie.

- Mam wrażenie, że jest pani lekko uczulona na rozpuszczalne szwy, które pani założono. Jest krem, który może pani pomóc - raczej nie zlikwiduje całkowicie problemu, ale przynajmniej sprawi, że kropelki potu nie będą drażnić rany.

- Spróbuję wszystkiego, co pan ma.

Walter wyciągnął z lodówki słoiczek z kremem.

- Proszę zobaczyć, czy działa. Jeśli tak, przyrządzę dla pani więcej. To w zasadzie mieszanina różnych środków, które widzi pani na półkach, w formie kremu. Ale ludzie poparzeni latem przez trujący bluszcz kupują go bez zastanowienia.

Rae odkręciła zakrętkę i powąchała krem. Pachniał przyjemnie, intensywnym zapachem waniliowym.

- Proszę wetrzeć trochę kremu przy jednym końcu blizny. Jeśli w ciągu kilku godzin dostrzeże pani różnicę, proszę przyjść do nas jeszcze raz, sporządzę pani ilość, która wystarczy na kilka dni.

- Dziękuję. - Krem był miękki, chłodny i łatwo się wcierał. - Nathan mówił także, że ma pan krem przeciw oparzeniom słonecznym.

- Powtarzam mu, że powinien zacząć go sprzedawać - wtrącił starszy z Walterów.

- Nie chce mi się pracować jeszcze więcej, tato - odpowiedział młodszy, podliczając wartość zakupów Rae. - Większość moich wynalazków powstała na bazie leków, które przepisywała na recepty moja babcia - opowiadał.

- Poulepszałem je trochę, korzystając z nowych środków dostępnych bez recept. Muszę jeszcze dopracować substancję odpędzającą komary, ale mam nadzieję, że tego lata uda mi się to zrobić. Lubię tworzyć praktyczne leki.

- Czy słyszał pan o kobiecie, która umarła w weekend w hotelu Sunburst? - zagadnęła Rae, wyciągając portmonetkę.

- Tak, to prawdziwa tragedia.

Rae pokazała aptekarzowi zdjęcie Peggy.

- Nazywała się Peggy Worth. Zatrudnili mnie jej rodzice, chcąc dowiedzieć się, co robiła Peggy od chwili przybycia do Justice, gdzie była. Zwróciłam uwagę, że w piątek po południu dzwoniła do waszej apteki. Czy pamięta pan może, w jakiej sprawie telefonowała?

Walter senior zbliżył się i popatrzył na fotografię.

- Pamiętam ją.

Jego syn pokiwał głową.

- Mówiłem to już detektywowi Sillmanowi - odpowiedział. - Pani Worth przechodziła przez kępę wrzośców i dostało jej się do butów trochę kolców. Spytała, czy mamy wodę utlenioną albo coś w tym rodzaju, bo chce je powymyć. Sprzedałem jej pęsetę i środek odkażający. Przekonałem ją też do nabycia ochraniaczy na kostki, jakich używają farmerzy, kiedy chodzą po pastwiskach - właśnie dla ochrony przed podobnymi przypadkami.

- Czy pani Worth mówiła, gdzie była?

- Spytała, gdzie znajduje się dom Joego Prescottta, wyobrażam więc sobie, że błądziła po nieoznakowanych drogach na wschód od miasteczka, w pobliżu rzeki, próbując samodzielnie znaleźć ów dom.

- Pewnie nie powiedział jej pan, że Joe Prescott nie żyje?

Walter zacisnął usta.

- Teraz czuję z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Joe był do tego stopnia rozdrażniony wizytami dziennikarzy, że niektórzy ludzie mówią, iż upozorował swoją śmierć, żeby się od niego odczepili. Powstała wokół tego legenda. Ponoć Joe żyje sobie spokojnie w jednej ze swoich leśnych chat i w najlepsze łowi ryby spod lodu.

Rae uśmiechnęła się; rozumiała postępek aptekarza.

- A jak pan sądzi - dokąd poszła Peggy po wyjściu z apteki?

- Pytała pani o nią w siedzibie naszej gazety? - podsunął pomysł Walter senior. - W piątek po szesnastej nie przyjmują zwykłych interesantów, ale dziennikarka z Chicago mogła umówić się na przeglądanie archiwalnych numerów.

- Pytałam. Właściciel gazety ma wielką ochotę wydrukować artykuł na temat moich poszukiwań. Nie pamięta jednak, żeby widział Peggy, a w piątek wyszedł z pracy dopiero po dwudziestej.

- Pani Peggy musiała gdzieś jadać. Mieszkańcy Justice z zainteresowaniem przyglądają się wszystkim przybyszom.

Rae schowała fotografię do segregatora.

- Liczę na to, że jeszcze się czegoś dzięki temu dowiem - przyznała Rae. - Dziękuję panom - za pomoc i za krem.

- Proszę powiadomić mnie, jeśli po kilku godzinach stwierdzi pani, że działa - przypomniał Walter junior. - W ciągu godziny jestem w stanie zrobić pani znacznie większą ilość.

- Przyjdę. - Rae wzięła zakupy, skinęła głową i poszła do samochodu.

Była zadowolona, że umówiła się na wizytę w domu Peggy już na następny rano. Peggy Worth musiała zbierać materiały do jakiegoś artykułu - którego celem było albo zwykłe zainteresowanie czytelników, albo wyjaśnienie jakiejś tajemniczej sprawy. Może sąsiad zmarłego Joego Prescottta widział Peggy bądź jej samochód? Wyglądało na to, że do chwili śmierci Peggy nie wiedziała, że Prescott nie żyje.

Czy założenie, że była umówiona na randkę w miejscowym kinie, było słuszne? Rae sama pojechała przed paroma dniami do miejscowości położonej godzinę drogi za Chicago, tylko po to, żeby zjeść tam deser... Peggy

prawdopodobnie miała podobne poczucie odległości, charakterystyczne dla mieszkańców wielkich metropolii. Jeśli można było gdzieś dotrzeć w ciągu paru godzin, jeździło się tam bez zastanowienia. Może wcale nie umówiła się w Justice, tylko gdzieś indziej, bliżej swojego miejsca zamieszkania?

Rae wyciągnęła plan miasteczka. Postanowiła przejść po obu stronach każdą z ulic śródmieścia, zaglądając do wszystkich sklepów, firm i lokali gastronomicznych. Może natrafi na kogoś, kto rozmawiał z Peggy?

Zauważyła, że mieszkańcy małych miejscowości chętnie nawiązują dłuższe rozmowy, nawet z obcymi. W dużych miastach z reguły się to nie zdarzało. Rozmowność mieszkańców Justice powinna okazać się dla niej korzystna.

Rae pamiętała, że Nathan znalazł w pokoju Peggy torebkę z logo sklepu z czekoladkami Fine Chocolates Shop. I tak chciała wstąpić do niego na dłuższą chwilę - ręcznie robione czekoladki to coś naprawdę pysznego.

- Chcesz zobaczyć dom Joego Prescottta, prawda? - odezwał się głos Nathana.

Rae podskoczyła, omal nie upuszczając torebki z zakupionymi czekoladkami i teczki z fotografią Peggy, którą pokazywała sprzedawcom w kolejnych sklepach. Odwróciła się i zobaczyła, że Nathan stoi tuż przy niej.

- Mało nie dostałam zawału serca! Zjawiłeś się cicho jak duch.

- Po prostu byłaś tak zamyślona, że mnie nie usłyszałaś. Zgaduję, że nie myślałaś o tym, czy czasem nie zamówić z wyprzedzeniem kwiatów na Walentynki...

Rae zdała sobie sprawę, że stoi przed kwiaciarnią.

- Rzeczywiście nie myślałam o kwiatkach - zgodziła się. Spojrzała jeszcze raz na plan Justice, na którym pozaznaczała odwiedzone tego dnia miejsca. - Nie mogę znaleźć notatnika

Peggy - poskarżyła się. - Jeśli zbierała materiały do artykułu, musiała mieć jakieś notatki.

- Słuszna uwaga.

Nathan jest przystojny - pomyślała Rae - mimo jego zmierzwionych od wiatru włosów i kropel błota na jego lewym rękawie i nogawce. I tego dnia miał chyba mnóstwo pracy.

Nie wiedziała, co powiedzieć, jak zareagować. Zaskoczyła ją.

- Wybieram się właśnie na wschód od miasta, żeby obejrzeć stodołę, do której ktoś się włamał. Masz ochotę pojechać ze mną? Pokażę ci ziemię Prescottta - zaproponował Nathan.

- Dziękuję - odpowiedziała Rae. Propozycja Nathana była miła. - Za dwadzieścia minut mam spotkanie z Bruce'em. Czy moglibyśmy pojechać w stronę domu Prescottta jutro?

- Jasne.

- Mam coś dla ciebie - nic równie pięknego jak róże, ale zawsze coś. - Wyciągnęła z kieszeni torebkę pastylek do ssania.

- Dzięki, bardzo mi się przydadzą! - powiedział z uśmiechem Nathan, odbierając pastylki.

- Strajk nie pozwala ci dzisiaj odpocząć?

- Sytuacja pozostaje pod kontrolą, chociaż doszło do paru przepychanek, wybito też szybę w samochodzie jednego z negocjatorów ze strony zarządu fabryki.

- Nathan rozejrzał się, czy nikt nie słyszy ich rozmowy.

- Pod koniec tygodnia napięcie w mieście może znacznie wzrosnąć. Nie bierz do serca tego, co będą mówić ludzie, dobrze? Strajk wydobywa z nich najgorsze cechy. Zresztą także i najlepsze.

- Rzadko się zdarza, żebym wyrabiała sobie opinię na czyjś temat na podstawie pierwszego wrażenia. - Rae

poczęstowała Nathana czekoladką. Jej największym tego dnia odkryciem było to, że czekoladki firmy Fine Chocolates Shop wprost rozpływają się w ustach. - Doszły do ciebie jakieś niepokojące sygnały? - upewniła się.

- Słyszę mnóstwo plotek, z których większość na szczęście się nie sprawdza - odpowiedział Nathan, biorąc czekoladkę. - I tak mam dość pracy. Jeśli będziesz wolna jutro, powiedzmy o dziewiątej, może spotkamy się w Sir Arthur's i pogramy sobie w bilard?

- Jeżeli będę wolna, przyjdę tam.

- Miło mi. Dzięki. - Nathan ruszył w stronę radiowozu.

- Do zobaczenia, Rae.

Pożegnała go ruchem dłoni i odjechał.

- Czy wystarczająco go zwęgliłem, jak na twój gust? - spytał Bruce.

- Doskonały - odpowiedziała radośnie Rae, zjadając hamburgera. Steki wolała krwiste, a hamburgery - przypalone. Sięgnęła do koszyka i wyciągnęła koktajl lodowo - mleczny, który wcześniej starannie oparła o pudełko z zimnym makaronem. - Nie spodziewałam się, że nasza kolacja będzie tak wyglądała.

- Ryzyko zawodowe. Jednym z aspektów twojej nowej pracy są ciągłe zmiany planów, choćby najlepiej przemyślanych.

- Pewnie chcesz przez to powiedzieć, że zapomniałeś pozbierać swoje brudne skarpetki, więc nie możesz jednak wpuścić mnie dzisiaj do domu.

- Wszystko wydedukujesz - odpowiedział z uśmiechem Bruce. - Spróbuj truskawek, poprosiłem o nie specjalnie dla ciebie.

Rae poczęstowała się truskawką. Mieli zjeść kolację u Bruce'a w domu, jednak kiedy Rae była gotowa pójść, on jeszcze pracował. Wykorzystał więc znajomości w miasteczku i po krótkim czasie dostarczono mu zamówione jedzenie, mimo że cały czas prowadził obserwację.

- On nie zdradza żony - odezwała się Rae, pokazując wymownie za okno samochodu.

- Wiem. Oboje to wiemy. Tylko jego żona ciągle nie jest w stanie w to uwierzyć. Wczoraj zaprzepąściłem niepowtarzalną szansę na to, żeby zerwała umowę ze mną. Na moich oczach Bob wymknął się z domu, a następnie spotkał się z dziadkiem Nathana.

- Skoro tak, co właściwie tu robimy? - Rae i Bruce od godziny obserwowali tylne wyjście z siedziby związku zawodowego.

- Zarabiamy na czynsz. Poznajemy się na nowo... - Bruce błysnął zębami w uśmiechu. - Staram się przekonać cię do tego, żebyśmy znowu zostali parą - a nie tylko do tego, żebyś wpadła do mnie na kolację.

- Jeżeli na to czekasz, pozwól, że na razie wypróbuję twoją cierpliwość. - Rae poprawiła się na siedzeniu i ściągnęła buty. Tego dnia przeszła ulicami Justice taką odległość, że chyba zrobił jej się pęcherz na palcu. Pokazała fotografię Peggy wielkiej liczbie ludzi.

Miała wielką ochotę na związek z mężczyzną - czuła się jak księżniczka, kiedy mężczyzna troszczył się o nią, myślał o niej, starał się. Obecnie Bruce wydawał się spokojniejszym człowiekiem niż dawniej. Być może miał teraz ustabilizowane zdanie na temat Boga, założenia rodziny, swoich planów na przyszłość? Rae miała mnóstwo czasu na odkrycie wszystkich zmian, jakie w nim zaszły. I jeszcze na dojście do równowagi psychicznej, na wypracowanie rozsądnego spojrzenia na własne minione kłopoty. Nie zamierzała niczego przyspieszać. Przynajmniej w jednym aspekcie jej życie toczyło się teraz pomyślnie, i nie chciała tego zepsuć.

Skupiła się na jedzeniu; przypomniało jej się, że z nadmiaru zajęć zapomniała tego dnia o lunchu.

- Jest Bob - odezwała się Rae. Bob Teal wyszedł z budynku związku i minął ich samochód - ruszył chodnikiem na północ.

- Dokąd on idzie? - zastanawiał się na głos Bruce, uruchamiając silnik.

Po chwili minął Boba i zatrzymał samochód nieco dalej, obserwując śledzonego w lusterku wstecznym.

- Musimy sprawdzić, kto mieszka przy Kline Street pod numerem 426 - oznajmił.

Rae odwróciła się, żeby lepiej przyjrzeć się domowi.

- To ten dom z czerwonej cegły, z werandą? - Tak.

Sięgnęła z tylnego siedzenia po elektroniczną książkę telefoniczną, jeden z kosztownych gadżetów Bruce'a, które ułatwiały mu pracę. Znalazła Kline Street i zaczęła przeglądać numery domów.

- Peter i Ellen Tucker - odczytała po chwili.

- Tucker... Czy to nie ten facet, który prowadzi salon z maszynami rolniczymi i wypożycza maszyny budowlane?

Rae postanowiła poszukać na żółtych stronach reklamy, która potwierdziłaby przypuszczenie Bruce'a.

- Szybciej będzie spytać przez telefon Margaret - powiedział. Zadzwoił do swojej sekretarki, która o tej porze była u siebie w domu. Zadał jej pytanie, posłuchał chwilę, po czym poprosił Rae o długopis. Zapisał kilka nazw zaczynających się od Peter Tucker i narysował pomiędzy nimi strzałki. - Dzięki, Margaret - zakończył i rozłączył się. - Peter Tucker rzeczywiście jest właścicielem firmy, o której mówię, jest też dalekim kuzynem Boba Teala.

- W takim razie Bob poszedł odwiedzić kuzyna. - Tak.

Rae oparła się wygodnie o zagłówek.

- Jeśli każda sprawa prowadzona przez prywatnego detektywa tak wygląda... - Urwała.

- To jedna z najgorszych - odparł ze śmiechem Bruce. - Pomyślałem, że kiedy posiedzisz ze mną przy niej, będziesz mogła potem docenić te ciekawsze.

- Dzięki.

Rae spojrzała na Bruce'a. Cierpliwie wpatrywał się w lusterko, czekając aż Bob Teal wyjdzie z budynku. Niegdyś Bruce'owi daleko było do takiej cierpliwości.

- Zamknij oczy i zdrzemnij się - poradził. - Będę go pilnował.

- Jestem tu, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

- I tak będziesz mi go dotrzymać - odpowiedział z uśmiechem Bruce.

- Nie zamierzam wymieknąć - nie będę spała podczas obserwacji! - oburzyła się Rae, wyciągając kolejną puszkę coli. - Nie przyzwyczaiłam się jeszcze tylko do zmiany strefy czasowej.

- Aha...

- Odczep się! - Rae klepnęła Bruce'a w kolano. - Dawno nie miałam okazji zajmować się nudną obserwacją.

- Czego dowiedziałeś się dzisiaj na temat tej zaginionej broni? - spytała po długiej chwili milczenia Rae.

- Tego, że facet, który do mnie zadzwonił, był zainteresowany przede wszystkim moimi stoma dolarami. Nie zadbał o to, żeby dysponować odpowiednim śladem.

- Przykro mi...

- Przynajmniej nie dałem mu tej setki - dodał z uśmiechem Bruce. - Prędzej czy później właściciel jednego spośród okolicznych sklepów z bronią powiadomi mnie, że zakupiono amunicję pasującą do broni, jaka zginęła, albo że ktoś próbował sprzedać nieoficjalnie jedną ze skradzionych sztuk. Każdemu właścicielowi sklepu zależy na tym, żeby włamywacz, który zabiera broń, znalazł się w więzieniu.

- Dokąd jeżdżą tu ludzie, jeśli chcą poćwiczyć strzelanie?

- Za miastem jest pełno otwartych przestrzeni. Piętnaście czy trzydzieści kilometrów stąd nikt nie będzie ci się przyglądał. Większość ludzi strzela w lasach, które ciągną się wzdłuż rzeki, albo w okolicach pawilonu nad jeziorem.

Bruce dopił kawę, krzywiąc się trochę - była za gorąca.

- Słyszałem, że dzisiaj po południu sąd ustalił wysokość kaucji za wypuszczenie Kyle'a na sto tysięcy dolarów - zmienił temat. - To wyeliminuje go na jakiś czas - w żaden sposób nie zdoła samodzielnie zebrać takich pieniędzy.

- Na kiedy jest zaplanowany ślub Cheta i Laury?

- Ma się odbyć za trzy tygodnie. Poznam cię z nimi. Są dobraną parą.

Rae obserwowała ulicę, walcząc ze snem. Musiała znaleźć sobie jakieś krótkotrwałe zajęcie. Sięgnęła do teczki i wyciągnęła wydrukowane fotografie, które przesłał jej po południu Frank.

Ferrari było nieskazitelnie wypolerowane - odbicie błysku flesza odcinało się bielą od jaskrawoczerwonej karoserii. Piękny, ośmioletni samochód, przejechał zaledwie sześćdziesiąt tysięcy kilometrów. Cudowny - jeśli pominąć jeden fakt: po wewnętrznej stronie jego szyb spłynęła krew. Właściciel włożył sobie w usta lufę dwudziestki dwójki i pociągnął spust. Rae nie lubowała się w czyszczeniu skórzanych foteli z krwi.

- Mówisz poważnie, Rae? Chcesz oczyścić ten samochód, a potem nim jeździć?

- Tak.

- Powinnaś chyba iść do psychiatry.

- Nie wyobrażam sobie, żeby taka maszyna poszła na złom, zwłaszcza że uszkodzenia są minimalne.

- W środku są duchy.

- Tylko jeden; ten facet zabił się sam. Co innego, gdyby to było morderstwo.

- „Gdyby to było morderstwo...” Zdajesz sobie sprawę, co ty wygadujesz? To brzmi okropnie.

- Zmywałam już krew z wentylatora pod sufitem, zdając sobie sprawę, że była to krew dziecka, które pchnięto nożem... Po takich doświadczeniach człowiek przestaje przejmować się niektórymi rzeczami. Potrzebny mi inny samochód. Chciałabym mieć szybki - a na ten wóz mnie stać. - Rae jeszcze raz popatrzyła na zdjęcia. Wiedziała, że chce mieć to ferrari. Schowała fotografie z powrotem. Powie Frankowi, żeby je kupił; potem będzie się martwiła, jak je oczyścić, żeby dało się nim jeździć.

- Jest Bob - odezwał się Bruce, prostując się w fotelu. Uruchomił silnik. - Następnym razem ty będziesz prowadziła.

- Dzięki za uprzejmość. - Rae odnotowała w raporcie aktualną godzinę. - Założę się, że wraca do domu.

- Przyjmuję zakład. I jak oceniasz swój pierwszy pełny dzień pracy w roli prywatnego detektywa?

Rae przyszedł natychmiast na myśl szereg określeń, ale ograniczyła się do jednego:

- Interesujący. - Było dyplomatyczne.

- Oto moja partnerka! - skomentował ze śmiechem Bruce.

Bob skierował się z powrotem w stronę siedziby związku zawodowego. Nie wsiadł jednak do samochodu, tylko znowu wszedł do budynku. Bruce zabębnił palcami w kierownicę.

- Ech... - Urwał. Rae roześmiała się.

- To nie jest śmieszne - mruknął Bruce, ponownie zatrzymując samochód.

- Jest, i to bardzo! - przekomarzała się Rae. Była tak zmęczona, że sytuacja zaczęła ją bawić.

Miała zamiar już zakończyć pierwszy dzień pracy. I tak przed snem planowała jeszcze ponowne przeczytanie raportów sporządzonych przez policję oraz lekarza sądowego i zaplanowanie wizyty w mieszkaniu Peggy, gdzie wybierała się nazajutrz. Jednak w tej chwili największą przyjemność sprawił jej widok twarzy Bruce'a po tym, jak Bob zniknął za drzwiami siedziby związku.

Ułożyła się wygodnie w samochodowym fotelu i sięgnęła po gumę do żucia, którą kupiła właśnie na takie okazje. Jeśli Bob nie będzie się spieszył... cóż, pewnie zdrzemnie się w samochodzie, nie pierwszy ani nie ostatni raz. Mogła pojechać swoim samochodem do domu i przespać się, jednak nie zamierzała zostawić Bruce'a samego. Cieszyła się, że ponownie zaczęli się regularnie widywać. I tym, że spędza z nim ów czas przedłużonej obserwacji. W minionych latach to

właśnie w takie wieczory nawiązywali najciekawsze rozmowy.

- Założę się, że rozmawia przy niespiesznej partii szachów - odezwała się. - Albo i dwóch.

- Zamknij się.

Ze śmiechem odpakowała gumę. Wyciągnęła pakiecik w stronę Bruce'a. Wziął aż dwie.

- Wolę truskawkową od wieloowocowej - powiedział.

- Przeżyjesz.

- Aha... - Odwinął oba kawałki gumy, zlepił je i włożył do ust. A potem z westchnieniem zajął się zwijaniem sreberek w malutkie kuleczki.

- Lubisz taką pracę? - odezwała się Rae, przerywając wypełnioną spokojem ciszę.

Bruce obrócił się i popatrzył jej w oczy.

- Co masz na myśli?

- Podążanie za śladami, obserwowanie ludzi. Fakt, że zlecenia, jakimi się w tej chwili zajmujesz, nie są sprawami życia i śmierci...

- Sam się dziwię, ale taka praca mi się podoba. Chyba z czasem się przywyka. Rozumiem, że nie mieści ci się w głowie, że to ten sam Bruce — człowiek uzależniony od adrenaliny - którego znałaś i kochałaś.

- Ja także nie jestem taką samą Rae, jaką zapamiętałaś. A poza tym przypuszczam, że gdybym była na miejscu Heather Teal, gdybym zastanawiała się, czy mąż mnie zdradza, pomyślałabym, że warto wydać parę dolarów, żeby to sprawdzić.

Bruce próbował rozprostować nogi, ale był zmuszony ułożyć się w taki sposób, że oparł kolana o deskę rozdzielczą.

- W oczach zleceniodawcy jego sprawa jest ogromnie ważna - potwierdził. - Dlatego będziemy siedzieć i obserwować jeszcze jeden dzień. Dopiero potem będę mógł znowu spróbować zachować się tak, żeby klientka zrezygnowała z moich usług. Mógłbym po prostu rozwiązać umowę, ale ta sprawa jak gdyby stała się dla mnie czymś wyjątkowym.

Rae zastanowiła się nad słowami Bruce'a i nad postacią mężczyzny, którego obserwowali. W ciągu lat służby śledziła mnóstwo najrozmaitszych typów ludzkich - ale niewielu podobnych do Boba Teala. Był stuprocentowym cywilem, w najbardziej przyziemnym tego słowa znaczeniu. Nie wykazywał nawet minimalnego zmysłu orientacji - nie rozglądał się, chodząc po ulicach, nie zdawał sobie sprawy, co

się dzieje wokół niego. A jednak... nie wydawał się całkiem ślepy.

- Bob wie, że go śledzisz - oceniła Rae.

Bruce ustawił na desce rozdzielczej piramidkę z trzech zwiniętych sreberek od gumy do żucia - poprosił Rae o jej sreberko.

- Zdałem sobie z tego sprawę mniej więcej trzeciego dnia obserwacji - odpowiedział.

- W takim razie nawet jeżeli zdradza żonę, nie zrobi nic, co pozwoliłoby ci to odkryć.

- Dokładnie.

Rae poczuła się rozbawiona - Bruce wiedział, że jest spalony i wcale się tym nie przejmował. Naprawdę musiał się zmienić...

- I policzysz sobie za tę obserwację z kieszeni Heather Teal?

Bruce spojrział tylko w milczeniu.

- Tak myślałam. - Rae wybuchnęła śmiechem. - Stałeś się mięczakiem, Bruce.

- Podoba mi się, że przez kilka godzin skupiasz swoją uwagę tylko na mnie. Heather Teal nie musi mi płacić za randki z tobą.

- Siedzę tu z tobą i ziewam!

- Rzeczywiście oczy ci się zamykały - nie oponował Bruce. Skinął głową na notatki dotyczące sprawy i odpowiedział poważnie: - Nie zamierzam okłamywać Heather w raporcie, który jej dostarczę; pisać, że obserwowałem jej męża, podczas gdy tego nie robiłem. I nie będę brał od niej pieniędzy za tę sprawę, począwszy od drugiego dnia, odkąd się nią zająłem - bo wtedy zorientowałem się, że tak naprawdę nie mam tu żadnej pracy do wykonania. W tej chwili próbuję tylko ustalić, w jaki sposób najlepiej przekonać Heather, że powinna bez obaw z powrotem zaufać mężowi. Jeśli jej

irytacja w stosunku do mnie przekroczy punkt krytyczny - kontynuował - zrobi Bobowi awanturę i w ten sposób znowu zacznie z nim rozmawiać. Powinna była od tego zacząć. W każdym razie wtedy wyjaśnił sobie sprawy, w związku z którymi zaczęła podejrzewać go o zdradę. I w ich domu z powrotem zapanuje spokój. Warto poświęcić kilka godzin mojego czasu, żeby to osiągnąć. Jedynym, co naprawdę mam w tej chwili do zaoferowania ludziom, jest mój czas.

- To taki jest twój plan? - zdumiała się Rae.

- Z braku lepszego... Nie sądzę, żeby cokolwiek było w stanie zmienić Heather Teal w mniej podejrzliwą osobę. Czy sprawić, żeby nie była taką cyniczką. Ale próbuję zrobić, co w mojej mocy. Oni są małżeństwem od trzydziestu dwóch lat, to chyba coś znaczy. Heather może mimo wszystko uspokoić się i znowu zaufać Bobowi.

Rae poczuła z kolei zmieszanie. Bruce nie tylko poświęcał swój czas za darmo, ale do tego w szlachetnym celu.

- Kiedyś nie byłeś do tego stopnia przekonany, że ludzie są w stanie się zmienić.

Bob zaczął coś mówić, ale urwał i wzruszył tylko ramionami.

- W ciągu minionych jedenastu lat stałem się bardziej religijnym człowiekiem - oznajmił. - Idea, że nawet najgorsi ludzie mogą zmienić swoje postępowanie, już nie wydaje mi się naiwna.

Rae postanowiła odłożyć na później pytania na temat sprawy państwa Teal. Zaciekało ją to, co Bruce powiedział o swojej religijności. Wreszcie mieli okazję porozmawiać o tym, co działo się z każdym z nich w ciągu minionych lat.

- Co cię do tego skłoniło?

Bruce spojrzał jej w oczy i patrzył dłuższą chwilę, a potem znowu odwrócił wzrok, zerkając na drzwi budynku.

- To okropnie długa i nudna historia - mruknął. Znała to spojrzenie i wiedziała, co znaczy ostrożny ton Bruce'a. Uważał, że odpowiedź jej się nie spodoba. Zawahała się. Zwykle wiedział, co warto chwilowo przemilczeć, zostawić do omówienia na później.

Takie same miny robił, kiedy zaczął pracować jako tajny agent. Byli wówczas razem; Bruce chciał być uczciwy i otwarty wobec niej, ale jednocześnie był zdecydowany chronić ją przed wiadomościami o tym, nad czym pracował. Trudno byłoby Rae je zapomnieć. Chodziło mu przy tym o nią, nie o to, żeby chciał coś przed nią ukrywać.

- Nie przeszkadza mi rozmowa o religii - odezwała się w końcu. - Być może twoja opowieść będzie długa albo nawet okropna, ale wątpię, żeby była nudna. - Rae chciała się upewnić, czy Bruce ma ochotę porozmawiać z nią na wspomniany temat.

- W takim razie może najlepiej opowiadać ją kolejnymi rozdziałami - ocenił, kiwając głową.

Zawahał się i znów popatrzył na drugą stronę ulicy. Rae zapamiętała go takim - był niegdyś ostrożny, zastanawiał się, co może jej powiedzieć, jakie wrażenie zrobią na niej takie czy inne słowa.

- Przed sześciu laty zostałem postrzelony - oznajmił.

Ścisnęło jej się serce. Spodziewała się usłyszeć różne rzeczy, ale nie to.

- Nie słyszałam - szepnęła.

- Nie chciałem, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Bruce uśmiechnął się kwaśno i wzruszył ramionami - nie obojętnie, raczej była to nieśmiała forma przeprosin.

Rae przyjęła je. Wiedziała już częściowo, co Bruce powie jej dalej, zanim odezwał się ponownie.

- Już wiele lat byłem tajnym agentem - kontynuował - faceci, których obserwowałem stali się niemal moimi

przyjaciółmi. Trzeba do pewnego stopnia lubić ludzi, w których środowisku człowiek przebywa siedem dni w tygodniu, jeśli chce się być autentycznym. Znali się na naprawie samochodów, śledzili na bieżąco wydarzenia sportowe, kochali swoje rodziny. - Bruce potarł klatkę piersiową. - Ale ktoś mnie wydał. Dostałem trzy kule w pierś, wystrzelone z przejeżdżającego samochodu.

- Miałeś na sobie kamizelkę przeciwołamkową.

- Szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Ale i tak jedna z kul ją przebiła. Wytraciła większą część energii, więc nie wyrządziła w moim ciele śmiertelnych spustoszeń, ale padłem, a wokół mnie zaczęła rosnać kałuża krwi. Wyzdrowiałem. Nie wróciłem już do obserwacji tamtych ludzi; zastanawiam się, co się z nimi stało. Spędzałem z nimi tyle czasu... Ciekaw jestem, jak układają im się w domu, kto się ożenił, kto ma dziecko, kto w ogóle do tej pory żyje. To dziwne, że człowiek ciągle wraca myślami do zamkniętego już rozdziału życia.

- Policja nie wie, kto cię postrzelił.

- Mogłem wymienić nazwiska co najmniej z dziesięciu podejrzanych, każdy z nich mógł to zrobić. Ale powiedziałem szefowi, żeby nie naciskał na tę sprawę - chciałem ocalić sieć informatorów, którą zbudowałem. Uważano, że zostałem zabity; można było to wykorzystać, wprowadzić na moje miejsce innego tajnego agenta, który mógł dzięki temu awansować. Szef poszedł za moją radą. W ciągu wielu lat mojej pracy spenetrowałem w większym lub mniejszym stopniu większość gangów hurtowników po południowej stronie miasta. Dziwne, że udało mi się w tym siedzieć tak długi czas... Gdybym pojawił się wśród nich znowu, zginąłbym, oczywiście. Wciąż za nimi tęsknię - za gangsterami średniego szczebla. Oni woleli rozmawiać raczej o wynikach meczów ligi baseballowej niż o tym, jak rozprowadzać towar po ulicach. Narkotyki były dla nich

biznesem, w którym siedzieli jeszcze od czasów szkoły średniej, sposobem na łatwe wzbogacenie się. Niektórzy z tych chłopaków nie byli aż tacy źli. Część porzuciła działalność przestępczą. Właśnie takie historie pomagały mi żyć... Wcale nie staram się upiększyć obrazu tych ludzi. Pod koniec służby nienawidziłem narkotyków bardziej niż na początku - a przecież wiesz, jak wielkim ich wrogiem byłem, kiedy mnie znałaś. Na południu Chicago nikt nie wyeliminował z gry większej liczby dilerów niż ja ani nie skonfiskował większej ilości towaru... W ostatnich latach mojej służby dowództwo musiało przypisywać moje zasługi w różnych dzielnicach różnym osobom, bo inaczej facet, któremu przydzielono zadanie pokazywania się przed kamerami zamiast mnie - aby chronić moją tożsamość - skończyłby z kulką w sercu. Ostatni okres mojej pracy był naprawdę ryzykowny, powinienem był zorientować się, co się święci. Tego rodzaju wyczyny nieodmiennie kończą się celnym postrzałem.

Rae słuchała Bruce'a; ogarnął ją głęboki żal.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałam - szepnęła - że nie byłam w tamtym czasie przy tobie. Zastanawiałam się, dlaczego nie pracujesz już jako tajny agent. Doszły do mnie pocztą pantoflową plotki na ten temat, ale nie mogłam po prostu do ciebie zatelefonować.

- Sama byłaś tajną agentką? Rae pokiwała głową.

- Fizycznie wyzdrowiałem bardzo szybko. Szef próbował przenieść mnie na inne stanowisko, ale ja nie zostałem stworzony do pracy za biurkiem ani do nadzorowania pracy innych. Wolałem przejść na emeryturę i zająć się czymś nowym. Ale znasz mnie, Rae. - Bruce uśmiechnął się. - Nigdy nie idę na łatwiznę, jeśli tylko można coś zrobić trudniej. Po mniej więcej pół roku emerytury byłem już niemal pijakiem i

włóczęgą. Uczestniczyłem w kilku bójkach, na które zdecydowałby się tylko idiota.

- Zauważyłam, że miałeś złamany nos. Bruce potarł miejsce dawnego złamania.

- Wyglądam przez to, jakbym był młodszy i głupszy, prawda? To pamiątka po jednej z moich najbardziej szalonych walk. Przytyłem, pogniewałem się na świat, przestałem być fajnym człowiekiem.

- Rozładowywałeś stres. Bruce pokiwał głową.

- Teraz zdaję sobie z tego sprawę - zgodził się z westchnieniem - rozładowywałem go szybko i mocno, w najbardziej brutalny sposób, w jaki zdarza się to robić mężczyznom. Poza tym co rano otwierałem gazetę i widziałem, że coraz więcej dzieciaków umiera z powodu narkotyków, których na rynku jest coraz więcej. Myślałem w związku z tym, że najlepsze lata mojego życia poszły na marne, że rzucałem się tylko z motyką na słońce.

Zamyślił się. Rae rozumiała go, przynajmniej częściowo. Poczuł, że poświęcił dużą część życia działaniu, które na nic się nie zdało.

- Był taki jeden szczególnie podły weekend w moim życiu - oznajmił Bruce, spoglądając na nią znowu. - Gniew, który wcześniej odczuwałem, zmienił się wtedy w depresję, a ta natychmiast przekształciła się w pustkę. Życie stało się dla mnie cierpieniem.

- Współczuję ci. - Rae nie mówiła nic więcej. Jakież słowa mogłyby ulżyć bólowi Bruce'a?

- To było okropne.

Bruce popatrzył na drugą stronę ulicy, a potem pokiwał głową sam do siebie i ciągnął swoją opowieść:

- Pewnego dnia wylądowałem w kościele. Chyba była to środa. Wszedłem tam za pewną atrakcyjną kobietą. Nie będę mówił, co wtedy myślałem, co miałem na sobie ani co miałem

zamiar powiedzieć tamtej kobiecie, gdyby znalazła się koło mnie. W każdym razie zobaczyłem w środku człowieka, którego ty też znasz. Starego Caygera - pamiętasz go? Ten facet, który sprzedawał z wózka parzące, polskie kiełbaski.

- Pewnie, że pamiętam. Był stałym elementem krajobrazu.

- Odbywało się akurat jakieś wieczorne nabożeństwo. W każdym razie zaczęliśmy z Caygerem rozmawiać. I pomyślałem sobie wtedy, że niegłupio jest uważać, iż światem rządzi Bóg, a nie ja, i że to od Niego, nie ode mnie, zależy, czy na świecie panuje porządek.

- Zawsze tak uważałeś.

- Po tylu latach katolickiej szkoły powinienem był tak myśleć. Niemniej tamtego wieczoru religia znowu zaczęła coś dla mnie znaczyć - rozumiesz?

- Rozumiem. - Można odłożyć religię na bok, jako coś, co stało się w twoim życiu nieważne - myślała Rae - ale w końcu jej znaczenie z powrotem rośnie, w miarę upływu lat i narastania kolejnych wydarzeń. Rodzina, kariera zawodowa, zdrowie, majątek - wszystko to z biegiem lat potrafi pójść w rozsypkę - i w którymś momencie religia wydaje się jedyną stabilną rzeczą, jaka człowiekowi pozostaje.

- W ten sposób przypadkiem wpadłem z powrotem na wiarę - ciągnął Bruce. - Nie szukałem jej, ale byłem przynajmniej na tyle mądry, żeby zorientować się, iż odkryłem ją na nowo. Poczułem, że osoba Jezusa naprawdę wiele dla mnie znaczy. - Bruce poprawił się w fotelu, odrobinę zawstydzony emocjami, z jakimi opowiadał swoją historię. Zerknął na Rae. - A ty - znasz Jezusa?

- Nie tak dobrze jak powinnam - odpowiedziała Rae. Nie była urażona tematem, jaki Bruce właśnie podjął. Miała poczucie, że jeśli tego wieczoru nie usłyszy wszystkiego, co miał nań do powiedzenia, Bruce zamknie się z powrotem i porzuci ową rozmowę, chowając poruszone przez siebie

sprawy w pamięci; będzie przechowywał je tylko pośród innych wspomnień z przeszłości. A ona pozostanie sam na sam z pytaniami, na które już jej nie odpowie.

- Tak samo jest ze mną - odpowiedział Bruce - dopiero się Go uczę. - Westchnął. - Nie wiem, czy umiem to wytłumaczyć, Rae. Ale wszystko, co Jezus mówił i robił na kartach Ewangelii, podsumowywał komunikat: „Pójdź za Mną”. Jak gdyby to właśnie była odpowiedź na wszystkie życiowe pytania, na niepewność, jakie decyzje podejmować, na cały zamęt, jaki nam towarzyszy. Tamtego środowego wieczoru... Wcześniej życie było dla mnie czymś, co trzeba jakoś znosić. Nagle spotkałem Jezusa - zobaczyłem w nim kogoś, kto powiedział, że ludzkie życie jest wyjątkowe, i że nie ogranicza się do życia ziemskiego. I żeby za Nim podążać. Poszedłem za Nim. Podjąłem decyzję - przyjąłem Jego propozycję. Tak poważnie. Byłem już zbyt dorosły, żeby jak gdyby podejmować ową decyzję częściowo - że jeszcze sprawdzę i zobaczę, co będę o tym wszystkim myślał; to tak, jakby wsadzić tylko palec do wody. Ja aż do tamtego czasu całe życie błodziłem i chciałem, żeby ktoś oczyścił całe to bagno, które stworzyłem. Zacząłem znowu chodzić do kościoła - na niedzielne msze i na spotkania modlitewne. Odnalazłem stary egzemplarz Biblii, który pozostawił kiedyś mój brat cioteczny, i zacząłem ją studiować... Nie wiem, czy Bóg szczególnie cieszył się z tak bardzo niedoskonałego wyznawcy, jakim wtedy byłem, ale jestem żywym dowodem na to, że człowiek może się zmienić. Nie spodobałbym ci się w tamtym czasie, Rae - kilka miesięcy po tym jak zrezygnowałem ze służby. Masz dobre serce, jesteś uczynna, zawsze byłaś gotowa wysłuchiwać moich żalów, kiedy miałem w pracy złe dni, a sama nigdy nie wylewałaś na mnie swoich... Ale nawet ty porzuciłabyś mnie w tamtym okresie - i miałabyś uzasadnione powody. Przez mniej więcej rok Bóg

starał się dotrzeć do mojego serca, aż wreszcie wywołany moją przeszłością gniew przeszedł. Dochodziłem do siebie powoli; poczucie, że moje życiowe dokonania poszły na marne, bardzo mi doskwierało. W końcu jednak przestałem tak bardzo przejmować się tym, co minęło... Wreszcie - podążając bardzo okrężną drogą - wylądowałem w Justice. Założyłem jednoosobową agencję detektywistyczną w miejscu zwykłego sklepiku; jeżdżę starym, odrestaurowanym samochodem, mam duży dom, w którym stopniowo zaczynam czuć się jak w domu. I mam co robić ze swoim czasem - mówię o działaniu, które nieraz wydaje mi się pożyteczne.

Bruce zakończył opowieść. Podrapał się w szyję i spojrzał na Rae.

- To długa historia i nieszczególnie interesująca - chyba że dla mnie samego - usprawiedliwił się. - Nie oczekuję od ciebie zrozumienia tego, że się nawróciłem, tego, że mówię o tym z pasją i z ulgą. Ale wiem, przed czym zostałem uratowany. Wpadłem w głęboki dołek i to Chrystus mnie z niego wyciągnął. Choć to moja własna droga. Powiedziałem ci o niej głównie dlatego, że spędzając ze mną czas będziesz nieraz obserwować skutki tego, że ją przeszedłem; nie chcę, żebyś się dziwiła.

Rae zastanawiała się nad słowami Bruce'a.

- Dziękuję ci za zaufanie, za to, że powiedziałaś mi to wszystko. Oboje wiemy, że kariera zawodowa jest krucha. A religia to jedyna trwała rzecz. W istocie i ja już nie mówię, że wiara jest w moim życiu niezbyt ważna. - Rae rozmyślała nad minionymi jedenastoma latami. Pokręciła głową, uśmiechając się smutno. - Poza tym, spotkały mnie przeżycia bardzo podobne do twoich.

- Tak myślałem... - szepnął Bruce, wpatrując się w nią intensywnie.

Czekała, aż Bruce zada jej pytanie, ale nie odzywał się.

- Nie chcesz mnie o nie spytać.

- Nie ma potrzeby. - Pokręcił głową. - Masz swoje tajemnice, ale nigdy nie ukrywałaś przede mną ważnych rzeczy. Kiedy będziesz umiała porozmawiać o tych trudnych rozdziałach swojego życia, kiedy będziesz na to gotowa, sama mi je opowiesz.

- To jeszcze potrwa, być może nawet długo.

- Mamy mnóstwo czasu na rozwój naszej relacji - Bruce uśmiechnął się. - Nic, co możesz powiedzieć, szczególnie mnie nie zdziwi, Rae. Po tym, jaką wykonywałem pracę... Ja już chyba wszystko widziałem.

Pewnie ma rację - myślała Rae. Sprawa Marka Riversa, jego śmierć... Bruce pewnie domyśla się, że stało się coś takiego. Wie, jak wygląda rana od noża, kiedy człowiek zasłoni się przed ciosem ręką. Był w jej mieszkaniu - i doprawdy, nigdy nie brakowało mu zmysłu obserwacji. Pewnie poskładał już sobie w całość większość wydarzeń, jakie ją spotkały. Ale Rae miała problem przede wszystkim z tym, dlaczego do nich doszło. To na rozmowę o tym nie była jeszcze gotowa. Niektórych rzeczy nie powinien chyba usłyszeć nikt, a już szczególnie ktoś, kto także był policjantem.

Popatrzyła przed siebie, na drugą stronę ulicy. Może porozmawiamy już na jakiś lżejszy temat? - myślała. Jednak poczuła, że jeśli porzucą rozmowę o sprawach, które najgłębiej ich dotykały, zamknie się wewnątrz i przez długi czas nie będzie miała odwagi na nowo ich poruszać. Cisnęły jej się do głowy pytania, na które chciałyby mieć odpowiedzieć. Rzadko się zdarzało, żeby Bruce tak się otwierał. Było oczywiste, że wydarzenia, o których jej opowiedział, wiązały się dla niego z najbardziej intensywnymi przeżyciami.

Rae zaryzykowała i podjęła główne pytanie, które ją nurtowało. Spróbowała zastanowić się na głos nad tym, co powiedział jej Bruce - zdając sobie sprawę, że Bruce zrozumie, iż sama zмага się z kwestią wiary.

- Czy sądzisz - odezwała się - że to, że zostałeś postrzelony, było elementem jakiegoś planu; w tym sensie, że potem, po wielu perypetiach, trafiłeś do owego kościoła i na nowo odkryłeś sens religii?

Bruce pokręcił głową.

- Zostałem postrzelony, ponieważ ktoś zdecydował się zdradzić za wielką sumę pieniędzy nazwisko tajnego agenta. A że wylądowałem w kościele - po prostu Bóg okazał się na tyle łaskawy, że z mojego nieszczęścia i upadku wynikło także jakieś dobro.

Rae zaczęła machinalnie wyginać ścianki puszek z resztką coli, naciskając je to mocniej, to słabiej.

- Myślisz, że Bóg zawsze wydobywa dobro z nieszczęść, jakie nas spotykają? - zastanawiała się.

- Sądzę, że życzy sobie tego i robi to, jeśli Mu pozwolimy - Bruce uśmiechnął się. - Czy to nie dziwne, Rae, jak mocno zmagamy się z wiarą - jak trudno nam uwierzyć, że Bóg nas kocha, że postąpi sprawiedliwie? Biblia głosi, że Bóg jest dobry. Na tym polega Jego osobowość, Jego natura. Nie może czynić zła, ponieważ nie mieści się to w samym Jego charakterze. A jednak gdy zaczynamy myśleć o religii, o Bogu, większą część czasu zajmują nam próby zebrania się na odwagę i zaufania Mu. Uwierzenia, że Bóg rzeczywiście będzie dla nas dobry, że będzie miał zamiar nam pomóc.

- Tak... - zgodziła się Rae. - Ale być może Bóg tego od nas oczekuje - kontynuowała, zdając sobie sprawę, że Bruce może uznać jej myśl za zbyt prostą. - Żyjemy w świecie pełnym zamętu i cierpienia, w świecie upadłym. Dobrzy ludzie, którzy nas otaczają, okazują się kłamcami; ci, którym

ufamy - zdradzają nas. Żyjemy w miejscu, w którym zło wciąż na nowo daje o sobie znać i niszczy to, co dobre. I przeżywając takie a nie inne doświadczenia, mamy za zadanie myśleć o Bogu i pomimo wszystkiego, przez co przeszliśmy, nie przypisywać Mu żadnego z upadków, jakie dotyczą każdego ze znanych nam ludzi.

Obróciła w dłoni puszkę. Resztką coli była wyraźnie ciepła, nie nadawała się już do picia. Rae nie odsłaniała tak łatwo swoich najgłębszych przemyśleń, nawet przed mężczyzną, któremu ufała najbardziej ze wszystkich, jakich w życiu poznała. Chciała jednak mieć kogoś, wobec kogo mogłaby być uczciwa aż do tego stopnia. A Bruce słuchał jej i rozumiał, co mówiła. Zaryzykowała i dokończyła:

- Myślę, że zaufanie w dobroć Boga jest jednym z najtrudniejszych kroków, jakie ludzie podejmują w życiu. Nabieramy odruchu warunkowego: spodziewamy się, że się zawiedziemy. Odruchu, aby nie ufać, ponieważ już wcześniej ufaliśmy i sparzyliśmy się na tym. Uczymy się podchodzić do różnych rzeczy z rezerwą i nie brać ich za takie, jakimi się wydają, ponieważ nauczyliśmy się, że nic w życiu nie jest takie, jakim wydaje się na pierwszy rzut oka... Nie nawiązujemy relacji tak głębokich jak ta, jaką wedle religii powinniśmy mieć z Bogiem. W naszych stosunkach z Bogiem jedna strona jest doskonała, a druga, czyli my, chwytamy się modlitwy jak brzytwy i błaga o przebaczenie, o to, aby Bóg mocą Swojej łaski zniwelował nasze grzechy. Tylko dlatego jesteśmy w stanie trać w związku z Bogiem, że to On wyciąga rękę i wznosi nas ku Sobie. Nie dlatego, żebyśmy sami byli w stanie osiągnąć Jego poziom.

Bruce przytaknął.

- Jezus wskazywał na Ojca - powiedział - i mówił, że znać owego absolutnie doskonałego, dobrego i kochającego Boga oznacza mieć życie, zaś ufać Mu i być Mu posłusznym -

znaczy mieć życie w obfitości. Chrystus wiedział, że Jego Ojciec to jedyna osoba, która nas nie zawiedzie, jeśli nawiążemy z Nim relację. To klucz do dobrego życia, jego niezbędny warunek: osobista relacja z Jezusem i Bogiem Ojcem.

Rae zastanowiła się nad swoimi desperackimi próbami odnalezienia na nowo spokoju, zadowolenia z życia, posiadania czegoś stałego. Pokręciła głową. Chciała, żeby jej relacja z Bogiem funkcjonowała dobrze, czuła, że zawsze tylko tego pragnęła, lecz tak naprawdę nie osiągnęła tego nigdy. Wciąż rozpamiętywała cierpienia, jakich doznała w ciągu ostatniego roku, przeżywała je tak głęboko, że nie wiedziała już nawet, co myśleć o samym Bogu.

- Czy dla każdego jest to takie trudne, Bruce? Im jestem starsza, tym chyba mniej wiem o Bogu, mniej rozumiem religię - pożałowała się. - Myślisz, że taki Nathan przechodził kiedykolwiek podobną drogę? Tak bardzo zmagał się z podstawami swojej relacji z Bogiem?

Bruce zastanowił się nad pytaniem Rae.

- Być może ci, którzy mieli luksus usłyszenia Dobrej Nowiny za młodu, którzy od młodości ją akceptują, zmagają się po prostu z innymi pytaniami - odpowiedział.

- Kiedy człowiek staje się dorosły, trudno mu zawierzyć w relację z kimkolwiek, niezależnie od tego, jak długo by trwała, w to, że owa relacja wcześniej czy później się nie rozpadnie. Ufać bezgranicznie nigdy nie jest łatwo, zawsze wiąże się to z wewnętrznymi zmaganiem. Łatwo wątpić, a ufać - trudno. Ja jednak potrzebuję ufać, dlatego właśnie ufam wciąż na nowo. Potrzebna mi ufność w Bożą dobroć. Dzięki temu odzyskuję na nowo nadzieję, że życie może być dobre.

Rae wiedziała, że słowa Bruce'a niosą ze sobą mądrość.

- Kiedy byliśmy razem, rozmawialiśmy o filozofii i o naszej pracy. Teraz rozmawiamy o religii. Nie martwi mnie ta zmiana - skomentowała.

- Rozmawialiśmy trochę, prowadząc razem obserwacje - przypomniał sobie z uśmiechem Bruce. - Zwykle każde z nas mówi więcej niż z początku myślało, albo w niezaplanowany sposób rozwijamy tematy poboczne, które krążą wokół nas jak wiry.

- Cieszę się, że opowiedziałeś mi, co się z tobą działo - kontynuowała Rae. - Wiem, że nie tak łatwo obnażyć się aż do samego końca i na nowo przeżywać to, jak zostało się postrzelonym i całą związaną z tym historię. Ale kiedy ją usłyszałam, łatwiej będzie mi cię rozumieć. Zmieniłeś się, Bruce. I podobasz mi się taki, jaki jesteś teraz.

- Mnie samemu zaczyna się to podobać. Rae poprawiła się w fotelu.

- Czy był jakiś szczególny powód tego, że na siedzibę swojej agencji wybrałeś akurat Justice? - spytała. - Rzuciłeś strzałką w mapę? Czy stało się coś bardziej konkretnego?

- Poznałem niegdyś ojca Nathana i polubiłem go. Byłem już wcześniej w tej okolicy i zapamiętałem ją. To wszystko. Pomyślałem, że Justice leży na tyle blisko Chicago, że gdyby znudziło mi się życie w małym miasteczku, zawsze mógłbym znowu zamieszkać w Chicago, a tu przyjeżdżać od czasu do czasu na wypoczynek. Ale łatwo mi przyszło przyzwyczajenie się do życia w Justice... Jak to w małym miasteczku, funkcjonuje tu cały wachlarz historii na temat tego, kim jestem i jak to się stało, że wylądowałem i otworzyłem agencję detektywistyczną akurat tutaj. Niektórzy są przekonani, że wciąż jestem tajnym agentem i w rzeczywistości służę w okręgowym oddziale specjalnym do zwalczania przestępczości narkotykowej. Inni uważają, że wystąpiłem ze służby, aby uniknąć dyscyplinarnej kary za

jakieś przewinienie. Jeszcze inni są zdania, że podobnie jak wielu ludzi, przeniosłem się z dużego miasta do małej miejsciny, żeby zyskać pokaźne zwolnienia podatkowe, a przy tym nie musieć wykonywać specjalnie męczącej pracy.

- Jestem pewna, że do powstania tych historii w znacznej mierze przyczyniła się twoja zwyczajowa skrytość - skomentowała z uśmiechem Rae.

- Ja również.

- Myślę, że dobrze wybrałeś miejsce dla siebie, Bruce. Cieszę się, że mnie tu zaprosiłeś, żebym do ciebie dołączyła.

- A ja cieszę się, że przyjechałaś. Ty też przywykniesz do życia tutaj. Zaczyniesz czuć się tu jak w domu.

- Mam nadzieję. Miło byłoby znowu poczuć się zakorzenioną, Bruce.

Rae poprawiła ułożenie kurtki, żeby wygodniej oprzeć głowę. Zaczynała przysypiać, osuwając się na Bruce'a, i wcale jej się to nie podobało. Bruce czekał cierpliwie na ponowne pojawienie się Boba Teala. Otworzyła kolejną puszkę napoju.

- Mów do mnie - poprosiła - opowiedz mi o czymkolwiek. Nie chcę zasnąć.

Bruce uśmiechnął się i pokazał na siedzibę związku zawodowego.

- Zdajesz sobie sprawę, że to szczególna sprawa? - zagadnął, spełniając prośbę Rae. - Moja pięćdziesiąta, odkąd zacząłem pracować jako prywatny detektyw. Sam przewidywałem, że po pięciu, sześciu zwinę interes.

- A jaka była ta pierwsza?

Nie odpowiedział jej. Rae spojrzała mu więc w oczy. Interesujące... - pomyślała. Bruce wyraźnie próbował ukryć głębokie zawstydzenie.

- Co? - niecierpliwiła się. - No powiedz! Widzę, że to ciekawa historia.

- Zaginiony pies - mruknął ledwie słyszalnym głosem.

- Żartujesz?! - Rae omal nie zakrztusiła się napojem. Bruce spojrzał na nią i w końcu uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Przysięgam, jak pragnę zdrowia, szukałem psa. Tak wyglądało moje pierwsze zlecenie.

- Opowiadaj. Chcę usłyszeć całą historię, ze wszystkimi szczegółami.

- To był pekińczyk. Pewna dama jechała ze swoim pupilkiem na wystawę. Zatrzymała się na noc w Hiltonie - pozwolili jej trzymać psa w pokoju. Wstaje rano, szykuje się do zejścia na śniadanie, chce włożyć pieska do klatki - a tu jej drogocenny skarb zniknął! Przez kilka pierwszych minut rozmowy myślałem, że chodzi jej o człowieka - piesek wabił

się Tony! Przyjąłem zlecenie, powiedziałem, że mam tego dnia czas - i dopiero wtedy zorientowałem się, że ta kobieta mówi o psie...

- Daj mi chusteczkę, rozplakałam się ze wzruszenia. Detektyw do zadań specjalnych Bruce Chapel, szukający biednego kundelka!...

- Wypraszam sobie - to był pies czystej rasy, a nie jakiś kundel!

- Czy opadałeś na czworaka i zaglądałeś pod samochody? A może pokazywałeś wszystkim zdjęcie zaginionego? Na pewno wydrukowałeś plakaty do rozwieszenia w całym mieście!

Bruce tylko przytaknął.

Rae śmiała się aż do bólu. Nie była w stanie mówić - po kilku nieudanych próbach przestała; każda nowa myśl wywoływała w niej kolejną salwę śmiechu.

- No i gdzie go znalazłeś? - spytała wreszcie, uspokoiwszy się trochę. - No bo chyba go znalazłeś, prawda?

- Oczywiście! Wybiegł z pokoju, kiedy pokojówka przyniosła świeże ręczniki. Znalazłem go w hotelowej saunie. Schował się pod ławkę - był całkiem nieźle ugotowany na parze.

- Nieocenione doświadczenie! Czy zachowałeś na pamiątkę pierwszego dolara, jakiego zarobiłeś w roli prywatnego detektywa?

Bruce sięgnął po portfel i otworzył w nim wewnętrzną kieszonkę.

- Proszę bardzo, szeleszczący pieniądz.

- Lubię Benjamina Franklina - powiedziała Rae, biorąc do ręki banknot. - Wygląda słodko; a jeśli chodzi o pieniądze, był bardzo interesownym facetem.

- Zatrzymaj go sobie.

- Mowy nie ma. - Rae wyjęła portfel z dłoni Bruce'a i umieściła studolarówkę z powrotem na miejscu. - To dla ciebie cenna pamiątka tamtego dnia. - Wyciągnęła dla odmiany dwa zdjęcia, które Bruce nosił w portfelu. - To też pamiątki... - szepnęła. - Byłam wtedy młoda. - Nie spodziewała się zobaczyć w jego portfelu własnej fotografii. Serce Rae zakolało. Bruce przez tyle lat nosił przy sobie jej podobiznę...

- Ładnie razem wyglądaliśmy - skomentował. Uśmiechnęła się, czując się odrobinę niepewnie.

- Zawsze umiałeś mnie rozbawić. Kiedy to było - na targu?

- Tak, zaraz po tym, jak dostałaś odznakę. - Bruce skinął głową.

Rae schowała zdjęcia z powrotem do portfela i oddała go Bruce'owi.

- Przydałoby ci się nowe zdjęcie, bo inaczej ludzie zaczną brać cię za pedofila - zażartowała.

Schował portfel, a potem delikatnie przesunął palcem wzdłuż linii jej szczęki.

- Rozumiem, że uda mi się wkrótce zdobyć w ten czy inny sposób bardziej aktualne.

Łatwiej już było Rae rozmawiać o religii niż choćby pomyśleć o poważnej rozmowie na temat ewentualnego powrotu do związku z Bruce'em. Przerazała ją ta perspektywa. Niegdyś przeżyli razem tyle miłości, radości, śmiechu, głębokich uczuć. Świadomie pozostawiła to wszystko za sobą; Bruce zaproponował jej w pewnym momencie, aby go opuściła, wyjechała z Chicago i wstąpiła do FBI. Poszła za jego radą i uważała, że dobrze zrobiła.

Odwróciła wzrok. Nie chciała zbyć jego wypowiedzi zdawkową uwagą, czuła jednak, że nie jest jeszcze gotowa na rozmowę na poruszony temat. Nagle drgnęła.

- Bob! Wsiada do samochodu.

Bruce popatrzył przez szybę i szybko uruchomił silnik.

- Dobrze, że go zauważyłaś. Gdyby jakby nigdy nie odjechał nam sprzed nosa, miałybyś nową historię do opowiadania przez najbliższe pięćdziesiąt lat.

Rae westchnęła, ciesząc się, że ominął ją trudny temat.

- Rzeczywiście, byłaby to przednia opowieść - zgodziła się. - Pan Teal jedzie do domu; jest tak późno, że nie może jechać gdzie indziej.

- Zobaczymy.

Bruce ruszył, trzymając się z daleka od śledzonego samochodu; obserwował jego tylne światła. Tak jak przewidziała Rae, Bob Teal wrócił do domu.

- Masz ochotę na deser? - zaproponował Bruce.

Rae szperała właśnie w koszyku, sprawdzając, czy nie zostało w nim coś do jedzenia. Przerwała. Mądrze byłoby poprosić Bruce'a, żeby odwiózł mnie do samochodu i towarzyszył mi w drodze do hotelu - pomyślała. Kiedy jednak patrzyła na mężczyznę, z którym kiedyś była związana całym sercem; człowieka, do którego zatelefonowała, kiedy jej życie legło w gruzach, pomyślała, że jeszcze nie chce kończyć tego wieczoru. Wieczoru, podczas którego miała z kim porozmawiać, tak naprawdę. Nie warto było szybko go kończyć.

- Na szarlotkę - odpowiedziała. - Z wielką przyjemnością zjadłabym teraz kawałek dobrej szarlotki.

- Może być szarlotka. - Bruce, który ruszył już w stronę hotelu, skręcił do centrum miasta.

- Czy należy nazwać to randką? - zastanowiła się na głos Rae.

- A chciałybyś? - spytał z zaciekawieniem, zerkając z ukosa.

- Myślę tylko, czy powinnam zaliczyć ten deser do czasu naszej wspólnej pracy, czy nie - odparła ostrożnie.

Bruce zastanowił się chwilę.

- W takim razie możesz nazwać to spotkaniem przedrandkowym - oznajmił z uśmiechem - podczas którego będę miał okazję przypomnieć sobie, co najbardziej lubisz, a czego raczej wcale. Dzięki temu w czasie prawdziwej randki będę miał ten kłopot z głowy.

- Podoba mi się taka wersja spotkania. - Rae odnalazła buty i szamocząc się nieco, wsunęła w nie stopy. - Od razu mówię, że lubię randki trwające do północy - ale nie przeciągające się dłużej. Obecnie potrzebuję więcej snu, żebym była piękna.

- Zapamiętam to. Czy podobał ci się ten wieczór? Rae spojrzała na Bruce'a, zaintrygowana jego pytaniem.

- Owszem - pomyślała na głos. - Nie da się dojść do tego, czego chce się na przyszłość, dopóki nie porozmawia się o przeszłości. Oboje to wiemy. Już to przerabialiśmy.

- W takim razie porozmawiamy o przeszłości jeszcze trochę, kiedy przyjedziesz obejrzeć mój dom. Wtedy opowiem ci trochę o tych bardziej pozytywnych rzeczach, jakie działy się w moim życiu w ciągu minionych jedenastu lat. Bo parę udanych lat też przeżyłem.

- Z wielką radością o nich u ciebie posłucham. Bruce zatrzymał samochód na parkingu przed restauracją M&T.

- Ciągłe masz słabość do szarlotki z kremem czekoladowym? - zagadnął.

- Trafiłeś swoją propozycją w dziesiątkę.

Rae pozwoliła, żeby Bruce przytrzymał dla niej drzwi restauracji. Bardzo się starał zniwelować jedenastoletnią przerwę w ich relacji - połączyć przeszłość z terażniejszością, sprawić, żeby Rae znowu czuła się naturalnie w jego towarzystwie. Postanowiła zdobyć się na podobną odwagę i

postępować analogicznie jak on. W ten sposób oboje będą na siebie otwarci i zbliżą się do siebie nawzajem. Relacja z Bruce'em była najlepszą rzeczą, jaka dotąd spotkała ją w życiu. Między innymi była najdłużej trwającą i najgłębszą przyjaźnią, jaką Rae kiedykolwiek przeżywała. Jeśli uda im się na nowo ożywić tę przyjaźń, to być może Rae zapuści w Justice korzenie. Być może okaże się, że jej przyszłość jest u boku Bruce'a, że spędzi z nim resztę życia. Zatoczyliby wówczas wielkie koło.

- Pamiętam, zdaje się, że nasza pierwsza randka także odbyła się przy szarlotce - odezwał się Bruce, sięgając po dwa egzemplarze menu.

Rae uśmiechnęła się na wspomnienie ich pierwszej randki. Wówczas także spędzili miły wieczór.

- Niektóre rzeczy nie powinny się nigdy w życiu zmieniać - szepnęła z rozmarzeniem, podążając za Bruce'em ku cichemu stolikowi na końcu lokalu.

Rae jechała przez dzielnicę Westwood, trasą wskazaną jej przez rodziców zmarłej Peggy. Była środa rano. Rae odczytywała numery domów; minęła dom Peggy, zanim zobaczyła jego numer. Zwolniła więc i zaparkowała na wolnym miejscu przy ulicy.

Peggy mieszkała w pojedynczym domu, choć przy tej ulicy stało sporo bliźniaków. Rosnące przy niej drzewka były młode, w zbyt dużych optycznie odstępach przycupnęły niczym rachityczne krzaczki. Aby roślinność wyglądała ładnie, potrzeba było jeszcze wielu lat.

Rae podeszła do drzwi, rozglądając się, żeby się zorientować, czy sąsiedzi Peggy są w domach. W bliźniakach nagromadzenie mieszkańców jest większe niż w willach, sąsiadów miała więc sporo. Jednak wyglądało na to, że chyba w niewielu domach są matki z małymi dziećmi - to właśnie one najczęściej zauważają zajeżdżające i odjeżdżające samochody.

Rae wyszukała odpowiedni klucz z pęku, który dała jej pani Worth. Rae pytała ją, czy nie woleliby z mężem być obecni podczas jej wizyty, jednak matka Peggy odpowiedziała, że w tych okolicznościach nie czują się na siłach wchodzić do domu córki. Rae zajrzała do skrzynki na listy - była pusta.

Otworzyła drzwi chroniące dom przed owadami i nacisnęła klamkę właściwych drzwi.

Napięła się - drzwi nie były zamknięte.

Złożyła już wprawdzie wniosek o pozwolenie na broń, ale jeszcze go nie rozpatrzono. Nie przyszło jej zawczasu na myśl, że tego ranka powinna złamać prawo i mieć broń przy sobie. Rozsądnie byłoby wrócić do samochodu, wezwać policję i obserwować, czy przed jej przyjazdem nikt nie wyjdzie z domu Peggy.

Zajrzała jednak ostrożnie przez okno. Rolety były opuszczone, ale zobaczyła fragment pokoju - strumienie słonecznego światła na dywanie i chyba podłokietnik kanapy. Nie było widać, żeby w mieszkaniu ktoś się poruszał.

Rae sięgnęła do torebki po gaz łzawiący i odbezpieczyła pojemniczek. Założyła też na palce metalowe kółko z kluczami, tak aby tworzyły kastet. Nie miała ochoty czekać na kogoś innego, kto zakomunikowałby jej, że dom został okradziony.

Otworzyła powoli drzwi wejściowe i zajrzała do wnętrza domu. Zobaczyła tylko pusty salon. Postąpiła więc krok naprzód, przytrzymując za plecami drzwi z siatki, aby cicho się zamknęły.

Salon był duży, dalej znajdowała się chyba kuchnia, po prawej były schody. Rae usłyszała, że na piętrze ktoś chodzi.

Najgorzej spotkać przestępcę na schodach, kiedy on jest wyżej, a samemu jest się niżej. Jedna osoba czy dwie? - zastanawiała się gorączkowo, nasłuchując. Szkoda, że na podłogach leżały dywany.

Na podjeździe nie było żadnego samochodu, nie było też dróżki prowadzącej za dom, gdzie można by ustawić furgonetkę, aby powynosić do niej rzeczy tylnymi drzwiami. Być może złodzieje otworzyli garaż i zamknęli tam swój pojazd, żeby mogli wyładować go bez pośpiechu.

Rae ruszyła w stronę, z której słyszała kroki. Zobaczyła nagle ruch - i sama także została dostrzeżona.

- Stój, policja! - zawołała, cofając się dwa kroki w stronę drzwi. - Co pan robi w domu Peggy Worth?

- Spokojnie - odezwał się mężczyzna, zatrzymując się u szczytu schodów. Uniósł ręce i pokazał, że trzyma w prawej dłoni klucze. - To moja przyjaciółka, mam klucze, które mi dała.

Mężczyzna był mniej więcej w wieku Bruce'a, wcześniej zaczął siwieć; był chudy - wisały na nim brązowe spodnie; miał też na sobie niebieską, rozpiętą marynarkę.

- Jak się pan nazywa?

- Gage Collier.

Zdaje się, że w notesiku Peggy było takie nazwisko.

- Po co pan tu przyszedł? - wypytywała Rae.

- Byliśmy umówieni. Nie zjawiała się...

- W sobotę wieczór?

- W poniedziałek rano. Czy miała z kimś randkę w sobotę wieczór, kiedy umarła? - spytał mężczyzna, poruszony.

- Proszę zejść ze schodów. Powoli. Chciałabym zobaczyć jakiś pański dokument.

Collier wyciągnął portfel, lewą ręką, żeby nie wyglądało to groźnie.

- Nie wydaje mi się, żeby policjanci z Chicago wchodzili do czyjegoś domu tylko z gazem łzawiącym i kluczami.

Rae uśmiechnęła się, stanowczo, tak jak uśmiechała się do oficera szkoleniowego z FBI.

- Lepiej żeby się pan nie dowiedział, czego uczą w akademii policyjnej. Proszę położyć portfel na stole i cofnąć się.

Collier posłusznie położył portfel i wycofał się do wejścia salonu.

- Czy jest pani znajomą Peggy? - zapytał. - Nie przypominam sobie, żeby mówiła mi ostatnio o znajomości z policjantką - a wiedziała, że na pewno by mnie to zainteresowało.

Rae nic nie odpowiedziała, tylko otworzyła portfel. W plastikowym okienku było prawo jazdy wystawione na Gage'a Colliera. Rae przestudiowała je, zerkając jednocześnie na mężczyznę, żeby widzieć, czy pozostaje na miejscu albo nie sięga po coś, czym mógłby w nią rzucić.

- Prawo jazdy jest w porządku, ale beznadziejnie wyszedłem na tym zdjęciu.

Rae przekręciła skórzaną klapkę - po drugiej stronie była legitymacja prasowa.

- To co pan robi w domu Peggy Worth? - wypytywała. Collier odsłonił powolnym ruchem klapę marynarki, a potem wyciągnął z wewnętrznej kieszeni notesik.

- Wysłała mi pocztą ten notes; przykleiła do niego karteczkę, na której napisała, żebym zabrał ją w poniedziałek do restauracji, gdzie miała wszystko mi wytłumaczyć... To było typowe zachowanie Peg - sygnalizowała mi, że ma do opowiedzenia jakąś historię, po czym przetrzymywała mnie w napięciu. Miałem nadzieję, że odnotowała w swoim komputerze kieszonkowym, czym się ostatnio zajmowała - używała komputera BlackBerry. Mógłbym zorientować się w ten sposób, co robiła w weekend w Justice, zanim ją zamordowano.

- Zamordowano? - upewniła się Rae, spoglądając Collierowi w oczy.

- Słyszałem, co napisał w raporcie lekarz sądowy. Ale Peggy wiecznie prosiła się o to, żeby ktoś zrobił jej krzywdę. Nie wyobrażam sobie, żeby umarła spokojnie - na pewno zginęła raptownie, w takim samym stylu jak żyła. Niezależnie od opinii lekarza. - Gage Collier rozłożył ręce. - Czy mogę usiąść? Nieprzyjemnie się czuję, stojąc i rozmawiając o tym, w jaki sposób mogła zginąć moja przyjaciółka.

Rae zabezpieczyła zatyczką pojemniczek z gazem i schowała go do kieszeni.

- Lekarz sądowy i policja są przekonani, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych - potwierdziła.

- A ja jestem przekonany, że nie - upierał się Gage. - Łatwiej mi zaakceptować jej gwałtowną śmierć niż to, że po prostu umarła we śnie. Była na to zbyt młoda.

Rae pokiwała głową na znak zgody.

- Nazywam się Rae Gabriella - przedstawiła się. - Służyłam dziesięć lat w FBI, obecnie jestem prywatnym detektywem. Pracuję dla rodziców Peggy. Polecili mi wyjaśnić, co Peggy robiła w ostatni weekend. - Uniosła na chwilę klucze. - Ja też mam klucze i pozwolenie jej rodziców na wizytę tutaj.

- Rozumiem. - Gage usiadł na kanapie i rzucił notesik Peggy na ławę. - Nie jestem w stanie tego odcyfrować. Rodzice Peggy nie wiedzą, że tu przyjechałem; wątpię, żeby wiedzieli, że mam klucze.

- Był pan blisko związany z Peggy?

- Nie w takim sensie, o jakim pani myśli. Spotykam się z pewną miłą kobietą, która ma dwóch wspaniałych synków, i jest mi z tym dobrze. Przyjaźniliśmy się z Peggy na gruncie zawodowym. Lubiłem ją, mimo że piszę trochę poważniejsze rzeczy i dla poważniejszego wydawcy. Ale nie mówię tego protekcjonalnym tonem - Peggy była młoda, pełna zapału i robiła postępy. Kiedy była w Los Angeles, odbierałem jej pocztę, karmiłem jej kota i przysyłałem na inny adres maile, które do niej przychodziły. A ona odwdzięczała mi się plotkami, które mogę wykorzystać w książce, którą ostatnio piszę. Peggy zawsze potrafiła wydobywać z kobiet informacje o ich związkach z mężczyznami. Mówiły jej więcej niż powiedziałyby komuś innemu.

Rae miała wrażenie, że Gage Collier opowiada jej prawdę. Usiadła naprzeciw niego.

- I jak pan myśli - co Peggy robiła w Justice?

- Zbierała materiały do kolejnego artykułu. Cały czas żyła właśnie taką pracą. Chciała napisać za którymś razem materiał, dzięki któremu zdobyłaby nagrodę Pulitzera. Ja już mam.

Rae otworzyła notes. Od pierwszej do ostatniej strony wypełniały go stenografowane notatki. Ona także nie była w stanie ich rozszyfrować.

- Czy odnalazł pan te inne notatki, o których pan wspominał? - spytała.

- Przerwano mi - odpowiedział Collier, znacząco unosząc brwi. - W laptopie nie ma nic, co mogłoby powiedzieć nam cokolwiek - zwykle przegrywała dane na laptopa. Wprowadziła do niego długie hasło. Miała zwyczaj oznaczania swoich dokumentów wedle daty sporządzenia notatek, żeby móc łatwo odnaleźć pod tą samą datą stronę w notesie. Przejrzałem jej zapiski z ostatniego miesiąca, ale nie widzę niczego interesującego, tylko parę ciekawostek z posiedzeń rady miejskiej Chicago.

- Peggy próbowała odszukać Joego Prescottta - zakomunikowała Rae.

- Sprawa śmierci młodego Prescottta!... - Gage aż gwizdnął.

- Nie jestem stąd. Czy mógłby pan łaskawie zapoznać mnie bliżej z tą sprawą?

- A skąd pani jest?

- Z Waszyngtonu.

- Tam to dopiero czeka wiele ciekawych historii, które należałoby odkryć i opisać - skomentował Collier, pocierając brodę. - Sprawa Joego Prescottta zaczyna się od wielkiej imprezy techno - rave party, jakie odbyło się w Chicago w milenijną noc sylwestrową. Sprzedano podczas niej pewną ilość nowego typu, niebezpiecznych syntetycznych narkotyków, od których zmarło dwanaścioro nastolatków. Jednym z nich był wnuk Joego Prescottta. Ustalono, że dilerem była jedna z ofiar. Policja aresztowała jego dostawcę, dostał kilkuletni wyrok, ale za sprzedaż kokainy - sprawę niezwiązaną z tamtą imprezą. Nie udało się dotrzeć do

producenta zabójczego narkotyku ani kogokolwiek, kto zechciałby wskazać, skąd pochodził.

- Zdaje się, że w tych okolicach była to głośna historia.

- Przez cały czas trwania śledztwa, czyli przez kilka miesięcy, chicagowska telewizja i prasa poświęcały mu pierwsze miejsce, przed innymi wiadomościami. Wraz z nadejściem roku dwutysięcznego nie nastąpiły żadne inne klęski, a dziennikarze musieli mieć o czym informować. Peggy nazbierała u siebie w gabinecie gruby plik materiałów na temat tej sprawy. Sądziłem, że posługiwała się nimi podczas pisania artykułów, które już się ukazały - opowiedziała na bazie całej tej afery kilka historii o ludzkich losach.

- Czy to możliwe, żeby pracowała w ostatnich dniach nad następną?

- Niewykluczone. Szukała Joego Prescottta?... On nie żyje, od kilku miesięcy.

- Skąd pan o tym wie?

- W jego portfelu była moja wizytówka. Znaleźli ją i zadzwonili do mnie, kiedy wyciągnęli jego ciało z wraku samochodu. Policja chciała tylko wiedzieć, kiedy ostatni raz z nim rozmawiałem i w jakim był wówczas nastroju. Opublikowałem swego czasu jeden z jego listów - relacjonował najazd dziennikarzy, którzy zamienili jego życie w piekło, zachowując się jak stado wilków. Świetnie traktowaliśmy człowieka, który nie był w stanie znieść obecności reportera ani zadawanych mu pytań...

- Czy Peggy nie wiedziała, że Joe Prescottt nie żyje?

- Zginął przed kilkoma miesiącami. Nie było okazji, żebym jej o tym wspomniał. Nie wiedziałem, że Peggy zbiera materiały do kolejnego artykułu związanego ze sprawą feralnej imprezy.

Rae wstała i podeszła do okna. Peggy wybrała się do Justice w poszukiwaniu odpowiedzi na pewne pytania, myślała, że zna je Joe Prescott. W historii, którą przed chwilą opowiedział Gage Collier, jedna rzecz była intrygująca - fakt, że dotąd nie ustalono źródła, z jakiego pochodziły narkotyki, od których zmarł między innymi młody Prescott.

- Czy Peggy kiedykolwiek dzieliła się z panem informacjami o sprawach, na temat których dopiero zbierała materiały do artykułu? - spytała Rae.

- Nie. Dlatego właśnie zmieniłem plany, jakie miałem na poniedziałkowy wieczór i zgodziłem się z nią spotkać. Nie pojawiła się, więc zacząłem jej szukać. We wtorek rano dowiedziałem się o jej śmierci - od szefa Peggy. Czytałem raport lekarza sądowego. Ten lekarz cieszy się dobrą reputacją. Ale jeśli nawet badania medyczne niczego nie wykazały, to nie znaczy, że nic szczególnego się nie wydarzyło.

- Podchodzi pan sceptycznie do raportu policji...

- Peggy była moją przyjaciółką. Trudno mi wyobrazić sobie, żeby po prostu poszła spać i więcej się nie obudziła. - Gage podniósł się z kanapy i stanął koło Rae. - Chciałbym podjąć temat, na który zbierała materiały i napisać ten artykuł za nią, jako swego rodzaju hołd złożony Peggy. Ale na razie nie wiem jeszcze nawet na pewno, o czym zamierzała napisać.

- Na sobotę wieczór była umówiona na randkę, o późnej porze. Wspomniała, że wybiera się z mężczyzną na film „Holiday Park”. Nikt jednak nie wie, co to był za mężczyzna ani czy randka doszła do skutku.

- Podejrzewam, że mogła być umówiona ze Stanem Bartlettem. Regularnie proponował jej spotkania. Pewnie w końcu się zgodziła. To dziennikarz sportowy, stuprocentowo niegroźna postać.

Rae odnotowała nazwisko Bartletta, aby przyjrzeć się bliżej temu człowiekowi.

- Nie mam ochoty przerywać naszej rozmowy - odezwał się znowu Collier - ale o czternastej zaczyna się nabożeństwo pogrzebowe Peggy. Muszę jeszcze kupić po drodze kwiaty, chciałbym też porozmawiać z jej ojcem, zanim zjadą się wszyscy ich krewni i znajomi. Czy moglibyśmy pomówić więcej innego dnia?

- Oczywiście. - Rae wyjęła wizytówkę agencji detektywistycznej.

- Cieszę się, że rodzice Peggy panią wynajęli - podsumował z uśmiechem Gage, chowając wizytówkę. - Mam wrażenie, że nie pozostawi pani tej sprawy, zanim nie uzyska pani odpowiedzi na postawione pytanie.

- Jak dotąd to ja jestem ostatnią osobą, która widziała Peggy żywą.

- To niewątpliwie zwiększa pani motywację. Pójdę już.

Po wyjściu Colliera Rae zamknęła drzwi na klucz. Przystanąła na chwilę, żeby ułożyć sobie w myślach wrażenia z minionej półgodziny. W końcu podeszła do kanapy, usiadła i zaczęła szybko notować najważniejsze szczegóły rozmowy.

Musiała porozumieć się z Nathanem, żeby jak najszybciej dostać pozwolenie na noszenie broni. Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby drugi raz nieoczekiwanie stanąć oko w oko z mężczyzną, którego musiałaby odstraszać jedynie gazem łzawiącym. Miała chyba tego dnia podwójnego pecha - już sobie wyobrażała, że Collier opíše ich spotkanie w artykule, który stworzy na cześć Peggy.

Wyciągnęła telefon komórkowy i zadzwoniła do Bruce'a.

- Cześć, potrzebne mi szybko pewne informacje - adres i skrótowy życiorys niejakiego Stana Bartletta. Wiem o nim tylko tyle, że jest dziennikarzem sportowym. Chciałabym też

dowiedzieć się więcej o dziennikarzu nazwiskiem Gage Collier.

- Natrafiłaś na coś ciekawego.
- Być może. Będę czekała na twój telefon.
- Daj mi parę minut.

Rae zatrzasnęła telefon i zaczęła przeszukiwać dom Peggy. Gdzie reszta twoich notatek? - pytała w myśli. Gdzie ten kieszonkowy komputer? Jeśli w noc, kiedy umarłaś, nie spotkałaś się z nikim, twoje rzeczy powinny leżeć tam, gdzie je zostawiłaś. W pokoju hotelowym, w wypożyczonym samochodzie... Potrzebny mi jakiś ślad. Rae zabrała z gabinetu Peggy papiery, które wydały jej się najświeższe lub potencjalnie przydatne, rozejrzała się po całym domu i pomyślała, że w razie potrzeby może do niego wrócić. Nie znalazła więcej żadnego notatnika. Ruszyła więc do samochodu z tym, co zdecydowała się wziąć.

Rae przekładała papiery leżące w prawym fotelu samochodu. Byłoby znacznie wygodniej, gdyby mogła je rozłożyć na dużym biurku. Popatrzyła na zegarek i sięgnęła po koktajl mleczny. Znajdowała się w połowie drogi powrotnej do Justice. Bruce zatelefonował do niej i powiedział, żeby odnalazła jakiś lokal, zatrzymała się i zaczęła na niego.

Zaczynała lepiej rozumieć postać Peggy. Była osobą o cierpkim poczuciu humoru, pisała głównie o ludziach, postaciach z kręgów biznesu i rozrywki. W ostatnim roku miała okazję napisać więcej artykułów na temat bieżących, świeżych wydarzeń.

Rae przeglądała strony, starała się odnaleźć w papierach Peggy Worth coś, co mogłoby wytłumaczyć jej wyjazd do Justice.

Peggy zbierała cały segregator wycinków prasowych na temat tragedii na imprezie techno. Opisywały samo wydarzenie, proces dostawcy narkotyków, a nawet świeże wycinki na temat wypuszczenia go z więzienia. Odsiedział już taką część wyroku, że można było zwolnić go warunkowo. Artykuły były poukładane chronologicznie, wyglądało na to, że Peggy chciała po prostu mieć dzięki nim wgląd w tło sprawy, jak sugerował Collier. Materiału było tak dużo, że Rae nie była w stanie przerobić go w ciągu jednego dnia.

Na parking zajechał samochód Bruce'a. Rae wcisnęła przycisk, opuszczając szybę.

- Masz adres Bartletta? - upewniła się.

- Mam. Weź to, co najważniejsze, możemy pojechać moim wozem.

Rae wybrała najważniejsze jej zdaniem dokumenty i zamknęła swój samochód. Podała Bruce'owi kupiony dla niego koktajl mleczny.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo. - Usiadła wygodnie na przednim siedzeniu, obok Bruce'a, zadowolona, że nie musi prowadzić. Przed chwilą walczyła z mapami, jednocześnie trzymając kierownicę i zerkając, czy za szybą nie widać zjazdu, w który należało skręcić.

Bruce skierował samochód na wschód.

- Ominęły cię dzisiejsze wydarzenia w Justice - powiedział.

- Nie było mnie tylko parę godzin.

- Rozeszła się wiadomość, że zarząd fabryki zamierza sprowadzić łamistrajków. W odpowiedzi ktoś rzucił koktajlem Mołotowa w dom dyrektora zakładu. Zanim strażacy ugasili pożar, ogień wygryzł dziurę w suficie salonu, dym całkiem go zniszczył.

- Czy nikomu nic się nie stało?

- Kilka osób nawdychało się dymu, kilka innych jest posiniaczonych z powodu bójki, która wywiązała się na miejscu zdarzenia. Nathan aresztował dwóch związkowców.

- Nie wiem, jak on daje sobie radę. Ma pod sobą tak niewielu ludzi, a tymczasem już trzeci tydzień trwa strajk, który powoduje wielkie napięcie pośród mieszkańców miasteczka.

- Nathan wygląda na bardzo zmęczonego - przyznał Bruce. - Podziwiam go za cierpliwość, jaką zachowuje w obliczu tego wszystkiego.

- Jakie mam szanse na rozegranie dziś późnym wieczorem umówionego meczu bilardowego z Nathanem?

- Bliskie zeru.

- Tak właśnie myślałam. Opowiedz mi o Stanie Bartletcie.

- Ma dwadzieścia sześć lat i jest reporterem sportowym „Daily Herald”. Dziś rano wrócił do miasta z Milwaukee, gdzie był, żeby opisać mecz.

Rae przyglądała się Bartlettowi, który obszedł kuchenny blat i wyłączył kuchenkę, przerywając gotowanie obiadu. Smażył owoce morza z warzywami.

- To Peggy odwołała randkę - oznajmił. - Powiedziała, że musi pojechać spotkać się z kimś, że to ważne dla powstania artykułu, który pisze. Przeprosiła mnie i powtórzyła, że musi jechać.

- Czy mówiła, z kim się spotyka? - zapytał Bruce.

- Nie. Naprawdę umarła? We śnie? W sobotnią noc?

- Tak.

- Coś takiego! To naprawdę nieoczekiwana wiadomość. Zupełnie wypadłem z obiegu, nawet nie sprawdziłem jeszcze poczty. W Milwaukee spotkałem się z bratem, obejrzelśmy mecz razem, a potem zatrzymałem się na parę dni u niego.

- Kiedy umówił się pan z Peggy do kina? - wypytywał Bruce.

- We wtorek wieczorem. Złapałem ją w domu około osiemnastej. Zgodziła się pod warunkiem, że pójdziemy na „Holiday Park”, chciała zobaczyć ten film. Ustaliliśmy, że spotkamy się w restauracji koło multipleksu Brighton Theater Complex. Pojechałbym po Peggy, ale powiedziała, że woli przyjechać własnym samochodem.

- A kiedy odwołała randkę?

- W sobotę około dwudziestej; już wychodziłem. Dzwoniła, prowadząc samochód, słychać było jego odgłosy.

- Co pan wtedy zrobił? - zapytała Rae.

- Byłem oczywiście wkurzony. A poza tym - głodny. Poszedłem do restauracji Kregel's przy mojej ulicy i zamówiłem sobie stek, a potem obejrzałem mecz koszykówki na dużym ekranie przy sklepie sportowym. Około dwudziestej trzeciej odebrałem wiadomość od szefa, spytał, czy chcę polecieć na mecz do Milwaukee, żeby zastąpić reportera, który utknął na lotnisku w Denver. Powiedziałem, że jasne;

spakowałem się i około ósmej rano następnego dnia ruszyłem na lotnisko. Ucieszyłem się, że będę mógł przeprowadzić wywiad z nowym trenerem drużyny.

- Czy ktoś jest w stanie potwierdzić prawdziwość pańskich słów?

- Powinna mnie pamiętać kelnerka z restauracji; namówiłem ją na drinka po zakończeniu przez nią pracy. Szef pewnie pamięta, że wysłał mi wiadomość o meczu, bo krótko po naszej rozmowie przesłał mi pieniądze na pokrycie kosztów podróży. A później, zanim się położyłem, spędziłem dobre parę godzin przy komputerze, ściągałem składy drużyn, rozkłady meczów, dane statystyczne. Jeśli państwo sobie życzą, mogą państwo sprawdzić godziny, o których pozapisywałem pliki - większość danych zapisałem, a potem drukowałem je, kiedy już rozłączyłem się z internetem.

- Czy wie pan, nad jakim artykułem pracowała ostatnio Peggy? - spytała Rae.

- Nie. W zeszłym miesiącu zbierała materiały do historii o pewnym człowieku, który wyszedł z więzienia, a potem popełnił samobójstwo. Jesienią robiła z nim wywiad do jakiegoś artykułu. Uznała jego zachowanie za „niespójne” - takiego słowa użyła. W każdym razie opowiedziała mi coś takiego jako wymówkę, kiedy zaprosiłem ją na mecz - u nas, na stadionie w centrum.

- Dlaczego tym razem zgodziła się spotkać z panem?

- Spodobał jej się mój upór - odpowiedział z uśmiechem Bartlett. - Przepraszam, ale o osiemnastej przychodzą do mnie goście. Jeśli jeszcze jestem w stanie jakoś państwu pomóc, czy moglibyśmy porozmawiać później przez telefon? Naprawdę muszę już wrócić do przyrządzania obiadu.

- Akurat skończyliśmy - powiedział Bruce. - Dziękujemy panu za poświęcenie nam czasu.

Rae odczekała aż wyjdą z mieszkania dziennikarza, po czym skwitowała:

- On nie był związany z Peggy uczuciowo.

- Chyba nie był. Czy warto zbadać, o kim pisała artykuł w zeszłym miesiącu?

Rae wsiadła do samochodu.

- Najpierw zastanówmy się nad rozmowami telefonicznymi, które odbyła w sobotni wieczór. Około dwudziestej dowiedziała się czegoś ważnego z punktu widzenia badanej przez siebie sprawy. Do hotelu wróciła około pierwszej w nocy. Musimy dowiedzieć się, dokąd pojechała, i tego, jaka historia sprowadziła ją do Justice. W ten właśnie sposób zakończymy sprawę. Będę miała materiał do przedstawienia jej rodzicom.

- Uważasz teraz, że Peggy umarła z przyczyn naturalnych?

- Czytałeś raport lekarza sądowego. Jestem skłonna przychylić się do jego opinii. Podwieź mnie do mojego samochodu, wrócę za tobą do Justice.

Rae nie miała jeszcze biurka, a w pokoju unosił się wciąż zapach schnącej farby. Były już jednak półki - choć nie pokryte lakierem - zaś podłoga nadawała się na stół roboczy. Rae porozkładała na podłodze zebrane w ciągu dnia dokumenty i spróbowała odnaleźć w nich ślad, który wskazałby, co denatka robiła w Justice.

- Te materiały nic o tym nie mówią - ocenił w końcu Bruce. - Do pokoju hotelowego Peggy zatelefonował ktoś z okolicy. Wyjechała, żeby się z nim spotkać. Nie będzie na ten temat żadnej notatki.

Rae sięgnęła po następny z chińskich pierogów, które jadła.

- Peggy nie znała Justice - odpowiedziała. - Jeśli miała się z kimś spotkać, zapisała sobie adres i pewnie rozrysowała

dojazd. Albo jechała w tak charakterystyczne miejsce, że nie mogła do niego nie trafić.

Zajrzała do pudełka z rzeczami, które przekazali jej rodzice zmarłej. Była tam między innymi mapa znaleziona w schowku wynajętego przez Peggy samochodu. Rae otworzyła mapę, próbując ustalić po zagięciach papieru, w jaki sposób była złożona ostatnio.

- Może była w pawilonie nad jeziorem? - odezwała się.

- Wygląda na to, że szukała jakiegoś miejsca na wschód od miasta.

Bruce wziął do ręki mapę, podając Rae w zamian jakąś karteczkę.

- A co myślisz o tym? Założyła tą kartką książkę, którą czytała.

- Jason? Napisała imię „Jason”, niezbyt wyraźnie...

- Rae sięgnęła po notes, gdzie zmarła notowała adresy.

- Bruce, to musi być proste. A my nie możemy się tego domyślić.

- Nienawidzę zagadek, Rae.

- Możesz jechać do domu, nie ma potrzeby, żebyś siedział tu ze mną i przyglądał się, jak czytam gazety.

Bruce spojrział na zegarek.

- Podaj mi ten segregator z wycinkami prasowymi, który znalazłaś w jej domu - powiedział. - Zostanę jeszcze trochę.

- Nudna praca staje się trochę ciekawsza, kiedy to ja prowadzę sprawę - mruknęła Rae, podając Bruce'owi materiały.

- Następną sprawę będziemy musieli prowadzić oboje - skomentował z uśmiechem.

Chyba próbuję upolować ducha - pomyślał Nathan, kierując strumień światła silnej latarki na spadziste krawędzie rowu koło drogi. Szukał w śniegu śladów stóp albo jakichś śmieci - czegoś, co wskazałoby, że przed chwilą znajdował się

tu człowiek. Tym razem Nathan usłyszał dziwny, okropny odgłos i zgadzał się z Jackiem, że ów dźwięk brzmiał tak, jak gdyby coś umierało. Coś czy ktoś? Usłyszany dźwięk nie kojarzył się Nathanowi z żadnym znanym mu zwierzęciem.

Ruszył drogą dalej, w stronę radiowozu. Droga była pusta, jedynymi oznakami życia w zasięgu wzroku Nathana były błyskające od czasu do czasu jasne oczy oposa albo bezpańskiego kota. Cokolwiek znajdowało się w lesie, trzeba by go przeczesać przy pomocy całej grupy ludzi, żeby to coś dostrzec.

Wyłączył latarkę; otoczyła go ciemna noc. Odetchnął głęboko zimnym powietrzem. Czuł się zupełnie wyczerpany. Tyle czasu obawiał się zamieszek i mijającego dnia właśnie wybuchły. Na niewielką skalę - ale można było sobie wyobrazić, co stanie się w piątek, kiedy na teren fabryki spróbują wejść łamistrajki.

Nie miał dostatecznie wielu policjantów, aby poradzić sobie z zamieszkami na poważną skalę. Muszę porozmawiać jutro z samego rana z komendantami policji z sąsiednich miejscowości - pomyślał - i ostrzec ich, że być może będę potrzebował pomocy. Boże, są takie dni, że nie chcę być szeryfem! - westchnął w duchu. Jeżeli Adam nie zdoła zapanować nad związkowcami, zamiast nieskoordynowanych aktów przemocy, jakie miały miejsce dnia dzisiejszego, dojdzie do zorganizowanych rozruchów.

- Słyszałeś?

Nathan włączył latarkę i oświetlił nadchodzącego ku niemu pastwiskiem mężczyznę.

- Słyszałem, Jack. Widziałeś może jakieś martwe zwierzęta albo kości? Jeśli tak, to może grasuje w tej okolicy lis albo ryś.

- Parokrotnie wypuszczałem do tej części lasu psy myśliwskie, ale nie podniosły alarmu.

- Może to sowa zabija swoją ofiarę. Jest chyba kilka gatunków zwierząt, które są w stanie wydobyć z siebie taki odgłos.

- Przechodzą mi od niego ciarki po plecach - a słyszałem już różne okropne odgłosy. Co tu porabiasz?

- Uciekł jeden z psów mojej mamy, stary pasterski pies, który należał do O'Keefesa. Pomyślałem, że może pobiegł w stronę ich dawnego domu; tam znalazł się poprzednim razem.

Zagubiony pies był pupilem matki Nathana. Nathan był gotów przejechać kilometr czy dwa, żeby go odszukać. Sam także nie chciał, żeby zwierzak zaginał na dobre...

- Będę się rozglądał i dam znać, jeśli go zobaczę.

- Byłbym ci wdzięczny.

Nathan omiół jeszcze raz snopem światła pnie pobliskich drzew i wyłączył latarkę. Aby przeszukać gęste krzaki przed nim, trzeba by mieć na sobie grubą kurtkę i ochraniacze na spodnie. Może w weekend przywiezie tu własne psy i zapuści się z nimi w las? Jeśli odgłos wydał człowiek, uda się znaleźć jego ślady.

Okręgowy zespół do zwalczania przestępczości narkotykowej podejrzewał, że w okolicy pracuje tajne laboratorium wytwarzające metamfetaminę. Nathan wyobrażał sobie, że para pod ciśnieniem uchodząca z wrzącego kotła może wytwarzać taki dźwięk, jaki usłyszał; choć nie wyczuł w powietrzu żadnego zapachu.

Włosy stawały mu dęba na myśl o dziwacznych, niewytłumaczalnych w prosty sposób odgłosach. W sąsiednim okręgu odnaleziono na przykład pole, na którym grupa Cyganów chowała swoich zmarłych. Umierali z przyczyn naturalnych, jednak wyobrażenie pola pełnego zakopanych ciał zniechęcało człowieka do spacerów po okolicznych lasach.

- Wrócę tu, kiedy będę miał więcej czasu; chcę zorientować się, co to jest - powiedział, unosząc dłoń na pożegnanie. Tymczasem w radiu trzasnęło, a potem dobiegł z niego cichutki głos.

Nathan raz jeszcze rozejrzał się po lesie i ruszył do radiowozu. Ta połać lasu sąsiadowała z farmą jego dziadka. Co też może robić dziadek? - przeszło Nathanowi przez myśl. Jakoś nie miał ochoty poszukiwać rozwiązania tej zagadki.

Wcisnął guzik nadawania krótkofalówki i poprosił o powtórzenie niezrozumiałego komunikatu.

- 55 - J, 10 - 9.

- 55 - J. Możliwe 10 - 54, hotel York.

W hotelu York być może znaleziono ludzkie ciało! Nathan przystanął, nie dowierzając temu, co słyszy.

- 10 - 4, szacowany czas - cztery minuty.

Czyżby było to fałszywe zgłoszenie? Po każdym przestępstwie, o którym pisano na pierwszej stronie gazety, pojawiały się telefony od żartownisiów czy osób chorych psychicznie. Nathan miał nadzieję, że było to fałszywe zgłoszenie albo ostatecznie zmarły po dziewięćdziesiątce, który i tak żył dłużej niż zapowiedział mu lekarz.

Nathan włączył światła i energicznie ruszył. Przez wzgląd na śpiących mieszkańców nie uruchamiał jednak syreny.

- To niepokojące - odezwał się, starając się nie poddać lodowatemu strachowi, który miał ochotę go opanować. Nathan wszedł do hotelowego pokoju, uważając, żeby nie poruszyć leżących koło drzwi rozsypanych stron gazety. Przystanął koło łóżka.

Leżała na nim dwudziestoparoletnia brunetka; spoczywała na brzuchu, jej prawa dłoń znieruchomiła luźno na poduszce, druga była zaciśnięta w pięść i znajdowała się pod brodą. Było jasne, że młoda kobieta nie żyje - nie oddychała, jej usta opadły w charakterystyczny sposób, po jej brodzie spacerowała mucha.

Przy łóżku przyklęknął detektyw Stillman. Odwrócił się i oznajmił:

- Młoda kobieta, umarła we śnie, brak widocznej przyczyny śmierci. Nie widzę śladów krwi, oznak użycia przemocy, lekarstw, butelki po alkoholu. Nic nie wskazuje, żeby denatka była chora, zatruta się żywnością czy została ukąszona przez groźnego pająka.

- To ostatnie przypuszczenie jest raczej mało prawdopodobne - zauważył Nathan, dobrze jednak rozumiejąc frustrację Sillmana. Sam także przyklęknął, aby lepiej przyjrzeć się zmarłej. - Tym razem nie widzę oznak skurczu - ocenił.

- Ja także ich nie dostrzegam - zgodził się Sillman. Nathan rozejrzał się po pokoju. Na nocnym stoliku

leżały damskie okulary i otwarte czasopismo z programami telewizyjnymi. Na szafce były pieniądze, przy drzwiach stała bardzo elegancka walizka, na oparciu krzesła wisiał drogi płaszcz.

- To nie był rabunek.

- Czy to możliwe, żeby w przeciągu czterech dni dwie młode kobiety umarły u nas z przyczyn naturalnych? - spytał Sillman, wstając.

- Tak, ale prawdopodobieństwo takiego zdarzenia jest mniej więcej takie, jak gdyby dwukrotnie uderzył w to samo miejsce piorun. - Nathan zdawał sobie sprawę, co może oznaczać oglądany przez niego widok. - Albo naprawdę obie te kobiety po prostu umarły - kontynuował - albo jedna zmarła z przyczyn naturalnych, a drugą ktoś zamordował, w taki sposób, aby ukryć morderstwo - posługując się przy tym gazetowym opisem; albo wreszcie mamy do czynienia z dwoma morderstwami. Obudźcie Willa, będzie nam potrzebny. Poślijcie też któregoś pełniącego patrol funkcjonariusza po lekarza sądowego, niech go przywiezie. Każda minuta ma znaczenie. Kto ją znalazł?

- Była w podróży, razem z kuzynką; ta kuzynka przysłała do jej pokoju, żeby przekazać jej wiadomość od ich ciotki. Plamka krwi na krawędzi drzwi to krew kuzynki; mało nie złamała nosa, tak gwałtownie wybiegła po pomoc. Gazetę na podłogę też ona puściła.

- Tym razem przynajmniej zostaliśmy powiadomieni szybko - skwitował Nathan. - Być może ułatwi to lekarzowi sądowemu odnalezienie przyczyny śmierci.

- Zmarła nie szamotała się, nawet nie uniosła rąk, świadoma, że umiera. Co mogło jej się stać? Co zabija w taki sposób, że kilka godzin po śmierci człowieka lekarz sądowy nie jest w stanie ustalić jej przyczyny? Może gaz? - wysunął przypuszczenie Sillman. - Nawdychała się czegoś, co ją zabiło, a później szybko rozłożyło się w powietrzu?

- W przypadku Peggy toksykologia niczego nie wykazała. Może jednak istnieje jakiś trudno wykrywalny środek, na który można tym razem zrobić test.

- Wycofuję moją opinię o pani Gabrielli i jej dociekiwaniach na temat przyczyny śmierci Peggy Worth. Mam nadzieję, że do tej pory zdołała dowiedzieć się więcej na temat tego, gdzie i z kim była Peggy w sobotnią noc. Musimy wiedzieć, czy te dwie kobiety kiedykolwiek się spotkały, czy cokolwiek może je łączyć.

- Zgaduję, że jedyne, co je łączy - poza płcią, wiekiem oraz faktem, że każda z nich zatrzymała się w jednym z hoteli w Justice - jest ten sam morderca. - Nathanowi bardzo nie podobało się to, że kobiety zmarły w odstępie zaledwie czterech dni. - Musimy znaleźć jeszcze tej nocy Bruce'a i Rae i otworzyć na nowo sprawę Peggy Worth.

Gray przytaknął.

- Jeżeli ci dwoje są w stanie powiedzieć nam więcej na temat Peggy Worth, pomoże nam to i w śledztwie w związku ze śmiercią tej kobiety - zgodził się. - Nie chcę odciągać policjantów od pilnowania strajku. Zadawaliby zresztą ludziom po raz drugi te same pytania. Mamy zdecydowanie zbyt mało funkcjonariuszy, żeby ponownie próbowali poszukiwać śladu w taki sam sposób jak przed paroma dniami.

- Pozostawię cię tu z Willem, żebyście pokierowali rozwojem sytuacji na miejscu. Sam znajdę w tym czasie Rae i Bruce'a i dowiem się, do jakiego stopnia są w stanie nam pomóc. Myślę, że mamy mniej więcej pół dnia na zdecydowanie, czy to morderstwo, czy nie. Potem trzeba będzie telefonować po posiłki, bez dwóch zdań.

Nathan wybrał numer Bruce'a i czekając na niego, odnalazł w szafie torebkę zmarłej, a w niej dokumenty.

- Laren Reese, dwadzieścia dziewięć lat, zamieszkała w Lefton, w stanie Georgia - zakomunikował. Znalazł i wizytówkę. - Była księgową.

Bruce odebrał telefon.

- Cześć, stary. Obudź się, tu Nathan. - Nathan wszedł z telefonem do łazienki i popatrzył na półeczkę pod lustrem.

- Jestem w hotelu York, w pokoju 167. Mamy tu kolejną młodą denatkę, która wygląda, jak gdyby umarła we śnie. Obudziło cię to?

- Ty nie żartujesz.

- Nie.

- Już wstaję, oparłem stopy o podłogę. Co ci potrzebne?

- Informacje. Na jakim etapie jesteście ze sprawą Peggy Worth?

- W sobotę wieczorem odwołała randkę, tłumacząc, że musi spotkać się z kimś w związku z pisanym przez siebie artykułem. Nie wiemy, z kim się spotkała ani o czym był ten artykuł, podejrzewamy jednak, że miał on związek ze śmiercią młodego Prescottta. Wyszedłem z agencji około dwudziestej drugiej - Rae jeszcze wówczas nad tym pracowała.

- Odszukaj ją.

- Będziemy u ciebie za dwadzieścia minut.

Rae oparła się o samochód Bruce'a i ziewnęła, osłaniając usta. Na parterze hotelu roіło się od policjantów, zbierali się też gapie. Nie miała ochoty przedzierać się pomiędzy nimi wszystkimi w poszukiwaniu Nathana. Wiedział, że przyjechała. Znajdzie ją, jak tylko będzie miał wolną chwilę.

- Powinnaś mieć rękawiczki...

Obejrzała się przez ramię - Bruce zbliżał się do niej przez parking.

- Zimno utrzymuje w mnie w stanie przytomności - odpowiedziała. - Co tam się dzieje?

- Przyjechał lekarz sądowy.

- Wszystko wygląda tak samo jak w przypadku Peggy? - wypytywała Rae.

- Młoda kobieta umarła we śnie, nic nie wskazuje na użycie przemocy, brak widocznej przyczyny śmierci - potwierdził Bruce.

- Te dwa przypadki muszą być ze sobą powiązane, niezależnie od tego, do jakich wniosków doszedł lekarz po śmierci Peggy. Przyczyna musi być niewykrywalna za pomocą standardowych testów toksykologicznych czy badań, jakie przeprowadza lekarz sądowy.

Bruce schował do samochodu latarkę.

- Nathan także to założył - potwierdził. - Dlatego też uruchomił jak najszybciej wszystkie dostępne środki, ponieważ śmierć prawdopodobnie nastąpiła najwcześniej dwie godziny temu. Jej przyczyną musiało być coś, co nie pozostawia po sobie specjalnych śladów.

- Co o tym sądzisz, Bruce: nie znamy treści artykułu, jaki zamierzała napisać Peggy, ale ogólny temat, w związku z którym przyjechała do Justice, wydaje się jasny: śmierć kilkorga nastolatków z powodu użycia zabójczych, syntetycznych narkotyków na imprezie w Chicago. A może nasze dwie denatki zmarły od śmiertelnych narkotyków?

- Wątpię, żeby Peggy dobrowolnie wzięła cokolwiek; ta druga kobieta, jak się zdaje, zatrzymała się u nas tylko na noc, podróżowała z kuzynką dalej. Przypuszczam, że to było coś, co każda z nich zjadła czy wypiała.

- Serio?

- Hotele mają wiele wspólnych cech - na przykład są w nich automaty do sprzedaży napojów. Jeden z ludzi Nathana opróżnia właśnie automaty na piętrze, na którym znaleziono zmarłą.

- Jeżeli zabiło je coś, co znajduje się w napojach albo żywności, wkrótce możemy mieć do czynienia z dwudziestoma, nie dwoma ofiarami - zauważyła Rae.

- Przerazająca perspektywa...

- Próbuję sobie przypomnieć, co ostatnio kupiłam w automacie w swoim hotelu. Korzystałam na pewno z tego samego automatu, co Peggy - zauważyła Rae.

- Przestań, nie mam ochoty na koszmarne myśli na twój temat. Może przez jakiś czas przestań odżywiać się hotelowym jedzeniem i napojami...

- To mogło być także coś, co wchłania się przez skórę. Wystarczy, że ktoś wlał taką substancję do butelki z szamponem czy zasobnika z mydłem w płynie. Mogła czekać na przypadkową ofiarę, która zatrzyma się w tym pokoju - wysunęła przypuszczenie Rae. - Chociaż szanse, że w dwóch różnych hotelach przypadkiem trafiło na dwie niezamężne młode kobiety, wydają się niewielkie. Charakter ofiar sugeruje raczej, że zostały wybrane przez mordercę.

- Ty także pasujesz do profilu ofiar - zauważył Bruce.

- Jesteś młoda, niezamężna, piękna i zatrzymałaś się w hotelu w Justice.

- Gdyby ktoś chciał usunąć mnie ze świata, raczej strzeliłby mi w plecy - odparła z uśmiechem Rae.

- O czym wy rozmawiacie?

Rae i Bruce odwrócili się. Zobaczyli Nathana.

- O tym, że niewykluczone, iż Rae stanie się kolejną ofiarą tajemniczego zabójcy - wyjaśnił Bruce.

- Nie nazywajcie go tak, bo dziennikarze to podchwycą. Nie mam ochoty myśleć, że może zginąć ktoś trzeci.

- Czy to była druga ofiara mordercy? Czy to tylko przypadek? - spytała Rae.

- Bardzo chciałbym poznać odpowiedź na to pytanie. Lekarz sądowy upiera się przy wynikach sekcji, jaką przeprowadził na ciele Peggy Worth. W przypadku tej drugiej kobiety nie widać oznak przedśmiertnego skurczu. Być może to także naturalna śmierć, jednak w tej chwili tak nie zakładamy. Otwieramy na nowo sprawę Peggy, spróbujemy

dowiedzieć się, co łączy oba przypadki. Opowiedzcie mi o postępach w waszym śledztwie. Rozumiem, że mężczyznę, z którym była umówiona na randkę, wykluczyliście.

- Nazywa się Stan Bartlett i nie ma nic wspólnego z tym, co się stało - potwierdziła Rae. - Peggy odwołała tę randkę, aby spotkać się z kimś związanym ze sprawą, o której pisała artykuł. - Rae żałowała, że nie popracowała w swoim gabinecie jeszcze godzinę dłużej. - Peggy pytała o Joego Prescottta. Od tego wszystko się zaczyna; uważam, że znajdziemy jakiś ślad związany właśnie z tym. Przypuszczam, że na spotkanie, na jakie pojechała w sobotę późnym wieczorem, umówiła się z kimś, kto zatelefonował do jej pokoju z miejsca położonego w tutejszej strefie numeracyjnej. I że przynajmniej pierwszą osobą, z jaką się wtedy spotkała, może być mężczyzna o imieniu Jason. Wygląda na to, że Peggy pojechała w miejsce tak charakterystyczne, że nie musiała rozrysowywać sobie trasy ani zapisywać adresu.

- Kiedy tylko zacznie się rozwidniać, pojedziemy do starego domu Prescottta i porozmawiamy z jego sąsiadami - zdecydował Nathan. - Zobaczymy, czy to z jednym z nich pojechała się spotkać Peggy w sobotę wieczorem.

- Ten tok myślenia ma się nijak do śmierci Karen Reese - zauważyła Rae.

- Zdaję sobie sprawę. Mam jednak nadzieję, że zanim dowiemy się, gdzie była w sobotę Peggy, będziemy mieli pełne dane na temat ruchów Karen. Jej kuzynka opowiada już właśnie szczegółowo jednemu z naszych ludzi, co po kolei robiły z Karen, kogo widziały i gdzie były. Jeszcze wczesnym przedpołudniem zdamy zwerifikować jej zeznania. Lekarz sądowy także powinien do tego czasu przeprowadzić wszystkie testy. Następnego dnia rano na teren fabryki zaczną wchodzić łamistrajki. Muszę do tego czasu wiedzieć, czy mam wzywać policję stanową, żeby pomogła nam także odszukać

seryjnego mordercę, czy też po prostu mieliśmy ostatnio w Justice wyjątkowego pecha.

Umarła. Mężczyzna schował teczkę do samochodu. Był zirytowany - tym razem nie nastąpił skurcz, ustał tylko oddech. Być może dwa miligramy były jeszcze zbyt dużą dawką, a może należało zmienić recepturę mieszaniny, zmniejszając ilość środka uspokajającego.

Składniki narkotyku były wspaniale zbalansowane, pomysł na tę syntetyczną mieszaninę był po prostu piękny - jednak w praktyce narkotyk okazał się trudny do udoskonalenia. Może gdyby poszerzyć skład nośnika, spowalniając w ten sposób uwalnianie substancji psychoaktywnych... Natychmiastowe działanie odurzające miało kluczowe znaczenie dla wysokości sprzedaży, jednak wiązał się z nim ściśle także krótki czas trwania stanu euforii i szybkie „zejście”. Jak zmienić ten stan rzeczy? Był to kolejny problem do rozwiązania.

Spojrzał na zegarek i datę, która znajdowała się w rogu. Dziewięć dni. Nie chciał znowu przekładać spotkania ze swoim protektorem. Cierpliwość Devona miała granice. Jeśli zmodyfikuję proporcje mieszaniny - myślał twórca narkotyku - i przygotuję następną partię, do jutrzejszego popołudnia powinna wyschnąć. Trzeba skłonić współpracowników, żeby jutro wieczorem podzielili narkotyk na dawki i zapakowali...

Należy go chyba przetestować poza Justice, choć to skomplikuje sprawy. Może najlepiej będzie przeprowadzić testy w dwóch różnych miejscach. Wtedy powinniśmy ostatecznie wypróbować moje dzieło przed terminem spotkania z Devonem - myślał.

Uruchomił samochód i po chwili minął hotel i zaparkowane przed nim radiowozy; nie martwił się o kłębiących się na miejscu zbrodni policjantów. Nie było tam nic, co mogliby znaleźć. Owszem, widziano go w hotelu, jego

nazwisko prawdopodobnie znajdowało się na liście świadków do przesłuchania, jednak nikt nie zwróci na niego uwagi. Nazajutrz powinni do mnie zatelefonować albo przyjechać - oceniał. Postanowił nie opuszczać Justice do czasu rozmowy z policją. Nie zamierzał opóźnić śledztwa.

Nathan zjechał z lokalnej drogi w prywatną - w kamienisty dojazd do gospodarstwa Andrewa Kirka. W kilku miejscach w drodze były wyrwy - deszcz podmył grunt.

- Kirk był najbliższym mieszkającym sąsiadem Joego Prescottta - wyjaśnił Nathan.

Rae wychyliła się naprzód, żeby lepiej przyjrzeć się domowi. Nawet w bladym świetle poranka widać było, że jednopiętrowy, farmerski dom dawno nie był malowany. Niegdyś był biały.. Mijane pola nie wydawały się uprawiane - porastały je krzaki; jedyny płot, jaki minęli, wymagał naprawy. Za domem stały dwie blaszane szopy.

- Czy ten człowiek ma rodzinę? - spytała Rae. - Długo tu mieszka?

- Chodziłem z Andym do tej samej klasy, w liceum. Mniej więcej cztery lata temu rozwiódł się. - Nathan zatrzymał samochód przed większym z dwóch budynków gospodarczych. Jego wielkie wrota były szeroko otwarte, w środku stała duża ciężarówka z naczepą, zza wrót dobiegał donośny odgłos muzyki.

- Andy, masz chwilę, żeby zamienić ze mną słowo? Z kabiny ciężarówki wyszedł mężczyzna, trzymał czarny worek ze śmieciami.

- Cześć, Nate. Jasne.

- Jak ostatni wyjazd?

- Nie za bardzo mi się opłacił - złapałem gumę na jakimś pustkowiu; potem kamień trafił mi w szybę, powstało pęknięcie. Na wschodzie jest cholernie drogie paliwo - im dalej, tym droższe.

- Nie tego oczekiwałeś...

- Oj, nie. - Andy wyrzucił śmieci do metalowego pojemnika i zasunął pokrywę. Wyszedł z garażu i strzelił palcami na psy, które wybiegły z podwórza.

- Kiedy wróciłeś?
- W sobotę wieczorem. Dzisiaj po południu jadę przewieźć szpule kabla z Chicago do Indianapolis.
- Poznajcie się, to jest Rae Gabriella - sprowadziła się ostatnio do Justice, została współpracowniczką Bruce'a Chapela.
- Miło mi panią poznać. - Andy dotknął palcem swojej czapeczki.
- Szukamy pewnej kobiety, która mogła pytać o Joego Prescottta. - Nathan podał Kirkowi zdjęcie.
- A owszem, była u mnie - odpowiedział Andy. - Zostawiła mi kartkę w drzwiach. Zadzwoiłem do niej, kiedy wróciłem.
- Czy przyjechała do ciebie w sobotę wieczorem?
- Tak, koło dziewiątej. Ładna, była trochę za dobrze ubrana do mojego garażu, gdzie rozładowywałem bety. Chciała postawić mi piwo. Zadawała mi różne pytania, odpowiedziałem jej na wszystkie.
- O co konkretnie pytała?
- O Joego Prescottta, o to, gdzie jest jego dom. Kiedy powiedziałem, że stary Joe nie żyje, trochę nią wstrząsnęło. U nas chyba naprawdę nie lubią dziennikarzy, skoro dowiedziała się tego dopiero ode mnie.
- Czy mówiła może, na jaki temat pisze artykuł?
- Pytała o wnuka Joego - o to, z kim się spotykał; czy słyszałem plotki o tym, od kogo kupował narkotyki. Czy pamiętam, żeby mniej więcej w czasie, kiedy umarł młody Prescott, ktoś wyjechał z Justice, a ostatnio wrócił. Była przekonana, że sprzedaje się u nas dużo syntetycznych narkotyków. Takie tam głupie gadanie dziennikarki z dużego miasta.
- Dziękuję ci za informacje.

- Drażni mnie to już, wszyscy podejrzewają, że jest tu dużo narkotyków, tylko dowodów nie ma żadnych. Ta damulka pytała o ziemię Prescottta - o to, kto obecnie jest jej właścicielem, o to, czy widziałem w okolicy obcych, którzy przyjeżdżali albo wyjeżdżali o nietypowych porach. Jakbym widział, to od razu powiadomiłbym cię przez radio.

- Wiem, stary, już to robiłeś. Czy panna Worth wymieniała jakiegokolwiek nazwiska? Pytała o kogoś poza Prescotttem?

- Odczytała kilka nazwisk, które miała zapisane w takim dużym, pomarańczowym notesie; ale żadnego nie skojarzyłem. Znasz mnie, Nathan. Jechałem całutki dzień, żeby wrócić przed nocą do domu, wypłem piwo i nie pamiętałem dobrze nazwisk wszystkich ludzi, ani tego, co kiedy się działo. Poradziłem jej, żeby porozmawiała z Nella, mieszka tylko kawałek dalej. Jeżeli w mieście opowiadają jakieś plotki, to na pewno Nella zna je dokładnie.

- O której Peggy Worth stąd odjechała?

- Chyba nie było jeszcze dziesiątej. Wyjęła mapę, żeby zlokalizować na niej ziemię Prescottta. Pomyślałem, że pewnie zajrzy do mnie znowu w tym tygodniu.

- Zmarła w niedzielę rano, Andy.

- Co?! - Kirk wyrzucił z wrażenia ręce do góry. - Stary, odjechała stąd fajnym samochodem z wypożyczalni, mówiła, że jedzie porozmawiać z Nella i zobaczyć przy okazji rzekę! Nie czytuję naszej gazety, wiesz o tym. Nie wiedziałem, że umarła!

- Spokojnie, Andy, nie podejrzewam ciebie. Próbujemy tylko ustalić, gdzie była Peggy Worth - dokąd jeździła i z kim się widziała.

- Nie chcę mieć z tym nic wspólnego, Nathan - jęknął Kirk, wciąż zdenerwowany. - Jestem prywatnym

przewoźnikiem i jak moje nazwisko pojawi się w gazetach i zaczną zjeżdżać mi się tu reporterzy, będę miał przerabane.

- Spokojnie, Andy. Twoje nazwisko nie pojawi się w żadnej gazecie. Pogawędzimy z Nellą - ciekawe, czy Peggy Worth dotarła w sobotni wieczór i do niej.

- Wcześniej, kiedy mijiałem dom Nelli, nie świeciło się. Pomyślałem, że pojechali gdzieś z Walterem; to był sobotni wieczór.

Nathan zamknął notes.

- Co planujesz po przewiezieniu tego kabla? - spytał.

- Potem będę wiozł ładunek generatorów, z Tennessee do Chicago, do stoczni jachtowej. Mam nadzieję, że w międzyczasie zdołam tu wpaść na dostatecznie długi czas, żeby przejrzeć pocztę i zapłacić rachunki.

- A ja mam nadzieję, że te dwa kursy będą dla ciebie bardziej opłacalne.

- Ja też. - Andy przykucnął, żeby uspokoić jednego z psów. - Nie jestem rolnikiem. Myślę, żeby sprzedać część ziemi i opłacić zaległy podatek, a poza tym porządnie wyremontować ciężarówkę. Na razie dbam o nią na tyle, żeby jeździła. Skręca mnie na myśl o przewodźce. Nie chcę pracować w jakiejś firmie, która płaci co prawda stałą pensję, ale wymaga nie wiadomo jakich papierów i przydziela ci łaskawie urlop, kiedy jej pasuje.

- Rozumiem, o co ci chodzi, stary. Brakowałoby mi ciebie, zwłaszcza w sezonie polowań na przepiórki. Nie wiem, czy zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem - uważaj na drodze.

- Dzięki, Nathan. - Andy Kirk odszedł znowu do ciężarówki i powrócił do sprzątania kabiny.

Nathan wsiadł do radiowozu i oderwał od drukarki faks, który nadszedł w czasie jego rozmowy z Andym. Przesunął wzrokiem po tekście i oddał faks Rae.

- Czytaj na głos, a ja będę prowadził.
- Dokąd jedziemy?
- Najpierw do domu Prescottta. Nella mieszka po drugiej stronie jego posiadłości.

Rae wypła łyk kawy i przejrzała faks.

- Rozkład zajęć Karen Reese i jej kuzynki od chwili ich przyjazdu do Justice - zaczęła. - Około siedemnastej zjadły obiad w restauracji na wschód od miasta, przed osiemnastą zameldowały się w hotelu. Spędziły parę godzin przy basenie, gawędziły. Karen pierwsza poszła do pokoju, mówiła, że idzie oglądać telewizję. Późnym wieczorem do jej kuzynki zadzwoniła ich wspólna ciotka. Kuzynka poszła do pokoju Karen, żeby przekazać jej wiadomość - musiały przełożyć godzinę wylotu z chicagowskiego lotniska O'Hare. Kiedy kuzynka weszła do pokoju, stwierdziła, że Karen nie żyje.

- Nie wychodziły z hotelu.
- I były w nim bardzo krótko. Jeśli to nie naturalna śmierć, możliwości jest niewiele - trucizna w napoju albo jedzeniu, być może Karen kupiła coś w jednym z automatów.
- Nie lubię zbiegów okoliczności.

- Ja też nie, jednak z własnego doświadczenia wiem, że się zdarzają. Można sobie wyobrazić, że Karen rozmawiała z jakimiś innymi gośćmi hotelu, a także z kilkorgiem miejscowych osób, które pracują w restauracji i hotelu. Poza tym trudno sobie wyobrazić, żeby w którymś momencie robiła to samo, co Peggy. Zatrzymały się w różnych hotelach i o ile wiemy, jadły w różnych restauracjach.

Rae złożyła faks i schowała go do dziennika Nathana. Ziewnęła.

- Kiedy powinien nadejść wstępny raport lekarza sądowego?
- Jeszcze tego ranka. Miejmy nadzieję, że lekarz jednoznacznie ustali przyczynę śmierci, jaka by ona nie była.

- Nathan skręcił w lewo, w kolejną lokalną drogę. -
Dziękuję ci za czas, jaki poświęcasz temu dochodzeniu, Rae.
Zdaję sobie sprawę, że nie pozwoliłem ci minionej nocy zbyt
długo spać.

- Cieszę się, że zgodziłeś się, żebym jeździła z tobą.
Zamknę śledztwo prowadzone dla rodziców Peggy. Skoro
znaleziono ciało kolejnej osoby, która być może umarła we
śnie, rodzice Peggy i tak nie uwierzą, że ich córka zmarła
śmiercią naturalną, dopóki nie wyjaśnimy z całą pewnością
przyczyny śmierci Karen.

- Jesteśmy na miejscu. - Nathan zwolnił.

- To jest ziemia Prescottta?

- Tak. - Nathan zatrzymał radiowóz na poboczu, przy
skrzyżowaniu dwóch wiejskich dróg, przed znakami „stop”
oraz „ustąp pierwszeństwo przejazdu”. Droga z
pierwszeństwem prowadziła z północy na południe.

- Jego gospodarstwo zaczyna się w tym miejscu i ciągnie
się jakieś osiemset metrów na wschód i ponad dwa kilometry
na zachód. Widzisz na horyzoncie wieżę starego kościoła

- właśnie tam kończy się ziemia Prescottta. Dom stoi w
dole, nad rzeką. Jechało się do niego przez most, ale późną
jesienią zwałił się na niego stary kasztan, który przy nim rósł.
Nikt tam nie mieszka, więc most do tej pory nie został
naprawiony. Żeby spełniał wymogi bezpieczeństwa, trzeba
będzie wstawić stalowe dźwigary; o wiele łatwiej wykonać
taką pracę latem. Można zbliżyć się do domu starego Joego,
idąc przez to pastwisko - albo z drugiej strony, przez las.

- Dlaczego nie sprzedano tej ziemi?

- Chyba dopiero kończy się postępowanie spadkowe, szło
naprzód powoli. Chwilowo właścicielem majątku Prescottta
jest bank, prędzej czy później znajdzie kupca. Tam, od
wschodu, znajduje się niewielka część posiadłości, która
należy do brata Joego. Otacza ją pozostała część. Bank chciał

wynegocjować z Joem zamianę, żeby ziemia, którą wystawi na sprzedaż, stanowiła nieprzerwany obszar.

Rae wysiadła z radiowozu. Na pastwiskach widniały topniejące płaty śniegu, ziemię porastała wysoka, nierówna trawa.

- Jeżeli Peggy dysponowała adresem Joego, przyjechała właśnie tutaj - kontynuował Nathan. - Spróbowała dotrzeć do jego domu piechotą i pewnie weszła w jeżyny.

Rae ruszyła wzdłuż płotu do pobliskiej bramy.

- Ktoś świeżo oderwał rdzę przy zawiasach skobla - zauważyła. - Widać jeszcze jej kawałeczki na śniegu.

- Otwórz, pojeździmy tu trochę.

Rae odciągnęła skobel i otworzyła bramę.

- Czy Joe trzymał na tym pastwisku bydło?

- Tak. Lepiej uważaj pod nogi.

- Nie musisz mi mówić. - Rae poczekała, aż Nathan przejedzie przez bramę, a potem zamknęła ją za radiowozem. - Założę się, że latem jest tu bardzo ładnie - odezwała się znowu, kiedy wsiadła.

- To odludne miejsce, las pięknie wygląda, kiedy jest pełen liści. - Nathan ruszył po nierównej ścieżce, pełniąc rolę drogi; kierowali się ku rzece. Rzeka ukazała się nagle, miała strome, wysokie brzegi.

Nathan zatrzymał samochód; Rae wysiadła i ruszyła przez niewysoką roślinność nad sam brzeg. Woda płynęła spokojnie, zanieczyszczona od błota.

- Masz rację, nie ma tu wiele do oglądania.

- Zwykła rzeka. Latem wzbiera na tyle, że omal nie przelewa się przez brzegi. Dlatego właśnie wypasa się tu bydło, a nie sieje zboże.

- Czy most jest za tym zakolem? - spytała Rae, pokazując kierunek.

- Tak, a dom zaraz koło niego.

- Nie dziwię się, że Peggy zablądziła. - Rae wróciła do radiowozu, drapiąc się w bliznę na przedramieniu. - Czy masz w Justice kłopoty z przestępczością narkotykową?

- Można u nas kupić narkotyki - przyznał Nathan, wzruszając ramionami, nie z rozdrażnieniem, a z rezygnacją. - Głównie marihuanę, ale także niewielkie ilości twardych narkotyków. Co kilka miesięcy odkrywamy ślad świadczący o tym, że w okolicy jest produkowana metamfetamina. Większość narkotyku przechodzi przez nasze miasto i jego sąsiedztwo i trafia na większe rynki - na przedmieścia Chicago. Tam są wyższe ceny.

- Pytania Peggy nasuwają mi podejrzenie, że uznała, iż właśnie w rejonie Justice działa producent tych syntetycznych narkotyków, które spowodowały tragedię na imprezie sylwestrowej w jej mieście.

- Ani chłopak, który sprzedawał narkotyki podczas imprezy, ani jego prawdopodobny dostawca nie pochodzili stąd. - Nathan wcisnął guzik krótkofalówki. - 55 - J, 10 - 9 - nadał.

Powtórzone jego komunikat.

- 55 - J, 10 - 21 do Larry'ego Sikesa - powiadomiła z kolei dyspozytorka.

- 10 - 4. - Nathan otworzył drzwi samochodu. - Wokół jest tyle opuszczonej ziemi i nieużytków, że wcale by mnie nie zdziwiło odkrycie laboratorium, w którym produkowane są narkotyki. Chciałbym poznać nazwiska, które Peggy miała zapisane w owym pomarańczowym notatniku.

- Ja także chciałabym go odnaleźć - zgodziła się Rae.

- Musisz jechać?

- Larry Sikes - zastępca przewodniczącego związku zawodowego z fabryki - prosi, żebym do niego oddzwonił. Założę się, że sprawy w mieście przybrały zły obrót. Będziemy musieli poczekać z wizytą u Nelli.

- Nie ma sprawy. Przejrzę jeszcze raz rzeczy Peggy i pojedę do hotelu obejrzyć jej pokój. Zobaczę, może pomarańczowy notatnik gdzieś jest, tylko go przeoczyłam.

- Samochód, który wypożyczyła, ciągle stoi na policyjnym parkingu, mają zabrać go dzisiaj wieczorem. Zgłoś się do mojej asystentki, skieruje cię do odpowiedniej osoby, która dla ciebie otworzy ten wóz, żebyś także go przeszukała.

- Uważam, że okaże się, że to zwykły zbieg okoliczności, Nathan - oceniła Rae. - Nie widzę nic, co łączyłoby obie denatki. Hotele, w których się zatrzymały, znajdują się zresztą na przeciwległych krańcach miasta. Jeżeli to dwa morderstwa, to jeszcze nie spotkałam się z podobnym przypadkiem.

Nathan podniósł do ust mikrofon, żeby odpowiedzieć na wiadomość „10 - 87” - wzywał go jeden z podległych mu funkcjonariuszy. Znajdował się przy ratuszu.

- Dawno nie prowadziłem śledztwa w sprawie morderstwa - zakomunikował Nathan. - I miałem nadzieję, że tak zostanie.

- Zbiegi okoliczności się zdarzają - pocieszyła Rae. - Możesz mi w tej sprawie zaufać. Bardzo możliwe, że obydwie młode kobiety zmarły naturalną śmiercią.

Nathan czuł ogarniające go zmęczenie. Odchylił się w tył, naciskając plecami na oparcie fotela w swoim gabinecie, aż fotel obrócił się na łożyskach.

- Myślę jak przez mgłę, Will - poskarżył się zastępcy, odkładając faks na biurko. - Wyjaśnij mi, co się dzieje.

- Z północy - z hotelu na przedmieściach Waukegan - nadjeżdża autokar z dwudziestoma dziewięcioma łamistrajkami. Będą tu o szóstej rano. Ochrona fabryki otworzy bramę, wpuści autokar, a potem zamknie.

- Jeżeli związkowcy są zorganizowani, robotnicy będą czekać z palnikiem gazowym, żeby przepalić łańcuch bramy. Czy nasi funkcjonariusze czuwają przed obiema bramami - także przed tylną - żeby temu zapobiec?

- Mamy po jednym człowieku przy każdej z bram i trzeciego, który pieszo patroluje teren wokół fabryki. Pilnuje fabrycznych ochroniarzy, by na przykład nie obrzucono ich butelkami. W ciągu nocy zmieniałem ludzi co sześć godzin, żeby byli cały czas skoncentrowani i w pełni sił.

Nathan zastanowił się nad rozmiarami fabrycznego terenu. Sąsiedował od dwóch stron z osiedlem mieszkaniowym. Funkcjonariusze byli rozstawieni najlepiej, jak się dało. Od wschodu był nieużytek, zarośnięty gęsto drzewami i krzewami. Za fabryką przechodziła nieutwardzona droga, wjeżdżającym i wyjeżdżającym od tamtej strony zakładu ciężarówkom groziło uszkodzenie podwozia. Strajkujący związkowcy trzymali się głównie frontu i głównej bramy, którą regularnie mijali mieszkańcy miasta.

- Czy po terenie fabryki biegają luzem psy wartownicze? - spytał Nathan. - Pamiętam, że ostrzegano, iż tak się stanie.

- Nie, i chyba zawdzięczamy to Chetowi. Przemówił do rozumu kierownikowi ochrony zakładu - poradził mu, żeby wyobraził sobie sytuację, w której w fabryce dojdzie do

zamieszek, a strażnicy będą musieli radzić sobie nie tylko z robotnikami, ale jeszcze z własnymi psami.

- Cieszę się z każdej dobrej wiadomości, choćby dotyczyła drobiazgu. Martwiła mnie myśl, że nasi chłopcy będą musieli pilnować nie tylko ludzi, ale i niebezpiecznych zwierząt. Jakie nastroje panują w fabryce?

- Ostatnio liczba ludzi biorących czynny udział w strajku zmalała, ale związkowcy zbierają się dziś wieczorem w związku z wiadomością o łamistrajkach. Zdaje się, że już trwa pośród nich intensywna debata nad tym, co zrobić. Ale dzięki temu będziemy mieli przynajmniej kilka godzin spokoju.

- Dostałem wiadomość od Larry'ego - powiadomił Nathan, kiwając głową. - Prosi o więcej funkcjonariuszy przy siedzibie związku, żeby upilnować tam porządku. Wieczorem pojedzie tam Chet z dwoma dyżurnymi policjantami. - Przetarł oczy, zastanawiając się, jakimi możliwościami działania dysponuje. - Muszę mieć w rękę listę kolejnych funkcjonariuszy, których będziemy wzywać z domów, jeśli wybuchną zamieszki. Lepiej nie umieszczać na niej chłopców, którzy jutro obchodzą urodziny, rocznicę ślubu czy inne rodzinne uroczystości, ale być może będzie trzeba wpisać ich niżej - lista musi być długa.

- Dam ci ją w ciągu godziny - obiecał Will.

- Dzięki.

Will wyszedł. Nathan spojrzął na zegarek. Mniej więcej za dwanaście godzin do fabryki przyjadą łamistrajki. Czas mijał szybko, wielkimi krokami zbliżał się piątek. Nathan czuł przez skórę niepokój.

Zawiózł Rae do hotelu, żeby się przespała, a sam wrócił na komendę, żeby sprawdzić, co jeszcze na niego czeka. Był pewien tylko jednego - tego, że jutrzejsze wydarzenia potoczą się nagle i gwałtownie, zanim on i jego ludzie zdążą się naprawdę na nie przygotować. Dobrze przynajmniej, że

służący pod jego rozkazami policjanci byli dobrzy. Pośród związkowców znajdowało się kilku mężczyzn, których chętnie aresztowałby prewencyjnie, żeby zawczasu wyłączyć ich z gry; nie miał jednak podstaw prawnych, żeby to zrobić. W tej chwili mógł jedynie mieć nadzieję, że sprawy potoczą się jak najlepiej i przygotować się na spodziewane zamieszki.

Zobaczył zbliżającego się Sillmana. Skinął na niego.

- Wchodź. Jaki jest stan dochodzenia w sprawie Karen?

Gray pił kawę z miną, która wskazywała, że detektyw bardzo potrzebuje przyływu energii. Opuścił hotel dopiero w środku nocy. Wszedł do gabinetu Nathana i oparł się o ścianę.

- Ucieszysz się. Pół godziny temu lekarz skończył sekcję i stwierdził, że zaobserwował objawy charakterystyczne dla zawału serca.

Gray odstawił kubek na półkę, żeby móc przewracać kartki notatnika.

- Wstępna analiza składu krwi wskazuje na śladową obecność środka przeciwbólowego, odpowiadającą użyciu dwóch tabletek jednego z popularnych leków bez recepty, a także środka uspokajającego - również w ilości, która oznacza połknięcie tabletki popularnego, sprzedawanego w aptekach środka. Obsługa hotelu twierdzi, że Karen podeszła do recepcji i poprosiła o... - Sillman zajrzał w notatki - deskę do prasowania, dwa dodatkowe ręczniki, opakowanie aspiryny i plaster lekarski - z powodu zadartej skórki przy paznokciu. Nocny recepcjonista zapamiętał szczegóły, bo w hotelu był Walter, jadł kolację ze swoim ojcem; przed wyjściem uzupełnił hotelowy zapas leków.

- Zatem umarła naturalną śmiercią.

- Nie jestem lekarzem, Nathan. Mam za to do pomocy lekarza sądowego, który powiedział mi, że jak dotąd nie znalazł niczego nietypowego, ale że będzie kontynuował badania. Jest też kuzynka Karen, która była przy niej przez

prawie cały czas w dniu jej śmierci. Nic nie wskazuje na to, żeby doszło do jakiegoś przestępstwa, nikt nie widział ani nie słyszał, żeby do pokoju zmarłej ktokolwiek wchodził, czy też wychodził z niego - poza nią samą i jej kuzynką. Kuzynka ciągle jest w szoku; niemożliwe, żeby to ona zabiła Karen.

- Czy zbadano już część znalezionych w pokoju przedmiotów?

- Oglądając telewizję, Karen sporo jadła. Znalazłem papierki po cukierkach, okruchy i opakowanie po czipsach ziemniaczanych, ciasteczka z owocami sprzedawane w automacie na jej piętrze. Całe to jedzenie jest w tej chwili badane w laboratorium, jak również wszystko, co wyjęliśmy z automatów. Na razie ukończono mniej więcej połowę badań podstawowych, dotąd niczego nie znaleziono.

Nathan czuł się, jakby był zmuszony bawić się w Boga - to, czy ewentualnemu mordercy zostanie wymierzona sprawiedliwość, zależało od jego decyzji.

- Czy cokolwiek wskazuje na to, żeby ktoś inny ze znajdujących się w obu interesujących nas hotelach osób także źle się poczuł? Może ktoś miał kłopoty żołądkowe, cierpiał na ból głowy, grypę - cokolwiek. Nikt z gości się nie skarżył?

Sillman dopił kawę i spojrział na ekspres, który Nathan trzymał w gabinecie. Uznał, że przydałby mu się jeszcze jeden kubek ożywiającego napoju.

- Przyszło mi to do głowy, kiedy patrzyłem, jak lekarz sądowy zabiera ciało zmarłej. Wypytałem dyrektorów obu hoteli, ale nie byli w stanie wskazać żadnego innego gościa, który by się źle czuł, ani w ciągu kilku dni poprzedzających śmierć Peggy czy Karen, ani od czasu którejkolwiek z tragedii. Myślę, że jest tak, jak sugerują badania

- Karen umarła we śnie.

Nathan wolałby, żeby ktoś podjął decyzję za niego, ale to on siedział w fotelu komendanta.

- Rozumiem - skwitował. - Naciskaj na lekarza sądowego, żeby laboranci jak najszybciej dostarczyli mu końcowe wyniki badań. Jeżeli nie zdołasz zaobserwować w hotelu niczego nietypowego, a lekarz będzie gotów podpisać raport stwierdzający naturalną przyczynę śmierci, zamkniemy sprawę. Powinieneś wrócić do śledztwa w sprawie tej skradzionej broni, bo inaczej któryś ze strajkujących może postanowić kupić sobie na ulicy pistolet i zdążyć go użyć. Czy masz jakieś obiekcje?

- Nie mam, chociaż trudno mi pogodzić się z myślą, że była to naturalna śmierć. Ale chyba musimy postąpić zgodnie z oceną lekarza. Jak dotąd nie znalazłem w hotelu niczego, co podważałoby jego werdykt. Zmęczyło mnie już wyciąganie spod łóżka nawet kłębow kurzu, żeby mieć pewność, że nie przeoczyłem niczego. Nie znalazłem żadnych lekarstw ani opakowań po nich, sprawdziłem, że na podłodze nie ma nigdzie tabletki, którą Karen mogłaby upuścić, gdyby połykała garść czegoś. - Sillman z ociąganiem wyrzucił pusty jednorazowy kubek. - Czy dowiedziałeś się może, co jeszcze robiła Peggy Worth? - spytał. - Czy obie zmarłe cokolwiek łączyło? Czy jest coś jeszcze, co moglibyśmy rozpracować?

- Jak dotąd nie. W sobotni wieczór Peggy pojechała porozmawiać z Andym Kirkiem. Zadawała mu pytania, na podstawie których możemy wnioskować, iż podejrzewała, że w naszej okolicy jest ktoś, od kogo pochodziły te syntetyczne narkotyki, po których zmarł wnuk Prescottta. Prawdopodobnie później pojechała do Nelli; a biorąc pod uwagę gadatliwość Nelli, pewnie nie zdążyła przed powrotem do hotelu zrobić niczego innego. Wciąż nic nie skłania ku podejrzeniu, że ktoś ją zabił czy napastował. Rozmawiała po prostu z sąsiadami starego Prescottta. Kiedy Noland Reed zaczyna pracę w zespole antynarkotykowym?

Sillman musiał spojrzeć na kalendarz, żeby zorientować się, który jest aktualnie dzień.

- Zdaje się, że za dwa tygodnie. Już opróżnił biurko i wypastował buty, po prostu pali się do pracy na nowym stanowisku.

- Pamiętam, kiedy my dwaj byliśmy na tyle młodzi, że każdy nowy przydział także wydawał nam się ekscytujący - skomentował z uśmiechem Nathan. - Cieszę się, że dostaliśmy ten etat. Według naszych obecnych ustaleń, zmarła dziennikarka słyszała plotkę o syntetycznych narkotykach, od których umarł wnuk starego Joego, i przyjechała do Justice, żeby się o nie rozpytać. Niewykluczone, że członkowie zespołu antynarkotykowego słyszeli te same plotki, co ona. Powiedz Nolandowi, żeby przyjrzał się wszystkim informacjom, jakie tam mają, nawet najbardziej nieprawdopodobnie brzmiącym plotkom na temat tego, kto może wytwarzać rzadsze odmiany narkotyków, które trafiają na okoliczny rynek.

- Czy z notatek zmarłej nie wynika, o czym słyszała?

- Wypracowała własny sposób stenografii, której nie jesteśmy w stanie odcyfrować. Dysponujemy tylko jednym z jej notesów i jest on dla nas bezwartościowy. W sobotnią noc Peggy miała przy sobie notatnik, którego dotąd nie znaleźliśmy. W tej chwili szuka go Rae. - Nathan pokręcił głową. - Jak dotąd nie widać, żeby denatki łączyło cokolwiek poza tym, że umarły w hotelach na terenie Justice i że przyczyny obu zgonów wydają się naturalne. Nawet jeśli Peggy przyjechała tu w związku z przeciekami na temat produkowanych w okolicy narkotyków, wedle naszych informacji niewiele zdążyła się dowiedzieć. Dopiero w sobotę wieczorem dowiedziała się, że stary Prescott nie żyje. Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób miałyby po rozmowie z Kirkiem wpaść w tak poważne kłopoty, żeby zginąć tej samej

nocy. Muszę przyznać, że jeśli lekarz sądowy uzna, iż każda z dwóch denatek zmarła naturalną śmiercią, nie dysponuję, jak na razie, niczym, co mogłoby podać jego ocenę w wątpliwość.

- Nie podoba mi się to, ale sytuacja wygląda tak, jak mówisz - zgodził się Gray, kiwając głową.

Nathan zobaczył w drzwiach swoją asystentkę. Skinął dłonią i po chwili dostał plik karteczek z wiadomościami o tym, kto i w jakiej sprawie telefonował, kiedy go nie było.

- Porozmawiam z lekarzem jeszcze raz; spytam go, czy jest możliwe, żeby na rynku pojawił się nowego typu narkotyk, którego nie są w stanie wykryć przeprowadzane w naszym laboratorium testy. Już go raz o to pytałem i odpowiedział mi, że to „teoretycznie możliwe, ale wysoce mało prawdopodobne”... Spróbuję także zastanowić się nad działaniami Peggy z sobotniego wieczoru, zobaczyć, czy nie uda mi się w ten sposób dokładniej ustalić tematu artykułu, do którego zbierała materiały. Jeżeli jednak nie znajdziesz w hotelu, w którym zmarła Karen, nic, co mogłoby sugerować morderstwo, a lekarz sądowy będzie gotów podpisać werdykt, że jej śmierć była naturalna, zamkniemy obie sprawy. Nie mamy wyboru.

- Zgadzam się.

Nathan przejrzał otrzymane karteczki i schował wszystkie do kieszeni.

- Odezwij się do mnie przez radio, jeśli będziesz mnie potrzebował. Będę w mieście.

- Będę informował cię o postępach sprawy.

Nathan nienawidził wizyt w gabinecie okręgowego lekarza sądowego. Nie było to przyjemne miejsce, mimo że pokój był ładnie umeblowany, a na gości czekały wygodne fotele. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę, co znajduje się w żółtych kopertach, które piętrzyły się na biurku i wypełniały półki. Wydawało się, że ich zawartość zupełnie nie oddziałuje

źle na Franklina, ale Nathan niespokojnie się czuł otoczony tym wszystkim.

- Czy to możliwe, żeby we krwi denatek było coś, co nie wychodzi w testach?

- To nieprawdopodobne.

- Ale możliwe.

- Wszystko jest możliwe, Nathan. Przecież wiesz. Jednak jest wielka różnica pomiędzy tym, co możliwe, a tym, co prawdopodobne. - Franklin ściągnął okulary. Biały fartuch, jakiego używał w laboratorium, był czysty i świeżo wyprasowany. Wydawało się to sprzeczne z faktem, że doktor przerwał właśnie sekcję zwłok, żeby napić się kawy w towarzystwie Nathana. - Sprawdzam bardzo szeroki wachlarz podejrzeń, szukając przyczyny skurczu mięśni i zawału serca Peggy oraz zawału Karen - kontynuował. - Nie jestem gotów łatwo uznać, że młode osoby umarły naturalną śmiercią - sam ich wiek temu przeczy. Nie znalazłem jednak oznak ogólnoustrojowej reakcji alergicznej, śladów trucizny lub jakiegokolwiek znanego narkotyku w ich organizmach, ani leku w ilości, która mogłaby mieć znaczenie.

- A jeżeli zażyły jakiś nowy syntetyczny narkotyk? - wysunął przypuszczenie Nathan. - O to najbardziej się martwię.

- Większość nowych, syntetycznych narkotyków, to pochodne tych, które były obecne na rynku wcześniej. Może się zdarzyć, że testy nie wykażą dokładnego składu chemicznego narkotyku, jednak powinny zasygnalizować ślady substancji, które współwystępują w różnych.

Nathan nie miał dostatecznie dużej wiedzy medycznej, żeby zadać kolejne mądre pytanie. Nie zamierzał jednak wyjść z gabinetu Franklina przed uzyskaniem satysfakcjonującej odpowiedzi na swoje wątpliwości.

- Cała ta sytuacja po prostu wygląda na zbyt nietypową - powiedział. - Naturalna śmierć dwóch tak młodych osób, w odstępie paru dni... A gdyby założyć - hipotetycznie - że zostały zamordowane - co mogłoby wskazywać na zatrucie, czy to substancją syntetyczną, czy też którąś z występujących w przyrodzie toksyn?

Franklin zakołysał się w fotelu, zastanawiając się nad pytaniem. Pokiwał głową i opowiedział:

- Gdyby tak hipotetycznie założyć, musiałaby być to szybko działająca trucizna, która powoduje skurcz mięśni czy zawał serca. Coś, co jest szybko metabolizowane po przełknięciu i co wpływa na pracę serca - mógłby być to na przykład jakiś płyn. Albo coś, co atakuje bezpośrednio mózg. Na przykład coś, co wnikło do organizmu przez drogi oddechowe.

- Przez drogi oddechowe... Perfumy.

- To nie musiałaby być aż tak wymyślna metoda. Gdyby trucizna była dostatecznie silna, wystarczyłoby stężenie takiego rzędu jak stężenie chloru na basenie albo cząstek brokułów w kuchni, kiedy je gotujesz i czujesz zapach.

- To interesujące. Co jeszcze?

- Teoretycznie - ale to już całkiem dalekosiężne przypuszczenie - mogłaby być to substancja z jakiejś całkiem nowej, nieoczekiwanej przez nas grupy. Na przykład kwas acetylosalicylowy i paracetamol są środkami przeciwbólowymi, ale na poziomie molekularnym zasadniczo się od siebie różnią. Podobnie, syntetyczne narkotyki dzielą się na różne grupy... Można sobie wyobrazić całkiem nowy wynalazek - substancję, której nikt dotąd nie podejrzewał o działanie psychoaktywne. Nowa klasa narkotyków pojawia się mniej więcej raz na dziesięć lat - tak jak metamfetamina, ekstazy, PCP. Tego rodzaju wynalazek zmienia cały obraz rynku i narkomanii. Całkiem nowego rodzaju substancje

psychoaktywne wynajduje się jednak raczej na Wschodnim albo Zachodnim Wybrzeżu, a nie w środkowych, małomiasteczkowych Stanach.

- Rozumiem, że do wynalezienia nowej kategorii narkotyków potrzebny jest najwyższej klasy chemik? - upewnił się Nathan.

- Nie tylko - potwierdził Franklin. - Potrzebne są także bardzo drogie substraty, zwane prekursorami. Należy z nich uzyskać substancje o ściśle określonym składzie, w odpowiednich warunkach; wszystkie procesy muszą być powtarzalne. Mówimy o podejściu naukowym. Domorośły producent metamfetaminy, który majstruje przy kotle, żeby uzyskać silniejszą odmianę wytwarzanego produktu, nigdy nie uzyska nowego typu narkotyków. Nie zapisuje nawet z reguły wyników swoich eksperymentów. Bez tego kończy się na porcji czegoś, co autor wypróbowuje na sobie, po czym znajdujesz go martwym, koło kociołka, w którym mieszał. Być może stworzyłby nawet fascynującą odmianę narkotyków, jednak nikt nie wyprodukuje jej ponownie, ponieważ jej twórca nie zapisał, co tym razem zrobił inaczej niż zwykle. Zamiast tego tylko się zabił.

- Rozumiem, o co ci chodzi. A czy byłbyś w stanie wykryć obecność tego narkotyku, od którego poumierzały kilka lat temu nastolatki na tej sylwestrowej imprezie techno w Chicago?

- Gdyby była to ta sama substancja, co wtedy, albo jakakolwiek podobna do niej - w rozsądnym zakresie podobieństwa - wykryłbym ją. Ale musisz wiedzieć, Nathan, że nauka tego typu, jaki uprawiam, nigdy nie stanie się idealna. Zbyt wiele rzeczy zmienia się pomiędzy momentem śmierci danej osoby a chwilą odnalezienia ciała. Jednak powiem ci także coś, o czym jestem przekonany: jeżeli nie mylę się i obie te młode kobiety zmarły z przyczyn

naturalnych, to biorąc pod uwagę rachunek prawdopodobieństwa, w okolicy Justice przez dłuższy czas nie powinno być więcej niewyjaśnionych zgonów. Jeśli natomiast przyczyna śmierci była inna niż naturalne, to wkrótce dowiesz się, że znaleziono trzecie ciało. W takim wypadku zwrócę się do najlepszych laboratoriów w kraju, żeby pomogły nam znaleźć powód tych zgonów. I wezmę na siebie ataki mediów - bo to ja błędnie uznam, że w obu dotychczasowych przypadkach chodziło o śmierć z przyczyn naturalnych.

- Wiesz, że nie chodzi tylko o wyniki twoich badań.

- Wiem. Ale w obecnej sytuacji albo będziemy kontynuować śledztwa, w istocie czekając na nowe dane, które nie wiadomo skąd miałyby się pojawić, albo zamkniemy sprawę, uznając, że obie kobiety umarły śmiercią naturalną. Uczciwie będzie zrobić to drugie, a potem, jeśli okaże się, że się pomyliłem, przyznać to publicznie. Musimy potraktować to, co widzimy, jako fakty, i działać na ich podstawie. Powiadomię cię, jeżeli badania krwi Karen cokolwiek wykażą. Ale jeśli nie, jutro rano będę gotów podpisać raport stwierdzający, że umarła naturalną śmiercią.

Nathan nie był zadowolony z tych konkluzji, ale przynajmniej były to jakieś konkluzje.

- Cieszę się, że dowiedziałem się tego wszystkiego. Dzięki, że poświęciłeś mi czas, Franklin.

- Żałuję, że nie mam ci do powiedzenia czegoś, z czym łatwiej się pogodzić.

Nathan wstał, czując ulgę, że już wychodzi.

- Powiedziałeś mi, co widzisz. To ma znaczenie. I będzie musiało nam wystarczyć.

Nathan ułożył się wygodnie na kanapie Bruce'a i zamknął oczy. Cieszył się ogromnie, że choć na jedną minutę może przestać myśleć o wszystkim, co dzieje się wokół. Gdyby wrócił na komendę, musiałby zacząć telefonować do osób,

które pozostawiły mu wiadomości - wciąż trzymał je w kieszeni. Mijający dzień pracy Nathana był jednak zbyt długi, żeby jeszcze miał ochotę zająć się drobnymi kłopotami mieszkańców miasta, którzy regularnie zwracali się do niego w różnych sprawach - bynajmniej nie życia i śmierci. Szeryf zawsze mógł porozmawiać z tym czy innym mieszkańcem, poprowadzić mediację i rozwiązać problem. W tej chwili Nathan nie miał już jednak na to siły.

Czuł się kompletnie wyczerpany. Miał ochotę rzucić wszystko i skryć się gdzieś, ale opanował się, nakazując sobie zaakceptowanie własnej sytuacji. Kiedy stanął do wyborów na szeryfa, zdawał sobie sprawę, że będą mu się zdarzały i takie dni. Poprosił wtedy mieszkańców Justice, żeby mu zaufali.

- Gdzie jest Rae? - zapytał, przerywając bieg skłębionych myśli.

- W hotelu. Drzemie - odpowiedział Bruce. Wyobrażenie prawdziwego łóżka zamiast gabinetowej kanapy silnie podziało na emocje Nathana.

- Jechaliśmy wcześniej do Nelli, ale nam przerwano. Wybrałbyś się ze mną? - Być może rozmowa z Nellą pomoże dokładnie ustalić temat ostatniego artykułu, nad jakim pracowała Peggy. Więcej możliwości w tym zakresie Nathan nie dostrzegał.

- Opuść sobie. Ta kobieta nie przepada za mną.

- Jakoś wcale mnie to nie zaskoczyło... - mruknął z westchnieniem Nathan. - Wygląda na to, że przypadkiem umarła u nas druga młoda kobieta. To przerażające.

- Nie wiem, co więcej mógłbyś zrobić ponad to wszystko, co robisz w tej chwili. Jeśli to morderstwo, coś musi na to wskazać.

- Wiem. Nie jestem lekarzem. W okręgu nie ma lepszego lekarza sądowego niż nasz, uważam zresztą, że w całym stanie może nie być lepszego.

- W takim razie pozwól mu spokojnie wykonać swoje zadanie i zaufaj jego osądowi. To najlepsze, co możesz zrobić.

- Tak... Dzisiaj udzielił mi wykładu, podczas którego zdałem sobie sprawę, że nie znam się zbyt dobrze na uprawianej przez niego dziedzinie.

Jeśli śmierć obu młodych kobiet cokolwiek łączyło, to zapewne chodziło o zabójczy, syntetyczny narkotyk, którego dystrybucję w okolicy Justice podejrzewała Peggy. Czyli w rejonie miasteczka pracował potajemnie wytwórca narkotyków, który postanowił mordować ludzi. Ta myśl napęliła Nathana wielkim smutkiem, i przerażeniem. Kto to może być? - zastanawiał się.

Usiadł z powrotem.

- Muszę zjeść jakiś obiad, bo i tak pewnie wyląduję jeszcze w fabryce płytek. Znajdźmy Rae, pojedźmy razem do restauracji - a jestem ci winien stek - a potem ja i Rae pojedziemy do Nelli. Może uda nam się tego wieczoru uzyskać ostatnie możliwe do uzyskania informacje na temat sprawy Peggy Worth.

- Dobry plan - skwitował Bruce, zamykając dokument, przy którym pracował. - Przetrawasz to jakoś, Nathan. Okaze się, że Peggy i Karen naprawdę umarły z przyczyn naturalnych, strajk wreszcie się skończy i w miasteczku z powrotem zapanuje spokój. Wrócisz do łapania sprawców rzadkich chuligańskich wybryków, bójek i ścigania własnego dziadka, który wciąż będzie przekraczał dozwoloną prędkość.

Nathan uśmiechnął się, wdzięczny przyjacielowi za jego słowa.

- Powiedz mi najpierw jedną rzecz - odezwał się. - Napotykałeś już w życiu ludzi, którzy byliby w stanie sporządzić zabójcze narkotyki, takie jak te, od których umarł młody Prescott. Jacy to byli ludzie - mówię o bezwzględnych wytwórcach narkotyków. - Nathan wiedział, że choć Bruce

dawno temu zmienił pracę i choć wynaleziono zapewne od tego czasu nowe narkotyki, ludzkie charaktery się nie zmieniły.

Bruce zakołysał się na oparciu fotela, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Chowający się w cieniu, nie błyszczący w towarzystwie. Zimni, pozbawieni empatii w stosunku do innych ludzi. Ci lepsi w swoim fachu pasjonowali się nim, podobnie jak podpalacz ekscytuje się widokiem zapalanej przez siebie zapalki. - Bruce zmrużył oczy, popatrzył na Nathana i kontynuował: - Chciwi, bardziej chciwi niż żądni władzy. Pragnęli przede wszystkim zarabiać na swoich nowych produktach. Rzadko który próbował jednocześnie rozdawać karty w swojej okolicy, rządzić grupą przestępczą. Producenci narkotyków trzymali się w tylnym szeregu, mało kto ich widywał, unikali bezpośrednich kontaktów z dilerami. I bardzo trudno było ich złapać. Zawsze uważałem ich za ludzi o charakterze zabójców, płatnych morderców.

- Ale paru aresztowałeś.

- Zdawałem sobie sprawę, że zmagam się z wieloma, a wyłapałem tylko część z nich. Niektórzy zachowywali się jak artyści, podpisywali swoje produkty inicjałami albo wymyślnymi pseudonimami. Inni byli tak beznamiętni, że znakowali własny towar jedynie numerami. Na przykład wiedziałem, że numer zaczynający się od szóstki i dziewiątki oznacza narkotyki od pewnego producenta. Dopiero kiedy go złapałem, zorientowałem się, że mieszkał pod numerem sześćdziesiąt dziewięć - mruknął Bruce. - Ale rzadko który pozwalał sobie na tego rodzaju arogancję. Większość z nich wolała nie wychylać się, tylko szybko się wzbogacić. Za to większość zaczynała w pewnym momencie wydawać pieniądze w sposób, który ich zdradzał. - Bruce wzruszył ramionami. - Pewnego razu pewien chłopak pochwalił się w

mojej obecności, jak to spalił kokainę za milion dolarów, ukradzioną bratu, który był dilerem. Wymyślił bowiem, jak robić lizaki z kokainą. Koszty wytworzenia nowego typu środków odurzających sięgają takich sum. Niektórych producentów kredytują bogaci mocodawcy, ale rzadko się to zdarza. Produkcja znanych typów narkotyków przynosi takie dochody, że mało kto myśli o tym, żeby zainwestować w wynalezienie nowych.

Nathan słuchał uważnie. Znał Bruce'a od lat i jeszcze nigdy nie udało mu się nakłonić go do powiedzenia tylu rzeczy na temat jego poprzedniej pracy, co tego dnia. Bruce wiedział o narkotykach i dilerach dużo więcej niż on. Gdyby w sprawie Peggy albo Karen był widoczny jakiś ślad, Bruce na pewno by już go dostrzegł.

Nathan przesunął dłońmi po włosach i roześmiał się nerwowo.

- Jeszcze parę lat temu moim największym zmartwieniem były dzieci, które rozbierały sztuczne ognie, żeby wyskrobywać z nich proch i wsypywać do domowej roboty rakiet po to, żeby leciały wyżej. Chciałbym wrócić do tamtych czasów!

- Wrócisz - uspokoił go Bruce, rozbawiony. - Jeżeli naprawdę mieszka w naszej okolicy ktoś, kto przyczynił się do śmierci młodego Prescottta, to może być tylko kilku ludzi. Justice jest zbyt małym miasteczkiem, żeby żyło w nim mnóstwo dilerów i gangsterów, tworząc poważny narkotykowy gang. Do tego potrzebne jest duże miasto i mnóstwo mieszkających w nim klientów. To musi być dwóch - trzech facetów, których albo w końcu aresztujesz za jakieś przestępstwo, albo przeprowadzą się gdzie indziej, bo w naszym mobilnym społeczeństwie wszyscy się przeprowadzają. Wtedy będzie musiała się o nich martwić policja z innego miasta.

- Zdajesz sobie sprawę, że to cynizm: liczyć na to, że wyprowadzą się wszyscy miejscowi przestępcy?

Bruce wzruszył ramionami.

- Cokolwiek przywróci tu spokój, będzie dla nas dobre. Jeżeli te gagatki okażą się na tyle sprytne, żeby nie dać się złapać, to niech się wyprowadzą i niech psują krew komu innemu. - Bruce wstał z fotela. - Wiesz, co oznacza przyrost naturalny w Justice. Jeśli w danym roku urodzi się o pięcioro dzieci więcej niż umrze starszych mieszkańców, jest to wielkie, opisywane w gazecie wydarzenie. Spójrz prawdzie w oczy, Nathan - Justice to małe miasteczko, i zawsze będzie małe. To zresztą jeden z powodów, dla których się tu sprowadziłem. Trudno, żeby przez dłuższy czas wskaźniki poważniejszej przestępczości były tu wysokie, skoro Justice wydaje się przestępcom zbyt nudnym miasteczkiem, żeby mieszkali w nim całymi latami.

Nathan wstał z kanapy.

- Pojedźmy na ten stek, zanim podniesiesz mnie na duchu jeszcze bardziej - skwitował.

- Wiesz, zanim się tu przeprowadziłem, wykonałem na swoje potrzeby obliczenia - ciągnął z uśmiechem Bruce. - Dwuprocentowa populacja przestępców - a w Justice jest mniej liczna - oznacza w przypadku twojego miasta dwieście pięćdziesiąt osób, którymi musisz się zajmować, z czego tylko jeden lub dwóch ludzi może przysporzyć miasteczku poważnych kłopotów. Dysponujesz dwudziestoma paroma policjantami. Powinieneś być więc w stanie w końcu aresztować tych niebezpiecznych ludzi.

- Powinieneś - burknął Nathan, popychając przyjaciela na futrynę. - Naprawdę robiłeś obliczenia?

- To dla ciebie zniewaga?

- Ja chcę podwyżki! Na samych posiedzeniach rady miejskiej jestem w stanie naliczyć dwieście pięćdziesiąt

pojawiających się raz po raz osób, które sprawiają nam kłopoty.

Wyruszając w stronę domu Nelli, Nathan czuł się zrelaksowany, po raz pierwszy od wielu dni. Bruce potrafił na niego wpłynąć, a słuchanie przy obiedzie opowieści Rae i Bruce'a o czasach ich wspólnej pracy w chicagowskiej policji nasunęło Nathanowi dobre wspomnienia z pierwszych lat jego własnej służby, kiedy patrolował drogi.

Ruch był mało intensywny, chmury wisiały w powietrzu, ale śnieg prawie nie padał, od czasu do czasu leciało tylko parę drobnych płatków. Nathan spojrzął na Rae. Siedziała teraz koło niego i w milczeniu studiowała notatki, zastanawiając się nad pytaniami, jakie mogła zadać Nelli. Nathanowi podobał się spokój, z jakim Rae pracowała.

Zaproponował jej, żeby pojechała z nim, a nie drugim samochodem; chciał wiedzieć, co odkryła, wykonując zlecenie dla rodziców Peggy. Nie przeszkadzało mu, że cywilka zajmuje się policyjną sprawą - formalnie tak nie było, ponieważ sprawa Peggy nie została jeszcze na nowo otwarta, w obliczu braku informacji, które mogłyby podać w wątpliwość werdykt lekarza sądowego. Poza tym Nathan nie chciał, żeby Rae odkryła cokolwiek niebezpiecznego, nie mając do pomocy policjanta.

Andy Kirk zasugerował Peggy rozmowę z Nellą. Zmarła dziennikarka z pewnością poszła za jego radą, ponieważ bardzo jej zależało na zdobyciu informacji do pisanego artykułu. A Nella bez wątpienia naopowiadała jej w sobotni wieczór mnóstwo rzeczy.

Znając Nellę, Nathan przypuszczał, że to ona zada jemu i Rae więcej pytań związanych ze śmiercią Peggy niż oni jej na temat wizyty Peggy u Nelli. Nella była bowiem osobą, której życie toczyło się wokół najnowszych plotek - tego, co słyszała i co mogła przekazać innym jako fakty. Nie zamierzała przy tym celowo robić komukolwiek krzywdy. Żyła samotnie, nie

miała blisko mieszkającej rodziny, więc przeżywanie toczących się w mieście wydarzeń nadawało jej życiu sens. Nathan lubił ją.

Skręcił w długi podjazd do jej domu, zwalniając, aby omijać dziury w żwirowej drodze. Może właściciel sklepu z narzędziami zna kogoś, kto zgodziłby się wysypać za darmo na podjazd Nelli wywrotkę żwiru? - zastanawiał się Nathan. Sama o tym nie pomyśli, dopóki nie uszkodzi sobie podwozia samochodu. Stale nie starczało jej pieniędzy na takie rzeczy jak remonty czy naprawy.

Nathan zatrzymał samochód przed domem; miało to większy sens niż podjeżdżanie pod oddalony od domu garaż. Drzewa przed domem rzucały cień, sięgający werandy. W ciągu dnia śnieg stopniał na tyle, że przebijały przez niego kępy trawy. Nathan sięgnął po notatnik.

- Przedstawię was nawzajem, Rae, i pokieruję początkiem rozmowy - odezwał się. - Inaczej Nella zada ci tyle pytań, że wydobędzie od ciebie całą historię twojego życia, zanim odpowie nam na choćby jedno pytanie dotyczące Peggy. I tak będzie chciała zakończyć spotkanie dopiero wtedy, kiedy zdobędzie dostateczną ilość sensacyjnych wiadomości na temat nowej mieszkanki miasta. Inaczej będzie miała wrażenie niedosytu.

- Rozumiem - zgodziła się z uśmiechem Rae i wysiadła z samochodu.

Nathan wszedł na werandę i usłyszał z wnętrza domu szczekanie psów. Nella miała dwa kundle, mieszańce bardziej agresywnych ras. Otworzył drzwi z siatki przeciw owadom i zapukał do właściwych drzwi.

Koło drzwi leżały gazety, wciśnięte za donicę, której Nella do tej pory nie zabrała z dworu. W skrzynce pocztowej było chyba ponad dziesięć listów. Gazety wyglądały na rozmiękle od wody.

Nie było słycać kroków Nelli, więc Nathan nacisnął guzik dzwonka. Jego dźwięk spowodował tylko, że psy zaczęły szczekać głośniej. Zazwyczaj Nella bywała wieczorami w domu i podchodziła do drzwi zaraz, kiedy usłyszała zajeżdżający samochód.

Nie spotkali jej w restauracji, w której jedli obiad, w mieście nie było widać jej samochodu. Nathan na pewno zwróciłby uwagę na jej czerwone kombi. Jeszcze raz nacisnął guzik dzwonka.

Podszedł do okna i zajrzał do wnętrza domu - zobaczył salon, szklanki na kuchennym blacie i jeszcze więcej listów leżących obok. Trzeba było wcześniej zadzwonić do Nelli, przyjechali tu na próżno.

- Przepraszam cię, Rae, nie ma jej.

- Czy chcesz, żebym zostawiła jej wiadomość? - Zostaw jej numer do swojego pokoju w hotelu. Znając Nellę, zatelefonuje do ciebie natychmiast po powrocie do domu.

Rae wyciągnęła kartkę papieru i długopis, a Nathan cofnął się parę kroków podjazdem. Naprawdę przydałoby się wysypać na niego wywrotkę żwiru - myślał. Oszacował szerokość drogi, a potem ruszył w stronę garażu, żeby ocenić jej całkowitą długość i obliczyć w przybliżeniu potrzebną ilość żwiru. Minąwszy róg domu, poczuł nieprzyjemny zapach. Psujące się śmieci i jeszcze coś, znacznie bardziej nieprzyjemnego.

- Rae! - zawołał.

Rae wychynęła zza rogu.

Przystanąła, poczuwszy charakterystyczną woń. Rozpoznała ją - było to widać po jej minie. Znieruchomiała.

- Jakim samochodem jeździ Nella? - zapytała.

- Kombi.

Rae podeszła do garażu i zajrzała przez okno do środka.

- Jej samochód stoi tutaj.

Nathan poszedł po latarkę. Obszedł następnie dom z trzech stron, otworzył tylną furtkę, pozaglądał do okien, ponaciskał na klamki. Nie zobaczył niczego niepokojącego, ale nieprzyjemny zapach był jeszcze wyraźniejszy niż wcześniej.

Oświetlił latarką okno we wschodnim rogu domu. Na siatce chroniącej je przed owadami zebrało się sporo much, wokół parapetu była nawet ścieżka mrówek. Nathan oparł się o ścianę domu i zaświecił przez okno do wnętrza. W oknie były jednak zaciągnięte grube zasłony, nie zobaczył niczego. Za to uderzył go tak silny smród, że aż zaczęły mu łzawić oczy.

- Musimy wejść do środka - powiedział - ale dobrze by było, żeby nie zaatakowały nas psy.

Rae rozejrzała się.

- Możemy wyważyć tylne drzwi, wypuszczając psy na podwórze za domem, jest ogrodzone. Jeżeli przygotujesz sobie ten stół ogrodowy i wskoczysz na niego, psy nie powinny cię dosięgnąć.

- I zostanę tak na tym stole, patrząc, czy nie łapią mnie zębami za palce u nóg. Musiałbym zastrzelić te psy, a nie chcę tego robić.

- Trudno, żebyśmy czekali, aż przyjadą tu specjaliści ze schroniska dla zwierząt - jeśli w ogóle zdołaliby znaleźć ten dom.

- Rae, to nie Syberia. Nawet tutaj drogi mają nazwy albo oznaczenia. Co zostało ci z obiadu? Zapakowałaś coś do torby na posiłki na wynos? Jedzenie powinno odwrócić na chwilę uwagę psów. Zdążyłbym wbiec do domu.

- Dwie bułki i trochę kurczaka. Pożrą to w dziesięć sekund.

- Starczy.

Rae poszła po torbę z jedzeniem, a Nathan przeniósł pod drzwi ogrodowy stół, żeby miał w razie potrzeby gdzie

uciekać. Psy były w wyraźnie złym nastroju. Kiedy włamie się do ich domu, ich poczucie zagrożenia jeszcze się zwiększy.

Od strony podwórza nie było drugich drzwi z siatki, a tylne drzwi wraz z ramą nie były chyba wymieniane od czasu zbudowania domu, czyli od mniej więcej sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu lat. Jeśli odpowiednio mocno się w nie uderzy, zamek powinien się zerwać.

Rae przyniosła torbę.

- Stań tutaj - powiedział Nathan, pokazując jej miejsce - żeby psy zobaczyły cię, kiedy drzwi puszcza. Kiedy tylko skupią wzrok na tobie, ciśnij w nie jedzeniem, cofnij się za furtkę i zamknij ją za sobą, żeby nie zrobiły ci krzywdy. Powiniem przez ten czas zdażyć wbiec do środka i zatrzasnąć te drzwi z powrotem.

- Dobrze.

- Będę liczył do trzech.

Rae skinęła głową. Nathan sprawdził, co ma pod nogami i zaczął odliczać:

- Raz, dwa... trzy!

Uderzył butem w drzwi, tuż pod klamką. Trzasnęła wyłamywana futryna i drzwi stanęły otworem.

Z wnętrza domu wypadły natychmiast warczące psy, szybkie jak błyskawice. Nathan przypadł do ściany budynku.

- Hej, tutaj! - zawołała Rae.

Po chwili rozległ się odgłos zatraskiwanej furtki. Psy rzuciły się na jedzenie, a Nathan wbiegł do domu i zamknął drzwi z powrotem.

Linoleum pod drzwiami było poszarpane - psy próbowały w nim kopać, żeby wydostać się na dwór. W powietrzu wisiał okropny smród - intensywna woń rozkładu zmieszana z zapachem psiego moczu; do tego było nieznośnie gorąco, a wokół bzyczały muchy. Dobrze, że mam wysokie buty... - pomyślał Nathan, wchodząc do mieszkania Nelli. Panowała w

nim absolutna cisza. Wiedział, że nie ma sensu wołać gospodyni.

Przeszedł przez przedpokój i otworzył drzwi sypialni. Ciało Nelli spoczywało w łóżku. Nathan zmusił się, aby na nie spojrzeć, żeby zorientować się, czy widać z daleka przyczynę śmierci. Cofnął się - rozkład ciała postąpił już tak bardzo, że ledwie można było je rozpoznać.

W salonie i w kuchni wszystko wydawało się takie jak zwykle. W domu panował porządek. Nathan otworzył z zasuwki frontowe drzwi i wyszedł na werandę.

Zamachał do Rae, po czym zrobił parę kroków i złapał się jednego ze słupków podtrzymujących dach werandy. Spuścił wzrok, przyglądając się wystającym spod topniejącego śniegu źdźbłom trawy. Odetchnął kilka razy świeżym powietrzem, pokręcił głową i wreszcie podniósł spojrzenie. Rae przyglądała mu się z troską.

- Nella nie żyje - zakomunikował.

- Wiem.

- Wygląda, jakby umarła we śnie. Leży w łóżku, przykryta kołdrą. - Znowu pokręcił głową, próbując pozbyć się obrazu kołdry poruszającej się od robaków, które oblażyły ciało. Nie był jednak w stanie przestać go widzieć.

Rae dotknęła jego zaciśniętej pięści.

- Rozluźnij dłoń - szepnęła. - Daj sobie spokój.

Na wewnętrznej stronie lewej dłoni Nathana były widoczne pręgi, od kluczy, które trzymał na wypadek, gdyby musiał bronić się przed psami.

- Dzięki. Masz rację...

- Na werandzie są gazety - kontynuowała Rae - w skrzynce pełno listów - Nella nie odebrała sobotniej poczty. Umarła w piątek wieczorem, może w sobotę rano - zgadzasz się ze mną?

- Nie jestem ekspertem od tego rodzaju scen; ale stan ciała odpowiada chyba temu, co mówisz.

- Czy nie została zastrzelona albo uderzona nożem? Mieszkała na zupełnym pustkowiu.

- Nie ma śladów krwi na ścianach ani łóżku, nic nie wskazuje, żeby w sypialni miała miejsce szarpanina. W całym domu panuje porządek, a poza tym drzwi były zamknięte na klucz.

- Jeżeli Nella umarła we śnie, to byłaby już trzecia kobieta, której przydarzyło się to w Justice, odkąd tu przyjechałam.

- Nie wspominając o tym, że trwa jeszcze strajk, który właśnie ma się zmienić w zamieszki. Co się dzieje z moim miastem, Rae? Zawsze było tu tak spokojnie! - Na oczach Nathana sytuacja w miasteczku wymykała się spod kontroli. Nie był w stanie znaleźć sposobu na powstrzymanie biegu tragicznych zdarzeń; nie wiedział nawet, z kim albo z czym walczy...

Zrobiło mu się niedobrze. Chciał sięgnąć po telefon, ale musiał najpierw wziąć jeszcze kilka głębokich oddechów i otrząsnąć się z makabrycznego widoku. Człowiek powinien się spodziewać widoku niektórych okropnych rzeczy, ale tak potwornego widoku Nathan nawet sobie nie wyobrażał. Wiedział, że zobaczy ciało - ale żeby kołdra poruszała się od robaków...!

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłam ciało zabitego człowieka, miałam siedemnaście lat - odezwała się Rae. - A kiedy pierwszy raz uprzętałam miejsce zbrodni, miałam dwadzieścia. Takie obrazy przekładają się na bardzo nieprzyjemne wspomnienia.

Nathan zastanowił się nad jej słowami i uśmiechnął się słabo.

- Od pierwszego roku służby w drogówce napotykałem na sytuacje, z którymi trudno było się pogodzić - ale robaki... Nie sposób całkiem przyzwyczaić się do robaków na ciele osoby, o której śmierci nikt przez jakiś czas nie wiedział.

- Ja najbardziej nie znoszę snów, które ma się potem - odpowiedziała Rae. - Są zawsze bardzo realistyczne, a zmarli mają w nich zwyczaj wstawania i chodzenia.

- Dzięki za nowe wyobrażenie - mruknął z półuśmiechem Nathan - przebija dotychczasowe. Chyba będę dzisiaj wynajdywał sobie powody, żeby nie zasnąć.

Rae pozwoliła mu pozostać jeszcze chwilę sam na sam z myślami, a potem skinęła na dom i odezwała się:

- Peggy, Karen, Nella... Nawet jeżeli nikt ich nie zamordował, może jest coś, co spowodowało ich śmierć. Może jakieś skażenie w wodzie albo coś, co zjadły. Czy cokolwiek innego. - Zmrużyła oczy, wbijając spojrzenie we frontowe drzwi domu. - To, co się tu stało, jest okropne, ale być może pomoże nam rozwikłać zagadkę. Zbieżność czasowa zdarzeń zdaje się na to wskazywać. Prawdopodobnie to właśnie Nella umarła pierwsza. Po niej Peggy, a na końcu Karen. Może więc źródło niebezpieczeństwa pochodzi stąd.

Nathan zastanowił się nad znaczeniem słów Rae i pokiwał głową, doceniając tok myślenia nowej znajomej.

- Potrzebne nam jakieś źródło informacji, jakieś tło zdarzeń. Nella przynajmniej była mieszkanką Justice, tu się urodziła. Peggy i Karen zatrzymały się tu tylko na krótko... Jeżeli Nella naprawdę umarła w piątek wieczorem, a potem, następnego wieczoru, przyjechała tu Peggy, to może znaczyć, że zawlokła ze sobą do hotelu skażenie. Nie tłumaczy to śmierci Karen, ale można by od tego wyjść. Być może ktoś był zarówno w pokoju hotelowym Karen, jak i w pokoju Peggy - na przykład sprzątaczką, która pracuje w obu hotelach. W ten sposób mielibyśmy łańcuch zdarzeń,

mających to samo źródło. - Nathan zastanawiał się dalej. - Jeśli tak - kontynuował, krzywiąc się - podlegli mi ludzie, którzy byli w tych pokojach, nieświadomie rozprzestrzenili zarazę czy truciznę po całym mieście. Jeżeli to jakaś silna trucizna, szczególnie jeśli doszło do skażenia środowiska naturalnego, to istny cud, że zmarły do tej pory tylko trzy osoby. W takich przypadkach zazwyczaj dochodzi do dziesiątek ofiar, zanim uda się zlokalizować wspólną przyczynę ich śmierci. - Nathan podniósł leżące koło drzwi gazety i jeszcze raz przyjrzał się wydrukowanym na nich datom. Myślał intensywnie.

- Chyba czas powrócić do rzeczywistości - odezwał się znowu, kręcąc głową. - Ten przypadek może być typowym morderstwem, w znanym od lat stylu. Ktoś mógł udusić Nelly poduszką albo ścisnąć jej szyję dłońmi. Ciało jest w takim stanie, że nie da się tego stwierdzić na pierwszy rzut oka. - Nathan popatrzył na dom zmarłej. - Nelly była kobietą o innym profilu niż poprzednie denatki. Miejmy nadzieję, że odkryjemy prozaiczną przyczynę takiego stanu rzeczy. Aż głowa boli od nadmiaru hipotez... Cieszę się, że przyjechałem tu z tobą - kontynuował, spojrzawszy na Rae. - Gdybyś zatelefonowała do mnie i powiedziała, że nikt nie otwiera i że wyczuwasz woń rozkładającego się ciała, byłbym jeszcze bardziej zaszokowany niż w tej chwili.

- Nella była twoją znajomą. Nathan przytaknął.

- W miasteczku tej wielkości zna się wszystkich długoletnich mieszkańców. - Wyciągnął telefon. - Wieść rozniesie się po mieście jeszcze dzisiaj wieczoru. Muszę uruchomić całą procedurę. - Skinął głową na trzymane przez Rae kluczyki. - Uruchom silnik samochodu, a potem ogrzewanie. Nie ma sensu, żebyś tu marzła. Nie odjedziemy stąd szybko - czeka nas długa noc.

Wciąż był czwartkowy wieczór. Nathan otworzył przed Rae drzwi apteki. Dowodzenie na miejscu zbrodni, wypadku czy też cokolwiek to było, przejął Sillman. Nathan nie wiedział, do jakiego rodzaju zdarzenia doszło, ale nie wierzył, żeby trzy kobiety umarły nagle naturalną śmiercią.

Musimy do rana dowiedzieć się znacznie więcej o śmierci Nelli - myślał. Wbrew początkowym zamierzeniom, postanowił nie rozstawać się tego wieczoru z Rae. Jego ludzie mieli pełne ręce roboty, Rae świetnie nadawała się na jego asystentkę, a przede wszystkim nie chciał, żeby w tej sytuacji prowadziła śledztwo na własną rękę. Jeżeli po Justice grasował morderca, pytania Rae mogły łatwo zaprowadzić ją na cmentarz. Dostatecznie dużo osób zmarło nagle w ciągu ostatniego tygodnia. Nathan po prostu nie chciał, żeby tego wieczoru Rae sama kręciła się po mieście.

Młodszy z Walterów uzupełniał właśnie na półkach zapas syropów przeciwkaszlowych.

- Walter, czy jest twój ojciec? - odezwał się Nathan. W mieście nie było tajemnicą, że Nella i Walter senior są od dawna ze sobą związani.

- Oczywiście. Jest na zapleczu, sprawdza daty ważności leków, które przechowujemy w lodówce.

- Jestem, jestem, słyszałem dzwonek - odezwał się Walter senior. Wyszedł zza lady. - Czym mogę ci służyć, Nathan?

Nathan rozejrzał się po aptece, żeby stwierdzić, ilu klientów zainteresuje rozmowa, którą właśnie zamierzał rozpocząć. Na szczęście było akurat pusto, apteka miała wkrótce zostać zamknięta na noc. Kasjerka nie pracowała wieczorami, poszła już do domu.

- Przynoszę ci złą wiadomość, Walter - zaczął Nathan - przepraszam, że muszę przekazać ci ją w taki sposób. Nella nie żyje.

- Co?! - odezwał się najpierw młodszy z Walterów, wstając z miejsca.

Nathan patrzył na jego ojca. Starszy Walter bez wątpienia także był zaskoczony i zaszokowany. Poblądł, zaczął coś mówić, ale urwał i pokręcił głową.

- Co się stało? - spytał w końcu. - Kiedy?

- Wygląda na to, że umarła we śnie, przed kilkoma dniami.

- O, Boże. Przecież była zdrowa. Sprzedawałem jej wszystkie lekarstwa, jakie dostawała na recepty. Była zdrowa. Och... Muszę usiąść.

Młodszy z aptekarzy podsunął ojcu stołek. Walter senior opadł nań.

- Tato?...

Ojciec spróbował uśmiechnąć się do syna; machnął ręką.

- Przepraszam. Po prostu jestem w szoku. Nella...!

- Znowu pokręcił głową.

Nathan skinął na Rae; zrozumiała go - podeszła do wejścia apteki i przełożyła wiszącą w drzwiach tabliczkę napisem „ZAMKNIĘTE” do ulicy. Przekręciła klucz w zamku.

- Kiedy ostatni raz widziałeś Nellę, Walter?

- Och... W piątek, zjedliśmy razem kolację. Przyrządziła duszoną wołowinę, i znowu spaliła bułki. Śmieliśmy się z tego. Obiecała, że następnym razem zamówimy pizzę. Nie była zbyt dobrą kucharką. Co jej się stało? Zawał?

- Kiedy odjeżdżałem, lekarz sądowy dopiero się zjawił. Minie kilka dni, zanim dowiemy się więcej. Musimy porozmawiać dłuższą chwilę. Czy będzie ci łatwiej, jeżeli przejdziemy do twojego domu?

- Tak, oczywiście. - Walter podniósł wzrok na syna.

- Pozamykasz wszystko?

- Zadzwońię do Scotta, żeby przyszedł tu i pomógł mi. Dam sobie radę. Czy ze mną też chcesz porozmawiać, Nathan?

- Zadam ci kilka pytań. Przyjdź do domu taty, kiedy tu pozamykasz.

- Będę za dwadzieścia minut.

Nathan zachowywał się w kuchni starego Waltera jak gospodarz - sięgnął do lodówki i nalał z dzbanka lemoniady Rae, Walterowi i sobie samemu. W młodości wielokrotnie przesiadywał przy tym kuchennym stole, grywając w warcaby z Walterem juniorem. Kiedy zmarła żona starszego Waltera, Nathan był tu na kawie i składał mu kondolencje. Przed kilkoma laty zawitał z kolei do jego kuchni, żeby powiadomić go o aresztowaniu Scotta, który wypuścił sztuczne ognie koło szkolnej kawiarni, powodując pożar dachu. Tej nocy odbędą z Walterem kolejną ważną rozmowę - historia rodziny aptekarza przeplatała się z historią życia Nathana.

Walter wziął do ręki szklanę lemoniady.

- Od niepamiętnych lat sprzedawałem Nelli lekarstwa na wszystkie recepty, jakie jej wypisywano - powtórzył.

- Miała różne alergie i skłonność do chrypy, kiedy tylko zmarzła. Kiedy przez dłuższy czas miewała zimne stopy, lekarz wypisywał jej tabletki moczopędne, żeby wspomóc jej krążenie. Ale to wszystko. Narzekała czasem, że tu i tam ją boli, bo się starzeje - ale taka po prostu była. W rzeczywistości cieszyła się dobrym zdrowiem, jak mało kto.

- Czy ostatnio kupowała jakieś lekarstwa na receptę?

- Nie. Nie mogę uwierzyć, że umarła, Nathan.

- Interesują mnie dwie rzeczy, Walter. Zanim lekarz sądowy ustali przyczynę śmierci, będę musiał traktować ją jako zgon w niewyjaśnionych okolicznościach. W związku z tym muszę odtworzyć ruchy Nelli z ostatnich paru tygodni; muszę także wiedzieć, z kim się widywała. Wszystko, co

możesz mi powiedzieć - nawet drobne informacje - będą mi pomocne.

- Od czego mam zacząć?

- Najpierw opowiedz mi o piątku.

- Jadaliśmy razem obiady w niemal każdy piątek. W ostatni piątek zjedliśmy około osiemnastej, potem rozmawialiśmy trochę o tym, jak minął Nelli tydzień w pracy, wreszcie umówiliśmy się do kina na jutrzejszy wieczór... Przyznam ci się uczciwie, Nathan, że spotykaliśmy się od prawie sześciu lat, a od mniej więcej trzech - sypialiśmy ze sobą. Ona nie chciała wychodzić za męża. Najpierw nalegałem, potem przestałem, bo bałem się, żeby ze mną nie zerwała. Dobrze się między nami układało... W piątki zwykle zostawałem u niej na noc, ale w tę sobotę miałem rano spotkanie, a Nella miała do zrobienia różne prace domowe. Poszedłem więc do domu około dwudziestej. Wstąpiłem jeszcze do brata, a potem wróciłem do siebie.

- Czy Nella nie skarżyła się na złe samopoczucie? - Nie.

- A może jadła coś, czego ty nie jadłeś?

- Może orzeszki ziemne?... Stał w kuchni talerzyk orzeszków. - Walter pokręcił głową. - To był taki sam wieczór jak inne.

- Czy po wyjściu od Nelli rozmawiałeś z nią jeszcze?

- Nie. Zatelefonowałem do niej w sobotę po południu, ale odzywała się tylko sekretarka. Pomyślałem, że Nella pojechała do Stelli; nie zostawiałem wiadomości. Wczoraj wieczorem dzwoniłem do niej znowu, tym razem nagrałem się.

- Nie dziwiłeś się, że nie oddzwoniła?

- Pracowałem do późna, a Nella nie lubiła rozmawiać z automatyczną sekretarką. Pomyślałem, że dzwoniła, tylko mnie nie zastała. Kto załatwi formalności pogrzebowe? Ona nie miała żadnej rodziny w naszej okolicy.

- Decyzję w tej sprawie będzie można podjąć dopiero za parę dni. Kto, poza tobą, zwykle bywał w jej domu? Czy mówiła ci o jakichś przyjaciółkach albo przyjaciółach? Widziała się z kimś w zeszłym tygodniu?

- Odwiedzali ją znajomi od brydża. - Walter podrapał się w szyję i popatrzył na Nathana. - Podejrzewam, że mogła spotykać się z innym mężczyzną, Nathan. Lubiła wychodzić, a ja często pracuję w aptece aż do późnego wieczora. Sprzeczałyśmy się o to nieraz, ale w ostatnim roku jakoś przestało specjalnie jej to przeszkadzać. Muszę przyznać, że zastanawiałem się, dlaczego. Ona nie potrafiła usiedzieć na miejscu.

- Czy wiesz coś konkretnego? Widziałeś ją z kimś w mieście? Czyjś samochód na jej podjeździe? Może wymieniała jakieś nazwisko, częściej niż inne?

- Nie, nic takiego nie było. Pewnie wyobrażam sobie rzeczy, które w rzeczywistości nie miały miejsca. Po prostu nie mogłem dojść do tego, dlaczego tyle czasu spotykała się ze mną. Rozumiem, że spotykała się z tym facetem od wykwinnych czekoladek, Keifem - jeśli nie z innego powodu, to po to, żeby zaspokoić swój pęd do słodczy. Uwielbiała jego czekoladki. Ale ja? Byłem dla niej za stary. Jednak ona zawsze śmiała się tylko z tego i zapraszała mnie do siebie znowu. To znaczy, że chyba dobrze nam było razem...

Rae uśmiechnęła się. Nathan pomyślał, że Walter zapewne nie mylił się w sprawie motywów postępowania Nelli.

- Czy wiesz, dlaczego Nella zerwała z Keifem?

- To chyba przez jego syna. Wiesz, w jakie kłopoty pakuje się Isaac. Po pewnym czasie zmęczyło to Nellę.

- Czy ostatnio miała problemy z kimkolwiek? Jakąś kłótnię? Niespodziewany kłopot finansowy? Cokolwiek nietypowego, o czym by ci wspominała?

- Nie słuchałem większości plotek z życia miasta, które opowiadała, o tym kto się z kim spotyka i co ostatnio robił. Jestem na tyle stary, że mnie to nie interesuje. Zazwyczaj ona mówiła, a ja od czasu do czasu przytakiwałem... Ostatnio Nella była znudzona, w jej życiu nic się nie działo, w pracy też nie. Zupełnie. Zaczęliśmy powtarzać, że może zrobimy sobie wakacje, pojedziemy zobaczyć Nashville albo Chicago - cokolwiek, żeby jej dni przestały być tak podobne do siebie. Proponowałem jej, żeby wzięła sobie kilka dni wolnego i spędziła parę popołudni w sklepach z antykami, uwielbiała takie rzeczy. - Walter pokręcił głową. - Nie pomogę ci wiele, Nathan. Odwiedzałem Nellę wieczorami w piątki i od czasu do czasu wychodziliśmy gdzieś razem w soboty, jeżeli akurat nie pracowałem. Wpadliśmy w taką rutynę, że nie rozmawialiśmy już właściwie o swoich codziennych planach.

Rozległo się pukanie do drzwi - wszedł Walter junior.

- A apteka pozamykana, tato - powiedział. - Zamknąłem szufladę z kasy w sejfie, zostawiłem ci przeliczenie jej zawartości na rano. Scott zajął się chłodziarką.

- Dzięki.

Nathan zamknął notatnik i wstał od stołu.

- Powiedziałaś mi wszystko, co chciałem usłyszeć, Walter. Dziękuję ci za pomoc. - Spojrzał na młodszego z Walterów. - Mam tylko ostatnie pytanie do was obu - czy pamiętacie, żeby Nella kupowała ostatnio cokolwiek w waszej aptece? Choćby gumę do żucia, batonik - cokolwiek.

- Wydaje mi się, że nie zaglądała do apteki od paru tygodni - odpowiedział Walter junior. - Myślisz, że zatrula się jedzeniem?

- Nie mam pojęcia. Nie chcę jednak wykluczać żadnej możliwości, choćby wydawała się bardzo mało prawdopodobna.

- Mogę sprawdzić dla ciebie kwity - zaofiarował się młodszy Walter. - Nella miała zwyczaj posługiwania się kartą kredytową, nawet przy drobnych zakupach.

- Przyda mi się to, dzięki. Zawiadom mnie, proszę, jeśli cokolwiek znajdziesz.

Nathan pożegnał się z aptekarzami, skinął na Rae i wyszli.

- Nie chcesz zapytać Waltera juniora o to, gdzie był w sobotę wieczorem i kiedy ostatni raz widział Nellę? - spytała z ożywieniem Rae, kiedy wracali do samochodu.

- Najpierw wolę poznać dokładniej datę jej śmierci - odpowiedział Nathan, kręcąc głową. - Wyczuwałem, że fakt, iż Walter senior z nią sypiał, stanowił poważny problem dla jego syna. Choć młodszy Walter nie jest człowiekiem, który dałby w związku z tym upust agresji.

- Możesz popełnić poważny błąd, Nathan, jeśli wykluczysz z kręgu podejrzanych jedynych dwóch aptekarzy w mieście, w sytuacji kiedy przyczyną zgonów mogą być syntetyczne narkotyki - ostrzegła Rae.

- Czy wyobrażasz sobie, żeby Walter senior wytwarzał narkotyk, który zabija ludzi? Albo Walter junior? Lub jego syn, Scott. Ich rodzina żyje w naszym miasteczku od równie wielu pokoleń, jak moja. W historii ich rodziny nie było czarnych owiec, nigdy nie mieli kłopotów z pieniędzmi, alkoholem, narkotykami, nie kradli, nie wdawali się w bójki. To spokojni ludzie, tacy jak widać. Nie są notowani, jeśli nie liczyć drobnych wybryków Scotta. Nie lubię słuchać takich historii, jak wyznania Waltera o jego romansie z Nellą, ale podobne rzeczy się zdarzają.

- Walter junior lubi eksperymenty chemiczne - wytwarza nowe typy kremów, szuka nowych substancji, które wywoływałyby określone skutki zdrowotne. Nathan...

Nathan przyłożył palec do ust Rae, widząc, że za chwilę jej słowa wzbudzą zainteresowanie przechodniów. Nachylił się i szepnął:

- Wiem. Ale posłuchaj mnie. Jeśli chcesz, podejrzewaj, że byliby w stanie zrobić różne rzeczy, że mogli je zrobić albo że mieli ku temu powody. Ale skonfrontuj swoje podejrzenia z tym, że obaj Waltertowie mieszkają w Justice od urodzenia. To fakt. Mogę mniej więcej powiedzieć ci, gdzie byli niemal każdego dnia od ostatnich dwudziestu lat - z przerwą na okres, kiedy studiowałem. Ile zdarzyło się u nas od tego czasu niewyjaśnionych zabójstw? Ani jedno. A w całym okręgu? Z tego, co pamiętam, dwa... Nikt nie zaczyna nagle bez powodu wytwarzać zabójczych, syntetycznych narkotyków. Człowiek, który jest do tego zdolny, musi mieć specyficzną osobowość, decyduje się wystawić na poważne ryzyko. Jeśli skoncentruję śledztwo na osobie Waltera juniora czy też seniora, odciągnie to tylko moją uwagę od innej osoby, którą powinienem wziąć pod lupę... Przepraszam, że tak stanowczo wypowiadam się w tej sprawie - wytłumaczył się z westchnieniem Nathan.

- Jeżeli doszukamy się faktów, które będą wskazywać, że twoje podejrzenia mogą być trafne, chętnie posłucham twoich sugestii. Ale w przypadku tych nietypowych zgonów potrzebuję poznać fakty, nie spekulacje.

- To twoi przyjaciele - skwitowała Rae. Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

Nathan poczuł się, jak gdyby musiał wybrać pomiędzy wypełnianiem swoich obowiązków a założeniem, że jego bliscy znajomi nie mogli popełnić morderstwa. Postanowił jednak jak zwykle pójść za swoim przeczuciem. Poza tym ufał ludziom, dopóki nie miał powodu, żeby przestać. Wyciągnął kluczyki.

- Owszem - zgodził się. - To moi przyjaciele. Zaczynam coraz więcej zastanawiać się, czy przyczyną tych zgonów nie

jest coś innego niż świadome działanie człowieka. Skażenie wody, owad w rodzaju komara, jakaś choroba. Musimy odkryć, co lub kto mogło osiągnąć jednocześnie każdej ze zmarłych. Muszę dowiedzieć się tego jeszcze dzisiejszego wieczoru, Rae, nie w przyszłym tygodniu. Nie dopiero po śmierci czwartego z kolei człowieka.

- Wiem, Nathan. Dokąd chcesz teraz jechać?

- Do restauracji. Wiem, że kobieta nazwiskiem Stella Patterson grywała z Nellą w brydża chyba za każdym razem. To kelnerka z naszej restauracji, o tej porze zwykle pracuje.

- Ubrania - powiedziała Stella. - Ostatnio Nella kupowała mnóstwo ubrań. Jestem przekonana, że to znaczy, że chciała zrobić wrażenie na jakimś mężczyźnie, z którym się spotykała. Nie sądzę, żeby chodziło o Waltera, po sześciu latach ich bliższej znajomości.

- Czy masz jakikolwiek pomysł, kto to mógł być?

- Nie, a próbowałam już zgadnąć. Muszę powiedzieć ci jedną rzecz, Nathan. Nella lubiła znajdować się w centrum uwagi. Nie chcę sugerować, że nie była skłonna do poważnego zaangażowania się w stały związek, jednak po prostu wiem, że należała do kobiet, które spotykają się równocześnie z więcej niż jednym mężczyzną i uważają, że to nic wielkiego. Mogła spotykać się z kimś, kogo poznała w pracy, z dawnym kolegą ze szkoły, z kolegą koleżanki - tego typu kontakty utrzymywała. Umawiała się z mężczyznami w restauracjach, w kinie tylko po to, żeby porozmawiać - nie każda znajomość z mężczyzną była dla niej prawdziwym związkiem.

- Kiedy ostatnio z nią rozmawiałaś?

- Chyba w zeszłą środę. Miałam szalony tydzień, bo przyjechał do mnie w odwiedziny mój bratanek. Nie przyszło mi do głowy, że brak wiadomości od Nelli przez ostatnich kilka dni oznacza coś złego. Sama ustalała sobie urlopy, a

mówiła, że chyba weźmie trochę wolnego i wyjedzie gdzieś. - Stella popatrzyła na siadających przy stoliku klientów. - Muszę przyjąć zamówienia - zakończyła. - Przykro mi, że nie jestem w stanie pomóc ci bardziej.

- Pomogłaś mi - uspokoił ją Nathan.

- Niezręcznie się czuję, badając szczegóły życia osobistego Nelli - mruknął Nathan, opierając się o samochód. Zajrzał w notatki, jakie tego wieczoru zrobił.

- Tylko w taki sposób możemy ustalić, co robiła - skwitowała Rae. - Czy chcesz jeszcze raz pojechać do jej domu?

- Gray Sillman powiadomi mnie, jeśli odkryje coś ważnego. O szóstej rano mają wjechać na teren fabryki łamistrajki. Muszę szybko przestawić się na opanowywanie sytuacji w zakładzie.

- Martwisz się, że dojdzie do zamieszek.

- Człowiek jest w stanie znieść tylko pewien poziom stresu, a później coś w nim pęka i wówczas jest w stanie zrobić coś, czego nigdy nie zrobiłby w normalnych warunkach. W tej chwili w mieście jest spora grupa mężczyzn, u których poziom stresu sięgnął zenitu. Chciałbym, żeby jutrzejszy dzień przeszedł bez żadnych incydentów. Wówczas być może bardziej zrównoważeni związkowcy zdołaliby przekonać w weekend pozostałych, że czas zakończyć strajk pokojowymi metodami.

- Czy zamierzasz sprowadzić do pomocy policję stanową?

- Staram się, żeby nie musiało do tego dojść. Gdyby obcy mężczyźni w mundurach odgradzali zakład przed jego pracownikami, napięcie pośród nich jeszcze by wzrosło i to ja bym do tego doprowadził. Poza tym nie chcę poświęcić wszystkich sił i środków na opanowywanie strajku, bo oznaczałoby to zawieszenie dochodzeń w sprawie niewyjaśnionych morderstw. Na razie nawet nie wiem, czy

rzeczywiście były to morderstwa... Dysponuję lekarzem sądowym, którego darzę głębokim szacunkiem, ma reputację znakomitego specjalisty w swojej dziedzinie. Mówi mi, że Peggy i Karen umarły z przyczyn naturalnych. Nella była zupełnie inną postacią niż tamte dwie - miejscową i nieporównanie starszą od nich kobietą. Nawet nie jestem pewien, o co powinienem poprosić chłopców z policji stanowej.

- Bruce i ja chcemy ci pomóc, jak tylko będziemy w stanie - żeby tylko jednocześnie nie wchodzić w paradę policji.

- To małe miasteczko, Rae - odpowiedział z uśmiechem Nathan. - Twoje dochodzenie w sprawie Peggy było dla nas pomocne, cieszymy się też, że Bruce bada wszelkie ślady związane z kradzieżą broni. Sam wiem najlepiej, do jakiego stopnia moi ludzie są wyczerpani pracą przez ten strajk. Jestem na tyle inteligentny, żeby skorzystać z wykwalifikowanej pomocy, kiedy mam taką możliwość. - Przesunął dłonią po włosach. - Nie wydałem ci jeszcze pozwolenia na noszenie broni. Przepraszam cię, wyleciało mi to z głowy. Papiery pewnie zostały już przygotowane. Przypomnij mi, żebym to sprawdził.

- Wpadnę rano na komendę i zapytam o to twoją asystentkę.

- Zrób tak, bardzo proszę.

- Czy mógłbyś podwieźć mnie do agencji? Chciałabym odszukać Bruce'a. A potem popracuję jeszcze trochę, żeby spróbować się zorientować, jaki był konkretny temat artykułu, do którego materiały zbierała tu Peggy.

- Podwiozę cię do agencji - zgodził się Nathan, otwierając drzwi samochodu - ale powinnaś chyba położyć się spać. Biorąc pod uwagę, jak bardzo byliśmy zajęci w ciągu kilku

ostatnich dni, wolę nawet nie myśleć o tym, jak będzie przebiegał weekend.

- W obliczu tego rodzaju wydarzeń trzeba akceptować to, co przyniósł dany dzień, i być tam, gdzie zanoszą człowieka najważniejsze sprawy - poradziła Rae, zapinając pas. - Będzie lepiej, Nathan. Na każde z naszych pytań jest odpowiedź. Po prostu niektóre zagadki są trudniejsze do rozwiązania niż inne.

- Zgadzam się z twoim ostatnim zdaniem, ale czy z poprzednimi także? - westchnął Nathan. - W tej chwili nie widzę rozwiązań problemów z bieżącego tygodnia.

Wokół budynków fabryki ścieliła się unosząca się tuż nad ziemią mgła; śnieg w dużej części stopniał. Atmosfera poranka była upiorna. Nathan przystanął obok Cheta, który kończył wymianę zdań przez krótkofalówkę.

- Autobus będzie tu za dziesięć minut - powiadomił Chet.

- Kto go eskortuje?

- Martin. Za autobusem jadą Will i Lewis, pilnując, żeby nikt ich nie wyprzedzał.

Nathan włożył ręce do kieszeni.

- Nie podoba mi się to. - W polu widzenia nie było widać ani jednego strajkującego.

- Wczorajem była tu pani burmistrz. Może wpłynęła w jakiś sposób na związkowców - zasugerował Chet.

- Moja mama potrafi przenosić góry, ale chyba nawet ona nie ma takiego posłuchu. Związkowcy rozmawiali wczorajem o sprowadzeniu dziennikarzy ze stacji telewizyjnych, o zagroźeniu drogi łamistrajkom szeregiem swoich dzieci, żeby narobić wstydu przyjezdnym. Ale w ciągu nocy musiało stać się coś, co wpłynęło na zmianę ich decyzji. I to nie może być nic pozytywnego. O której opuścił fabrykę ostatni strajkujący?

- Rozeszli się o dziesiątej wczorajem. Normalnie wystawiają pikietę o siódmej rano. Wiedzą, że autobus z łamistrajkami przyjedzie wcześniej, spodziewaliśmy się, że robotnicy zaczną schodzić się już około czwartej. Zwykle parkują przy punkcie wulkanizacji opon i przychodzą od niego piechotą.

- Zrób coś dla mnie, proszę - wystaw na dach fabryki dwóch ludzi z lornetkami i niech sprawdzą, czy dookoła nas rzeczywiście nikogo nie ma.

- Nie spalą swojego miejsca pracy, Nathan - pocieszył Chet. - Ani nie ostrzelają. Być może związkowcy postanowili zachować się jak każdego innego dnia - zebrać się o siódmej,

oprotestować opuszczających fabrykę po pracy łamistrajków i spróbować wpłynąć za pomocą środków masowego przekazu na opinię publiczną - a jest po temu okazja, bo ukażą się weekendowe wydania gazet i programów publicystycznych.

- Może... Ale wystaw wartowników na dach i niech rozejrzą się szybko, jeszcze przed przyjazdem autokaru. Dzwoniłem już do przywódców związkowych - Adama i Larry'ego, i nie odbierają moich telefonów. To do nich niepodobne.

Chet pokiwał głową, podniósł do ust krótkofalówkę i polecił dwóm policjantom wejść na dach fabryki i obejrzeć okolicę przez lornetki.

- Adam i Larry współpracują z nami, odkąd rzucono w dom dyrektora fabryki koktajlem Mołotowa - zauważył. - Nie pozwolą, żeby wybuchły zamieszki, a jeśli nie będą w stanie zapanować nad rozwojem sytuacji, ostrzegą cię. Myślę, że będzie to spokojny ranek.

Nathan miał nadzieję, że optymizm Cheta nie okaże się chybiony.

Usłyszał nadjeżdżający samochód. Przybył jego dziadek w towarzystwie przewodniczącego związku i jego zastępcy. Nathan podszedł do nich.

- Cześć, chłopcy - odezwał się. Uścisnął dłonie Adama i Larry'ego. Patrzył na jednego i drugiego, spoglądał i na swojego dziadka. - A więc przyjechaliście tu we trzech. Może wyjaśnicie mi dotychczasowy nieoczekiwany przebieg dzisiejszego poranka...

- Członkowie związku są zebrani w naszej siedzibie, obradujemy przy śniadaniu - razem z rodzinami - powiadomił Adam. - Zapraszamy cię - wpadnij do nas, kiedy zakończysz sprawę tutaj.

- Przyjadę. Dlaczego zrobiliście tak?

- Z powodu śmierci Nelli - odpowiedział Henry Justice. - Nie zakłóca się spokoju w dzień żałoby po śmierci przyjaciółki. To jej ojciec założył związek zawodowy w fabryce.

- Nie wiedziałem.

- Wczoraj wieczorem doszliśmy z Zacharym do wniosku, że trudno przewidzieć dalsze zachowanie obu stron naszego konfliktu. Postanowiliśmy więc poszukać pretekstu do uniknięcia konfrontacji dzisiejszego ranka. Wykorzystaliśmy taki, jak się nadarzył. Zarówno Zachary, jak i ja chcemy porozumienia. Utrzymanie sytuacji w ryzach, tak aby cały czas było możliwe porozumienie, leży w interesie obu stron. Jeżeli dziennikarze rozkręcą spiralę konfliktu, wszyscy przegrają. - Adam włożył ręce do kieszeni i popatrzył na fabrykę. - Poza tym chciałem, żeby dzisiaj rano strajkujący mieli okazję się rozluźnić; mówili nie tylko o rzucaniu jajkami, pomidorami czy papierem toaletowym, ale także kamieniami i butelkami. I tak już doszło do sytuacji, w której długoletni przyjaciele prawie ze sobą nie rozmawiają, jeśli mają przeciwstawne stanowiska w toczącej się dyspucie. Nie chcę, żeby za mojej kadencji doszło do jeszcze smutniejszych wydarzeń. Morale twoich chłopców także się obniży, jeśli będę musieli aresztować własnych sąsiadów.

Rozległ się odgłos nadjeżdżającego autokaru. Nathan zobaczył go, towarzyszyły mu trzy radiowozy - jeden z przodu i dwa z tyłu. Pracownicy ochrony fabryki otworzyli szeroko potężną bramę i autobus wjechał do środka.

- Ilu łamistrajków przysłano? - spytał Larry.

- Dwudziestu siedmiu. Miało być jeszcze dwóch, ale z szacunku dla strajkujących postanowili pozostać w hotelu.

- Nie wyprodukują dzisiejszego dnia ani jednej płytki - ocenił z satysfakcją w głosie Larry. - Jest ich tak mało, że będą mieli szczęście, jeśli zdążą oczyścić mieszarki.

- Wyślą tylko z magazynu i z linii produkcyjnej gotowe płytki wyprodukowane przez nas - dodał Adam. - Nic więcej nie zrobią.

- Czy powinienem martwić się o zakładowe ciężarówki? - spytał Nathan. - Mazano je już graffiti, dziurawiono opony. Jeżeli ktoś poprzestrzeliwuje im opony, kiedy będą wyjeżdżały z fabryki, wyładowane płytkami, sytuacja nie rozwinie się w dobrym kierunku.

- Nie udaję, że uspokoiłem chłopców, Nathan. Podle się dzisiaj czują, wiedzą, że łamistrajki odbierają im chleb. Kupiłem ich przynajmniej na okres weekendu, spróbujemy zakończyć ten strajk pokojowo.

- To dobrze. Jestem ci głęboko wdzięczny za opanowanie sytuacji choćby na krótki czas.

- Jak przebiega śledztwo w sprawie śmierci Nelli? - spytał Henry. - Czy to prawda, że po prostu umarła we śnie?

- W tej chwili na to wygląda - zgodził się Nathan, przytakując. - Działaniami na miejscu zdarzenia kieruje Sillman. Pojadę tam, kiedy wyjdę z siedziby związku.

Stojący w poprzek radiowóz blokował podjazd pod dom Nelli. Nathan zaparkował koło rowu, wjeżdżając częściowo w śnieg i pokonał ostatni odcinek drogi piechotą. W tej chwili podjazd pokrywał zbity śnieg, który miejscami omal przechodził w lód. Sillman siedział w garażu, przy stoliku do brydża, wciśniętym obok samochodu Nelli.

- Powiedz mi, że znaleźliście coś konkretnego - zagadnął Nathan.

- Bardziej konkretnego niż smród? - mruknął Gray, uśmiechając się ponuro. Pokazał wymownym gestem na stos rozłożonych na stoliku notatek. - Urządziłem sobie gabinet tutaj - wolę marznąć niż nie być w stanie jeść przez kilka tygodni. Smród we wnętrzu domu ciągle jest bardzo intensywny. - Odsunął na bok szkic, przedstawiający rozkład

pomieszczeń i zawierający notatki na temat tego, gdzie znaleziono poszczególne dowody. Sięgnął po jeden z notatników. - Nie dowiedzieliśmy się wiele, ale mam dla ciebie kilka informacji godnych uwagi - zakomunikował. - Deska sedesowa jest podniesiona. Na talerzyku koło kuchenki mikrofalowej znalazłem niedopałki. W zlewie stoją dwa kieliszki po winie. Odsłuchałem wiadomości na automatycznej sekretarce Nelli - pierwsza, której nie odsłuchała, została nagrana w sobotę przed południem, o dziesiątej osiemnaście. Zegar sekretarki chodzi dokładnie. Najstarsze przesyłki w skrzynce pocztowej zostały doręczone w sobotę. Nie znalazłem nic, co wskazywałoby na rabunek - portmonetka jest tam, gdzie powinna być; na kuchennym stole, w słoiku po marynacie, jest trochę gotówki; na szafce w sypialni leży trochę ładnie wyglądającej biżuterii. Gabinet także wygląda na nienaruszony... Zdjęliśmy mnóstwo odcisków palców. Bardzo wyraźne odciski były na kieliszkach po winie i chyba te są najbardziej interesujące. Laboranci starają się dopasować je w tej chwili do naszych kartotek. Z niedopałków da się chyba uzyskać DNA palacza. Marka papierosów niewiele mówi, to jedna z najpopularniejszych. Lekarz sądowy nie oszacował jeszcze momentu śmierci, ale na podstawie wszystkiego, co tu zobaczyłem, zgadzam się z tobą, że Nella umarła w noc z piątku na sobotę - najwcześniej wieczorem, najpóźniej - wczesnym rankiem. Lekarz przyjechał chyba ze wszystkimi asystentami, więc wkrótce powinien przesłać nam raport. Nie ucieszyła go wiadomość o zgonie trzeciej z kolei osoby.

- Mogę sobie wyobrazić - odpowiedział Nathan, wiedząc, jak musiał zareagować na najnowsze wieści Franklin.

- Czy ustaliłeś, z kim się kontaktowała? - spytał Sillman, odkładając notatnik.

- Co nieco ustaliłem. W piątek wieczorem był tu Walter senior, zjedli z Nellą kolację. Mówi, że wyszedł około dziewiętnastej. On nie pija alkoholu, nawet wina, i z całą pewnością nie pali. Prawdopodobnie wspomniałby mi, gdyby wyczuł dym papierosowy. Powinniśmy więc założyć, że palacz odwiedził Nellę później niż Walter. Stella nie wie, z kim jeszcze mogła pozostawać w bliskich stosunkach Nella, ale podejrzewa, że mogła spotykać się także z innym mężczyzną.

- Ktokolwiek to był, raczej nie próbował zacierać śladów swojej obecności - zauważył Gray. - Pozostawił na wierzchu niedopałki i kieliszki. Powinniśmy uzyskać zarówno wyraźne odciski palców, jak i DNA gościa Nelli. Na podstawie tego, co mówisz, możemy wywnioskować, że ten ktoś przyjechał tu po odjeździe starego Waltera, przebywał tu dłuższy czas, odjechał, a potem Nella położyła się spać i umarła we śnie.

- Albo został tu na noc, Nella umarła we śnie, a on nie miał ochoty odpowiadać na kłopotliwe pytania, dlatego odjechał zamiast zatelefonować na policję i powiadomić nas, że obudził się koło martwej kobiety. - Nathan rozumiał, że Gray zakłada, iż poza śmiercią Nelli nie doszło do żadnych nieprzyjemnych wydarzeń, ale trzeba było brać pod uwagę fakty. Nella była związana także z innym mężczyzną niż Walter senior. Trzeba go było szybko zidentyfikować, a następnie wyeliminować go z grona podejrzanych - albo potwierdzić, że jest prawdopodobnym mordercą.

- To mogło być prozaiczne, staromodne morderstwo - jak powiedziałaś, uduszenie poduszką albo dłońmi - zgodził się Sillman. - Na podstawie wstępnych oględzin ciała nie zdołano tego stwierdzić. Będę naciskał na lekarza, żeby jak najszybciej odpowiedział na to pytanie.

Nathan niemal życzył sobie, żeby przyczyna śmierci Nelli okazała się na tyle nieskomplikowana.

- Gdybyśmy zastali podobną scenę przed dwoma tygodniami, założylibyśmy właśnie coś takiego - zauważył.

- Ku jakiej opinii się skłaniasz?

- Trzy nagle zmarłe kobiety w ciągu jednego tygodnia

- to chyba nieprawdopodobne, żeby wszystkie zmarły naturalną śmiercią. Ale Nella nie pasuje do pozostałych dwóch denatek. Jeśli nie mylimy się co do czasu jej śmierci, zmarła jako pierwsza. Kto mógłby chcieć ją zabić? Była plotkarą, ale nieszkodliwą. Nic nie wskazuje na to, żeby przyjechał tu ktoś obcy, żeby ją zamordować. Nic także nie wskazuje na samobójstwo. Podejrzewam, że to nie było morderstwo, tak samo jak w przypadkach Peggy i Karen. Mamy chyba w Justice wyjątkową serię nieszczęść. Pomyśl o tym w taki sposób, Nathan - zgony tych kobiet nie podlegają twojej jurysdykcji. Nie ma nic, co mogłoby je łączyć. Po prostu umarły kolejno trzy kobiety. Przypadkiem zdarzyło się, że zmarły tego samego tygodnia, w miejscach położonych bardzo blisko siebie. To się zdarza.

- Podejmujemy działania jedynie na podstawie hipotez, naszych założeń - zgodził się Nathan. - Sami próbujemy znaleźć coś, co łączyłoby te trzy wydarzenia z powodu ich zbieżności czasowej i geograficznej, a jednak absolutnie nic nie wskazuje, żeby były rzeczywiście ze sobą powiązane. Mimo wszystko trudno mi zaakceptować możliwość, żeby w tak krótkich odstępach czasowych zmarły u nas trzy kobiety. Czy zdołasz zakończyć działania na miejscu zdarzenia, mając do dyspozycji tylu ludzi, ilu masz? Wiem, że przydzieliłem ci niewielu, w związku z tym, że większość pilnuje strajkujących związkowców.

- Dam sobie radę. Idzie mi tylko trochę wolniej niż zwykle. Lekarz domaga się próbek wszystkiego, poczynając od filtra w kominie aż do jedzenia znalezionego w lodówce. Muszę więc jeszcze przez jakiś czas podglądać pracujących

chłopców. Pewnie zwiniemy się pod koniec dnia. Jak wygląda sytuacja w fabryce?

- Spokój. Związkowcy postanowili nie przeszkadzać łamistrajkom w wejściu na teren zakładu. Nie wystawili dzisiaj pikiety. Nie wiem, jak długo taka sytuacja się utrzyma, ale każda godzina spokoju jest dla mnie cenna.

- O której ma odjechać autobus z łamistrajkami?

- O siedemnastej.

- Wezwij nas, gdybyś potrzebował pomocy, a zostawimy tu wszystko i przyjedziemy. W razie zamieszek pięciu dodatkowych policjantów znaczy więcej niż nic.

- Odezwę się. Co postanowiłaś zrobić z psami Nelli?

- Twój ojciec zaofiarował się je wziąć. Weszły do klatek, zachęczone stekiem. Kiedy się uspokoją, będą dobrymi psami.

- To w stylu mojego ojca - zgodził się Nathan, spoglądając na zegarek. - Powiadom mnie, gdybyś dowiedział się, do kogo należą odciski palców znalezione na kieliszkach. Nie mam już kogo przesłuchiwać. Nella nie opowiadała przyjaciółkom, z kim się spotykała. Wygląda na to, że miała w życiu tajemnice, których potrafiła dochować.

- Powiadomię cię - obiecał Sillman.

Rae szła na komendę. Zobaczyła jednak po drodze Nathana, więc skręciła i usiadła obok niego na ławce naprzeciw budynku sądu.

- Gorąca szynka i ser w cieście chlebowym - zachęciła, podając Nathanowi papierową torbę. Cieszyła się, że kupiła mu coś ciepłego do zjedzenia. - Pomyślałam sobie, że w całym tym zamęcie pewnie zapomniałaś zjeść lunch.

Nathan z uśmiechem odebrał torbę.

- Która godzina? - spytał.

- A więc miałam rację - skomentowała Rae, także się uśmiechając. - Jest około czwartej. Od dawna tu siedzisz?

Nathan odłożył na ławkę teczkę pełną notatek i zajrzał do torby.

- Dostatecznie długo, żeby poczuć, że zimą betonowa ławka jest zimna. Przyjechałem spotkać się z jednym z przedstawicieli związku zawodowego, trochę się spóźnia.

- Odwinął gorącą kanapkę. - Dziękuję ci. Rzadko się to zdarza, ale dzisiaj zapomniałem pomyśleć o jedzeniu.

- Proszę bardzo. Związkowcy pokazali dzisiaj klasę, wpuszczając łamistrajków na teren fabryki bez żadnych incydentów. Myślę, że tak samo pozwolą im spokojnie odjechać.

- Mam taką nadzieję. - Nathan odgryzł kęs kanapki i niemal westchnął z rozkoszy. - Ależ to jest pyszne! - Sięgnął po serwetkę, ponieważ stopiony ser wyciekł na zewnątrz chleba. - Czy masz jakieś plany na piątkowy wieczór?

- Bruce zaprosił mnie do siebie, żebym obejrzała jego dom. Zaprasza mnie już od tygodnia i wreszcie będę miała czas do niego wpaść.

- Lubię jego dom, założę się, że tobie też się spodoba.

- Niewykluczone. - Rae spostrzegła Marka Yatesa - należącego do związku robotnika, który w dniu jej przybycia do miasta wskazał jej drogę do kawiarni. Zbliżał się w stronę ławki. - Nie będę ci przeszkadzać - powiedziała Rae, wstając. - Przyszłam tylko powiedzieć ci „cześć”.

Nathan także zobaczył Marka. Podniósł się i machnął ręką na powitanie.

- Zapamiętam, że przyniosłaś mi tę kanapkę, Rae

- powiedział. - Dziękuję ci. Odzywaj się o każdej porze, gdybyś mnie potrzebowała.

- Planuję często się z tobą kontaktować. Jesteś w stanie ułatwić mi pracę w tym mieście - a jedzenie to znakomity sposób na to, żeby drugi człowiek był ci winien przysługę, albo parę przysług. Sillmanowi zawiozłam cheeseburgery i

frytki - pomyślałam, że gdyby nie był żonaty, chyba by mnie pocałował.

- Marząc koło domu, w którym doszło do morderstwa, także pocałowałbym cię, gdybym cię zobaczył z torbą pełną jedzenia - odpowiedział ze śmiechem Nathan.

Rae uśmiechnęła się, zastanawiając się nad widocznymi w jego oczach emocjami. Chyba nie było to tylko przekomarzanie się. Poszła, żeby umożliwić mu rozmowę ze związkowcem.

Wróciła do samochodu. Próbowwała nie mieszać się w tej chwili w prowadzone przez Nathana śledztwo. Trzy zgony utwierdziły ją w przekonaniu, że była to sprawa policji, a także coś, z czym nie chciała mieć do czynienia. Z radością będzie trzymała się z boku, chyba żeby była w stanie w jakiś szczególny sposób pomóc Nathanowi. Zamierzała jedynie uzyskać dla rodziców Peggy potwierdzenie, że śmierci Karen i Nelli nie były powiązane z odejściem ich córki.

Widziała, że nie będzie jej łatwo zaprzyjaźnić się z Grayem Sillmanem - nie cieszył się z obecności prywatnej detektyw, kręcącej się wokół sprawy prowadzonej przez policję. Była jednak zdeterminowana ocieplić stosunki pomiędzy nimi, przynajmniej na tyle, żeby nie byli wrogami. Sillman zapewne by się zdziwił, gdyby wiedział, jak bardzo zgadzała się z jego stanowiskiem. Nie zależało jej szczególnie na powrocie do policyjnej pracy - brała pod uwagę, jakiego pecha miała w przeszłości.

Spojrzała na zegarek. Na wizytę w domu Bruce'a było jeszcze za wcześnie.

Przebywała w Justice od tygodnia. Wydawało jej się, że mieszka tu znacznie dłużej, przez wzgląd na mnogość wydarzeń, jakie miały miejsce w ciągu tych niewielu dni. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że po tak krótkim czasie będzie na „ty” z tyloma osobami. Czuła się tu już niemal jak w

domu. Co będzie, kiedy pomieszka w Justice miesiąc? Miała nadzieję, że Bruce miał rację, że może rzeczywiście znajdzie tu swoje miejsce.

Bruce kupił stary, piękny, jednorodzinny dom, jakie można spotkać w małych miejscowościach. Kiedy Rae spojrzała nań z ulicy, miała wrażenie, że widzi obiekt z innej epoki. Zwolniła, aż jej samochód zatrzymał się przy krawężniku, i przyglądała się domowi.

Był jednopiętrowy, o kształcie zbliżonym do sześcianu. Z trzech stron otaczała go weranda wsparta na grubych słupach. Powstał zapewne w początkach dziewiętnastego wieku. Stał na działce zlokalizowanej przy rogu ulic. Trawniki były rozległe, pomiędzy domem a granicami działki widniała z każdej strony duża przestrzeń. Górowały nad nim grube drzewa, które musiały rosnąć od stu lat. Duży dom. Jego pierwszy właściciel musiał być zamożny, i to w tamtych czasach...

W domu tym mieszkał obecnie samotny mężczyzna. Pewnie Bruce obszedł te wszystkie metry, roześmiał się i powiedział, że kupi posiadłość. W środku bez wątpienia były oryginalne parkiety, kuchnia pewnie została unowocześniona. Rae dobrze знаła Bruce'a. Nie był mężczyzną, w którego życiu zmiany przebiegały płynnie, niemal niezauważalnie. Przeszedł na policyjną emeryturę, przestał gnieździć się w jednopokojowych lokalach konspiracyjnych i od razu kupił sobie taką siedzibę. Rae uśmiechnęła się. Cieszyła się z tego, że Bruce sprawił sobie piękny dom.

Wjechała na podjazd i zatrzymała się naprzeciw samochodu Bruce'a. Podejrzewała, że garaż zdążył już zmienić w odpowiednio wyposażony warsztat, w którym remontował odnowionego jaguara.

Rae otworzyła tylne drzwi swojego wozu i wyciągnęła prezent. Bruce zmiótł śnieg z chodnika przed domem. Uchwyciła wygodnie prezent, tak aby go nie upuścić, i ruszyła po resztkach śniegu ku tylnym drzwiom domu. Bruce ozdobił

je, umieszczając obok na werandzie duży wieniec i tabliczkę z napisem „Witajcie!”, dzięki czemu drzwi wyglądały równie zachęcająco jak frontowe.

Otworzyły się, zanim Rae zdążyła do nich dojść. Bruce wyszedł na werandę.

- Przypomnij mi, żebym przed twoją następną wizytą zmienił napis z „Witajcie!” na „Witaj!” - odezwał się ze śmiechem.

- Pamiętasz George'a? - upewniła się Rae.

- Jak mógłbym go zapomnieć? - odpowiedział. Sięgnął po prezent, żeby wchodząc po schodkach, mogła złapać się poręczy. - Czyżbyś rozpakowała wszystkie pudła, które tak ładnie ułożyli ludzie z firmy od przeprowadzek? Musiałaś go odszukać.

- Wystarczyło, że otworzyłam kilka największych kartonów. George ma długą szyję.

Wypchana żyrafa najwyraźniej bardzo starała się zmieścić w drzwiach domu Bruce'a.

- To dla mnie zaszczyt. Mowę mi odjęło. Zrobiłaś na mnie wrażenie - komentował żartobliwie. - Skąd przyszło ci to do głowy?

- Przypomniały mi o nim te zdjęcia z wiejskiego festynu, kiedy wygrałeś George'a. Musieliśmy wtedy przywiązać go do dachu samochodu.

- Pamiętam.

Rae weszła do domu.

- Nigdy nie zapominam o złożonych obietnicach - kontynuowała, ściągając rękawiczki. - Powiedziałam, że się nim podzielimy. Od ponad dziesięciu lat był u mnie, więc pomyślałam, że teraz mógłby podtrzymywać towarzystwa tobie. Możesz go wykorzystać jako wieszak na kapelusze albo coś w tym rodzaju.

- Wystarczy, że stwarza pretekst do rozmowy, samo to sprawia, że jest przydatny. - Bruce objął żyrafę. - Czuj się jak u siebie, Rae. Postawię George'a na honorowym miejscu w przedpokoju.

Rae rozejrzała się po otwartej kuchni.

- Ustaw go, a ja w międzyczasie przejdę się po twoim domu.

- Na twoją cześć pozbierałem wszystkie brudne skarpetki - rzucił na odchodnym Bruce. - Podgrzałem jabłecznik i czekoladę do picia. Weź sobie kubek. - Zniknął w jednych z dwojga widocznych drzwi.

Rae zdjęła płaszcz i powiesiła go na dużym wieszaku koło drzwi wejściowych. Kuchnia była duża, miała co najmniej sześć na dziewięć metrów; miała też wysokie okna, dzięki czemu była bardzo jasna. Sufit był tak wysoki, że Rae musiała zadrzeć głowę, żeby go zobaczyć. Zapewne rodzina, która zbudowała dom, spędzała w tym pomieszczeniu mnóstwo czasu. Kuchnia została zmodernizowana, ale zachowano jej pierwotny, otwarty charakter.

Na przeciwległej w stosunku do wejścia ścianie był kominek, a nad nim - piec chlebowy; dwa duże, żeliwne piece musiały nawiązywać do oryginalnych. Zanim wynaleziono klimatyzację, wysoki sufit utrzymywał zapewne ciepło z pieców, dzięki czemu w pomieszczeniu dawało się zimą pracować. Na środku kuchni postawiono nowoczesną wyspę, przy blacie stały stołki barowe; niezależnie od tego pod oknami wciąż stał tradycyjny, stwarzający wrażenie ciepła stół; siedząc przy nim, można było wyglądać na dwór.

Bruce przyrządzał kolację, na wolnym ogniu stały dwie patelnie jedzenia. Coś się w nich dusiło - od czasu do czasu spod pokrywek buchała para. Na desce była posiekana sałata, obok, w plastikowych torebkach, leżały nie umyte jeszcze warzywa.

Rae wlała sobie ze stojącego na kuchence garnka ogromny kubek gorącej czekolady i ruszyła z nim rozejrzeć się po domu. Wiedziała, że Bruce nie bez powodu ją zostawił, dlatego chciał, żeby pierwszy raz zobaczyła wnętrze jego domu sama. Zdażyła już dostrzec pierwsze drobiazgi, które przypominały jej ich wspólną przeszłość - na przykład wiszącą w oknie ozdobę z witrażu albo kubek, do którego Bruce nalał sobie napoju jabłkowego.

Z uśmiechem przesunęła palcami po frędzlach kapelusza, wiszącego na ścianie przed wejściem do jadalni. Pamiętała, jak Bruce kupował ten kapelusz. Weszła do jadalni. Stała w niej skrzynia jego babci. Ciekawe, jakie osobiste przedmioty przybyły Bruce'owi w ciągu minionych jedenastu lat...

Kiedy wróciła do kuchni, Bruce stał przy blacie, kroił w kostkę ser. Wcześniej zdażył pokroić drobno miskę pomidorów. Rae objęła go ramieniem i przytuliła się do jego pleców, opierając policzek o chropowaty materiał jego koszuli. Zamknęła na chwilę oczy, a potem wykradła trochę krojonego sera i odsunęła się o dwa kroki. Ogromnie jej się podobał sposób, w jaki Bruce urządził swój dom.

- Robisz meksykańskie danie? - zagadnęła.

- Owszem. - Bruce zerknął przez ramię. Nie spytał jej jednak o wrażenia, tylko powrócił do swojego zajęcia.

Przyrządzał wyśmienite meksykańskie potrawy. Rae otworzyła lodówkę.

- Co wolisz? Ostry sos czy łagodny?

- Zjedzmy z łagodnym.

Rae wyciągnęła z niższej półki szklany dzbanek.

- To dziwne wrażenie, patrzeć, jak urządziłeś sobie prawdziwy dom - skomentowała. - Żebyś źle mnie nie zrozumiał: ogromnie mi się podoba. Mam na myśli, że... - Roześmiała się. - Ustabilizowałeś się. Dobrałeś nawet

odpowiednie ściereczki kuchenne, takie, żeby pasowały do całej reszty.

Bruce wyłączył palnik pod patelnią.

- To nie moja zasługa. Poprzednia właścicielka tego domu zostawiła mi część wyposażenia. Wyprowadziła się do domu opieki, więc nie było jej potrzebne. Obiecałem jej, że rozdaję to, czego nie będę potrzebował. Spróbuj chipsów o smaku tortilli, są w tym wysokim kredensie albo w chlebaku obok.

- Znalazłam. - Rae wlała salsę ze słoiczka do dużej miski, a potem otworzyła paczkę meksykańskich chipsów. Usiadła na wysokim, barowym stołku i pojadając chipsy z salsą, przyglądała się, jak Bruce szykuje kolację. - Ta kuchnia jest większa niż moje pierwsze mieszkania.

- Zaczynam doceniać fakt, że dysponuję dwiema zmywarkami. Ta starsza pani lubiła przyjęcia.

- Masz salę bilardową - ho - ho! Zdaje się, że stół jest nowy.

- Kupiłem go, żebyś mogła sobie przy nim pograć. Kiedy spojrzałem na ten stary salon, z parkietem i wysokim sufitem, od razu wiedziałem, czego w nim brakuje.

- Bruce dodał do mięsa kolejną porcję warzyw. Teraz zaczął kroić cebulę. - Musisz jak najszybciej wyprowadzić się z tego hotelu, żeby osiąść w Justice na dobre, a nie tylko żyć na walizkach.

- Mam nadzieję, że jeszcze w tym miesiącu uzyskam przyzwoitą ofertę kupna na mój waszyngtoński dom. Kiedy go sprzedam, zobaczę, co zrobię dalej. Podoba mi się ta okolica. Czy jest tu spokojnie?

- Tak, przeważnie mieszkają tu rodziny z już odchowanymi dziećmi. Trochę młodych małżeństw. Rodzin z małymi dziećmi prawie nie ma. Domy są tu stare, ale jak widzisz, duże. I tanie, w porównaniu z Waszyngtonem. W

gruncie rzeczy niepotrzebny mi taki wielki trawnik, mam bardzo dużo koszenia.

- Myślę, że wolałabym zamieszkać na krańcu miasta.

- Praca prywatnego detektywa zawsze wiąże się z niebezpieczeństwami - nie musisz dodatkowo zwiększać zagrożenia, kupując dom w odludnej okolicy. Miałem cię spytać: czy odebrałaś dzisiaj pozwolenie na noszenie broni?

- Tak. Na razie noszę mój stary zapasowy rewolwer z Chicago. Muszę kupić sobie coś nowszego.

- Pewnie nie wybuchnie ci w oczy, ale przydałaby ci się inna broń.

- Nie zamierzam nawet go wyciągać. Czy odkąd zostałeś prywatnym detektywem, kiedykolwiek była ci potrzebna broń?

- Nie. Kiedy byłem policjantem, też nieczęsto jej potrzebowałem.

- To fakt. - Rae obróciła umoczony w salsie czips, z którego spadał kawałeczek pomidora. - Pomyślałam, że gdybyś podwiózł mnie do miasta, mogłabym jutro zająć się moim ferrari. Po kilku godzinach powinnam już ruszyć nim do domu. Dzisiaj je ubezpieczyłam.

- Mogę cię podwieźć. Naprawdę uważasz, że zdołasz oczyścić je do tego stopnia, żeby nim jeździć?

- Frank już prawie je oczyścił, a mój wujek naprawił uszkodzenia. Zostało mi tylko doczyszczenie dziesiątek szczelin, w które wsiąkła krew.

- Apetyczna myśl. Zmieńmy temat, dobrze? Porozmawiajmy o tym po kolacji.

Rae uśmiechnęła się.

- Opowiedz, jak ci minął dzień - zagadnęła.

- Nie zajmowałem się dzisiaj fascynującymi sprawami, ale przynajmniej w końcu będę miał je z głowy - odpowiedział Bruce. - Zbierałem rano informacje o skradzionej ze sklepu

broni - wyciągałem legitymację i rozpytywałem się. Jednak nikt nie chciał mówić - próbowałem kusić nagrodą albo łagodnie straszyć, ale nie pomagało. Jeżeli tę broń ukradł ktoś miejscowy, postępuje roztropnie - nie rusza jej do czasu, aż sprawa przycichnie. Stwierdziłem, że moje wysiłki idą na marne, więc zająłem się potem poszukiwaniem przyrodniej siostry pani Elan. Zrobiłem tu pewien postęp. A późniejszym popołudniem śledziłem dziadka Nathana - przynajmniej próbowałem go śledzić. Ostatnio odwiedza wielu związkowców z fabryki.

- O co właściwie chodzi z dziadkiem Nathana?

- W ciągu ostatniego roku kupił sobie dwa nowe samochody, oba za gotówkę. Jeden z nich to bardzo drogie porsche, drugi to pickup, też nie jest tani. Nathan zlecił mi sprawdzenie, skąd jego dziadek bierze tyle gotówki. Nic nie wiadomo o tym, żeby miał jakieś źródło tak wysokich dochodów.

- Nie można po prostu go o nie zapytać?

- Nie chce powiedzieć. Nie próbujemy przekonywać go, żeby tyle nie wydawał, chcemy tylko dowiedzieć się, skąd bierze pieniądze. Nie jest zamożnym człowiekiem, pracował jako miejscowy szeryf, przed ojcem Nathana i samym Nathanem. Niektóre rzeczy są w tak oczywisty sposób podejrzane, że trudno nie zadać sobie pytania, co się dzieje.

- Do czego dotychczas doszedłeś?

- Wykluczyłem, żeby podjął ubezpieczenie na życie, sprzedał ziemię czy akcje. Ostatnio podejrzewam, że uprawia hazard.

- Ile on ma lat? Chyba musi być po osiemdziesiątce.

- Osiemdziesiąt cztery.

- Czy kiedykolwiek w życiu uprawiał hazard?

- Nie znalazłem na to żadnych dowodów. Ale w ich rodzinie nigdy nie było nikogo bogatego, po kim można by nagle odziedziczyć majątek.

- A jego żona?

- Zmarła w zeszłym roku, była nauczycielką, pochodziła ze spokojnej, średnio zamożnej rodziny zamieszkałej w sąsiednim okręgu. Pieniądze na pewno nie pochodzą od niej ani jej krewnych.

- Dorosły mężczyzna nagle zająłby się hazardem i wciągnąłby się w to na tyle poważnie, żeby zarabiać na drogie samochody? - dziwiła się Rae. - To niemożliwe, Bruce. Przecież wiesz. Na hazardzie więcej się traci niż zyskuje. Chyba że wygrał w lotto.

- Na razie nic o tym nie wiem. Może masz lepsze pomysły?

- Znalazł te pieniądze.

- Znalazł... - zastanowił się na głos Bruce, przerywając krojenie cebuli.

- Wydaje mi się bardziej prawdopodobne, żeby je znalazł niż wygrał. Może wykopał na swojej ziemi starą puszkę pełną złotych monet, a może poprzedni właściciel jego domu zostawił pod deską podłogi list podpisany przez Abrahama Lincolna. Raz po raz jakiś człowiek natrafia na coś bardzo wartościowego. Gazety pisują o różnych niezwykłych odkryciach. - Rae wzruszyła ramionami. - A może po prostu dziadek Nathana przez całe życie odkładał gotówkę do skarbonki, aż wreszcie doszedł do wniosku, że czas z niej skorzystać. Słyszałam raz, że pewien człowiek podjął dwadzieścia tysięcy dolarów w jednocentówkach.

- Ostatnio Henry spotyka się często z Bobem Tealem - powiedział Bruce. - A Bob to były prezes miejscowego banku.

- W takim razie może pięćdziesiąt lat temu Bob Teal udzielił dziadkowi Nathana jakiejś mądrej porady finansowej,

a ten skorzystał z niej i teraz cieszy się owocami swojej decyzji? Nie przyszło ci na myśl, że stary Henry po prostu doszedł w wieku osiemdziesięciu czterech lat do wniosku, że czas wydawać to, co w życiu zaoszczędził? Jego najbliżsi nie potrzebują gotówki, żona mu zmarła. Postanowił nacieszyć się trochę życiem.

- Bardzo możliwe. Obawiam się tylko po prostu, że może być to coś mniej sympatycznego.

- Chyba że myślisz, że nagle został przestępcą i czerpie dochody z nielegalnych źródeł. - Rae podniosła wzrok znad umoczonego w salsie czipsa. - Bruce... Nie wyobrażaj sobie takich rzeczy. Widzę po twojej minie i milczeniu, że bierzesz tę możliwość pod uwagę.

- Były szeryf to człowiek, który doskonale zna społeczność, w której żyje - zauważył Bruce. - I wszystkie jej tajemnice.

- Przecież to dziadek Nathana. Na pewno jest kryształowo uczciwym człowiekiem. Uważam, że podjął z banku parę wiader gotówki. Chcesz, żebym go o to spytała?

- Nathanowi i mnie powiedział, żebyśmy nie wsadzali nosa w nie swoje sprawy.

- Zapytam go sympatyczniej niż wy.

- Możesz spróbować, jeśli chcesz. Nic złego się z tego powodu nie stanie.

- Mówisz, że jeździ porsche? Wie, co to znaczy naprawdę dobry samochód.

- Widzę, że będziecie mieli wspólny temat do rozmowy.

- To prawda. - Rae wzięła od Bruce'a talerz z jedzeniem.

- Nie czekaj na mnie. Tacos są najlepsze, póki ciasto jest ciepłe.

- Nie zamierzałam czekać. - Rae uwielbiała miękkie tacos, chociaż można było ubrudzić sobie ubranie.

Sięgnęła po kilka serwetek i przeszła z talerzem do stołu. - Dowiedziałeś się czegoś na temat śmierci Nelli?

- Od południa sytuacja niewiele się zmieniła. Gray Sillman przeszukiwał jeszcze wieczorem dom, lekarz sądowy robił kolejne badania.

- Podejrzewam, że zamordował ją mężczyzna, z którym była związana.

- Masz coś na poparcie tej tezy? - spytał Bruce. - Czy tak tylko przeczuwasz?

- To jedynie moje przecucie. Ale mam wrażenie, że została zamordowana przez kogoś bliskiego. Mieszka na kompletnym pustkowiu. To musiał być po pierwsze ktoś, komu chciało się tam wybrać.

- A nie uważasz, że umarła naturalną śmiercią?

- Trzy tego typu zgony w ciągu paru dni? - Rae pokręciła głową. - Przynajmniej jeden z nich to morderstwo. I bardzo możliwe, że to właśnie przypadek Nelli.

- W restauracji krążą plotki, że spotykała się ze znacznie młodszym od siebie mężczyzną.

- Wiesz coś konkretnego? Czy ktoś coś widział? - Nie.

- Oto uroki małego miasteczka - skomentowała z uśmiechem Rae. - Plotki krążą tak długo, że aż zaczynają być uznawane za fakty.

Bruce nałożył sobie tacos i dosiadł się do stołu.

- O której chcesz wyjechać jutro do miasta?

- Wcześniej - jeśli to nie będzie dla ciebie kłopot. Powiedzmy, o dziewiątej.

- Pasuje. Pod warunkiem, że wrócisz dzisiaj do domu o rozsądnej porze, żeby się trochę przespać.

Rae roześmiała się.

- Brakowało mi naszych wspólnych piątkowych wieczorów - przyznała. - W ciągu minionych lat nic nie dołąło ich zastąpić.

- Mam nadzieję, że czeka nas ich dużo więcej. Kupiłem nawet szarlotkę na deser.

- Z ciebie to dopiero planista!

Rae usiadła na skórzanej kanapie w salonie Bruce'a i oparła wygodnie nogi, tak aby ogrzewało je ciepło kominka.

- Cudowny wieczór - odezwała się. - Księżyc świeci, na dworze leży śnieg, przytulna kanapa i telewizor do dyspozycji. Bardzo przyjemnie u ciebie w domu, Bruce.

- Wspaniale wyglądasz na tej kanapie. - Bruce usiadł w wielkim fotelu, ustawionym pod kątem w stosunku do kanapy. - Najlepiej będzie, jak zaczniesz często do mnie przychodzić.

Rae odstawiła kubek z gorącą czekoladą na dywan w ten sposób, żeby pozostawał w zasięgu jej ręki.

- Rzeczywiście poczułam się jak w domu - zauważyła. Oparła głowę o miękką kanapę i popatrzyła w sufit. Roześmiała się. - Jestem taka zmęczona, że mam wrażenie, że pokój wiruje wokół mnie.

- Od przyjazdu ciągle jesteś w biegu, a to już tydzień. Mówiłem, że może będzie lepiej, jeżeli powstrzymasz się przed zbyt dużą ilością ostrej papryki.

- Miałaś rację, ale ja tak ją uwielbiam! - Rae posłuchała chwilę bicia własnego serca; czuła, że gorące powietrze rozgrzewa jej skarpetki. Odpocząwszy chwilę, znalazła w sobie tyle siły, żeby zmienić pozycję i znowu popatrzeć na Bruce'a. - Dokąd to wszystko zmierza, Bruce? - spytała. - Mam na myśli ciebie i mnie.

- Zmierzamy chyba w interesującym kierunku - odpowiedział. - Znamy się dobrze, Rae. Wolisz postępować ostrożnie, z rozwagą, poza tym chcesz przyzwyczać się do zmian w twoim życiu, ustabilizować się w nowym miejscu. A kiedy już spokojnie spojrzysz na wszystko, zobaczysz, co będziesz czuła i szybko oddalisz od siebie przeszłość. Wtedy przestaniesz być taka ostrożna.

- Rzeczywiście dobrze mnie znasz.

- I nadal cię lubię. - Bruce uśmiechnął się. - Pij czekoladę, jest dobra, póki ciepła.

- To jedna z rzeczy, których najbardziej brakowało mi w piątkowe wieczory - powiedziała Rae, sięgając z powrotem po kubek. - Gorącej czekolady, ciepłej szarlotki i naszych wspólnych rozmów, które ciągle schodziły na mało ważne tematy, i nigdy nie wydawały się dokończone, niezależnie od tego, ile godzin przegadaliśmy.

- Wciąż jesteś bardziej rozmowna ode mnie, kiedy masz okazję pomówić.

Rae obróciła opartą o kanapę głowę i popatrzyła z uśmiechem na Bruce'a.

- Mamy w sobie nagromadzone tematy rozmów, których nie przeprowadzaliśmy od kilku lat. Nawet te trywialne sprawy mają teraz za sobą całe tło.

- Nie miałas z kim rozmawiać przez cały ten czas? Wzruszyła ramionami.

- W Dallas nie było tak źle. Przez pierwszy rok, dwa pracy miałam mnóstwo znajomych, z którymi spędzałam czas. Przedtem, w Akademii, czułam się bardzo dobrze, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za wszystkim, co porzuciłam. Ale w Waszyngtonie... Wiesz, jak trudno być tajnym agentem, Bruce. Tyle wiesz, tyle podejrzewasz, a nigdy nie wolno ci o tym rozmawiać. Okazało się, że w tamtym mieście nie ma ludzi, z którymi mogłabym bezpiecznie spędzać czas po pracy.

- Opowiedz mi, jak tam było. Nie o tym, jak się to wszystko skończyło, ale o początku twojego życia w Waszyngtonie. Czy w ogóle chciałaś się tam przeprowadzać?

Rae musiała się zastanowić, ale w końcu pokiwała głową.

- Chciałam. Dostałam poważny przydział - jedną z tych spraw, których przebieg śledzi dykcja FBI. Po zakończeniu

takiej sprawy można od razu awansować o kilka stopni. W tamtym okresie uważałam, że opłaca się ryzykować, żeby to osiągnąć. - Znowu popatrzyła na Bruce'a. - Człowiek staje się mądry dopiero po szkodzie. Kiedy zaproponują mu pracę przy czymś poważnym, rzuca się na nią z radością. Obudził się we mnie prawdziwy duch policjantki. Tak to wyglądało. Ledwie wysłuchałam podstawowego opisu sprawy, a już zapytałam, kiedy mam jechać. W tej chwili tego żałuję. Żałuję, że nie czekałam z podjęciem decyzji, nie zastanowiłam się nad tym, do jakiego stopnia kierują mną ambicje, a do jakiego sama sprawa, którą się zajęłam. W każdym razie znalazłam się w Waszyngtonie. - Rae dopiła czekoladę i popatrzyła na dno kubka. - W Dallas powiedzieli mi, że potrzebują kogoś, kogo twarz nie jest znana w Waszyngtonie ani okolicach i kto potrafi pracować w konspiracji. Kogoś, kto nigdy nie pracował w centrali. Kiedy przyjechałam do stolicy, nie zadawałam sobie nawet sprawy z rozmiaru całego przedsięwzięcia ani z dynamiki sytuacji.

- Pewnie śledziłaś innego agenta - odgadł Bruce.

- Tak. - Znowu spojrzała mu w oczy. - Bolesne, prawda? Sam fakt, że policjant może mieć zły charakter i być przestępcą. Nie wiedzieli, kto to jest. Podali mi tylko listę nazwisk, podejrzewali, że agent, który stał się naszym przeciwnikiem, jest jednym z ludzi z tej listy.

- Przekupiony przez przestępców policjant wydał mnie pewnego razu i wtedy zostałam postrzelony - odpowiedział Bruce - więc wiem, jak to jest usłyszeć, że pośród ludzi, którym ufasz, znajduje się zdrajca.

- Może właśnie między innymi dlatego bez wahania wzięłam ten przydział, nawet zanim dobrze przyjrzałam się sprawie. Poczulałam wewnętrzną potrzebę odkrycia, kto to jest i usunięcia go z naszego grona.

- Czym zajmował się ten agent?

Bruce zdawał sobie sprawę, że spytał o tajne informacje i Rae miała tę świadomość. Ale cała historia drażyła ją od środka. Rae zmagala się z próbami samodzielnego ustosunkowania się do tego, co się stało. Gdyby nawet Bruce ją zdradził, znaczyłoby to, że nikomu na świecie nie można ufać.

- Będziesz musiał zabrać ze sobą tę wiedzę do grobu - ostrzegła.

- Przechowuję w sobie tyle tajemnic, że po śmierci zapiszę notatkami od wewnątrz całą trumnę.

Rae uśmiechnęła się - Bruce szukał sposobu na rozluźnienie nastroju.

- To przerażające, kiedy pomyślę, ile okropnej wiedzy masz w głowie - powiedziała, spoglądając na swoje skarpetki; lewa się strzepiła. - Ktoś sprzedaje nazwiska i adresy ludzi przeniesionych w ramach programu ochrony świadków. - Zerknęła na Bruce'a. Skrzywił się. - Właśnie. Też tak o tym myślę... W każdym razie śledztwo wewnątrz FBI zawęziło krąg podejrzanych w tamtej sprawie do dziewięciorga naszych agentów. Przeniesiono mnie do Waszyngtonu, żebym zbliżyła się do jednego z tych, którzy otwierali listę.

- Nieprzyjemnie dostać takie zadanie.

- To najgorsze z możliwych. Poza tym sprawa była pilna. Jeśli bandyci zamordują dostateczną liczbę świadków przestępstw, nikt więcej nie zechce zeznawać, niezależnie od tego, czy skorumpowany agent zostanie w końcu złapany i skazany, czy nie. Ochrona ma oznaczać bezpieczeństwo, a nie duże prawdopodobieństwo, że się zginie.

Bruce przytaknął. Widać było, że rozumie, pod jaką presją żyła Rae.

- Wtedy pierwszy raz w życiu poznałam ludzi z kontrwywiadu - ciągnęła - to oni kierowali śledztwem. Są agentami bardzo szczególnego typu - po krótkim czasie

człowiek ma wrażenie, że wątpię w prawdziwość wszelkich słów, jakie ktokolwiek do nich wypowiada. Ich zadaniem jest wykrywanie szpiegów pośród własnego grona - to najlepszy sposób na podejrzewanie wszystkich o zdradę. Wtedy mottem postępowania staje się „ufaj, ale sprawdzaj”. - Rae rozpamiętywała na głos minione zdarzenia. - Nie byłam na to gotowa, niezależnie od tego, jak wysoko oceniałam w tamtym momencie swoje umiejętności konspiracyjne.

Taka praca różni się od śledzenia przestępcy, o którym wiadomo, że jest przestępcą. Ja dopiero szukałam dowodów. Zbliżałam się do człowieka, który według rachunku prawdopodobieństwa był raczej dobrym policjantem niż zdrajcą, jednak moim zadaniem było sprawdzenie, czy jednak nie jest zdrajcą. - Westchnęła. - Chyba zaczęłam popadać w paranoję, jedynie tak umiem opisać swój stan, w jaki wpadłam realizując zadanie. Bardzo się starałam, wiedziałam, że nie mogę przeoczyć żadnego szczegółu. Wiedziałam, że człowiek, który wydawał za pieniądze świadków przestępstw, jest niezwykle ostrożny i bezwzględny - ginęli przez niego ludzie. Po pewnym czasie z jednej strony myślałam, że go znam, z drugiej - wszystko co robił, było dla mnie podejrzane. Nie wpływało to dobrze na moją głowę.

Bruce nie odpowiadał od razu. Rae cieszyła się, iż nie powiedział jej, że przesadza, że nie było tak źle. W okresie, o którym opowiadała, czuła się naprawdę okropnie.

- Kiedy działasz w ukryciu, Rae, prowadząc dochodzenie w sprawie o rozległym zasięgu, jesteś niczym w środku rwącej, a przy tym mętnej rzeki. Często płyniesz w ciemności, działasz na podstawie niepełnych informacji, znasz jedynie przesłanki, które wskazują na fakty. Jesteś zależna od swoich przełożonych, którzy są jak kapitan na mostku - obserwują cały czas wszystko, co się dzieje. Kojarzą ze sobą poszczególne informacje i pilnują, żebyś płynęła we

właściwym kierunku. Wydaje mi się jednak, że ty byłaś pozbawiona tego rodzaju pomocy. Twój przełożeni chyba nie komunikowali się z tobą tak, jak powinni.

- Zawsze miałam wrażenie, że oceniają mnie tak samo jak informacje i dowody, które im przynosiłam. - Rae cieszyła się, że Bruce tyle lat przepracował jako tajny agent. Był w stanie naświetlić jej pewne zdarzenia z jej przeszłości. - Sprawę pogarszał fakt, że często oceniałam rzeczy na podstawie swojego instynktu, ale przełożeni nie znali mnie na tyle dobrze, żeby mu zaufać. Często musiałam się bronić, podawali w wątpliwość moje raporty, w których uzasadniałam niektóre rzeczy własną oceną, przekonaniem. - Rae poczuła ogarniającą ją frustrację, nawet teraz, kiedy tylko wspominała przeszłe zdarzenia. - Po pewnym czasie zamordowano kolejnego świadka, więc zaczęto tym bardziej zdecydowanie domagać się ode mnie rezultatów, sama chciałam je uzyskać...

- Umilkła. - I co?

Rae zorientowała się, że po jej policzkach płyną łzy. Otarła je.

- Źle się to skończyło. Bardzo źle.

- Widziałem w środku twoje mieszkanie.

Rae mogła teraz powiedzieć Bruce'owi resztę albo nosić ją w sobie dłużej. Miała ochotę milczeć, prawda była zbyt bolesna; wiedziała jednak, że w ten sposób jej ból nigdy nie zelżeje. Musiała go wypowiedzieć, chociaż raz.

- Ten agent nazywał się Mark Rivers - powiedziała. - Myślałam, że to on. Wyglądało na to, że mam dowody. Okazało się, że to nie on był zdrajcą. Oskarżyłam niewinnego człowieka o morderstwo, Bruce. - Rae nie była w stanie spojrzeć Bruce'owi w oczy. Nie chciała widzieć jego reakcji na jej słowa. Poniosła tak głęboką, tak kompletną porażkę! - I nie mogę nawet go za to przeprosić. Bo nie żyje.

Bruce milczał chwilę, pozwalając jej dojść do siebie. Po chwili spytał cicho:

- Co się stało, Rae?

Popatrzyła teraz na niego i zobaczyła na jego twarzy jedynie spokój. Słuchał jej. Zawsze taki był. Jak bardzo brakowało jej spokoju, zainteresowania i zrozumienia Bruce'a! Chciała patrzeć mu dalej w oczy, ale nie była w stanie, spojrzała więc znowu w płonący na kominku ogień. Zamrugła mokrymi od łez powiekami.

- Mark odkrył jeden z ukrytych mikrofonów - powiedziała. - Stałam wtedy do niego plecami, więc nie wiedziałam, dlaczego zadaje mi dziwne pytania. Zorientowałam się dopiero w ostatniej chwili. Zobaczyłam, że nagle zrozumiał, iż podejrzewam, że, jest przestępcą. Że ten mikrofon i kabel były w mieszkaniu po to, żeby przyłapać go na gorącym uczynku. Chyba w tamtej chwili Mark stracił zmysły. Od dziecka chciał być agentem, a ja go niszczyłam, niszczyłam jego życie i karierę, w tym samym momencie pytając go z uśmiechem, czy ma ochotę na podsmażonego ananasa. Wyciągnął rękę, żeby coś złapać, i pierwszą rzeczą, na jaką padł jego wzrok, był leżący na desce do krojenia kuchenny nóż.

- Gdzie byli twoi opiekuni?

- W domu po przeciwnej stronie ulicy, nagrywali wszystko. - Rae nie była w stanie mówić dalej. Wspomnienia tamtej straszliwej nocy wciąż bolały ją niczym otwarta rana. - Sprawa zmieniła się w osobistą batalię pomiędzy nami. Być może w tym tkwił mój największy błąd, Bruce. Nie dostrzegałam tego, jak bardzo emocjonalnie zaczęłam traktować swoje zadanie po śmierci owego świadka.

- Czy później złapano prawdziwego zdrajcę? Agentą, który wydawał świadków.

- Nie. Jestem pewna, że katastrofa, do jakiej doprowadziłam, stała się dla niego ostrzeżeniem. Zaszły się kompletnie. Nie było sposobu ukrycia faktu, że jeden z agentów zginął, a inna agentka została ranna - wszyscy znajdujący się na liście podejrzanych pracowali w głównej części budynku centrali.

- Szkoda, że od razu do mnie nie zatelefonowałaś. Żałuję, że nie mogłem być przy tobie w pierwszych dniach po tragedii.

- Myślałam o tym. Między innymi dlatego odszukałam twój numer. - Rae próbowała się uśmiechnąć. - To wszystko schodzi jeszcze ze mnie, Bruce. Na swój sposób. Wiem o tym. Wciąż próbuję odnaleźć na nowo poczucie równowagi. Nie wiem, w jaki sposób przejść od tego upadku do nowego życia. Ostrożnie - a może nie, może właśnie od razu, dynamicznie. A może jednak ostrożnie... Miotam się, miotam pomiędzy wszystkim a niczym...

- Nie przeszkadza mi to.

Rae dumiała dłuższą chwilę nad pustym kubkiem.

- Jutro rano będę czuła się okropnie z powodu tego, że ci to wszystko powiedziałam - skwitowała.

- Już żałujesz. Ale właśnie z takich powodów nieustannie zapominam to, co słyszałem. Jeśli chcesz, możemy porozmawiać o tym następnym razem dopiero za pół roku.

- Bruce wstał i wyjął kubek z dłoni Rae. - Jeszcze czekolady czy napoju jabłkowego?

- Może dla odmiany napoju.

- Witaj w domu - powiedział i rozczochrał włosy Rae.

- Oto miejsce, gdzie byli policjanci dochodzą do siebie.

Uśmiechnęła się, ale złapała go jeszcze za rękę i zadała mu ostatnie poważne pytanie. W formie prośby.

- Powiedz mi, że z czasem człowiek zaczyna czuć się lepiej - szepnęła.

- Tak jest - zapewnił Bruce, ściskając jej dłoń.

- Jak to osiągnąć?

Zastanowił się chwilę, przesunął dłonią po jej brodzie i odpowiedział:

- Spędzaj czas w towarzystwie Nathana i pamiętaj, na czym tak naprawdę polega dziewięćdziesiąt dziewięć procent pracy policyjnej. Kochałaś tę pracę, Rae - i ciągle możesz pokochać ją na nowo. Napotkałaś tylko na swojej drodze kilka paskudnych objazdów, które trzeba pozostawić za sobą. Nie porzucaj pierwszej miłości tylko dlatego, że zaznałaś z nią i złej doli.

- Łatwo powiedzieć.

- W takim razie spędzaj czas także w moim towarzystwie - ja powoli się zmieniam.

Rae uśmiechnęła się.

- I jak tu nie kochać mężczyzny, który przedtem mógł mieszkać w ciasnych klitkach, a teraz urządził sobie dom wielki i wspaniały jak hotel?

- Dobrze, muszę to zapamiętać - skomentował z rozbawieniem Bruce. - Może postawię od frontu tablicę ze stosownym napisem. Moi sąsiedzi będą mieli uciechę.

- Co odpowiadałeś, kiedy ludzie pytali cię, po co ci taki wielki, stary dom, dla ciebie jednego?

- Że sprowadzam ze sobą całe stado duchów. Rae popatrzyła ze zdumieniem.

- To też niezłe - zauważyła.

- Tak właśnie sobie myślałem - odpowiedział z uśmiechem Bruce. - Wyszukaj jakiś film, który chciałabyś włączyć. Chcę usłyszeć jak chrapiesz, zanim puszcze cię do domu.

- Nie zasnę oglądając z tobą film, Bruce.

- Zaśniesz. Znajdź coś z Johnem Waynem. Albo „Bitwę o Midway”. Mogę oglądać ten film w nieskończoność.

- Rano jedziemy do miasta, masz mnie podwieźć, żebym mogła wrócić ferrari.

- Pamiętam. Pojedziemy. Tylko najpierw obejrzyj ze mną film. Nie możesz postąpić wbrew naszej piątkowej tradycji w pierwszy piątek, w jaki do mnie przysłaś.

- Masz rację. - Przed kim ja udaję? - zastanawiała się Rae.
- Gdzie trzymasz filmy?

- W tej szafce, na trzeciej półce od góry. - Bruce pokazał kubkiem na szafkę.

- Będziesz miał okazję zapoznać się lepiej z „Marszem pingwinów”.

- Ach, te zwierzęta! - Bruce roześmiał się. - Nie zmieniłaś się. Już przynoszę gorący napój jabłkowy. Jak będziesz dla mnie dobra, to znajdę i popcorn.

Nathan oparł się o ościeże okna swojego gabinetu i popatrzył na padający śnieg. Była sobota rano. Tym razem wreszcie pada na tyle gęsto, że dzieci będą miały zabawę, a kierowcy - przygody - myślał. Miał nadzieję, że opady wkrótce zelżeją. Budżet miejski był bardzo napięty. Władze Justice co roku miały nadzieję, że w kwietniu okaże się, iż na odśnieżanie przewidziano zbyt dużą sumę, którą będzie można wykorzystać na coś innego. Nathan z westchnieniem wrócił do swojego biurka i leżących na nim papierów. Sięgnął po słuchawkę telefonu i zadzwonił do swojego zastępcy, żeby sprawdzić, czy najważniejsza tego ranka sprawa pozostaje pod kontrolą.

- Will, czy jesteś pewien, że zespoły negocjatorów znajdują się w dostatecznie odosobnionym miejscu? - spytał.

Grupa łamistrajków opuściła w piątek po południu fabrykę, nie niepokoiona przez nikogo. Nathan nie spodziewał się jednak, żeby podobnie było w poniedziałek, jeśli znowu przyjadą. Trzeba było zakończyć strajk przed końcem tygodnia.

- Twój ojciec i ja przewieźliśmy ich z domów do pawilonu nad jeziorem, jeszcze zanim się rozjaśniło - odpowiedział Will. - Nikt nie wie, że się zebrali. W tej chwili są w domu Forda, który stoi przy samym brzegu. Był to najlepszy sposób na wywiezienie ich z miasta jako takiego, a jednocześnie na to, żeby pozostali w jego granicach.

- Trzeba, żeby porozumieli się dzisiaj.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Adam i Zachary byli tacy poważni. Obaj wiedzą, co stanie się w poniedziałek, jeżeli w weekend nie zostanie podpisane porozumienie. Obiecałem im, że około siedemnastej przywieziemy im obiad, jeżeli nie wezwą nas wcześniej. Przy obiedzie zdecydują, czy jest sens przeprowadzić kolejną rundę negocjacji wieczorem,

czy też na dzisiaj skończyć. Twój ojciec został z nimi na miejscu, stara się zapewnić im wszystko, czego mogą potrzebować.

- Przekaż, proszę, mojemu ojcu, żeby zadzwonił do mnie, jeśli tylko dowie się od Adama i Zachary'ego, jak postępują rozmowy. Pod koniec dnia chcę złożyć negocjatorom wizytę, kiedy będą mieli zbierać się do domów.

- Powiadomię go.

Nathan rozłączył się. Zamknięcie fabryki byłoby dla naszego miasta prawdziwą katastrofą - myślał. Koniecznie trzeba doprowadzić przed poniedziałkiem do ugody. Niewiele mógł jednak w tej sprawie zrobić. Przeżywał katusze, obserwując biernie z boku bieg spraw.

- Czy coś się stało?

Spojrzał w stronę drzwi - nadszedł Sillman. Był chyba równie wyczerpany jak on - mijający tydzień był naprawdę wyjątkowo ciężki.

- Martwię się, co będzie, jeśli nie dojdzie do porozumienia w sprawie strajku - wyjaśnił Nathan. - Wejdz, Gray. - Powrócił do szukania teczki sprawy skradzionej broni. Postanowił osobiście porozmawiać z ludźmi, których najbardziej podejrzewał o to przestępstwo. Nawet jeśli po jego rozmowach z podejrzanymi pistolety nie odnajdą się w cudowny sposób, może przynajmniej zdoła nastraszyć sprawcę, przekonać go, że źle skończy, jeśli sprzeda skradzioną broń.

- Chcesz, żebym ci powiedział, co ciekawego przyniósł pierwszy dzień naszego śledztwa? - spytał Sillman.

- Wal, cały zamieniam się w słuch.

- Nic nie wskazuje, żeby Nella została zamordowana, przynajmniej w tradycyjny sposób - nie ma ran on noża ani kul, złamanej szyi, niczego w tym rodzaju. Lekarz podejrzewa, że mogła umrzeć na raka.

- Nie żartuj! - Nathan aż przerwał szperanie w dokumentach.

- Franklin odkrył u niej zaawansowaną fazę nowotworu kości. Zaawansowaną na tyle, że nowotwór powinien zacząć atakować jej organy wewnętrzne. Od chwili zgonu Nelli upłynęło sporo czasu, więc być może nie uda się jednoznacznie wykluczyć innych przyczyn, jednak Franklin przypuszcza, że była to naturalna śmierć.

- Nella nie wiedziała, że ma raka...

- Cierpiała różne bóle, tłumacząc to sobie swoim wiekiem. Nigdy się nie zbadła. Jeśli człowiek i tak umarłby na raka, to chyba mniej cierpi, jeśli nie wie, że go ma.

- Na ile Franklin jest przekonany, że to rak zabił Nellę?

- Wykrył raka tak zaawansowanego, że mogła z jego powodu umrzeć. Ale powiedział, że wyda werdykt w tej sprawie dopiero, jeśli stwierdzimy, że nic nie wskazuje na inną przyczynę śmierci.

- Muszę powiedzieć, że to rzeczywiście ciekawe. Coś jeszcze?

- Są wyniki pozostałych badań toksykologicznych w sprawie Karen Reese - powiadomił Sillman, kiwając głową. - Niczego nie wykryto. Franklin jest gotów podpisać opinię, że Karen umarła naturalną śmiercią. Wszystkie dane, jakimi dysponuje, wskazują na zawał serca. Przybył na miejsce godzinę - dwie po jej zgonie, a mimo to w laboratorium nie wykryto w jej ciele śladów żadnej nadzwyczajnej substancji. Dzisiaj skończą jeszcze badać żywność z hotelowych automatów, ale wątpię, żeby coś w niej wykryli. Jak dotąd testy jedzenia i napojów niczego nie wykazały.

- Zamknij drzwi - rzucił Nathan, bezwiednie ściskając nasadę swojego nosa.

Gray obszedł skrzynkowy wentylator i posłusznie wykonał polecenie.

- Na ile to prawdopodobne, żeby ktoś z okręgowego laboratorium toksykologicznego maczał palce w produkcji syntetycznych narkotyków i celowo fałszował wyniki badań krwi denatek? - zapytał Nathan.

Sillman zagryzł plastikowe mieszadełko do kawy, rozważając pytanie komendanta.

- Naprawdę chcesz poprowadzić dochodzenie w tym kierunku? - upewnił się.

Nathan zdawał sobie sprawę z tego, co sugeruje, i z echa, jakim się to odbije, jeśli jego podejrzenia wyjdą na jaw.

- Zadaj tylko kilka dyskretnych pytań, dobrze? - poprosił.

- Dowiedz się, czy testy przeprowadza za każdym razem ten sam zespół. Spytaj Franklina, czy moglibyśmy powtórzyć kluczowe badania w innym laboratorium. Pokryję koszty.

- Spytam go.

- Co z odciskami palców, które znaleźliście na kieliszkach po winie, w kuchni Nelli?

- Nie mamy w bazie danych ich właściciela. Być może powie nam coś DNA uzyskane z pozostawionych w kuchni niedopałków, ale to się okaże dopiero jutro, pojutrze.

- Mamy ostatnio szczęście do prowadzenia śledztw!... - mruknął Nathan, kręcąc głową. - Trzy kobiety zmarłe z przyczyn naturalnych? Po prostu nie wierzę w to, Gray.

- Założmy, że dziennikarka została zamordowana - odpowiedział Sillman, opierając się o drzwi - żeby przerwać zbieranie przez nią informacji do artykułu, który zamierzała napisać. Nella mogła zginać, ponieważ coś wiedziała.

Ale Karen nie była z nimi w żaden sposób powiązana. To niemożliwe, żeby w ciągu kilkugodzinnego pobytu w naszym mieście dowiedziała się o którymś z mieszkańców czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić. Można oczywiście założyć, że Karen umarła naturalną śmiercią, a pozostałe dwie kobiety - nie - ale przecież na czymś trzeba takie myślenie oprzeć. Po prostu nie

znamy żadnego faktu, który dowodziłby, że w którymkolwiek przypadku doszło do morderstwa.

- Wiem. Zadbaj, żeby zbadano próbki wody i innych elementów środowiska. Musimy się upewnić, czy Peggy nie wyniosła od Nelli jakiejś toksyny. - Nathan spojrział Grayowi w oczy. - Nella umarła na raka, dwie młode kobiety, które zatrzymały się w naszych hotelach, także zmarły z przyczyn naturalnych... Ciekaw jestem, co powiemy, kiedy znajdziemy czwarte ciało.

- Rozumiem, szefie.

Bruce zaparkował w ciasnej uliczce na tyłach domów, pomiędzy dużym, przepełnionym śmieciami pojemnikiem a porzuconym, starym materacem.

- Myślisz, że tu jest ta skradziona broń? - upewniła się Rae, rozglądając się po otoczeniu. Zastanawiała się, czy wysiadać. Nie przeszkadzało jej, że zatrzymali się, żeby zbadać ślad związany z jedną z prowadzonych spraw, jednak zwykle Bruce podejmował działania na podstawie lepiej udokumentowanych przesłanek. Znajdowali się w miejscowości na tyle odległej od Justice, że na pojemniku ze śmieciami znajdowało się logo i adres firmy z innej części okręgu.

- Ten chłopiec widział jeden z ukradzionych pistoletów - upierał się Bruce. - Zapamiętał trzy ostatnie cyfry numeru seryjnego - podał mi prawidłowe. Chociaż ma dopiero dziewięć lat, wyobrażasz sobie? Zachowywał się jak dorosły - wyciągnął ode mnie czterdzieści dolców, zanim podał mi ten numer.

- Powinieneś być kupić od niego jeszcze nazwisko kolegi, który pokazał mu ten pistolet.

- Domagał się za nie okrągłej setki. Nie miałem ochoty dawać mu aż tyle, zwłaszcza że jego telefon mnie obudził.

- Dawniej lepiej umiałeś się targować! - powiedziała ze śmiechem Rae, wysiadając z samochodu. - Czego tym razem szukamy?

- Ten kolega, który chwalił się pistoletem, dzieli pokój z bratem, więc nigdy nie zanoszą do domu niczego, co jest dla niego ważne. Chowa te rzeczy w sekretnym miejscu. Mój dziewięcioletni rozmówca twierdzi, że skrytka jego kolegi znajduje się gdzieś przy tej uliczce. Nie wie dokładnie, gdzie.

- Więcej byś zyskał, gdybyś poświęcił tę setkę. Wtedy moglibyśmy po prostu porozmawiać ze znajomym tego małego.

- Jeśli będę musiał, zrobię to. Sklep okradł mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, więc nie sądzę, żeby obecny posiadacz pistoletu znał jego nazwisko. Być może złodziej porzucił tę broń. Jeśli tak, starczy wydać na taką informację czterdzieści dolarów.

Rae oceniła wzrokiem długość uliczki i ilość zgromadzonych na niej śmieci.

- Przynajmniej jestem ubrana odpowiednio do okazji
- mruknęła.
- Ślicznie ci w tym kombinezonie.
- Wyglądam jak pracownica zakładu oczyszczania
- który chyba nigdy tu nie zagląda. Ja będę posuwać się prawą stroną, a ty - lewą.

- Jak znajdziesz pistolet, dam ci tę stówę - zażartował Bruce, podając Rae rękawiczki.

- Za sto dolców jestem nawet gotowa ścigać się z tobą o to znalezisko.

- To wygląda interesująco... - odezwał się Bruce. Rae zerknęła na niego, odkładając czyjaś zniszczoną parkę. Po dwudziestu minutach poszukiwań myślała o tym, jak bardzo szanuje schludnych ludzi, którzy wyrzucają swoje śmieci zgodnie z przepisami.

Bruce podważył pokrywę stalowej beczki i zajrzał do środka.

- Oto i skrytka - powiedział, kiwając głową. - Odporna na deszcz, wiatr, śnieg - no i mniej zdeterminowanych szperaczy. - Zerknął na Rae i wyszczerzył zęby. - Chłopak postawił na niej pudełko z psimi odchodami.

- Rzeczywiście skuteczna metoda na odstraszanie ciekawskich.

Bruce odłożył pokrywę i zaczął wyjmować ukryte w beczce przedmioty. Na wierzchu leżały poskładane ubrania.

- Rękawica baseballowa, piłeczka z autografem, kurtka z wyszytym imieniem - „Stephen” - komentował - podręczniki, legitymacja szkolna, bilet miesięczny... z zawartości tej beczki można dowiedzieć się wszystkiego o właścicielu schowanych w środku rzeczy.

Rae otworzyła jeden z podręczników. Był podpisany.

- „Stephen Foster” - odczytała. - To samo nazwisko jest na legitymacji szkolnej. W której on jest klasie? W drugiej? Pierwszej? Nie pamiętam dokładnie, co się kiedy przerabia. Zdaje się, że Stephen nie lubi przebywać w domu.

- Niestety pewnie masz rację. Dziwne, żeby chłopak w tym wieku przyjaźnił się z dziewięciolatkiem.

- Trudno mi to ocenić... Ludzie, którzy spędzają czas na ulicach, zawierają nietypowe przyjaźnie.

- Pudełko, tylko jedno. Ciężkie - komentował Bruce. Wyjął z beczki pudełko i podał je Rae.

Podniosła wieczko. W środku było kilka pozawijanych w płótno przedmiotów. Odpakowała pierwsze zawiniątko.

- Pistolet! - stwierdziła. Odczytała numer seryjny.

- To jeden z zaginionych - potwierdził Bruce. Rae sprawdziła kolejne zawiniątko.

- Sześć pistoletów, ukrytych w beczce na ulicy. Czy masz listę numerów seryjnych zaginionych sztuk broni?

Bruce wyciągnął z kieszeni listę. Rae sprawdziła numery - wszystkie się zgadzały.

- Czy w beczce są jeszcze jakieś inne spośród skradzionych w sklepie towarów? - spytała.

- Nie widzę - mruknął Bruce, zajrzawszy znowu do beczki. Powkładał do niej z powrotem kolejno wszystkie wyciągnięte wcześniej przedmioty. - Złodziej bał się zachować pistolety dla siebie czy też sprzedać je, więc pozbył się ich, a nasz Stephen okazał się na tyle przedsiębiorczy, że je znalazł - ocenił.

- Zgadzam się z tobą. Zostaw mu sto dolarów.

- Słucham?

- Zostaw mu w beczce stówę, swoją wizytówkę i kartkę z napisem, że dostanie drugie sto dolarów, jeżeli powie nam, gdzie znalazł to pudełko.

- Okropnie szastasz firmowymi pieniędzmi - zagderał Bruce, wyciągając portfel.

- Nathan zdołałby zdjąć odciski palców z pudełka i pistoletów. Ale chcę zrobić mu prezent - podać nazwiska przestępców i wszystkie inne informacje.

- I to cię usprawiedliwia... Przy takich stawkach zaczniemy niedługo dopłacać do naszego zlecenia.

- Wyobraź sobie, że to akcja charytatywna na rzecz dzieci ulicy.

- Wolę darowizny, które można odpisać od dochodów - odparł ze śmiechem Bruce, wypisując wiadomość.

Nathan nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w M&T były wolne tylko miejsca przy barze. Klienci zabierali lunch do Sir Arthur's, żeby tam usiąść. Nathan słuchał toczących się wokół niego rozmów, próbując wychwycić, kto tylko plotkuje, a kto jest bardzo zestresowany. Strajk odbijał się negatywnie na życiu rodzin związkowców. Słysząc było napięcie w głosach rozmawiających; słowa mówiły same za siebie.

- Czy zająłeś to krzesło dla mnie?

Nathan uśmiechnął się do przeciskającej się w stronę jego stolika matki. Podsunął jej kawę, którą wcześniej dla niej zamówił.

- Mabel pyta, czy wolisz brzoskwinie, czy ciepłą szarlotkę - zagadnął, odczytując pytanie z gestu kobiety za ladą.

- Szarlotkę.

Nathan pokazał na talerz, który Mabel trzymała w lewej ręce.

- Jesteś gotowa na posiedzenie rady? - spytał.

- Nigdy nie jestem gotowa na te zebrania, ale to nie ma znaczenia - odpowiedziała pogodnie jego matka. - Mamy tyle punktów porządku dziennego, że będziemy dyskutować aż do kolacji; dzięki temu pozostanie niewiele czasu na pytania mieszkańców. Udało mi się uzyskać dla was dodatkowe środki na modernizację pieca centralnego ogrzewania. Komendant straży pożarnej okazał się dzisiaj hojny - zgodził się na przesunięcie części funduszy ze swojego budżetu.

- Naprawdę? Kiedy będę mógł je wykorzystać? - Nathan miał nadzieję, że już następnego dnia.

- Już zatelefonowałam do Petera, żeby się tym zajął - powiadomiła ze śmiechem matka. - W poniedziałek będziesz słyszał cały dzień walenie młotkiem w metal, a po komendzie będą kręcić się chłopcy od pieców. Wezmą się za waszą starą

ciuchcie. - Matka nachyliła się i postukała się palcami w policzek. - Należy mi się całus.

Nathan zachował się jak posłuszny syn. Mabel przyniosła tymczasem szarlotkę.

- Mama załatwiła mi remont pieca, Mabel - pochwalił się Nathan. - Chyba nakleję sobie na samochodzie naklejkę z napisem „Linda Justice - dożywotnia Burmistrz!”. Co o tym myślisz?

- A kto inny chciałby być burmistrzem?

- Masz rację, kochana, masz rację - skomentowała ze śmiechem Linda. - Wiesz, że powiedział to tylko dlatego, żebym nie składała rezygnacji.

- Wychowałaś sprytnego syna. Napijesz się jeszcze kawy, Nathan?

- Dolewaj mi - polecił Nathan, wiedząc, że duża dawka kofeiny przyda mu się, żeby mógł przewyciężyć trudy dnia. Odkroił kęs szarlotki. Musiał teraz zacząć lobbować u matki o fundusze na reperację dachu.

- Dzisiaj rano poznałam Rae Gabriellę - oznajmiła Linda, wlewając sobie śmietanki do kawy. - Rozmawiałyśmy tylko przez chwilę, ale wydaje się bardzo miłą kobietą.

- Jest bardzo miła - zgodził się Nathan, rozbawiony tematem, który podjęła jego matka.

- Raczej skryta.

- Zdecydowanie.

- I ma prawdziwe poczucie humoru.

- Upewniasz się, czy zauważyłem to wszystko, co ty, mamo?

- Sprawdzam tylko twoje reakcje.

Nathan był przyzwyczajony do tego, że matka wtrąca się w jego życie osobiste. Nie miał jej tego za złe; poza tym był ciekaw, co matka myśli o różnych ludziach.

- To interesująca kobieta - wyznał - ale Bruce'owi także nie jest obojętna.

- Przeszło mi przez myśl, że tak może być. Kiedy spytałam o pierścionek, który ma na palcu, od razu się zaczerwieniła. Z naszej rozmowy nie wynikło, od kogo go dostała.

- Żyję w przeświadczeniu, że od Bruce'a. Byli niegdyś w poważnym związku, przed jedenastu laty.

Rae nosiła na prawej dłoni pierścionek z perłą, który nie wyglądał na podarunek od przyjaciółki. Nie był też odziedziczony - miał zbyt nowoczesny wzór. Nathan zwracał uwagę na biżuterię na palcach kobiet - popełniał dzięki temu mniej błędów.

- Od razu robi wrażenie osoby, która nie zbliża się szybko do mężczyzn - kontynuowała Linda.

To samo pomyślał sobie Nathan - w chwili, kiedy zobaczył poustawiane na hotelowej szafce Rae fotografie. Nie był jednak w stanie dłużej rozmawiać z matką o Rae.

- Pomówmy o tym innym razem, dobrze? - powiedział.

- Czy przedstawiłeś ją już dziadkowi?

- Zdaje się, że niedługo sama go pozna - odparł z uśmiechem Nathan.

- Nathan, musimy porozmawiać - usłyszał. Obejrzał się i zobaczył nad sobą lekarza sądowego. Franklin był w złym humorze.

- Przepraszam, mamó, wrócę za kilka minut.

- Idź. I tak muszę zaraz jechać na zebranie rady miejskiej. Zdzwonimy się wieczorem.

- Dzięki.

- Przepraszam panią. - Walsh uniósł dłoń do kapelusza.

Nathan zostawił na stoliku pieniądze za dwie kawy i szarlotkę, po czym wyszedł z Franklinem na dwór.

- Podejrzewasz, że któryś z laborantów fałszuje wyniki badań!

Nathan pokręcił głową i ruszył przed siebie; nie chciał dopuścić do tego, aby ktokolwiek usłyszał ich rozmowę.

- Nastąpiły trzy zgony. W dwóch przypadkach uznaliśmy, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, okazuje się także prawdopodobne, że Nella zmarła na raka - zaczął. - Zastanawiam się, co powiemy, kiedy znajdziemy czwarte ciało. Nic nie wskazuje na to, że wyniki testów są fałszowane - poza faktem, że wyjaśniałoby to sytuację. Próbuję w tej chwili zbadać nawet mało prawdopodobne poszlaki, żeby wykluczyć różne możliwości. Wolę zrobić to w porę, zanim nie zaczną patrzeć mi na ręce dziennikarze.

- Nie podoba mi się to, co sugerujesz. Nathan przyjął do wiadomości opinię Walsh'a.

- Muszę robić wszystko, co tylko pozostaje w mojej mocy, Franklin. W tej chwili mogę sprawdzić, czy nikt z nas, to znaczy prowadzących śledztwo, nie dopuścił się celowych zaniedbań. Nie podaję w wątpliwość uczciwości jedynie twoich ludzi - moich również. Jeżeli znajdziemy czwarte ciało, a ja nie zdołam zorientować się, co się dzieje, to chyba złożę odznakę i zrezygnuję z funkcji szeryfa. W zaistniałej sytuacji nie mogę pozwolić sobie na bezczynność.

Franklin włożył ręce do kieszeni płaszcza. Westchnął.

- Dobrze, zwrócę się do innego laboratorium o powtórzenie badań krwi - zgodził się. - Możemy poprosić specjalistów z Chicago, żeby ponownie zbadali próbki znalezione przez nas jedzenia.

- Dziękuję ci.

- Rozumiem twój niepokój, Nathan - ciągnął Franklin. - Podpisałem akty zgonu swoim nazwiskiem, kładąc na szali moją reputację. Ale zapewniam cię, że zarówno w przypadku Peggy jak i Karen wszystko przemawia za naturalnymi

przyczynami śmierci, natomiast Nella miała zaawansowanego raka.

- Rozumiem, Franklin - zgodził się Nathan. - Staram się jednak spojrzeć na wszystko z dystansu. Strajk w fabryce płytek oznacza cios finansowy dla naszej społeczności, związane z nim problemy mogą jeszcze znacznie pogorszyć sytuację. Jeżeli do tego zacznie spadać liczba turystów, ponieważ w Justice dojdzie do zbyt wielu przypadkowych zgonów, żeby opinia publiczna była w stanie uważać je za przypadkowe, czeka nas gospodarczy upadek. Miasto nie przeżyje dwóch katastrof ekonomicznych jednocześnie... Muszę dysponować jakimiś danymi, które będę mógł podać jako fakty autorowi artykułu na pierwszą stronę poniedziałkowego wydania gazety. Inaczej rozpęta się piekło. I tak już muszę przekonać wydawcę, żeby nie drukował na pierwszej stronie zdjęć Peggy, Karen i Nelli i nie opatrywał artykułu wielkim tytułem „Tajemniczy morderca” albo czymś w tym rodzaju. Sensacyjne doniesienia to dla niego szansa zwiększenia nakładu gazety, która nie sprzedaje się nadzwyczajnie.

- Bardzo chętnie wydrukuje taki artykuł... - mruknął Franklin, krzywiąc się. - Powiedz reporterowi, żeby porozmawiał bezpośrednio ze mną.

- Dzięki, chętnie. Potrzebuję czasu. Wykorzystam wszelkie możliwości, żeby zyskać go choć trochę.

- Zatelefonuję do ciebie, kiedy tylko przyjdą wyniki pierwszych badań z laboratorium, do którego się zwrócę - obiecał Franklin.

Rae rzuciła szmatę do czterdziestolitrowego wiadra i zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów. Przysiadła na piętach i przyjrzała się efektom swojej pracy. Jak na razie była zadowolona. Czerwony lakier samochodu błyszczał, stan

foteli z wysokiej jakości skóry zaczynał coraz bardziej przypominać fabryczny.

Rae czuła się trochę winna - czyściła swój świeżo nabyty samochód, zamiast pomagać wujkowi i bratu ciotecznemu w pracy w magazynie. Wujek polecił jej jednak ze śmiechem pobawić się nową zabawką. Rozumiał, dlaczego ferrari jest dla niej tak atrakcyjne. Miało styl, było szybkie, a poza tym w samochodzie Rae czuła się zanurzona we własnym świecie. W niewielu sytuacjach tak się ostatnio czuła, całkowicie na miejscu.

- Powinnaś chyba jeszcze raz się nad tym zastanowić - odezwał się Bruce, siadając koło niej na stołku, obok wózka z przyborami do czyszczenia. - Naprawdę chcesz jeździć tym samochodem?

- Bądź dla niego miły - odpowiedziała, głaszcząc błotnik ferrari. - Dziura w dachu po kuli już załatwana, śladów krwi prawie nie ma. Nie udało się całkowicie usunąć plamy z fotela, ale wygląda teraz tylko jak cień. Wymiana foteli byłaby bardzo kosztowna. Jeśli ktoś nie wie, że w tym samochodzie zginął człowiek, nie domyśli się tego - nic na to nie wskazuje.

- A zapach?

- Zapach będzie znikał przez kilka tygodni - przyznała Rae - ale w końcu wywietrzeje. Uważam, że udało mi się naprawdę dobrze oczyścić ten samochód.

Bruce nachylił się i zajrzał do wnętrza.

- Rzecz względna. Chwilowo będziesz wysiadała z tego ferrari, pachnąc jak trup - nieprzyjemna woń będzie przenikać twoje ubranie i włosy. Bywałem już w weselszym towarzystwie niż trupie...

Rae uśmiechnęła się.

- Przez pierwszy miesiąc będę go parkować z otwartymi oknami - zapowiedziała. - Tylko naprawdę odważny złodziej

zdecydowałyby się do niego wejść... Czy są jakieś wieści od Nathana?

- Dziwne. - Bruce spuścił wzrok na trzymany w rękę telefon. - Najprawdopodobniej Nella umarła na raka kości.

- Na raka!

- To znaczy, że nagle umarły śmiercią naturalną trzy kobiety - stwierdził Bruce, kiwając głową - jedna po drugiej. Powiedziałem Nathanowi, żeby wpadł dzisiaj wieczorem do naszej agencji i omówił wszystko w naszej obecności jeszcze raz. Jest przekonany, że nie zauważa jakiegoś ważnego szczegółu. Ale ja nie wiem, co mu zasugerować.

- W poniedziałek spotykam się z rodzicami Peggy

- powiedziała Rae. - Dobrze byłoby mieć im do powiedzenia coś innego niż to, że ich córka zmarła śmiercią naturalną, podobnie jak dwie inne kobiety, których ciała zostały znalezione w naszym miasteczku w ciągu niecałego tygodnia.

- Rzeczywiście nie brzmi to jak przekonujący raport. Rae powróciła do swojego zajęcia, myjąc po raz ostatni okna samochodu.

- Czy powiedziałeś Nathanowi o tych pistoletach? - spytała. - Nie. - Bruce pokręcił głową. - Dzwonił Foster. Powiedział, że chce dostać drugie sto dolarów. Powiadomiłem więc tylko Nathana, że wpadłem na bardzo obiecujący ślad i że być może wieczorem będę coś dla niego miał. Spotkam się z tym chłopakiem w drodze powrotnej do Justice. Potem zbadam okolicę, w której znalazł pudełko; sprawdzę, czy nie porzucono tam innych skradzionych ze sklepu przedmiotów. Wreszcie zawiozę pistolety na komisariat i przekażę je policji.

- Nathanowi spadnie kamień z serca.

- Bardzo się ucieszę, jeśli uda nam się pomyślnie zakończyć tę sprawę - dodał Bruce. - Policja w końcu prędzej czy później znajdzie włamywacza. Założę się, że to ktoś spoza

Justice. - Nachylił się do środka ferrari i pozbierał szmaty, którymi Rae wycierała deskę rozdzielczą.

- Czyj to był samochód? Wiesz?

- Właściciel nazywał się Danforth. Odsiadywał długi wyrok za handel narkotykami. Wyszedł z więzienia i po kilku tygodniach zastrzelił się. Postawiono ferrari na policyjnym parkingu, a potem zwrócono siostrze tego człowieka. Sprzedała go.

- To bardzo drogi wóz. Ten diler musiał przechowywać gdzieś pieniądze i odzyskał je po wyjściu z pudła. Ale dlaczego w takim razie się zabił? Jeśli miał myśli samobójcze, to powinien chyba raczej pozbać się życia w więzieniu, kiedy nie było mu lekko - a nie kiedy go wypuścili. Można sobie wyobrazić, że sprzedawca narkotyków wychodzi z więzienia, po czym bierze z radości dawkę, która go zabija. Ale samobójczy strzał w głowę?

- To faktycznie zagadka - zgodziła się Rae. - Jedna więcej, jedna mniej... W tej chwili moje życie składa się z samych zagadek. - Przemieściła się, żeby umyć tylną szybę samochodu. - Zastanawiałam się nad tym, co powiedzieć rodzicom Peggy - kontynuowała. - Wiemy, że podczas rozmowy z Andym Peggy miała przy sobie pomarańczowy notatnik. Od Andy'ego prawdopodobnie pojechała do Nelli. Nie wiadomo, co działo się potem, zanim Peggy wróciła do hotelu. Ani w jej hotelowym pokoju, ani w wypożyczonym przez nią samochodzie nie ma pomarańczowego notatnika. Przyszło mi na myśl, że pomimo sobotniego wieczoru pojechała zobaczyć posiadłość Prescottta i w ciemności zgubiła notatnik. Chciałabym sprawdzić, czy go tam nie znajdę.

- Tak uważasz?

- Nie mam już innych pomysłów na to, gdzie może być.

- Możemy poszukać tam notatnik. Wróć do hotelu, weź prysznic i przebierz się, ja w tym czasie porozmawiam po

drodze do Justice z młodym znalazcą broni, a potem razem pojedziemy na farmę Prescottta.

- Dobry pomysł, dziękuję. - Rae ściągnęła rękawice i wyprostowała się, żeby pozbyć się bólu pleców. - Mówiłam ci, że telefonowała do mnie pośredniczka handlu nieruchomościami w sprawie mojego domu w Waszyngtonie?

- Nie.

- Zainteresowało się nim starsze małżeństwo, które przeprowadza się z Atlanty. Oferują przyzwoitą cenę. Myślę, żeby ją zaakceptować.

- Spróbuj wynegocjować szybkie zawarcie transakcji i zapłatę. W ciągu miesiąca jestem w stanie pokazać ci wiele świetnych domów w Justice i okolicy. Mogłabyś któryś kupić.

Rae poukładała z powrotem na wózku butelki z płynami do czyszczenia.

- W tej chwili spodobałaby mi się nawet przyczepa, byle szeroka - powiedziała. - Możesz mi taką pokazać. Domy wymagają mnóstwo pracy, w środku i na dworze.

- Ale są czymś trwałym. Kupując dom, można zapuścić korzenie.

- Naprawdę będzie ci sprawiało przyjemność poszukiwanie ze mną domu do kupienia?

- Naprawdę.

- Powinno być to przynajmniej ciekawe doświadczenie. Zadzwoń wieczorem do agentki z Waszyngtonu.

Rae pomyślała, że chce sprzedać swój dom za oferowaną jej cenę. Pragnęła zerwać wszelkie związki z Waszyngtonem - miastem, które wiązało się dla niej z bolesną przeszłością.

- Sprzedasz dom - odpowiedział Bruce. - Zamkniesz w ten sposób poprzedni rozdział życia.

Rae popatrzyła na Bruce'a. Przyglądał się jej.

- Naprawdę dobrze mnie znasz - skomentowała z uśmiechem. Wyciągnęła kluczyki, pogodniejąc. - Słyszałeś, jak chodzi silnik tego maleństwa?

- Pójdę otworzyć wrota magazynu, żebyś mogła wyjechać na zewnątrz - zaofiarował się Bruce. - Mam ochotę na przejażdżkę tym wozem po autostradzie - ale za parę miesięcy, kiedy smród stanie się choć odrobinę słabszy niż po ataku skunksa.

Rae roześmiała się i podeszła do drzwi ferrari. Przez parę najbliższych tygodni będzie namawiała Bruce'a, żeby jednak do niego wsiadł. W samochodzie wcale tak okropnie nie śmierdziało.

Rae spojrzała w lusterko wsteczne - Bruce wciąż jechał za nią. Wydawało jej się, że jedzie do Justice szybciej niż dotąd, chociaż utrzymywała prędkość w dozwolonych granicach. Po prostu w ferrari wydawało jej się, że posuwa się naprzód prędzej.

Przyjemnie jej będzie rozglądać się w towarzystwie Bruce'a za domem do kupienia. Chciał, żeby osiedliła się w pobliżu niego. Zastanawiała się, jak bardzo musi mu na tym zależeć, skoro tak nalegał. Wyciągnęła rękę i włączyła radio, a potem zaczęła szukać interesujących stacji i programować odbiornik. Samochód prowadził się wspaniale, choć odór rzeczywiście był silny, pomimo dominującej w tej chwili woni dezodorantu.

Mknąc gładką autostradą, Rae zaczęła rozważać wydarzenia mijającego tygodnia. Myślała o tym, co wydawało się faktem, a co jedynie teorią.

Trzy denatki, wszystkie umarły we śnie. Peggy i Karen - w pokojach hotelowych, Nella - we własnym domu. W pierwszych dwóch przypadkach lekarz sądowy zawyrokował, że przyczyny śmierci były naturalne. W przypadku Nelli sądził, że umarła na raka.

Gdyby Karen umarła w sąsiednim miasteczku, nie próbowaliby połączyć jej odejścia ze śmiercią pozostałych dwóch kobiet. Analogicznie, gdyby Peggy zdążyła wrócić do Chicago i tam umarła.

Przypadek.

Podwójny zbieg okoliczności.

Wniosek ten poparty był wszystkimi znanymi dotąd faktami, wszystkimi dowodami, jakimi dysponowała policja. Istniała także konkurencyjna teoria - i tylko teoria - którą prowadzący dochodzenie snuli od samego początku: że śmierć wszystkich trzech kobiet spowodował nowy syntetyczny narkotyk. Peggy zbierała materiały do artykułu na temat związany z produkcją owego narkotyku i, być może, zadając pytania, doprowadziła zarówno do własnej śmierci, jak i zamordowania dwóch pozostałych kobiet.

Rae pomyślała, że dotąd nie rozważała tego, co spowodowało, że morderca zaatakował swoje ofiary. Peggy przyjechała do Justice w czwartek, Nella zmarła w piątek wieczorem, zaś w sobotę wieczorem - sama Peggy.

Nathan miał rację - w Justice i okolicach nigdy nie miały miejsca podobnie tajemnicze zgony. Kobiety umarły nagle, jedna po drugiej - sugerowało to, że zaistniała jakaś konkretna przyczyna, która pociągnęła za sobą ich śmierć. Tą przyczyną mogło być przybycie do miasta Peggy - reporterki, która zadawała pytania. Morderca zabił ją, a wcześniej Nellę. I Karen. Po co Karen? Może po to, żeby zmylić policję? Albo przetestować narkotyk?

Żadna z ofiar nie zażywała narkotyków. To znaczy, że wzięły narkotyk bezwiednie. Musiał znajdować się w czymś, co wypily albo zjadły, w powietrzu lub w substancji, która przeniknęła do ich ciał przez skórę.

Rae doszła do wniosku, że jej myśli krążą tylko wokół tych samych rzeczy - wmawiała sobie, że popełniono

morderstwa, że istniał morderca i motyw. Łączyła swoje podejrzenia w teorię, która wydawała się logiczna. Ale czy była prawdziwa?

Można znaleźć dowody na coś, czego nie ma - udowodniła to sama, omyłkowo oskarżając o przestępczą działalność Marka Riversa. Jeśli nie zachowa ostrożności, może z takim uporem poszukiwać mordercy zmarłych kobiet, że doprowadzi do nowej tragedii. Niewykluczone, że dwie młode kobiety umarły naturalną śmiercią, zaś starsza - na raka. Jednak koncepcja, że śmierć wszystkich kobiet spowodowała ta sama, zaistniała nagle przyczyna, wydawała się nadzwyczaj interesująca.

Gdzie podział się pomarańczowy notatnik Peggy, który widział w sobotni wieczór Andy, kierowca ciężarówki? To był jedyny ze znanych faktów, który budził uzasadnione wątpliwości na temat tego, co się tak naprawdę stało. Jeśli Peggy dowiedziała się czegokolwiek, bez wątpienia to zapisała. Muszę znaleźć ten notatnik - myślała Rae. Trzeba wyjaśnić, dlaczego nie było go w pokoju hotelowym w nocy, podczas której umarła Peggy.

Bruce mignął światłami; Rae dotknęła pedału hamulca, odpowiadając mu. Po chwili Bruce zjechał z autostrady, żeby spotkać się ze Stephenem Fosterem. Rae miała nadzieję, że podane przez owego chłopaka fakty pozwolą Bruce'owi jeszcze najbliższego wieczoru ustalić nazwisko człowieka, który włamał się do sklepu. Dobrze byłoby rozwikłać całą sprawę i przekazać Nathanowi komplet informacji. Na barkach Nathana spoczywało w tej chwili tyle zmartwień, że przydałoby się pozbawić go przynajmniej tego jednego.

Bruce otworzył bramę farmy Prescottta i skinął na Rae, żeby wjechała na jej teren. Każde z nich przyjechało swoim samochodem po to, żeby później Bruce mógł sam pojechać na komendę i oddać znalezione pistolety. Rae przejechała część

drogi do rzeki i zaparkowała w miejscu, gdzie ścieżka była szersza. Po chwili Bruce zatrzymał swój samochód koło jej ferrari.

- Czego tym razem szukamy? - zapytał, wysiadłszy z wozu.

- Pomarańczowego notatnika Peggy i jej kieszonkowego komputera typu BlackBerry. Andy powiedział, że Peggy narysowała sobie mapkę dojazdu do domu Prescottta. Przyjechała tu po ciemku. Pewnie miała latarkę, ale być może marną. Mniej więcej wiedziała, w którym miejscu na terenie farmy stoi dom starego Joego. Nie wiemy, czy wiedziała, że most jest zniszczony. Niosła notatnik, w pewnej chwili potknęła się albo została przestraszona, upuściła notatnik i już nie była w nastroju do pozostawiania tu dłużej, aby odnaleźć zgubę. Być może notatnik upadł na stromy brzeg rzeki, na tyle nisko, że nie chciała schodzić tam po ciemku. Zapewne chciała wrócić po notatnik nazajutrz, za dnia, tyle że umarła w nocy.

- Snujesz mało prawdopodobne przypuszczenia, ale mogło być tak, jak mówisz - ocenił Bruce.

- Jeżeli Peggy nie zgubiła notatnika, to prawdopodobnie znaczy, że ktoś zabrał go z jej pokoju w hotelu i musiał to być morderca. Chcę koniecznie znaleźć notatniki Peggy, zarówno papierowy, jak i ten elektroniczny - jeśli mi się uda, świadczyłoby to o tym, że nie została zamordowana.

Bruce spojrział w stronę bramy, potem na stojące na ścieżce samochody, wreszcie na miejsce, w którym ścieżka dochodziła do rzeki.

- Idź może w stronę rzeki, a ja przejdę się w stronę bramy - zaproponował. - Tylko pozostajmy w kontakcie wzrokowym - nie schodź brzegiem, nie znikaj pomiędzy drzewami.

- Dobrze. - Rae poprawiła rękawiczki i ruszyła ku rzece.

Woda płynęła wartko, pomimo zimy. Wzdłuż brzegów ciągnęły się pasemka lodu. Rae spojrzała w dół, ale nie próbowała schodzić. Żałowała, że nie zbadła brzegu rzeki poprzednim razem, kiedy mogły być widoczne ślady stóp na śniegu. Peggy podeszła pewnie nad rzekę, ale musiała z daleka słyszeć szum wody, więc stromy brzeg raczej jej nie zaskoczył. Rae nie przypuszczała, żeby notatnik leżał gdzieś w dole.

Rozejrzała się po krzakach wokół końca ścieżki. Jedynymi śladami obecności człowieka były dwie rzucone z brzegu puszki po napojach. Nie widziała nic pomarańczowego.

Zaczęła klaskać w zmarznięte dłonie, ruszając z powrotem w stronę bramy. Zawracające na ścieżce samochody porobiły koleiny w błocie, a te zamarzły i teraz łatwo było skreślić nogę. Już po raz drugi stopa Rae poleciała w bok. Mam nadzieję, że następnym razem będę szukać czegoś w budynku i nie będzie mi tak zimno - myślała Rae.

Omam nie nadepnęła na notatnik. Ubrudziło go błoto i pomarańczowa okładka wydawała się niemal brązowa, jednak Rae wyodrębniła wzrokiem spiralę łączącą kartki. Wygrzebała notatnik z małego zagłębienia w ziemi.

- Bruce! - zawołała.

Zamachała do Bruce'a i uniosła znaleziony notatnik. Musiał namoknąć - leżał tydzień na ziemi, pośród topniejącego śniegu. Jednak kiedy wytarła notatnik o nogawkę dżinsów, okazało się, że jego stan jest bardzo dobry.

- Pomarańczowy jak pomarańcza! - zawołała znowu. Po chwili Bruce doszedł do niej.

- Czy można odczytać pismo? - spytał.

Rae ściągnęła rękawiczki i ostrożnie otworzyła notatnik.

- Atrament trochę się rozmył, ale da się czytać. Trzeba postawić ten notatnik przy grzejniku, kartki namokły i w tej chwili podarłyby się od prób przewracania ich.

- Pojedźmy do twojego hotelu, na pewno masz w pokoju porządny kaloryfer.

- Ugotujemy się - mruknęła Rae. Po przyjeździe musiała długo regulować grzejnik, żeby temperatura w pokoju była odpowiednia. - Peggy miała jeszcze ze sobą miniaturowy komputer typu BlackBerry.

Bruce zaczął przeszukiwać teren po spirali, trącał butem krzaki, żeby zobaczyć, co kryje się pod nimi.

- Dobrze, że znalazłaś chociaż notatnik. Czy Peggy nie stenografowała w nim tak samo jak w tamtym drugim?

- Wygląda na to, że różnie, ale w większości da się odczytać, co pisała.

Bruce zatrzymał się po pewnym czasie.

- Zobaczmy, co powie nam znaleziony notatnik - zaproponował. - Potem - jutro - sprowadzimy tu Nathana i jego chłopców. Poszukamy kieszonkowego komputera większą grupą. Przeczeszemy teren w godzinę. Teraz, we dwoje, przemarzniemy tylko na tym wietrze i pewnie nic nie znajdziemy.

Rae zgadzała się ze stanowiskiem Bruce'a.

- Zamówiłbyś pizzę? - rzuciła. - Odebrałbyś ją po wizycie na komendzie.

- Chętnie cię nakarmię - zgodził się Bruce, uśmiechając się. - Jak zwykle chcesz wszystkie możliwe dodatki?

- Oczywiście!

Ruszyli do samochodów. Rae otworzyła bagażnik ferrari i włożyła mokry notatnik pomiędzy ściereczki, które wzięła, żeby dokończyć w Justice polerowanie nadwozia.

- Pewnie ty chcesz zatelefonować do Nathana? - spytała.

- Mam pozbawić cię przyjemności powiadomienia go, że znalazłaś skarb? Ty zadzwoń. Bądź dla niego miła. Przekaż mu wiadomość, że wiozę na komendę skradzione pistolety i że odnalazłaś notatnik. Poproś go, żeby przyjechał do nas do

hotelu. Zjemy we trójkę pizzę i spróbujemy wspólnie odszyfrować notatki Peggy.

- Mam być dla niego miła? - upewniła się ze śmiechem Rae.

- Trzeba go pocieszyć. Miał naprawdę morderczy tydzień - bez dwuznaczności.

- To prawda. Zatelefonuję do niego i zaproszę go na kolację we troje. Dla odmiany usłyszy teraz przynajmniej dwie dobre wiadomości - że odnalazły się skradzione pistolety i notatnik.

- Miejmy nadzieję, że notatnik okaże się dla nas kopalnią wiedzy. Od kilku dni na to liczymy...

Nathan przewracał kartki leżącego na kaloryferze notatnika. Schnący papier marszczył się. Niebieski atrament rozmazał się w wielu miejscach, ale dało się czytać zapisane przez Peggy słowa.

- Lista nazwisk, o które pytała, jest interesująca... - odezwał się Nathan.

Rae wytarła palce z sosu, którym polana była pizza i powróciła do ostrożnego rozdzielania kartek notatnika, żeby mogły wyschnąć. Kleiły się, od czasu do czasu musiała pomagać sobie pęsetą, żeby nie porwać papieru.

- Tak? - Była ciekawa dalszego ciągu słów Nathana.

Nathan siedział na podłodze. Podniósł wzrok i stwierdził, że Rae pięknie wygląda; przygryzła koniuszek języka, skupiona na wymagającej ostrożności pracy.

- Ktoś musiał opowiedzieć Peggy sporo o naszym miasteczku - ocenił. - Bez tego nie miałyby tej listy. Wypisała na niej nazwiska kolegów młodego Prescottta ze szkoły średniej. Jest na niej Vernon Hill, jest Isaac Keif - to syn producenta czekoladek, i Scott - syn Waltera juniora. Większość tych młodych mężczyzn ma w tej chwili po dwadzieścia - dwadzieścia pięć lat i większość nie mieszka teraz w Justice. Część z nich studiuje w college'ach, inni wyprowadzili się już na dobre w poszukiwaniu atrakcyjnej pracy poza naszym miasteczkiem.

Rae pomyślała chwilę.

- Może to środowisko związane z narkotykami? - wysunęła przypuszczenie.

- Isaac prawdopodobnie palił od czasu do czasu marihuanę, ale to nie jest zgodna z moją wiedzą lista użytkowników narkotyków. To po prostu znajomi wnuka starego Joego.

- Może Peggy pomyślała sobie, że któryś z kolegów młodego Prescottta będzie wiedział, kto wyprodukował ten zabójczy narkotyk?

To drugie przypuszczenie Nathan uznał za znacznie bardziej prawdopodobne niż pierwsze.

- Być może - odpowiedział. - Jednak diler, który sprzedawał ów narkotyk podczas imprezy w Chicago, także umarł, a jego dostawca został skazany na więzienie w związku z innym, też związanym z narkotykami, oskarżeniem. Żaden z tych dwóch młodych ludzi nie pochodził z naszej okolicy.

Nathan wyciągnął rękę w stronę stołu i sięgnął po następny kawałek pizzy. Ciasno było im we troje w małym hotelowym pokoju, jednak zgodnie z przypuszczeniem Bruce'a kaloryfer okazał się wydajny. Nathan przewracał leżące na grzejniku kartki, szukając kolejnej, która zawierałaby ciekawe informacje. Na jednej z dwóch spośród lepiej wyschniętych kartek także znajdowała się krótka lista nazwisk - te nie były znane Nathanowi.

- Muszę przyznać - odezwał się znowu - że mimo iż jestem w stanie odczytać zapiski Peggy, na razie nie rozumiem, co znaczą. Mówiłaś o tym dziennikarzu, który przyjaźnił się z nią i przysłał ci pierwszy notatnik...

- Tak. Dziennikarz nazywa się Gage Collier, zatelefonowałam do niego i powiadomiłam go o naszym znalezisku - zgodziła się Peggy. - Bardzo się nim zainteresował. Przyjedzie tu w poniedziałek rano, być może uda mu się wyjaśnić nam znaczenie tych notatek.

- Świetnie.

- Znalazłem zapis, który być może powie nam, dlaczego Peggy przyjechała do Justice - odezwał się Bruce.

Nathan spojrział na niego. Bruce rozłożył się wygodnie na jednym z dwóch łóżek, odkładając na narzutę wysuszone

kartki, które Nathan zdejmował z grzejnika. Obok spoczywał talerz pełen pizzy.

- Na tej stronie widnieje data ze środy - to było krótko przed tym, zanim Peggy zameldowała się w tym hotelu - powiadomił Bruce. Jeśli dobrze odczytuję, jest tu napisane: „Wiadomość od H. S. R. z Justice. Potwierdza znalezienie notatnika. Czyżby plotka o niezwykłym sposobie dystrybucji była prawdziwa? Pulitzer???” Nizej znajduje się lista numerów telefonów do hoteli w Justice - wygląda na to, że Peggy przeszła do organizowania wyjazdu do naszego miasta.

- „H. S. R.”? - powtórzyła Rae. - Czyje to inicjały? Sięgnęła po notes Peggy, w którym dziennikarka zapisywała adresy.

- Henry Raines? - wysunął przypuszczenie Nathan. - To dentysta. Albo Hank Rolmer - sprzedawca samochodów.

- Nie wydaje się, żeby Peggy dzwoniła tu do dentysty albo sprzedawcy samochodów - zauważyła Rae.

- Nie bardzo rozumiem tę notatkę - wtrącił Bruce. - „Potwierdza znalezienie notatnika”. Czy notatnik, o którym tu mowa, stanowił dowód w sprawie? Kiedy dziennikarz chce coś potwierdzić, dzwoni raczej do przedstawiciela policji albo do sądu.

- Nic mi nie wiadomo o tym, żeby po śmierci młodego Prescottta policja z Justice albo nasz miejscowy sąd podjęły jakiegokolwiek działania - oznajmił Nathan. On także był zdumiony. - Czy w notesie z adresami jest ktoś o inicjałach H. S. R.?

Rae przewracała kartki.

- Nie widzę. - Pokręciła głową. - Ale wiecie, „H. S. R. z Justice” może oznaczać nie mieszkańca tego miasteczka, ale pracownika Departamentu Sprawiedliwości - „Justice”.

- Rzeczywiście, może chodzić o Departament Sprawiedliwości, nie nazwę miasta - zgodził się Bruce. -

Niewykluczone, że ten „H. S. R.” to ktoś z podległej Departamentowi agencji antynarkotykowej DEA.

- Możliwe - skwitował Nathan. - Zapomnijmy o nim na chwilę. Peggy usłyszała plotkę o znalezieniu jakiegoś notatnika. W związku z tym zatelefonowała do kogoś - mógł to być jeden z prowadzących śledztwo w sprawie - aby usłyszeć, czy to prawda, że znaleziony został notatnik. Ów człowiek odpowiedział na jej pytanie pozytywnie, więc tego samego dnia postanowiła przyjechać do Justice. Wiemy z kolei, że szukała Joego Prescottta.

- Wiadomo, co robi człowiek, który usłyszy, że znaleziono interesujący go notatnik - dodał Bruce - chce zapoznać się z jego treścią. Tymczasem Peggy uzyskała tylko potwierdzenie, że notatnik znaleziono. Nie poznała treści zapisków, a musiał być to notatnik, który wiązał się ze sprawą, na temat której przygotowywała artykuł.

- Z tego wynika, że Peggy pomyślała, iż o tym, co zapisano w owym notatniku, może wiedzieć stary Joe Prescott - wyciągnęła wniosek Rae, odstawiając napój.

- A może to właśnie Joe odnalazł notatnik i oddał go władzom? Lub trzymał go u siebie w domu. Mógł to być notatnik wnuka, który Joe znalazł pośród jego rzeczy.

- Przypuszczam, że masz rację - zgodził się Nathan. - Może wnuk Joego zapisał, z kim umówił się na tę imprezę, może nawet dopisał czyjś numer telefonu? To układałoby się w logiczną całość. Prowadzący dochodzenie na pewno sprawdziliby pod tym kątem znaleziony wśród osobistych rzeczy ofiary notatnik.

- Być może Joe przekazał go policji, razem z innymi rzeczami osobistymi wnuka - potwierdził Bruce - i z tego powodu Peggy przyjechała odnaleźć Joego.

- Podoba mi się wasz tok myślenia - skomentował Nathan. - Ale posłuchajcie: Peggy usłyszała plotkę o

notatniku, zweryfikowała jej prawdziwość, przyjechała do Justice, żeby dowiedzieć się więcej, i umarła, nie porozmawiawszy z Joem. Ślad i tak się urywa... - Westchnął i zastanowiwszy się chwilę, kontynuował: - Wiemy, co spowodowało Peggy do Justice, wiemy, co po kolei robiła w ostatnich godzinach życia - a mimo to nic nie sugeruje nam, jaka była przyczyna jej śmierci. Wciąż wygląda ona na śmierć naturalną. - Potarł głowę w miejscu, w którym go bolała. - Rae, znalazłaś dowód na to, gdzie była Peggy na krótko przed śmiercią, i ten dowód potwierdza to, co wiedzieliśmy do tej pory.

- Można tak powiedzieć - zgodziła się Rae, także rozczarowana.

- Głowa mnie rozboleła od tego wszystkiego.

- Zjedz czekolady. Mnie zawsze pomaga. - Rae sięgnęła do torebki zakupionej w Fine Chocolates Shop, wyjęła kilka czekoladek dla siebie, a resztę podała Nathanowi.

- Chyba umrę od nadmiaru czekolady - mruknął Nathan - dzisiaj rano kupiłem siedemdziesiąt deko, żeby mieć je przy sobie w samochodzie. Są zbyt smaczne, żeby im się oprzeć. A poza tym przez ten strajk Keifowi dramatycznie spadła sprzedaż. Dobrze, skupmy się - czy odczytany zapisek mówi nam coś jeszcze?

- Mówi, że H. S. R. pozostawił Peggy wiadomość, więc musiała wcześniej do niego dzwonić. Sprawdzę w takim razie jeszcze raz billing rozmów, które prowadziła z telefonu domowego. Musimy w jakiś sposób ustalić nazwisko osoby o inicjałach H. S. R. Wreszcie odnaleźliśmy ślad, który prowadzi do żywego człowieka.

Bruce zjadł ostatni kęs pizzy wraz z resztką sosu czosnkowo - maślanego. Nathan zamknął puste pudełko i wyrzucił je do śmieci.

- Wspaniały obiad - powiedział. - Powinienem teraz kilka godzin poleżeć.

- Mogłabym powiedzieć to samo - zgodziła się Rae.

- Widziałem na parkingu twój nowy samochód - zmienił temat Nathan, spoglądając z ukosa. - Trudno nie zwrócić na niego uwagi. Interesujący wybór. To chyba jedyne ferrari w naszym okręgu.

- Wyśmienicie się prowadzi - pochwaliła się Rae, rozpromieniona, prostując się na krześle.

- Ale brzydko pachnie - wtrącił Bruce. - Jak człowiek, który zaskoczył skunksa, a potem wytarzał się w nadpsutych śmieciach.

- Tylko chwilowo - broniła się Rae. - Nie mogę doczekać się cieplejszego dnia. Chciałabym naprawdę przetestować mój nowy nabytek na jakiejś dłuższej trasie. - Zmrużyła oczy, spoglądając na ostatnią kartkę notatnika, którą próbowała oswobodzić pęsetą. Końcowe kartki znajdowały się w szczególnie złym stanie. - Jest tu kolejny ciekawy zapisek: „Plotki o niezwykłym sposobie dystrybucji są na ulicach powszechne. EE?” - Wydaje mi się, że dobrze czytam.

- Co to za „EE”? - dziwił się Nathan. Rae przyjrzała się uważnie kartce.

- Wygląda na to, że to dwie wielkie litery „E” i znak zapytania - potwierdziła, kiwając głową.

- Może „EE” to marka, jaką producent narkotyków stempluje swoje pigułki - jeżeli wytwarza je w formie pigułek - zasugerował Bruce.

- Już trzeci czy czwarty raz powtarzają się słowa „niezwykły sposób dystrybucji”. Co to może znaczyć, Bruce? Ty jesteś ekspertem od narkotyków.

- Wszystko - skwitował Bruce, wzruszając ramionami - począwszy od formy, w jakiej występuje narkotyk, aż do metody, jaką dostarczany jest klientom. Na przykład heroinę

w odmianie „czarna smoła” zaczęto rozprowadzać w czerwonych balonikach, co nazwałbym niezwykłym sposobem dystrybucji. Czy nie znalazłaś nigdzie kolejnych nazwisk?

- Nie. Ale te ostatnie strony muszą jeszcze trochę przeschnąć, zanim odczytam bardziej rozmyte wersy. Być może będzie potrzebny do tego ekspert od odzyskiwania dokumentów. - Rae rozprostowała ramiona, zbyt długo nachylała się nad kartkami mokrego notatnika. - Wiecie co, mam wrażenie - obejrzawszy ten notatnik i segregator z wycinkami prasowymi, który Peggy trzymała na biurku - że Peggy słyszała różne plotki związane ze śmiercią młodego Prescottta, pracowała trochę nad zdobyciem kolejnych informacji, a później odkładała temat, kiedy nie docierała do następnych... Wydaje mi się, że ten notatnik nie stanowi zapisu zorganizowanego dochodzenia, podczas którego Peggy rozmawiała z kolejnymi osobami, opierając się na wiadomościach uzyskanych od poprzednich. To raczej spis słyszanych przez nią plotek, notatek z przeprowadzonych rozmów telefonicznych, przypuszczeń. Nie powstawała przy tym stopniowo treść artykułu, Peggy liczyła raczej na to, że pewnego dnia uda jej się powiązać ze sobą zebrane tu strzępy informacji. Przyjechała do Justice, ale nie pisała chyba artykułu na ściśle określony temat, raczej rozglądała się, ciekawa, czego zdoła się dowiedzieć.

- Cenne spostrzeżenie - pochwalił Nathan. - Jeżeli Peggy pisała jakiś artykuł, to chyba była jeszcze we wstępnej fazie pracy. Odszyfrowuj jej notatki dalej, Rae. Kiedy już wszystkie kartki wyschną, sfotografujemy notatnik strona po stronie i przyjrzymy się zapiskom raz jeszcze.

Być może zastosowanie przy robieniu zdjęć odpowiedniego filtra poprawi kontrast i będziemy mogli odczytać parę słów więcej. - Nathan zaczął pakować teczkę,

zadowolony z przebiegu wieczoru. - Pistolety odnalezione, notes także... Wątpię, żebyście mieli ochotę jechać ze mną na spotkanie z negocjatorami i spróbować pomóc im zawrzeć ugodę i doprowadzić do pokojowego zakończenia strajku...

- Kiedy usłyszał o tym, co znaleźli Rae i Bruce, odłożył spotkanie z Adamem i Zacharym na później; jednak nadszedł czas pojechać do negocjatorów i zorientować się, jak przebiegają ich rozmowy.

- Może jutro - odpowiedziała z uśmiechem Rea. - Jednego dnia można zrobić tylko kilka ważnych rzeczy.

- Spojrzała na zegarek. - Chociaż jutro będzie już za godzinę...

- Pojadę zobaczyć, jak postępują negocjacje, a potem wrócę do domu - ciągnął Nathan. - Jeszcze raz bardzo wam dziękuję za znalezienie tych pistoletów. Oddam ci pieniądze, które wyłożyłeś, żeby je znaleźć - dodał, spoglądając na Bruce'a.

- To nasz wydatek - zaprotestował Bruce. - Rae powiedziała, żeby dać ci w prezencie przynajmniej jedną zamkniętą sprawę.

- Tak powiedziała? - Nathan zobaczył, że Rae się czerwieni. - Gdybyście dysponowali kiedyś większą liczbą zamkniętych spraw, chętnie przyjmę w prezencie każdą.

Bruce ułożył w stosik wyschnięte kartki.

- Proszę cię, obiecaj mi, że nie będziesz siedzieć nad tym do rana - odezwał się do Rae.

- Tylko trochę - odpowiedziała. - Myślę, że uda się nam wyczytać z notatek Peggy więcej niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Peggy miała porządek w swoich materiałach, choć organizowała je na swój własny sposób. Muszę nauczyć się myśleć podobnie jak ona.

- Jeśli chcesz, podjadę po ciebie rano i zawiozę cię do kościoła - zaproponował Bruce. - Potem moglibyśmy zrobić

sobie lunch, a ty pokazałabyś mi, co wywnioskowałaś z notatek Peggy.

- Bardzo miły pomysł.

Rae odprowadziła gości do drzwi.

- Dobranoc, chłopcy.

Rae zamknęła drzwi. Nathan i Bruce ruszyli do windy.

- Ciekawa sprawa z tym notatnikiem - odezwał się Nathan.

- Bardzo. Przynajmniej Rae będzie miała co pokazać w poniedziałek rodzicom Peggy. Teraz już wiemy, gdzie Peggy była przed śmiercią, bezpośrednio przed powrotem do hotelu.

- Pojechała do Andy'ego - odparł Nathan, kiwając głową - potem do Nelli, później na farmę Prescottta. Pochodziła po niej trochę, pewnie skręciła nogę na tych zmarzniętych nierównościach, zgubiła notatnik i wróciła do hotelu. A potem umarła.

- W tej historii nie podoba mi się zakończenie - stwierdził Bruce. - To, że umarła.

- Rozumiem cię - mruknął Nathan, krzywiąc się. - Słuchaj, czy przeszkadzałoby ci, gdybym rano pojechał do kościoła z tobą i Rae? Próbuję doprowadzić do zakończenia strajku, rozmawiając z głównymi negocjatorami; muszę pogadać z Larrym. Wolałbym mieć wytłumaczenie - choćby niezbyt przekonujące - tego, że pojedę do twojego kościoła, a nie do mojego. Znów będę musiał zrzucić na kogo innego prowadzenie lekcji religii dla chłopców.

- Zajrzyj do mnie około siódmej rano - zgodził się Bruce.

- Zabierzesz mnie, pojedziemy do Rae, a później zjemy razem śniadanie, jeszcze przed nabożeństwem.

Znając Rae, do rana będzie już miała zapisane po kolei wszystkie ważne informacje z notatnika Peggy.

- Dziękuję ci, Bruce. Bardzo ci dziękuję - myślę, że znajdując te pistolety, uratowałeś życie wielu osób. Jestem ci winien poważną przysługę.

- Któregoś dnia znajdę sobie stosowną - zapewnił Bruce.

Kończyła się sobota. Zaczynał padać śnieg. Nathan zatrzymał samochód przed domem Forda, który stał nad samym brzegiem jeziora. Na parterze świeciło się we wszystkich oknach, światło odbijało się od leżącego na ziemi śniegu. Nathan włożył płaszcz i rękawiczki. Z jego ust dobywała się para.

Na werandzie pojawił się jego ojciec, wyszedł Nathanowi na spotkanie.

- Jak idzie, tato?

- Kończą, żeby przespać się parę godzin i pojechać rano z rodzinami do kościoła, a w południe spotykają się znowu. Wchodź. Myślę, że dobrze im zrobi, kiedy zobaczą nową twarz i będą mogli pozamieniać z tobą parę słów.

- Z twojego tonu wnioskuję, że dzień był tu ciężki...

- Mimo to wciąż są dobrej myśli. Była przerwa obiadowa, potem wznowili negocjacje, żeby ich nie odkładać. Wciąż nie doszli jednak do porozumienia, a dopóki nie doszli, dopóty wszyscy czują się tą sytuacją obciążeni.

- Czy mógłbyś zorganizować im jutrzejsze spotkanie w tym samym miejscu, czy powinienem poszukać im w mieście innego lokum?

- Spróbujemy zebrać się znowu tutaj - potwierdził ojciec - jeśli reporterzy nie wyśledzą, że negocjatorzy tu jadą. Słyszałem, że Bruce znalazł skradzione pistolety.

- Wszystkie sześć - potwierdził Nathan. - Zostały porzucone pod Harristown, na tyłach kręgielni. Pewien przedsiębiorczy chłopak, który bywa tam w każdy weekend, znalazł je w pudełku.

- To bardzo dobra wiadomość.

- Nie liczyłem na coś takiego - przyznał Nathan. Ojciec zaczął odmiatać śnieg z werandy, a on wszedł do wnętrza budynku. Otoczyło go ciepło i zapach kawy. Przy dwóch

długich stołach, które ustawiono w jadalni, siedziało parunastu mężczyzn, pracowali. Na stołach leżało mnóstwo porzuconych kartek papieru - najwyraźniej przez ostatnie godziny starali się ułożyć tekst porozumienia.

- Przywiozłem trochę więcej jedzenia - odezwał się na powitanie Nathan.

- Jedzenie zawsze się przyda - odpowiedział Adam, przewodniczący związku, wstając od stołu. - Zostały nam tylko chipsy, mamy ich już dość. - Podał Nathanowi rękę. - Cześć. W mieście spokój?

- Nic złego się nie dzieje - potwierdził Nathan.

- Właśnie przerywamy na noc obrady. Niech każdy trochę się prześpi, weźmie prysznic, pojedzie z żoną i dziećmi do kościoła. Łatwiej będzie nam mądrze uzgodnić szczegóły, jeśli nie będziemy tacy niewyspani. Poczyniliśmy postępy.

- Poważne postępy - zgodził się Zachary, reprezentujący zarząd spółki. - Nie masz przypadkiem pączków w jednej z tych toreb? Żona nie chce więcej widzieć w domu pączków, a ja cały wieczór miałem dzisiaj na nie ochotę.

- Tata wspomniał mi o tym - odpowiedział z uśmiechem Nathan. - Przywiozłem pączki z dziurką - z cukrem pudrem i z polewą. Pamiętam, jak przebiegają pod koniec dnia takie rozmowy. - Odstawił torby, żeby znaleźć pudełka z pączkami.

- Dobry człowiek z twojego ojca.

- Czy uchwaliliście dla siebie pięcioletni plan godzin nadliczbowych?

- Oczywiście, tu leży.

Mężczyźni przy stole segregowali papiery, żeby nazajutrz się w nich nie pogubić.

- Adam, daj jednemu ze swoich ludzi komplet wszystkich roboczych dokumentów, żeby odbił go gdzieś na ksero dla każdego na jutro - rzucił Zachary.

- Rich?

- Mogę odbić - zgodził się Rich. - Czy mam też skopiować te małe karteczki z notatkami? Mogę poprzyklejać je do dużych kartek i poodbijać.

- Jeżeli dasz radę się w tym połapać, to jasne. Rich zaczął odklejać kolorowe karteczki ze ściany. Zachary włożył płaszcz, a potem sięgnął po garść małych pączków z dziurką.

- Muszę wyjść na świeże powietrze - sapnął. - Chodźmy, Nathan. Opowiesz mi, co działo się dzisiaj w mieście.

Nathan zrozumiał komunikat i wyszedł z przyjacielem na wewnętrzny dziedziniec domu.

Usiadł przy stojącym na dziedzińcu stole i przyglądał się chodzącym wewnątrz domu mężczyznom. Rozprostowywali kości i zaglądali do toreb w poszukiwaniu jedzenia. Nie było po nich widać symptomów gniewu, nikt na nikogo nie krzyczał, nie podzielili się na rywalizujące nawzajem grupki, o co łatwo przy tego rodzaju dyskusjach. Jednak spojrzenia, jakie wymieniali między sobą Adam i Zachary, kontrastowały z ich pełnymi optymizmu słowami w obecności związkowców. Nathan dostrzegł to.

- Mów, Zachary - odezwał się do przyjaciela. - Co się dzieje?

Zachary wyglądał na wyczerpanego całodniowymi rozmowami.

- Nie osiągniemy porozumienia, Nathan. Odpowiedź była prosta i bezpośrednia. Nathan zdawał sobie sprawę, co znaczą słowa Zachary'ego.

- Nie możecie do tego dopuścić, Zach. Zachary ściągnął okulary i potarł zmęczone oczy.

- To nie wina Adama. Wypracowaliśmy we dwóch dobre pomysły na uzgodnienie naszych stanowisk, stworzyliśmy część tekstu umowy. Adam zgodził się nawet na pewne ustępstwa, o których początkowo nie myśleliśmy. Wiązałyby

się z obniżeniem kosztów szkolenia nowozatrudnionych pracowników. Prawdopodobnie jutrzejszego popołudnia ustalimy tekst wszystkich pozostałych jeszcze do opracowania punktów porozumienia.

- Jednak...

- Jednak niewiele ode mnie zależy i Adam dobrze o tym wie. Wytwarzanie płytek ceramicznych to opłacalny interes. Jednak podobnie jak w przypadku każdej innej produkcji przemysłowej, trzeba nadążać za najnowszymi światowymi trendami, być elastycznym. Ceny z roku na rok spadają. Poza tym jest to biznes, który wymaga sporych nakładów. Fabryka nie jest konkurencyjna w porównaniu z innymi oddziałami spółki, w których dochód uzyskiwany jest z pracy biurowej, a nie z obróbki surowców. Wydaje mi się, że członkowie zarządu mogą myśleć, że nie zaszkodzi pozbyć się tak mało dochodowej części firmy.

- Nie możesz nijak na nich wpłynąć?

- Lecę w poniedziałek do siedziby zarządu, żeby pokazać dyrektorom, jak korzystne porozumienie osiągnęliśmy ze związkowcami, i przedłożyć im szacunki dochodów fabryki w okresie spodziewanego obowiązywania umowy w przyszłości. Problem polega na tym, że nawet gdyby spółka nie ponosiła żadnych kosztów związanych z ochroną zdrowia pracowników, istota dylematu pozostanie niezmienną. Tu nie chodzi o kwestię ochrony zdrowia. Być może to czynnik, który zarząd podnosi tylko chwilowo.

- A jaka jest istota dylematu?

- Chodzi o to, czy nasza spółka w ogóle chce zajmować się działalnością wytwórczą, czy też nie - odpowiedział z westchnieniem Zachary. - Może w tej chwili patrzę na to tak pesymistycznie, bo jestem zmęczony. Być może po zapoznaniu się w poniedziałek z moją prezentacją członkowie zarządu powiedzą, że podoba im się szacowana przez nas

wartość dochodu, choć nie wyobrażają sobie zainwestowania poważnego kapitału w rozwój fabryki, więc zlecają nam dalszą redukcję kosztów w celu pokrycia naszych potrzeb inwestycyjnych. Dyrekcja fabryki jest w stanie przyjąć taką odpowiedź. Tak było przed trzema laty, kiedy wynegocjowaliśmy poprzednie porozumienie ze związkowcami. Tylko że tym razem zarząd nie udziela nam równie jednoznacznych odpowiedzi na nasze pytania. Być może nie zgodzi się na wypracowane przez nas porozumienie i jeśli tak się stanie, to nie z powodu treści jednego czy dwóch punktów umowy, ale dlatego, że po prostu nie będzie więcej chciał angażować się w produkcję płytek ceramicznych.

- To byłby najgorszy scenariusz. Czy jest możliwe, żeby decyzja o zamknięciu fabryki została podjęta jeszcze w tym tygodniu?

- Myślę, że najpóźniej w środę albo uzyskamy od zarządu błogosławieństwo na wcielanie w życie wypracowanej umowy i związkowcy powrócą do pracy, albo łamistrajki zmienią się w ekipę rozbiórkową. Chciałbym móc ci powiedzieć, czego powinieneś się spodziewać. Pragnąłbym, żeby Adam dysponował jakąś informacją, która złagodziłaby męki jego ludzi podczas oczekiwania przez nich na wyrok zarządu spółki. Nasi przyjaciele mają się źle, Nathan. Jednak jako główny negocjator ze strony zarządu muszę powiedzieć ci uczciwie, że nie wiem, czy za tydzień fabryka będzie pracowała pełną parą, czy też nie będzie istniała. Nie wiem, czym się to wszystko skończy.

- Dziękuję ci za szczerłość.

- Czy mógłbyś zrobić dla mnie jedną rzecz? Pilnuj domów związkowców i członków dyrekcji fabryki. Sytuacja jest napięta i trudno oczekiwać spokoju przez dłuższy czas.

- Zrobimy wszystko, żeby niezadowolenie ludzi ograniczyło się do słów i nie przerodziło w akty przemocy -

obiecał Nathan. - Rozmawiałem już z Lukiem Grangerem z Brentwood. W razie potrzeby przyśle nam do pomocy część swoich policjantów.

- Dziękuję ci. Mam nadzieję, że nie będzie to potrzebne, ale niepokoję się.

- Nie ty jeden.

Nathan opuścił dom nad jeziorem krótko po północy. Czuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Nie tylko jemu - wyglądało na to, że miasto czeka upadek.

Panie Boże, czy można pomodlić się o pracę? W Justice potrzebne są miejsca pracy, żeby robotnicy z fabryki mogli wyżywić swoje rodziny. Nie wiem, jak inaczej o to poprosić. Naszemu miasteczku potrzebne jest porozumienie związkowców z zarządem spółki. I ja go potrzebuję... - modlił się w myślach.

Jeszcze przed tygodniem wydawało się, że strajk dotyczy sporu o konkretne punkty w proponowanej nowej umowie. Tymczasem okazało się, że los fabryki i jej pracowników jest niepewny. Nathan czuł, że nie nadąza za biegiem wydarzeń.

Naprzeciw niego śmignął rozpędzony samochód, którego kierowca bez wątpienia przekroczył dozwoloną prędkość. To było czerwone porsche.

Nathan zawrócił, włączył migające światła na dachu i ze złością wcisnął pedał gazu, rozpoczynając pościg.

Przyspieszył do tego stopnia, że w końcu dogonił porsche. Znalazł się za samochodem dziadka, ale ten nie zwalniał. Nathan włączył więc na moment syrenę.

Henry Justice zaczął zwalniać, wreszcie włączył światła awaryjne, a potem skręcił w mało uczęszczaną drogę i zatrzymał się.

Nathan wysiadł z radiowozu i odrzucił głowę w tył, spoglądając w niebo. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

Wyciągnął bloczek mandatów, latarkę i zatrzasnął drzwi. Ruszył w stronę porsche.

Henry opuścił szybę.

Nathan zaśwycił latarką do wnętrza jego samochodu, spodziewając się, że ktoś będzie siedział w fotelu pasażera. Nagle stracił panowanie nad sobą.

- Jeździsz z otwartą butelką alkoholu! - krzyknął. - Zwariowałeś, dziadku?!

Henry otworzył drzwi tak gwałtownie, że uderzył Nathana w brzuch.

- Cofnij się, chłopcze! - rzucił. - To nie alkohol. Nathan cofnął się tak czy owak, inaczej by upadł.

Gdyby ktokolwiek inny zachował się tak jak jego dziadek, Nathan powaliłby go już na ziemię.

Dziadek poruszał się i mówił pewnie, czysto, z jego ust nie pachniało alkoholem. Bez wątpienia nie był pijany. Nathan i tak czuł się rozzłoszczony na Henry'ego, który pędził z wielką prędkością w środku nocy.

- Słuchaj, musisz wytłumaczyć mi, dlaczego tak jechałeś, bo inaczej zaraz cię aresztuję! - warknął.

- Jeśli za każdym razem, kiedy mnie zatrzymujesz, będziesz zachowywał się w podobny sposób, to w końcu wylecisz z roboty.

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak szybko jeździsz, już. - Nathan poświecił w bok, żeby dziadek nie widział jego twarzy i zapytał stanowczo: - Co jest w tej otwartej butelce?

- Napój gazowany.

- Nie ma żadnej etykiety?

- To moja prywatna marka - burknął Henry, spoglądając ze złością. - Chcesz spróbować? - bo widzę, że mi nie wierzysz.

Nathan przestąpił z nogi na nogę.

- Nie. Przepraszam, że założyłem, że to alkohol. Ale musisz wytłumaczyć mi, co się dzieje. Dlaczego przed chwilą tak szybko jechałeś? Skąd wzięłeś pieniądze na kupno tego samochodu? Zmęczyło mnie już stałe martwienie się o ciebie w okresie, kiedy wokół dzieją się rzeczy, o które, chcąc nie chcąc, muszę martwić się bardziej.

- Mówiłem, że to nie twoja sprawa, ani twojego kolegi Bruce'a, któremu kazałeś śledzić mnie po całej okolicy.

Nathan nie zamierzał pozwolić wciągnąć się w tego rodzaju dyskusję.

- Powtarzasz się, dziadku - skwitował. - Albo natychmiast powiesz mi, o co chodzi, albo będę aresztował cię za każdym razem, kiedy przekroczysz dozwoloną prędkość choćby o jeden kilometr na godzinę. I w konsekwencji wystąpię o odebranie ci prawa jazdy. Mam już dość tajemnic, które mnie ostatnio zewsząd otaczają.

- Nie musisz z tego powodu tak się zaperzać.

- Henry...

- Negocjacje nie zmierzają do pomyślnego rozwiązania - oznajmił dziadek.

- Rzeczywiście, nie zmierzają.

- Wiozłem chłopcom ze związku partię napojów, żeby je wypróbowali. Tym razem napój wyszedł bardzo przyzwoicie.

Nathan spróbował się opanować i posłuchać, co mówi jego dziadek - mimo że unikał bezpośrednich odpowiedzi na zadawane mu pytania.

- Jesteś pewien, że nie zatrujesz ich kolejną eksperymentalną miksturą? - spytał.

Henry Justice oparł się o swoje porsche i założył ręce.

- Musisz przyznać, że lemoniada nie była taka zła. Tylko że po pewnym czasie ludzie zaczęli biegać po niej do łazienki.

- Każdy, kto jej spróbował, spędził następny dzień jęcząc, że chyba rośnie mu w brzuchu drzewko cytrynowe. Jak tym razem nazywa się twój napój?

- Big Joe's Soda - oznajmił Henry. - Dodaje energii i nie zawiera dużo cukru. A z tym drzewkiem cytrynowym, to byli blisko.

„Soda Wielkiego Joego” - pomyślał Nathan. Jego dziadek musiał pracować nad czymś razem ze zmarłym przyjacielem, Joem Prescottem, skoro uhonorował go, nazywając w taki sposób nowy napój. Westchnął i także oparł się o porsche, ramię w ramię z dziadkiem.

- Ogłaszam, że w tym momencie skończyłem pracę na mijający dzień - powiedział. - Henry, od miesiąca przebieg wydarzeń w Justice przypomina fabułę jakiegoś horroru. Ostatnią rzeczą, jakiej mi w tej chwili trzeba, jest horror w mojej własnej rodzinie. Proszę cię, wytłumacz mi wszystko. Czym ty się ostatnio zajmujesz? I skąd bierzesz tyle pieniędzy?

- Pracujemy z Bobem Tealem nad naszymi pomysłami na nowy interes. Temu miasteczku przyda się coś lepszego niż fabryka płytek, od której jest częściowo zależne. Twoja babcia uważała, że moje pomysły są głupie, ale napoje gazowane mają w sobie prawdziwy potencjał.

- Naprawdę bierzesz się za produkcję napojów?

- Najpierw próbowaliśmy stworzyć nowy klej, ale nam nie wyszedł. Oparliśmy się na mieszaninie z udziałem błota - wiesz, że baseballiści z pierwszej ligi nacierają przed meczem piłeczki specjalną substancją. Drużyny z niższych lig wyraziły pewne zainteresowanie naszym produktem, chcąc profesjonalnie przygotowywać się do meczów - no, ale nie wypaliło. Teraz eksperymentujemy z napojami bezalkoholowymi. Żeby produkować napój, nie potrzeba inwestować wielkich pieniędzy - wystarczy mieć wodę

gazowaną i trochę substancji smakowych. To, czy interes okazuje się dochodowy, czy nie, w największej mierze zależy od kosztów butelkowania i dystrybucji napoju.

- To nad tym pracujesz u siebie po nocach? Wszyscy głowią się, co wydaje w lesie takie dziwne dźwięki.

- Nie udawaj, że mój warsztat w lesie to taka wielka tajemnica - mruknął Henry, marszcząc brwi. - Przecież sami pomagaliście mi z twoim tatą przewieźć belki stropowe do niego. Babcia nie zgodziła się, żebym wylał beton na dobrą, orną ziemię, i nie miała ochoty oglądać przy domu większego od niego blaszanego budynku. Dlatego zbudowałem warsztat pomiędzy drzewami, z daleka od drogi.

- Myślałem, że ciągle przechowujesz w nim maszyny rolnicze - przyznał Nathan.

- Przecież wiesz, że od prawie dziesięciu lat nie siedziałem na traktorze. Moją ziemię od dawna uprawia najemca. Ja zajmuję się tylko dokuczaniem Jimowi z powodu tego, że pomiędzy jego fasolą rośnie pełno chwastów.

Nathan rzeczywiście od paru lat słyszał, jak jego dziadek i Jim rozmawiają o chwastach, dopiekając sobie nawzajem półzartem.

- Bob stara się jak najwięcej przeczytać, studiuje różne książki, a ja eksperymentuję, wypróbowując jego pomysły - tłumaczył dziadek. - Dawniej pomagał nam jeszcze Joe, póki żył. Wpadł na dobry pomysł, żeby produkować przynętę na ryby. Miał na farmie starą prasę, odziedziczoną jeszcze po ojcu. Udoskonaliliśmy ją trochę. Zaczęli robić błystki na okonie, naprawdę dobrze poruszały się w wodzie. Tylko że doczepianie starymi rękami potrójnych haczyków za wolno szło, gdyby nie to, wyszlibyśmy na tym interesie znacznie lepiej. W końcu przekazaliśmy pomysł Vernonowi. Całkiem nieźle wychodzi na dodatkowym interesie z przynętami, sprzedaje je w swoim sklepie z narzędziami.

- Nie wiedziałem o tym wszystkim. Jesteś ostatnio naprawdę zapracowanym człowiekiem!

Henry wzruszył ramionami.

- Jestem stary i nudzę się. A Justice przydadzą się nowe firmy, pomysły, które dają się wcielić w życie. Dlaczego nie miałbym popróbować stworzyć czegoś, na czym wszyscy mogą tylko dobrze wyjść?

- Nie mam nic przeciwko temu. Ale skąd bierzesz pieniądze na te wszystkie eksperymenty? - pytał Nathan.

- Nie miej mi za złe tego, o czym teraz powiem. Nie pochwalam tego, że Joe się zabił. Ale zostawił sporo pieniędzy, które Bob i ja wykorzystujemy teraz dla dobra naszego miasta. Staramy się najlepiej, jak tylko umiemy. Wnuk Joego umarł wcześniej, więc Joe nie miał potomka, któremu mógłby zapisać majątek.

- Mogłeś powiedzieć mi o tym już dawno!

- Mieliśmy z Bobem wysłuchiwać komentarzy wszystkich mieszkańców na temat każdego nowego pomysłu, który zdecydujemy się wypróbować? Albo słuchać, jak ludzie krytykują biednego Joego za to, że zanim popełnił samobójstwo, przygotował wszystko starannie?... Jestem za stary, żeby wysłuchiwać, co myśli całe miasto. Joe nie wspominał Bobowi ani mnie o tym, co zamierza zrobić. Wiesz, że przygwoździlibyśmy go do ziemi, żeby go powstrzymać i staralibyśmy się wybić mu z głowy ten głupi pomysł. Szanujemy go jednak jako człowieka i postępujemy w zgodzie z jego ostatnią wolą.

- A ja myślałem, że wplątałeś się w jakieś nielegalne interesy.

- Ja? - Henry parsknął. - Twoja babcia chyba wstałaby z grobu i zaciągnęła mnie na siłę pod ziemię. Ostatnio łamię chyba tylko jeden przepis - ograniczenia prędkości. Bo mam ciężką nogę i bardzo przyjemny samochód.

- A może coś jeszcze?

- Widzisz, musiałem odbić sobie długie lata życia. Nigdy nie mieliśmy z babcią nowego samochodu. Zawsze tylko używane. Zawsze w nienajlepszym stanie. Jeszcze zanim się urodziłeś, marzyłem o czerwonym porsche. I zamierzam cieszyć się szybką jazdą tym pięknym wozem przez ostatnie lata, kiedy mogę prowadzić... A poza tym, ten samochód to wabik. Bankierzy się nie zmieniają. Myślą sobie: zainwestujemy w tego dziadka, bo ma więcej forsy niż potrzeba mu na rozkręcenie interesu. Właśnie kupił sobie porsche, za gotówkę. To damy mu pożyczkę, żeby produkował przynęty na ryby.

- Kupiłeś ten samochód, ponieważ uwielbiasz szybko jeździć.

- To prawda, głównie dlatego. Ale naprawdę, te przynęty i jeszcze parę spośród naszych pomysłów przyniosły nam sporo pieniędzy. Babci nie pisałem o tym nigdy ani słówka, bo co raz mówiła, że chciałyby popłynąć statkiem pasażerskim na Alaskę. Nie przeżyłaby takiej podróży, miała za słabe zdrowie. A opowiadała o niej ciągle tylko dlatego, że wiedziała, iż nas na nią nie stać. W ten sposób przygadywała mi, ale tak, że nie działo się między nami nic złego. Tymczasem ja spokojnie gromadziłem pieniądze w banku. Kiedy umarła... Hm, powinienem był zabrać ją na tę Alaskę. Ale babcia umarła, więc wydałem zamiast tego pieniądze na samochód. Teraz za każdym razem, kiedy przekręcam kluczyk w stacyjce, słyszę w wyobraźni jej karcący głos.

- Dziadku, wydawaj sobie swoje pieniądze, jak tylko chcesz i ciesz się każdym wydanym centem - odpowiedział Nathan. - Ale wiesz, że kiedy stan twojego zdrowia pogorszy się na tyle, że będziesz mógł tylko mówić o tym, że pojeździłbyś swoim porsche, odbiorę ci prawo jazdy, a tobie

pozostanie tylko dokuczanie mi - ale takie, że nie będzie działało się między nami nic złego!

- Wypiję za to! - zakończył Henry i wyciągnął ze wstawionej do samochodu skrzynki dwie butelki. - Zimny jak lód, najlepszy napój gazowany na świecie!

Nathan otworzył butelkę i ostrożnie spróbował napoju.

- Smaczny.

- Ta partia wyjątkowo się udała!

Dziadek i wnuk pili napoje i patrzyli, jak pada śnieg. Dobrze, że po tak długim czasie wreszcie się nie kłócimy - pomyślał Nathan. Napój był naprawdę dobry.

- Jedź ostrożniej, dziadku - odezwał się znowu, oddając Henry'emu pustą butelkę. - Po co rozbijać tak wspaniały i drogi wóz. - Zerknął na porsche. - Twój wnuk chce odziedziczyć go pewnego dnia.

- Nie wątpię - odparł ze śmiechem Henry. - Przeszedłeś moje oczekiwania względem ciebie. - Włożył butelki do skrzynki, upuszczając przy tym kluczyki.

Nathan podniósł je. Światło latarki odbiło się od metalowego breloczka, który jego dziadek dostał niegdyś w prezencie od babci. Na breloczku wygrawerowane były litery „H. SR.”, od „Henry senior”. Czy ja jestem tak zmęczony, że nie kojarzę już nawet najbardziej oczywistych faktów? - pomyślał Nathan.

- Czy to ty zatelefonowałeś do Peggy Worth i potwierdziłeś jej, że został znaleziony notatnik? - spytał, oddając kluczyki. - W zeszłą środę.

Dziadek wydawał się zdziwiony.

- Dzwoniłem i nagrałem wiadomość - odparł. - To była Peggy Worth? Nie pamiętam, żebym w ogóle usłyszał nazwisko kobiety, do której telefonowałem. - Zmarszczył brwi.

- Jeden z moich dawnych kolegów z policji dał mi karteczkę z numerem telefonu i pytaniem, spytał, czy mogę na nie odpowiedzieć. Nie przyszło mi do głowy, że odpowiedź jest ważna. A już tym bardziej, że rozmawiałem z tą dziennikarką, która umarła w hotelu. Powiedziałbym ci o tym.

- Dziadku, muszę poznać wszystkie szczegóły tego zdarzenia. To może być ważne.

Henry Justice wzruszył ramionami.

- Nie ma wiele do opowiadania - zaczął. - Parę tygodni temu do detektywów prowadzących śledztwo w sprawie Prescottta zatelefonowała jakaś reporterka. Chciała dowiedzieć się, czy to prawda, że pośród rzeczy wnuka Joego znaleziono notatnik i co w nim było napisane. Mój kolega nie wiedział, o czym ta kobieta mówi. Detektywi podawali sobie karteczkę z rąk do rąk, aż w końcu spytali mnie... Przed pogrzebem wnuczka Joe znalazł w jego rzeczach notatnik, taki szkolny zeszyt. Nie było w nim nic podejrzanego. Chłopak zapisał, z kim jedzie na zabawę, o której mają się spotkać. Było tam też nagryzmolone parę nazwisk, których Joe nie kojarzył. Detektywi obejrzelik notatnik i oddalik go Joemu. Nie wydawałok im się, aby zeszyt zawierał jakieś istotne informacje. Nie wiem, dlaczego ta dziennikarka mogła o niego pytać.

- Gdzie w tej chwili jest ten notatnik?

- Nie mam pojęcia. Joe przechowywał dużą część rzeczy wnuka, ale nie należał do ludzi, którzy mają w domu porządek. Chyba jedynymi rzeczami, jakie od niego zabraliśmy, były dokumenty związane z testamentem i majątkiem Joego. Cała reszta powinna ciągle leżeć w jego domu.

- Dziękuję ci. Rozwiązałeś jedną ze stojących przede mną zagadek.

- Przykro mi, że o niej nie wiedziałem i nie powiedziałem ci o tym wcześniej. Lubię działać ci na nerwy, Nathan, ale nigdy nie starałem się utrudniać ci pracy.

- Cieszę się z tego drugiego. Prowadź ostrożnie, dziadku. Lepiej żeby można było bezpiecznie otworzyć te napoje, kiedy zajedziesz do domu nad jeziorem.

Nathan popatrzył za odjeżdżającym samochodem dziadka i przetaił zmęczone oczy. Postanowił posłać nazajutrz do domu Joego jednego z policjantów, żeby spróbował znaleźć notatnik przypominający zeszyt. Ale z tego co usłyszał od Henry'ego, nie pozostało wiele wątpliwości w sprawie Peggy. Naprawdę można było chyba zakończyć sprawę.

Peggy umarła naturalną śmiercią. Nie był to łatwy do zaakceptowania fakt, ale za tym przemawiały dowody. Rae poprowadziła przynajmniej dalej sprawę, która początkowo wydawała się niemożliwa do zbadania ze względu na brak pytań, na które należałoby odpowiedzieć. Nathan miał nadzieję, że teraz zwrócili już uwagę na wszystkie szczegóły.

Panie Jezu, daj mi jutro spokojny dzień - pomodlił się. - Niech ten strajk się zakończy, a nasze miasto wróci do normalnego życia. Cieszę się, że jutro rano pojedę do kościoła i będę mógł choć na parę godzin zapomnieć o pracy. Bardzo potrzebuję choćby tak krótkiego odpoczynku. Jestem zmęczony, Panie Boże. Zmęczony tak bardzo, że z trudem zachowuję resztki nadziei na poprawę sytuacji w mieście. Jeśli możesz, ześlij mi, proszę, trochę energii, żebym przetrwał następny tydzień.

Uruchomił silnik samochodu, włączył oświetlenie kabiny i schował bloczek z mandatami. Zastanawiał się, co znowu pogrzebie jego nadzieję na spokój. Dobrze, że dyspozytorka nie informowała tego wieczoru o żadnych zdarzeniach. Najwyższy czas zobaczyć się z psami i porządnie się przespać - myślał. Spojrzał na zegarek - już minęła północ.

W niedzielny poranek przy wejściu hotelu Sunburst panował niewielki ruch, parking był w połowie pusty. Nie uszło to uwadze Bruce'a. Zastanawiał się, co obserwowany przez niego fakt znaczy dla przyszłości miasteczka. Zbliżyli się z Nathanem do drzwi hotelu.

- Zgony spowodowały spadek liczby turystów - stwierdził.

- Chwilowy...

Bruce popatrzył z niepokojem na Nathana, który odezwał się tak słabym głosem, jak gdyby sam umierał. Nathan żywotnie interesował się takimi rzeczami, jak dochody funkcjonujących w Justice firm, jednak widać było, że tego ranka jest tak zmęczony, że musi się wysilać, aby zainteresować się czymkolwiek.

- Powinieneś być pospać chociaż godzinę dłużej i spotkać się z Larrym po nabożeństwie - powiedział Bruce. - Wyglądasz jak cień.

- Mało nie rzuciłem budzikiem o ścianę. Zjedźmy gdzieś, gdzie postawią nam na stoliku cały dzbanek kawy.

- Dobry pomysł. - Bruce otworzył drzwi hotelu. - Mówię poważnie. Pozwól sobie na kilkugodzinny odpoczynek. Nie możesz pracować co dzień bez przerwy i jeszcze martwić się nocami o zagubione psy i zestresowane staruszki.

Nathan był w na tyle dobrym stanie, że przynajmniej się uśmiechnął. Sytuacja w mieście musi się dzisiaj choć częściowo uspokoić - myślał Bruce - bo inaczej Nathan straci reputację miłego, otwartego na mieszkańców szeryfa. Przy kolejnym wezwaniu nie wytrzyma napięcia; jego cierpliwość się skończy. Miasteczku potrzebny jest szeryf, który przynajmniej od czasu do czasu sypia.

Wsiedli do windy. Nathan wcisnął guzik drugiego piętra.

- Kiedy strajk się skończy, wezmę sobie długi wolny weekend, pojadę do mojego domu za miastem i zapadnę w hibernację - oznajmił.

- Powinieneś odpocząć przynajmniej tydzień - poradził Bruce. - Dziękuję ci, że umożliwiłeś Rae dalszą pracę nad sprawą Peggy i nie przekazałeś wszystkiego Sillmanowi. Zdaję sobie sprawę, że w mijającym tygodniu wchodziliśmy mu w paradę.

Nathan wzruszył ramionami.

- Nie dysponuję dowodami, które umożliwiłyby formalne otwarcie sprawy na nowo, wbrew raportowi lekarza sądowego - odpowiedział - więc badajcie ją wy, jeśli tylko chcecie. Jestem wdzięczny Rae za to, jak starannie się nią zajęła. Wynajmując Rae, rodzice Peggy dokonali trafnego wyboru - ona pracuje z wielkim zaangażowaniem, za wszelką cenę stara się odpowiedzieć na postawione jej pytania. A jeśli chodzi o Sillmana, lubi Rae, przynajmniej do pewnego stopnia. Dojdą do porozumienia.

- Rae wypisała już pewnie wszystkie istotne informacje z notatnika i sporządziła listę pytań, które będzie zadawać nam przy śniadaniu - wysunął przypuszczenie Bruce.

- Założę się, że masz rację - zgodził się ze śmiechem Nathan.

Ruszyli korytarzem w stronę pokoju Rae.

- Kiedy całe to zamieszanie dobiegnie końca, musimy znaleźć jej jakiś normalny dom - odezwał się znowu Bruce, myśląc kolejny raz o rozmowie, którą niedawno odbyli z Rae. - Nie może wiecznie mieszkać w hotelu. - Myślał i o tym, że Rae nie miała nic przeciwko zamieszkaniu w bardziej niebezpiecznej dzielnicy. On i Nathan będą musieli jej to wyperswadować. - Nie chcę, żeby osiedliła się w północnej części miasta - ciągnął. - A może mieć do tego pretekst. Jej kuzyni prowadzą firmę - uprzętają miejsca zbrodni, i jeśli

tylko jej się na to pozwoli, Rae zajmie się głównie tą pracą. Nie cieszy mnie wyobrażenie Rae zajmującej się doprowadzaniem do ładu takich miejsc jak dom Nelli.

- Mnie też nie cieszy - mruknął Nathan. Bruce zapukał do drzwi pokoju.

- To my, Rae; Bruce i Nathan - odezwał się. - Nabrałaś już ochoty na śniadanie?

Odpowiedziało mu milczenie. Bruce zapukał jeszcze raz i z przyzwyczajenia nacisnął klamkę.

- Drzwi są ciepłe - stwierdził. - Co?

- Drzwi są ciepłe. Odwróć wzrok.

- Czy Rae jest w pokoju?...

Bruce poczuł w żołądku skurcz przerażenia. Ciepłe drzwi za bardzo kojarzyły mu się z miejscami, w których znajdowano w ciągu minionego tygodnia zmarłe kobiety.

- Jeżeli nie, będę musiał wytłumaczyć się z tego, co teraz zrobię. Odwróć się. - Bruce oparł nogę o zamek drzwi i uderzył weń energicznie. Rozległ się trzask i drzwi otworzyły się z hukiem.

Bruce'a i Nathana owiało gorąco. Kaloryfer był nastawiony na pełną moc. Rae leżała twarzą w dół na łóżku, spoczywając na otwartych segregatorach i notesach, obok niej zsuwał się z kapy stosik wyschniętych kartek z notatnika Peggy. Nie poruszała się. Bruce'owi zamarło serce.

Nathan skoczył do pokoju i wyłączył grzejnik, a potem otworzył okno, odsuwając zasłony, tak żeby do pokoju wpadało jak najwięcej światła.

Bruce podszedł do Rae i potrząsnął jej nieruchomym ciałem.

- Rae, obudź się. Kochana! Obudź się, proszę. - Potrząsnął nią mocniej, ale pozostawała bezwładna. Czuł przez jej bluzkę, że ciało jest ciepłe. - Nie rób tego, Rae! - Na szczęście Rae nie wydawała się niebieska, jak ludzie uduszeni,

nie była też przeraźliwie czerwona, jak dzieje się w przypadku zatrucia tlenkiem węgla. Nie reagowała jednak zupełnie.

Nathan wezwał przez radio dyspozytorkę i polecił jej sprowadzić w trybie pilnym karetkę. Bruce przyłożył dłoń do nosa i ust Rae.

- Oddycha, ale słabiutko! - stwierdził. - Potrzeba lodu, zimnych szmat, czegokolwiek, co ją ochłodzi.

Nathan wysypał już na ręcznik resztkę stopionego lodu z wiaderka.

- Cokolwiek to jest, Rae pewnie zjadła to lub wypła - ocenił, podając Bruce'owi zimne zawiniątko. Rozejrzał się szybko po pokoju. - Widzę na stoliku używaną szklanę, w koszu na śmieci jest puszka po napoju. Opakowania po batonikach i po aspirynie. Pudełko herbatników z płatkami zbożowymi, jedno opakowanie jest otwarte, a herbatniki z niego w połowie zjedzone. Na kolację jedliśmy to samo, co ona, więc to nie pizza.

- Jeśli spróbujemy wywołać u niej wymioty, udusi się nimi na śmierć - myślał na głos Bruce, ocierając mokrym, zimnym ręcznikiem twarz i szyję Rae. Była tak spocona, że miała wilgotne włosy. Pozostawała całkowicie bezwładna. Bruce bał się, czy Rae nie umiera mu na rękach.

Nathan pobiegł tymczasem do łazienki, odkręcił kran i zmoczył w zimnej wodzie kolejne trzy ręczniki.

- Jej organizm walczy z czymś, co próbuje ją zabić - stwierdził, podając ręczniki. - Dlaczego siedziała przy kaloryferze rozkręconym na pełną moc?

- Zakładasz, że to ona celowo pozostawiła tak grzejnik... - Bruce rozłożył pierwszy ręcznik na karku Rae, drugi na jej ramionach, trzeci - ułożył wokół jej twarzy.

- Zanim wyważyłeś drzwi, były zamknięte na łańcuch - zauważył Nathan. - Teoretycznie jest możliwe, że ktoś wszedł tu z sąsiedniego pokoju, przez drzwi w tej ścianie, ale

są zamykane od tej strony i zamknięte. Kiedy Rae zaczęła czuć się źle, musiała być sama.

- Jest okropnie spocona, musi jej być gorąco od długiego czasu. Ma na sobie to samo ubranie, w którym była wczoraj. Biorąc pod uwagę, o której wyszliśmy, położyłaby się najpóźniej o trzeciej, jeśli tylko była na tyle przytomna, żeby wejść pod kołdrę. To znaczy że znajduje się w takim stanie od co najmniej czterech godzin.

Nathan wsunął dłoń pod ręcznik i spróbował wyczuć puls na tętnicy szyjnej Rae.

- Ona umiera! - stwierdził, kręcąc głową. - Podnieśmy ją, Bruce. Musimy ją obudzić, tak jak robi się w przypadku przedawkowania środków uspokajających.

Bruce zerwał się i uniósł Rae, stawiając ją stopniowo na nogi. Nathan założył sobie na ramię jedną z jej rąk, Bruce ustawił się w podobny sposób przy jej drugim boku.

- Rae, musisz chodzić! Poruszaj nogami! - zawołał Bruce. Ruszyli z Nathanem, niosąc Rae tak, aby jej stopy spoczywały na podłodze. Ledwie się poruszyły.

- Atak zaskoczył ją. Cokolwiek to jest, żadna z ofiar nie zdawała sobie sprawy, że dzieje się coś złego, a potem - było już za późno.

- To substancja, która zaczyna nagle działać tak silnie, że człowiek nie jest w stanie czegokolwiek zrobić - zgodził się Bruce. Rae nigdy przedtem nie wydawała mu się bezbronna. Teraz niewiele brakowało, a zastałby ją martwą. Być może za chwilę będzie martwa - przerażał go fakt, że Rae się nie budzi.

- Nic z tego! - stwierdził Nathan. - Nie chodzi. - Sięgnął znów po jeden z zimnych ręczników. - Rae, obudź się! Musisz to zwalczyć! - Otarł pot z jej twarzy.

- Połóżmy ją, połóżmy! Przestała oddychać! - zawołał Bruce.

Nathan przesunął łóżko, żeby mieli łatwiejszy dostęp do leżącej Rae.

Bruce próbował się opanować, rozpoczął sztuczne oddychanie metodą usta - usta.

- Obudź się, Rae! Obudź się! - błagał ją pomiędzy włączanymi w jej płuca oddechami.

Przez otwarte drzwi wpadli do pokoju sanitariusze z karetki.

- Dlaczego tak długo jechaliście? - sapnął Nathan, cofając się pod ścianę.

- Facet wjechał koparką w ciężarówkę! Strażacy rozcinali kabinę, żebyśmy mogli wyciągnąć ludzi.

Najstarszy z sanitariuszy przejął sztuczne oddychanie.

- Wyczuwam słabiutki puls - powiadomił.

- Co wzięła?

- To samo, co zabiło trzy kobiety, które ostatnio nagle poumieraly! - burknął Bruce. - Jakaś nieznaną substancję. - Otarł usta trzęsącą się dłonią. - Organizm nagle przestaje od niej funkcjonować - ofiary dostają skurczów, zawałów...!

- Podłączmy ją do kroplówki i aparatu tlenowego, trzeba pobudzać akcję serca; i zabrać ją z tego pokoju. Wygląda na to, że działanie trucizny wzmacnia się. Prawdopodobnie możemy ją uratować tylko podłączając ją do urządzeń sztucznie podtrzymujących życie.

- Może wezwać śmigłowiec? - zaproponował Nathan. - Czy nie powinna polecieć do któregoś z najlepszych szpitali zajmujących się medycyną ratunkową?

- Ważniejsze jest szybkie podłączenie jej do sprzętu podtrzymującego życie, poziom specjalistów ma tu drugorzędne znaczenie. Musimy przezwyciężyć ustawanie jej funkcji życiowych, czas na lekarskie konsylia będzie potem.

Kierownik zespołu odłożył worek do wentylacji płuc.

- Zaczyna samodzielnie brać oddechy, na razie płytkie. Mimo to wymagają od niej dużego wysiłku. Podejrzewam, że w tym, co wzięła, musiał być środek paralizujący.

- Wezwij lekarza sądowego - powiedział do Nathana Bruce. - Franklin Walsh ma nie mniejsze doświadczenie z truciznami niż lekarze ze szpitala. Musi coś wiedzieć o tym, jak zneutralizować działanie trucizny u żyjącego człowieka. - Bruce chwycił się swojego pomysłu jak tonący brzytwy. Walsh bez wątpienia widział już otrutych ludzi, więc miał doświadczenie. Nathan skinął głową.

- Ruszajmy się, nie chcę ratować jej od jakiegoś typu ataku, kiedy będziemy w windzie! - ponaglił główny sanitariusz. Mężczyźni przenieśli Rae na nosze.

- Pojadę przed wami - rzucił Nathan, wyciągając kluczyki.

Sanitariusze przepchnęli nosze przez drzwi.

- Muszę powiadomić jej najbliższych - odezwał się ponuro Bruce.

- Nie będzie tak źle. Znaleźliśmy ją na czas.

- Cztery godziny, Nathan... Znaleźliśmy Rae o cztery godziny za późno.

Bruce wpadł za sanitariuszami na oddział intensywnej terapii, owiało go panujące tam ciepło. Na Rae czekał już Franklin Walsh oraz dwóch najlepszych lekarzy szpitala. Sanitariusze poruszali się błyskawicznie.

- Przewieźcie ją na stanowisko czwarte - polecił jeden z lekarzy.

Szef załogi karetki meldował o funkcjach życiowych pacjentki nawet w chwili, kiedy była przenoszona na łóżko. Natychmiast podłączono Rae do odpowiednich urządzeń, zaświeciły się monitory obrazujące pracę jej serca, czynność oddechową, ciśnienie krwi.

- Musimy postarać się usunąć z jej organizmu truciznę - zarządził lekarz. - Z płuc, krwi, jelit. Niech toksykologia przebadaj jej krew pod kątem każdej znanej trucizny, leku, innych substancji - wszystkiego, co są w stanie wykryć. Pobierajcie próbki jej krwi tak długo, aż laboratorium da sygnał, że starczy. Niech podadzą też jak najszybciej ilość białych krwinek. - Kierujący akcją lekarz spojrzał na Walsha. - Może zrobimy jej transfuzję. Litr krwi?

- Przetoczmy jej półtora - zdecydował Franklin. Obserwował źrenice Rae. - Musimy uchronić ją przed zawałem serca i płuc. Jeszcze nie nastąpiła faza druga zatrucia - której nikt dotąd nie przeżył. Podejrzewam, że jej nerki i wątroba zostały obciążone olbrzymim ładunkiem trucizny.

- Po transfuzji powinniśmy ją dializować aż do jutra, prawda?

- Tak. Sprowadźcie tu dobrego okulistę. Nie podoba mi się wygląd jej oczu.

Nadeszła przełożona pielęgniarek.

- Pani Rae jest w dobrych rękach, Nathan - odezwała się kojącym tonem. - Pozwólcie lekarzom pracować.

- Nie wyjdziemy stąd, Crystal.

- Rozumiem, ale nie możecie stać na oddziale intensywnej terapii. Poczekałnia jest tuż za ścianą.

Pielęgniarka położyła dłoń na ramieniu Nathana, lecz Bruce odsunął ją.

- Nie spuścimy z niej oka - oznajmił - więc pokaż nam, proszę, w którym miejscu mamy stać, żeby jak najmniej przeszkadzać. Nie wyjdziemy, Crystal. Nathan ma przy sobie policyjną odznakę i broń. A ja - uczucia. To gdzie mamy stanąć?

Pielęgniarka cofnęła się o krok, zacisnęła usta; w końcu skinęła głową.

- Przy stanowisku trzecim. - Pokazała palcem miejsce. -
Możecie nie zaciągać zasłony.

- Dziękujemy ci.

Bruce patrzył na uwijających się lekarzy. Mdłości, jakie odczuwał, ustępowały, zamiast tego zaciskał coraz mocniej pięści.

- Ktoś ją podszedł!... - szepnął. - Ktoś w jakiś sposób zdołał ją podejść!...

- Dowiemy się, kto - odpowiedział cicho Nathan.

Bruce zerknął na niego. Nie był pewien, jak odczytać wyraz twarzy przyjaciela, ale było jasne, że to, co się działo, wywierało bardzo silny wpływ na psychikę Nathana. Bruce jeszcze nigdy nie widział go w takim stanie.

- Idę do kaplicy. Inaczej zacznę walić pięścią w ścianę

- mruknął Bruce. Nie był w stanie znieść widoku kolejnej rury, którą wepchnięto do gardła Rae. W tej chwili żyła i chyba jedynie Bóg potrafił sprawić, żeby żyła dalej. Lekarze robili, co mogli, jednak działali częściowo na oślep - nie wiedzieli, z jaką trucizną mają do czynienia.

- Pomódl się za Rae. I za siebie. I za mnie... - poprosił Nathan. - Gdybym w tej chwili wiedział, kto jej to zrobił, chyba bym go zamordował.

- Doskonale rozumiem, co czujesz. Powiadomię rodzinę Rae, żeby tu przyjechała.

- Dzięki.

Bruce ścisnął Nathana za ramię i wyszedł.

Wiedział, że Nathan natychmiast go powiadomi, jeśli stan Rae się zmieni. Na lepsze albo na gorsze. Rae zrozumiałaby, dlaczego musiał wyjść. Najcięższym przeżyciem, jakie może spotkać policjanta, jest obserwowanie znajdującego się na oddziale intensywnej terapii przyjaciela w stanie krytycznym i czekanie, czy umrze, czy nie. Bruce nie chciał, żeby jego

ostatnim wiążącym się z Rae wspomnieniem stało się wspomnienie tej sytuacji. Nie chciał tego zrobić Rae ani sobie.

Nastało niedzielne popołudnie. Nathan przyglądał się Rae przez szybę oddziału intensywnej terapii. Oddychała samodzielnie, przeniesiono ją do tej sali przed trzema godzinami. Z radością obserwował, jak pierś Rae spokojnie, rytmicznie unosi się i opada. Miał nadzieję, że będzie oddychała jeszcze długie, długie lata. Z trudem oderwał wzrok od Rae i popatrzył na Walsha.

- Dlaczego Rae przeżyła, a pozostałe kobiety umarły? - zapytał.

- Najprawdopodobniej ze względu na mniejszą dawkę trucizny. Ilość, która przeniknęła do jej organizmu, była na granicy dawki śmiertelnej. Nie spowodowała mimo wszystko zawału serca ani skurczu mięśni. Rae dostała gorączki, a gorączka to jeden z naturalnych mechanizmów obronnych. Być może Rae wypociła część trucizny i to przeważało. Do tego doszły szybko przeprowadzone transfuzje, nawodnienie organizmu, respirator - nasze działania także miały znaczenie. Mielśmy szczęście - udało się, organizm Rae okazał się silniejszy niż pozostająca w nim dawka trucizny.

Nathan spojrzął znowu na Rae. Wciąż nie poruszała się zupełnie, wyglądało to przerażająco. Leżała podłączona do urządzeń monitorujących jej stan. Lecz oddychała o własnych siłach. Jej ciało samodzielnie zwalczało teraz truciznę. Mimo to Nathan martwił się, jakie nieodwracalne szkody trucizna mogła zdążyć jej wyrządzić.

- Kiedy będzie wiadomo, czy są jakieś uszkodzenia w jej organizmie? - odezwał się znowu.

- Jutro rano powinna zacząć się poruszać, nic nie wskazuje, żeby była w śpiączce. To jakaś szybko działająca trucizna, co oznacza także na szczęście, że szybko się rozkłada; dzięki temu Rae prędzej odzyska przytomność. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin powinniśmy wiedzieć

znacznie więcej niż teraz. - Franklin podrapał się po szyi. -
Przepraszam cię, Nathan. Nie spodziewałem się tego.

- Od czasu pierwszego z serii tajemniczych zgonów
robiłeś, co tylko mogłeś, żeby je wyjaśnić. Może nawet
więcej. W tej chwili ważne jest jedynie to, żebyśmy zdołali
wykryć, co to za trucizna.

- Poproszę o pomoc w zbadaniu próbek krwi wszystkich
znanych mi ekspertów.

- Być może Rae sama podpowie nam, gdzie szukać
trucizny. Musimy porozmawiać z nią, kiedy tylko zaczniesz się
poruszać. Jeśli będzie w stanie mówić...

- Rezonans i tomografia nie wykazały żadnych zmian.
Mamy nadzieję na jej pełne wyzdrowienie. Nie obawiaj się
najgorszego, bo na razie niczego niepokojącego nie
wykryliśmy. Obsługa szpitala powinna znaleźć jakieś fotele
dla ciebie i Bruce'a. Wprawdzie to intensywna terapia, ale nie
ma powodu, dla którego nie moglibyście czuwać przy chorej.
Wszystko wskazuje na to, że stopniowo przechodzi do stanu
normalnego snu.

- Dziękuję ci, Franklin.

Nathan przeglądał zdjęcia przyniesione mu przez Graya
Sillmana. Gray wybrał się do pokoju hotelowego Rae i
sfotografował dokładnie każdy detal, żeby mieć od czego
zacząć dochodzenie.

- Pochowałeś wszystkie dowody do torby? - upewnił się
Nathan.

- Staralem się. Wiemy, że to jakaś substancja chemiczna.
Musiała przeniknąć do ciała ofiar przez płuca, w pożywieniu
albo napoju czy może w jeszcze inny sposób. Tobie ani
Bruce'owi nic się nie stało, więc Rae musiała wchłonąć
truciznę pomiędzy chwilą, kiedy wyszliście, a wczesnym
rankiem dzisiejszego dnia.

- Mówisz, że wychodziła z pokoju.

- Trzykrotnie. W tym dwa razy na krótko, mniej więcej na dwie minuty. Spróbowaliśmy chodzić korytarzem od jej pokoju, mierząc sobie czas. Wszystko wskazuje na to, że Rae poszła do automatów z lodami i jedzeniem, które stoją na jej piętrze. Zamknąłem na wszelki wypadek oba.

- Chłodziliśmy ją resztką lodu z wiaderka, więc jeżeli trucizna była w lodzie, który wrzuciła sobie do napoju, mogliśmy zniszczyć jedyny dowód przestępstwa.

- Schowałem do torby mokre ręczniki, być może trucizna będzie na nich. Za trzecim razem Rae wychodziła z pokoju na mniej więcej osiemnaście minut. Wydaje mi się, że zjechała na parter, do centrum biurowego, i skorzystała z kserografu. Znaleźliśmy w pokoju odbitki dziesięciu pomarszczonych stron z notatnika. Nie wydaje mi się, żeby Rae robiła odbitki, podczas gdy u niej siedzieliście. Pozapisywała na nich długopisem numery telefonów, które znajdują się na tych stronach, ale są bardzo niewyraźne.

- Nie odbijała na ksero kartek z notatnika, zanim Bruce i ja nie wyszliśmy z jej pokoju. Z tego wynika, że na pewno była na parterze hotelu. To znacznie poszerza możliwości jej kontaktu z trucizną.

- Dyrekcja hotelu w pełni z nami współpracuje. Moi chłopcy fotografują teraz i zabierają całe wyposażenie centrum biurowego - wszystko, czego Rae mogła dotykać, i wszystko, czego mogła próbować - pomiędzy windą a centrum biznesowym jest stół, na którym stoją bezpłatne, powitalne przekąski dla gości. Kawa, herbatniki, orzechy, cząstki czekolady. Zabieramy to wszystko do przebadania. Wszedł Bruce.

- Przyjechali najbliżsi Rae - powiadomił. Nathan skinął głową.

- Tina mi mówiła. Nie przeszkadzajmy im, przynajmniej przez jakiś czas. Co myślisz na podstawie tych zdjęć? - Podał Bruce'owi stosik fotografii.

Bruce przejrzał je, odkładając kilka.

- Musimy sprawdzić oczywiste rzeczy - odpowiedział - szklankę, z której piła, puszkę po napoju, jedzenie. Szukamy jednak chyba czegoś nietypowego. Trudno mi powiedzieć. - Wziął do ręki jedno ze zdjęć. - Może na poduszce, na której oparła głowę, była jakaś trucizna, którą Rae wciągnęła do płuc, oddychając? Trucizna na poduszce powinna działać przede wszystkim w nocy. Wszystkie zmarłe kobiety leżały głowami na poduszkach.

- Masz rację - zgodził się Nathan. - Potrzebne nam właśnie tego typu spostrzeżenia. Gray, kiedy przyślą następną partię fotografii z centrum biurowego i korytarzy, zbierz paru ludzi i niech każdy wypowie swoje pomysły. Zróbmy burzę mózgów. Trzeba wypisać takie rzeczy jak uwaga Bruce'a o poduszkach. Musimy sprawdzić po prostu wszystko.

- Zrobię to - obiecał Gray, chowając zdjęcia. - Will pyta, czy chcesz wezwać policję stanową.

- Czy twoi chłopcy i tak nie potykają się o siebie w hotelu?

- Coś w tym rodzaju.

- W takim razie poradzicie sobie ze zbieraniem dowodów. Franklin sprowadził już specjalistów od narkotyków i leków, żeby pomogli mu przy badaniach toksykologicznych krwi. Natomiast pomoc z zewnątrz może nam się przydać w związku ze strajkiem, jeśli negocjacje zakończą się fiaskiem. Wtedy ściągniemy policjantów z Brentwood.

- Nathan spojrział na zegarek. - Melduj mi, proszę, co dwie godziny o postępach śledztwa w hotelu. Chciałbym, żebyśmy jakoś przetrwali dzisiejszy wieczór; być może okaże

się to możliwe. Rano zorientujemy się, czy sytuacja wymaga wezwania posiłków.

- Tak jest.

- Nathan...

Nathan otworzył oczy, podniósł głowę i zobaczył w drzwiach swojego pierwszego zastępcę.

- Cześć, Will. - Dzień, podczas którego trudna sytuacja się nie poprawia, wyciska na człowieku swoje piętno. Nathan spojrział na zegarek i stwierdził, że już minęła północ. Wyszedł z sali oddziału intensywnej terapii i przywitał się z Willem.

- Negocjatorzy sporządzili tekst umowy - usłyszał.

- Doszli do porozumienia! - Nathan odetchnął z ulgą.

- To dobrze.

- Też tak myślę. Właśnie przyjechałem z domu nad jeziorem. Zachary jedzie niedługo na lotnisko, żeby przedstawić rano w centrali spółki proponowaną umowę zarządowi i walczyć o jej zawarcie. Adam jedzie do domu, przespać się.

- Jakie panują nastroje?

- Średnie - czyli chyba lepsze niż jeszcze przed paroma godzinami. Adam ocenia, że jeżeli zarząd podpisze porozumienie, związkowcy zagłosują za jego ratyfikacją. Nikt nie będzie z niego szczególnie zadowolony, jednak to umowa uczciwa dla każdej ze stron.

- Czy rano znowu przyjadą do fabryki łamistrajki?

- Tak. Zachary nie był w stanie uzyskać cofnięcia tej decyzji. Będziemy eskortować autokar tak samo jak w piątek.

Przypuszczamy, że tym razem na łamistrajków będzie czekać silna grupa strajkujących, więc Chet sprowadzi kilku ludzi z wydziału patrolowego. Utworzymy kordon i zobaczymy, czy uda nam się zapobiec zamieszkom.

- Potrzebna ci moja pomoc?

Will spojrział przez szybę na spoczywającą na łóżku Rae.

- Musimy dowiedzieć się, kto morduje w naszym mieście ludzi. Trzymaj rękę na pulsie. Strajk przysparza nam poważnych kłopotów, ale te zgony to coś nieporównanie gorszego. Jeżeli w fabryce wybuchną zamieszki, dotrzesz tam w ciągu pięciu minut. Będę pozostawać w ścisłym kontakcie z Adamem, a twój ojciec i dziadek będą służyć za pośredników w naszych kontaktach ze związkowcami.

- Przypomnij mi przed następnymi wyborami, że mam cię namówić do kandydowania na szeryfa. Zaslugujesz na podwyżkę.

- Miałbym pozwolić, żeby opadali mnie dziennikarze? - odparł z uśmiechem Will. - Dobrze wiesz, że z nas dwóch to ja mam w tej chwili lepszą pracę. - Skinął głową w stronę sali intensywnej terapii. - Mam nadzieję, że Rae szybko odzyska przytomność.

- Lekarze są dobrej myśli. Bądźmy w kontakcie.

- Przetrywamy ten poniedziałek - zapewnił na odchodnym Rickker i ruszył do windy.

Nathan wrócił do Rae, podszedł do łóżka i zaczął się jej przyglądać. Miał wrażenie, że teraz oddychała z nieco mniejszym wysiłkiem. Cały dzień starał się u niej dopatrzeć symptomów zmian. Jeszcze raz spojrział na zegar. Minęły niemal dwadzieścia dwie godziny od chwili, kiedy Rae musiała stracić przytomność z powodu trucizny.

- Otwórz oczy, Rae - szepnął. - Już czas. Uśmiechnij się do swoich chłopaków. Nie możemy się doczekać. Martwimy się.

Ujął bezwładną dłoń Rae i ułożył ją z powrotem w nieco innym miejscu; ciekaw był, czy Rae poczuje przez sen ruch. Jej bliscy siedzieli przy niej kilka godzin, w końcu udało się ich przekonać, żeby odjechali do hotelu i przespali się.

- Prędzej czy później się obudzi.

Nathan obejrzał się i popatrzył na Bruce'a. Wyglądał na tak zmęczonego i miał tak wymięte ubranie, a do tego zacząłki brody, że przypominał w tej chwili świeżo obudzonego z zimowego snu niedźwiedzia grizzly.

- Obudzi się, choćby po to, żebyś nie zszedł na złą drogę - szepnął Nathan.

Bruce uśmiechnął się.

- Coś w tym jest - odpowiedział z westchnieniem. - Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłaby przestać dla mnie istnieć, wiesz? Przyjaźnimy się, odkąd sięgam pamięcią.

Nathan usiadł w fotelu obok przyjaciela. Bruce odruchowo ściągał z małego palca i wkładał nań z powrotem pierścionek z perłą, który wcześniej zdjęła z dłoni Rae pielęgniarka. Bruce trzymał pierścionek na palcu, żeby się nie zgubił. Nathan nie był w stanie sobie wyobrazić przeżyć, jakich doznał tego dnia jego przyjaciel. Przez całe trzy godziny nie było wiadomo, czy Rae za chwilę nie umrze. W końcu lekarze zaczęli stopniowo się uspokajać i prognozować, że pacjentka przeżyje.

- Wyjdzie z tego i jeszcze będzie mogła nosić nie tylko taki pierścionek - pocieszył Nathan.

- Musi. - Bruce znów westchnął. - Przed jedenastu laty byłem bliski poproszenia jej o rękę, kupiłem już pierścionek zaręczynowy, myślałem o tym poważnie. Głupio postąpiłem, że jednak jej nie poprosiłem. Teraz cały czas nosi tylko pierścionek wygrany na festynie w pewnym miasteczku. - Bruce przetarł twarz dłonią. - Pójdę po następną kawę. Nienawidzę czekania. O wiele łatwiej jest być tym na szpitalnym łóżku niż tym, który siedzi obok i czeka.

- Wiem.

- Wiele dla mnie znaczy to, że zostałeś tu z nami - wyznał Bruce, wstając. - Mówię ci to teraz na wypadek, gdybym później zapomniał.

- Nie ma innego miejsca, w którym wolałbym teraz być - odparł Nathan, spoglądając na łóżko.

- Witaj, piękna damo!

Nathan szturchnął Bruce'a, żeby się obudził. Ciężka dla wszystkich noc dobiegała końca, w okna zaglądał świt. Nie trzeba było zapalać lampy przy łóżku, żeby widzieć, że Rae poruszała się. Nathan od kilku minut obserwował jej pierwsze ruchy, choć nie śmiał myśleć, że za chwilę Rae otworzy oczy. A jednak zrobiła to.

- Nathan... - szepnęła. Widać było, że ogarnia wzrokiem salę i orientuje się, gdzie jest. Uniosła rękę i przyłożyła ją do czoła. - Okropnie boli mnie głowa! - poskarżyła się.

- Nathan i Bruce nachylili się nad nią, a ona opuściła rękę, przyjrzała się przyklejonym do swojego nadgarstka wenflonom i uśmiechnęła się słabo. - Nie pytam, gdzie jestem; nie pierwszy raz podłączyli do mnie różne rurki. Musieli mieć powód. Prawie stałam się czwartą denatką?

- Bardzo niewiele brakowało!... Zapukaliśmy rano do drzwi twojego pokoju w hotelu, ale nie otwierałaś. Bruce wyważył drzwi - odpowiedział Nathan. Rae wyglądała na znacznie przytomniejszą niż się spodziewał. Mówiła ciszej niż zwykle, ale czystym głosem. Poczul ogarniającą go ulgę.

- Dzięki - odezwała się znowu Rae, uśmiechając się ponad jego ramieniem do Bruce'a.

- Co się stało? - spytał łagodnie Bruce.

- Nie wiem. Pracowałam nad znalezionymi notatkami. Czułam się, jakbym była trochę pijana, z braku snu

- ale było to przyjemne uczucie. Przystawałam rozumieć notatki, więc przykręciłam kaloryfer i położyłam się na kapie, żeby poleżeć chwilę z zamkniętymi oczami, zanim położę się spać.

- Kiedy cię znaleźliśmy, w pokoju było prawie trzydzieści pięć stopni. Rozkręciłaś kaloryfer na maksymalną moc.

- Naprawdę? - Rae wyglądała na zdumioną. Potrząsnęła głową. - Nie pamiętam, żebym źle się poczuła; przeciwnie, było mi raczej przyjemnie. Miałam jednak złe sny, bardzo realistyczne. Zupełnie jak nie sny.

- Pamiętasz je?

- Jakieś latające duchy, rozmazana krew, ktoś pytał o jakieś kwiaty... - Rae uśmiechnęła się słabo. - Nie są to przydatne dla śledztwa fakty.

- Czy ktokolwiek zaglądał do twojego pokoju? - spytał Nathan. Czuł się okropnie, zadając Rae pytania w takiej chwili, jednak odpowiedzi były im pilnie potrzebne. - Ktoś z obsługi? Może zamawiałaś coś do pokoju? Przyniesiono ci faks? Jakąś przesyłkę?

- Nie. Wyjęłam z pudełka dokumenty i notatniki Peggy, rozłożyłam je na łóżku i zaczęłam je przeglądać. Porównywałam zawarte w nich informacje z notatkami z wysuszonych kartek notatnika młodego Prescottta. Szukałam powtarzających się nazwisk, dat - cały czas pracowałam.

- Z zawartości twojego kosza na śmieci wynika, że jadłaś i piłaś kilka rzeczy - kontynuował Bruce. - Czy kupiłaś je w automacie na piętrze?

- Nie, od śmierci Karen celowo nie brałam niczego z automatu. Kupiłam wcześniej to i owo w aptece i w sklepie na rogu. Torebki z zakupami stały koło szafki. Zestawiłam je na podłogę, kiedy otwieraliśmy pudełko z pizzą.

- Czy cokolwiek, co jadłaś albo piłaś, smakowało lub pachniało nietypowo?

- Nie zauważyłam, żeby tak było.

Nathan podszedł do stolika i nalał Rae szklanek zimnej wody. Podał jej szklanek ze słomką. Rae skinęła z wdzięcznością głową i zaczęła sączyć wodę.

- Porozmawiajcie z Walterem o jego kremie przeciwko swędzeniu - szepnęła. - To jedyna nowa rzecz, jakiej zaczęłam

używać. Wczoraj napoczęłam drugi słoiczek. Poza tym po raz pierwszy używam obecnej marki szamponu.

- Masz gdzieś w pokoju ten krem od Waltera?

- W torebce; małe, metalowe opakowanie. - Rae zamknęła oczy. - Przepraszam, chłopcy - westchnęła - okropnie mnie mdli. Musimy dokończyć rozmowę później.

- Już idzie lekarz - uspokoił Nathan. Rae uśmiechnęła się.

- Następny będzie mnie wypytywał - mruknęła. - Właśnie tego potrzeba dziewczynie, kiedy budzi się rano.

- Ujęła dłoń Nathana. - Dziękuję wam, chłopcy. Mówię teraz poważnie. Dziękuję wam obu.

- Cieszymy się, że zdołaliśmy ci pomóc.

- Dojdiesz do pełni sił, Rae. Za parę dni wyjdiesz ze szpitala - na własnych nogach. Jak cię prędko nie wypuszczą, to cię porwę - zapowiedział Bruce.

Rae popatrzyła na przyjaciela.

- Powinieneś się ogolić. Niedługo ogłoszą, że jesteś niebezpiecznym osobnikiem.

- Podoba ci się? - zagadnął Bruce, pocierając brodę.

- Założę się, że okropnie drapiesz. Idźcie już. Chcę zbesztać w cztery oczy lekarza za to, że wystaje ze mnie tyle igieł. Wytłumaczę mu, jak bardzo ich nie znoszę. Właśnie się zorientowałam, ile kroplówek do mnie popodłączali.

- Co prawda, to prawda - przyznał Bruce. Uśmiechnął się i podrapał ją w stopę przez przykrywającą ją prześcieradło, a potem cofnął się, ponieważ nadszedł lekarz.

- Myślałem, że twój pierwszy komentarz będzie dotyczył właśnie tego. Wrócimy do ciebie.

Franklin ściągnął okulary i przetarł zmęczone oczy. Nathan dobrze rozumiał, że on także niewiele spał od chwili znalezienia Rae w stanie bliskim śmierci, czyli od doby.

- Skład kremu zgadza się z przepisem Waltera - powiadomił. - To wyłącznie mieszanina dostępnych bez recepty środków w zapisanych przez niego proporcjach. Nie ma w niej żadnej nieznannej nam substancji.

- A w aspirynie? Co najmniej dwie spośród trzech ofiar także zażyły aspiryny.

- Zbadaliśmy pozostałą w znalezionym w pokoju Rae listku tabletkę - czysta aspiryna. Gdyby ktoś dolał jej trucizny do napoju, powinien pozostać jej ślad w znajdujących się w szklance czy puszcze resztkach. Nic takiego nie ma, podobnie było w przypadku kobiet, które zmarły. A jeżeli trucizna znajdowała się w jedzeniu, to każda z czterech kobiet musiała zjeść do końca to coś, w czym był zabójczy środek.

- Może był w czymś, czego nie przyszło nam do głowy zbadać? - dopytywał się Nathan. - W paście do zębów, dezodorancie... Może wchłania się powoli, a potem gwałtownie atakuje system nerwowy, podobnie jak jad węża?

- Rae powiedziała wam, że nie czuła się źle, a raczej przyjemniej niż zwykle - wskazuje to na jakiś opiat.

Mógł być to syntetyczny narkotyk, który miał w założeniu wywołać stan euforii podobny do tego, jaki powodują opiaty.

- Ten środek zabija. Przestępcy narkotykowi nie zarobią wiele na substancji, która zabija.

- Nie zabiła Rae - zauważył lekarz sądowy. - Myślę, że narkotyk jest stopniowo udoskonalany. Peggy doznała skurczu mięśni, a potem jeszcze zawału serca. Karen - tylko zawału. Rae - z tego co możemy powiedzieć, doznała przyjemnego odurzenia, a następnie paraliżu. Gdyby składnika uspokajającego było mniej, być może Rae obudziłaby się po

prostu z bólem głowy i wspomnieniami sennych koszmarów, ale poza tym pamiętałaby, że czuła się tej nocy bardzo przyjemnie. Nie wiem, co to za substancja, ale jej skład jest udoskonalany; w którymś momencie przestanie zabijać i stanie się drogim, a przy tym niebezpiecznym narkotykiem, który będzie sprzedawany na ulicach. Prawdopodobnie silnie uzależniającym.

- Ile mam czasu na wykrycie pochodzenia tej substancji i jej producenta? - spytał Nathan.

- Analizując przeprowadzane przez niego testy, myślę, że najpóźniej za dwa tygodnie powinna istnieć wersja nadająca się do sprzedaży w charakterze narkotyku. Wtedy zaczniesz wytwarzać go w jak największej ilości. Jedynym ograniczającym ją czynnikiem będą zdolności produkcyjne autora receptury.

Nathan zamknął oczy. Potem otworzył je, stając w obliczu nowych faktów.

- Czy cokolwiek podsuwa ci myśl, z jakiego charakteru substancją możemy mieć do czynienia? - spytał.

- Jeśli jest to narkotyk zupełnie nowej kategorii - a obawiam się, że tak jest - wyizolowanie z próbki krwi Rae interesującej nas substancji zajmie pewnie z miesiąc, i to w przypadku, kiedy prace będzie prowadziło kilka laboratoriów. Wreszcie przy założeniu, że w krwi Rae wciąż znajduje się wystarczająco wysoki poziom owego środka. Poznanie wzoru chemicznego narkotyku potrwa drugi miesiąc. Jeżeli jest to rzeczywiście coś nowego, obowiązujące w naszym kraju prawo nie zalicza nawet owej substancji do zabronionych. Posiadanie tego narkotyku nie będzie nielegalne, nawet jeżeli nielegalne są wszystkie jego prekursory - substancje, z których jest wytwarzany. Wyobrażasz sobie, ile czasu zajmie wynalezienie optymalnej metody leczenia ludzi, którzy

przedawkują ten środek, opracowanie testów na wykrywanie go we krwi, przeszkolenie lekarzy...

- Wyobrażam sobie... Bardzo mi się to nie podoba.

- Jeżeli jest możliwa masowa produkcja tej substancji, Justice stało się właśnie czymś w rodzaju oka cyklonu.

Było późne poniedziałkowe popołudnie. Nathan wyszedł ze szpitala, zostawiając Bruce'a przy Rae. Ruszył przez miasto - musiał zająć się inną trudną sytuacją, która wymagała tego dnia jego uwagi. Rankiem przyjechał do fabryki autokar z łamistrajkami. Ich wejście na teren zakładu nie przebiegło gładko, choć na szczęście obyło się bez rannych. Jednak pytanie, w jaki sposób doprowadzić do tego, żeby cało i zdrowo opuścili autokarem Justice, pozostawało otwarte.

Nathan zatrzymał samochód w pewnej odległości od fabryki, wysiadł i ocenił scenę, którą miał przed oczami. Robotnicy krzyczeli od rana, że przyjezdni odbierają im chleb, przyglądali się pracy łamistrajków, rozważali między sobą plotki o tym, że fabryka ma zostać zamknięta. Gniew strajkujących był z początku niezadowoleniem ludzi walczących o swoje prawa, z upływem godzin zmienił się jednak w nienawiść. Nathanowi nie podobało się to, co zobaczył. Zastanawiał się, ilu spośród obecnych wie, że najpóźniej za trzy doby zostanie podjęta decyzja, od której zależało istnienie fabryki. Dyżurujący na miejscu policjanci spisywali się przez całe popołudnie znakomicie.

Nathan podszedł do Adama.

- To był trudny weekend, stary - odezwał się na powitanie, wyciągając rękę.

- Bardzo trudny - zgodził się Adam. - Jaki jest stan pani Gabrielli?

- Na szczęście szybko wraca do pełni sił. Sillman próbuje zbadać, co się u nas dzieje. - Nathan pokazał ruchem głowy na dwóch negocjatorów ze strony zarządu spółki, którzy rozmawiali z jego ojcem. - Czy Zachary'emu udało się bezpiecznie polecieć?

- Wystartował o piątej rano.

- Przekona zarząd spółki, że rozsądnie będzie podpisać wypracowaną przez was umowę.

- Trzymam za to kciuki. Zaproponowaliśmy, żeby umowa obowiązywała przez trzy lata. Nie chcemy być zmuszeni niezadługo do powtarzania całego scenariusza. Szanse naszego powodzenia oceniam na pięćdziesiąt procent.

- Nie powiedziałeś o tym swoim ludziom? - upewnił się Nathan.

- Rozpuściliśmy wśród strajkujących plotkę, że po konsultacji Zachary'ego z zarządem spółki negocjacje zostaną wznowione. Choć kilku związkowców zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje, niemal równie dobrze jak ja. Wiadomości rozchodzą się w naszym miasteczku lotem błyskawicy.

- Słyszałem, że przyjazd łamistrajków nie przebiegł dzisiaj spokojnie - zmienił temat Nathan, kiwając głową w stronę budynku fabryki - ale że dało się względnie opanować sytuację.

- Nikt nie uderzył żadnego ze strażników, kiedy otwierali bramę przed autokarem. Uważam, że to sukces. Zdarzyło się kilka niespodzianek. Jeden z naszych ludzi zerwał dzisiaj strajk. Isaac Keif.

- Naprawdę? Zaskoczyło mnie to nazwisko. - Syn właściciela Fine Chocolates Shop należał do związku od niedawna, ale zaistniał podczas ostatnich tygodni, przekonując wszystkich głośno, jak ważny jest strajk w fabryce.

- Pracuje na pół etatu, w magazynie - wyjaśnił Adam. - Dźwiga worki z surowcami i wykończone płytki. Wszyscy wiedzą, że podjął tę pracę trzy lata temu, żeby pomóc ojcu. Od chwili wybuchu strajku sprzedaż czekoladek produkcji jego ojca spadła o ponad siedemdziesiąt procent. Isaac pomyślał, że nie mogą obaj jednocześnie stracić źródła dochodów.

- Jak przyjęli to pozostali związkowcy?

- Z niezadowoleniem, ale Larry zdołał ich uspokoić. Pozwolą Isaacowi pracować. - Adam skinął głową w kierunku stojących przed budynkiem mężczyzn. - Mówi się o zablokowaniu jutro autobusu pod hotelem, gdzie parkuje, żeby przywiezieni robotnicy nawet nie ruszyli w tę stronę. Staramy się wybić ludziom ów pomysł z głów, ale powinniśmy wiedzieć, że się narodził.

- Dziwię się, że nie wypróbowano go już dziś. Dziękuję ci, Adam. Widzę, że sytuacja w fabryce rozwija się stopniowo - jedno nowe zdarzenie każdego dnia. Zobaczymy, czy uda nam się sprawić, żeby dzisiejszy wieczór przebiegł pokojowo. Rozgłoś, proszę, wiadomość, że zastosujemy politykę zerowej tolerancji wobec choćby najdrobniejszych aktów przemocy, kiedy strażnicy otworzą bramę, żeby wypuścić autobus. Moi chłopcy są równie wyczerpani jak twoi. I jest nas zbyt mało, żebyśmy mogli pozwolić na rozpoczęcie się rozruchów. Musimy reagować natychmiast. Będziemy traktować waszych ludzi z szacunkiem, jednak znacznie surowiej niżby chcieli.

- Zrozumiałem. Przekażę to strajkującym. Nathan odszedł do swoich podkomendnych, zebranych koło furgonetki z wydziału patrolowego.

- Jak mogę ci pomóc, Will? - spytał Rickkera.

- Za mało nas, żeby w razie potrzeby opanować sytuację przy bramie. Rano związkowcy wpadli na pomysł posłużenia się pojemnikami na śmieci, tymi na kółkach. Zastawili nimi drogę autokarowi; zanim wjechał na teren fabryki, musiał zatrzymać się naprzeciw strajkujących. Sytuacja była bardzo napięta. Podczas odjazdu autokaru musimy utworzyć kordon z większej liczby ludzi.

- Zostanę z wami - obiecał Nathan. - Za parę minut pojawi się Sillman, doda trochę masy do waszego kordonu.

- Dobrze - skwitował Will, rozglądając się, żeby stwierdzić, czy większość jego ludzi zebrała się przy furgonetce.

- Słuchajcie, chłopcy. Niedługo będziemy eskortować autokar aż do hotelu. Kiedy do niego zajedziemy, autokar podjedzie pod samo wejście, żeby przywiezieni do Justice robotnicy przeszli jak najkrótszą trasą do drzwi budynku. Powinna tam czekać ochrona przysłana przez zarząd spółki.

Rickker pokazał ruchem głowy na ulicę - na pobliskim parkingu uruchamiano już półciężarówki i samochody osobowe. To część strajkujących postanowiła ruszyć swoimi pojazdami za autokarem. Nie było ich mało.

- Musimy oddzielić te samochody od autokaru i pilnować, żeby żaden z nich nie wyprzedził nas - powiedział.

- Żaden nie może także zatrzymać się na hotelowym parkingu. To będzie nasze zadanie dzisiejszego wieczoru. Chcę także, żebyście aresztowali każdego kierowcę, który przekroczy dozwoloną prędkość choćby o jeden kilometr na godzinę. Podobnie jak każdego, kto będzie prowadził w niebezpieczny sposób - trzeba zatrzymać go w związku z podejrzeniem o pozostawanie pod wpływem środków odurzających. Na autostradzie dołączą do nas radiowozy policji stanowej, żeby było nas więcej. Jeżeli będziemy pilnować wszystkich drobiazgów, być może uda nam się dzisiaj zapobiec aktom przemocy. Są pytania?

Nie było.

- Dobrze. Do roboty. Mam nadzieję, że to już ostatni dzień, kiedy musimy przeciwstawiać swoją siłę zgromadzonemu strajkującemu.

Policjanci ruszyli na wyznaczone pozycje.

Nathan podszedł do bramy zakładu, zaczął rozmawiać z jednym z ochroniarzy. W pewnej chwili rozległ się odgłos uruchamianego silnika autobusu. Nathan wyszedł parę kroków

na ulicę, żeby sprawdzić, czy nikt nie zamierza blokować otwarcia bramy.

Ochroniarze odciągnęli ciężkie, ażurowe połówki bramy, Nathan cofnął się i po chwili minął go powoli autokar.

Nagle poleciały w powietrze butelki. Rozległ się trzask pękającego szkła, jedno z okien autobusu po stronie, po której stał Nathan, zapadło się do środka, zmieniając się w zbiór połączonych ze sobą odłamków, układających się na kształt pajęczyny. Nathan podniósł do ust krótkofalówkę i przekazał Chetowi nazwisko sprawcy. Miał nadzieję, że aresztowanie go ostudzi zapał pozostałych chętnych do rzucenia butelek, jak i tych, którzy zamierzali dziś użyć pięści.

Autobus dojechał do najbliższej przecznicy, zwolnił i zaczął zakręcać.

Will zablokował za nim ulicę swoim radiowozem. Zatrzymał się przed znakiem „stop” i bardzo niespiesznie ruszył, spowalniając dwa samochody ze związkowcami w środku. Za nimi znalazł się drugi radiowóz, który w podobny sposób opóźnił następne.

Strajkujący zaczęli się rozchodzić, po dwóch, po trzech.

Nathan odczekał aż brama fabryki zostanie zamknięta na kłódkę, pozdrowił uniesioną dłonią funkcjonariuszy przydzielonych do pilnowania zakładu i wrócił do samochodu. Will i Chet zadbają o to, żeby autokar dotarł bezpiecznie do hotelu. Na kolejnych kilka godzin w miasteczku zapanuje względny spokój.

Na szpitalnym korytarzu zaskoczył Nathana wydawca miejscowej gazety. Kiedy Nathan wreszcie ruszył na oddział intensywnej terapii, zbliżała się dwudziesta - godzina końca odwiedzin. Dyżurna pielęgniarka pokazała ruchem głowy na salę, w której leżała Peggy, wręczyła Nathanowi kawę i powiedziała:

- Bruce chwieje się na nogach. Przekonaj go, żeby się przespał. Jeśli będzie to konieczne, znajdziemy nawet wolne łóżko dla niego.

- Spróbuję - obiecał Nathan.

Przystanął przy drzwiach. Bruce siedział przy łóżku, z notatnikiem i długopisem w ręku i rozmawiał cicho z Rae. Mieli poważne miny, wymieniali krótkie słowa, jak doskonale znająca się para, która miała wspólne wspomnienia. Im dłużej Nathan z nimi przebywał, tym lepiej zdawał sobie sprawę, że są właśnie taką parą. Zapukał do drzwi, a później uśmiechnął się i wszedł.

- Dobry wieczór, Rae. Czy Bruce dbał o to, żebyś przez cały czas miała jasny umysł?

Rae odpowiedziała mu uśmiechem.

- Próbował mnie rozbawić - chce, żebym zgodziła się na hipnozę. Uważa, że zapomniałam niektóre rzeczy.

Nathan delikatnie dotknął jej dłoni.

- Myślę, że po prostu domaga się od ciebie odpowiedzi na pytania w rodzaju tego, gdzie są kluczyki od twojego ferrari, żeby mógł poszaleć nim sobie na autostradzie.

Rae wydawała się zaróżowiona, jakby miała lekką gorączkę. Nathan spojrzął na Bruce'a i zobaczył na jego twarzy niepokój. Żałował, że odjechał na tak długo.

- Przyniosłem ci kawy - powiedział do Bruce'a.

- Pielęgniarka zawyrokowała, że na pewno jej potrzebujesz.

- Dzięki.

Nathan podał przyjacielowi kubek, jednocześnie odbierając od niego notatnik.

- Wypytał mnie o każdą sekundę sobotniego wieczoru - poskarżyła się szeptem Rae. - To niezwykle, jak nudne może okazać się ludzkie życie, kiedy analizuje się je minuta po minucie.

- Rzeczywiście. Wyjątkowo nudne! - zadrwił Nathan, czytając notatki Bruce'a. Rzeczywiście odnotował, co po kolei robiła Rae od chwili, kiedy wyszli z jej pokoju. Z któregoś z zapisków musiało wynikać, w jaki sposób trucizna przedostała się do jej ciała. Nathan popatrzył na Rae, czując ulgę z powodu tego, że była w stanie podać im tak szczegółowe informacje. Wolałby jednak, żeby jej oczy patrzyły jasno, a nie spojrzeniem przymglonym przez gorączkę. - Dobrze się spisałaś, Rae - powiedział. - Mam nadzieję, że twoja relacja pozwoli nam rozwinąć śledztwo.

- Staralam się.

Widać było, że Rae koniecznie musi odpocząć.

- Bruce, idź może trochę się zdrzemnąć. Pielęgniarka zaofiarowała się znaleźć dla ciebie wolne łóżko. A ja posiedzę tu przy Rae i posłucham, jak chrapie.

- Nie chrapię!

Nathan zerknął na Bruce'a. Był wyraźnie rozbawiony. Niewątpliwie Rae nie po raz pierwszy usłyszała, że chrapie.

- Chrapiesz, Rae - powtórzył Nathan. Bruce pogłaskał Rae po dłoni.

- Chyba pójde się przespać - powiedział. - Ty też powinnaś odpocząć.

- A ty jeszcze bardziej powinieneś się ogolić. Nie chcę, żebyś potem wyrzucał mi, że ta broda to przeze mnie.

- Zobaczę, co da się w tej sprawie zrobić.

Nathan pomyślał, że wymieniając te żartobliwe słowa, Bruce i Rae mówią sobie znacznie więcej.

- Może uda ci się namówić ją, żeby zjadła trochę więcej puddingu - powiedział do niego Bruce. - Lekarze chcieliby, żeby oprócz tych wszystkich leków miała w żołądku jakieś pożywienie. A ona nie chce nawet galaretki, ani pianki Cool Whip.

- Chcę kawy.

- Potrzebny ci pokarm, nie kofeina.

- Coś wymyślę - obiecał Nathan. Przyjrzał się Rae. Ciekawe, czy Bruce zdaje sobie sprawę, że ona boi się jedzenia - pomyślał. Pewnie tak, jego przyjaciel był spostrzegawczy, a wysyłane przez Rae sygnały znał szczególnie dobrze. Bała się jeść, ponieważ, jak wynikało z jej zeznań na temat przebiegu sobotniego wieczoru, sama nie wiedziała, za pośrednictwem czego została zaatakowana. Za to miała świadomość tego, że ktoś próbował ją zabić i prawie mu się udało. Nathan współczuł jej ogromnie, musieli jednak wspólnie dojść do tego, w czym znajdował się narkotyk, od którego umarły już co najmniej trzy osoby.

- Wrócę do ciebie z samego rana - obiecał Bruce. - Jeśli nie wcześniej. - Nachylił się i delikatnie pocałował Rae. - Bądź grzeczną dziewczynką.

- Ty też bądź grzeczny. Pa, Bruce.

Nathan przystawił sobie krzesło i oparł spojrzenie na stojącym na stole talerzu puddingu, żeby pozwolić Rae przez chwilę dojść do siebie. Wyraźnie czuł, że w tym momencie przeszkadza parze przyjaciół.

Bruce wyszedł. Rae odsunęła na bok szpitalną tacę, żeby ułożyć się wygodniej, z nieco wyżej uniesioną głową.

Nathan popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Wyglądasz, jak chory orzeszek. Pewnie mniej więcej tak się czujesz?

Rae roześmiała się, usłyszawszy, jak określił jej stan. Starła z twarzy łzy.

- Przeżywam emocjonalną huśtawkę. Kiedy Bruce wychodzi, czuję się okropnie. Nawet nie wiem, dlaczego tak silnie to na mnie wpływa.

Nathan wiedział.

- Stwarza ci poczucie bezpieczeństwa - odparł. - Bruce to potrafi. A w takiej chwili towarzystwo człowieka, który

wytwarza wokół siebie poczucie bezpieczeństwa, ma znaczenie. - Popchnął palcem pojemniczek z puddingiem. - Naprawdę wydaje im się, że lubisz waniliowy?

- Nie jest moim ulubionym.

- Musisz spróbować zjeść trochę więcej. Jakie jedzenie ci przynieść? - w szczelnej torebce, zapuszkowane, w opakowaniu próżniowym?

- Zamknięte w pancernym sejfie. - Rae potarła się po brzuchu. - Chyba nic nie utrzyma się w tej chwili w moim żołądku. Nie wiem, Nathan.

Nathan pomyślał, że najlepiej będzie, jeśli to on rozwiąże dylemat Rae.

- W takim razie wrócę za dwie minutki, z czymś, co powinno zdziałać prawdziwe cuda - zapowiedział.

- Z czym?

- Z ciastem brzoskwiowym.

Rae wydała się odrobinę zainteresowana.

- To była dzisiejsza specjalność dnia w kawiarni - kontynuował Nathan. - Dla takiego klienta jak ja otworzą, żebym mógł kupić ciasta. - Wstał i dodał poważniej: - W międzyczasie odpocznij i zaufaj w pewien ważny fakt: temu bandycie, którego szukamy, nie udało się ciebie zabić. W jakikolwiek sposób podał ci ten środek, żyjesz. Złapiemy go, zanim będzie w stanie spróbować dopaść cię po raz drugi.

- Dziękuję ci - szepnęła Rae.

- Od czego są przyjaciele? - Nathan skinął na telewizor. - Poprzełączaj sobie kanały, kiedy mnie nie będzie, żeby przez chwilę pomyśleć o czym innym. Zadbamy o to, żebyś spędziła ten wieczór w towarzystwie.

- Kiedy to wszystko się skończy, będę ci winna wielką przysługę.

- Uznaj, że to moje podziękowanie za tę kanapkę z szynką i serem, którą dałaś mi przed kilkoma dniami. Aż się zdziwiłem, jak bardzo byłem głodny.

- Próbujesz mnie zasugerować... Zauważyłam! - Rae uśmiechnęła się. - Jedź po to ciasto.

Nathan dotknął jej dłoni, uśmiechnął się jeszcze raz i poszedł zobaczyć, czy uda mu się kupić coś, co będą mogli zjeść razem z Rae. Przynajmniej będzie miał usprawiedliwienie, kiedy zje w obecności Rae pół talerza ciasta z brzoskwiniami.

Rae usłyszała dolatujące z korytarza głosy Bruce'a i Nathana. Były ciche, ale ze strzępków słów zrozumiała, że mówią o Peggy. Zbliźali się.

Chwyciła się poręczy łóżka i uniosła się, przenosząc ciężar ciała z biodra, na którym leżała. Kiedy się obudziła, głowa nie bolała ją już, gorączka także przeszła. Był wtorek rano i Rae czuła się prawie normalnie. Cieszyła się, że przenieśli ją na piętro, gdzie leżeli lżej chorzy - pielęgniarce nie wpadały do niej co pięć minut, wyjęto także większość z tkwiących w jej ciele igieł.

Pragnęła uczesać się i przebrać w coś innego niż szpitalna koszula, w której zmuszona była leżeć. Przykryła ją ściślej kocem. Prysznic, prysznic! - myślała.

- I co o tym myślisz? - dobiegł ją wyraźny teraz, choć cichy głos Nathana. - Will znalazł go w pudle, które stało w sypialni Joego.

- To o ten notatnik pytała Peggy? - upewnił się Bruce.

- To musi być ten. Cały czas znajdował się w woreczku na dowody, z którym oddali go Joemu prowadzący dochodzenie. Zajrzeli do notatnika, przeczytali zapiski i zwrócili go. Henry ma rację, nie widzę pośród notatek zmarłego chłopaka niczego specjalnego. Nazwiska jego znajomych, z którymi wybrał się na imprezę do Chicago, datę i godzinę spotkania i te kilka innych nazwisk, których Joe nie rozpoznał.

- Okropne. Pomyśleć, że Peggy umarła tylko dlatego, że rozpytywała się o ten notatnik.

- Jeżeli w okolicy rzeczywiście funkcjonuje producent zabójczego narkotyku, nie czeka, aż ludzie stopniowo dojdą do informacji, które pozwolą go zidentyfikować. Morduje za samo zadawanie pytań. Rae także je zadawała, więc postanowił zrobić jej krzywdę.

- Zaczynam nabierać przekonania, że tak właśnie było.

- Nie śpię! - zawołała Rae. - Wchodźcie, chłopaki! Nie ma sensu, żebym musiała was podsłuchiwać, żeby dowiedzieć się, co się dzieje,

Bruce i Nathan weszli do sali.

- Och, ogoliłeś się - zauważyła Rae, uśmiechając się do Bruce'a.

- Mało nie podciąłem sobie gardła, próbując pozbyć się kolejnych warstw zarostu - odpowiedział Bruce, pocierając wciąż lekko podrażnioną skórę. - Czego ja dla ciebie nie robię!

- Przyznaj się, przecież nigdy nie miałeś ochoty nosić brody.

- Rzeczywiście - zakończył Bruce i przysiadł na skraju łóżka. - Widzę, że nie muszę cię pytać, czy czujesz się lepiej. Powiedzieli nam, że przenieśli cię tutaj, bo nie mogli już wytrzymać z tobą na...

Rae przerwała mu, dając mu klapsa w nogę.

- Co ja na to poradzę, że nie lubię szpitali? Czuję się lepiej. Łóżko na oddziale intensywnej terapii przyda się komuś, kto tak szybko nie zdrowieje.

- Naprawdę lepiej wyglądasz - pochwalił Nathan. - To na pewno dzięki temu ciastu z brzoskwiniami. Jeszcze nigdy się na nim nie zawiodłem.

Rae uśmiechnęła się wdzięcznie.

- To jak - kiedy mnie stąd wypiszą? - spytała, rozglądając się pomiędzy dwoma przyjaciółmi. - Dzisiejszego ranka czuję się świetnie.

- Dopiero wtorek - zauważył Bruce. - Na razie nie wyjdiesz.

- Męczy mnie tkwienie w tym łóżku i to, że co chwila ktoś się mnie czepia. Wkurza mnie to tak, że już nie mogę tu wytrzymać. Poza tym to sprawa pomiędzy mną a tym typem,

który spróbował mnie wykończyć. W tej chwili mam już tyle siły, że jestem na niego wściekła. Chcę wrócić do pracy.

Nathan i Bruce popatrzyli po sobie. Trzeba było trochę ostudzić zapał Rae, dla jej własnego dobra. Jednak z drugiej strony nie cieszyła ich myśl, że Rae nie jest w stanie kontynuować swojego udziału w śledztwie. Widać było, że czuje się naprawdę dobrze. Już chciała z powrotem pracować...

- Zobaczymy, co twój lekarz prowadzący powie jutro - obiecał Bruce.

- Nie próbowałeś spać na jednym z tych łóżek - dąsała się Rae, wydymając usta.

- Spałem w fotelu; mogę się z tobą założyć, że jest w nim bardziej niewygodnie. - Bruce wyszczerzył zęby. - Podoba mi się, że znowu się złościś. To znaczy, że bez wątpienia ci się polepszyło.

- Nie podlizuj mi się, bo tego też nie lubię. - Rae westchnęła i spytała: - Co dzieje się w mieście? Jak wygląda sytuacja ze strajkiem? Od dwóch dni nie jestem na bieżąco z wydarzeniami. Powiedzcie mi chociaż, co do tej pory zaszło.

- Związek zawodowy i dyrekcja fabryki doszli do wspólnego tekstu umowy - powiadomił Nathan. - Teraz czekamy na wiadomość od Zachary'ego - zarząd spółki może podpisać tę umowę albo ją odrzucić. Sprawa powinna wyjaśnić się w ciągu najbliższej doby.

- Czyli niedługo. Jesteście gotowi na to, co może zacząć się dziać, jeśli umowa nie zostanie podpisana?

- Musimy być.

- A w związku z naszym śledztwem - czy przypadkiem nie umarł albo nie zachorował w podejrzany sposób ktoś jeszcze?

- Nie, nic nowego w tym zakresie nie nastąpiło. W tej chwili to ty jesteś naszym najnowszym i najbardziej

efektywnym źródłem informacji. Analizujemy minuta po minucie przebieg sobotniego wieczoru, wszystko, co po kolei robiłaś. Badamy w laboratorium wszelkie przedmioty, których mogłaś dotykać.

- Pokażcie mi ten notatnik, o którym przed chwilą rozmawialiście.

- Nie musisz pracować w szpitalnym łóżku - próbował pohamować zapał Rae Bruce. - Może jutro po południu...

- Ta sprawa dotyczy mnie osobiście. Morderca o mało mnie nie zabił. Będę brała udział w śledztwie, choćbym musiała robić to na własną rękę - upierała się. - Poza tym nudzi mi się bezczynne leżenie. To ogłupiające. Chcę zobaczyć ten notatnik.

Nathan spojrzał na Bruce'a.

- Pokażmy jej go. Co może zrobić Rae z zawartymi w nim informacjami? Najwyżej złapać za telefon i zadawać ludziom kolejne pytania. Chyba nic złego jej przy tym nie spotka.

- Rzeczywiście. - Bruce uśmiechnął się i wyjął z teczek zeszyt, w którym młody Prescott notował różne rzeczy. Otworzył go na stronie znajdującej się blisko końca. - To chyba najciekawsza strona.

Rae przyjrzała się pokazanej jej stronie.

- Muszę powiedzieć, chłopcy, że jednak podam wam kolejną nieznaną wam informację. Przykro mi, bo bardzo się broniliście... - Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Jaką? - ponaglił w końcu Bruce.

- Rozpoznaję nazwisko, które młody Prescott zapisał na samym dole. - Postukała palcem w kartkę. - Brad Danforth. Jeżdżę samochodem tego człowieka.

- Żartujesz! - Nathan zamrugnął powiekami.

- Brad Danforth został skazany za handel narkotykami, odsiedział swój wyrok, wyszedł z więzienia, a potem zastrzelił się w swoim ferrari. Kupiłam ten samochód, z dziurą od kuli

w dachu. - Rae popatrzyła znowu na wyblakłe litery. Jest tu napisane: „B Danfo”, dalej niewyraźnie, i „h”. Na końcu chłopak nabazgrał jeszcze coś, co wygląda mi na godzinę. Czy Danforth miał związek ze sprawą śmierci tych nastolatków na sylwestrowej imprezie?

Nathan przystawił sobie krzesło i usiadł. Przez chwilę milczał, Rae zastanawiała się, czy powie cokolwiek. W końcu popatrzył na nią i pokiwał głową. Rae cieszyła się, że zdecydował się podzielić się z nią posiadanymi informacjami.

- To właśnie Brad Danforth był podejrzewany o dostarczenie narkotyków obecnemu na imprezie dilerowi, który także zmarł po ich zażyciu. Nie dało się tego udowodnić, ale wyeliminowano Danfortha z rynku, aresztując go za inne przestępstwo, związane z kokainą.

- Rozumiem. Czyli siedział za co innego, a kiedy wyszedł, dowiedział się, że producent zabójczego narkotyku szykuje do sprzedaży drugą partię. I popełnił samobójstwo, domyślając się, że w wyniku śledztwa, jakie wkrótce zostanie podjęte, zostanie aresztowany, a następnie skazany na śmierć za udział w spowodowaniu śmierci dwanaściorga nastolatków.

- Rzeczywiście wydawało się dziwne, że zastrzelił się po tym, jak wyszedł z więzienia - skomentował Bruce.

- Więźniowie popełniają samobójstwa raczej w trakcie odsiadki wyroku, jeśli szczególnie okropnie się czują; nie po odzyskaniu wolności. Ale twoja teoria wyjaśnia sprawę. Danforth zastrzelił się, ponieważ wiedział, że wejdzie do sprzedaży substancja, z powodu której wkrótce zostanie ponownie aresztowany, a potem skazany na śmierć. Nie chciał tego doczekać.

- Możemy spróbować zweryfikować słuszność tych przypuszczeń - ocenił Nathan. - Czy jednak pomoże nam to znaleźć producenta zabójczego narkotyku? W świetle samobójstwa Danfortha jestem tym bardziej przekonany, że

detektywi słusznie podejrzewali, iż to on sprzedał tę truciznę dilerowi na imprezie w Chicago. Jednak Danforth nie żyje, więc nie powie nam, od kogo sam kupił ów nietypowy narkotyk. A prowadzący przed paroma laty śledztwo bardzo się starali odkryć związki Danforth'a z producentem substancji, która spowodowała śmierć tylu osób.

- Rzeczywiście Danforth nic nam nie powie - zgodziła się Rae. - Ale może po wyjściu z więzienia widział się z kimś, kogo warto sprawdzić? Nie popełniłby samobójstwa, gdyby nie dowiedział się z absolutną pewnością, że producent śmiertelności narkotyku znów się uaktywnił.

- Szkoda, że zamiast siebie Danforth nie zamordował właśnie jego, skoro wiedział, kto to jest - mruknął Bruce.

Rae popatrzyła na Nathana, potem znowu na Bruce'a.

- Chcę wyjść stąd jutro, żeby móc pomóc wam odnaleźć tego zwyrodnialca. Obiecuję, że będę ostrożna. Proszę was, chłopcy. Wiem o tej sprawie na tyle dużo, że naprawdę mogę się przydać. Musicie przynajmniej pozwolić mi spróbować.

- Jeśli twój lekarz prowadzący się zgodzi, to cię stąd zabiorę - zgodził się, choć nie bez oporów, Bruce.

- Do tego samego pokoju, w tym samym hotelu.

- Bądźże rozsądna! - skarcił ją.

- Pokój, w którym umarła Peggy, przydzielono już sympatycznej parze z Florydy i nic się tym ludziom nie stało. To nie w samym pokoju znajduje się trucizna. Kiedy znajdę się w nim z powrotem - czyli na miejscu przestępstwa - może przypomni mi się coś, co mi do tej pory umyka. Poza tym i tak są tam wszystkie moje rzeczy. - Rae spojrzała na Nathana. - Wszystkie moje rzeczy nadal są w tamtym pokoju, prawda?

- Będziemy musieli kupić ci nową pastę do zębów i jeszcze kilka podstawowych drobiazgów - odpowiedział Nathan - ale rzeczywiście twoje osobiste przedmioty nie

zginęły. - Zmienił temat: - Czy jadłaś już lunch? Może pozwolą ci zjechać z nami do szpitalnej kawiarni.

- Przywiozłeś mi ubranie? - upewniła się Rae, zwracając się do Bruce'a.

Skinął głową na postawioną na podłodze reklamówkę.

- Znalazłem te dzinsy i bluzę, o których mówiłaś.

- W takim razie znajdź, proszę, pielęgniarkę i spytaj ją, czy mogę zjechać do kawiarni. W nagrodę obiecuję, że bez dalszych protestów będę tkwiła tu jeszcze jedną dobę.

Bruce wyszczerzył zęby i poszedł poszukać pielęgniarkę.

Rae oddała Nathanowi notatnik Prescottta.

- Czy mógłbyś w międzyczasie opowiedzieć mi o waszej analizie dowodów znalezionych w moim pokoju? - poprosiła.

- Co do tej pory wykluczycieście jako nośnik trucizny? Musiałam postępować jak idiotka, skoro dałam się w taki sposób podejść. Chcę wiedzieć, w którym miejscu popełniłam błąd.

- Obawiam się, że tego nie wiemy - skwitował Nathan. - I chyba nie byłaś w stanie uniknąć tego, co się stało, Rae. Morderca wiedział, jak cię dopaść. W każdym razie przebadaliśmy poszewkę poduszki i jeszcze kilka innych rzeczy, których zwykle się nie bada. Ten bandyta jest pomysłowy, kimkolwiek jest. Przecież uważałaś, skoro nie korzystałaś z automatów do sprzedaży jedzenia czy napojów.

- Poszewka poduszki... Ciekawe podejrzenie.

- To oczywiste, że sprawca umieścił szkodliwą substancję w określonym miejscu i nie było go przy tobie, kiedy miałaś z nią styczność, a w każdym razie zanim zadziałała. Sugeruje to, że trucizna nie była w aerozolu, bo aerozole szybko rozpraszają się w powietrzu; ani w żadnej innej formie, która samoczynnie ulega szybkiemu rozkładowi. Prawdopodobnie przestępca posłużył się czymś z naszego punktu widzenia

zaskakującym. Musimy wykazać się kreatywnością i poszukać toksyny w czymś nietypowym.

- Może nie aż tak bardzo nietypowym - odpowiedziała Rae. - Jeśli mamy do czynienia z testami nowego narkotyku, jego wytwórca prawdopodobnie nie dysponuje dużymi ilościami i nie może sobie pozwolić na marnowanie go. Przypuszczam więc, że dodał go do czegoś, co jadłyśmy albo piłyśmy, ewentualnie czego dotykałyśmy, jeśli ta substancja wchłania się przez skórę. Cokolwiek to było, myślę, że każda z nas przyjęła nieświadomie całą przygotowaną przez przestępcę dawkę.

- W takim razie Sillman marnuje czas, próbując znaleźć na miejscu zdarzenia pozostałości trucizny. Ale i tak będziemy jej szukać. Gdyby zgony następowały późniejszym rankiem, warto by zainteresować się szczególnie składem szamponów, kremów do twarzy, innych przenikających przez skórę kosmetyków - myślał na głos Nathan. - Fakt, że nie wiesz, w jakiej formie przyjęłaś narkotyk, niesie ze sobą zaskakująco dużo informacji na jego temat: jest pozbawiony smaku, bezzapachowy i na tyle silny, że aby zadziałał, wystarczy bardzo niewielka ilość.

- Może był w szmince? Każda z nas używała szminki.

- Możesz wierzyć lub nie, ale dzisiaj rano zatelefonowałem do Sillmana i zadałem mu to samo pytanie, co ty teraz. Szminki każdej z ofiar są w tej chwili badane w laboratorium.

- Chyba większa część moich rzeczy znajduje się w laboratorium i jest poddawana testom?

- Przykro mi. - Nathan uśmiechnął się smutno. - Badamy wszystko, co tylko przyszło nam do głowy zbadać. Ale odkupimy ci każdy przedmiot.

- Tylko ja przeżyłam i może mi na tym zależeć... Musimy znaleźć producenta tej substancji jak najszybciej -

zawyrokowała Rae. - Wersja, którą przetestował na mnie, była bliska nadającego się do sprzedaży narkotyku. Jak sądzisz, ile mamy czasu?

- Być może jednak chciał cię zabić.

- Niewykluczone.

- Franklin szacuje, że za dwa tygodnie na ulicach zaczną pojawiać się duże ilości nowego narkotyku - pewnie nie w Justice, ale gdzieś, gdzie jest większy rynek zbytu na takie rzeczy.

- Myślę, że producent testuje swoje dzieło tutaj właśnie dlatego, że to małe miasteczko. Łatwo mu dotrzeć do ofiar, nie zwraca na siebie uwagi zmasowanych sił policyjnych. A kiedy zakończy fazę testów, przerzuci swój produkt gdzie indziej.

- Tego się właśnie obawiamy.

- Moje pierwsze zlecenie wcale nie okazało się takie prozaiczne - zauważyła z uśmiechem Rae.

- Miejmy nadzieję, że przez resztę kariery zawodowej będziesz się wyłącznie nudzić.

Rae roześmiała się. Wrócił Bruce.

- Możesz zjechać na dół - powiadomił - ale na wózku inwalidzkim.

- O rety! - jęknęła Rae. - Tylko nie pchajcie za mnie wózka. Na pewno wepchnęlibyście mnie na ścianę. - Ściągnęła przykrywający ją koc. - Wyłazić. Za pięć minut będę przebrana. Jestem głodna i mam ochotę na przypalonego hamburgera, jeśli podają tu takie rzeczy.

Rae włożyła tenisówki i starannie zawiązała sznurowadła, żeby się nie rozwiązały. Powstrzymywała się przed kolejnym spojrzeniem na zegarek. Nadeszła środa; tego ranka miała wreszcie opuścić szpital. Nie spodziewała się, żeby Bruce się spóźnił - wiedział, jak bardzo pragnęła wyjść i powrócić do normalnego życia.

Sięgnęła po dokumenty, które omówiła przy niej pielęgniarka, złożyła je i schowała do reklamówki z różnymi drobiazgami, którą przynieśli jej Bruce i Nathan. Swędział ją nadgarstek, pod szpitalną, plastikową opaską, której miała nadzieję wkrótce się pozbyć. Niech no tylko wpadną jej w ręce nożyczki! A na razie drapała się pod opaską.

- Powiedziałeś Sillmanowi, że będziemy wolni o której? - dobiegło ją z korytarza. To był głos Nathana. Uniosła głowę.

- O dziesiątej - odpowiedział Bruce. - Kto jej powie - ty czy ja?

Rae spojrzała na siedzącego w fotelu naprzeciw dziennikarza i przyłożyła palec do ust. Dziennikarz uśmiechnął się.

- Rzucaliśmy na parkingu monetą i przegrałeś. Ty jej powiesz.

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili Bruce i Nathan znaleźli się na sali. Zatrzymali się, zaskoczeni.

- Dzień dobry, chłopcy - powitała ich z uśmiechem Rae. - To jest pan Gage Collier - pamiętacie, kto to jest?

- Oczywiście - odpowiedział Bruce. - Jest pan dziennikarzem, który zaofiarował się pomóc nam odszyfrować notatki Peggy. - Podszedł, żeby przywitać się z Collierem.

Collier aż skrzywił się od uścisku Bruce'a. Ciekawe, czy był przesadnie wrażliwy, czy też...

- Pan Gage nie tylko pomoże nam odczytać notatki Peggy, ale jak się okazuje, wie dużo ciekawych rzeczy o byłym właścicielu mojego samochodu.

- Naprawdę? - upewnił się Nathan, opierając się o szafkę. Oceniał Colliera wzrokiem.

- Brad Danforth był znanym dilerem na południu Chicago i w okolicach. Przejął terytorium Petera Jirinskiego. - Mówiąc to, Gage patrzył na Bruce'a.

- Znam człowieka - rzucił Bruce.

- Tak myślałem. Pańskie fałszywe nazwisko widniało na jednym z nakazów aresztowania Jirinskiego. Danforth miał nad sobą kogoś jeszcze, kto zdecydował, że warto go osłaniać - kontynuował Collier. - Przez cały okres jego pobytu w więzieniu nikt nie przejął po nim pałeczki. Taki przypadek zawsze oznacza, że mafioso ma potężniejszego od siebie mocodawcę.

- Zgadza się. Żaden ślad nigdy nie doprowadził mnie do Danforth'a. Widocznie wypłynął już po moim odejściu ze służby. Czy wie pan, z kim mógł być powiązany Danforth?

- Nie. Jednak policja nie bez powodu podejrzewała, że to Danforth dostarczył dilerowi specyfiku, który okazał się zabójczy dla dwanaścioro uczestników imprezy techno. Brad Danforth miał reputację człowieka, który zawsze pierwszy oferował nowe odmiany narkotyków.

- Jeśli tak, to znaczy, że znał kogoś, kto miał bardzo dobre kontakty w świecie przestępczym. Pewnie chodzi o tego mafioso, który chronił jego pozycję podczas gdy Danforth odsiadywał wyrok.

Gage przytaknął.

- Co mówi nam to wszystko na temat prowadzonej przez nas sprawy? - zapytał Nathan, spoglądając na Colliera, a potem na Bruce'a. To Bruce miał największe spośród obecnych doświadczenie w zwalczaniu handlarzy narkotyków.

- Producent nowego, groźnego syntetycznego narkotyku utrzymuje kontakty handlowe z grupą przestępczą działającą na północ od nas - odpowiedział Bruce. - Być może więc także mieszka na północ od Justice - choć to nie jest pewne. Dlatego że przynajmniej laboratorium, w którym powstaje narkotyk, musi znajdować się w okolicy Justice. Jego twórca nie chce na razie przewozić swojego wynalazku na odległy rynek zbytu, gdzie ewentualne ofiary zniechęciłyby potencjalnych nabywców.

- Z punktu widzenia pozbawionego skrupułów przestępcy, to ma sens. Wypadek z mnogimi ofiarami na imprezie sylwestrowej był nauczką dla producenta i handlarzy, którzy postanowili odtąd trzymać nowy specyfik z dala od swojego rynku zbytu, dopóki nie będą dysponować narkotykiem w pełni nadającym się do masowej produkcji i sprzedaży.

- Potwierdza to, że powinniśmy zbadać powiązania Danforth - skonkludował Bruce, kiwając głową. - Zdecydowanie. Musimy dowiedzieć się, z kim rozmawiał po wyjściu ze więzienia. Powinna być to przydatna dla nas informacja. W dodatku o prowadzenie dochodzenia w sprawie tego śladu możemy także poprosić policję z Chicago. Jeśli znajdziemy głównego mafioso, zapewne będzie potrafił podać nam nazwisko człowieka, który produkuje ten zabójczy specyfik i testuje go w Justice.

- Bez wątpienia warto pójść w tym kierunku - zgodził się Nathan. - Tylko nie wolno panu napisać na ten temat nawet jednego słowa! - ostrzegł Colliera.

- Po cóż miałbym podawać jakieś niepełne informacje - odparł z uśmiechem dziennikarz - skoro mogę w odpowiednim momencie stworzyć kompletne dzieło, które zostanie nagrodzone Pulitzerem? Obiecałem sobie, że napiszę artykuł, nad którym pracowała Peggy, będzie to forma mojego

hołdu dla niej. Zaczekam, aż będę znał nazwiska najważniejszych związanych ze sprawą przestępców. Już dostatecznie długo zajmuję się dziennikarstwem, żeby nabrać odrobiny cierpliwości. To wartościowa cnota. - Collier spojrzał na Bruce'a. - Jednak abym ją zachował, poinformuj mnie pan o rezultatach waszego śledztwa?

- Nie omieszkamy tego zrobić - obiecał Bruce. - Ale chcielibyśmy w zamian poznać wszystkie informacje, jakie uzyska pan z innych źródeł.

- To uczciwa umowa.

Rae rozejrzała się po twarzach mężczyzn. Cieszyła się, że jej przyjaciele porozumieli się z Collierem i że nastąpiła pomiędzy nimi wymiana przydatnych informacji. Dochodzenie wkroczyło teraz w fazę poszukiwania nazwisk, znajdowania powiązań pomiędzy różnymi ludźmi - a Bruce większą część swojej zawodowej kariery spędził na właśnie takich działaniach. Była to sprawa związana z narkotykami, jednak morderca zostanie zapewne znaleziony nie za pośrednictwem materialnych dowodów, ale poprzez łańcuszek osób, z których ostatnia poda nazwisko producenta groźnego narkotyku.

Przydałaby się zmiana tematu - pomyślała Rae. Spojrzała znowu na Bruce'a.

- Co takiego macie mi do powiedzenia, że aż rzucaliście monetą, żeby wyznaczyć tego, kto to zrobi? - spytała.

Bruce zerknął na Nathana, a potem założył ręce, popatrzył Rae w oczy i oznajmił:

- Przeprowadziliśmy cię do innego hotelu i zameldowaliśmy tam pod fałszywym nazwiskiem.

- Słucham?

- Tylko nie protestuj, bo i tak z nami nie wygrasz. Zachowuj się jak idiotka, kiedy tylko chcesz - ale nie możesz wrócić do tego samego hotelu w sytuacji, kiedy nie

ustaliliśmy, w jaki sposób zetknęłaś się z niebezpiecznym narkotykiem.

- Sprawca udowodnił, że jest w stanie dostać się do dwóch różnych hoteli w naszym mieście. Nie myślicie chyba, że do trzeciego, który wybraliście - nie?

- W takim razie możesz uznać, że dla własnej przyjemności przeniosłem cię do hotelu położonego bliżej mojego domu - odciął się Bruce.

- Trucizna musiała być w czymś, co zjadłam albo wypiałam - stwierdziła Rae. - To, gdzie będę spała, nie ma w tym kontekście znaczenia.

- Gdybyś mi pozwoliła, zamknąłbym cię w pokoju na klucz. Upieram się przy tym, żebyś się przeprowadziła.

Rae widziała, że nie przekona Bruce'a ani Nathana.

- Dobrze - mruknęła, wstając. - Pod warunkiem, że opuszczę ten szpital w ciągu najbliższych dziesięciu minut. Dziękuję ci, Gage - powiedziała do Colliera. - Miło mi, że przy mnie posiedziałeś.

- Polecam się na przyszłość.

- Skontaktujemy się jeszcze w sprawie notatek Peggy?

- Do usług, dzwońcie, kiedy tylko chcecie. - Collier popatrzył na Bruce'a i Nathana. - Chyba naprawdę powinniście przydzielić jej jakieś zadanie, bo inaczej będzie wiercić wam dziurę w brzuchu, aż w końcu to zrobicie.

- Będzie, będzie - potwierdził Nathan, szczerząc zęby. - Cieszymy się, że znowu może nam dokuczać.

Rae roześmiała się i ruszyła do drzwi.

- Wszyscy jesteście okropni. Ja chcę prowadzić, Bruce.

- Mowy nie ma. - Bruce ruszył za nią.

- Nogi do góry... Ściągnę ci buty.

Rae otworzyła jedno oko. Niestety, pokój wirował. W tej chwili czuła się kompletnie pozbawiona energii. Jak... przytopiona myszka.

- Sama je zdejmę - odezwała się z westchnieniem i usiadła na hotelowym łóżku. - Twardy ten materac.

Położyła się na parę minut, podczas kiedy jej dwaj przyjaciele wnosili do pokoju jej bagaże i wieszali w szafie łątko gniotące się ubrania. Wystarczyła przechadzka od drzwi szpitala do samochodu, a potem druga - od samochodu do pokoju w jej nowym hotelu - żeby Rae zużyła cały zapas sił. Niedobrze! - pomyślała, ściągając tenisówki.

- Im bardziej będziesz zmęczona, tym wygodniejsze będzie ci się wydawać łóżko - odpowiedział Bruce. - Możemy cię tu zostawić?

Rae rozejrzała się po pokoju. Był droższy niż pokój w poprzednim hotelu, większy, lepiej wyposażony, przy stoliku do czytania stał nawet rozkładany fotel.

- Nic mi nie będzie. Tak tylko narzekam.

- Masz prawo. - Bruce uśmiechnął się.

- Boli mnie teraz głowa i chciałabym przespać się parę godzin, ale po kolacji znowu będę się czuła dobrze i planuję pojechać do naszej agencji. Nie chcę spędzić reszty dnia w tym pokoju.

Rae spodziewała się protestów i zamierzała upierać się przy swoim stanowisku. Pokój był naprawdę ładny. Nathan przyniósł jej świeże róże i jeszcze dwie doniczki ze ślicznymi stokrotkami. Jednak mimo wszystko był to hotelowy pokój. Nie zamierzała tkwić w nim aż do nocy.

- Mogłabyś pojechać do mnie - zaproponował Bruce, zaskakując ją.

Popatrzyła mu w oczy, nie skrywając emocji, jakie wywołała w niej jego propozycja.

- Muszę popracować - powiedziała jednak. Bruce wyciągnął rękę i delikatnie ścisnął jej dłoń.

- W takim razie nastaw sobie budzik na szóstą. Przyjadę o wpół do siódmej i pojedziemy do agencji. Zjemy tam, pracując przy dokumentacji sprawy.

- Dziękuję ci. Dobry pomysł. - Rae zachwiała się lekko, stanąwszy na nogach, a potem popatrzyła na Nathana, który przystanął za plecami Bruce'a. - I tobie dziękuję. Za wszystko. Te kwiaty są cudowne.

- Bardzo mi miło. Odpoczywaj, Rae, daj sobie czas na dojście do siebie. Czy masz tabletki, które przepisał ci lekarz na ten ból głowy?

- Nie spuszczam ich z oka - zapewniła, poklepując się po kieszeni, w której wyczuwała niewielką fiolkę.

- To dobrze - pochwalił Nathan. Rae odprowadziła mężczyzn do drzwi.

- Poprosiłem o drugą kartę do otwierania drzwi, dla siebie - powiadomił Bruce - na wypadek, gdybym martwił się o ciebie tak bardzo, że przyszłoby mi do głowy znowu wyważyć drzwi kopniakiem.

- Dziękuję, że tak o mnie dbasz. - Rae przytuliła go. - A teraz idź. Ty też prześpij się do szóstej, albo zrób coś ze sobą. Obaj wyglądacie w tej chwili na bardziej zmęczonych ode mnie. O czymś to świadczy.

- „Albo zrób coś ze sobą!” - powtórzył ze śmiechem Nathan.

- Golilem się! - zaprotestował Bruce.

- Ale twoja koszula chyba już od paru dni lepi się od brudu. - Nathan uniósł dłoń na pożegnanie i popchnął przyjaciela w stronę korytarza i wind.

Rae popatrzyła za nimi, zamknęła drzwi i założyła łańcuch.

Panie Jezu - pomodliła się - położę się teraz spać. Kiedy poprzedni raz zasnęłam w hotelowym pokoju, o mało nie umarłam. To nie może zdarzyć się po raz drugi. Wiesz...

Odchyliła kołdrę, przesunęła poduszki, a potem legła na łóżku twarzą w dół, obejmując jedną z poduszek. Bała się zamknąć oczy, z oporami sięgała po coś do picia; kiedy jadła, czuła się, jakby za chwilę miała się zadławić. Okropność!

Jeśli umrę, zanim się obudzę, na krawędzi snu, to proszę Cię, Panie Boże, żeby znalazł mnie ktoś inny niż Bruce czy Nathan. Nie pozwól, żeby zapamiętali mnie martwą, leżącą bezwładnie w hotelowym łóżku. Oszczędź im przeżywania tego wszystkiego po raz drugi...

Była zdeterminowana odnaleźć człowieka, który podrzucił jej zabójczy narkotyk. Gdzieś, pośród jej wspomnień z sobotniego wieczoru, znajdowała się wskazówka, która była w stanie powiedzieć im, kto jest mordercą.

Rae знаła tę osobę. Była pewna tej jednej rzeczy - poznała już wcześniej w Justice człowieka, który podsunął jej złowieszczą substancję - czy był jej twórcą, czy też nie.

Czuła, że musi tylko trochę odpocząć, zanim przystąpi do pracy nad zidentyfikowaniem sprawcy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Po wyjściu ze szpitala człowiek czasem czuje się bardziej niż zmęczony - po prostu zupełnie pozbawiony sił. Rae poczuła nadchodzący sen. Przyjęła go z radością.

Rae z uśmiechem na ustach weszła do siedziby swojej agencji. Wreszcie jestem choć w pewnym sensie u siebie! - pomyślała.

Bruce postawił przywiezione pudełko.

- Margaret prosiła, żeby ci przekazać, że większość mieszkańców Justice nie zna jeszcze twojego nazwiska ani adresu, więc zaczęli podrzucać tutaj kartki do ciebie z życzeniami powrotu do zdrowia. Jest ich cały koszyk, w twoim gabinecie.

- To słodkie!

- Miejmy nadzieję, że nie zmienisz zdania po wypisaniu wszystkich kartek z podziękowaniami. - Bruce zamknął drzwi agencji na klucz i ruszył przodem do gabinetu Rae. - Czy pamiętasz, gdzie są twoje klucze?

Rae pokręciła głową. Nie była nawet pewna, gdzie znajduje się jej torebka. Bruce wyciągnął swój klucz i otworzył jej gabinet. Zapalił światło.

Rae ruszyła do środka i stanęła u progu jak wryta.

- Och, są meble! - Odwróciła się i uśmiechnęła się promiennie do Bruce'a.

- Od dzisiejszego popołudnia - wyjaśnił, masując ją po ramieniu. - Pomyśleliśmy z Nathanem, że przydałoby ci się coś, przy czym mogłabyś usiąść. Biurko wnosiliśmy we trzech, razem z Grayem Sillmanem. To chyba najcięższy mebel świata.

- Wszystko jest wspaniałe! - chwaliła Rae. Weszła w głąb pokoju. Wokół niej stały błyszczące, wypolerowane meble. Przesunęła dłonią po ogromnym blacie biurka i usiadła w czarnym, skórzanym, biurowym fotelu. Zakręciła się na nim, uszczęśliwiona jego miękkością i wygodnym kształtem.

- Mahoń? - spytała.

- Tak. Nie tylko biurko, wszystko inne także, również oprawy lamp podłogowych. Mówiłaś, że lubisz wykończenie przypominające zwoje, jak w kolumnach jońskich - więc wziąłem cię za słowo...

Meble były piękne, ozdobne, a jednocześnie stonowane w wyrazie, rzeźbione woluty podkreślały płynność ich powierzchni.

- Wyobrażałam sobie jeden czy dwa stoliki, żebym miała gdzie kłaść dokumenty, które nie zmieszczą się na twoim, centralnym biurku - powiedziała Rae, lekko oszołomiona. - Musiałeś na to wydać dużo pieniędzy.

- Założę się, że te meble wystarczą ci do końca kariery zawodowej - odpowiedział bez mrugnięcia okiem Bruce.

- Poza tym sam muszę przyjemnie się czuć, siedząc tutaj. Będiesz na mnie wrzeszczeć, żebym przyszedł do twojego gabinetu i omówił z tobą tę czy inną prowadzoną sprawę. - To mówiąc, usiadł w skórzanym fotelu naprzeciw biurka i pokazał szerokim deskami wewnątrz pokoju.

- Zostawiliśmy ci miejsce na kanapę, gdybyś chciała sobie wstawić. Jeżeli wolałabyś mieć tę ścianę wolną, regały z dokumentami można przenieść do sekretariatu, tam też będą dobrze wyglądały.

- Wszystko podoba mi się tam, gdzie stoi - cieszyła się Rae. - Jeszcze kilka roślin, ze dwie lampy stołowe więcej, moje piękne drobiazgi na półkach i fotografie na ścianie...

- Roześmiała się. - To naprawdę wspaniały gabinet. Dziękuję ci, Bruce! Bardzo ci dziękuję. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak ogromnie jestem ci za niego wdzięczna!

- Bardzo mi miło.

Rae przez chwilę siedziała w fotelu i wpatrywała się w Bruce'a. Starał się wpłynąć na jej uczucia i udawało mu się to. Za każdym razem, kiedy będzie zapalała światło w tym pokoju i siadała za swoim eleganckim, ogromnym biurkiem, będzie przypominała sobie o stałej dyspozycji Bruce'a do tego, żeby obdarowywać ją wszystkim, co najcenniejsze.

- Skoro mam już taki gabinet... - odezwała się w końcu, odsuwając znajdującą się za jej plecami szufladę na dokumenty; szuflada była pusta - to brakuje w nim jedynie teczek prowadzonych przeze mnie spraw - dokończyła.

- Zmieńmy to. Czy masz moje pudło z materiałami zebranymi przez Peggy Worth?

- Stoi w moim gabinecie. Przyniosę je - zapowiedział Bruce - kiedy wymyślimy, co zamawiamy na kolację.

- Może chińszczyznę? Mam wielką ochotę na chińskie jedzenie!

Bruce odetchnął z ulgą, usłyszawszy, że Rae zaproponowała coś naprawdę pożywnego.

- Pójdę zatelefonować do restauracji.

- A ja znajdę nowe segregatory, które poznaczam w miarę, jak będziemy sortować papiery. Znowu będę miała najprawdziwszą pracę biurową.

Bruce roześmiał się.

- Wiedziałem, że to coś, co stopniowo polubisz - skomentował, wstając - tak jak kaczka przyzwyczaja się do wody.

Rae posłała go udawanym kopniakiem za drzwi, żeby zamówił już kolację.

- Teraz ten pokój wygląda jak przystało na porządny gabinet!

Rae podniosła wzrok znad sortowanych dokumentów i zobaczyła stojącego w drzwiach Nathana. Uśmiechnęła się i uniosła dłoń na powitanie.

- Słyszałam, że przyczyniłeś się do tej magicznej przemiany.

- Bruce poprosił tylko o dodatkowe mięśnie. Więc zajrzeliśmy z Grayem na tył ciężarówki, którą sprowadził, i spytaliśmy: „O co ci chodzi?”.

- W każdym razie bardzo wam dziękuję - odpowiedziała ze śmiechem Rae. - Chyba nie przyniosłeś w tej torbie tego, o czym myślę, prawda?

- Przywiozłem kolację. Bruce powiedział, żebym zrobił sobie przerwę i przyjechał tu do was, dodał, że stawia... Nie wspomniał tylko, że to ja mam odebrać danie z restauracji. Jemy tutaj, czy wolisz, żebym rozpakował jedzenie w kuchni?

- Tutaj. To będzie nasze przyjęcie na cześć mojego nowego gabinetu. Jedzenie to najlepszy sposób na ocieplenie atmosfery w biurze.

- Widzę, że wraca ci apetyt.

- Robię, co mogę, żeby zgodnie z waszą radą nie zwracać uwagi na to, co się stało. Tak się składa, że uwielbiam chińszczyznę.

- Zapamiętam to. - Nathan postawił torbę na niepotrzebnej gazecie i poszedł przynieść talerze i napoje. - Cześć, stary. Zdaje się, że spodobały jej się meble - rzucił do Bruce'a.

- Małej wiary! - skarcił go ze śmiechem Bruce. - Przynieś mi coś z kofeiną i łyżkę - wiesz, jak kiepsko je się widelcem smażony ryż. Za momencik do was przyjdę; właśnie zadzwonił ktoś z Chicago.

- Opowiedz mi o tym wszystkim - zaczął Nathan, pokazując widelcem na leżące na biurku dokumenty.

Rae odstawiła plastikowe pudełko ze smażonym ryżem, który już się kończył.

- Czy nie chciałbyś, żeby dołączył do nas Gray? - upewniła się.

- Posłałem go do domu, żeby się trochę przespał. Chyba nie spoczął, odkąd znaleźliśmy cię w hotelu.

- Podoba mi się w nim to, że jest tak samo jak ja zdeterminowany znaleźć człowieka, który o mało mnie nie zabił.

- Nie bez powodu kieruje u nas wydziałem dochodzeń. Nie wiem, jak długo potrwa rozmowa Bruce'a, ale słyszał już większą część tego, co możesz mi powiedzieć, więc po prostu zacznij. Bruce poradzi sobie, jeśli przyjdzie dopiero po jakimś czasie.

- Jeżeli rozmawia z kolegami z chicagowskiej policji, może utknąć przy telefonie na dobre - ostrzegła Rae.

- Zwróciłam uwagę, że na odchodnym nałożył sobie całą górę jedzenia.

- To rzeczywiście dowodzi, że masz rację... - Nathan pokazał na tablicę, którą Rae zabrała z kuchni i zaczął:

- Rozrysuj mi na początek najważniejsze fakty związane z Peggy. Żeby nie okazało się, że umknie nam coś istotnego, co powinno wpłynąć na nasz sposób działania.

- Podstawowe punkty są bardzo proste - odpowiedziała Rae. Wyjęła z kubka na długopisy kolorowy flamaster i narysowała oś czasu, a na niej zaczęła oznaczać poszczególne daty i wydarzenia.

- Peggy przyjechała tu, ponieważ chciała zweryfikować plotki o tym, że wkrótce na rynku pojawi się nowy, syntetyczny narkotyk i że metoda jego dystrybucji będzie

nietykowa. Pod tym ostatnim podpisuję się rękami i nogami, bo nawet nie wiedziałam, że zażyłam narkotyk. W jej notatkach pojawia się także skrót „EE”. Być może pochodzi od słów „Extra Ecstasy”, tak sugeruje mi jedna ze stron notatnika Peggy, chociaż ten zapisek bardzo się rozmył... Przyjechała do Justice w czwartek, zaczęła zadawać pytania. W piątek wieczorem umarła Nella. Właśnie to pozostaje naszą najbardziej namacalną wskazówką, gdzie szukać producenta śmiertelnej substancji. Morderca zamknął Nelli usta, zanim zdążyła porozmawiać z dziennikarką. To znaczy, że Nella coś wiedziała - albo to, że ten człowiek wytwarza narkotyki, albo gdzie pracuje.

W sobotnią noc umarła Peggy. Znaleźliśmy jej pomarańczowy notatnik, ale kieszonkowego komputera - nie. Być może leży gdzieś na ziemi na farmie Prescottta, nie mieliśmy czasu dokładnie jej przeszukać. Wreszcie, umarła Karen. Przejeżdżała tylko przez Justice, więc wygląda na to, że morderca chciał po prostu przetestować na niej narkotyk. Sposób, w jaki umarła, wskazuje, że zastosowana substancja została w międzyczasie ulepszona... Notatnik Peggy znalazłam w sobotę, a bezpośrednio potem, w nocy, morderca pozbawił przytomności mnie. Strony z notatnika Peggy nie znikły z pokoju - być może przestępca uważał za najbardziej niebezpieczne to, że jeżdżę po miasteczku i zadaję pytania. Wiemy, że wytwarzany przez sprawcę specyfik staje się coraz bliższy nadającego się do sprzedaży narkotyku. Zabójca stara się więc powstrzymać swoich tropicieli, ale mniej więcej za dwa tygodnie zniknie stąd i zacznie sprzedawać swój produkt na ulicach.

- Atakuje ludzi, którzy zadają związane z nim pytania - zgodził się Nathan, przytakując. - Nie martwi się, że śledztwo w sprawie zamordowanych przez niego osób łatwo doprowadzi do zidentyfikowania go. Zdaje sobie sprawę, że

nasze znaleziska w miejscach zbrodni nie dostarczają nam konkretnych śladów.

- W końcu zidentyfikujemy coś, co łączy wszystkie przypadki - zapewniła Rae. - Coś takiego jest. Ale niełatwo dojść, z kim wszystkie się zetknęłyśmy.

- Przedstawiłaś mi dobre streszczenie wydarzeń... - Nathan przyjrzał się narysowanemu przez nią na tablicy wykresowi. - Co jeszcze wiemy? Albo czy jesteśmy świadomi, że nie wiemy czegoś konkretnego?

- Cenne rozróżnienie. - Rae zastanowiła się chwilę. - Po pierwsze, nie wiemy, gdzie jest produkowany zabójczy narkotyk. Po drugie - ile jego twórca przeprowadził testów, które nie skończyły się śmiercią ofiary. I po trzecie - czy mamy do czynienia z tym samym wytwórcą, którego produkt zabił nastolatków na milenijnej imprezie sylwestrowej. Samobójstwo Danforth'a zdecydowanie sugeruje, że tak.

- Wyniki prowadzonych przez Franklina badań skłaniają ku myśleniu, że mamy do czynienia z zupełnie nową kategorią syntetycznych narkotyków - dodał Nathan. - Gdyby była to odmiana istniejących, testy laboratoryjne powinny ją wykryć.

- To także wskazuje, że możemy mieć do czynienia z tym samym producentem, co przed kilkoma laty - oceniła Rae. - Po spowodowaniu śmierci tylu osób musiał się zaszyć; w tym czasie spróbował wytworzyć coś nowego.

- Być może wcale nie mieszka w Justice, jednak prawdopodobnie co najmniej od kilku lat dysponuje w okolicy naszego miasta miejscem, w którym prowadzi swoje eksperymenty. - Nathan pokręcił głową. - Obawiam się, że możemy nie znaleźć jego laboratorium. Może znajdować się w lesie, prawdopodobnie dla niepoznaki mieści się tam także coś innego, co wytwarza zagłuszające dźwięki i zapachy. Bez wątplenia jest to jakiś nie zwracający uwagi obiekt.

- Być może to przyczepa, postawiona w odległym rogu jakiejś farmy. W każdym razie obiekt, z którego można korzystać przy każdej pogodzie, przez wiele lat, ale z drugiej strony chyba nie dom mieszkalny czy jakikolwiek budynek, który ma osobny adres pocztowy.

- Magazyn, chlew, chata myśliwska, opuszczony dom - sugerował Nathan. - W naszym okręgu jest pełno tego typu miejsc.

- Przestępca uważa, aby nikt nie skojarzył go z jego produktem. Myślę, że ma to wpływ także na lokalizację laboratorium. Chyba wybrał miejsce, które nie jest powszechnie kojarzone z jego osobą.

- Czyli rachunek za zużyty w laboratorium prąd nie będzie wystawiony na niego? - upewnił się Nathan, uśmiechając się smutno.

- Myślę, że nie.

- No dobrze, czy nasze rozważania przekładają się na to, w jaki sposób powinniśmy teraz działać? Chwilowo skupiamy się na analizowaniu, co dokładnie po kolei robiłaś w sobotnią noc, i na szczegółowych badaniach laboratoryjnych znalezionych w pokojach przedmiotów. Zamierzamy także zbadać kontakty Danforth'a, spróbować znaleźć jego mafijnego opiekuna, a od niego wydobyć nazwisko producenta groźnego narkotyku. To jednak zajęcie dla policji z Chicago, a rozpracowanie tej sprawy zajmie im kilka tygodni, może nawet parę miesięcy.

- Twórca narkotyku musi dysponować chemikaliami, z których go produkuje - zauważyła Rae - i wykluczone, żeby po prostu kupował je w Justice. Gdzie to robi? Może moglibyśmy spróbować to zbadać.

- Możemy. - Nathan przypatrzył się wypisanej przez Rae liście. - Robimy już wszystko, co jesteśmy w stanie.

- Chyba tak.

- I tym samym czekamy na piątą ofiarę tego bandyty... - mruknął Nathan, sfrustrowany. Zdawał sobie sprawę, że śledztwo utknęło.

- Niestety, tak to wygląda.

- Także się tego obawiam. Mimo wszystko to w Justice można znaleźć sprawcę tych wszystkich przestępstw. Jest gdzieś tu. Musimy tylko zidentyfikować go, zanim wyjedzie. - Nathan pomyślał chwilę dłużej i westchnął. - Dziękuję ci, Rae. Chciałem, żeby ktoś zarysował mi jeszcze raz całość sytuacji. Wieczorem pojedę do Franklina. Porozmawiam z nim i posłucham, co myśli w tej chwili. - Wstał i zaczął zbierać opakowania po jedzeniu. - Czy Bruce zabrał wszystkie krokiety?

- Mogę się założyć, że tak.

- W takim razie ja wezmę te krewetki na ostro. Może chcesz wykończyć wołowinę i brokuły?

- Nie dam rady. - Rae wyciągnęła z torebki ciasteczko ze złotą myślą w środku. - Czy są jakieś wieści w sprawie umowy między zarządem fabryki a związkowcami?

- Zachary spodziewa się, że prawdopodobnie jutro zostanie podjęta ostateczna decyzja. Zarząd zaczął szczegółowo analizować szacunki dochodów, zadawać mnóstwo pytań. Trudno jednak było Zachary'emu wywnioskować z zachowania członków zarządu, ku czemu się skłaniają. Jeśli postanowią zamknąć fabrykę, nie tylko robotnicy stracą pracę. Powiedzą Zachary'emu coś w rodzaju: „Przykro nam; wykonał pan świetną robotę, jednak pańskie stanowisko zostaje zlikwidowane, więc także i pan jest zwolniony”.

- Nie pomyślałam o tym.

- Zachary pomyślał - odparł Nathan, wzruszając ramionami. - W tej chwili sam chyba ma dość współpracy z tymi ludźmi - mówię o zarządzie spółki. Zdaje sobie jednak

sprawę, co będzie oznaczało dla naszego miasta zamknięcie fabryki. W każdym razie być może jutro dowiemy się, co z fabryką.

- Czy mogę pomóc ci w czymkolwiek? Choćby upiec ci ciasteczek albo wyprowadzić psy? Albo obrzucić ci śniegiem, żeby odwrócić twoją uwagę od tych wszystkich zmartwień?

- Nic mi nie będzie - zapewnił z uśmiechem Nathan. - Jestem jedną z niewielu osób, które wiedzą, co wkrótce może się tu dziać. Przyzwyczajam się do tej myśli od kilku dni i jestem gotowy na wszystko, co może na nas spaść. Ale dziękuję ci za ofertę pomocy. Zresztą bardzo oryginalną.

- Jeśli tylko będę mogła coś dla ciebie zrobić - proś - odpowiedziała z uśmiechem Rae. - Lubię być użyteczna.

- Poproszę cię, wiesz o tym.

Nathan wyszedł z pokoju wyrzucić puste opakowania i odszukać Bruce'a.

Tę kobietę chciał zabić, a nie udało mu się! Złościł się z tego powodu, odmierzając stosowną ilość płynu w wielkim kubku z podziałką. Planował zamordować ją, a jednocześnie użyć na tyle małej ilości narkotyku, żeby nie zdołali przeanalizować jego składu. Jednak nieprawidłowo ocenił potrzebną ilość. Był to błąd.

Dolał powoli płynu do stojącego na starej kuchence czajnika, żeby płyn łagodnie zmieszał się z wodą. Zastanawiał się, czy nie spróbować raz jeszcze, ale doszedł do wniosku, że lepiej odstąpić od tego pomysłu. Zabił trzy osoby, czwarta mała nie umarła, a mimo to prowadzący śledztwo zupełnie nie byli w stanie go zidentyfikować. Piąta próba byłaby już chyba przesadnym kuszeniem losu.

Skład chemiczny narkotyku był odpowiedni. W okolicznych miasteczkach udało się przeprowadzić dziesięć prób, które nie spowodowały żadnych przykrych skutków, a

jedynie pożądany stan euforii. Znalazły się osoby, które z radością przyjęły darmowe porcje narkotyków - myślał cynicznie mężczyzna. Nie wiadomo było jeszcze tylko tego, jaka liczba dawek przyjęta w określonym czasie powoduje pełne uzależnienie. Jeśli jego założenia były trafne, substancja była tak silnie uzależniająca, że po zażyciu jej trzy do pięciu razy użytkownik zacznie odczuwać przemożny głód narkotykowy, którego nie będzie można zaspokoić niczym innym. To właśnie na uzależnionych ludziach zarabia się prawdziwe pieniądze.

Spojrzał na zegarek i znajdującą się w rogu tarczy datę. Dysponował już narkotykiem o wyważonym składzie. Czekał go jednak jeszcze wyścig z czasem - przed spotkaniem z Devonem musiał wytworzyć wystarczająco dużo narkotyku, żeby można było przeprowadzić próbę rynkową. Jego protektor czekał. Jeśli Devonowi spodobają się wyniki próby, zaczną wspólnie prowadzić interes. Początkowo skala produkcji będzie niewielka, będzie zajmował się nią sam, żeby narkotyk miał należyta jakość. Kiedy już przyjmie się na rynku i jego cena wzrośnie, będzie mógł sprzedać tajemnicę produkcji Devonowi. Informacja o składzie narkotyku będzie miała wówczas wartość kilku milionów dolarów. Masowa produkcja wiązała się z wieloma problemami, a jego protektor miał nieporównanie większe możliwości sprostania im. Ale on i tak stanie się bogatym człowiekiem, a zawsze zamierzał takim być. W dodatku wycofa się z niebezpiecznego interesu.

Mieszanina w czajniku zagotowała się, więc nastawił palnik na minimalną moc, żeby substraty pogotowały się trochę spokojnie, mieszając się ze sobą. Zajął się teraz drugą fazą produkcji, czyli wytworzeniem proszku.

Pracujący u niego chłopak pakował narkotyk. W pewnej chwili sięgnął po brązową butelkę.

- Stój! - zawołał mężczyzna. - To nie ta butelka. Ta obok, z żółtym płynem. - Mieszanina stanowiąca substancję czynną narkotyku nie była szczególnie niebezpieczna - chyba żeby wlało się ją do naczynia zawierającego kwas solny. Wówczas nastąpiłoby wielkie „bum”, a znajdujący się w laboratorium ludzie zostaliby rozerwani na kawałki. - Czy nie możesz po prostu niczego nie dotykać?

- Ale mówił pan...

- Wiem, co mówiłem. A ty mówiłeś, że miałeś lekcje chemii.

- Mógłby pan oznakowywać butelki, albo przechowywać substraty w odpowiednich naczyniach... - odciął się młodzieniec.

Nie wiem, dlaczego moi współpracownicy pomyśleli, że zlecenie pakowania towaru temu chłopakowi przyniesie więcej korzyści niż szkody! - narzekał w myślach mężczyzna. Potrzebna mu była druga para rąk, a ludzie, z którymi współpracował, nie mogli tego wieczoru przyjechać - nie mieliby alibi. Jednak z tym gówniarzem nie dawało się pracować. Przydawał się do produkcji metamfetaminy, jednak przy wytwarzaniu tego nowego typu narkotyku potrzebne były inne umiejętności.

Twórca narkotyku wyłączył palnik pod czterdziestolitrowym garnkiem.

- Chodź tutaj i wystaw ten gar na śnieg, żeby się ochłodził - polecił.

Chłopiec wziął dwie ściereczki i wyniósł na dwór silnie woniejący garnek.

Jego szef podszedł do blatu, na którym znajdował się wysuszony proszek. Zaczął dodawać doń powolutku płynnego nośnika, aby zwiększyć objętość narkotyku. Było to potrzebne, żeby dało się go po kolejnym wyschnięciu odmierzać w dawki odpowiedniej mocy.

Produkcja jego narkotyku była żmudna. Musiał odmierzać substraty, ogrzewać je razem, chłodzić powstałą substancję, suszyć, rozdrabniać na proszek, wreszcie dodawać płynnego nośnika i znów suszyć. Niewielu spośród wytwarzających narkotyki ludzi gotowych będzie podjąć się tej działalności.

Młody człowiek nie wracał.

Mężczyzna zawołał go parokrotnie, ale nie usłyszał odpowiedzi. Ściągnął więc ze złością rękawicę i maskę i ruszył do drzwi chaty. Nie poszedł piechotą do domu - myślał mężczyzna - ma stąd ładnych parę kilometrów. Pewnie stoi na śniegu i stroi miny.

Tymczasem jego młody pomocnik wyszedł z garnkiem z chaty i po przejściu niecałych dziesięciu kroków opadł na jedno kolano. Odstawił jeszcze garnek, a potem padł na śnieg.

Twórca narkotyku zamarł, zobaczywszy leżącego bez czucia na śniegu chłopaka. Po chwili ogarnęła go złość. Jeśli dotknie ciała, pozostawi tylko więcej dowodów prowadzącym śledztwo. Podniósł garnek i przestawił go w głębszy śnieg, żeby szybciej się ochłodził. Dobrze, że garnek się nie przewrócił.

Napotykały go kolejne przeciwności, które powodowały przerwy w jego pracy. Nie bez powodu mówiłem mu, żeby pracował w masce! - myślał.

Przygotował już wystarczającą ilość składników narkotyku. Finalny produkt mógł wytworzyć w domu i tam go zapakować. Dysponował tam spokojem i dużą ilością stołów. Musiał się jednak spieszyć. Należało szybko popakować dawki narkotyku, bo przed upływem doby zamierzał opuścić już na dobre okręg Justice. Devon zrozumie, dlaczego trzeba przenieść produkcję w inne miejsce. Ta lokalizacja była bardzo dobra, ale i tak laboratorium pracowało już parę lat dłużej niż większość.

Obszedł ciało, nie zważając na topniejący śnieg wokół niego. Wrócił do wnętrza chaty, żeby dokończyć pracę.

Mógł bez trudu wysadzić chatę w powietrze, jednak wówczas łatwiej będzie policji odkryć, gdzie było laboratorium. Lepiej nie zwracać na siebie uwagi. Zaginięcie chłopaka zostanie zgłoszone prawdopodobnie dopiero za parę dni, a zanim ktoś zbliży się do tej chaty, minie ich bez wątplenia znacznie więcej. Jego nie będzie tu już wówczas od dawna.

Zanim mieszanina w czajniku była gotowa, producent narkotyków zaplanował już swoje działania na resztę wieczoru. Jego zapiski były nieaktualne, większość chemikaliów, które przechowywał w chacie, nie była używana od czasu nieszczęścia, jakie zdarzyło się na imprezie sylwestrowej w Chicago. Nie znajdą tu jego odcisków palców, ponieważ zawsze przychodził do chaty w rękawiczkach. Jeżeli znajdą odciski jego współpracowników - cóż, dobrze będzie, jeśli policja zidentyfikuje kogoś, kto był w laboratorium. Inaczej będzie szukała dalej. To nie jego wina, że współpracownicy byli nieostrożni.

Jeżeli ich złapią - dobrze wiedzieli, co się stanie, jeśli go wydadzą, aby dostać niższe wyroki. Devon rozliczyłby się z nimi za niego.

Policja odkryje w końcu, że to on był u Nelli; nie próbował ukryć swoich odwiedzin w jej domu - jednak miał alibi na okolice godziny jej śmierci. Martwił się, że jego wyprowadzenie się z miasta będzie dla prowadzących śledztwo znakiem, że to jego szukają. Jednak od dawna szykował się do wyjazdu i wiedząc to, policja może uznać jego wyjazd za niebudzący podejrzeń fakt. Miał taką nadzieję.

Zakończył pracę w chacie i załadował półciężarówkę. Na końcu zaniósł do samochodu schłodzony garnek wraz z zawartością. Dziwnie się czuł, niosąc garnek proszku, który

miał przynieść mu więcej pieniędzy niż kiedykolwiek w życiu widział. Od lat marzył o zbliżającym się wielkimi krokami dniu wypłaty.

Uruchomił silnik i włączył ogrzewanie. Po raz ostatni przyjrzał się chacie, w świetle reflektorów samochodu. Wydawała się w tej chwili mniej ważna niż przed laty, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Mimo to z nutą nostalgii żegnał to, co w niej stworzył. W rozpoczynającym się tygodniu zakończy pewien etap życia.

Wycofał półciężarówkę długą, wąską drogą, a potem zawrócił i pojechał do domu.

- Wolność słowa nie daje ci prawa do puszczenia w stronę fabryki muzyki o tak dużym natężeniu - powtórzył po raz trzeci Nathan do wnuka Marka Yatesa. Był czwartek rano. Do pikiety strajkujących dołączyli ich najbliżsi i nastolatki zaczęli wpadać na własne pomysły.

- To arbitralna ocena - jestem prześladowany! - zaprotestował chłopak. - Dobrze, skoro nie mogę puszczać na dwunastce, będę puszczał na siódemce.

Nathan sięgnął do gałki potencjometru.

- Na trójce, jeżeli już - rzucił. Dzisiejszego dnia nie miał ochoty zachowywać się dyplomatycznie - jak nigdy. - Daj sobie z tym spokój, Greg. Już pokazałeś, co potrafisz i o co ci chodzi. To interesująca forma protestu - ale przy pracujących mieszadłach łamistrajkę i tak nie słyszą twojej muzyki.

Tego dnia przywieziono więcej robotników z zewnątrz. Pracowali - tylną bramą zakładu wjechało kilka ciężarówek, każda z nich wyjechała wypełniona płytkami. Fabryka funkcjonowała, wysyłano produkt na sprzedaż. Nathan musiał utworzyć kordon aż z szesnastu policjantów, żeby oddzielić strajkujących od ciężarówek, inaczej podziurawiliby im opony albo powybijali szyby. Nie miał ochoty usłyszeć, że tak się dzieje; był w dostatecznie silnym stresie.

W pewnej chwili odezwał się jego pager.

- Nie podgłaśniaj, bo inaczej wyciągnę ci wtyczkę i nie pozwolę włożyć jej z powrotem. Zrozumiano?

Greg nie odpowiedział, ale przynajmniej nie podgłośnił gwałtownie muzyki, kiedy Nathan odszedł.

Nathan oddalił się od strajkujących i odczytał wiadomość - była pilna i zawierała kod oznaczający nadawcę. Sięgnął do radiotelefonu i przełączył się na szyfrowany kanał.

- Jestem, Will - odezwał się.

Wydawało mu się, że ze słuchawki dobiega odgłos wymiotów.

- Will?

- Przepraszam. Nie do wiary! Jechałem śladem rannego jelenia, którego potrącił na szosie Daniel i natknąłem się na coś, co kompletnie przerosło moje oczekiwania... - Rickker zadławił się jeszcze raz, a potem kontynuował mocniejszym głosem: - Zdaje się, że odkryłem szukane przez nas nielegalne laboratorium, w którym produkowano narkotyki. Leży tu martwy chłopak, w śniegu, mniej więcej trzy metry przed wejściem do chaty.

- Gdzie jest ta chata?

- Na dawnym terenie Petersona. To ta jego stara chata myśliwska, którą postawił po wystąpieniu ze służby. Potrzebna nam pomoc jednostki przeciwchemicznej. Ten dzieciak musiał popełnić jakiś błąd i otruć się. W środku pełno jakichś substancji, nie mam pojęcia, jakich.

- Mówisz, że to jeszcze dzieciak?

- Na oko wygląda na może szesnaście lat. Nie sędzę, żeby sam produkował tu narkotyk. Na śniegu jest pełno śladów przyjeżdżających i odjeżdżających samochodów - śnieg leży tu od zeszłego miesiąca. Zajrzałem przez drzwi do wnętrza chaty, w środku nie ma więcej ciał. Dalej nie wchodziłem. To jest poważne laboratorium, nie tylko kuchenka i garnek. Wycofałem się.

- Jadę do ciebie. Wezmę paru chłopców, trzeba odgrodzić chatę. Musimy wykorzystać wszystkie znalezione tam ślady i to zanim wieść, że ją znaleźliśmy, się rozniesie.

- Zgadzam się.

Nathan czuł skurcz w żołądku. Nie spodziewał się, że dzień potoczy się w taki sposób. Z utęsknieniem wyczekiwał przełomu w śledztwie, ale bez wątpienia nie chciał znaleźć martwego nastolatka. Zobaczył, jak najbardziej doświadczony

w okręgu funkcjonariusz jednostki przeciwchemicznej wkłada ochronny kombinezon. Dawniej pracował w policji, teraz był formalnie strażakiem. Miał na imię Charles.

- Powinniśmy odgrodzić teren o promieniu kilometra - stwierdził - żeby nikt nie umarł od wyziewów, które mogą przemieszczać się z wiatrem. Nie wiemy jeszcze, co to za substancja, ale w każdym razie jest silnie toksyczna i zabija szybko.

- Zablokowaliśmy już drogi - powiadomił Nathan. - Będziemy mówić, że przewróciła się na lodzie cysterna z gazem. To powinno umożliwić nam pracę na kilka godzin.

- Dobrze. Uważasz, że to może być miejsce produkcji syntetycznych narkotyków, którego szukałeś?

- Pewnie to po prostu miejsce, w którym wytwarzano metamfetaminę - wysunął przypuszczenie Nathan. - Okręgowa jednostka antynarkotykowa od dawna rejestrowała sygnały, że w okolicy jest coś takiego. Ale powiedz mi, czy to nie jest coś jeszcze poważniejszego. Jeżeli to laboratorium poszukiwanego przez nas mordercy, prawdopodobnie był tu, kiedy zdarzył się wypadek z tym chłopcem. Teraz pewnie ucieka, więc musimy wpaść na jego ślad w ciągu paru najbliższych godzin, bo inaczej stracimy nadzieję na złapanie go.

- Rozumiem, że muszę się spieszyć. - Charles sprawdził aparat tlenowy. Nie zamierzał oddychać powietrzem znajdującym się w chacie, chyba że dojdzie do wniosku, że nie unoszą się w nim żadne groźne opary. - Ty także włącz kombinezon i weź maskę, Will tak samo - poradził. - Mam ich w furgonetce więcej. Jeżeli stwierdzę, że to dostatecznie bezpieczne, pokażę wam, gdzie możecie stanąć i czego dotknąć. Na pewno pozwolę wam zajrzeć do środka, zanim zaczniemy neutralizować zagrożenie chemiczne.

- Dzięki.

- Jak chcesz postępować z ciałem?

Nathan nie cierpiał zajmować się ciałami zabitych ludzi...

- Nie ma sensu, żeby nasi chłopcy ryzykowali tylko po to, żeby zrobić zdjęcia i przygotować ciało do transportu - powiedział. - Najpierw trzeba unieszkodliwić chemikalia. Jeżeli dasz Willowi i mnie znak, że możemy podejść do chaty, przykryjemy ciało płachtą. Naprawdę bezpiecznie będzie można je wywieźć dopiero jutro; to niewesoła okoliczność, ale musimy się z nią pogodzić. Jeżeli zdołamy znaleźć przy zmarłym jakiś dokument czy zdjęć dzisiaj odciski palców, to i tak będzie coś.

- Wiem, że z niechęcią myślisz o pozostawieniu ciała tego chłopca na śniegu, ale twoja decyzja jest słuszna - pocieszył Charles. - Pozostawione w środku chemikalia są naprawdę niebezpieczne - nie chodzi tylko o opary. Naszym zadaniem jest zabezpieczenie tego miejsca, ale możemy niechętnie wysadzić się z nim w powietrze. Jeżeli ktoś z nas poruszy butelkę, której nie powinno się dotykać, albo jeśli pomylimy się w ocenie substancji, którą znajdziemy w garnku... Wolałbym, żeby przed wejściem do chaty nie kręcili się twoi ludzie.

- Macie niełatwą robotę...

- W miejscach podobnych do tego znajdujemy czasem takie rzeczy - mruknął Charles, uśmiechając się kwaśno - że aż dziw, że wszystko samo nie wybucha od wydobywających się z naczyń oparów.

Zakończył przygotowania, schował do kieszonki aparat cyfrowy, sprawdził, czy działa jego krótkofalówka.

- Usiądźcie sobie gdzieś wygodnie - poradził. - Zajmie mi to dłuższy czas.

Nathan popatrzył za odchodzącym ośnieżoną, leśną drogą mężczyzną, który powoli zbliżał się do odległej chaty. Poszedł sam, odziany w szary kombinezon; maskę tlenową założył,

zanim znalazł się w odległości pięćdziesięciu metrów od chaty.

- Proszę, panowie - odezwał się zastępca Charlesa, pokazując na furgonetkę.

- Dasz radę, Will? - upewnił się Nathan.

- Już zwymiotowałem i więcej nie będę. Dam radę. A poza tym myślisz, że znajdziesz jeszcze jakiegoś ochotnika?

- Słuszna uwaga. Ale myślę, że Noland by się zgodził.

- Najpierw powinien nabrać trochę więcej doświadczenia w ostrożnym postępowaniu - ocenił Will. - Jeśli wylecisz w powietrze, to w efekcie ja zostanę szeryfem. Kiedy o tym pomyślę, wolę nie odstępować cię na krok.

- Dzięki, że chcesz mnie pilnować - odpowiedział z uśmiechem Nathan, rozumiejąc dwuznaczność słów Willa. - Jestem ci nieustannie wdzięczny za to, że mnie ubezpieczasz.

- Ktoś musi. Jestem przekonany, że to laboratorium poszukiwanego przez nas mordercy. Czuję to przez skórę.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. W taki czy inny sposób - złapiemy go. Ale ogromnie bym się ucieszył, gdyby udało nam się to jeszcze dzisiaj.

W kombinezonie od razu robiło się gorąco i niewygodnie było się poruszać. Po piętnastu minutach Nathan doszedł do wniosku, że jedynym sposobem na przetrwanie w nim dłuższego czasu będzie opieranie się o furgonetkę. Czekał cierpliwie, słuchając od czasu do czasu głosu Charlesa, który mówił przez radio swojemu zastępcy, jakich środków chemicznych ze zgromadzonego w furgonetce zapasu będzie potrzebował do zneutralizowania znalezionych chemikaliów.

Kilku policjantów pilnowało, żeby nikt nie przedostał się na wyznaczony obszar wokół chaty, reszta czuwała wokół fabryki płytek. Zasoby ludzkie departamentu policji Justice były w pełni wykorzystywane. Jeśli zdarzy się cokolwiek nowego - myślał Nathan - choćby jakaś bójka, zadzwonię do

Luke'a, żeby przysłał nam na pomoc funkcjonariuszy z Brentwood, i jeszcze zwrócę się do policji stanowej. Rozważam to od jakiegoś czasu, ale w tej chwili będzie to po prostu konieczność.

Zastanawiał się, po jakim czasie o odnalezieniu laboratorium dowiedzą się Bruce i Rae. Wkrótce - pomyślał. Rae omal nie stała się czwartą ofiarą mordercy. Miała prawo wiedzieć, że miejsce, gdzie wytwarzał zabójczy narkotyk, zostało znalezione.

W drzwiach chaty pojawił się znowu Charles. Ruszył leśnym traktem w stronę swoich towarzyszy, po drodze zdejmując maskę. Jego zastępca wyszedł mu na spotkanie, żeby odebrać od niego ciężki aparat tlenowy.

Nathan i Will także ruszyli naprzód.

- I co? - spytał Nathan.

- To nie jest zwykła wytwórnia metamfetaminy - odpowiedział Charles. - To prawdziwe laboratorium chemiczne, w którym prowadzono skomplikowane prace.

- Na ile jest niebezpieczne?

- Nie pozostały żadne aktywne źródła ciepła, nie ma też żadnych chemikaliów w odkrytych pojemnikach czy zbiornikach. Ktoś musiał być tu w chwili śmierci chłopca i pozabezpieczał wszystko.

- Czy pozabierał chemikalia?

- Nie. Na blatach ani półkach nie ma pustych miejsc, które wskazywałyby na to, że coś z nich zabrano. Myślę, że człowiek czy ludzie, którzy pracowali tu ze zmarłym chłopcem, pozamykali tylko wybuchowe substancje w balonach i odjechali. Pewnie założyli, że nikt nie odkryje ciała ani laboratorium przez długi czas.

- Gdyby nie ten ranny jelen, pewnie pozostałoby nieodkryte przez kilka tygodni - zgodził się Will.

- A znalazłeś jelenia? - zainteresował się Charles. - Nie.

- Żal mi go, będzie biedak zdychał. - Charles otarł pot z czoła ręcznikiem. - Weźmy tę płachtę do przykrycia ciała i chodźmy we trzech do chaty. Będziecie mogli zajrzeć do środka. Jest na tyle bezpiecznie, że nie musimy wkładać masek. Ale chemikaliów jest tyle, że nie wiem, czy zdążymy usunąć wszystkie przed zmrokiem. Nie ma mowy, żeby lekarz sądowy mógł dzisiaj badać ciało.

- Może poszłoby wam szybciej, gdyby wezwać więcej jednostek przeciwchemicznych?

- Nie, w środku jest ciasno. Jeden z nas będzie stał w środku, drugi przy drzwiach, trzech będzie przenosiło chemikalia do furgonetki. Więcej ludzi lepiej w to nie angażować. W tym przypadku co nagle, to po diable - pośpiech byłby niebezpieczny... Możemy podjechać furgonetką mniej więcej na wysokość tego dębu, ale i tak będziemy musieli ostrożnie nosić chemikalia przez spory odcinek drogi. Wiele z tych cieczy, którym się przyjrzałem, trzeba będzie spalić osobno do końca w naszej zamkniętej komorze, w międzyczasie pozostaje tylko czekać, potem wynieść następną substancję. Właściwie kiedy się nad tym dłużej zastanawiam, nie wiem, czy zdołamy zlikwidować zagrożenie bez niebezpiecznego pośpiechu nawet w ciągu dwóch dni.

Nathan rozejrzał się wokół miejsca, w którym furgonetka stała w tej chwili.

- Możemy zorganizować tu obóz, w miejscu, gdzie teraz jesteśmy - zaproponował. - Przygotować się na kilkudniowy pobyt.

- Dobrze - zgodził się Charles. - Chodźmy sprawdzić, czy nie znajdziemy czegoś, co pomoże wam zidentyfikować człowieka, którego szukacie.

Will znalazł przy ciele chłopca portfel, otworzył go i skinął głową do Nathana. W portfelu był dowód osobisty -

dysponowali nazwiskiem zmarłego. Przykryli jego ciało brezentową płachtą i ułożyli na niej kilka gałęzi, żeby nie zwał jej wiatr. Robaki i mniejsze zwierzęta i tak dostaną się do ciała, ale więcej nie dało się w tej chwili zrobić.

Charles wziął ze sobą miotłę, oczyścił ze śniegu schodki.

- Uważajcie pod nogi - przypomniał. - Trzymajcie się za mną i chodźcie tą samą drogą, co ja. Okrążę pomieszczenie i pokażę wam kilka rzeczy, na które zwróciłem uwagę. Dam wam także czas, żebyście sami wszystko obejrzel. Będziemy przemieszczać się powoli. Jeśli będziecie chcieli cokolwiek wziąć, nie dotykajcie niczego, tylko powiedzcie mi, proszę; ja wezmę po swojemu. Niektóre rzeczy wyglądają inaczej z boku niż z przodu. Nie chcę, żeby ktokolwiek z nas zaczepił o jakiś przewód, przewrócił coś, co opiera się o coś innego; zaskoczyłoby to nas i odwróciło naszą uwagę. Jeśli tylko jeden z nas będzie dotykał znajdujących się w środku przedmiotów, dwaj pozostali będą w naturalny sposób przyglądać się temu, co robi. Zdaję sobie sprawę, że muszę chwycić dowody tak, aby nie zniszczyć znajdujących się na nich odcisków palców.

- Zgoda - skwitował Nathan. Will skinął głową. Charles odłożył miotłę w bezpieczne miejsce, powoli otworzył drzwi chaty i pierwszy wszedł do środka.

Bruce zatrzymał samochód obok radiowozu Nathana.

- Nie wysiadaj, Rae - odezwał się. - Nie masz jeszcze dość siły, żeby przedzierać się przez śnieg leśną drogą i marznąć. Policja odgrodziła teren - i tak nie wpuszcziliby cię do laboratorium.

Rae otuliła się płaszczem i wyciągnęła z kieszeni nauszники.

- Zaczynasz zwracać się do mnie jak matka - zauważyła. - Podejdę przynajmniej kawałek, żeby porozmawiać z Nolandem Reedem - tym policjantem, który ostatnio przeszedł

do okręgowego zespołu antynarkotykowego. Jeszcze nie rozpoczął tam pracy, ale interesował się prowadzoną przez nas sprawą, zadawał mi pytania na temat Peggy. Musi więc orientować się w temacie, skoro tu jest. Poza tym włożyłam na siebie tyle warstw, że i tak będzie mi gorąco.

- Reed nie wie nic, co mogłoby nam pomóc - ocenił Bruce. - Powinienem być cię nie zawiadamiać. - Zaczekał jednak na Rae.

- Pewnie. I nie miałbyś partnera do tej sprawy. - Rae pozwoliła wziąć się pod rękę. - Jestem niezła.

Ruszyli ku policjantom, mijając po drodze zaparkowane samochody.

- Jest Gray Sillman - odezwała się Rae, ciągnąc Bruce'a za ramię. - Porozmawiajmy najpierw z Grayem.

- Jesteś pewna, że chcesz?

Przytaknęła. Bruce skręcił więc w stronę Sillmana.

- Czy to laboratorium mordercy, którego szukamy? - spytała Rae.

- Teraz bardziej ci zależy na złapaniu go - odpowiedział z uśmiechem Sillman. - Domyślałem się, że sprawa nabierze dla ciebie aspektu osobistego. Nathan i Will są w chacie, weszli tam z dowódcą jednostki przeciwichemicznej przed mniej więcej dwudziestoma minutami. Na razie nie wiemy, co tam znaleźli.

- Mam nadzieję, że to tutaj.

- Nie spodziewaj się tego z góry. To pewnie tylko miejsce produkcji metamfetaminy, którego od dawna poszukiwaliśmy. Ale Nathan spodziewał się, że to laboratorium, o którym mówisz.

- Zaczekajmy - jeśli możemy.

- Proszę bardzo - zgodził się Gray, wzruszając ramionami.
- Rozkładamy się w tym miejscu na dłużej. W tej chwili zajmuję się sprowadzeniem tu jedzenia, ogrzewania i gorącej

kawy dla naszych ludzi. Ale jeżeli opowiecie o tym, co tu widzieliście, jakiemuś dziennikarzowi, pożałujecie.

- Coraz bardziej cię lubię - skomentowała z uśmiechem Rae. - Kiedy wieść o tym znalezisku się rozniesie, prawdopodobnie przyjedzie tu niejaki Gage Collier.

- Słyszałem o nim, nie jest taki najgorszy. Jest w Justice? Rae przytaknęła.

- To nic dziwnego. - Sillman rozejrzył się. - Postawcie może samochód przodem w przeciwną stronę, tak żeby łatwo było wyjechać. Niedługo zjedzie się tu mnóstwo pojazdów.

- Dzięki. - Bruce wyciągnął kluczyki.

- Gdyby was tu nie było, zastanawiałbym się, gdzie się podziewacie i w co się pakujecie - skomentował Gray.

- A dzisiaj jest za zimno, żeby chciało się człowiekowi długo zastanawiać nad czymkolwiek.

- Rozumiem cię - skomentował ze śmiechem Bruce.

- Przypilnuj jej. Dziś jest wyjątkowo niemożliwa.

- Z przyjemnością. To moja półcieżarówka. - Gray pokazał na jeden ze stojących pojazdów. - Na tylnym siedzeniu jest termos z kawą. Może się napijesz? I tak nikt nie będzie jej chciał, kiedy wystygnie.

- Dziękuję. - Rae ruszyła do półcieżarówki.

Nathan doznał w chacie lekkiej klaustrofobii - miejsca było niewiele, czuł się zamknięty wewnątrz kombinezonu i musiał przemieszczać się ostrożnie, środkiem, żeby o nic się nie otrzeć. Na środku pomieszczenia stał stół, przesuwali się wokół niego, pod ścianami zaś znajdowały się blaty, szafki i półki. Zwykłych mebli nie było - chata została zmieniona w laboratorium chemiczne.

- Na stole leży otwarty notatnik - zauważył Will.

- Widzę. Tu, na półce, jest więcej zeszytów. - Nathan naliczył aż siedem dużych notatników.

- Chcecie je? - spytał Charles.

Nathan skinął głową i Charles ostrożnie pozdejmował zeszyty z półki. Nathan i Will powkładali je do plastikowych woreczków. Nathan zdawał sobie sprawę, że wiele rzeczy we trzech nie wyniosą, a może nie być czasu na to, żeby za chwilę tu wrócili.

Niepokoił go widok licznych słoików, butli, kanistrów, balonów. Kuchenka była wyraźnie często używana, piętrzyły się koło niej rondle. Ceramiczny zlew był zafarbowany na brunatny kolor. Nathan dziwił się - nie było czuć żadnego szczególnego zapachu.

- Patrz, tam, pod oknem, leży kieszonkowy komputer, BlackBerry. Nie pasuje do tego wszystkiego. Może to komputer Peggy Worth?

- To by pasowało. - Nathan pokazał na komputer, żeby Charles go podał.

- Być może specjalnie nie ma tu żadnych urządzeń elektronicznych. Przy niedokładnej wentylacji nawet komputer mógłby spowodować eksplozję niektórych bardziej lotnych par - zwrócił uwagę Charles. - Poza tym nocą w powietrzu dźwięki roznoszą się daleko, może więc dlatego nie ma tu radia ani komputera. Zachowywano tylko najbardziej podstawowe środki bezpieczeństwa. Nie ma nawet wyciągu. Wygląda na to, że twórca narkotyku ma pewien poziom wiedzy chemicznej, ale mało wie nawet o podstawach pracy laboratoryjnej.

- Musiało tu pracować dwóch albo trzech ludzi - ocenił Nathan.

- Pewnie jeden człowiek nadzorował pracę dwóch pozostałych - wysunął przypuszczenie Charles. - Widzę, że proces produkcji był złożony - ogrzewano tu substraty, chłodzono coś, mielono, przesiewano, i wszystko w starannie odmierzanych ilościach. Stoi tu waga cyfrowa - podaje masę z dokładnością do tysięcznych części miligrama. Taka

dokładność ma sens tylko przy najbardziej precyzyjnych procesach, kiedy potrzebne są najstaranniej dobrane ilości poszczególnych substancji - i w warunkach najwyższej czystości. Tutaj ta waga zupełnie nie pasuje do wszystkiego innego. Właściciel laboratorium wydał na nią parędziesiąt tysięcy dolarów, a nie chciało mu się wydać pięćdziesięciu na kawałek rury z PCW i trochę aluminiowej blachy - mówię o wyciągu. Bardzo się starał uzyskać jak największą dokładność przy wytworzeniu narkotyku, ale skupiał się wyłącznie na tym, w ogóle nie myślał szerzej. Chyba nigdy nie miał w trakcie nauki zajęć laboratoryjnych, być może jest jednym z tych ludzi, którzy nie lubią brudzić sobie rąk.

- Czy domyślasz się, co konkretnie mógł tu produkować?

- Jedyne, co mogę w tej chwili powiedzieć, to to, że wyprodukowany narkotyk ma prawdopodobnie formę proszku. Gdyby był płynny, stałaby tu gdzieś pewnie skrzynka nowych fiolek, w których można by go przewozić - nowe, czyste szklane opakowania, żeby nie zachwiać proporcji narkotyku, którego składniki tak starannie odważał. Nie ma też prasy, która oznaczałaby, że produkował pigułki.

- Proszek jest najbardziej uniwersalny.

Will zajrzał pod stół, ostrożnie przyklękając w miejscu, w którym stał.

- Tu stoją metalowe pojemniki z logo naszej fabryki ceramicznej - powiedział, pokazując pod stół. - A obok - pudełka z logo fabryki. Czyżby twórcą narkotyku był ktoś, kto pracuje w fabryce płytek?

Nathan przyjrzał się pod kątem zawartości jedyne go z pojemników, który był otwarty. Uważał, żeby się nad nią nie nachylać. Spojrzał na oznaczenie pojemnika.

- Nie jest to żwir, ale bardziej sypki materiał - stwierdził.

- Czy według ciebie może być to jeden z substratów, z których powstawał narkotyk?

Charles przyjrzał się i pokiwał głową.

- Widzę tu także filtry do kawy - stwierdził. - Bywają często używane do wsypywania porcji drobnego proszku - drogich substancji, sprzedawanych na wagę. Przypuszczam, że z tego jednego pojemnika można wyprodukować narkotyku za kilkadziesiąt tysięcy dolarów - jak nie więcej.

- Sprowadzali surowce za pośrednictwem fabryki - odgadł Will - i może wywozili w taki sam sposób odpady.

- Albo po prostu wyjęli z fabrycznego pojemnika na śmieci trochę tych pojemników, bo wyglądały na przydatne do ich celów - ocenił Nathan. - Trudno nie zwrócić na siebie uwagi, kupując w sklepie metalowym na przykład dziesięć czy piętnaście puszek po farbie.

- Trudno powiedzieć, czy opakowania nieprzypadkowo pochodzą z fabryki płytek.

Nathan pokiwał głową i ocenił liczbę metalowych pojemników oraz pudełek z logo fabryki.

- Są na nich numery partii - zauważył. - Spiszmy je i sprawdzimy w fabrycznych dokumentach, czy to stare, czy nowe numery. Jeżeli opakowania są stare, to skłaniam się ku przypuszczeniu, że zostały wyjęte ze śmieci. Jeśli nowe - znaczy to, że ktoś korzystał z fabrycznego transportu do własnych celów. Nie chciałbym, żeby okazało się, że nasz obiecujący ślad kończy się w stojącym na tyłach fabryki śmietniku.

Will zaczął spisywać numery, co nie szło mu zrećnie, ponieważ miał na sobie rękawice ochronne.

- Czy myślisz, że lepiej zaczekać ze sprawdzaniem tych numerów w dokumentacji fabryki, aż lepiej przyjrzymy się znalezionym tu dowodom? - spytał.

- Ktokolwiek tu pracował, wie o śmierci chłopca. - odpowiedział Nathan. - Wie więc, że musi wyjechać z Justice. Najlepiej więc jak najszybciej sprawdzić każdy ślad, jakim

dysponujemy. Czy jest tu jeszcze coś, na co warto, żebyśmy zwrócili uwagę? - spytał Charlesa.

- Tak, tu z boku, na stole. To też was zainteresuje.

Rae usiadła na klapie skrzyni ładunkowej półciężarówki Sillmana i ogrzewała sobie dłonie kubkiem z kawą. Nadeszli Bruce i Nathan.

- Cześć, Nathan. Co odkryliście? - spytała z zainteresowaniem.

- Jesteście zaangażowani w sprawę na tyle, że wbrew regulaminowi opowiem wam wszystko. Will, Gray - chodźcie tu do nas.

Pojawił się Will, wycierał rękawy kurtki chustkami nasączonymi środkiem dezynfekującym.

- Myślicie, że to laboratorium mordercy, którego szukamy?

- Nie mamy wątpliwości - powiadomił Will, przytakując.
- Znaleźliśmy w chacie komputer kieszonkowy Peggy. To nasz poszukiwany.

- Komputer Peggy! - powtórzyła Rae. - To układa się w logiczną całość. Morderca chciał sprawdzić, czego zdążyła dowiedzieć się o nim dziennikarka.

- Włączyłem go. Można odczytać adres i numery telefonów Peggy, ale część pamięci, w której przechowywała notatki, jest chroniona hasłem. Wątpię, żeby morderca zdołał je złamać.

- Przypuszczam, że wpisała jakieś prozaiczne hasło. Warto przynajmniej spróbować.

- Dzięki za tę opinię, może okazać się bardzo przydatna.

- Co jeszcze znaleźliście? - dopytywała się Rae.

- Notatniki, w których są wzory chemiczne, instrukcje postępowania - odpowiedział Nathan. - Osiem notesów. Mogą wyjaśnić nam skład narkotyku. Chociaż wszystkie notatki robią wrażenie niezbyt nowych. W każdym razie na pewno warto, żeby Franklin je przeanalizował.

- Pewnie twórca narkotyku zabrał notatnik, którego używa obecnie.

- Na to by wyglądało.

- Czy są jakieś ślady, które wskazują, kim jest albo w jaki sposób podał ofiarom narkotyk bez naszej wiedzy?

- W chacie jest pełno różnych proszków i cieczy, nie ma natomiast narkotyku popakowanego w porcje ani żadnych pigułek. Być może za każdym razem zmieniał sposób podania wytwarzanej substancji - raz mógł dodać ją do napoju, innym razem do czegoś, co któraś z was zjadła, być może w którymś przypadku wystarczyło, że ofiara dotknęła czegoś, co miało na sobie narkotyk - dywagował Nathan. - Trudno nam w tej chwili stwierdzić, czy aby wytwarzana przez tego człowieka substancja zadziałała, musi występować w określonej formie, czy też wystarczy, aby była jej dostatecznie duża ilość.

- Nie przyszło mi to do głowy, ale masz rację - za każdym razem narkotyk mógł być w czym innym. Przestępca mógł posługiwać się tym, co akurat wpadło w jego ręce. - Rae była zdziwiona, że wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

- Stoją tam także pudła oraz metalowe pojemniki wielkości puszek po farbie, z logo naszej fabryki płytek - powiadomił Will. - Ale przestępcy trzymali w środku co innego, niż wskazują fabryczne opisy na opakowaniach.

Bruce, który opierał się o półciężarówkę, aż się wyprostował.

- Opakowania z fabryki płytek! - powtórzył. - To bardzo ciekawe.

- Być może nic to nie znaczy ponad to, że producent narkotyków wykorzystywał wyrzucone opakowania z fabryki - zwrócił uwagę Nathan. - Może to jednak także oznaczać, że korzystał z fabrycznego transportu dla sprowadzania surowców dla siebie czy wysyłki gotowego produktu. Jeżeli

tak, to znaczy, że on sam albo któryś z jego współpracowników pracuje w fabryce płytek

- Jedziesz tam teraz tam?

- Pojadę, kiedy tylko dostaniemy nakaz rewizji. Jeszcze nie wiem, czego szukamy, zaczniemy jednak od sprawdzenia w fabryce numerów seryjnych spisanych z opakowań, które znajdują się tutaj. Ważne, czy to były stare, wyrzucone opakowania, czy też sprowadzono je do fabryki niedawno i potajemnie wywieziono tu, wraz z nielegalną zawartością.

- To powinno wiele nam powiedzieć - zgodziła się Rae. - Być może okaże się, gdzie morderca kupował surowce. Mógł ułatwić sobie transport w taki sposób, jak mówisz.

- Niewykluczone.

- Czy wiadomo, co to za chłopak? Ten, który leży tu martwy.

Sillman spojrzał pytająco na Nathana.

- Powiedz im, Gray. Wątpię, żeby jego nazwisko mówiło im więcej niż nam, jednak już raz pomyliłem się w podobnej sprawie.

- Nazywał się Tim Pliner - powiadomił Gray - chodził do liceum w sąsiednim miasteczku. Regularnie wagarował. Wczoraj dzwonili ze szkoły do jego matki, ale nie zainteresowała się sprawą. Myślała, że nie wrócił na noc do domu, bo uciekł od niej - co ją ucieszyło.

- O rety!

- Czy znając jego tożsamość, dotrzecie do głównego poszukiwanego? - spytał Bruce.

- Wątpię - przyznał Gray. - Będziemy wypytywać jego kolegów o wszelkie nazwiska, o jakich mogli słyszeć; ale przypuszczam, iż nie chwalił się nikomu, że tu pracuje. Zawsze ktoś mógłby go potem zaszantażować, żeby dostać pieniądze albo narkotyki. Może jednak ktoś widział Tima w towarzystwie jakiejś osoby, którą przynajmniej zdoła opisać.

- Czy moglibyśmy obejrzeć chatę? - spytała Rae. Nathan pokręcił głową.

- Nigdy nie byłem w bardziej niebezpiecznym miejscu - powiedział. Sami musimy poczekać ze zdejmowaniem odcisków palców i poszukiwaniem innych śladów. Radzę wam wracać do miasta.

Rae uśmiechnęła się tylko.

- Po drugie radzę wam znaleźć tu kogoś, kto będzie poił was kawą przez cały dzień - kontynuował z uśmiechem Nathan. - Wtedy możecie tu zostać i czekać, czy sytuacja w jakiś sposób się rozwinie. Nie miałbym nic przeciw temu, żebyście podpowiadali nam dobre pomysły.

- A będziecie nadal dzielić się z nami tyloma informacjami, żebyśmy byli w stanie wam pomóc?

- Omal nie stałaś się czwartą ofiarą mordercy; masz prawo dowiadywać się części rzeczy, które odkrywamy. Na tym na razie poprzestane, dopóki sam nie będę wiedział więcej o tym, co się tu wydarzyło, jak też dokąd zaprowadzi nas ślad wskazujący na fabrykę płytek.

- Umowa stoi. - Rae wyciągnęła rękę, na znak, że zawiera oficjalne porozumienie.

- Jadę do miasta - powiadomił w pewnej chwili Nathan, podchodząc do Rae.

- Dostałeś nakaz rewizji? - Obejrzała się i sięgnęła po jedną z leżących w skrzyni ładunkowej półciężarówki toreb. Wyjęła z niej suche rękawice i podała je Nathanowi.

- Will go załatwia - odpowiedział, z wdzięcznością wkładając rękawice. - Będzie go miał, zanim dojadę do fabryki. Chciałem powiedzieć ci przed odjazdem, co myślimy z Grayem. I tak myśkujecie tu jak złodzieje.

- Porównujemy tylko notatki.

- Nie ruszaj się. - Nathan uniósł stopę Rae, a potem oparł jej but o swoją kurtkę i zawiązał jej sznurowadło. - Skoro tak -

kontynuował - to streść mi najważniejsze rzeczy. Lubię wypunktowane fakty, pytania czy problemy.

- Popraw mi też drugie. - Rae uniosła nogę i Nathan zasznurował jej but na nowo.

- Nie zdziwiłabym się, gdybyście znaleźli w fabrycznym magazynie, w którym przechowuje się świeżo przywiezione materiały lub też gotowy produkt do wysyłki, z jedno czy dwa pudła albo metalowe pojemniki, które będą specjalnie oznakowane, być może ukryte w szczególnym miejscu. Płytki z tej fabryki są rozwożone ciężarówkami po całych Stanach, a to świetna metoda dystrybucji narkotyków. Środowisko producentów i handlarzy narkotyków może korzystać z niej w szerszym zakresie - nie tylko do przewozu wytworów tego laboratorium, ale tak samo bardziej tradycyjnych środków odurzających.

- Masz rację.

- Oznacza to jednocześnie, że ktoś z tego środowiska jest pracownikiem fabryki, a przynajmniej bywa w niej ze względów zawodowych na tyle często, żeby być w stanie przemycać te pojemniki i pudła, oczywiście w zamian za odpowiednie wynagrodzenie. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że ta osoba nie wie, co przeładowuje, albo co najwyżej podejrzewa, że chodzi o metamfetaminę.

- Czyli sądzisz, że podejrzanym będzie nie jakiś pracujący w fabryce chemik, ale magazynier - człowiek, który zajmuje się ładowaniem ciężarówek i przenoszeniem palet. Co jeszcze?

- Chłopak, który zmarł, pochodził z innego miasteczka. Myślę więc, że przestępcy celowo nie chcieli, żeby pomagał im ktoś miejscowy. Poza tym, w takim laboratorium jak to, nie zatrudniliby kogoś, kto nie ma o tym pojęcia, podejrzewam więc, że chłopak brał wcześniej udział w produkcji

metamfetaminy czy przynajmniej miał jakąś styczność z narkotykami. Pewnie tą właśnie drogą go znaleziono.

- Powiedziałaś teraz „przestępcy”, w licznie mnogiej.

- Nawet jeśli istnieje główny organizator tego wszystkiego, myślę, że ma współpracowników, Nathan. To Gray zwrócił mi na to uwagę. Za każdym razem, kiedy natrafiamy na jakiś ślad, wskazuje on na kolejne osoby. Twórca narkotyku nie zatrudniłby jako swojego pierwszego pomocnika tak młodego chłopaka. Myślę także, że to nie on pracuje w fabryce płytek - gdyby miał etatową pracę, nie starczyłoby mu czasu na badania. Prawdopodobnie to dlatego nie zdołaliśmy znaleźć osoby, która dotarła zarówno do Nelli, Peggy, Karen, jak i mnie, podobnie jak nie wpadliśmy na to, w czym znajdowała się podana nam substancja, że w poszczególnych przypadkach mordercami byli różni ludzie. Nie znajdujemy powiązań pomiędzy zabójstwami, ponieważ stoi za nimi grupa osób, a co najmniej dwie.

- Brzmi to logicznie. Muszę powiedzieć, że całkiem przekonująco.

- Myślę, że musicie jednak przyjrzeć się dokładniej osobom aptekarzy - Walterowi juniorowi, jego synowi Scottowi i Walterowi seniorowi. W znalezionych tu notatkach są zapiski człowieka wyposażonego w wiedzę chemiczną. Starał się stworzyć narkotyk, ulepszał stopniowo otrzymane substancje.

- Pomyślałem już o tym - przyznał cicho Nathan. - Znam charakter pisma przynajmniej Waltera juniora, ale to nie jego charakter. Nie wiem, czyj. Co jeszcze sugerujesz?

- Jeżeli w sprawę jest zamieszany pracownik fabryki, będzie to ktoś, kto pracuje w niej przynajmniej od paru lat i zna panujące tam zwyczaje na tyle dobrze, że jest w stanie bezpiecznie przesyłać dostawy. Wątpię, żeby cały proceder zaczął się przed paroma miesiącami, zgaduję, że trwał od lat.

Zawibrował telefon w wewnętrznej kieszeni bluzy Nathana, trzymał go tam, żeby mróz nie wyczerpał baterii. Nathan wyciągnął telefon i odebrał:

- Tak Will? Masz nakaz?

- Trzymam go w ręku - odpowiedział Rickker. - Ale mamy problem. Zachary właśnie poinformował mnie, że zarząd spółki odrzucił propozycję umowy. Fabryka zostaje zamknięta. Fizycznie ma się to stać w piątek o północy.

Nathan poczuł się, jakby świat nagle się zapadł.

- Słucham?... - wydobył z siebie.

- Jutro zamykają fabrykę, Nathan, na zawsze. Zachary ostrzegł nas jako pierwszych, ale teraz musi zadzwonić do Adama. Wiadomość zaraz się rozejdzie.

- Jedź do fabryki - polecił Nathan Willowi. - Kierujesz działaniami do czasu mojego przyjazdu. Jeśli będzie trzeba, dokonuj aresztowań, rozprosz strajkujących, rób wszystko, co wyda ci się konieczne do opanowania sytuacji. A ja nadjeżdżam, razem z licznymi posiłkami. - Rozłączył się. - Gray! - zawołał do Sillmana.

Rae zeskoczyła z półciężarówki i oparła dłoń na ramieniu Nathana. Popatrzył na nią i wyjaśnił:

- Odrzucono wypracowany projekt umowy. Zamykają fabrykę.

- O, nie!

- Wołaj Bruce'a. Muszę poprosić was o przysługę. Rae skinęła głową i pobiegła do pozostałych, którzy stali koło grzejącego się już od środka namiotu. Nathan zatelefonował zaś do komendanta policji z Brentwood.

Wiść o zamknięciu fabryki dotarła do strajkujących. Z całego miasteczka zaczęli schodzić się do zakładu mieszkańcy, aby okazać swoje poparcie dla nich - nie tylko związkowcy czy ich rodziny. Liczba zebranych przekroczyła już sto osób i rosła w tempie, które pozwalało przewidywać, że zgromadzi się ich kilkaset.

Nathan przepchnął się przez tłumek otaczający jego samochód i przedostał się do furgonetki, gdzie urządził swoje stanowisko dowodzenia Rickker.

Will ściszył słuchawki, nachylił się do Nathana i szepnął:

- Nie uda nam się wyprowadzić bezpiecznie autokaru z łamistrajkami. Pod tylną bramą też są ludzie, chociaż mniej niż tutaj.

- Przekażcie wszystkim znajdującym się na terenie fabryki, żeby nie ruszali się z niej aż do odwołania - rozkazał Nathan. - Nie chcę, żeby w tej chwili ktokolwiek wyszedł przez tę bramę, ani też wszedł nią.

Will przekazał polecenie dowódcy fabrycznej ochrony.

- Powiedział, że sprowadzeni robotnicy zagłosowali za przepracowaniem jednej nadgodziny, żeby nie siedzieć beczynn timer. Chce z tobą rozmawiać, żeby omówić plan ewakuacji.

Nathan skinął głową i rozejrzał się.

- Jeżeli rozproszymy zgromadzonych - powiedział - to po mieście będą krążyły potencjalnie niebezpieczne grupy mężczyzn. Na razie lepiej, żeby związkowcy zbierali się w jednym, znanym nam miejscu. Łamistrajków wywieziemy później, jeśli trzeba będzie, to radiowozami. Musimy po prostu rozdzielać jednych od drugich. Niech gniew ludzi stopniowo opadnie.

- Też myślę, że to lepsze niż wkraczanie pomiędzy tłum i grzeczne proszenie, żeby się rozszedł. Nie próbują

szturmować fabryki, chociaż było paru takich, którzy spróbowali dostać się przez płot na teren zakładu.

- Gdzie jest Adam?

- Ostatnio był przy bramie. Od czasu do czasu słyhać go przez megafon. Powtarza wiadomości, które przekazał mu Zachary. Chodzi mu o to, żeby zadać kłam plotkom pojawiającym się po przybyciu kolejnych grup ludzi... Adam mówi, że sytuacja nie do końca jest zła. Zachary'emu udało się uzyskać odprawę dla wszystkich pracowników fabryki. Zdążył powiedzieć te dwa zdania, potem zaczęli popychać jego samochód to w jedną, to w drugą stronę. Mam nadzieję, że ma do powiedzenia trochę więcej, żeby złagodzić szok zebranych. Jednak wiadomość spadła na robotników jak grom z jasnego nieba. Zaraz po jej podaniu widziałem, jak paru dwudziestolatków zaczęło płakać. Być może z czasem będzie lepiej, ale dzisiaj wieczorem będzie gorzej niż teraz.

Nathan zgadzał się z oceną Willa.

- Z Brentwood jedzie do nas kilkunastu funkcjonariuszy - powiadomił. - Przydzielam ci także większość chłopców Cheta, poza sześcioma. Chcę, żeby pozostali dobrali się w pary z przyjezdnymi z Brentwood i patrolowali miasto w nocy. Policja stanowa przejmie od nas kontrole drogowe i mniej pilne wezwania.

- To dobrze. Przyda nam się każda pomoc.

- Zaczniemy utrudniać ludziom zbieranie się tutaj. Proponuję rozpocząć od zamykania mniejszych uliczek. Zdołamy w ten sposób powstrzymać przynajmniej gapiów. Jest zimno, ludzie są pod silnym działaniem stresu - trzeba więc wezwać karetkę na wypadek, gdyby była potrzebna.

Nadszedł Gray, nachylił się i posłuchał końcówki wypowiedzi Nathana.

- Wykorzystajmy mróz. Otwórzmy miejski ośrodek - rzucił. - Obywatele chcą się czegoś dowiedzieć - spróbujmy

im to zapewnić. Rozgłoszmy, że o najbliższej pełnej godzinie rozpocznie się otwarte zebranie mieszkańców. Burmistrz może popробować swoich zdolności retorycznych, żeby utrzymać jak najwięcej ludzi na sali - tak, aby na ulicy było ich mniej. Po pani burmistrz może przemówić Adam, potem możemy podać kilka ogłoszeń na temat zaplanowanych naprędcie działań osłonowych. Wszystko to róbmy w taki sposób, żeby ludzie raczej dyskutowali na sali niż podejmowali pochopne działania.

- Bardzo dobry pomysł. Powiadom burmistrza i zróbcie tak, jak mówisz.

Sillman skinął głową i zniknął w tłumie.

- Co robimy z nakazem rewizji? - spytał Will, wyciągając dokument z kieszonki.

Nathan zawahał się. Popatrzył na fabrykę.

- Nie mamy wyboru, musimy dokonać przeszukania dzisiaj - zdecydował. - Nie wiemy, jakie zadania zlecono łamistrajkom na dzisiejszy, ostatni dzień pracy. Zamknięcie fabryki nie jest takie proste. Być może opróżnią magazyn - załadują wszystko na ciężarówki i wywiozą; podobnie mogą zrobić z dokumentacją. Tego tylko nam brakowało, żeby zabrali albo zniszczyli nam dowody. Jeśli nie będą prezentować się należycie, obrona zakwestionuje w sądzie ich wartość.

- Czy przeszukanie fabryki zlecisz funkcjonariuszom z Brentwood?

- Nie, sami się tym zajmujemy, kiedy tylko tu przyjadą. Ty i ja. Chet i Gray dadzą sobie radę z panowaniem nad tłumem, podczas gdy będziemy na terenie zakładu. Dobierz nam jeszcze pięciu ludzi, takich, którzy poradzą sobie twoim zdaniem z presją towarzyszącą nam okoliczności. Poza tym chciałbym powiadomić prywatnie Adama i Larry'ego o tym, co dziś odkryliśmy. Wreszcie myślę, że jeśli część tłumy uda

nam się skierować do miejskiego ośrodka, a pozostali zobaczą, że na teren fabryki wkracza grupa policjantów, może pomóc nam to opanować sytuację. Rozejdzie się plotka, że mamy nakaz rewizji zakładu, i nie dementujemy jej. Ludzie będą spekulować, że rekwirujemy dokumentację finansową. Nie ma sensu tego prostować, zanim nie dokończymy przeszukiwania.

- Zgoda - zakończył Will.

Thum zareagował na obecność Nathana ze zrozumieniem, choć bez szczególnej radości. Po raz pierwszy w życiu widział na twarzach mieszkańców złość skierowaną ku niemu. Przyciągał uwagę zebranych. Kiedy zaczął przeciskać się pomiędzy nimi, żeby odszukać Adama i Larry'ego. rzucane tu i tam słowa ucichły. Przewodniczący związku wyszedł mu na spotkanie.

- Witaj, Nathan - odezwał się na powitanie, podając mu rękę.

- Cześć, Adam. Jak się czujesz?

- Okropnie. Wiedziałem, że do tego dojdzie, ale nie chciałem w to wierzyć.

Nathan objął Adama i skierował go w stronę werandy najbliższego domu. Mieszkał w nim akurat jeden z bardziej poważanych związkowców.

- Chodź, porozmawiajmy - rzucił.

Adam ruszył naprzód; thum rozstępował się.

- Niektórzy grozili, że uderzą na dom Zachary'ego, inni - że na fabrykę, jeszcze inni mówili o wytoczeniu procesów spółce - powiadomił z ciężkim westchnieniem Adam. Usiadł na jednym ze stojących na werandzie krzeseł.

- Domyślałem się tego - odparł Nathan. - Nasi ludzie ochraniają już dom Zachary'ego i starają się pilnować członków jego rodziny. Czy przemówiłbyś na otwartym

zebraniu mieszkańców, gdybyśmy zorganizowali je o najbliższej pełnej godzinie?

- Tak. Dobry pomysł.

- Przykro mi z powodu tego wszystkiego.

- Mnie również... - Adam szukał odpowiednich słów, po czym pokręcił głową. - To dla nas wszystkich straszliwy cios.

- Będziemy sobie z nim radzić, dzień po dniu. Nie pierwszy raz na nasze miasto spadają kłopoty - i nie ostatni.

- Larry i ja będziemy robić co tylko w naszej mocy, żeby wam pomóc.

- Twoje przywództwo nigdy nie było potrzebne związkowcom bardziej niż w tej chwili. Cieszę się, że możesz nimi pokierować, Adam. Twoja obecność wpłynie na robotników.

- Mam nadzieję. Przyjechałeś przekazać mi jakąś wiadomość - zmienił temat Adam. - Domyślam się tego od chwili, kiedy zobaczyłem Willa - był jakby częściowo nieobecny, kiedy do niego mówiłem.

- Znaleźliśmy laboratorium, gdzie produkowano narkotyki. I martwego nastolatka.

Adam zamknął na chwilę oczy i przetarł je.

- Takie coś umożliwia spojrzenie na naszą sytuację z perspektywy - mruknął. - To ostatecznie tylko utrata pracy, mimo tego jak bardzo się nią przejmujemy.

- Oznacza utratę źródła utrzymania. To nie tak poważna sprawa jak śmierć, jednak i tak niebłaha.

- Czy to znaczy, że te zmarłe kobiety zabiły narkotyki wyprodukowane w tym laboratorium? - spytał Adam.

- Mamy nadzieję, że to wyjaśnia sprawę. Badamy wszystkie szczegóły.

- Po co mnie o tym informujesz?

- Za kilka minut wkroczę z ludźmi na teren fabryki, mamy nakaz rewizji. Szukamy przemycanych narkotyków

albo substancji wykorzystywanych przy ich produkcji. Być może były przesyłane fabrycznym transportem. Przyjeżdżały tu w ciężarówkach, a następnie były zabierane z magazynu przez jednego z przestępców.

- Czy to któryś z moich chłopców? - spytał Adam, ogarnięty wielkim smutkiem.

- Nie wiemy. Nie chciałem komunikować ci dzisiaj zaskoczenia kolejnej druzgocącej wiadomości. Chcemy przede wszystkim sprawdzić, kiedy pojawiły się w fabryce opakowania, które znaleźliśmy - spisaliśmy ich numery seryjne. Potem będziemy szukać osoby, która ewentualnie przemycała je z fabryki do laboratorium.

- Magazynierzy szybko się zmieniają - poinformował Adam. - Rotacja wśród nich jest znacznie większa niż pośród pozostałych pracowników fabryki. Większość pracowała od niedawna, najwyżej od dwóch lat. Rezygnują, kiedy tylko znajdą gdzieś mniej ciężką, w sensie fizycznym, pracę.

- Dziękuję. To przydatna informacja. - Nathan popatrzył na zebranych na ulicy mieszkańców. - Czy chciałbyś prosić nas o coś szczególnego w związku z tym, co się dzisiaj dzieje? - spytał.

- Musimy zmniejszyć napięcie ludzi, a na razie się zwiększa. Najlepiej, gdyby rozdać im pizzę, hot - dogi, napoje - im więcej będą jedli, pili i rozmawiali, tym bardziej prawdopodobne, że w końcu będą mieli ochotę iść do domów. Poczują, że ktoś się dzisiaj nimi zajął, zrozumiał, że spotkało ich nieszczęście, wyciągnął pomocną dłoń.

- Znakomity pomysł - odparła z ulgą Nathan, uśmiechając się. - Znam faceta, który to szybko zorganizuje. Mój dziadek Henry.

- Owszem. Henry i twój ojciec - ludzie postrzegają ich jako szanowanych, dostojnych obywateli miasta. Jedzenie

zorganizowane przez nich będzie także jednocześnie ważnym niewerbalnym przekazem.

- W takim razie rozgłoś, że o najbliższej pełnej godzinie zacznie się otwarte zebranie mieszkańców. Zanim zdążysz przekazać to wszystkim, Henry załatwi już jedzenie i napoje. Najlepiej rozdawać je i tu, i w ośrodku.

Nathan odprowadził Adama do strajkujących, a potem ruszył z powrotem do policyjnej furgonetki. Po drodze zatelefonował do dziadka.

Przybyli funkcjonariusze z Brentwood zostali dobrani w pary z miejscowymi. Chet i Gray wiedzieli, jak dalej postępować z tłumem.

- Czy jesteśmy gotowi do wejścia do fabryki? - spytał Nathan Willa.

- Tak. To wybrani przeze mnie ludzie. - Rickker pokazał ich.

- Ilu ludzi jest w tej chwili na terenie zakładu?

- Razem z ochroniarzami - trzydziestu sześciu. Czy macie jakiś plan działania?

- Powinniśmy usunąć cywilów z pomieszczeń biurowych i z magazynu, niech zbiorą się wszyscy w kawiarni. Wewnątrz zakładu najbardziej powinniśmy się obawiać nie łamistrajków, tylko regularnych pracowników - osób z kierownictwa, ochroniarzy i jednego związkowca, który przerwał strajk - Isaaca Keifa. Trzeba ich szybko odnaleźć i zorientować się, czy nikogo nie brakuje. Nie możemy dopuścić do tego, żeby ktoś zniszczył dowody przestępstwa.

Will rozejrzał się pomiędzy zwołanymi funkcjonariuszami.

- Noland - ty i Tom zajmijcie się magazynem - polecił. - Bet i Dan - pomieszczeniami biurowymi. Jim - zbierz ochroniarzy; niech także zgromadzą się w kawiarni. Wokół płotu zakładu czuwa wystarczająca liczba policjantów, żeby upilnować go od zewnątrz. Chcę, żeby w pięć minut po tym, jak przejdziemy przez bramę, w kawiarni było już całe trzydzieści osiem pracujących w zakładzie osób. Nie spodziewam się oporu, ale każdy z was musi być na niego gotowy. Wiecie, co macie robić?

Funkcjonariusze pokiwali głowami. Nathan ruszył przodem ku zamkniętej bramie fabryki. Czuł na plecach spojrzenia tłumu. Strajkujący zastanawiali się, czy policja

zamierza spróbować wyprowadzić autokar z łamistrajkami na pokładzie - czekał już z pracującym silnikiem. Nathan czuł się nieswojo, jak człowiek, który może za chwilę zostać zaatakowany.

Ochroniarz otworzył bramę i po chwili siedmiu policjantów znalazło się na terenie zakładu.

- To jakieś szaleństwo, Nathan. Nakaz rewizji?!

- Przeczytaj, Logan, i cofnij się. Parę chwil temu podpisał go sędzia.

Tymczasowy dyrektor fabryki wpadł w wielki gniew. Nathan nie zamierzał wdawać się w kłótnię z tym człowiekiem. Nawet na co dzień trudno mu było się z nim porozumieć.

- Ale czego tu szukacie? - dziwił się. - Przecież to bez sensu.

- Szukamy tego, co jest napisane: spisu inwentarza wraz z częścią archiwalną, a także zapasów magazynowych.

Zbliżył się Will. Nathan odwrócił się do niego, ciesząc się, że może przerwać niechcianą rozmowę.

- Zebraliśmy w kawiarni wszystkich; brakuje jednej osoby - Isaaca Keifa - zameldował.

- Czy przyszedł dzisiaj rano do fabryki?

- Tak, tak mówi kierownik magazynu. Ale Isaac to związkowiec, więc bardzo możliwe, że kiedy usłyszał o odrzuceniu umowy i zamknięciu fabryki, po prostu wyszedł. Nikt nie pamięta, żeby widział go w ciągu ostatniej godziny.

- Adam może wiedzieć, czy młody Keif wychodził. Spyta go. Jeśli nie, trzeba będzie podejrzewać Isaaca. Jest miejscowy, pracuje tu na co dzień, w magazynie. Jednak nie możemy skupiać działań głównie na nim - uważam, że to jeden z mniej prawdopodobnych podejrzanych.

- Drzwi kawiarni pilnuje Tom - powiadomił Will. - Kazałem Nolandowi przeglądać dokumenty. Pozostali

przeszukują magazyn. Za dwadzieścia minut powinniśmy już coś wiedzieć, Nathan. Dostawy trzymają w magazynie w kolejności, w której zostały przywiezione. Jeżeli znalezione przez nas pojemniki pochodzą z ostatniej, szybko to sprawdzimy.

- Świetnie. Do tego czasu powinienem dowiedzieć się, czy Isaac opuścił teren zakładu. Czy poradzicie sobie, jeżeli teraz wyjdę?

- Tak. Odprowadzę Logana do kawiarni, a potem wrócę do pozostałych i będę nadzorował ich pracę.

Nathan uśmiechnął się do Willa i ruszył z powrotem do bramy, żeby ponownie odnaleźć Adama.

Isaac wyłamał się ze strajku i wszedł tego dnia do fabryki pracować, ale kiedy dowiedział się, że fabryka ma zostać zamknięta, zapewne wyszedł. I raczej nie było go wśród strajkujących związkowców - bo ich zdradził. Może jednak Adam rozpyta się i znajdzie kogoś, kto widział, jak młody Keif wychodził z zakładu? Jeśli nie, trzeba będzie posłać policjanta do mieszkania Isaaca, żeby sprawdził, czy go tam nie ma - myślał Nathan. Bardziej podejrzewał innych, których zamierzał odnaleźć jeszcze przed nocą. Miał nadzieję, że nie będzie podążał zbyt wieloma fałszywymi tropami, zanim nie wpadnie na ten właściwy.

Bruce i Rae pomagali jego dziadkowi, stali na końcu ulicy i rozdawali, jeśli Nathan dobrze widział, puszki z napojami. Rozłożyli naprędce namiot, jego niebieska płachta trzepotała na wietrze. Stał na środku ulicy. Nathan zobaczył też pierwszych ludzi z talerzami w rękach. Zaczęto rozdawać jedzenie.

Spostrzegł Adama, skręcił i podszedł do niego.

- Adam, słuchaj, szukam Isaaca Keifa. Nie wiesz przypadkiem, gdzie może się podziewać?

- Na pewno nie ma go nigdzie tutaj - wyłamał się ze strajku.

- Czy wychodził może już dzisiaj z fabryki? Właśnie to mnie najbardziej interesuje... - Larry - Nathan zwrócił się z kolei do Larry'ego, który znalazł się obok - popytaj ludzi, czy ktoś nie widział Isaaca, jak wychodził z fabryki, dowiedziawszy się, że mają ją zamknąć.

- Rozejrzę się. Ale na pewno wyszedł. Nie widzę na parkingu jego samochodu, a rano był. Martwiłem się nawet o to, czy ktoś z naszych nie odkręci mu kół albo nie uszkodzi wozu w inny sposób.

- To dla mnie ważna informacja. Chodzi mi tylko o potwierdzenie, czy ktoś nie widział, że Keif opuścił teren zakładu.

Larry skinął głową i zaczął przeciskać się pomiędzy ludźmi, pytając ich po drodze o Isaaca Keifa.

- Czy znaleźliście w fabryce coś, co was zainteresowało? - spytał cicho Adam.

- Dopiero zaczynamy - wyjaśnił Nathan, kręcąc głową. - Ale jeżeli coś znajdziemy i będziemy musieli odszukać wszystkie podejrzane substancje znajdujące się na terenie zakładu, jaką część opakowań powinniśmy otworzyć?

- Powiedzmy, że ukryli narkotyki w choćby tylko jednym z metalowych pojemników. Na pewno nie postawią go na palecie w górnej warstwie. Zużyjecie mnóstwo czasu na przestawianie palet przenośnikiem widłowym, żeby dostać się do tego, co przyjdzie wam do głowy zbadać. Gdybyście chcieli pootwierać wszystkie pojemniki i pudła, zajęłoby wam to z tydzień - jeśli będzie przy tym pracować pięć, sześć osób.

- Tego się właśnie obawiałem.

Nagle odezwał się wystrzał z karabinu. Nathan skrzywił się, w tym samym momencie rozległ się trzask odłupywanego betonu, tuż koło nich.

- Na ziemię! - krzyknął Nathan i pociągnął Adama w dół, jednocześnie popychając go w stronę pobliskiego samochodu.

Rozległ się drugi strzał i tym razem Nathan zobaczył chmurkę białego proszku, poczuł nawet na sobie kłujące drobiny betonu.

Wtedy dobiegły go zmasowane krzyki tłumu. Ludzie zaczęli się rozbiegać, inni próbowali paść na ziemię i uciekać na czworaka.

Ktoś strzelił po raz trzeci i czwarty. Dwie kule trafiły w stojący w pobliżu radiowóz; jedna wbiła się w niego, druga wybiła szybę.

- Jest w fabryce! Napastnik strzela z budynku fabryki! Nathan szarpnął się i zobaczył jednego z policjantów.

Wymachiwał do niego z przejęciem i pokazywał na południowo - zachodni róg hali produkcyjnej.

- Pierwsze dwa strzały padły skądinąd! - odkrzyknął. - Strzelec był na północ ode mnie! - Zastanawiał się gorączkowo, czy powinien ponaglić Adama, żeby przebiegł w inne miejsce. Gdzie było bezpieczniej się kryć?

W beton trafiła kolejna kula. Nathan dobrze widział, skąd padł strzał.

- To był strzał z fabryki! Mamy dwóch strzelców! Na pewno strzela dwóch! - wołał.

Podpełzł do Adama, popchnął go i rzucił:

- Opuść tę ulicę, jak tylko zdołasz. Szybciej! Na linii ognia znajdowało się mnóstwo cywilów. Nathan rzucił się biegiem w stronę najbliższej grupy.

Kryjący się w różnych punktach ulicy policjanci także zdali sobie sprawę z grożącego mieszkańcom niebezpieczeństwa i przyskoczyli do tych, którzy byli najbliżej.

Z przerażeniem, Nathan zasłonił ciałem jakąś kobietę, przed strzelcem, który znajdował się od południa, i rzucił:

- Proszę uciekać! Na werandę i do tego domu. Tylko niech pani nie stoi i nie puka!

Mężczyzna obok niej wstał, łapiąc ją za rękę i oboje ruszyli biegiem. Nathan podniósł kucającą obok dziewczynkę i podał ją innemu policjantowi.

Pozostający na ulicy ludzie zaczęli wstawać i biec ku pewniejszemu kryjóvkom. Nathan tylko czekał, aż pierwszy z nich zaleje się krwią i padnie. Oszacował w przybliżeniu liczbę zagrożonych. Było ich jeszcze co najmniej sześćdziesięcioro. Ktoś musiał zginąć!

Wtedy poruszył się autokar łamistrajków.

Nathan spojrzał na niego i zobaczył, że autokar zbliża się do lekko uchylonej bramy. Przyskoczył do niej i otworzył ją na pełną szerokość, zanim autobus w nią uderzył. Rozległ się chrobot - autokar skręcił i przytarł się o słupek bramy.

Za kierownicą siedział Bruce.

Nathan nie tracił czasu na zastanawianie się, jakim sposobem Bruce dostał się za bramę ani czy potrafił panować nad tak dużym pojazdem. Podbiegł do znajdujących się po prawej ludzi.

- Kryjcie się za autobusem! - zawołał. - Biegnijcie koło autobusu i uciekajcie z tej ulicy!

Poczuł promyk nadziei - być może uda się ocalić wszystkich. Wtedy kolejny strzał trafił go w lewy łokieć, aż uderzył w bok furgonetki.

- Spokojnie! Autobus nas osłania.

Gray nieco mamrotał, trzymał coś w ustach. To krawat, który miał zwyczaj nosić, ale na który ciągle narzekał.

- Nie ruszaj się, szefie, to rozkaz! - Sillman zawiązał mocno krawat na rękę Nathana, jako opaskę uciskową. Nathan zacisnął zęby, bliski krzyku.

- Will. Co u was?! - pytał przez radio Gray.

- Nie mamy go! Przeczესujemy zakład, ale nie znaleźliśmy go!

- Nathan ranny.

- Ciężko?

- Dosyć. Kula przebiła mu ramię i co najmniej wybiła łokieć. Wiesz, kto to strzela?

- Musi być ich dwóch, jeden z fabryki, drugi z ulicy. Tego drugiego załatwi Chet, musi to jakoś zrobić.

- Podnieś mnie!... - syknął Nathan. - Pomóż mi wsiąść do autobusu. Musisz dowodzić, nie opiekować się mną.

- Jesteś pewien?

- Musisz zwołać tylu ludzi, żeby przetrząsnąć fabrykę! Znajdźcie go - a on powie wam, kim jest ten drugi.

Sillman skinął głową.

- Poradzimy sobie. Liczę do trzech - będzie bolało.

- Dzień i tak był okropny. Trafili jeszcze kogoś?

- Zaczęli od szeryfa.

- Koszty popularności. Licz. - Nathan zaparł się zdrową ręką.

Gray policzył i z wysiłkiem podniósł go, ignorując jego okrzyk bólu.

Wejście do autokaru nie było takie łatwe, jak Nathan sobie wyobrażał. Po dziesięciu sekundach jego zmagania Bruce złapał go za pasek, Gray popchnął go z tyłu i razem umieścili go w autobusie.

Teraz prowadziła Rae; siedziała na podłodze, wystawiła na chwilę głowę tuż ponad tablicę rozdzielczą, żeby zobaczyć, w którym kierunku jadą.

Nathan chwycił się słupka za miejscem kierowcy i opadł na najbliższe fotele.

- Przerzuć na luz - polecił Sillman. - Pościagam tu naszych ludzi. Potem zawróć powolutku w stronę fabryki i podjedź aż pod drzwi budynku. Wykurzymy tego strzelca ze środka, przy okazji będziemy osłaniać łamistrajków, żeby przedostali się do autobusu. Dobrze?

- Dobrze - zgodziła się Rae.

Wychyliła się zza Bruce'a, żeby ocenić, jak ciężko ranny jest Nathan.

- Nic mi nie będzie. Wiele hałasu o nic... - szepnął. Bruce pchnął go, żeby jego głowa znalazła się poniżej okien. Spojrzał na zegarek, aby kontrolować czas, przez który opaska odcina dopływ krwi do przedramienia Bruce'a. Trzeba było ją stopniowo poluźniać, żeby nie doszło do martwicy ręki, mimo że wtedy będzie groziło mu wykrwawienie.

- Kula trafiła mnie dokładnie z tyłu ręki, ramię wyskoczyło mi ze stawu łokciowego, ale nie został roztrzaskany... - wytłumaczył Nathan. Mówił jednak ponurym tonem, jego słowa wyrażały raczej nadzieję niż pewność. Bał się przyjrzeć swojemu łokciowi.

- Lekarz obejrzy cię i powie nam.

Nie mogę zwymiotować!... - myślał Nathan, czując, że nie zapanuje nad tym odruchem. Ręka bolała go tak straszliwie, że w żaden sposób nie był w stanie zachować do tego dystansu.

- Trzeba wezwać więcej policjantów, żeby pomogli Chetowi - powiedział z wysiłkiem. - Muszą znaleźć bandytę, który strzelał od ulicy.

- Masz zdolnych podwładnych, zrobią to - zapewnił Bruce. Nachylił się i poluźnił opaskę z krawata.

Nathan zadrzał z zimna. Płaszcz miał teraz tylko na jednym ramieniu, a autokar nie ogrzał się jeszcze od środka, było w nim może z dziesięć stopni.

- Ruszaj! - zawołał Gray przez otwarte drzwi. Autobus szarpnął gwałtownie.

- Przepraszam - powiedziała Rae i zmniejszyła nacisk na pedał gazu.

- Uważaj, znak! - ostrzegł Bruce. Rae splaszczyla właśnie znak drogowy. - Nieważne...

Skrzywiła się, słysząc kulę, która strzaskała okna gdzieś z tyłu autokaru. Jednocześnie lewa burta zaczęła szorować po skrzydle bramy.

Sillman wskoczył do autobusu i przykucnął na podłodze.

- Dobrze, dobrze - uspokoił, nie wychylając się na wysokość okien. - Skręcaj w prawo, jak skręcasz, musisz zmieścić się w tym ceglany wjeździe.

Policjanci obok autobusu zaczęli uderzać w burzę.

- Zatrzymaj się, już.

Rae wcisnęła hamulec, a skrzynię biegów przełączyła na pozycję „parkuj”.

- Trzy drużyny - przeczesać budynek! - rozkazywał Gray.
- Nie rozłączać się, tylko meldować przez radio, co się dzieje. Ja będę pilnował wejścia i schodów.

Will czekał już z łamistrajkami i pozostałymi pracownikami. Policjanci ponaglali ich, żeby szybko przebiegli dwa metry dzielące drzwi budynku od schodków autobusu.

- Kryjcie się nisko i posuwajcie się do tyłu, do tyłu!

Policjanci wbiegli za ewakuowanymi, na końcu pojawił się Will.

- Wszystkich trzydzieści osiem osób - oprócz Isaaca Keifa. Wyjeżdżaj tyłem.

W fabryce rozległy się tymczasem strzały. Rae włączyła wsteczny bieg i ruszyła, nie zważając na to, w co uderzy po drodze.

- Dobrze Rae, w porządku. Zgaś silnik - poradził Bruce, wyskakując z autobusu. Nathan podniósł się z wysiłkiem, żeby wyjść za przyjacielem.

- To zły pomysł - stwierdził Will, łapiąc go za zdrową rękę.

- I tak źle się dzieje.

Will uśmiechnął się kwaśno, po czym pomógł dowódcy wysiąść; musiał prawie go unosić. Nadbiegł Adam.

- Liczymy związkowców - powiadomił. - Nasi krzyczą do okien i telefonują. Jestem w stanie zapanować nad wszystkimi oprócz Isaaca Keifa. Trzeba zlokalizować czterech ludzi z dyrekcji, reszta jest w autokarze.

Nathan sięgnął zdrową ręką do radiotelefonu, ale trudno mu było się skupić. Jeszcze pięć minut, Panie Jezu! - pomodlił się. - Potrzebne mi jeszcze pięć minut jasności umysłu. Proszę Cię. Muszę pomóc moim chłopcom. Wziął urwany oddech, wcisnął przycisk nadawania i odezwał się:

- Chet? Co u was?

- Krąg wokół strzelca się zamknął, zacieśniamy go. Unieszkodliwcie tego w fabryce, poradzimy sobie z drugim.

- Gray?

- Cieszę się, że cię słyszę. Doszło do dwukrotnej wymiany ognia, spychamy bandytę na tyły fabryki. Posłał w naszą stronę pięć kul, na szczęście nikogo nie trafił. My jego - też nie.

Obok autokaru przejechała furgonetka okręgowej drużyny saperów, jeden z policjantów z Justice wskazywał drogę kierowcy. Wiozła panczerze osobiste, które mogły przydać się policjantom w fabryce, gdyby musieli się wycofywać.

- Nie ryzykujcie, nadjeżdżają posiłki dla was i bezpieczny transport. - Nathan zobaczył, jak furgonetka przejeżdża przez bramę i zatrzymuje się przy drzwiach budynku fabryki.

- Odebrałem - odpowiedział Gray. - Dopadniemy go. Nathan skinął głową i zwrócił się z kolei do swojego pierwszego zastępcy:

- Will, musimy przewieźć pasażerów do budynku sądu, tam się zmieszczą i będą pod ochroną; można ich tam przesłuchiwać - trzeba wypytać każdego o to, co stało się w fabryce. Ale autokar jest potrzebny tutaj, żeby osłaniał innych. Znajdziesz nam inny transport?

Will skinął głową i połączył się z dyspozytorką.

Nathan skupił się, żeby ustalić kroki, które należało podjąć po unieszkodliwieniu strzelców. Wciąż nie wiadomo było, gdzie jest Isaac Keif.

- Adam - powiedział Nathan do przewodniczącego związku - mówiłeś, że nie znamy miejsca pobytu czterech osób z dyrekcji. Mógłbyś podać ich nazwiska?

Nagle od strony fabryki rozległ się przesywający odgłos syreny alarmowej, aż zaczęły wibrować szyby autokaru.

- Pali się! Pożar w fabryce!

Nathan z wysiłkiem przeszedł trzy kroki ku przodowi autokaru, podpierając się wolną ręką. Nad południową stroną fabryki unosiły się białe kłęby dymu. Na jego oczach dym zgęstniał i zaczęły pojawiać się w nim niewielkie grzyby wybuchów. To palił się magazyn.

- Spłoną dowody przestępstwa - szepnął Will. - Po to potrzebna im była cała ta strzelanina - żeby zyskać czas na zniszczenie dowodów.

Nathan patrzył na unoszący się dym i czuł ogarniające go odrętwienie.

- Byliśmy tak blisko, Will. Tak blisko znalezienia dowodów.

- Mamy dwóch strzelców - jednego w fabryce, drugiego na zewnątrz. To oznacza dwa nazwiska. Będzie na czym oprzeć śledztwo.

Nadbiegł komendant straży pożarnej.

- Dacie radę zgasić pożar, jeżeli unieszkodliwimy strzelców? - zapytał go szybko Nathan.

- Za chwilę uruchomi się automatyczny system przeciwpożarowy, przygasi ogień - będzie się pewnie tliło. Jeżeli system okaże się niewystarczający, nie damy rady powstrzymać łańcucha eksplozji - za dużo tam chemikaliów. Za dziesięć minut będziemy już wiedzieć, czy fabryka spali się doszczętnie, czy nie.

Koło furgonetki saperów pojawił się Gray, nie próbował porozumieć się przez radio pośród ogłuszającego wycia syreny. Dał sygnał dłońmi, że nie udało się unieszkodliwić napastnika. Policjanci wybiegali z budynku, klepał ich w ramiona, ułatwiając sobie w ten sposób ich liczenie.

- Szybciej, stary... - szepnął Nathan, przyglądając się temu. - Założmy najgorsze - że fabrykę obejmie ogień - powiedział do Willa. - Ile ulic trzeba ewakuować?

- Obszar dwóch przecznic w kierunku podwietrznym i czterech - zawietrznym - ocenił Will. Budynek liceum też może się zająć.

- Przydziel do ewakuacji wszystkich z wyjątkiem drużyny Cheta, która ściga strzelca. W tej chwili ewakuacja mieszkańców stała się naszym priorytetem.

Nathan zachwiał się, Will podtrzymał go za zdrowe ramię.

- Pokieruję tym - powiedział. - Musisz natychmiast trafić w ręce lekarza. - Nathan czuł, że świat wokół niego zaczyna się kręcić. Wiedział, że musi posłuchać Willa.

- Przepraszam cię. Zostawiam ci wszystko w takiej sytuacji...

- Jestem dobrze przygotowany, żeby sobie z nią poradzić
- pocieszył Rickker.

Nadbiegli sanitariusze i lekarz z oddziału intensywnej terapii. Niedługo zaczną obmacywać mi rękę - myślał Nathan.
- Już chyba wolę znosić jeszcze kilka minut taki ból, jaki czuję w tej chwili. Zachwiał się. Bruce wyprowadził go i posadził na śniegu. Nathan zwrócił uwagę na kapiącą mu z ręki krew.

Jego ręka była zmasakrowana.

Bardzo - zobaczył to dokładniej dwie minuty później, kiedy sanitariusze obcięli rękaw jego koszuli. Spróbował zażartować, ale główny sanitariusz nie uśmiechnął się ani odrobinę. Nathan odwrócił spojrzenie od ręki, którą się zajmowali.

Rae siedziała na schodkach autokaru i przyglądała się scenie. Wyglądam idiotycznie - pomyślał Nathan.

Uśmiechnął się do niej, ale ona oparła tylko brodę na dłoniach i przyglądała się pracy sanitariuszy. Nie miała na sobie kurtki. Musiało jej być zimno.

- Gdzie twoja kurtka? - spytał.

- Nie wiem.

Chyba było jej wszystko jedno.

- Jak dostaliście się z Bruce'em za bramę?

- Otworzyliśmy kłódkę wytrychem.

- Wytrychem... Pod ostrzałem? Rae skinęła głową.

- Czasem i ja zachowuję się jak wariatka - skwitowała.

Nathan roześmiał się. Chciał coś odpowiedzieć, ale chyba nie było dobrej odpowiedzi na jej słowa.

Popatrzył, co robi doktor z jego wybitym łokciem i dziurą po kuli w ramieniu. To by dopiero było! - myślał - gdyby tak szeryf zemdlął na ulicy w trakcie leczenia. Czuł, że staje się coraz mniej przytomny, było to intrygujące uczucie. Zdał sobie sprawę, że jak tak dalej pójdzie, za chwilę chyba rzeczywiście zemdleje.

- Musimy przewieźć cię do szpitala - powiedział doktor.
- Nie. Jutro mogę leżeć w szpitalu cały dzień, ale dzisiaj muszę zostać w mieście. Zrób, co możesz, na miejscu.
- Wybiło ci kość ze stawu, staw jest cały - powiadomił doktor. - Mogę nastawić go tutaj. Ale zdecydowanie odradzam. Będzie bardzo bolało! - Lekarz podkreślił słowo „bardzo”.

Nathan zamknął oczy i skinął głową.

Doktor nastawił mu łokieć. Nathan zwymiotował.

Wydawało mu się przy tym - w pierwszej chwili - że to z powodu straszliwego bólu słyszy huk w głowie, ale zaraz potem usłyszał drugą eksplozję. Na ulicę zaczęły spadać kawałki metalu, nadlatujące od strony fabryki.

Nathan grzebał wśród leżących na ziemi puszek, szukając nieotwartej. Uciekający przed ostrzałem ludzie porzucili ich mnóstwo. Okazało się, że ma wybór i wszystkie były należycie schłodzone. Wybrał sobie napój pomarańczowy. Otworzył go jedną ręką. W głowie chyba mu się rozjaśniło, zaczynał z powrotem czuć się pewniej - niezależnie od tego, że od dwudziestu minut, kiedy rozległy się pierwsze strzały, cały czas był przytomny i podejmował decyzje.

- Znaleźliśmy miejsce, z którego strzelał nasz bandyta - odezwał się przez radio Chet. - Był na wzniesieniu, strzelał w dół ulicy. Zebraliśmy łuski.

- Są świadkowie? Czy ktoś go widział?

- Na razie nie mamy, cały czas przeczesujemy teren.

- Świetnie, że są łuski. Sprowadź na miejsce psy. Trzeba wykorzystać wszelkie środki, żeby dowiedzieć się, dokąd uciekł.

- Chętnie się dowiem.

Wiatr się zmienił i czarny dym zszedł z powrotem na poziom ulicy. Nathan zaczął oddychać przez temblak. Po chwili znów napłynęło czyste, zimne powietrze.

Fabryka zmieniła się w tłaczę się ruiny. Dotąd nie było wiadomo, kto strzelał na terenie zakładu i czy zdołał opuścić go przed wybuchem. Nie można było powiedzieć, że strzelanina została przerwana, napastnik raczej sam przestał strzelać.

Nathan szedł ulicą, przewyciężając ból w opatrzonej ręce. Nazajutrz pewnie będą mu ją operować. Przystawał i rozmawiał z mijanymi ludźmi. Dołączył do komendanta straży pożarnej, który stał przy najmniejszym z trzech samochodów strażackich, jakie posiadało miasto.

- Co zamierzacie robić dalej? - spytał Nathan.

- Będziemy całą noc pilnować ruin, żeby jakieś tłące się szczątki nie wywołały kolejnego pożaru. Dowódcy sekcji dzielą teraz między ludzi obszary do kontroli. W zasadzie pozostaje nam przeczekać resztki pożaru.

- Myślisz, że Isaac zginął na terenie fabryki?

- Mam nadzieję, że to ty będziesz mógł mi to powiedzieć, zanim zaczniemy jutro przetrząsać szczątki. Nie chcę wpuszczać do środka detektywów aż do rana. Z góry mogę przewidzieć, że odkryją dowody podpalenia. Pożar zaczął się w rejonie magazynu i wywołał go ktoś, kto dobrze wiedział, co podpalić, żeby żywioł szybko się rozprzestrzenił. Ale chyba nie zdawał sobie sprawy, że syrena alarmowa oznacza, iż za chwilę zadziała system gaśniczy. Nie chciałbym znajdować się w miejscu, które wypełniła piana gaśnicza - mimo że nie zdołała stłumić pożaru. Nie słyszałem, żeby ktokolwiek widział człowieka opuszczającego fabrykę od tylnej strony - choć to jeszcze niewiele znaczy.

Nathan nie wiedział, co o tym sądzić. Miał nadzieję, że brak samochodu Isaaca oznaczał, iż rzeczywiście odjechał on wcześniej, kiedy dowiedział się, że fabryka ma zostać zamknięta. Nie ustalono tego jeszcze - zbyt wielu policjantów było zajętych czym innym. Nathan skłonił głowę, dziękując komendantowi straży, po czym ruszył dalej, w miejsce, gdzie stała furgonetka policji.

- Dziękuję wam za pomoc, Luke - odezwał się Nathan do komendanta policji z Brentwood, który także przyjechał, razem z kolejną grupą swoich ludzi - mniej więcej w chwili, kiedy fabryka eksplodowała.

- Z radością zostawię ci swoich chłopców do końca jutrzejszego dnia.

Nathan zastanowił się nad propozycją.

- Byłbym wam wdzięczny za kontynuowanie kontroli drogowych - odpowiedział z uśmiechem - ale nad resztą chyba

zaczynamy z powrotem panować. Fabryki już nie ma, więc związkowcy nie mają już o co walczyć. A moje poszukiwania laboratorium produkcji narkotyków i sprawcy tajemniczych zgonów zmieniły się już najwyraźniej w pościg.

- A co wiesz już na pewno? - zainteresował się Luke.

- Odkryłem laboratorium, a przy nim martwego nastolatka. Były tam opakowania z logo tej fabryki. Padły tu strzały - strzelał do nas człowiek z terenu zakładu i drugi - z ulicy. Ten z fabryki prawdopodobnie podpalił zakład. Szukam więc co najmniej dwóch ludzi, być może i trzeciego, który pracował w laboratorium razem z tym zmarłym chłopcem. Ich praca poszła w rozsypkę, w tej chwili uciekają - wątpię, żeby pozostawali w Justice, gdzie ich znajdziemy.

- W takim razie zacznijcie szukać tego, kto nieoczekiwanie znikł w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- Dysponuję już jednym prawdopodobnym nazwiskiem. Poznam i pozostałe.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz słyszałem o tego typu strzelaninie w miasteczku, w biały dzień - stwierdził komendant z Brentwood - ani o tym, żeby zamknięcie jakiejś firmy wywołało tak poważne reakcje społeczne. I nigdy nie widziałem tak poważnego pożaru z silnymi eksplozjami. Wszystko to zdarzyło się u was w ciągu jednego dnia! Tyle strat materialnych, i jeden poważnie ranny - nie kto inny, jak szeryf. Naprawdę, Opatrzność czuwała nad wami, a twoi ludzie są znakomicie wyszkoleni.

- Spisali się jak nigdy w życiu - zgodził się Nathan, zadowolony z pochwały przyjaciela. Pokazał na pustą już prawie ulicę. - Trochę potrwa, zanim każdy z naszych chłopców złoży raport i zanim odtworzymy szczegółowo przebieg wydarzeń, ale jeżeli nie miałbyś nic przeciwko papierkowej robocie, chciałbym poprosić ciebie i Philipa,

żebyście pomogli mi przejrzeć raporty i pomóc zorientować się, jakie nauki powinienem wynieść z tego wszystkiego na przyszłość.

- Nie daj się trafić - to na pewno będzie jedna z najważniejszych - odpowiedział z uśmiechem Luke. Skinął głową. - Z radością pomogę ci tak, jak tylko będę w stanie. Ale od razu mogę wstępnie ocenić wasze działania. Wasz departament policji wyjątkowo dobrze radził sobie ze zmieniającą się szybko sytuacją. Justice to spokojne miasteczko i życzę wam, żeby znowu stało się spokojne.

- Myślę tak samo jak ty. - Nathan wyciągnął zdrową rękę i potrząsnął dłonią przyjaciela.

- Cześć, Rae - odezwał się Nathan, przysiadając się koło Rae na schodkach werandy. Odnalazła gdzieś kurtkę - a może to Bruce ją znalazł? Znow miała na sobie nauszniki i rękawiczki. Wyglądała na wyczerpaną. Nic dziwnego - zaledwie dzień wcześniej leżała w szpitalu. I tak dziwne, że nie musiała zostać przyjęta do niego z powrotem.

Rae uśmiechnęła się tylko.

Adam zorganizował w tym domu bazę. Był to dom jednego ze związkowców, który zgodził się, żeby ludzie zbierali się u niego. W tej chwili widok policjantów nie drażnił byłych robotników ani trochę. To strzały, które padły, sprawiły, że ich nastawienie się zmieniło.

- Jest Bruce? - spytał Nathan, pokazując na drzwi.

- Telefonuje.

- Powinnaś pojechać do domu.

- Nie mam ochoty tkwić w pokoju hotelowym i oglądać tego w telewizji. Wszyscy reporterzy są z zewnątrz, nie mają pojęcia, o czym mówią.

- Wątpię, żeby podawali prawidłowe nazwy ulic - odpowiedział z uśmiechem Nathan - ale przybycie ekip telewizyjnych dobrze obrazuje, jak niezwykle wydarzenia

miały dzisiaj u nas miejsce. Będzie się tu o nich opowiadało do końca istnienia Justice.

- Miasteczko podniesie się po zamknięciu i zniszczeniu fabryki - pocieszyła Rae. - Musi.

- Mam nadzieję.

- Czy ty rozumiesz Boga? - zmieniła temat Rae, spoglądając na rękę Nathana. - To, dlaczego pozwolił, żeby to wszystko się stało?

Nathan był zaskoczony pytaniem. Przyjrzał się Rae, a potem wyciągnął zdrową rękę i delikatnie ścisnął jej dłoń.

- Nie martw się tym tak bardzo. Czasem życie jest po prostu okropne - zwyczajnie, tak jest i już. Nie musi to oznaczać, że taki sam jest Bóg, ale raczej że ludzie ludziom gotują taki los.

Rae zastanowiła się chwilę nad jego słowami i pokiwała głową, choć wciąż spoglądała na niego pytającym wzrokiem.

- I tak nie rozumiem, dlaczego Bóg pozwala na zło, na przykład takie jak to. Cierpimy. Jak Bóg może pozwalać, żebyśmy tak cierpieli, jeśli nas kocha?

Nathan poczuł skurcz w żołądku - żałował, że nie jest w stanie podać Rae dobrej odpowiedzi. Bardzo rzadko zadawano mu pytania o podobnej głębi. A Rae zadała właśnie swoje i czuł, że odpowiedź jest dla niej bardzo ważna.

- Chłopcom, których uczę w niedziele religii, mówię, że pytanie „dlaczego” przypomina linię bez końca. Nie ma punktu, w którym poznałoby się odpowiedzi na wszystkie nurtujące człowieka pytania. Ale jeżeli zamiast „dlaczego”, spytamy „kto”, otrzymamy wąski krąg osób. I tu obraz sytuacji jest dla nas częściowo niejasny, ale w zasadzie już pełny... Bóg jest dobry, Rae. Ludzie dysponują wolną wolą i często czynią zło. Bóg także ma wolną wolę, ale nieustannie decyduje się czynić dobro. Taka jest właśnie różnica pomiędzy ludźmi a Bogiem. Bóg jest dobry, zaś ludzie mają

skłonność do zła, stała, chyba że poprosimy Boga, żeby wziął nas za rękę i znowu uczynił nas dobrymi. Jedynie niewielki procent ludzi uważa, że warto złożyć swoją wolną wolę u stóp Boga i poprosić Go o Jego łaskę i dobroć, i właśnie wskutek tego dochodzi W końcu do takich dni jak ten.

- Bóg nie powstrzymał tego, co się dzisiaj stało - czy to znaczy, że okazał nam dobro?

Nathan doskonale rozumiał, co czuje Rae. Co dzień spotykał się w swojej pracy ze skutkami przemocy - a mimo to co niedziela chadzał do kościoła, aby wielbić Boga i głosić, że jest On dobry, doskonały i kochający.

- Bogu ogromnie zależy na tym, żeby na tym świecie działo się dobro, nie zło - odpowiedział. - Jestem o tym przekonany. Bóg ani trochę nie cieszy się z tego, co się tu stało, Rae, tak samo jak nie cierpi rozwodów ani niesprawiedliwości. Nie będzie jednak niszczył ludzi, żeby aktywnie zapobiec czynieniu przez nich zła. Ani też po tym, jak wyrządzili zło - na przykład dzisiaj. Nie robi tego, aż wyczerpią wszelkie dane im przez Niego możliwości i okazje do zmiany, do tego, aby znowu stali się dobrymi. Jest niezwykle cierpliwy.

- Teoretycznie mogę się z tym zgodzić, Nathan. Ale i tak Bóg wydaje się tak okropnie obojętny w stosunku do ofiar złych uczynków. Mówi, że nas kocha, a jednocześnie pozwala na to, żeby inni niszczyli nasze życie i przynajmniej na pierwszy rzut oka, nic z tym nie robi. Nie rozumiem Boga.

Nathan uśmiechnął się, słysząc w głosie Rae głębokie emocje.

- Tak... - westchnął. - Rozumiem Twoje uczucia. Miłość nieprzyjaciół wydaje nam się niemożliwością, a dla Boga jest czymś oczywistym. To obrazuje, jak wielka i oczywista jest przepaść pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Jedynie ktoś absolutnie dobry byłby w stanie zrozumieć istotę, która z samej

natury jest dobra idealnie... Niezmierzona cierpliwość Boga nie równa się brakowi miłości. To, co się tu dzieje, nie będzie trwało wiecznie, Rae. Bóg wie, jak bardzo cierpią niewinni w dni takie jak ten, i nadejdzie dzień, kiedy przez wzgląd na niewinnych Bóg powie: „Moja cierpliwość skończyła się na zawsze”. Zło wokół nas może pnieć się przez całe nasze życie, ale nie przetrwa dnia Sądu Ostatecznego. Z perspektywy wieczności, kilka dekad naszego ziemskiego życia będzie się wydawać za ledwie mgnieniem oka. W niebie zło przestanie towarzyszyć naszemu życiu. Myśl o tym, o perspektywie przyszłego życia w niebie, i nie martw się tak bardzo o życie ziemskie. Życie doczesne trzeba po prostu przeżywać, dzień po dniu, i ufać, że Bóg nas przez nie przeprowadzi... Bóg objawił nam się osobiście w postaci Jezusa, aby powiedzieć: „Pojmuję, naprawdę wiem, co się tu dzieje. Odczuwam wasz ból, ponieważ sam go przeżyłem. Ale zaufajcie Mi: życie wieczne jest zupełnie różne od tego”.

Rae myślała nad słowami Nathana, aż w końcu pokiwała głową.

- Dziękuję. Nie jestem przekonana, że rozwiązało to mój problem z oceną dzisiejszego dnia, ale twoja odpowiedź była poważna i głęboka.

- Nie jestem dobry w odpowiadaniu na pytania dorosłych ludzi - odparł z uśmiechem Nathan - dlatego uczę religii dziesięcioletnich chłopców. Wolą dyskutować o królu Dawidzie i o tym, jak zabił z procy Goliata albo jak radził sobie z lwem czy niedźwiedziem, kiedy porywały mu owcę ze stada.

- Ci chłopcy mają w osobie nauczyciela prawdziwy wzór do naśladowania - stwierdziła z uśmiechem Rae.

- Miejmy nadzieję, że mogę być dla nich wzorem. Czasami zastanawiam się, czy rzeczywiście.

Nathan spojrział na trzymaną puszkę i wylał resztkę napoju.

- Co chcesz teraz robić? - spytała Rae.

Nathan starał się obmyślić jakiś plan. W tej chwili najbardziej zainteresowany był siedzeniem koło Rae.

- Will wystąpił o nakaz rewizji mieszkania Isaaca Keifa - powiedział. - Muszę znaleźć niejakiego Andrewa Graysona - to członek dyrekcji fabryki, dotąd nie wiadomo, gdzie jest. Poza tym Franklin chce przekazać mi informacje, które wyczytał z zeszytów znalezionych przez nas w laboratorium.

- A jutro będziesz miał operację ręki.

- Mam nadzieję, że nie - mruknął Nathan, krzywiąc się. — Ale rzeczywiście, jeszcze pracuję, ponieważ jutro po południu to człowiek w białym kitlu będzie przeganiał mnie z kąta w kąt i mówił mi, co mam robić.

- Kilka minut temu rozmawiałam z Grayem. Z pewnością w głosie twierdzi, że da się znaleźć obu strzelców i że sprawa zostanie zakończona jeszcze przed końcem tygodnia.

- Płacę mu między innymi za optymizm - skomentował z uśmiechem Nathan. Odgarnął czubkiem buta trochę śniegu i odnalazł w sobie kolejny pokład energii. - Muszę iść - zakończył. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić, zanim stąd pójdę?

- Nie podoba mi się, kiedy leci na mnie twoja krew.

- Przepraszam. Ale obawiam się, że nie mogę ci obiecać, że nigdy więcej tego nie zrobię.

- Wiem. - Rae nachyliła się i pocałowała go w policzek. - Wracaj do pracy.

Nathan siedział przez chwilę bez ruchu, zastanawiając się nad tym, co stało się przed chwilą.

- Dobrze - westchnął i podniósł się, poprawiając temblak. Ruszył do samochodu. Przystanąwszy przy nim, odwrócił się i

zobaczył, że Rae uśmiecha się do niego. - Dobrze... -
powtórzył szeptem sam do siebie.

Will zawiózł ich do mieszkania Isaaca Keifa. Nathan przyjrzał się ostatni raz nakazowi rewizji i schował go do kieszeni. Nakaz obejmował przegląd poczty elektronicznej i plików na dysku komputera podejrzanego czy też na innych nośnikach pamięci, podobnie jak przeszukanie jego rzeczy osobistych.

- Isaac był wymieniony w notatniku Peggy - zwrócił uwagę Will. - Był kolegą młodego Prescottta. Uważam, że jest w to wszystko zamieszany. Po co zrywałby strajk, ryzykując gniew kolegów z pracy, jak nie po to, żeby mieć dostęp do magazynu i wysyłanych czy też przysyłanych materiałów? Na pewno nie po to, żeby zarobić ułamek pensji za jeden czy dwa przepracowane dni. Najprawdopodobniej to on strzelał z terenu fabryki.

- Skłaniam się do takiego samego zdania - przyznał Nathan. - Mógł jednak opuścić zakład wcześniej, kiedy dowiedział się o jego zamknięciu a to znaczy, że mógł być tym drugim strzelcem. Wreszcie mógł nie być żadnym z nich - mógł po prostu zarabiać od czasu do czasu nielegalnie trochę dolarów za to, że wyniósł z fabryki to czy inne opakowanie.

- Jesteś pewien, że wystarczy, jeśli zapukamy do jego drzwi tylko we dwóch?

- Musimy mieć na sobie kamizelki i zachowywać ostrożność, ale wystarczy nas dwóch. Nie zgodzę się, żeby choć jeden więcej spośród naszych funkcjonariuszy został wystawiony na ryzyko postrzału. Jeżeli słusznie podejrzewamy Isaaca, do tej pory uciekł już z miasta. Kto mógł być według ciebie drugim strzelcem?

Will minął centrum i skręcił w osiedle bliźniaków, z których większość właściciele wynajmowali komu innemu.

- Nic nie wiem o tym, żeby Isaac był ostatnio częściej widywany z kimkolwiek - odpowiedział. - Zawsze albo był w

fabryce, albo w sklepie z czekoladkami, albo też remontował swój samochód. Andrew Grayson nie pasuje mi na mordercę - mam wrażenie, że ten facet po prostu wyjechał dzisiaj z żoną z miasta, żeby ominęły go rozruchy, pewnie są u jakiejś rodziny. A jeżeli strzelano tylko z powodu naszego śledztwa, bez związku ze strajkiem, strzelcem mógł być ktoś spoza mieszkańców Justice. - Will zatrzymał samochód przy domu, gdzie mieszkał młody Keif. - Chcesz po prostu podejść do drzwi? - upewnił się Will. - To te od zachodu.

- Chcę po prostu podejść do drzwi. - Nathan upewnił się, że jego kamizelka przeciwołamkowa jest dobrze zapięta i wysiadł z samochodu. - Jak zareagowała na wydarzenia dzisiejszego dnia twoja żona?

- Niespecjalnie zareagowała. Pytała, dlaczego nie powiadomiłem jej, że nie będę na kolacji.

- Naprawdę?

- To dla niej ważna kwestia - odpowiedział z uśmiechem Will. - Kiedy przestanie komentować to, że nie mieliśmy okazji zjeść razem, zacznę niepokoić się o stan mojego małżeństwa. Nic jej nie jest. Chyba nie zdawała sobie sprawy, że znajdowałem się dzisiaj w jakimś szczególnym niebezpieczeństwie. - Dwaj mężczyźni podeszli do drzwi domu. - Słyszała w kawiarni wiele szczegółów z przebiegu dzisiejszego dnia - kontynuował Rickker - mówiła mi, kto co zrobił - rzeczy, o których ja nie wiedziałem. Powiedziała też: „słyszałam, że szeryf został postrzelony”, po czym natychmiast przeszła do opowieści o tym, jak do domu pani Vernham wbiegły w poszukiwaniu schronienia dwadzieścia dwie osoby, i o tym, jakie to było dla niej przeżycie.

- Jeden z nas musi chyba przeprosić panią Vernham, jutro czy kiedy będzie czas.

- To ciebie ludzie wybrali szeryfem...

- Jak ja bardzo chciałbym móc o tym zapomnieć! - odpowiedział Nathan. Spowaźniał i przyjrzał się domowi. Ustawił się z boku drzwi, poczekał, aż Will także zajmie odpowiednią pozycję, po czym wyciągnął rękę i zapukał.

Cisza.

- Policja! - zawołał, pukając znowu. - Mamy nakaz rewizji tego domu.

Wyjrzał sąsiad Isaaca, żeby sprawdzić, kto i dlaczego krzyczy. Nathan pokazał mu palcem, żeby schował się z powrotem.

- Wyważ drzwi.

Will cofnął się i wykonał rozkaz. Drzwi wyglądały porządnie, ale rama była słaba. Pękła.

Nathan skoczył w lewo, a Will w prawo, zaczęli rozglądać się po pokojach.

- Pusto!

- Pusto!

- Był tu, przynajmniej na krótko - ocenił Will.

- Zgadzam się z tobą. - Z kuchni do sypialni prowadziły jeszcze mokre od roztopionego śniegu ślady. Widać było, że ktoś nerwowo otwierał szuflady i szafki.

- Nie ma ubrań, jest tu otwarta skrzynia, powymował bieliznę z szuflady.

- Myślisz, że w pośpiechu spakował bagaż i wybiegł?

- Nie robił tego z namysłem.

Nathan wezwał przez telefon Graya. We trzech szybciej przeszukają mieszkanie. Być może coś wskaże im, dokąd mógł pojechać Isaac. Było o parę godzin za późno, ale przynajmniej mieli pewność co do nazwiska jednej poszukiwanej osoby.

- Co to? - Will nachylił się nad zniszczoną kanapą w salonie. Odsunął ją - na podłodze leżał młot, a w ścianie, mniej więcej na wysokości kolana, była dziura. - Skrytka!

- Na to wygląda.

Will zaświecił w dziurę latarką.

- Pieniądze! Nigdy w życiu nie widziałem tyle pieniędzy w jednym miejscu. - Sięgnął do dziury i wyciągnął spomiędzy wkrętów plastikową torebkę, potem drugą.

- Ile tego jest? - zapytał Nathan, nachylając się nad nim. Will spróbował ocenić znalezisko wzrokiem.

- Chyba jeszcze kilka takich paczek. Nie sięgam tak wysoko.

Nathan podniósł jedną z torebek i rozerwał ją, a potem uniósł do światła jeden z banknotów.

- Prawdziwe pieniądze - ocenił. - Nitka, znak wodny. Wszystkie wyglądają na używane. Isaac zabrał pewnie tyle, ile zdołał, a resztę zostawił. A może wziął dwudziestki, a drobniejsze nominały zostawił. W tej paczce są chyba tylko jedno - i pięciodolarówki.

- W drugiej - tak samo. Will podniósł młot.

- Walić? - upewnił się.

- Nie zostawię takiego znaleziska do pilnowania pierwszemu z brzegu funkcjonariuszowi. Rozbij ścianę.

Rickker wybił dziurę w ścianie nieco powyżej poprzedniej.

Wypadły z niej na podłogę kolejne paczki z pieniędzmi. Nathan zajrzał przez otwór w wyłamanej przez Willa płycie gipsowo - kartonowej.

- Pomędzy każdymi wkrętami są paczki z pieniędzmi? - zastanawiał się na głos. - Czy on schował w ścianie, pod płytą, ponad milion dolarów?

Will podważył palcami fragment płyty, szarpnął i oderwał większy kawał.

- Nie śmieć się. Jeśli zsumować liczbę wkrętów i policzyć, ile powinno być między nimi woreczków, na takiej ścianie zmieści się około dwóch milionów dolarów.

- Młody Keif nie wydawał tyle - przynajmniej w Justice.
- Znałem go jako zdyscyplinowanego młodzieńca. Pomagał ojcu w sklepie, ostatnio pracował na część etatu w fabryce. Ale żeby robił coś takiego i spokojnie siedział na takich pieniądzach? To dopiero wymaga samodyscypliny!
- Może po prostu ambicji. Chciał przed trzydziestką dorobić się fortuny. Mieszkając w tak niewielkiej miejscowości, musiał postępować ostrożnie, żeby się nie zdradzić.
- Pozostawił za sobą mnóstwo pieniędzy.
- Założę się, że to nie jego pieniądze. Pamiętasz, jak wyglądają pudełka z fabryki? W każdym może zmieścić się po kilka takich paczek. Prawdopodobnie Isaac odbierał pieniądze, przechowywał je w mieszkaniu i wysyłał dalej komu innemu. Skarbnik.
- To wydaje się sensowne. W takim razie być może te pieniądze, które zabrał ze sobą, także nie były jego. A jego mocodawcy bardzo się na niego rozgniewają, kiedy dowiedzą się, że przejęliśmy ich majątek.
- To prawdopodobne - zgodził się Nathan. - Trzeba powiadomić policję z całego stanu, że poszukujemy Isaaca Keifa.
- Dokąd może uciekać? - zastanawiał się na głos Will, wyciągając ze ściany kolejne paczki z pieniędzmi. Odkładał je na kanapę.
- Myślę, że to zależy od tego, czy po prostu próbuje się ukryć, czy też stara się uciec z kraju. Jego rodzina mieszka w większości niedaleko.
- Czy myślisz, że jego ojciec jest zamieszany w całą sprawę?
- Keif ojciec uwielbia czekoladę i swój sklep. Nigdy nie budził najmniejszych podejrzeń w żadnej sprawie, to otwarty człowiek. Być może Isaac użył części tych pieniędzy, żeby

pomóc ojcu w utrzymaniu interesu, ale nie wyobrażam sobie, żeby jego ojciec wiedział, z jakiego źródła pochodzą.

- Wiesz co, Nathan - tu działa się więcej niż tylko badania nad nowym syntetycznym narkotykiem - stwierdził Will. - W Justice znajdował się zorganizowany punkt przerzutu narkotyków i pieniędzy z ich sprzedaży. Prace nad nowym narkotykiem mogły być jedynie niewielką częścią działalności przestępczej na większą skalę.

- Zgadza się z tobą...

Przyjechał Sillman, wszedł do salonu, popatrzył i powiedział:

- Nie uwierzyłbym, gdybyście mi o tym powiedzieli! Co to jest? Prywatny bank Isaaca Keifa?!

- Na to wygląda. Przejmij kontrolę nad tym mieszkaniem i pieniędzmi, Gray. Will i ja musimy zająć się ściganiem Isaaca.

- Dobrze. Ale sprowadźcie lepiej kogoś z biura prokuratora okręgowego, żeby siedział tu razem ze mną, i jeszcze powiadomcie bank, że będziemy chcieli skorzystać późnym wieczorem z ich skarbcza. To prawdziwe pieniądze, nie podrobione?

- Prawdziwe dolary - potwierdził Will. - Chcę wiedzieć, w jaki sposób Isaac przerzucał takie ilości gotówki potajemnie. Nie słyszałem żadnych plotek o jej istnieniu.

- Pracował na pół etatu w fabryce, na pół etatu w sklepie ojca, do tego rozwijał interesy narkotykowe na wielką skalę. Przedsiębiorczy młody człowiek! - stwierdził z ironią Sillman.

- Taka ilość gotówki oznacza, że przez bardzo długi czas Isaac prowadził pod naszymi nosami poważną działalność przestępczą. A przynajmniej od dawna pracował dla kogoś jeszcze innego.

Will wybił w ścianie trzecią dziurę, po czym skinął głową na rosnące stosy pieniędzy na kanapie.

- Musicie przyznać, że częste zagładanie do restauracji i hoteli i uzupełnianie darmowych porcji czekoladek dla potencjalnych klientów w doskonały sposób umożliwia spotkanie się z hurtowymi odbiorcami narkotyków bez zwracania na siebie uwagi - powiedział. - Transakcje gotówkowe na publicznych parkingach. Niby przypadkowe rozmowy z turystami. Isaac wiecznie kręcił się po całym mieście i nikogo to nie dziwiło.

Sillman zastanowił się chwilę.

- Pracował w fabryce, żeby móc przerzucać nie jeden czy dwa pojemniki towaru, ale od czasu do czasu całą skrzynię. On nie musiał angażować się w powstanie nowego narkotyku. Z tego, co widać, prowadził już dobrze prosperujący interes.

Nathan zaciągnął rolety, zdając sobie sprawę, że mieszkańcy osiedla musieli już zacząć interesować się tym, co działo się w domu młodego Keifa.

- Myślicie więc, że Isaac to jeden z dwóch najważniejszych przestępców, których szukamy? - upewnił się Nathan. - Ten, który puszczał towar w ruch? Zarabiał na przerzucaniu go przy wykorzystaniu magazynu fabryki płytek, sprzedawał go klientom hurtowym i inkasował część gotówki. Przechowywał także pieniądze i wysyłał je, komu trzeba. Prowadził więc swego rodzaju działalność usługową, nie produkcyjną. I nie chodziło tu o nowy syntetyczny narkotyk. Jednak być może w okolicy działał także ktoś inny, kto wyprodukował ów narkotyk, a Isaac był skłonny pomóc mu za odpowiednią cenę.

- Strzały w fabryce padły pewnie dlatego, żebyśmy nie znaleźli dowodów związanych z tym nowym narkotykiem - dopowiedział Sillman. - Albo po prostu paru kilogramów kokainy, przechowywanych w fabrycznym magazynie.

Nathan zdał sobie sprawę, że dalsza rozmowa nie ma sensu - trzeba było podjąć następne działania.

- Gray, przetrząśnij ten dom i dowiedz się jak najwięcej o Isaacu Keifie, jeszcze w ciągu najbliższych paru godzin - rozkazał. - Will, chciałbym, żebyś porozumiał się z jednostką przeciwchemiczną i dowiedział się, jak postępuje neutralizacja chemikaliów w chacie. Być może coś wskazuje na to, kim jest twórca nowego narkotyku. Na razie zidentyfikowaliśmy tylko Isaaca, który zajmował się dystrybucją. Ja spotkam się z Franklinem Walshem, zobaczymy, co powie nam o samym narkotyku, na podstawie znajomości substratów, z których został wytworzony. Dzisiejsze wydarzenia w fabryce i to niezwykle znalezisko nie mogą sprawić, że zapomnimy o poszukiwaniu producenta zabójczego narkotyku. Musimy go powstrzymać, zanim ktoś powiadomi nas o znalezieniu kolejnego ciała. Tutaj musimy po prostu uprzątnąć dowody przestępstwa, natomiast ów nowy narkotyk to prawdziwe i wciąż aktualne zagrożenie.

- W ciągu godziny powinienem zameldować ci, czy są tu jakieś papiery, w których mogłyby znajdować się nazwiska osób, z którymi współpracował Isaac, czy daty poszczególnych transakcji - odpowiedział Gray.

Nathan wyciągnął kluczyki - miał nadzieję, że da radę prowadzić. Jeszcze raz rozejrzył się po mieszkaniu.

- Liczę na to, że chłopcy z policji stanowej nie będą domagać się przydzielenia im całej znalezionej przez nas gotówki w zamian za udzielenie nam pomocy - mruknął. - Zawartość tylko jednej z tych paczek wystarczyłaby na remont dachu naszej komendy.

- Może zostanę tu z Grayem do czasu przyjazdu człowieka z prokuratury? - zaproponował Will. - Wezwę inny wóz, żeby mnie stąd zabrał.

- Dobrze myślisz - pochwalił Nathan. - Nie chciałbym, żeby mieszkańcy stratowali Graya, kiedy usłyszą, że w

mieszkańiu są dwa miliony dolarów. Zastanówcie się szybko, czym zastawić te wyważone drzwi.

Sillman roześmiał się, ale pokiwał głową. Nathan wyszedł.

Krótko potem Nathan znalazł się w siedzibie agencji Bruce'a i Rae. Bruce mruzczał coś do siebie, przekładając papiery na biurku Margaret.

- Wezwałeś mnie, Bruce - odezwał się Nathan. - Zrozumiałem, że to pilne.

- Rae ma tu coś, co powinieneś zobaczyć. - Bruce podniósł wzrok, zamarł i przyjrzał się Nathanowi dokładniej.

- O rety, kiepsko wyglądasz!

- Czuję się jeszcze gorzej.

- Rae jest w swoim gabinecie. Zaraz przyjdę, pod warunkiem, że znajdę wreszcie numer telefonu, którego szukam.

Nathanowi przypomniało się, jak wnosił do gabinetu biurko Rae. W tej chwili nie byłby chyba w stanie podnieść stojącej na tym biurku lampy. Mimo to cieszył się, że Rae miała teraz w gabinecie piękne, nowe meble. Nie przestępował progą - miał na dżinsach wyschniętą krew, podejrzane plamy na butach. Był też ubrany w pożyczoną koszulę.

- Chyba postoję tutaj - odezwał się do Rae.

- Wchodź, Nathan. Fotele da się oczyścić, dywan też. Staram się ustalić, kto co wie. Przepraszam, że tak nagle odwołałam cię od innych zajęć, ale pomyślałam, że będziesz wolał osobiście usłyszeć to, co powiem. Zdradź jednak najpierw, CO ustaliliście - jeśli możesz.

Nathan usiadł, szczęśliwy, że może chwilę odpocząć w tak wygodnym fotelu; omal nie westchnął z rozkoszy.

- Wspaniałe masz te fotele! - pochwalił. - Wygląda na to, że Isaac uciekł z miasta, a nie zginął w fabryce. To on musiał strzelać ze środka. Okazuje się, że zajmował się wysyłką

narkotyków i pieniędzy. Trzymał w ścianie mieszkania, pod płytą gipsowo - kartonową, ponad dwa miliony dolarów w używanych banknotach.

- Nie żartuj! - Rae pomyślała chwilę. - Chyba przesyłali te pieniądze w pudełkach z fabryki płytek?

- Tak myślę. Nie chodzi tu o nowy syntetyczny narkotyk, Rae. Isaac od dłuższego czasu musiał zajmować się handlem bardziej tradycyjnymi narkotykami. Ten nowy wiązał się jedynie z drobną cząstką jego działalności.

- Ja też mam ci do powiedzenia coś o Isaacu, chociaż jeszcze co innego. Myślę, że okaże się, iż Isaac jest winien nie tylko przerzutu narkotyków, ale i czegoś znacznie gorszego. Pamiętasz notatki Peggy? Napisała, że na ulicach krążą plotki o niezwyklej metodzie dystrybucji narkotyku. Chodzi o czekoladki, Nathan. Poszukiwani przez nas bandyci opracowali metodę nasączania narkotykiem czekoladek.

Nathan wychylił się naprzód, omal nie opierając się rannym łokciem o kolano.

- Mówisz poważnie? Masz jakiś dowód na to, co mówisz?

- Chyba tak - odpowiedziała Rae, uśmiechając się powoli.

- Franklin przysłał mi część stron z zeszytów znalezionych w chacie, żebym porównała niektóre notatki z danymi zebranymi przez Peggy. Być może wiedziała o tym producencie narkotyków więcej, niż nam się zdawało. Jeszcze do niczego w tym aspekcie nie doszłam, ale zaczynamy rozumieć, co jest w notatnikach z chaty. Wygląda na to, że chodzi o czekoladę. Moja teoria pasuje do kilku fragmentów notatek Peggy i do kilku znalezionych w chacie niespodziewanych przedmiotów. Odkryliśmy metodę dystrybucji narkotyku... Ciepło roztopionej czekolady rozłożyłoby większość narkotyków - dlatego zresztą rzadko spotyka się narkotyki zmieszane z czymś innym. Nasi przestępcy musieli znaleźć rozwiązanie problemu. Chłopak, który od urodzenia pracował przy

produkcji czekolady, wniósł do spółki swoją wiedzę. Opracowali bezpieczną metodę rozprowadzania i sprzedaży narkotyków. Mogli nasączać swoim wynalazkiem pakowane osobno czekoladki i sprzedawać je, po dwadzieścia dolarów za sztukę. Żaden policjant nie odróżni czekoladki z narkotykiem od takiej, która go nie zawiera.

Nathan zaczął pojmować znaczenie odkrycia Rae.

- Największym wynalazkiem tych bandytów jest sposób pakowania i rozprowadzania narkotyku! - stwierdził. - Nowy syntetyczny narkotyk mógłby zdobyć popularność ze względu na swoje działanie, ale geniusz przestępców polegał na stworzeniu takiej jego formy, która umożliwiłaby im bezpieczne wypromowanie go pośród mieszkańców środkowych Stanów Zjednoczonych!

- Dokładnie. Dochodowy interes. Łatwo przerzucać tak zapakowane narkotyki. Nie sposób wykryć ich pośród milionów kilogramów nieszkodliwej czekolady na rynku detalicznym. Wreszcie, bandyci wynaleźli metodę na zmieniienie wielkiej części obywateli, którzy nigdy nawet nie pomyśleliby o kupnie narkotyków, w osoby uzależnione!

- Czy jesteśmy w stanie udowodnić, że uruchomili ten system? - dopytywał się Nathan. - Że testy nowego narkotyku przeprowadzili przy użyciu czekoladek?

- Wiemy, że Peggy była w Fine Chocolates Shop - znaleźliśmy w jej koszu na śmieci torebkę. Karen mogła zjeść jedną z darmowych czekoladek przy wejściu hotelu albo w restauracji. Nella była znaną miłośniczką czekolady, spotykała się nawet z Keifem ojcem. I ja jadłam darmowe czekoladki i kupowałam je w firmie Keifa. - Rae przekładała papiery. - Bardzo możliwe, że niektóre ofiary zmarły z powodu błędów przy produkcji, a konkretnie napełnianiu czekoladek narkotykiem. Albo ciepło spowodowało nieprzewidziane przez przestępców reakcje, albo wychodziło im wyższe

stężenie narkotyku niż im się wydawało. To nie była substancja, którą wypróbowałiby na sobie, na pewno nie te pierwsze czekoladki. Musimy znaleźć jakieś czekoladki z narkotykiem, Nathan; prędzej czy później znajdziemy je i poddamy badaniom. Przynajmniej wiemy, gdzie możemy je znaleźć.

- Podoba mi się twoja teoria, Rae - wszystko pasuje - stwierdził Nathan. - Zaczynamy poznawać odpowiedzi na coraz więcej pytań, a te z kolei przestają się mnożyć.

- Trzeba jeszcze znaleźć miejsce, gdzie mieszały narkotyki z czekoladą - zauważyła Rae. - Chyba nie robili tego w chacie, nie było tam składników używanych do produkcji czekolady, ani też dużych tac, szpatulek czy papieru do pakowania czekoladek. Nie wydaje mi się też, żeby nasączenie czekoladek narkotykiem odbywało się na zapleczu sklepu Keifa - Isaac nie chciałby, żeby jego ojciec znalazł podejrzaną rzecz. Oczywiście przy założeniu, że ojciec nie był w to wmieszany.

- Znajdziemy to miejsce - zapewnił Nathan. - Skontroluję ojca Isaaca, ale wygląda na to, że młody Keif od paru lat prowadził narkotykowe interesy, podczas gdy jego ojciec całe życie zajmował się rozwojem swojej firmy i produkcją własnych, ręcznie robionych czekoladek. W ostatnich latach jego zaangażowanie w pracę nie spadło. Wydaje mi się, że Isaac postanowił po prostu znaleźć łatwiejszy i szybszy sposób na wzbogacenie się. Stary Keif za wiele się napocił nad wyrobieniem sobie marki, żeby nagle ryzykować utratą wszystkiego, i to w tym wieku.

Rae przytaknęła; była tego samego zdania.

- Isaac Keif to jeden z dwóch głównych przestępców, których szukamy - oceniła. - Był ekspertem od niezwykłego sposobu dystrybucji narkotyków, to zapewne on odbierał narkotyki i umieszczał go w czekoladkach. W taki sposób, że

zachowywał swoje właściwości. Wciąż nie znamy jednak drugiego przestępcy. Musi istnieć człowiek, który stworzył sam narkotyk. Isaac był zbyt zajęty pozostałymi sprawami, żeby godzinami ślęczeć nad próbkami i podręcznikami do chemii. Ktokolwiek wymyślił tę nową, syntetyczną substancję, musi być to człowiek o dużej wiedzy farmakologicznej, a ponadto cierpliwy. Nathan nie wątpił w słuszność oceny Rae.

- Znaleźliśmy w chacie jego notatniki - powiedział - ale zabrał ze sobą najnowszy, a wraz z nim wiedzę. Jeśli ucieknie z Justice, przystąpi do produkcji swojego narkotyku gdzie indziej.

- Wiem, że nie chcesz zgodzić się na to podejrzenie, jednak może to któryś z aptekarzy?

- Porównałem już charakter pisma z zeszytów z chaty z receptami wypisanymi przez obydwu Walterów. To żaden z nich. W tej chwili moi ludzie sprawdzają Scotta - syna Waltera juniora. Na ostatnie dwa dni - czyli okres, kiedy musiał umrzeć ten chłopiec przy chacie - ma mocne alibi. Można też udowodnić, że Scott nie był żadnym z dwóch strzelców, którzy dali nam się we znaki koło fabryki. - Nathan pokręcił głową. - Nie wiem, ale nie będę rezygnował z dalszego przyglądania się aptekarzom, zanim nie będę jeszcze pewniejszy, że to żaden z nich trzech.

- Porozmawiaj z Franklinem - poradziła Rae. - Może sam skład narkotyku powie ci, kto mógł go wytworzyć.

- Jechałem do Franklina, kiedy zadzwonił Bruce. Chcesz pojechać do niego ze mną?

Rae zawahała się.

- Jesteś wyczerpana?

- Ogromnie chcę z tobą pojechać, ale nie dam rady wstać z tego fotela. Chyba spędzę dzisiaj noc na kanapie w gabinecie Bruce'a.

- Uważaj na sprężynę, która wbija się w ramię, kiedy człowiek kładzie się głową w stronę drzwi - ostrzegł z uśmiechem Nathan.

- Do tej pory jej nie naprawił?

- Nie.

Rae postanowiła jednak się podnieść i odprowadzić Nathana do drzwi.

- Zadzwonisz, jeżeli dowiesz się od Franklina czegoś ciekawego?

- Zadzwonię. Na wypadek, gdybyśmy się już dzisiaj nie spotkali - wyśpij się porządnie.

- Kiedy dokładnie jedziesz do szpitala z tą ręką? - spytała Rae. - Jutro po południu?

- Mam oddać się w ręce lekarzy o trzynastej. Miejmy nadzieję, że do tego czasu uda nam się zakończyć sprawę. Wtedy będą mogli poddać mnie narkozie szczęśliwego. Najchętniej pospałbym ze dwa tygodnie.

Rae uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że chirurg jest dobry - powiedziała z troską.

- Daj spokój. Prześwietlą mi łokieć, dadzą ze dwie aspiryny i powiedzą, żebym wrócił, jeżeli opuchlizna się zwiększy. Boli mnie, ale już nie dotkliwie. Strzał nie był zbyt celny - kula nie trafiła jednak w kość. - Rae zbladła. - Widzę, że samo słuchanie o tym przyprawia cię o mdłości - zauważył Nathan - więc i ja na razie zapomnę o mojej ręce. - Uśmiechnął się i skinął głową w kierunku Bruce'a. - Powiedz mu, żeby jeszcze dzisiaj przywiózł ci deser lodowy albo coś w tym rodzaju. Zacznij się rozluźniać, już tego wieczoru.

- Zacznę. Prowadź ostrożnie, Nathan.

- Nie masz ochoty na towarzystwo? - odezwał się Bruce. - Za godzinę skończę pracę tutaj. Mogę przynajmniej powozić cię po mieście.

- Porozmawiam najpierw z Franklinem, dowiem się, co wyczytał - zdecydował Nathan. - Potem mogę skorzystać z twoich usług. Jeśli pojedę dzisiaj do chaty z laboratorium, chciałbym mieć do dyspozycji kogoś, kto w razie potrzeby wypchnąłby mój samochód z zaśnieżonego rowu. Jestem pewien, że w tej chwili ta leśna droga zmieniła się w lodową wstęgę.

- Będę w pobliżu. Zadzwoń, to po ciebie przyjadę.

- Dzięki, Bruce. - Nathan skinął jeszcze głową w stronę Rae i poszedł.

Usiadł ostrożnie w fotelu w gabinecie Franklina. Miał nadzieję, że to ostatnia wizyta, jaką składa w tym roku lekarzowi sądowemu. Dobrze, że Walsh nie kazał mu przynajmniej przyjść do kostnicy, gdzie rozmawialiby, podczas gdy Franklin robiłby sekcję czyichś zwłok.

- Dobrze, że jesteś w stanie chodzić i funkcjonować - odezwał się na powitanie Franklin, zakończywszy prowadzoną rozmowę telefoniczną. - Słyszałem, że jesteś poważnie ranny.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej coś takiego mnie nie spotka - odpowiedział Nathan. Był wdzięczny Franklinowi za troskę, ale zastanawiał się, ile razy w ciągu najbliższego miesiąca będzie pytany o to, jak się czuje, albo proszony o opowiadanie, jak go postrzelono. Żył w miasteczku pełnym ciekawskich mieszkańców. Na wszelki wypadek zmienił temat, zanim Franklin zdążył poprosić go o opowieść: - Wiem, że zacząłeś przeglądać notatniki znalezione w chacie. Czy w tej chwili jesteś w stanie powiedzieć mi cokolwiek o nowym narkotyku, który próbowali stworzyć przestępcy?

- Te notatki nie mówią wiele o nowym narkotyku - oznajmił Franklin. - Mówią za to, że ich autor sporządził substancję, która zabiła dwanaścioro nastolatków na imprezie sylwestrowej w Chicago. Nie dysponujemy, niestety,

bieżącymi notatkami tego chemika i to poważnie uszczupla naszą wiedzę.

- A może znalezione w chacie chemikalia coś ci powiedziały?

- To całkiem interesujące - zgodził się Franklin. - Jednym z substratów jest legalny, wypisywany na receptę lek na chorobę Parkinsona. Został znaleziony w formie proszku, w dużej ilości - jak gdyby twórca narkotyku zmiażdżył mnóstwo tabletek. Jednym z rzadko występujących skutków ubocznych owego leku jest ten, że niektórzy zażywający go ludzie w ciągu jednego wieczoru stają się uzależnieni od hazardu. Powoduje także stan euforii, bardzo przyjemny. Myślę, że to kluczowy składnik nowego narkotyku. Znaleźliśmy ponadto środki uspokajające - także legalnie dostępne na receptę. W mniejszej ilości, ale także zmiażdżone na proszek. Wreszcie coś bardzo dziwnego. - Franklin wyciągnął ze stosu raport. - Przestępcy wykorzystali substancję zwaną Vytribit. Jest to syntetycznie wytworzony związek, powstały po zmodyfikowaniu trucizny z jadu żmii. Używa się go przy produkcji narkotyków na podobnej zasadzie jak soli do konserwacji mięsa. Substancja ta bywa czasem znajdowana na Wschodnim Wybrzeżu w bardziej zaawansowanych technicznie miejscach produkcji metamfetaminy. Okazuje się, że kiedy zostaje w nieprawidłowy sposób podgrzana, ma własności paraliżujące, nawet przy niewielkich dawkach. Wątpię, żeby nasz przestępca chciał je celowo uzyskać.

- Jeżeli pozostało mu jedynie usunięcie owego efektu, to wystarczy niewiele, żeby uzyskał nadający się do sprzedaży narkotyk - zauważył Nathan.

- Dysponuje przepisem na produkcję działającego syntetycznego narkotyku - zgodził się Franklin, kiwając głową - który już niedługo będzie gotowy. Jeżeli Rae nie myli się w kwestii czekoladek, przestępcy opracowali także system

dystrybucji, którą trudno będzie nam wykrywać. Jeżeli nie zdołasz złapać twórcy narkotyku, to może choćby otworzyć zwykły sklep internetowy z czekoladkami i rozsyłać produkt po całym kraju, nie budząc podejrzeń.

Nathan potarł zmęczoną twarz.

- Franklin, z tego co wiemy, narkotyki już może rozchodzić się pocztą do klientów - stwierdził. - W najlepszym razie znaleźliśmy laboratorium w chwili, kiedy jego założyciel wyprodukował ostatnią partię testową. Ten zmarły chłopiec został zatrudniony do pomocy przy wytworzeniu większej ilości produktu. Zawsze najniebezpieczniejszy jest moment, kiedy taka nowa substancja po raz pierwszy pojawia się w większych ilościach. Coś musiało pójść nie tak i chłopak w jednej chwili znalazł się niechcący pod wpływem śmiertelnej dawki narkotyku.

- Nie ma jeszcze raportu z badań toksykologicznych - odpowiedział Franklin - ale mam nadzieję, że właśnie z tego powodu umarł i że panujący w nocy mróz wystarczył do tego, żeby w ciele zachowała się wykrywalna ilość narkotyku. Dowiem się tego w ciągu najbliższej doby. Mniej więcej do czasu, kiedy inni lekarze będą pracować nad porządną reperacją twojej ręki - dodał z uśmiechem.

Nathan roześmiał się.

- Tak to jest w małym miasteczku - skomentował, wstając. - Wszyscy lekarze muszą współdziałać, porównując notatki. Czy chcesz być obecny przy operacji mojego łokcia?

- Miałem nadzieję, że mnie o to poprosisz - odparł Franklin. - Specjalizację robiłem właśnie z ran postrzałowych. Umieję leczyć nie tylko zmarłych.

- Mimo wszystko mam nadzieję, że zrobią mi tylko prześwietlenie, zmienią opatrunek i zalecą tygodniową rekonwalescencję w domu.

- Rzadko dostaje się od życia to, czego się chce.

- To prawda. Do zobaczenia jutro - jeśli nie będziemy więcej rozmawiać dzisiaj.

Nathan wyszedł, myśląc o powrocie do domu. Znajdzie się w nim już niedługo, teraz jednak musiał pojechać na komendę. Trzeba było podziękować funkcjonariuszom za bohaterską akcję w fabryce płytek i wokół niej. Zamierzał uścisnąć jeszcze tego dnia dłoń każdego podległego mu policjanta.

Zatelefonował do Rickkera.

- Will, powiedz mi, czy może ktoś widział gdzieś Isaaca Keifa? - spytał z nadzieją w głosie.

- Niestety, z całego stanu nie otrzymaliśmy ani jednego poważnego zgłoszenia - choćby będącego wynikiem pomyłki. Przed kilkoma minutami przekazałem zdjęcie Isaaca dziennikarzom, pozwoliłem nawet jednemu sfilmować migawkę, jak ładujemy paczki pieniędzy do opancerzonego samochodu z banku. Cały samochód będzie naszym dowodem - pomyślałem, że bezpieczniej trzymać pieniądze w nim niż w pomieszczeniu na dowody. Dziennikarze znajdą nam Isaaca. Albo przynajmniej dostarczą nam pomysłów na temat tego, gdzie może się podziewać.

- Jak wysoką nagrodę chcesz zaofiarować? - spytał Nathan.

- Pomyślałem, że dwieście tysięcy dolarów będzie brzmiało kusząco.

- W porządku. Rozgłoś, że nagroda czeka. - Nathan zastanowił się chwilę, po czym połączył się z Rickkerem ponownie. - Słuchaj, kto będzie odbierał te wszystkie telefony?

- Nie martw się o to - odparł ze śmiechem Will. - Pracownicy stanowego programu zwalczania przestępczości powiedzieli, że zajmą się tym za nas i przekażą nam konkretne informacje. Gray mówi, że czuje się na tyle znudzony, że może przejrzeć pierwszą ich partię.

- Cieszę się. Gdybyś mnie potrzebował - za parę minut będę na komendzie. Potem pojedziemy z Bruce'em do chaty sprawdzić, jak idzie jednostce przeciwchemicznej usuwanie chemikaliów.

- Odezwę się, gdyby wydarzyło się cokolwiek nowego - obiecał Will.

Nathan czuł się, jakby miał spożyć ostatni posiłek w życiu. Usiadł przy stoliku w szpitalnym barze. Rae sięgnęła po jedną z jego frytek.

- Smaczne - pochwaliła i spojrzała na Bruce'a. - Mówiłeś, że mają tu sos serowy do nachos. Myślisz, że sprzedadzą go do frytek?

- Może uda ci się go kupić.

Rae schowała do kieszeni parę dolarów.

- Sprawdzę. Jestem okropnie głodna. Nathan popatrzył za nią.

- Lepiej wygląda - powiedział. - A ty - gorzej.

- Popychali moją rękę to w jedną, to w drugą stronę, żeby zrobić takie zdjęcia, jak chcieli. A potem popatrzyli na nie, skrzywili się i powiedzieli, żebym wrócił za godzinę.

- Chyba mieli rację. - Bruce odsunął swoją tacę i obrócił się z krzesłem tak, aby oprzeć nogi na sąsiednim. - Pomyśleliśmy, że przyjedziemy dotrzymać ci towarzystwa, kiedy skończą się tobą zajmować. Żebyś mógł podzielić się z nami nieszczęściem - no wiesz.

- Jakie mam szanse na to, żeby wypuścili mnie na noc do domu?

- Bliskie zeru.

- Tak też myślałem - westchnął Nathan, wyciskając na talerz porcję keczupu. Myśl o pozostaniu w szpitalu przygnębiała go. Groziły mu na dokładkę masowe odwiedziny - członkowie rodziny już się zapowiedzieli.

- Pozwolili ci jeść? - upewnił się Bruce.

- Zasugerowali mi, żebym zjadł. Najwyraźniej zamierzają podać mi środki znieczulające. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to cieszyło.

Wróciła Rae, z drugą tacą, którą postawiła na poprzedniej. Przyniosła talerz ze stosem frytek polanych sosem serowym.

Stos wyglądał tak, jakby miał za chwilę runąć. Rae ostrożnie sięgnęła po pierwszą frytkę.

- Rozumiem, że przed południem rozglądaliście się po mieście? - zagadnął Nathan, zastanawiając się, w którym miejscu chwycić swoją kanapkę.

- Słuchaliśmy plotek, rozmawialiśmy w siedzibie związku z Adamem - odpowiedziała Rae. - Wymieniłam z twoim dziadkiem kilka uwag o samochodach. Rano widział mój.

- Wkrótce usłyszę o nim od dziadka - skomentował z uśmiechem Nathan. - Czy krążą jakieś ciekawe plotki?

- Większość ludzi chyba po prostu dzieli się nawzajem wiadomościami, są zaszokowani wszystkim, co się stało. Chyba nikt nie zdawał sobie sprawy z działalności Isaaca. A ty dowiedziałeś się czegoś?

- Gray i Will zdali mi raport z tego, co zostało znalezione w spalonej fabryce, w mieszkaniu Isaaca i w chacie, ale stan naszej wiedzy nie wzrósł znacząco w ciągu ostatniej doby. To zły znak. Prawdopodobieństwo odnalezienia przestępców z każdą chwilą spada.

- Wiemy, że w przerzucie narkotyku, od którego umarło dwanaścioro nastolatków na imprezie sylwestrowej, pośredniczył człowiek, który popełnił samobójstwo w moim obecnym samochodzie - przypomniała Rae. - Z notatek znalezionych w chacie wynika, że ten zabójczy środek wyprodukował poszukiwany przez nas przestępca. Skala interesów Isaaca wskazuje, że być może już wtedy był zamieszany w całe przedsięwzięcie. O kim w takim razie nic nie wiemy? O drugim strzelcu? I o inwestorze, który prawdopodobnie wyłożył pieniądze na wytworzenie nowego narkotyku?

- Substancje chemiczne znalezione w chacie nie były tanie - zgodził się Nathan. - Isaac przechowywał mnóstwo pieniędzy. Być może część z nich została wydana na

prowadzone w laboratorium prace, jednak decyzję w tej sprawie wydał prawdopodobnie ktoś postawiony w hierarchii przestępczej wyżej niż on. Isaac przez część dnia przenosił pojemniki w fabrycznym magazynie, w weekendy odlewał czekoladki w wytwórni ojca, do tego przesyłał gotówkę. To znaczy, że zajmował się przerzutem materiałów i pieniędzy, wynalazł także nowatorski sposób dystrybucji narkotyku, jednak nie był głównym organizatorem całego przedsięwzięcia.

Rae sięgnęła po kolejną frytkę.

- Najłatwiej będzie dowiedzieć się, kto wytwarzał narkotyk, od Isaaca. Znalezienie inwestora i wydobycie nazwiska producenta narkotyku od niego to znacznie bardziej czasochłonna droga. Isaac współpracował z tym człowiekiem i jest bardziej prawdopodobne, że to on go wyda.

- Na razie wiemy o twórcy narkotyku jedynie tyle, że istnieje - stwierdził Nathan, kiwając głową. - Znamy jego charakter pisma. Znalezione w chacie odciski palców nic nam jednak o nim nie mówią. A to przede wszystkim jego musimy odszukać. Jeśli nie złapiemy Isaaca - cóż, przejęliśmy pieniądze, którymi dysponował, a fabryka nie może już być wykorzystywana jako punkt przerzutu narkotyków. Isaac nie jest w stanie wyrządzić wiele więcej szkód. Ale twórca narkotyku ma ze sobą aktualne notatki, albo po prostu wiedzę, która pozwoli mu odtworzyć prace w dowolnym miejscu, w które się uda.

- Czy nie znikł żaden inny z mieszkańców miasta? - spytał Bruce. - Nie wyjechał, zostawiając wszystko, jak Isaac?

- Na razie niczego takiego nie odkryłem - odparł Nathan - a dotąd chyba już bym się o tym dowiedział.

- Isaac nie planował ucieczki - zauważyła Rae. - Być może miał jakieś plany na przyszłość, ale wątpię, żeby zaplanował błyskawiczny wyjazd z miasta na stałe w razie

nagłej potrzeby. Czy założyliście podsłuch na telefonach jego ojca?

- Tak. Niecałe dwie minuty po rozpoczęciu mojej rozmowy z ojcem Isaaca on sam zaproponował mi założenie podsłuchów. - Nathan pokręcił głową. - Wydziedziczył syna, wypowiadając się chyba w sześciu różnych językach. Powiedział, żebym spalił wyposażenie mieszkania Isaaca - stwierdził, że nic z niego nie chce. Nalegał nawet, żebym cenzurował z góry jego pocztę. Przysięga, że o niczym nie wiedział i że zrobi wszystko, żeby nam to udowodnić. Jestem skłonny mu wierzyć, ale i tak dokładnie go sprawdzimy.

- To wszystko poważnie zaszkodzi jego interesom.

- Żartujesz? - Nathan spojrzał na Rae. - Jeszcze nigdy nie widziałem u niego takiej kolejki. Wszyscy chcieli kupić jego czekoladki i porozmawiać z nim. Jest postrzegany jako dobry ojciec, któremu trafił się bardzo zły syn. Wszyscy pchają się teraz do sklepu, żeby pocieszyć Keifa i poplotkować o tym, kto też mógł sprowadzić jego syna na złą drogę.

- Naprawdę? - Peggy pokręciła głową. - Chyba minie trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do życia w małym miasteczku.

- Z czasem zaczniesz je rozumieć. Spotykasz się dzisiaj z rodzicami Peggy?

- Tak, najpierw jadę do domu Peggy, żeby zwrócić rzeczy, które stamtąd zabrałam, później - do jej rodziców, przedstawić im raport z mojego śledztwa. Szkoda, że nie mam dla nich jeszcze bardziej konkretnych informacji.

- Będziemy odkrywać coraz więcej szczegółów. Ale to zainteresowanie Peggy sprawą pociągnęło za sobą tragiczne wydarzenia. Niesie to ze sobą pewną istotną treść. Poza tym doprowadziłaś do odkrycia, że Peggy została zamordowana - a to znaczy, że przybliżyłaś odkrycie odpowiedzi na pytanie jej

rodziców o wiele bardziej, niż wydawało się to nam początkowo możliwe. - Panie szeryfie...

Nathan obrócił się. Nadeszła pielęgniarka. Nie miał ochoty jej widzieć...

- Lekarze czekają na pana.

- Już? - upewnił się, podnosząc się z krzesła.

- Odniosę twoją tacę - zaofiarowała się Rae.

- Dzięki. - Nathan poprawił temblak. - Franklin także obiecał przyjechać. To dopiero będzie zabawa.

- Uszy do góry, Nathan. Pamiętaj, że za parę godzin będzie po wszystkim.

- Tylko dopilnujcie, żebym wieczorem dostał coś lepszego niż galaretka i deser kremowy albo ten waniliowy pudding.

- Dopilnuję - obiecała ze śmiechem Rae.

Nathan uśmiechnął się do niej po raz ostatni, odwrócił się i ruszył za pielęgniarką. Miał poczucie, jak gdyby szedł na spotkanie z najgorszym z możliwych koszmaru. Dobrze, że przynajmniej nie spodziewał się niczego, kiedy trafiła go kula.

- Dziękuję - powiedziała Rae do matki Peggy, odbierając od niej filiżankę. Usiadła ostrożnie na misternie wykonanym krześle. Wyglądało na francuski zabytek i nie było chyba przeznaczone do codziennego użytku.

- Jesteśmy pani wdzięczni za to, że przyjechała pani tu do nas - zaczęła Lucy Worth. - Od paru dni śledzimy w telewizji tragiczne wydarzenia w Justice. Nie czułam się na siłach wybrać się do waszego miasta ponownie i doświadczyć wszystkiego z bliska.

- Żałuję, że nie zdołałam dotrzymać pierwotnie zaplanowanego przez nas terminu spotkania ani przywieźć państwu lepszych wiadomości - odpowiedziała Rae. Miała początkowo nadzieję, że wyjaśni sprawę do końca i dostarczy rodzicom Peggy kompletny raport. Okazało się to jednak niemożliwe. Miała nadzieję, że to, co miała im do powiedzenia, wystarczy, aby przestali zadawać sobie pytania na temat przyczyn śmierci córki i aby pani Worth pogodziła się wewnętrznym faktem jej odejścia.

Pan Worth zasiadł naprzeciw obu kobiet na solidniej wyglądającym krześle.

- Nasza Peggy pracowała nad bardzo poważnym artykułem... - skomentował.

- Nadzwyczaj poważnym. Przybycie Peggy do Justice i zadawanie przez nią pytań mieszkańcom doprowadziło do udaremnienia handlu narkotykami na bardzo dużą skalę. Może mi być jedynie przykro, że Peggy nie doczekała owoców swojej pracy.

- Wierzę w to, że je widzi - odpowiedział Richard Worth. Rae wyciągnęła z teczki dwa egzemplarze raportu, który napisała. Podała je rodzicom Peggy.

- Pan Gage Collier - dziennikarz, którego zdaje się, państwo poznali - pracuje nad dokończeniem opisywanej

przez Peggy historii - kontynuowała. - Ma to być jego hołd złożony państwu zmarłej córce. Jego artykuł ukaże się mniej więcej za tydzień i uwidoczni państwu szersze tło wydarzeń. Sprawa wciąż jest w toku i na niektóre pytania dotąd nie znamy odpowiedzi. Jak państwo niewątpliwie dowiadują się z wiadomości, co dzień następują nowe, istotne zdarzenia.

- Muszę powiedzieć, że pani śledztwo zakończyło się wyjątkowym sukcesem - skomentował z uśmiechem Richard.
- Odpowiedziała pani na nasze najważniejsze pytania. Wiemy już, że nasza córka została zamordowana i to, nad jakim artykułem pracowała. Wykonując nasze zlecenie, omal nie stała się pani kolejną ofiarą mordercy. Wysilek, jaki włożyła pani w tę sprawę, przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania.

Lucy Worth przytaknęła na potwierdzenie opinii męża.

- Dzisiaj rano dzwonił do nas lekarz sądowy - powiadomiła. - Przepraszał nas za swój pierwotny werdykt i prosił nas o pozwolenie na ekshumację ciała Peggy, jeśli okaże się, że istnieje metoda na zbadanie obecności tego nowego narkotyku. Zgodziliśmy się. Jeśli jedynym dowodem związku producenta narkotyku ze śmiercią Peggy będzie tymczasowe posiadanie przez niego jej kieszonkowego komputera, zapewne nie zostanie skazany za jej zamordowanie. Ale i tak znamy prawdę. To było nam najbardziej potrzebne. Prawda.

- Cieszę się, że sprawa dotarła do punktu, kiedy już tak wiele się wyjaśniło - dodał Richard.

- Jeśli chodzi o zamieszanych w sprawę ludzi - kontynuowała Rae, pokazując głową na swój raport - policja dysponuje na razie bardzo poważnymi przesłankami, aby podejrzewać, że jednym z nich jest niejaki Isaac Keif, którego fotografię pokazano w telewizji; za wskazanie miejsca jego pobytu wyznaczono nagrodę.

- Widzieliśmy - potwierdził pan Worth.

- Uważamy, że jest jeszcze jeden lub dwóch ludzi bezpośrednio zamieszanych w sprawę. Najprostszą metodą poznania ich tożsamości będzie schwywanie Isaaca Keifa. Śledztwo postępuje naprzód, jednak chwilowo zwolniło, ponieważ poszukiwani prawdopodobnie opuścili okolice Justice.

- Jestem pewien, że wysoka nagroda doprowadzi prędzej czy później do aresztowania Keifa - ocenił Richard. - Proszę opowiedzieć nam coś więcej. Niech pani powie nam, w co tak mocno zaangażowała się Peggy w ostatnich dniach swojego życia.

- Do Justice sprowadził ją między innymi notatnik wnuka Joego Prescottta. Ten młody człowiek był jednym z dwanaściorga nastolatków, którzy umarli na imprezie sylwestrowej po zażyciu źle zrobionego syntetycznego narkotyku, który okazał się zabójczą trucizną. Notatnik został znaleziony pośród rzeczy chłopca po jego śmierci. Peggy wpadła na pomysł, że zapiski notatnika mogą wskazać jej ślad, który naprowadzi ją na producenta owej trucizny. Dotarła do notatnika i rzeczywiście znalazła się na właściwej ścieżce. Isaac Keif lub być może jeden z pozostałych zamieszanych w sprawę przestępców podał państwa córce śmiertelną dawkę narkotyku z zamiarem zabicia jej czy przynajmniej wywołania u niej ciężkiej choroby, która spowodowałaby opuszczenie przez nią miasteczka. Narkotyk prawdopodobnie znajdował się w jednej z kupionych przez nią czekoladek. Prawdopodobnie tą samą metodą przetestowano nowy narkotyk na Karen Reese - innej kobiecie, która umarła w podobny sposób jak państwa córka. Wreszcie i ja otrzymałam dawkę groźnego narkotyku, nie zdając sobie z tego sprawy - zjadłam czekoladkę.

- Czy policja planuje ostrzec społeczeństwo przed możliwością występowania niebezpiecznych czekoladek, zawierających narkotyki? - spytał Richard.

- Przykro mi, ale nie jestem w stanie powiedzieć, jaką decyzję podejmie w tej sprawie policja w dalszym biegu dochodzenia. Niewykluczone, że w wyniku rozbicia tej grupy przestępczej przedostanie się owego narkotyku na rynek zostanie udaremnione. Działania zapoczątkowane przez Peggy w wyniku jej dociekliwości mogą zapobiec ofiarom, jakimi stałoby się wielu użytkowników nowego narkotyku.

- Przypuszczam, że ostrzegawcze ulotki krzyczące wielkimi literami: „ŚMIERCIONOŚNE CZEKOLADKI!” spotkałyby się z wielką niechęcią przedstawicieli przemysłu cukierniczego - zauważyła Lucy Worth.

- Dlatego właśnie istnieją dobrzy dziennikarze, tacy jak państwa córka - odpowiedziała Rae. - Żeby informować opinię publiczną o wszelkich zagrożeniach. W tej chwili dzieło państwa córki będzie kontynuował Gage Collier, w ramach hołdu dla niej. - Rae wyjęła z torebki klucze do domu Peggy. Oddała je jej matce. - Oddałam dokumenty, które zabrałam wcześniej z gabinetu w domu Peggy, a także przedmioty, które udostępnili mi państwo osobiście - jej notes z adresami i telefon. Położyłam je na jej biurku. Policja jest w posiadaniu kieszonkowego komputera Peggy oraz jeszcze jednego jej notatnika, który znaleźliśmy. Kiedy zostaną wykorzystane w śledztwie, zostaną państwu zwrócone.

Pani Worth odebrała klucze i skłoniła głowę.

- Mam nadzieję, że nie zabrzmi to makabrycznie, ale cieszę się, że to wszystko się skończyło - powiedziała.

- To zamyka pewien etap - zgodziła się Rae, uśmiechając się ze współczuciem. - Po tak olbrzymiej stracie człowiek bardzo potrzebuje dojść do takiego poczucia. - Wstała i potrzęsła dłońmi obojga rodziców Peggy. - Dysponują

państwo moim numerem telefonu - powiedziała. - Proszę nie wahać się dzwonić, gdyby mieli państwo dalsze pytania. Być może będę w stanie na nie odpowiedzieć.

- Dziękujemy pani. Za wszystko.

Rae skłoniła się na pożegnanie i poszła.

- I jak przebiegła wizyta u rodziców Peggy? - zapytał Bruce.

Rae podniosła wzrok znad sortowanych papierów, które zamierzała odłożyć. Bruce stał oparty o framugę. Atrakcyjnie wyglądał, w garniturze, krawacie i świeżo wypastowanych butach.

- Dobrze - odpowiedziała. - Chyba spodziewali się większej ilości informacji na temat samych przestępców, jednak wydawali się zadowoleni. Dowiedzieli się, co stało się z ich córką. - Rae wkładała dokumenty do białej kasetki, oznaczywszy ją z boku karteczką z napisem "Gabriella Worth" i bieżącą datą. - Ubrałeś się jak na jakąś specjalną okazję - zauważyła. - Masz jakieś spotkanie?

- Tylko jedno - z tobą. Rae podniosła wzrok.

- I ty elegancko ubrałeś się na spotkanie - pochwalił Bruce. - Pomyślałem sobie, że może zjedlibyśmy lunch w innym miejscu niż takie, gdzie podają cheeseburgery, frytki i papierowe serwetki.

- Miła propozycja - odparła z uśmiechem Rae. Bruce usadowił się w fotelu naprzeciw jej biurka. Pokazał z uśmiechem na pakowaną przez nią kasetkę.

- Trzeba przyznać, że twoje pierwsze zlecenie okazało się bardziej skomplikowane niż sprawa zagubionego pekińczyka - powiedział. - Teraz jesteś doświadczonym prywatnym detektywem.

- Doświadczonym mogę być. Miejmy jednak nadzieję, że to było jedyne zlecenie, podczas realizacji którego próbowano mnie zamordować.

- Czy nadal masz ochotę pracować jako prywatny detektyw? - spytał Bruce, poważniejąc.

- Można przyzwyczać się do tej pracy - przyznała Rae.

- Zostaniesz?

- Czy rzeczywiście martwiłeś się, że nie? Bruce przyjrzał się Rae uważnie i uspokoił się.

- Zastanawiałem się nad tym, przynajmniej przez chwilę.

- Rzadko rezygnuję z czegokolwiek - oznajmiła z powagą.

- Cieszę się. Z wielu powodów.

Rae uśmiechnęła się i wstała. Wiedziała, że jeśli nie zmieni tematu, zabrnije w głęboko osobistą rozmowę, która wywrze na niej emocjonalne piętno. Nie chciała odbywać jej w tej chwili.

- Schowaj, proszę, tę kasetkę, Bruce - rzuciła - i pojedźmy znaleźć jakąś drogą restaurację, gdzie zjemy lunch. Potrzebujemy ustanowić parę nowych, prywatnych tradycji. Perspektywa takiej brzmi bardzo obiecująco.

Bruce ruszył przodem ku wyjściu, niosąc kasetkę. Schował ją, wyciągnął kluczyki i powiedział:

- Kiedy ja zakończę najbliższe duże zlecenie, pojedziemy na ryby.

- Proszę cię. Wszystko, tylko nie łódka. Do tej pory pamiętam, kiedy ostatni raz byłam przez ciebie cała mokra! - Na przekór własnym słowom, Rae uśmiechnęła się.

Nathan zatrzymał samochód za radiowozami blokującymi jedną szosę autostrady i wyłączył reflektory. Był niedzielny poranek, niebo dopiero zaczynało się rozjaśniać. Niezdarnie wysiadł z pojazdu, uważając na bolącą rękę. Lekarze być może zeszyli mu co trzeba, jednak po operacji ręka bolała go znacznie silniej niż przed.

Podszedł do Willa i dwóch policjantów, którzy pierwsi przybyli na miejsce wypadku. Spojrzał w dół stromego brzegu rzeki. Most kolejowy doznał kolejnego uderzenia, od którego omal się nie zawalił - tym razem w jeden z filarów trafił czyjś jeep.

- Co on wyprawiał? - dziwił się Nathan. - Uderzył w filar z prędkością około stu dwudziestu kilometrów na godzinę? Nawet blok silnika ledwie można rozpoznać!

- Jechał przynajmniej tyle.

Tego ranka wiatr rozpedził mgłę znad rzeki i z wysokości drogi było widać, co stało się w dole. Czasami w takie poranki jak ten jedynie odblask pożaru sygnalizował, że nad samą rzeką spoczywa wrak samochodu. Tym razem przynajmniej chyba nic się nie paliło.

Nathan ostrożnie zszedł nad wodę, dołączając do stojącego tam Sillmana.

- Przepraszam, że obudziłem cię taką wiadomością - odezwał się Gray.

- Przyzwyczajam się już do przykrych niespodzianek.

Skrecone ciało kierowcy tkwiło w przednim fotelu wraku, przechylone i przygwożdżone kierownicą. Natan nachylił się nad blokiem zniszczonego silnika, żeby spojrzeć w zmasakrowaną twarz mężczyzny.

- To Isaac Keif - potwierdził. - To znaczy, to był Isaac.

- Dostał dwie kule w głowę. Być może najpierw przestrelono mu oponę, dlatego wypadł z drogi; a może po

prostu go zepchnięto. W każdym razie to oczywiste, że nie żyje, bo strzelono mu dwukrotnie w tył głowy. Sprawcy dopilnowali, żeby zginął. Nie chcieli ryzykować przeżycia przez niego wypadku, więc zeszli tu i dokończyli dzieła.

- Niepotrzebna masakra. Zginął na miejscu, zanim użyli broni. Myślisz, że sprawców było dwóch? Czy jeden?

- Prawdopodobnie dwóch - jeden prowadził, ścigając z dużą prędkością Isaaca, a drugi strzelał. Musieli zejść tutaj, a potem wejść z powrotem na drogę i szybko odjechać, zanim moglibyśmy zdążyć się zjawić, gdyby ktoś zameldował, że słyszał strzały. Ale przez całą noc nikt niczego nie meldował.

- Isaac zaginął przed kilkoma dniami - zauważył Nathan. - Spróbujmy dowiedzieć się, gdzie się ukrywał. Może gdzieś we wraku jest kwit z hotelu. Może ma przy sobie telefon komórkowy, który powie nam, z kim ostatnio rozmawiał.

- Jeśli są tego typu dowody, odszukam je - zgodził się Sillman.

Nathan obejrzał ciało i wrak ze wszystkich stron, a potem przejrzał podany mu przez Graya notatnik.

- Dzięki. Zabierz wszystkie ze sobą - polecił.

- Zabiorę.

- Czy mogę ci jakoś konkretnie pomóc?

- Tak - wracaj do łóżka. Dokumentacja wypadku i zebranie dowodów zajmie nam dwie godziny. Zanim będziemy mogli obejrzeć kule wyjęte z jego głowy, miną co najmniej cztery. Będę potrzebował cię około piętnastej - przytomnego i wyspanego. Wtedy przekażę ci tę sprawę i powiem, że już nie jestem w stanie myśleć. W tej chwili departament policji w Justice składa się z przepracowanych, słabo opłacanych i skrajnie niewyspanych ludzi. Niech komendant pierwszy da nam dobry przykład. A poza tym - Gray skinął głową na rękę Nathana - ciągle wyglądasz jak trochę podgrzany umarłak.

- I podobnie się czuję... Ile to czasu minęło od znalezienia ciała Peggy Worth? Trzy tygodnie?

- Dodaj jeszcze poprzednie dwa, od początku strajku. Od pięciu tygodni wszyscy uwijamy się jak w ukropie. Chciałbym doprowadzić do zakończenia tej sytuacji. I zaczynam od wygłoszenia ci stanowczej porady, żebyś się wyspał i tym samym dał nam dobry przykład. Mówię serio - potwierdził z uśmiechem Gray. - Mniej więcej przez najbliższe sześć godzin będziesz mi tylko przeszkadzał. Za to później trzeba będzie przepuścić przez nasze kartoteki mnóstwo szczegółów i zobaczyć, co nam wyskoczy. W tej chwili powinieneś martwić się tylko o to, jak powiedzieć ojcu Isaaca, że jego syn został zamordowany. Z resztą sobie poradzimy.

Nathan przytaknął, wdzięczny Grayowi za jego postawę.

- Ojciec Isaaca wyjechał na ten weekend - poinformował.
- Powiedział, że chce odwiedzić rodzinę, a poza tym umknąć reporterom, którzy teraz nie dają mu spokoju.

- Nie dziwię się, że chciał uciec przed dziennikarzami.

- Zawiadomię go. Dzwon do mnie, jeśli będziecie czegokolwiek potrzebować. Jeśli nie, wrócę tu w południe.

- W razie potrzeby - zadzwonię - obiecał Gray.

Rae siedziała na drogowej barierce, spoglądając na detektywów pracujących w dole przy wraku samochodu. Nathan wspinał się z powrotem po stromym stoku.

- Isaac nie żyje - oznajmił. - Dwa strzały w głowę - chociaż przypuszczam, że zginął chwilę wcześniej, w wyniku uderzenia jeepa w filar.

- Will powiedział mi, że to on - odparła Rae. - Domyśliłam się, że stało się coś złego, bo całe rano słyhać było wasze syreny.

- Stajesz się pomału kłopotliwą kobietą, która podsłuchuje policyjne radiotelefony...

- Kiedy szukacie zaginionych psów, przestaję słuchać.
Nathan uśmiechnął się.

- Jest coraz gorzej - powiedział, unosząc trzymane w zdrowej ręce przedmioty. - Znaleźliśmy notatniki podobne do tych z chaty. Leżały porozrzucane we wraku samochodu; dwa były na zewnątrz, na samym brzegu rzeki; częściowo zamokły. Musiały zostać wyciągnięte z wraku.

- Czy myślisz, że sprawcy zabrali ten najważniejszy, najnowszy notatnik, którego szukamy?

Nathan usiadł na barierce obok Rae.

- Trudno powiedzieć. Zapiski w notatnikach, które trzymam, są datowane jeszcze wcześniej niż te z chaty. Charakter pisma jest chyba ten sam, więc sporządził je nasz producent narkotyków. Nie wiem, może Isaac wiedział, gdzie są przechowywane te zeszyty i wrócił po to, żeby je zabrać - pozbawić nas możliwości znalezienia części dowodów? - Nathan potarł bolącą rękę. - Mam uzasadnione przeczucie, że kiedy wydobędziemy z ciała kule i porównamy je z danymi z naszych kartotek, okaże się, że broń skradziono przed dziesięciu laty w Kalifornii, a teraz spoczywa pewnie gdzieś na dnie Jeziora Michigan.

- Niewykluczone - zgodziła się Rae. Skinęła głową w stronę wraku. - Ktoś wiedział, że Isaac jeździ tym jeepem i że wrócił do Justice w środku nocy. I wysłał morderców, żeby go zabili.

- Masz pomysł, kto to mógł być?

- Przypuszczam, że to twórca nowego narkotyku może mordować ludzi, którzy go znają. Być może to on polecił Isaacowi wrócić do miasta pod pretekstem przywiezienia mu notatników? Mógł powiedzieć, że najważniejsze wzory znajdują się w jednym z nich. A potem osobiście zamordował Isaaca albo kazał go zamordować. Do naszego miasta

prowadzi tylko jedna autostrada, a taki jeep to charakterystyczny samochód.

Nathan zastanowił się nad podejrzeniami Rae. Wydawały się bardzo prawdopodobne.

- Isaac był chyba jedynym członkiem ich organizacji, który mieszkał w Justice - stwierdził - więc po zabiciu go łatwiej będzie im rozprzecznić się na wszystkie strony. Nie ma więcej śladów związanych z naszym miastem, którymi moglibyśmy podążać. A Isaac stał się nagle zbędny. Fabryka przestała istnieć, pieniądze zarekwirowaliśmy my, odnaleźliśmy laboratorium w chacie. Isaac przestał być użyteczny dla pozostałych przestępców, stał się dla nich tylko ciężarem. To logiczne - choć okropne - że i jego zamordowali.

- Fakt, że nie żyje, nie oznacza, że przestał być dla nas śladem - oceniła Rae. - Będziecie analizować, do kogo dzwonił, dokąd jeździł, z kim spotykał się w ostatnich dniach i tygodniach. Śledztwo będzie postępowało powoli, ale sukcesywnie. Tak samo będzie z osobą Brada Danfortha, który zabił się w moim obecnym samochodzie. Miał nad sobą kogoś potężniejszego i być może był to ten sam człowiek, który zainwestował w stworzenie pod Justice nowego narkotyku. Znamy charakter pisma jego twórcy. Któryś z tych śladów doprowadzi was w końcu do odpowiedzi na pozostałe pytania.

- „W końcu” może równać się „za późno”, jeśli ten niebezpieczny narkotyk zostanie wprowadzony na rynek - zauważył Nathan.

- Uzależnia, jest nielegalny i łatwy w dystrybucji - skomentowała Rae. - Ale jeśli nawet już został wprowadzony na rynek, stał się po prostu jednym narkotykiem więcej, z którym policja musi walczyć. Trzeba szukać laboratoriów, w których jest produkowany, źródła substancji, z których powstaje, dilerów, śledzić przepływy finansowe, wreszcie

polikwidować laboratoria. Przynajmniej wiemy o tym narkotyku o wiele więcej niż o większości innych nowych nielegalnych substancji, które trafiają do ulicznej sprzedaży. - Rae zeskoczyła z barierki i sięgnęła po kluczyki do samochodu. - Może mamy szczęście, Nathan. Może twórca narkotyku także nie żyje? Niewykluczone, że bogaty mafioso, który stoi za tym wszystkim, postanowił pozbyć się niewygodnych dla niego ludzi, którzy mogliby doprowadzić do aresztowania go - i naszego chemika również zamordował, podobnie jak Isaaca. Oczywiście z jego punktu widzenia nie jest dobrze stracić doświadczonego eksperymentatora, chociaż z drugiej strony nie był to jedyny chemik w Ameryce skłonny produkować narkotyki, a już dwukrotnie jego działalność zakończyła się porażką. Pozostawił za sobą ciała kilku ofiar i śledztwo może doprowadzić do zidentyfikowania go. Taki współpracownik jest dla mocodawcy bardzo niewygodny. Nie przypuszczam, żeby długo pozostał przy życiu, niezależnie od tego, ile pieniędzy mogą potencjalnie przynieść jego wynalazki.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odpowiedział Nathan - ale to myślenie w stylu Bruce'a, który liczy na to, że naprawdę groźni przestępcy wyprowadzą się z Justice i będzie musiał martwić się nimi ktoś inny.

- W takim razie przedstawię ci jeszcze jedną możliwość - kontynuowała Rae. - Być może bandyci dysponują nowym narkotykiem - ale czy także oryginalną metodą dystrybucji? - Pokazała na zniekształcony wrak. - Isaac nie należał do ludzi, którzy wszystko zapisują. Jeżeli to jego zadaniem było nasycanie czekoladek narkotykiem w taki sposób, żeby ciepło go nie rozłożyło, to prawdopodobnie zabrał swoją wiedzę do grobu. A założę się, że nie ma wielu osób, które byłyby w stanie rozwiązać ten problem za niego. Jeżeli ów nowy narkotyk ma być sprzedawany w formie białego proszku, nie

będzie go trudniej szukać niż kokainy czy metamfetaminy. Z handlem nimi też musicie się zмагаć i tak samo powstają w nielegalnych laboratoriach. Produkują je ludzie, którzy mają nadzieję na tym zarobić. Typy narkotyków mogą się zmieniać, ale ludzie się nie zmieniają, a przecież praca policyjna polega ostatecznie na poszukiwaniu przestępców. Tak zawsze było i będzie.

- Naprawdę starasz się mnie pocieszyć...

- Zejdź ze służby, ściągnij odznakę i przejedźmy się - zaproponowała Rae. - Chłopcy poradzą sobie bez ciebie przez pół godziny.

- W ciągu pół godziny dojedziesz ze mną swoim ferrari aż do Wisconsin.

Rae zadzwoniła kluczykami.

- A będę mógł poprowadzić w drodze powrotnej? - spytał Nathan.

- Nie tylko powrotnej - możesz od razu ruszyć! - Rae podała mu kluczyki.

- Bardzo brzydko pachnie w środku?

- Twój dziadek powiedział, że śmierdzi jak zepsuta rzepa. Mnie bardziej przypomina to stare królicze odchody, kiedy się w nie wdepnie. Czuje się, że źródło przykrego zapachu jest tuż obok, ale nie można go zlokalizować.

Nathan wziął kluczyki.

- Will - odezwał się do Rickkera - za chwilę znajdę się poza zasięgiem radiotelefonu. Gdybyś mnie potrzebował, dzwoń na moją komórkę.

- Nie ma sprawy. Miłej przejażdżki!

Nathan spojrział na Rae. Zamierzał nacieszyć się chwilą.

Devon wiedział, co znaczy chciwość, kłamstwo i zdrada. Spodziewał się ze strony ludzi, z którymi współpracował, każdej z tych trzech rzeczy. Tylko głupiec oczekuje lojalności partnerów, prowadząc działalność przestępczą. Jeśli

dysponował przeciwko komuś poważniejszymi dowodami niż ów człowiek przeciwko niemu, to znaczy, że trzyma go w szachu. Jeśli chodzi o tego konkretnego człowieka, Devon wiedział o nim dość, aby skazano go na karę śmierci. W ten sposób, w związku z wzajemnym brakiem zaufania, wytwarzało się pomiędzy nimi paradoksalnie coś na kształt zaufania, dzięki któremu mogli współpracować. Devon przyjrzał się leżącemu przed nim na talerzu stekowi i ukroił sobie kawałek.

- Sytuacja w Justice jest bardzo niefortunna - odezwał się.
- Podjęcie działalności w małym miasteczku wiązało się z tego rodzaju ryzykiem - odpowiedział jego partner, nie przerywając jedzenia. - Omawialiśmy tę sprawę już przed kilku laty i zdecydowaliśmy się je podjąć.

Devon był skłonny zaakceptować to, co usłyszał. Z interesami, jakie prowadził, wiązały się określone koszty i ryzyko. W wyniku nalotu policji na mieszkanie Keifa stracił sporo pieniędzy.

- Jak postępują prace nad nowym narkotykiem? - spytał.
- Skład samego proszku jest już prawie doskonały, jednak jeśli chodzi o metodę dystrybucji... Śmierć Isaaca wiąże się ze spowolnieniem tej części prac.

- Rezygnujesz z czekolady jako nośnika.
- Isaac nie żyje. Znalezienie innego specjalisty od czekolady nie jest warte ryzyka. Wróć do tego, co potrafisz najlepiej - pigułki nie są takie złe. Możemy nadal stemplować je „EE” i wprowadzić narkotyk do sprzedaży w przyszłym miesiącu. Mówiłem ci, że najlepiej pracuje mi się samemu.

Devon wiedział o tym od zawsze i między innymi dlatego mógł sobie pozwolić na zatrudnianie tego człowieka.

- Tak trudno jest rozgryźć problem czekolady? - spytał.
- Jeśli zgodzisz się, żeby narkotyk był widoczny w czekoladzie jako białe kropki i żeby czekoladki smakowały

trochę jak piasek, to mogę takie zrobić. Ale kiedy podnoszę ilość środka konserwującego do poziomu, który sprawia, że proszek rozpuszcza się w czekoladzie, wtedy czekoladki stają się zabójcze - tak było z testowymi. Isaac wymyślił jakąś nowatorską metodę wprowadzania mojego proszku do płynnej czekolady - taką, że nie tracił przy tym swoich narkotycznych właściwości. Jednak Isaac nie chciał podzielić się ze mną tajemnicą produkcji. O ile się nie mylę, czekoladę także sproszkował, mieszał ją z narkotykiem, a następnie błyskawicznie ogrzewał w jakiś sposób mieszanę i natychmiast z powrotem ją schładzał. Wiem, że zużył duże ilości lodu. Ale nie doszedłem do tego, jak to wszystko robił.

- Nie powinieneś być go zabijać. Mężczyzna wrzucił ramionami.

- Ciebie Isaac nie znał, ale mnie znał - odpowiedział. - Nie byłeś na moim miejscu - ten chłopak przeraził się i uciekł, zamiast zamknąć się na kilka dni w domu i odczekać, aż sytuacja w miasteczku się uspokoi. Siedziałem i zastanawiałem się, co będzie dalej. Mam szczęście, że najpierw zatelefonował do mnie, a nie na policję. Namówiłem go, żeby powyjmował notatniki z szafki, której lokalizacji nie znałem, i zabiłem go - w taki sposób, aby z całą pewnością umarł. Powinieneś być wdzięczny, że w ten sposób wybawiłem nas od niego.

- Przeprowadzasz się?

- W piątek, jeśli sytuacja się nie zmieni - potwierdził rozmówca Devona, kiwając głową. - Stworzyłem odpowiednie pozory. Ludzie poznają mój nowy adres, a po Justice krąży już plotka, która zapowiada i tłumaczy moją przyszłą nieobecność. Potrzebne mi nowe nazwisko i dokumenty, żebym mógł spokojnie rozpocząć pracę w nowym miejscu. Podoba mi się imię Victor. Dobrze brzmi i kojarzy się ze zwycięstwem.

Devon skłonił głowę.

- Dostarczę ci dokumenty. Mówisz więc, że w ciągu miesiąca będziemy mogli sprzedawać twój produkt?

- Będę tylko potrzebował pełen zestaw nowych substratów do nowego laboratorium. - Mężczyzna skończył kolację i sięgnął po czekoladkę miętową.

- Przekaż listę swojemu dostawcy. On wie, że nie skąpię funduszy. W każdej chwili może je odebrać.

- Dziękuję ci. - Wytwórca narkotyku wstał. - Rozumiem, że wszystko ustalone. Twoje dochody znów zaczną przewyższać wydatki, Devon.

Devon nie czuł potrzeby uświadamiania rozmówcy, co się zdarzy, jeśli wciąż będzie fundował tylko powtarzające się porażki. Ten człowiek rozumiał, jakie są realia.

- Spotkajmy się znów za miesiąc, żeby przyjrzeć się danym marketingowym - zdecydował Devon. - Wyjdź tylnym wyjściem, czeka tam na ciebie furgonetka.

Twórca nowego narkotyku skłonił się i poszedł.

Devon powoli kończył jedzenie, rozważając całą sytuację. Doszedł do wniosku, że prawdopodobnie za miesiąc jego rozmówca także stanie się człowiekiem zbędnym.

Na drzwiach sklepu z czekoladkami Fine Chocolates Shop widniała tabliczka z napisem „Zamknięte” oraz kartka z wypisanym czerwonym, fluorescencyjnym flamastrem oświadczeniem „WRÓCE, KIEDY WYJADĄ REPORTERZY”. Zaciągnięte rolety zasłaniały okna. Rae rozumiała właściciela sklepu - w ciągu ostatnich trzech dni dziennikarze nie dawali spokoju także jej samej.

Zatrzymała samochód niedaleko wejścia do Chapel Detective Agency i sięgnęła po neseser. Usłyszała kapanie wody. To słońce topiło lód na dachu budynku; woda skapywała rynnami. Przyjemny dźwięk - kojarzył się z wiosną, która miała nadejść za parę tygodni.

Rae weszła do agencji i ruszyła do swojego gabinetu, pomrukując wesoło.

- Rae? - odezwał się Bruce. - To ja.

Przystanąła koło gabinetu Bruce'a, oparła się o framugę i zajrzała do pokoju.

- Sprzątasz? - zagadnęła, czując ostrą woń środka, którym Bruce ścierał napisy ze swojej białej tablicy. Lista zleceń stawała się coraz krótsza. Nie było już powodu, aby śledzić Henry'ego Justice, zaginione pistolety zostały odnalezione...

- Patrząc na tablicę, myślę, że ten tydzień będzie spokojny - odpowiedział Bruce. Spojrzał za plecy Rae. - Przyjechał Nathan.

Rae odwróciła się.

- Świetnie, że jesteś, Nathan - powitał przyjaciela Bruce. - Znalazłem dla Rae dom, który możemy obejrzeć dzisiaj po południu. Powinieneś pojechać tam z nami. Ona nie może wiecznie mieszkać w hotelu.

- Dom Hortona?

- Tak.

- Słyszałem, że pytałeś o niego pośrednika handlu nieruchomościami. Chyba żartujesz.

Rae popatrzyła na Bruce'a, potem znowu na Nathana.

- Dlaczego żartuje? - spytała.

- To dawny dom mojego pra - pra - nie - wiem - ile - razy pra - dziadka. Został zbudowany na początku dziewiętnastego wieku - i widać, że jest bardzo stary - wyjaśnił Nathan. - Szczerze mówiąc, powinien zostać zburzony, a na jego miejscu powinno stanąć coś nowego.

- To kamienny dom, Rae. Mnóstwo kamienia i cegły, praktycznie niezniszczalny - przetrwałby nawet powódź czy trzęsienie ziemi - ripostował Bruce. - Stoi na terenie posiadłości, na którą składa się aż piętnaście hektarów, głównie lasu.

- Muszę zobaczyć to miejsce - już jestem zainteresowana - stwierdziła Rae.

- W tym lesie rosną na stromych pagórkach tak gęste zarośla, że większa część terenu jest niedostępna. Gdyby moi przodkowie nie upierali się, że ziemia powinna pozostać w rękach rodziny, sprzedalibyśmy go już kilkadziesiąt lat temu - tłumaczył Nathan. - W końcu mój ojciec sprzedał ten dom człowiekowi, który już po pięciu latach miał go dość. Ta posiadłość nie jest warta twojego zainteresowania, Rae.

- Nie wiem. Ale podoba mi się perspektywa posiadania czegoś tak bardzo związanego z przeszłością zarówno miasta, jak i rodziny Justice.

- Kup sobie dom w centrum, Rae - radził Nathan. - Blisko sklepów i nocnego życia, które nie sprowadza się do gryzących człowieka komarów.

Rae roześmiała się.

- Jeżeli mój dom w Waszyngtonie zostanie sprzedany, muszę sobie kupić jakieś inne lokum - powiedziała. - Bruce zaofiarował się, że coś mi znajdzie. Naprawdę, wybierz się z

nami obejrzyć ten stary dom, jeśli nie masz nic pilnego do zrobienia po południu. Znasz swoje miasto, będę wdzięczna za twoje uwagi.

- Mam czas - przyznał Nathan. - Will wykopał mnie z komendy. Zabronił mi wracać przez najbliższe trzy doby. Powiedział, że wszyscy policjanci potrzebują odpoczynku, a jeżeli ja będę w pobliżu, to nie będą mogli odetchnąć. Co za nonsens.

- Żałujesz, że jesteś szefem i nie możesz uczestniczyć w ich mało delikatnych żartach ani znajdować wymówek, z powodu których mógłbyś przerwać pracę i napić się zimnej wody - oceniła Rae.

- Trzy lata temu to ja opowiadałem najwięcej historyjek - pochwalił się Nathan - i nie wyrzucali mnie z komendy, żeby mogli wymieniać je między sobą beze mnie.

- Ruszaj - zakończył Bruce, pokazując palcem korytarz. - A my idziemy za tobą. Na drzwiach jest tabliczka, możesz zrobić nam przysługę i powiesić ją napisem „Zamknięte” w stronę ulicy. Zacznijmy razem szukać miejsca, gdzie Rae będzie mogła wydać swój majątek. Od razu cię to rozrusza.

- Z pewnością! - potwierdziła Rae, ciągnąc Nathana za rękę. - Kto wie, może natkniemy się na twojego dziadka i porozmawiamy chwilę o samochodach? Słyszałam plotkę, że chcesz odziedziczyć jego porsche.

- Wierz w nią! Widziałaś, jak ta maszyna połyka autostradę? Ścigałem ją dostatecznie wiele razy, żeby docenić sposób, w jaki pozwala się prowadzić.

Rae stanęła pomiędzy Bruce'em a Nathanem. Nie była pewna, czy jest gotowa spędzić to popołudnie z nimi obydwojema, ale myślała, że przynajmniej nie będzie jej nudno. Nathan wywiesił na drzwiach tabliczkę „Zamknięte”.

- Ja prowadzę - oznajmiła Rae, pokazując na ferrari. Dwaj mężczyźni spojrzeli po sobie, a potem bez słowa podeszli do jej samochodu.

- Dzięki - rzuciła.

Nathan tylko się do niej uśmiechnął. Rae zapięła pas i uruchomiła silnik. Uśmiechnęła się do Nathana, potem do Bruce'a, który usiadł z tyłu.

- Potrzebny mi idealny dom - zakomunikowała - prawdziwy dżentelmen wśród domów. Gdybym miała opisać go jednym słowem, to musi mieć charakter. Zobaczmy, co jesteście mi w stanie obaj polecić. Najpierw jedziemy do domu Hortona?

- Na następnym skrzyżowaniu skreć w lewo - powiedział Nathan.

- Spodoba ci się życie w Justice, Rae - ocenił Bruce. - Nie będziesz chciała mieszkać nigdzie indziej.

- Wkrótce się okaże. - Rae prowadziła zgodnie ze wskazówkami Nathana. Zastanawiała się, czy po zakończeniu poszukiwań znajdzie w Justice miejsce, które bez zastanowienia, z radością będzie nazywała domem.